

NATSUO KIRINO

OSTATECZNE WYJŚCIE

Z angielskiego przełożył Marek Fedyszak

Tytuł oryginału: *OUT*



*Niechęć do zdobywania jakichkolwiek doświadczeń
prowadzi do rozpaczy...*

Flannery O'Connor

Uwaga! W powieści zastosowano przelicznik walutowy:

100 jenów = 3 zł

1 000 jenów = 30 zł

5 000 jenów = 150 zł

10 000 jenów = 300 zł

50 000 jenów = 1 500 zł

100 000 jenów = 3 000 zł

1 000 000 jenów = 30 000 zł

10 000 000 jenów = 300 000 zł

NOCNA ZMIANA

Dotarła na parking znacznie wcześniej niż zwykle. Gdy wysiadła z samochodu, ogarnął ją gęsty, wilgotny lipcowy mrok. Noc, może za sprawą upału i wilgotności, zdawała się szczególnie czarna i nieprzenikniona. Masako Katori, czując, jak trudno jej się oddycha, spojrzała na bezgwiezdne niebo. Jej skóra, tak chłodna i sucha w klimatyzowanym samochodzie, zrobiła się lepka. Masako czuła słabą, zmieszaną ze spalinami dolatującymi z autostrady Shin-Oume woń potraw smażonych w głębokim tłuszczu w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych, w którym pracowała.

„Chcę iść do domu”. Słowa te przyszły Masako na myśl w chwili, gdy dotarł do niej zapach produkowanej żywności. Nie wiedziała dokładnie, do jakiego domu – z pewnością nie do tego, który dopiero co opuściła. Dlaczego jednak nie miała ochoty tam wracać? I dokąd chciała pójść? Czuła się zagubiona.

Codziennie od północy do wpół do szóstej musiała stać bez przerwy przy taśmie, robiąc zestawy obiadowe. Jak na pracę w niepełnym wymiarze godzin płacono dobrze, ale było to wyczerpujące zajęcie. I często, gdy nie czuła się dobrze, myślała o zbliżającej się ciężkiej nocnej zmianie zatrzymywała ją na parkingu. Lecz to uczucie, ta świadomość bezcelowości, było czymś innym. Jak zawsze w takiej chwili, Masako zapaliła papierosa, ale tej nocy po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że zrobiła to, aby zabić woń fabryki.

Zakład produkcji gotowych zestawów obiadowych mieścił się w centrum dzielnicy Musashi-Murayama, u wylotu drogi biegnącej wzdłuż szarego muru dużej fabryki samochodów. Pozostały teren, nie licząc skupiska niewielkich warsztatów samochodowych, zajmowały pokryte pyłem pola. Okolica była płaska, a niebo w każdym kierunku ciągnęło się aż po horyzont. Parking znajdował się trzy minuty spacerem od miejsca, w którym pracowała Masako, za kolejną, nieczynną już fabryką. Stanowił jedynie pustą parcelę, którą z grubsza zniwelowano. Miejsca do parkowania wyznaczono kiedyś kawałkami taśmy, ale pył już dawno uczynił je prawie niewidocznymi. Samochody pracowników stały zaparkowane byle jak. W tym miejscu nie sposób byłoby zauważyć kogoś przyczajonego w trawie lub za

którymś z aut. Całość sprawiała dość upiorne wrażenie i Masako rozejrzała się nerwowo, kiedy zamykała samochód.

Usłyszała chrzęst opon. Niekoszona trawa okalająca parking na ułamek sekundy zalśniła w żółtym świetle reflektorów Zielony volkswagen, kabriolet z opuszczonym dachem, wjechał na plac parkingowy i pulchna współpracownica Masako, Kuniko Jonouchi, skinęła jej głową zza kierownicy.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, parkując obok wyblakłej czerwonej corolli Masako. Kuniko prowadziła auto z pewną nonszalancją, a zaciągając hamulec ręczny i zamykając drzwi, narobiła niepotrzebnego hałasu. Wszystko w niej było krzykliwe i jarmarczne. Masako zgasła papierosa czubkiem tenisówki.

– Ładne auto – powiedziała. Temat samochodu Kuniko poruszano w fabryce wiele razy.

– Naprawdę tak uważasz? – odparła Kuniko, a jej wysunięty język był oznaką zadowolenia z komplementu. – Ale przez nie tkwię po uszy w długach.

Masako roześmiała się dyplomatycznie. Zakup samochodu nie był chyba jedyną przyczyną długów Kuniko. Nosila dodatki wyłącznie ze znanych domów mody, a jej stroje najwyraźniej kosztowały majątek.

– Chodźmy – powiedziała. Jakiś czas po Nowym Roku zaczęły krążyć informacje o obcym mężczyźnie kręcącym się w pobliżu drogi prowadzącej z parkingu do fabryki. Później kilka dziewczyn zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin doniosło, że ktoś napadł na nie w ciemnościach i ledwie zdołały mu uciec, więc firma po prostu oficjalnie ostrzegła, że jej pracownice powinny chodzić do pracy w grupach. Masako i Kuniko wyruszyły w letnim mroku niewybrukowaną, źle oświetloną drogą. Z prawej strony ciągnął się nierówny szereg bloków mieszkalnych i wiejskich domów z dużymi ogrodami – wyglądały niezbyt interesująco, ale przynajmniej stanowiły jakiś dowód istnienia życia w okolicy. Po lewej, za zarośniętym rowem, stały samotnie opustoszałe budynki: dawny zakład produkcji gotowych zestawów obiadowych oraz zrujnowana kręgielnia. Ofiary napaści twierdziły, że napastnik zaciągnął je między te opuszczone budowle, dlatego podczas pospiesznego marszu Masako zachowywała czujność.

Z jednego z domów mieszkalnych z prawej strony dobiegły je głosy mężczyzny i kobiety kłócących się po portugalsku; najprawdopodobniej oboje pracowali w fabryce. Oprócz gospodyń domowych, które pracowały na niepełny etat, zakład zatrudniał dużo Brazylijek i Brazylijczyków, zarówno rodowitych, jak i pochodzenia japońskiego, nierzadko stanowiących pary małżeńskie.

– Wszyscy przypuszczają, że ten zboczeniec jest Brazylijczykiem – powiedziała Kuniko, spoglądając z marsową miną w ciemność. Masako szła dalej w milczeniu. Pomyślała, że to, skąd pochodzi ten człowiek, nie ma zbyt wielkiego znaczenia, a na depresję spowodowaną pracą w tej fabryce nie było lekarstwa. Pracujące w niej kobiety musiały się po prostu jak najlepiej zabezpieczyć.

– Twierdzą, że to duży, silny mężczyzna, że chwyta kobiety i trzymając je, nie mówi ani słowa – ton głosu Kuniko zdradził lekkie pragnienie przeżycia czegoś podobnego. Masako czuła, że Kuniko jest w jakiś dziwny sposób zablokowana, zamknięta w sobie, niczym gęsta chmura przesłaniająca gwiazdy nocą. Z tyłu dobiegł pisk hamulców i gdy obejrzały się nerwowo za siebie, zobaczyły starszą kobietę na rowerze.

– A więc to wy – powiedziała. – Cześć.

Była to Yoshie Azuma, dobiegająca sześćdziesiątki wdowa o zwinnych palcach, które czyniły z niej najszybszą pracownicę na linii produkcyjnej. Inne kobiety zaczęły nazywać ją „Kapitanem” w dowód mimowolnego szacunku.

– O, Kapitan. Dzień dobry – odparła Masako z ulgą w głosie. Kuniko jedynie cofnęła się o krok.

– Tylko nie zaczynaj i ty nazywać mnie w ten sposób – ostrzegła Yoshie, ale w skrytości ducha była chyba zadowolona z tego miana. Zsiadając z roweru, zrównała krok z dwiema pozostałymi kobietami. Była niska, ale mocno zbudowana i krótkonoga, jakby wprost stworzona do pracy fizycznej. Jednak jej twarz, blada i o delikatnych rysach, w ciemnościach wyglądała teraz niemal ponętnie. Być może właśnie za sprawą tej sprzeczności Yoshie wydawała się nieszczęśliwa, na swój sposób godna pożałowania.

– Rozumiem, że idziecie razem z powodu afery z tym zboczeńcem – dodała.

– Zgadza się – potwierdziła Masako. – Kuniko wciąż jest na tyle młoda, by groziło jej niebezpieczeństwo.

Kuniko zachichotała. Miała dwadzieścia dziewięć lat. Yoshie ominęła połyskującą w przyćmionym świetle kałużę i spojrzała na Masako.

– Sama też mogłabyś się jeszcze załapać – zauważyła. – Ile masz lat, czterdzieści trzy?

– Nie bądź niemądra – powiedziała Masako, tłumiąc śmiech. Komplement sprawił, że poczuła rzadkie już teraz u niej zażenowanie.

– A więc stałaś się już zupełnie wyprana z emocji? Beznamiętna i oschła? – Yoshie powiedziała to żartobliwym tonem, ale Masako odniosła wrażenie, że koleżanka trafiła w samo sedno. Rzeczywiście – czuła się beznamiętna i oschła, zimnokrwista niczym gad, kiedy tak wlokła się do fabryki.

– Nie przyjechałaś dzisiaj nieco później niż zwykle? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Och, babunia przysporzyła mi trochę kłopotów – Yoshie skrzywiła się i umilkła. Opiekowała się w domu swoją obłożnie chorą teściową. Masako spoglądała prosto przed siebie, postanowiwszy unikać dalszych pytań. Gdy minęły rząd opustoszałych budynków z lewej strony, natknęły się na kilka białych furgonetek, którymi dostarczano zestawy obiadowe do sklepów spożywczych w całym mieście. Za nimi majaczył sam zakład produkcyjny, błyszczący niewyraźnie w jarzeniowym świetle niczym miasto, w którym nigdy nie zapada noc.

Poczekwały, aż Yoshie ustawi rower na stojaku pod fabryką, a następnie weszły po zielonych, wyłożonych sztuczną darnią schodach, biegnących przy ścianie budynku. Wejście znajdowało się na pierwszym piętrze. Na prawo od niego było biuro, a w głębi korytarza świetlica dla pracowników i pomieszczenia z szafkami. Sama hala produkcyjna mieściła się na parterze, kiedy więc pracownicy już się przebrali, schodzili na dół. Buty trzeba było zdjąć na czerwonej syntetycznej wykładzinie dywanowej przy wejściu. Jarzeniowe światło neutralizowało barwę wykładziny tak, że hol robił dość ponure wrażenie. Cera stojących wokół kobiet również wydawała się zszarzała i Masako, patrząc na swoje znużone towarzyszki, zastanawiała się, czy sama wygląda równie źle. Komada, firmowy inspektor sanitarny o zaciśniętych wargach, stała przed szafeczkami, do których wkładały swoje buty, i każdej przechodzącej kobiecie przecierała plecy specjalną taśmą klejącą na wałku, żeby usunąć wszelki kurz lub brud, jaki mogły wnieść do środka.

Weszły do dużego, wyłożonego tatami pomieszczenia służącego za świetlicę dla pracowników. Robotnicy gawędzili, stojąc w grupkach tu i ówdzie, przebrani już w białe uniformy. W oczekiwaniu na rozpoczęcie pracy popijali herbatę lub coś przekąszali, kilku natomiast znalazło w kącie miejsce na krótką drzemkę. Z niemal stu pracowników nocnej zmiany blisko jedną trzecią stanowili Brazylijczycy, połowa z nich to mężczyźni. Ponieważ trwały letnie wakacje, wzrosła trochę liczba dorabiających sobie studentów, lecz mimo to znaczną część personelu tworzyły osoby zatrudnione w niepełnym wymiarze godzin, czterdziesto – lub pięćdziesięciokilkuletnie gospodynie domowe.

W drodze do szatni trzy kobiety wymieniały skinienia głową z koleżankami, później zauważyły jednak Yayoi Yamamoto siedzącą samotnie w kącie. Gdy podeszły do niej, uniosła wzrok, ale na jej twarzy nie pojawił się uśmiech i nie podniosła się z tatami.

– Dobry – powiedziała Masako i Yayoi w końcu uśmiechnęła się blado na chwilę. – Wyglądasz na wykończoną.

Yayoi potwierdziła anemicznym skinieniem głowy i spojrzała na nie z

przygnębieniem, ale nadal milczała. Była najładniejsza z całej czwórki – prawdę mówiąc, była najbardziej atrakcyjną pracownicą na nocnej zmianie. Jej twarz o szerokim czole i regularnym układzie brwi, oczu, zadartego nosa i pełnych warg nie miała prawie żadnych skaz. Jej ciało także, choć drobne, było idealne. Uroda Yayoi tak bardzo rzuciła się w oczy w fabryce, że wiele kobiet próbowało ją zastraszyć, pozostałe jednak traktowały ją życzliwie. Masako przyjęła rolę jej obrończyni chyba dlatego, że tak bardzo różniły się od siebie. Ona sama robiła co w jej mocy, aby żyć w zgodzie z logiką i zdrowym rozsądkiem, z kolei Yayoi zdawała się wlec za sobą wielki bagaż emocji. Niemal nieświadomie chowała w sercu dawne żale, grając rolę ślicznotki w niewoli chaotycznych i ulotnych uczuć.

– Co słychać? – zapytała Yoshie, trącąc ją w ramię zaczerwienioną, szorstką ręką. – Coś marnie wyglądasz.

Yayoi wzdrygnęła się gwałtownie i Yoshie odwróciła się do Masako, która pokazała pozostałym dwóm, by szły dalej, a sama usiadła przed Yayoi.

– Jesteś chora? – zapytała.

– Nie, to nic ważnego.

– Znowu pokłóciłaś się z mężem?

– Byłabym szczęśliwsza, gdyby on jeszcze miał ochotę na kłótnie ze mną – odparła ponuro, wpatrzona zapuchniętymi oczami w jakiś punkt przestrzeni rozciągającej się za plecami Masako. Przypomniawszy sobie, że niebawem będą musiały rozpocząć pracę, Masako zaczęła spinać włosy w kok.

– Co się stało? – zapytała.

– Później ci powiem.

– Czemu nie teraz? – nalegała Masako, zerkając na zegar na ścianie.

– Nie, później. To długa historia.

Na twarzy Yayoi na chwilę pojawił się wyraz wściekłości. Rezygnując z dalszych prób, Masako wstała z maty.

– W porządku – powiedziała. Weszła pospiesznie do szatni, by znaleźć uniform. Szatnia tylko pozornie była osobnym pomieszczeniem; od świetlicy oddzielała ją zaledwie zasłona. Na ścianie w gęstych rzędach zamontowano solidne wieszaki, przywodzące na myśl wyprzedaż w domu towarowym. W części przeznaczony dla pracowników dziennej zmiany zabrudzone białe uniformy wisały ciasno obok siebie, przestrzeń zarezerwowana dla nocnej zmiany mieniła się natomiast różnobarwnymi ubraniami noszonymi na co dzień.

– Zobaczmy się na dole – powiedziała Yoshie, wychodząc wraz z Kuniko ze świetlicy. Nadszedł moment odbicia karty zegarowej. Zgodnie z obowiązującymi zasadami,

musiały ją odbić między jedenastą czterdzieści pięć a północą, a później czekać na dole przy wejściu do hali fabrycznej.

Masako ściągnęła swój wieszak z pręta. Wisiała na nim biała koszula, zapinana z przodu na zamek oraz spodnie robocze z gumką w talii. Nie było oddzielnej szatni dla mężczyzn i Masako wciąż nie mogła do tego przywyknąć, mimo że pracowała tutaj już prawie dwa lata.

Naciągnąwszy czarną siatkę na włosy, które już wcześniej spięła klamerką, nakryła głowę papierową czapką, które nosili wszyscy, przypominającą raczej czepek kąpielowy niż prawdziwą czapkę. Ktoś nazwał je „świerszczami”, ze względu na kształt. Masako zabrała przezroczysty foliowy fartuch i wychodząc z szatni, przekonała się, że Yayoi nadal siedzi tam, gdzie ją zostawiła, jakby nie miała nic lepszego do roboty.

– Hej! Lepiej się pospiesz – powiedziała Masako, ale gdy zobaczyła, jak powoli wstaje Yayoi, była bardziej zmartwiona stanem przyjaciółki, niż przejęta groźbą spóźnienia. Niemal wszyscy pozostali pracownicy opuścili już świetlicę, na tatami zostało jedynie kilku Brazylijczyków. Wsparci o ścianę, z wyciągniętymi przed siebie grubymi nogami, palili papierosy.

– Dobry – rzekł jeden z nich, unosząc dłoń, w której wciąż tkwił niedopałek. Masako odpowiedziała skinieniem głowy, posyłając mu blady uśmiech. Na identyfikatorze na jego piersi widniało nazwisko „Kazuo Miyamori”, ale Masako nie mogła wyzbyć się myśli o tym, jak obco wygląda ze swoją ciemną skórą, zapadniętą twarzą i wystającym czołem. Przypuszczalnie wykonywał jedną z czynności wymagających większej siły fizycznej, na przykład prznosił ryż do automatycznego podajnika.

– Dzień dobry – powiedział, tym razem do Yayoi, mimo że była zbyt roztargniona, by na niego spojrzeć. Mężczyzna sprawiał wrażenie rozczarowanego, ale z drugiej strony, takie rzeczy zdarzały się dość często w tym zimnym i niezycliwym miejscu.

Przed założeniem masek i fartuchów weszły na chwilę do toalety, gdzie ręce szorowano najpierw aż do bólu szczotkami, a następnie dezynfekowano. Odbiły karty zegarowe, włożyły białe buty robocze i zostały poddane jeszcze jednej kontroli przez inspektor sanitarną, która teraz stała przy schodach prowadzących do hali fabrycznej. Komada ponownie przejechała im po plecach wałkiem z taśmą, jednocześnie starannie przyglądając się ich paznokciom i dłoniom.

– Żadnych skaleczeń?

Nawet najmniejsze zadrapanie na palcu powodowało, że było się wyłączonym z wszelkiej pracy, która wiązała się z kontaktem z żywnością. Masako i Yayoi podniosły ręce

do kontroli. Wydawało się, że Yayoi zaraz upadnie, gdy stała, czekając na jej zakończenie.

– Nic ci nie jest? – zapytała Masako.

– Chyba nie.

– Dzieci zdrowe?

– Niesz... – odpowiedziała niejasno. Masako znowu spojrzała na przyjaciółkę, ale czapka i maska skrywały wszystko z wyjątkiem jej apatycznych oczu. Yayoi zdawała się nie zważać na spojrzenie Masako.

Ostry podmuch zimnego powietrza zmieszanego z wonią rozmaitych potraw sprawiał, że zejście do hali fabrycznej przypominało wkroczenie do ogromnej lodówki. Lekki chłód przeniknął z betonowej posadzki do butów. Nawet latem w fabryce panowało lodowate zimno.

U stóp schodów dołączyły do pozostałych robotników, czekających, by wejść do hali. Yoshie i Kuniko, które stały bliżej czoła kolejki, dawały im znaki. Cztery kobiety zawsze pracowały razem i starały się sobie pomagać, inaczej bowiem ich praca byłaby jeszcze cięższa.

Drzwi otworzyły się i robotnicy weszli gęśią do środka. Znowu umyli ręce aż po łokcie, a ich sięgające kostek fartuchy zostały zdezynfekowane. Zanim Yayoi i Masako skończyły się myć i przeszły do hali fabrycznej, inne kobiety zaczęły już przygotowania przy taśmie.

– Pospieszcie się! – zbesztła je Yoshie. – Nadchodzi Nakayama.

Nakayama był brygadzystą na nocnej zmianie. Młody, nieco po trzydziestce, z odrażającą twarzą i obsesją na punkcie norm, dzięki której zyskał szczerą nienawiść niepełnoetatowców.

– Przepraszam! – odparła Masako, podnosząc rękawice jednorazowego użytku oraz sterylne ręczniki. Miała również komplet dla Yayoi. Gdy wetknęła je w ręce przyjaciółki, ta spojrzała na nie tak, jakby właśnie uświadomiła sobie, że jest w pracy

– Weź się w garść – powiedziała Masako.

– Dzięki – wymamrotała Yayoi. Gdy zajęły swoje miejsce na początku linii, Yoshie pokazała im instrukcje na ten dzień.

– Zaczynamy od curry. Tysiąc dwieście zestawów. Ja wezmę ryż, a wy uzupełniacie pojemniki, dobrze?

„Wziąć ryż” znaczyło stanąć na początku linii produkcyjnej w roli podstawowego ogniwa całego procesu, osoby, która decydowała o prędkości przesuwania się taśmy. Yoshie, która była w tym szczególnie dobra, zawsze sama zgłaszała się do nakładania ryżu, z kolei

Masako zajmowała się podawaniem jej pojemników. Gdy zaczęła układać plastikowe pudełka, odwróciła się, by spojrzeć na Yayoi. Yayoi poruszała się tej nocy zbyt ślamazarnie, żeby załapać się na najłatwiejsze zadanie – nakładanie curry łyżką. Kuniko, która zdołała zająć jedno z tych stanowisk, spojrzała na nią i wzruszyła ramionami. Mogły próbować uważać na nią, zdawała się mówić, ale skoro Yayoi nie potrafiła zadbać nawet o to, cóż one mogły zrobić.

– Co jej się stało? – zapytała Yoshie, spoglądając z marsową miną na Yayoi. – Jest chora?

Masako pokręciła głową, ale nic nie odpowiedziała. Yayoi rzeczywiście wyglądała na niezwykle roztargnioną. Masako obserwowała, jak odchodzi od taśmy, przy której nie było już dla niej miejsca, i idzie w stronę stanowiska wygładzania ryżu – pracy szczególnie ciężkiej. Tłumiąc w sobie pragnienie użycia ostrzejszych słów, szepnęła do przyjaciółki, gdy ta znalazła się w pobliżu:

– To ciężka robota.

– Wiem.

– Pospieszcie się i zaczynajcie – warknął brygadzysta, idąc w ich stronę wielkimi krokami. – Co, u diabła, wyprawiacie? – Rondo czapki przesłaniało mu czoło, ale jego małe oczy jaśniały groźnie za szklami okularów.

– Zgadnij, kto przyszedł – mruknęła Yoshie.

– Ten dupek – syknęła Masako, rozwścieczona tonem głosu Nakayamy. Nie znosiła aroganckiego brygadzysty.

– Kazano mi wygładzać ryż – powiedziała nieśmiało kobieta, która wyglądała na nową pracownicę. – Co mam robić?

– Stań tutaj i wyrównuj nałożoną przeze mnie porcję – wyjaśniła Yoshie tonem, który według niej był przyjemny. – Przesuń je potem na stanowisko z curry. Ona będzie robić dokładnie to samo, więc po prostu obserwuj ją – dodała, wskazując na Yayoi po drugiej stronie taśmy.

– Rozumiem – powiedziała nowa pracownica, najwyraźniej nadal nie rozumiejąc, i wciąż rozglądała się z konsternacją. Ale Yoshie, która nie marnowała czasu, pstryknęła przełącznik na przenośniku taśmowym. Gdy ten z jękiem ożył, Masako zauważyła, że przyjaciółka ustawiła trochę większą niż normalnie prędkość przesuwu taśmy. Być może widząc, że tego dnia wszyscy się trochę guzdrzą, postanowiła przyspieszyć pracę.

Masako wprawną ręką zaczęła podawać Yoshie pojemniki. W otworze dozownika z ryżem ukazywała się idealnie równa kostka ryżu i opadała do pojemnika utrzymanego przez

Yoshie. Ta następnie szybko ważyła każdą porcję na wadze obok i zamaszystym ruchem posyłała ją dalej.

Za Yoshie stał długi sznur pracownic: jedna wyrównująca powierzchnię ryżu, jedna dodająca sos curry, jedna krojąca w plastry mięso smażonych w oleju kurczaków, kolejna układająca je w sosie. Następnie ktoś do odmierzania pikli do miseczki, ktoś do nakładania plastikowej pokrywki, ktoś do przyklejania taśmą łyżki i wreszcie ktoś do pieczętowania pudełka. Każdy posiłek przesuwiał się po taśmie, uzupełniany wieloma drobnymi dodatkami, aż w końcu zestaw obiadowy curry był gotowy.

Zmiana zawsze rozpoczynała się w ten właśnie sposób. Masako spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Dopiero pięć po dwunastej. Jeszcze pięć i pół godziny sterczenia na zimnej betonowej posadzce. Do ubikacji musiały chodzić na zmianę, pojedynczo, zastępowane przy linii produkcyjnej przez zmienniczki. Trzeba było to zgłosić, później czekać na swoją kolej, co nieraz trwało dwie godziny. Już dawno odkryły, że uczynienie tej pracy w miarę znośną oznaczało nie tylko dbałość o siebie, ale również świadomą pracę zespołową. Na tym polegał sekret przetrwania w takim miejscu w nie najgorszym zdrowiu.

Po mniej więcej godzinie od rozpoczęcia zmiany nowa pracownica zaczęła głośno zdradzać oznaki wyczerpania. Niemal natychmiast spadła wydajność pracy na linii i musiały zmniejszyć tempo. Masako spostrzegła, że Yayoi, próbując pomóc, zaczęła raz po raz sięgać po pudełka, którymi miała zajmować się nowa, mimo że tego dnia sama właściwie z trudem radziła sobie z własnymi obowiązkami. Wszystkie weteranki pracy na linii produkcyjnej wiedziały, że wyglądanie porcji ryżu jest szczególnie ciężką pracą, ponieważ ryż w chwili opuszczenia maszyny zastyga w twardą bryłę. Spłaszczenie małych kostek zbitego ryżu w kilka sekund, gdy kostka była w zasięgu ręki, wymagało sporej siły w dłoniach, a ciągłe przygarbienie mocno nadwierało kręgosłup. Po blisko godzinie ból przenikał do ramion i trudno było unieść ręce. I właśnie dlatego zadanie to często zostawiano niczego niepodejrzewającym nowicjuszom – choć w tym momencie właśnie Yayoi, która bynajmniej nie była nowicjuską, harowała na tym stanowisku z ponurą, lecz zrezygnowaną miną.

Wreszcie skończyli partię tysiąca dwustu zestawów obiadowych. Kobiety pracujące na linii wyczyściły przenośnik i szybko przeszły na kolejne stanowisko do następnego zadania: produkcji dwóch tysięcy specjalnych „Obiadów Mistrzów”. „Obiad Mistrzów” miał więcej składników niż zestaw obiadowy curry, linia produkcyjna była więc dłuższa, obsadzona wieloma Brazylijkami.

Yoshie i Masako zajęły, jak zwykle, miejsca przy dozowniku ryżu. Kuniko, która zawsze szybko orientowała się w sytuacji, zarezerwowała dla Yayoi najłatwiejszą pracę,

polegającą na maczaniu smażonej wieprzowiny w sosie. Brało się dwa kawałki mięsa, po jednym w każdą dłoń, zanurzało w sosie, a następnie układało w pudełku, stronami pokrytymi sosem do siebie. Było to dobre stanowisko pracy, chroniące nieco przed gorączkowym pośpiechem przy taśmie, i nawet Yayoi mogła temu podolać. Masako odprężyła się trochę i skupiła na swojej pracy.

Ale właśnie wtedy, gdy wykonały swoje zadanie i zaczynały czyścić taśmę, rozległ się straszny huk przewracanego ciężkiego przedmiotu, a wszyscy spojrzeli w stronę, z której dobiegł. Yayoi potknęła się o kocioł pełen sosu i upadła na plecy. Ciężka metalowa pokrywa kotła potoczyła się z brzękiem w stronę następnego przenośnika taśmowego, a wokół rozlało się morze lepkiego brunatnego sosu. Posadzka fabryki zawsze była śliska od tłuszczu i kawałków jedzenia, ale wszyscy pracownicy przywykli już do tych warunków i do wypadków tego rodzaju dochodziło bardzo rzadko.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?! – wrzasnął Nakayama, dopadając do nich z twarzą pobladłą z gniewu. – Jak mogłaś to wszystko rozlać?!

– Przepraszam – bąknęła Yayoi, a w tej samej chwili nadbiegło kilku mężczyzn z mopami. – Pośliznęłam się. – Nie wykonała żadnego ruchu, żeby się podnieść z kałuży sosu, sprawiała wrażenie ogłuszonej.

– No, chodź – powiedziała Masako, pochylając się nad nią. – Przemoczysz uniform.

Gdy pomagała przyjaciółce wstać, pod podciągniętą bluzą uniformu spostrzegła duży siniec na brzuchu Yayoi. Czy to dlatego wydawała się taka roztargniona? Siniec wyraźnie znaczył jej białą skórę niczym Kainowe piętno. Masako cmoknęła z dezaprobatą, ale pospiesznie obciągnęła uniform Yayoi, żeby ukryć siniec. Zapasowych ubrań nie było, więc po krótkiej chwili na dojście do siebie Yayoi została zmuszona do dalszej pracy w stroju uwalanym sosem na plecach i rękawach. Gęsty płyn szybko stęzał w brunatną skorupę, która nie przenikała przez tkaninę, jednak sam zapach zwał z nóg.

Piąta trzydzieści rano. Dzisiaj nie było nadgodzin, pracownicy przeszli więc z powrotem na piętro. Przebrawszy się, cztery przyjaciółki kupowały zazwyczaj napoje z automatów w świetlicy i przez mniej więcej dwadzieścia minut rozmawiały, siedząc, zanim ruszały do domu.

– Dzisiaj nie byłaś sobą – powiedziała Yoshie do Yayoi. – Dobrze się czujesz?

Na twarzy Yoshie wyraźnie malowały się ślady upływu lat i zmęczenia, uwydatnione nocną harówką. Yayoi wypła łyk kawy z papierowego kubka i zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Wczoraj pokłóciłam się z mężem.

– To chyba nic nowego, nieprawdaż? – zauważyła ze śmiechem Yoshie, zerkając porozumiewawczo na Kuniko. Ta zmrużyła oczy, wkładając do ust cienkiego mentolowego papierosa.

– Przecież między tobą a Kenjim nie układa się najgorzej? – zapytała dyplomatycznym tonem. – Nie mówiłaś przypadkiem, że cały czas chodzi gdzieś z chłopcami?

– Ostatnio przestał to robić – wymamrotała Yayoi. Masako w milczeniu tylko obserwowała jej twarz. Gdy człowiek już usiadł i znieruchomiał na kilka minut, zmęczenie zdawało się przenikać całe ciało.

– Życie jest długie i zawsze będą takie chwile, wzloty i upadki.

Wydawało się, że Yoshie, która sama była wdową, pragnie zbyć całą tę dyskusję jednym komunałem, lecz Yayoi przybrała szorstki ton.

– Tylko że on wydał wszystkie nasze oszczędności – rzuciła. Pozostałe kobiety umilkły, zaskoczone tym nagłym wyznaniem.

Masako zapaliła papierosa i zaciągnawszy się dymem, przerwała milczenie.

– Na co je wydał?

– Na hazard. Myślę, że gra w bakarata lub w coś podobnego.

– A ja myślałam, że twój mąż to raczej rzetelny człowiek. Czemu miałby wplątywać się w hazard? – Yoshie sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Mnie o to nie pytaj – Yayoi westchnęła, kręcąc głową. – Sądzę, że grywa w pewnym miejscu, ale niewiele o nim wiem.

– Ile mieliście oszczędności? – zapytała Kuniko, nie potrafiąc ukryć zaciekawienia.

– Około pięciu milionów – odparła Yayoi, ścisząc głos do szeptu. Kuniko przełknęła ślinę i przez chwilę miała niemal zazdrosną minę.

– To okropne – mruknęła.

– A zeszłego wieczoru uderzył mnie – dając upust złości, którą Masako dostrzegła już wcześniej, Yayoi uniosła koszulkę i pokazała siniec na brzuchu. Yoshie i Kuniko wymieniły spojrzenia.

– Ale założę się, że teraz tego żałuje – powiedziała Yoshie pojednawczym tonem. – Z moim mężem kłóciliśmy się bez przerwy i potrafił być naprawdę brutalny. Ale twój jest inny, prawda?

– Sama już nie wiem – odparła Yayoi, masując brzuch.

Na dworze było już widno. Dzień zapowiadał się podobny do poprzedniego – upalny i wilgotny. Yoshie i Yayoi, które dojeżdżały do pracy rowerami, pożegnały się z

przyjaciółkami przed fabryką. Masako i Kuniko ruszyły w stronę parkingu.

– Marna ta pora deszczowa w tym roku – zauważyła Masako.

– Pewnie będą problemy z wodą – potwierdziła Kuniko, patrząc na ołowiane niebo. Po całonocnej pracy jej twarz błyszczała od tłuszczu.

– Jeżeli sytuacja się nie zmieni – przyznała Masako.

– Co twoim zdaniem zrobi Yayoi? – zapytała Kuniko, ziewając od ucha do ucha. Masako wzruszyła ramionami. – Na jej miejscu rozwiódłabym się z nim. I nikt by o nic nie pytał, nie po tym, jak Kenji roztrwonił wszystkie oszczędności.

– Też tak przypuszczam – mruknęła Masako, ale pomyślała, że dzieci Yayoi są jeszcze małe, nie było to więc takie proste, jak brzmiało w ustach Kuniko. Wszystkie zdążyły teraz do domu, ale może nie tylko Masako nie była pewna, gdzie jest ów dom. Na parking weszły w milczeniu.

– Dobranoc – powiedziała Kuniko, otwierając drzwi auta.

– ...branoc – odrzekła Masako, jak zawsze nie do końca pewna, czy nad ranem to pożegnanie brzmi stosownie. Gdy opadła na fotel samochodu, zasłaniając oczy przed porannym blaskiem, ogarnęło ją zmęczenie.

Kuniko przekręciła kluczyk w stacyjce swojego volkswagena i ryk silnika nappełnił parking pokrzepiającym echem. Przyjemnie było mieć tak niezawodny samochód w takim miejscu, chociaż w zeszłym roku musiała wydać ponad dwieście tysięcy na naprawy.

– Do zobaczenia – powiedziała Masako, machając szybko ręką. Wrzuciła bieg i wyjechała z parkingu. Wprawdzie miała najwięcej doświadczenia i pozostałe na ogół zdawały się na nią, na Kuniko robiła wrażenie nieco oschłej. Kuniko pochyliła lekko głowę i przyglądała się, jak Masako odjeżdża. Obie bardzo się różniły i gdy starsza koleżanka zniknęła z pola widzenia, Kuniko zdała sobie sprawę, że czuje ulgę. Zazwyczaj kiedy żegnała się z koleżankami z fabryki, można było odnieść wrażenie, że opada zasłona, ukazując jej prawdziwe oblicze. Masako zatrzymała się na światłach tuż za parkingiem. Patrząc na tył jej porysowanej i poobijanej corolli, Kuniko dziwiła się, jak Masako może znosić widok takiego starego grata. Opłakany stan czerwonego lakieru wskazywał, że samochód ma za sobą już grubo ponad sto tysięcy kilometrów – a propagujące bezpieczną jazdę nalepki na zderzaku były naprawdę w złym guście. Sama też jeździła używanym samochodem, ale właśnie dlatego, że był używany, zadbała o to, aby ładnie się prezentował. Bo inaczej chyba lepiej wziąć pożyczkę i kupić nowy? Masako wyglądała całkiem znośnie jak na swoje lata, miała też pewien szyk, powinna jednak trochę częściej myśleć o tym, jakie sprawia wrażenie.

Kuniko wsunęła jedną z kaset do odtwarzacza stereo i piskliwy kobiecy głos wypełnił samochód przesłodzoną muzyką pop. Wyczuwając pierwsze oznaki upału, wyłączyła taśmę. Muzyka tak naprawdę niezbyt ją interesowała. Nastawiła ją tylko po to, by podkreślić fakt uwolnienia się od nocnej pracy i przetestować gadzety w swoim aucie. Ustawwszy dysze wentylacyjne klimatyzatora ku sobie, opuściła dach kabrioletu i przyglądała się, jak cofa się powoli, niczym zrzucający skórę wąż. Bardzo lubiła takie chwile, gdy można było sprawić, by zwyczajna rzecz wydawała się zaskakująca i pasjonująca. Gdyby tylko całe jej życie mogło tak wyglądać.

Ale, zapytała, powracając myślami do Masako, dlaczego ona zawsze nosi dzinsy i stare

koszule swojego syna? Z nadejściem zimy dodawała do tego bluzę sportową lub jakiś złachany sweter, na który – co gorsza – narzucała starą kurtkę puchową z naklejonymi łatami z taśmy, które zapobiegały wysypywaniu się puchu. To naprawdę była już przesada. Dlatego też wyglądała jak jedno z tych mizernych drzew w Boże Narodzenie: jej chuda postać, trochę ciemna cera, przesywające spojrzenie, wąskie wargi i wąski nos – żadnych zbędnych elementów. Gdyby tylko umalowała się trochę i założyła coś drogiego, bardziej przypominającego garderobę Kuniko, wyglądałaby pięć lat młodziej i całkiem atrakcyjnie. Naprawdę szkoda. Uczucia Kuniko do tej kobiety były skomplikowane, po trosze zazdrościła jej, po trosze darzyła niechęcią.

Ale naprawdę chodzi o to, pomyślała, że jestem brzydka. Brzydka i gruba. Zerkając w lusterko wsteczne, poczuła ów nagły przypływ beznadziei, która zawsze ogarniała ją w takich chwilach. Twarz miała szeroką i obwisłą, ale zerkające na nią z lusterka oczy były maleńkie, nos szeroki i zakrzywiony, za to usta małe i odęte. Wszystko niedobre, pomyślała, i wszystko wygląda okropnie po długiej nocnej zmianie. Z kosmetyczki Prady wyjęła wacik do twarzy i osuszyła błyszczące miejsca.

Wiedziała, jak to wszystko funkcjonuje. Kobieta niegrzesząca urodą nie mogła liczyć na dobrze płatną pracę. Czemuż by inaczej pracowała na nocnej zmianie w takiej fabryce jak ta? Lecz stres powodowany pracą sprawiał, że więcej jadła. Im więcej zaś jadła, tym bardziej tyła. Czując nagłą wściekłość na wszystkich i wszystko, wrzuciła bieg, zwolniła hamulec i nadepnęła na pedał gazu. Gdy volkswagen wystrzelił z parkingu, spojrzała w lusterko zachwycona widokiem niewielkiego kłębu pyłu, jaki zostawiła za sobą.

Skręciła na autostradę Shin-Oume i zanim zjechała w stronę Kunitachi, przez kilka minut jechała w kierunku miasta. Za sadami po lewej ukazało się gęste skupisko starych bloków mieszkalnych. Miejsce, które Kuniko nazywała domem.

Nie znosiła mieszkania tam, naprawdę nie znosiła. Ale biorąc pod uwagę, ile ona i Tetsuya, jej stały partner, zarabiali, nie było ich stać na nic lepszego. Nagle zapragnęła być inną kobietą, prowadzącą inne życie, w innym miejscu, z innym mężczyzną. „Inne” oznaczało oczywiście życie o kilka szczebli wyżej w hierarchii społecznej. Te szczeble w hierarchii były dla Kuniko wszystkim i rzadko zastanawiała się, czy w jej nieustannych marzeniach o tym „innym” życiu jest coś niewłaściwego.

Wjechała na wyznaczone miejsce na parkingu. Wszystkie inne samochody tutaj były małymi kompaktami i wszystkie – krajowej produkcji. Czując szczególne zadowolenie z posiadania importowanego modelu, zamknęła drzwi z głośnym trzaskiem. Jeżeli kogoś obudzi, to dobrze mu tak. Wiedziała jednak, że gdyby któryś z sąsiadów zaczął krzyczeć,

trzeba byłoby przeprosić. Póki co musiała radzić sobie tu najlepiej, jak się dało. Wjechała na piąte piętro windą pokrytą graffiti, po czym korytarzem pełnym bezładnie pozostawionych tricykli i styropianowych pudeł ruszyła do swojego mieszkania. Gdy otworzyła drzwi i weszła do zaciemnionego pokoju, usłyszała głośnie chrapanie, przypominające pomruki śpiącego zwierzęcia. Tak bardzo jednak przywykła do tego dźwięku, że prawie w ogóle nie zwracała na to uwagi. Wyciągnęła poranne wydanie gazety ze skrzynki na listy i położyła je w jadalni na stole, który kupili na kredyt. W gazecie nie czytała nic oprócz programu telewizyjnego. Kupowanie jej wydawało się marnotrawstwem i Kuniko często myślała o tym, by zrezygnować z prenumeraty, teraz jednak musiała studiować ogłoszenia drobne. Oddzieliła strony z propozycjami pracy dla kobiet od stosu ogłoszeń poświęconych nieruchomościom i odłożyła je na bok, zamierzając przejrzeć później.

W pokoju było ciepło i wilgotno. Włączyła klimatyzator i otworzyła lodówkę. Tak głodna jak teraz nie mogłaby usnąć, ale w lodówce nie było nic do jedzenia. Zeszłego wieczoru kupiła w supermarkecie sałatkę ziemniaczaną i kulki ryżowe, ale nie został po nich żaden ślad. Niewątpliwie zjadł je, nie przejmując się niczym, Tetsuya. Kuniko ze złością szarpnęła za otwieracz puszki z piwem. Otwierając torebkę z ciastkami, włączyła telewizor, zmieniła kanał i usiadła, by posłuchać plotek o sławach w porannym talk-show, w oczekiwaniu, aż piwo uderzy jej do głowy.

– Ścisz to! – niemal natychmiast wrzasnął z sypialni Tetsuya.

– Dlaczego? I tak pora już, żebyś wstał.

– Mam jeszcze dziesięć minut! – ryknął znowu i Kuniko poczuła, jak coś uderza ją w rękę. Spuściwszy wzrok, ujrzała jednorazową zapalniczkę, którą musiał w nią rzucić. Skóra na jej ręce robiła się czerwona. Kuniko podniosła zapalniczkę i stanęła nad rozwalonym na łóżku partnerem.

– Ty gnojku. Wiesz, jaka jestem skonana?

– Co takiego? – odparł z wyrazem obawy na twarzy. – To ja jestem skonany.

– Uważasz więc, że wobec tego masz prawo rzucać we mnie tym gównem? – Kuniko pstryknęła zapalniczką i zbliżyła ją do jego twarzy.

– Przestań! – jęknął Tetsuya, odtrącając jej dłoń. Zapalniczka przeleciała na drugą stronę pokoju i potoczyła się po tatami. Kuniko boleśnie uderzyła go w rękę.

– Słuchaj no, dupku! Mam tego dosyć... Nie odwracaj się, gdy do ciebie mówię!

– Odpieprz się. Jest za wcześnie.

– Zamknij gębę. W dodatku zjadłeś moją sałatkę.

– Mów ciszej, dobrze? – wystękał Tetsuya. Był niższy od Kuniko i o wiele węższy.

Ponad rok temu, gdy wreszcie znalazł stałą pracę w szpitalu, musiał ściąć sięgające ramion włosy, ale przez to wyglądał jeszcze mizerniej. Kuniko wcale się to nie podobało. Tetsuya, który wędrował ulicami dzielnicy Shibuya, nie był wcale bardziej rozgarnięty, ale przynajmniej był słodki. Wtedy pracowała w sklepie z gramami wideo, także w Shibuya. Była znacznie szczuplejsza i z łatwością zdołała zainteresować mężczyznę takiego jak on, choć do dzisiaj usiłowała wygrzebać się z kredytów, które zaciągnęła, strojąc się wtedy w różne fatalaszki.

– To ty ją zjadłeś. Przyznaj się i przeproś – powiedziała i bez ostrzeżenia skoczyła na Tetsuyę, przygniatając go swoim ciałem.

– Mówiłem ci, żebyś przestała!

– Przyznaj się, to cię puszcze.

– Dobra, zjadłem. Przepraszam. Ale gdy przyszedłem do domu, nie było nic innego do jedzenia.

– Czemu więc sam czegoś nie kupiłeś?

– Wiem, wiem. – Tetsuya odwrócił głowę, gdy Kuniko wsunęła mu dłoń między nogi, ale jego członek nadal był miękki.

– Więc teraz nie mamy już nawet porannej erekcji? – szydziła.

– Złaż ze mnie! Natychmiast! Jesteś ciężka; wiesz, ile ważysz?

– Jak śmiesz?! – wrzasnęła Kuniko, obejmując udami jego chudą szyję. Tetsuya usiłował krzyknąć, przeproszać, ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Kuniko burknęła coś i w końcu zsunęła się z niego. Ich życie erotyczne było jednym wielkim rozczarowaniem. Tetsuya, choć młodszy od niej, do niczego się nie nadawał. Wracając dumnym krokiem do drugiego pokoju, widziała, jak powoli siada w łóżku.

– No i teraz się spóźnię – jęknął. Gdy wyszedł z sypialni w podkoszulku i jaskrawych bokserkach, masując szyję, Kuniko zignorowała go i zapaliła papierosa. Tetsuya wyciągnął papierosa z paczki mentolowych leżącej na kuchennym stole.

– Zostaw, to moje papierosy.

– Wezmę tylko jednego.

– Dobra, należy się dwadzieścia jenów – odparła, wyciągając rękę. Tetsuya westchnął, wnioskując z tonu jej głosu, że to nie żart. Obserwując go kątem oka, wróciła do oglądania telewizji. Kwadrans później bez słowa wyszedł do pracy, a ona położyła się do łóżka, wpasowując się swoim większym ciałem w wąskie zagłębienie, które pozostało po nim w materacu.

Kiedy się obudziła, dochodziła czternasta. Włączywszy telewizor, zapaliła papierosa i oglądając talk-show czekała, aż jej organizm ożyje na nowo. Popołudniowe programy prawie niczym nie różniły się od porannych, które oglądała przed snem, ale to nie miało znaczenia. Doskwierał jej głód, wyszła więc kupić coś do jedzenia, nie przemywając nawet twarzy. W pobliżu wjazdu na osiedle znajdował się sklep spożywczy, w którym przypadkiem sprzedawano zestawy obiadowe produkowane w ich zakładzie. Wybrała „Obiad Mistrzów” i sprawdziła etykietkę: „Produkty Spożywcze Miyoshi, Zakład Higashi Yamato, wysłane o 7.00”. Nie było wątpliwości – zestaw zszedł z ich linii. Kuniko wykonywała jedną z najłatwiejszych prac, wkładając do pojemnika jajecznicę, ale i tak Nakayama wrzeszczał, żeby zmniejszyła porcję. To naprawdę kawał dupka. Chętnie by kiedyś zrobiła z niego jajecznicę. Na szczęście zmiana ostatniej nocy była niezwykle łatwa. Dopóki tylko trzymała się blisko Yoshie i Masako, mogła wybierać spokojne zajęcia. Zachichotała cicho.

Po powrocie do mieszkania, oglądając telewizję, zjadła obiad i wypila herbatę ulung. Gdy ugryzła kawałek wieprzowiny zanurzonej w brunatnym sosie, przypomniało się jej, jak Yayoi przewróciła kocioł. Ta dziewczyna była dziś rano w rozsypce, zupełnie bezużyteczna z powodu roztargnienia. Tak naprawdę tylko zawadzała w ich zespole. No i co z tego, że mąż ją bił – ona na jej miejscu po prostu by mu oddała. Zmiatając z talerza kotlet wieprzowy, polala sosem sojowym mrożone kluski z paczki i dodała dużą porcję musztardy. Gdy zaczęła je pałaszować, przyłapała się na tym, że znowu myśli o Yayoi. Z taką urodą za nic w świecie nie wylądowałyby na nocnej zmianie w fabryce, dostałyby pracę w barze, pubie lub nawet w jednym z tych miejsc cieszących się podejrzaną sławą – to nie miałyby znaczenia, jeśli tylko dobrze by płacili. Jedyny problem polegał na tym, że nie była tak ładna jak Yayoi i nie miała zaufania do swojej urody i szyku.

Zaczął się specjalny reportaż o licealistkach i Kuniko odłożyła pałeczki, skupiając uwagę na tym programie. Wypowiadała się jakaś dziewczyna o ufarbowanych na brązowo, długich i prostych włosach. Jej twarz ukryto, pozbawiając obraz ostrości, a głos zniekształcono, ale Kuniko wiedziała, że licealistka jest ładna i ma szyk.

– W mężczyznach interesują mnie ich portfele, wyłącznie portfele – mówiła. – A ja? Co od nich wyciągnęłam? Kostium, kostium za czterysta pięćdziesiąt tysięcy.

– Kurza twarz! – Kuniko krzyknęła w kierunku telewizora. – Głupia mała menda!

Kostium za taką cenę musi być od Chanel lub Armaniego.

– Ja też chcę mieć kostium od Chanel, ale jeżeli taka mała zdzira może go dostać za friko, jaki to ma sens? Cholera jasna! – mamrotała raz po raz.

Jedyną korzyścią z pracy w fabryce jest znajomość z Masako, pomyślała, przeżuując

bryłę zimnego ryżu. Słyszała, że Masako pracowała kiedyś w porządnej firmie, ale zmuszono ją do odejścia w ramach restrukturyzacji. Kuniko wyczuła, że taka kobieta nie będzie wiecznie tyrać na nocnej zmianie. Mogą ją przenieść na normalne lub nawet kierownicze stanowisko. A gdy już tam trafi, wszyscy, którzy się jej trzymali, na pewno dobrze na tym wyjdą. Jedyną przeszkodą w tym planie było to, że Masako chyba nie darzyła jej zaufaniem.

Gdy Kuniko opróżniła, a właściwie wylizała pojemnik z obiadem do czysta, wrzuciła go do kubła na śmieci obok zlewu. Później uważnie przejrzała dział ogłoszeń z ofertami pracy, który wyjęła wcześniej z gazety. Z obecną pensją w fabryce nie mogła liczyć na spłatę piętrzącej się góry długów, tak naprawdę jedyne, co była w stanie robić, to spłacać odsetki. Lecz za pracę w dzień płacono jeszcze gorzej, niż dostawała obecnie. Musiałaby pracować przez osiem godzin, żeby zarobić tyle, ile teraz zarabiała w ciągu pięciu i pół, rezygnacja z nocnej zmiany nie miała więc sensu. Ale później musiała cały dzień spać. Błędne koło. Rzecz w tym, że nie chciała przyznać, że jest obrzydliwie leniwa. Ale zarazem nie była w stanie zrozumieć, jak bardzo urosły jej długi. Same odsetki stanowiły teraz ciężar tak miazdzący, że nie miała nawet pojęcia, czy w ogóle jeszcze spłaca kapitał i ile on wynosi.

Wieczorem umalowała się, włożyła imitację kostiumu Chanel i wyszła. Musiała znaleźć jakąś pracę na niepełny etat, którą mogłaby wykonywać przed wyjazdem do fabryki o wpół do dwunastej. Mieszkająca obok gospodyni domowa właśnie podjeżdżała do stojaka, gdy Kuniko poszła po rower. Sąsiadka była odziana w tani letni kostium w rodzaju tych sprzedawanych w supermarketach i niosła torby z zakupami. Wyglądała na zmęczoną. *Muszą ciężko pracować w tych przedsiębiorstwach*, pomyślała Kuniko, kłaniając się jej nieznacznie, i kobieta uśmiechnęła się w odpowiedzi, pociągając nosem. *Przypuszczalnie czuje zapach moich perfum*, pomyślała Kuniko. *Dzisiaj użyłam „Coco”, chociaż wątpię, by miała pojęcie o drogich perfumach*. W fabryce nie wolno im było używać perfum, ale Kuniko przed wyruszeniem do pracy miała wziąć kąpiel.

Wsiadła na rower i niezdarnie ruszyła ruchliwą wąską ulicą. Pub znajdował się obok najbliższej stacji – Higashi Yamato. Prawdopodobnie nie mieli tam parkingu, więc, niestety, musiałaby dojeżdżać rowerem. Co robiłaby w deszczowe dni? Ale i tak było to lepsze od chodzenia pieszo aż do stacji. Gdyby wszystko dobrze poszło i dostała tę pracę, pomyślałaby o przeprowadzce.

Dwadzieścia minut później stała przed pubem. „Bel Fiore” – głosił szyld. Wcześniej zakładała, że ma marne szanse na otrzymanie tej posady, ale widząc, jak odległy i zaniedbany jest ten lokal, zmieniła zdanie. Czuła, jak poprawia się jej nastrój, serce po raz pierwszy od bardzo dawna biło szybciej.

„Hostessa. 18-30 lat. 36 000 jenów za godzinę. Wypożyczamy strój roboczy. Od 17.00 do 1.00. Bez przymusu picia alkoholu”.

Przypominając sobie szczegóły ogłoszenia, Kuniko pomyślała, że jeśli dostanie tę pracę, może nawet odejść z zakładu. Zarobienie tego, co tutaj miałyby po dwóch godzinach, tam wymagało całonocnej harówki przy produkcji zestawów obiadowych. Wprawdzie dopiero co postanowiła bez względu na wszystko trzymać się Masako, ale już czuła, że podąża w innym kierunku.

Grupa młodych mężczyzn w szpanerskich garniturach stała przy wejściu z dziewczyną w minispódnicy, która najwyraźniej zachęcała do odwiedzenia lokalu.

– Dzwoniłam wcześniej w sprawie pracy – powiedziała do jednego z nich Kuniko.

– Musisz wejść od tyłu – odparł, patrząc na nią ze zdziwioną miną.

– Dzięki.

Gdy odchodziła, czuła, że ją obserwują, i wydało się jej, że słyszy czyjś śmiech. W miejscu wskazanym przez mężczyznę skręciła w zaułek, gdzie znalazła metalowe drzwi z małym szyldem „Bel Fiore”.

– Przepraszam – powiedziała, pchnąwszy je i zajrzawszy do środka. – Dzwoniłam wcześniej.

Ubrany na czarno mężczyzna w średnim wieku właśnie odkładał słuchawkę. Masując głęboko pomarszczone czoło przez chwilę uważnie przyglądał się Kuniko.

– Ach tak. Niech pani wejdzie – rzekł w końcu. Jego spojrzenie trochę wytrącało z równowagi, ale głos był cichy i łagodny. – Proszę usiąść – dodał, wskazując kanapę usytuowaną naprzeciw biurka. Usiłując zachować pewny wyraz twarzy, Kuniko usiadła z wyprostowanymi plecami. Mężczyzna podał jej wizytówkę, świadczącą o tym, że jest kierownikiem pubu. Skłonił nieznacznie głowę, ale gdy ją podniósł, było jasne, że zrobił to, aby szybko zmierzyć ją wzrokiem. Kuniko czuła się teraz żałośnie nieswojo, ale postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Chciałabym ubiegać się o pracę hostessy z waszego ogłoszenia.

– Rozumiem. Może w takim razie powinniśmy trochę porozmawiać – rzekł mężczyzna przyjemnym tonem, ustawiając krzesło na wprost kanapy. – Proszę mi więc powiedzieć, ile pani ma lat.

– Dwadzieścia dziewięć.

– Rozumiem – powtórzył. – A ma pani jakiś dokument, który to potwierdza?

– Och, nie przyniosłam żadnego ze sobą.

Ton mężczyzny zmienił się niemal natychmiast po tym, jak padły te słowa.

– W porządku. Czy kiedykolwiek wcześniej wykonywała pani tego typu zajęcie? – zapytał otwarcie.

– Nie, nigdy. – Kuniko nie była pewna, co by zrobiła, gdyby powiedział, że nie zatrudniają gospodyń domowych, ale mężczyzna nie miał więcej pytań.

– Rzecz w tym – oświadczył, wstając z krzesła – że w chwili opublikowania tego ogłoszenia zjawilo się u mnie sześć dziewczyn, wszystkie mniej więcej dziewiętnastoletnie. Lubimy takie świeże młódki, wygląda na to, że właśnie takich życzą sobie klienci.

– Rozumiem – powiedziała Kuniko. *Ale nie chodzi tylko o wiek*, pomyślała i natychmiast wpadła w wisielczy humor. Gdyby była ładna i elegancka, jej wiek prawdopodobnie nie miałby znaczenia. Wiek tak naprawdę w ogóle nie stanowił tu problemu. Rosło w niej poczucie zagubienia.

– Przykro mi, że musiała pani sobie zadać tyle trudu – dodał kierownik – ale, niestety, w tej chwili...

– Rozumiem – wyrwało się pospiesznie kiwającej głową Kuniko.

– Pozwoli pani, że zapytam, czym się pani zajmuje.

– Pracuję w niepełnym wymiarze w sąsiedztwie.

– To przypuszczalnie i tak najlepsze rozwiązanie. To ciężka praca. Klienci wydają dziesięć lub dwadzieścia tysięcy na godzinę, nie lubią więc wracać do domu z pustymi rękami. Jest pani dorosła, to pani rozumie. Oni chcą sobie „ulżyć”. Przecież nie takiej pracy pani szuka, prawda? – Mężczyzna zarechotał. – Przykro mi, że zrobiła pani taki szmat drogi – dodał, wsuwając jej w dłoń cienką kopertę. – To na taksówkę.

Pewnie z tysiąc jenów, pomyślała.

– A tak między nami, w rzeczywistości jest pani po trzydziestce, prawda?

– Nie.

– Pani wie lepiej – skrzywił się, nie zwracając sobie dłużej głowy skrywanym pogardy.

Czując głębokie przygnębienie, Kuniko wyszła tylnymi drzwiami, bo nie mogłaby znieść ponownego spotkania z naganiaczami przed wejściem od frontu. Boczna uliczka doprowadziła ją z powrotem do restauracji, przy której zostawiła rower, a ponieważ była głodna i w podłym nastroju, postanowiła wejść do środka i coś zjeść za otrzymane pieniądze.

– Ryż z wołowiną – zamówiła, po czym rozejrzała się i natrafiła wzrokiem na duże lustro. W nim zaś, wpatrzona w Kuniko, widniała jej własna, pozbawiona wyrazu, nieatrakcyjna twarz, osadzona na jej własnej, grubej szyi. Pospiesznie odwróciła wzrok, uznając, że lustro odzwierciedla też jej prawdziwy wiek – trzydzieści trzy lata. Zataiła go

również przed koleżankami z zakładu.

Z westchnieniem otworzyła kopertę. Dwa tysiące. Niezła sumka! Cóż, tak czy owak, kogo to obchodzi. Zapaliła papierosa i trzymała go w kąciku ust. Do pracy musiała wyruszyć dopiero za jakiś czas.

Gdy Yoshie otworzyła drzwi, wyczuła słabą woń moczu zmieszanego ze środkiem dezynfekującym. Bez względu na to, jak często wietrzyła dom, bez względu na to, jak mocno szorowała podłogę, nie mogła pozbyć się tego zapachu. Potarła palcami oczy, by powstrzymać drżenie powiek, skutek zbyt małej ilości snu. Do tych niewielu godzin jej codziennego wypoczynku było jeszcze bardzo daleko.

Za ubitą ziemią wąskiego wejścia do domu znajdował się pokój o powierzchni trzech tatami, zastawiony starym niskim stołem, komodą, telewizorem i innymi meblami. Tam właśnie Yoshi oraz jej córka Miki jadały posiłki i oglądały telewizję. Ponieważ do pokoju wchodziło się bezpośrednio z podwórza, były wystawione na widok każdego, kto stawał w progu domu, a zimą doskwierało w nim trudne do zniesienia zimno oraz przeciągi. Miki twierdziła, że ich mieszkanie to koszmar, ale w tak małym domu Yoshie niewiele mogła na to poradzić.

Przyniosła do wyprania swój roboczy uniform. Gdy kładła w kącie torbę z brudnymi ciuchami, zajrzała przez rozsunięte drzwi do drugiego, dwukrotnie większego pokoju. Zasłony były zaciągnięte, w środku panował więc mrok, ale Yoshie wyczuła lekkie poruszenie na rozłożonym na podłodze futonie. Jej teściowa, od ponad sześciu lat obłożnie chora, zapewne nie spała, Yoshie stała jednak w milczeniu pośrodku pokoju. W fabryce się nie oszczędzała i gdy wracała z pracy, czuła się jak wyżęta szmata. Ileż by dała, żeby położyć się i usnąć, nawet na jedną godzinę. Masując zeszywniałe, pulchne ramiona, rozejrzała się po nędznym ciemnym domu.

Drzwi do małego pokoju na prawo od niej były szczelnie zasunięte, jakby dla zamknięcia dostępu wszystkim i wszystkiemu. Był to pokój Miki. Dopóki dziewczyna chodziła do gimnazjum, spała z babcią, ale później nie dało się już narzucić jej tego rozwiązania i Yoshie sama wprowadziła się do pokoju staruszki. Okazało się jednak, że nie może się wyspać u jej boku i ostatnio cała ta sytuacja stawała się nieznośna. Sama chyba też się starzała. W zagraconym pokoju od frontu wolny był tylko niewielki skrawek tatami, ale

teraz zajęła go ona.

Yoshie podniosła pokrywkę stojącego na niskim stole dzbanka i stwierdziła, że zostały w nim resztki herbaty, którą piła przed wyjściem do fabryki. Zastanowiwszy się, ile pracy będzie wymagało wyrzucenie fusów oraz umycie naczynia, i uznała, że szkoda zachodu. Pragnęła pomagać innym, ale gdy chodziło tylko o nią, nie miało to prawie żadnego znaczenia. Napelniła dzbanek letnią wodą z czajnika i siedziała przez chwilę, popijając pozbawioną smaku herbatę i wpatrując się w przestrzeń. Coś, sprawa poważniejsza niż zwykle problemy, zaprzętało jej umysł.

Właściciel posesji poinformował ją, że chce rozebrać ich stary drewniany dom i wznieść na jego miejscu ładny budynek, w którym mieszkałoby się wygodniej, Yoshie obawiała się jednak, że to tylko pretekst, żeby ich zmusić do wyprowadzki. Gdyby tak się stało, nie miałyby dokąd iść. I nawet gdyby później mogły wrócić do nowego budynku, czynsz pewnie wzrośnie. Gdyby musiały zamieszkać gdzie indziej, załatwienie nowego lokum wymagałoby olbrzymiej sumy, a przecież i tak ledwie dawały sobie radę, nie dysponując żadnymi środkami na wypadek nagłej potrzeby tego rodzaju.

Potrzebuję pieniędzy. Ta myśl stała się czymś w rodzaju jej obsesji. Skromną sumę z mężowskiego ubezpieczenia na życie Yoshie wykorzystwała na opiekę nad teściową, a teraz wyczerpywały się również oszczędności. Sama ukończyła tylko gimnazjum i postanowiła posłać Miki przynajmniej na dwuletnie studia wyższe, ale nie miała pojęcia, jak zdoła to zrobić. Odkładanie na emeryturę było całkowicie wykluczone. Chociaż praca na nocnej zmianie w fabryce nie była łatwa, możliwość zwolnienia się też nie wchodziła w rachubę. Prawie postanowiła już więc, że poszuka drugiej pracy w godzinach dziennych, pozostawał jednak problem znalezienia kogoś do opieki nad teściową. Zwykle udawało się jej szybko znaleźć jakieś rozwiązanie, ale im dłużej teraz o tym myślała, tym bardziej czuła się bezradna.

Wszystko to sprawiło, że wydała z siebie głośne westchnienie, po którym z pokoju chorej dobiegła szybka odpowiedź.

– Czy to ty, Yoshie? – rozległ się słaby głos.

– Tak, wróciłam.

– Mam mokrą pieluchę – w tonie głosu teściowej pobrzmiwało grzeczne wahanie, ale mimo to jej słowa stanowiły wyraźny rozkaz.

– Dobrze – odparła Yoshie. Wypiwszy ostatni łyk chłodnej herbaty, podniosła się z podłogi. Dawno już zapomniała, jak podle traktowała ją teściowa w pierwszych latach małżeństwa. Teraz była tylko żalostną staruszką, która bez Yoshie nie mogłaby dalej żyć.

Żadna z nich nie mogłaby egzystować bez Yoshie – w gruncie rzeczy był to dla niej

dostateczny powód, żeby żyć. Podobnie było w fabryce. Nazywano ją „Kapitanem”, i rzeczywiście kierowała linią produkcyjną. Ta rola dodawała jej sił, pomagała znieść monotonną pracę, stanowiła jedyne źródło jej dumy. Lecz bolesną prawdą było to, że jej samej nie miał kto udzielić pomocy. Miała jedynie swoją dumę, dopingującą do dalszej, choćby najcięższej pracy. Yoshie spakowała ciasno wszystkie sprawy, które liczyły się dla niej osobiście, i umieściła je gdzieś daleko, a na ich miejscu rozwinęła swoją jedną jedyną obsesję: gorliwość. Dzięki tej sztuczce jakoś dawała sobie radę.

Wkroczyła bez słowa do dużego pokoju, zderzając się w progu z silną wonią fekaliów. Przewyciężyła obrzydzenie i szybko podeszła do okien, aby rozsunać zasłony i wietrzyć pomieszczenie, usunąć panujący w nim smród. Na zewnątrz, niespełna metr dalej, znajdowało się okno kuchenne identycznego, równie starego drewnianego domu. Jakby wiedząc, co się święci, jego gospodyni natychmiast zatrzasnęła je poirytowanym gestem. Yoshie była wściekła, zarazem potrafiła jednak zdobyć się na współczucie tej kobiecie, do której zapewne już od świtu dolatywała woń odchodów niepełnosprawnej staruszki.

– Pospiesz się, moja droga – mruknęła teściowa, wierząc się niespokojnie na futonie, najwyraźniej nieświadoma swojego położenia.

– Nie ruszaj się – powiedziała Yoshie. – Pobrudzisz pościel.

– Ale jest mi niewygodnie.

– Nie wątpię.

Gdy odkryła lekki cienki koc i zaczęła rozwiązywać pasek koszuli nocnej, myślała: *O ileż lepiej by było, gdybym zmieniała pieluchę niemowlęciu.* Pamiętała, jak pobrudziła rękę, przewijając dziecko, lub gdy zmoczyła sobie pieluchą ubranie, ale wtedy jej to nie przeszkadzało. Czemuż więc teraz wydawało się to takie paskudne?

Nagle przyszła jej na myśl Yayoi Yamamoto, której dzieci wciąż jeszcze były małe. Czyż dopiero co nie świętowała tego, że młodsze w końcu wyrosło z pieluch? Yoshie pamiętała, jak radosna była ta chwila. A jednak ostatnio Yayoi sprawiała dziwne wrażenie. Mąż uderzył ją w brzuch, ale Yoshie mogła sobie wyobrazić, że Yayoi działała mu na nerwy. Z doświadczenia wiedziała, że o ile posiadanie pracowitej żony było dla mężczyzny wygodne, o tyle leniwemu mogło być nie na rękę. Taki był przecież jej własny mąż. Pomyślała o człowieku, który zmarł na marskość wątroby przed pięciu laty. Bez względu na to, jak tyrała dla swojej teściowej i jak często miała się dorywczych zajęć, by uzupełnić domowy budżet, jej mąż po prostu pograżał się w coraz głębszej depresji.

Mąż Yayoi przypuszczalnie miał jej dosyć właśnie dlatego, że tak bardzo się starała. Najprawdopodobniej był, tak samo jak mąż Yoshie, samolubnym nierobem. Właśnie w ten

sposób się to układało: największym leniom chyba zawsze trafiały się najbardziej energiczne kobiety. Mimo to można było tylko spuścić głowę i godzić się z całą sytuacją. Yoshie doszła do wniosku, że akurat tyle obie mają ze sobą wspólnego.

Zmieniła pieluchę wprawną ręką. Wypłukawszy ją w toalecie, włożyła do pralki w łazience. Wiedziała, że można stosować jednorazowe, ale te okazały się zdecydowanie za drogie.

– Jestem cała spocona – powiedziała starszka, gdy Yoshie wychodziła z pokoju. W ten sposób prosiła synową o zmianę koszuli nocnej, jednak to musiało poczekać.

– Wiem – odparła Yoshie.

– Ale to nieprzyjemne – narzekała kobieta. – Zaziębię się.

– Zmienię ją, gdy się z tym uporam.

– Myślę, że celowo każesz mi czekać.

– Wiesz, że to nieprawda – odpowiedź była dość grzeczna, ale Yoshie przez chwilę miała ochotę udusić starą sukę. *Chciałabym, żebyś się zaziębiła*, pomyślała. *Chciałabym, żebyś dostała zapalenia płuc i umarła. To dopiero byłaby ulga.* Yoshie szybko poskromiła jednak tę myśl. Cóż sobie wyobrażała? Jak mogła życzyć sobie, by zniknął ktoś, kto jej potrzebował? To było kuszenie losu.

W sąsiednim pokoju zadzwonił budzik. Dochodziła siódma; pora, by Miki wstała. Córka Yoshie chodziła do pobliskiego liceum.

– Miki. Wstawaj! – zawołała, rozsuwając drzwi. Dziewczyna, w podkoszulku i szortach, uniosła ponury wzrok, po czym odwróciła się z odrazą.

– Słyszę – mruknęła pod nosem. – Ale nie otwieraj drzwi, trzymając to w rękach.

Yoshie przeprosiła córkę, zanim ruszyła w stronę małej łazienki usytuowanej obok kuchni, ale ów brak zrozumienia wyprowadził ją z równowagi. Kiedyś Miki była taką miłą dziewczyną i nawet pomagała w opiece nad babcią. Yoshie wiedziała jednak, że w miarę dorastania córka w oczywisty sposób porównuje swoją sytuację z sytuacją przyjaciół i zapewne odczuwa zażenowanie. Wiedziała również, że nigdy nie potrafiłaby jej zrugać za takie uczucia; w gruncie rzeczy sama wstydziała się tego, jak mieszkają.

Cóż jednak mogła zrobić? Kto miał je wybawić z tej opresji? Musiały dalej żyć. I nawet jeżeli czuła się jak niewolnica, nawet jeżeli wyglądało na to, że już zawsze będzie wykonywać brudną robotę, nie było nikogo innego. Musiała próbować dalej. Gdyby przestała, to koniec. Musiała wymyślić jakiś plan, znaleźć wyjście... Ale póki co, trzeba wracać do codziennych zajęć.

Miki weszła do łazienki i myła twarz nową pianką oczyszczającą – Yoshie wyczuła to

od razu po zapachu. Kupiła ją, razem ze szklami kontaktowymi i pianką do układania włosów, za pieniądze z pracy na niepełny etat. Ufarbowane na brązowo włosy dziewczyny połyskiwały w porannym świetle.

Gdy Yoshie uprała pieluchę i zdezynfekowała ręce, spojrzała na Miki, która szczotkowała włosy i uważnie przyglądała się odbiciu swojej twarzy w lustrze.

– Ufarbowałeś włosy?

– Trochę – odparła dziewczyna, nie przerywając szczotkowania.

– Wyglądasz w nich jak młodociany przestępca.

– Teraz nikt już nie mówi „młodociany przestępca” – wyjaśniła Miki, skręcając się ze śmiechu. – Od lat nikt oprócz ciebie nie używa tego określenia. A poza tym wszyscy robią coś z włosami.

– Tak przypuszczam – mruknęła jej matka. Miki stała się wyzywająca, a ostatnio nabrała jarmarcznych upodobań i to było niepokojące. – Co masz zamiar zrobić w sprawie pracy latem? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Już coś znalazłam – odparła Miki, spryskując czymś długie włosy.

– Gdzie?

– W barze szybkiej obsługi naprzeciw dworca.

– Ile płacą?

– Licealiści dostają osiemset jenów za godzinę.

Jej matka milczała przez chwilę, dochodząc do siebie po doznanym szoku: to siedemdziesiąt jenów więcej niż zarabiała na dziennej zmianie w fabryce. Czy sam młody wiek tak bardzo podnosił ich wartość?

– Coś nie tak? – zapytała Miki, uważnie przyglądając się matczynej twarzy.

– Nie, nic. Czy zeszłej nocy z babcią nie działo się nic złego? – wypytywała dalej, żeby znowu zmienić temat.

– Śniły się jej koszmary. Wykrzykiwała imię dziadka i bardzo hałasowała.

Yoshie przypomniała sobie, że zanim wyszła do pracy, staruszka wydawała się szczególnie marudna, łkając jak niemowlę i nie chcąc jej puścić. Narzekała, że zostawia się ją w domu, że jest taka bezradna. Odkąd udar sparaliżował jej prawy bok, była znacznie bardziej potulna i cicha, ale akurat niedawno znowu ujawniły się jej infantylne i egoistyczne skłonności.

– To dziwne – zauważyła Yoshie. – Nie sądzisz, że dziecinnieje na starość?

– Ee. Mam nadzieję, że nie. Naprawdę nie mam ochoty się nią zajmować.

– Nie mów tak. Jesteś mi potrzebna, żeby troszczyć się o nią i zapewnić jej dobre

samopoczucie.

– Wykluczone – odburknęła Miki. – Za bardzo mnie to męczy.

Wyciągając z lodówki napój w kartonie, zanurzyła w nim słomkę i zaczęła pić. Yoshie dopiero po chwili rozpoznała w tym namiastkę śniadania, którą Miki kupiła w sklepie spożywczym; napój, który piły chyba wszystkie jej szkolne przyjaciółki. *Mogła zjeść pyszne śniadanie z ryżem i zupą miso, które tak pieczołowicie przygotowywałam poprzedniego wieczora*, pomyślała Yoshie. Straciła zapał na myśl o tej niepotrzebnej rozrzutności. Okazało się też, że Miki popełnia ten grzech również w porze obiadu. Dawniej jadła posiłek, który Yoshie przyrządzała z domowych zapasów, ale teraz dziewczyna chodziła z przyjaciółmi do barów szybkiej obsługi. Skąd brała na to pieniądze? Yoshie nieświadomie zaczęła wpatrywać się z zaciekawieniem w swoją córkę.

– Na co się tak patrzysz? – zapytała Miki, odwracając głowę z grymasem niezadowolenia.

– Na nic.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci o pieniądzach na wycieczkę szkolną, które muszę jutro wpłacić?

Yoshie, która zupełnie zapomniała o wycieczce, zrobiła zaskoczoną minę.

– Ile to było?

– Osiemdziesiąt trzy tysiące.

Yoshie przełknęła ślinę.

– Aż tyle?

– Mówiłam ci! – krzyknęła Miki, nagle wściekła na matkę. Yoshie umilkła, zastanawiając się, skąd weźmie taką sumę, a tymczasem Miki ubrała się szybko i wyszła do szkoły. *Niewątpliwie*, pomyślała Yoshie, czując jeszcze większe przygnębienie, *potrzebuję więcej pieniędzy*.

– Yoshie! – zawołała niecierpliwym tonem jej teściowa. Yoshie zabrała wypraną właśnie pieluchę i wróciła do pokoju. Z trudem zdjąwszy staruszce zabrudzoną koszulę nocną i założywszy czystą, przyrządziła śniadanie i nakarmiła ją, po czym znowu zmieniła jej pieluchę. Gdy uprała górę brudów i wreszcie ułożyła się na futonie rozpostartym obok futonu teściowej, dochodziła dziewiąta rano. Obie mogły pospać mniej więcej do południa, ale później staruszka budziła się i awanturowała, dopóki Yoshie nie zrobiła obiadu.

Yoshie sypiała tylko kilka godzin dziennie. Po południu ledwie mogła podrzemać między kolejnymi przykrymi obowiązkami pielęgnacyjnymi, a później spała wieczorem jeszcze trochę przed wyruszeniem do fabryki. W najlepszym razie udawało jej się wywalczyć

łącznie zaledwie około sześciu godzin snu, które z trudem pozwalały jakoś przeżyć. Tak wyglądały jej codzienne zajęcia, ale Yoshie obawiała się, że wkrótce dojdzie do granicy wytrzymałości.

Chociaż dzień wypłaty wypadał dopiero w końcu miesiąca, Yoshie postanowiła zadzwonić do księgowości w fabryce, by sprawdzić, czy może pożyczyć pieniądze na poczet pensji.

– Przykro mi, ale nie czynimy wyjątków – ton głównego księgowego był lodowaty.

– Wiem – zgodziła się Yoshie – ale pracuję tu od dość dawna.

– Owszem, ale zasada to zasada – odparł, beznamiętnie odrzucając jej prośbę. – A tak przy okazji, pani Azuma, musi pani zacząć brać przynajmniej jeden dzień wolnego w tygodniu, bo inaczej będziemy mieli kłopoty z urzędem pracy.

– Rozumiem – Yoshie ostatnio pracowała siedem dni w tygodniu z uwagi na zapłatę za nadgodziny.

– Dostaje pani zapomogę, prawda? Jeżeli przekroczy pani dozwolony przychód, obetną ją pani.

Niespodziewanie Yoshie przyłapała się na tym, że przeprosza i kłania się, i odłożyła słuchawkę. Teraz została jej ostatnia deska ratunku: Masako. Ileż to już razy prosiła ją o pomoc w potrzebie?

– Halo? – rozległ się jej matowy głos.

– To ja – powiedziała Yoshie. – Obudziłam cię?

– Ach, Kapitan. Nie, właśnie wstawałam.

– Muszę prosić o przysługę, ale masz mi powiedzieć, jeżeli nie będziesz mogła jej wyświadczyć.

– Powiem. O co chodzi?

Yoshie zawahała się, zastanawiając, czy przyjaciółka naprawdę będzie wobec niej szczerą. Ale miała do czynienia z Masako. Niejeden raz zdumiewała ją w fabryce jej otwartość i bezpretensjonalność.

– Zastanawiam się, czy mogłabyś pożyczyć mi trochę pieniędzy – wyznała w końcu.

– Ile?

– Osiemdziesiąt trzy tysiące. To na wycieczkę klasową Miki, a teraz bardzo kruczo u mnie z pieniędzmi.

– Nie ma sprawy – powiedziała Masako.

Chociaż Yoshie była pewna, że Masako też trudno coś zaoszczędzić, ucieszyła się, że

przyjaciółka tak łatwo zgodziła się na pożyczkę.

– Dzięki. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

– Wstąpię do banku i przywiozę je dziś wieczorem – obiecała Masako.

Yoshie odprężyla się z uczuciem ulgi. Konieczność pożyczania pieniędzy była upokarzająca, ale cieszyła ją świadomość, że ma taką przyjaciółkę.

Właśnie przysnęła z głową wspartą na niskim stole, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. W progu stała Masako, z twarzą ciemną na tle zachodzącego słońca.

– Cześć – powiedziała. – Zaczęłam się zastanawiać i pomyślałam, że pewnie nie chciałabyś trzymać gotówki w pracy, przywiozłam ci ją więc do domu.

Wręczyła Yoshie kopertę firmową banku. Pomysł ten przyszedł jej zapewne do głowy podczas wyciągania pieniędzy i przyjechała aż tutaj, by je dostarczyć. W jakże typowy dla niej, jakże rozsądny sposób. Ale poza tym, uświadomiła sobie Yoshie, było to również naprawdę miłe, Masako zrozumiała bowiem, że przyjaciółka nie chciałaby, aby w fabryce widziano, jak pożyczka pieniądze.

– Dziękuję. Oddam ci pod koniec miesiąca.

– Nie ma pośpiechu.

– Wiem, że sama masz pożyczki do spłacenia.

– Tym się nie martw – odparła Masako, uśmiechając się nieznacznie. Yoshie spojrzała na nią z wyrazem bliskim zdumienia, w pracy rzadko bowiem widywała ją uśmiechniętą.

– Ależ... – wyjąkała.

– Tym się nie martw, Kapitanie – powtórzyła Masako, zamykając ten temat. Jej twarz nagle przybrała poważny wyraz i przy prawej brwi ukazała się mała pionowa zmarszczka, być może blizna. To oznaczało, że Masako również ma zmartwienie, ale na myśl o tym Yoshie poczuła się nieswojo. Nie miała pojęcia, o czym może myśleć przyjaciółka, i bała się, że nawet gdyby poznała jej myśli, komuś tak zwyczajnemu jak ona być może trudno byłoby je zrozumieć.

– Czemu ktoś taki jak ty pracuje w takim miejscu? – zapytała nagle.

– Nie bądź niemądra – odparła Masako i dodała: – Do zobaczenia.

Machnąwszy szybko ręką, odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę czerwonej corolli, którą zaparkowała na głównej ulicy.

Było ją jeszcze widać, gdy pojawiła się wracająca ze szkoły Miki. Yoshie wręczyła jej w progu gotówkę.

– Tu są pieniądze – powiedziała.

– Ile? – zapytała dziewczyna, przyjmując kopertę tak, jakby tego właśnie się spodziewała, i pospiesznie zerkając do środka.

– Osiemdziesiąt trzy tysiące.

– Dzięki. – Miki niedbale wetknęła pieniądze do kieszeni swojego czarnego plecaka. Dostrzegłszy wyraz chwilowego zadowolenia na twarzy córki, Yoshie nagle poczuła, że została nabita w butelkę, że koszt wycieczki naprawdę jest trochę mniejszy od sumy w kopercie. Ale jak zawsze instynktownie unikała spojrzenia prawdzie w oczy. Miki nie miała powodu jej okłamywać, nie w sytuacji, gdy wiedziała, jak bardzo Yoshie potrzebuje pieniędzy. Jakże by mogła?

Mitsuyoshi Satake nie spuszczał z oczu poruszających się srebrzystych kulek. Rozeszły się wieści, że pojawią się nowe automaty, dlatego wstał wcześniej, żeby ustawić się w kolejce chętnych. Grał już od trzech godzin, zaraz więc powinien zebrać owoce. Musiał tylko zachować cierpliwość. Gdy wpatrywał się w automat świecący jaskrawymi barwami, piekły go oczy – pewnie dlatego, że za krótko spał. Z włoskiej skórzanej torby, leżącej przed nim na poręczy, wydobył buteleczkę kropli do oczu i, dając na chwilę odpocząć ręce naciskającej spust maszyny, wpuścił po jednej kropli do każdego oka. Gdy lek zwilżył wysuszone gałki, oczy Satakego zaczęły łzawić i on, który od czasów dzieciństwa rzadko płakał, z pewną przyjemnością powstrzymując pragnienie otarcia łez, pozwolił, by ich ciepłe strużki spływały mu po policzkach.

Przy sąsiednim automacie siedziała kobieta z plecakiem na grzbiecie. Zerknęła na jego zalaną łzami twarz i Satake dostrzegł w jej wzroku pewne zaciekawienie, a zarazem szczerą niechęć do nawiązywania znajomości z mężczyzną ubranym tak krzykliwie jak on. Spojrzał przez łzy na jej gładkie policzki i uznał, że kobieta ma zaledwie dwadzieścia lat. Miał zwyczaj właśnie tak oceniać kobiety, bez potrzeby nawiązywania z nimi kontaktu.

On sam liczył czterdzieści trzy lata. Krótko ostrzyżona głowa Satakego spoczywała na grubym karku wieńczącym potężny tułów – w zasadzie wyglądał jak oprych – ale skośne oczy miały inteligentny wyraz, nos był kształtny, a dłonie dość ładne. Kontrast między potężnym ciałem a wrażliwą twarzą i dłońmi był co najmniej dziwny.

Swoją ładną ręką wyciągnął z elegancko skrojonych czarnych spodni chusteczkę znanego domu mody i przetarł oczy. Zauważywszy drobne ślady łez na czarnym jedwabiu uszytej na zamówienie koszuli, starannie starł również te plamy. Krzykliwe ubranie i mokasyny od Gucciego, które nosił na gołe stopy, stanowiły po prostu strój roboczy, będący dlań odpowiednikiem garnituru, który w kobiecie siedzącej obok budziłby bardziej pozytywne uczucia.

Zerknął na roleksa z litego złota na nadgarstku. Zbliżała się druga, pora już wyjść. Ale

akurat w chwili, gdy spoglądał na kulki pozostałe na tacy i zaczął zbierać swoje rzeczy, uśmiechnęło się do niego szczęście: lawina kulek do gry w paczinko błyskawicznie wypełniła kieszeń automatu i zaczęła wysypywać się na tacę.

– Cholera – burknął z odrazą na myśl o tej wygranej tak nie w porę. Tracił swoją sąsiadkę, która w odpowiedzi spojrzała nań lekko zatrwożona. – Muszę już iść – wyjaśnił. – Jeśli chcesz, są twoje.

– Dzięki – wymamrotała kobieta z zadowoloną, lecz ciągle nieufną miną. Było oczywiste, że nie sięgnie po kulki, dopóki się nie upewni, że on rzeczywiście wychodzi. Uśmiechając się smutno, Satake zabrał torbę i wstał. Gdy szedł między automatami do gry w paczinko, których ogłuszający dźwięk podkreślały ciężkie basy wylewającego się z głośników rapu, pomyślał o tym, jak musi teraz wyglądać w oczach młodych kobiet.

Za progiem automatycznych drzwi natrafił na ulicy na kolejną ścianę hałasu: zapowiedzi następnego seansu kinowego z głośników, nawoływania mężczyzn sprzedających tanie towary na rogu ulicy, puszczone na cały regulator popularna melodia dobiegająca ze studia karaoke. Chociaż zanurzenie się w znajomej atmosferze Kabuki-chō na swój sposób poprawiało samopoczucie, Satake miał niejasne wrażenie, że wcale nie musi tu przebywać. Spoglądając na srebrzystą połąć zachmurzonego nieba, widocznego nad brudnymi budynkami, zastanawiał się, jak długo jeszcze utrzyma się ten przesycony wilgocią, groźny upał.

Wetknął torbę pod pachę i ruszył szybkim krokiem, ale gdy mijał teatr Koma, poczuł, że do skórzanej zelówki jego mokasy na przykleił się kawałek gumy do żucia. Przystanął na chwilę, żeby zeszkrobać ją o krawężnik, ale rozgrzana guma była lepka i trudno ją było oderwać. Zupełnie wytrąciło go to z równowagi. Cały chodnik był pokryty lepкими plamami, resztkami jedzenia i napojów pozostawionych przez młodych ludzi, którzy nocą gromadzili się w tej okolicy. Gdy szedł wśród tych nieczystości, omal nie wpadł na kobiety czekające w kolejce na koncert w teatrze. Unosząc rękę, próbował przeciąć kolejkę, ale one były pochłonięte swoją paplaniną i tego nie zauważyły. Przez chwilę stał z niedowierzaniem, później jednak uśmiechnął się i po prostu wyminął przeszkodę. Nie było sensu wkurzać się na nieznanym sobie ludzi. W tej chwili większy problem stanowiła guma na podszewie.

Mężczyzna rozdający ulotki – jeszcze jeden – reklamujące kabaret z gołymi panienkami oraz grupka zdzirowatych licealistek – oni omijali Satake z daleka. Znali miasto wystarczająco dobrze, by odczytać ostrzegawcze sygnały, które wysyłał. Wetknąwszy rękę do kieszeni, z gniewną miną skręcił w cichą uliczkę.

„Mika” – klub, którego był właścicielem – mieścił się w budynku stojącym u wylotu

zaułka prowadzącego do urzędu dzielnicowego. Satake kilkoma skokami pokonał schody i otworzył czarne drzwi na końcu korytarza na drugim piętrze. Oświetlona wszystkimi lampami sala za progiem była nienaturalnie jasna – jaśniejsza niż blady blask dnia przenikający przez matowe szyby okien. W szkłe wytrawiono wzór kojarzący się z greckimi ornamentami. Przy stoliku koło drzwi czekała kobieta. Wiedziała, jak bardzo Satake nie znosi tracić czasu na czekanie, przysłała więc wcześniej.

– Dziękuję, że spotkałaś się ze mną tutaj – powiedział.

– Nie ma za co – odparła. Reika Cho była Tajwanką. Chociaż czasem mówiła z dziwną intonacją, posługiwała się perfekcyjną japońszczyzną i między innymi dlatego Satake zgodził się, by kierowała jego klubem. Dobiegała już czterdziestki, ale była dumna ze swojej gładkiej białej skóry i lubiła nosić wydekoltowane bluzki. Jej makijaż ograniczał się do pociągnięcia ust jaskrawoczerwoną szminką. Na długiej szyi nosiła misterny naszyjnik z jadeitowym wisiorem oraz dużą złotą monetą. Najwyraźniej w chwili, gdy wchodził, zapaliła papierosa i teraz, kłaniając się lekko, wypuściła w jego stronę długą smugę dymu.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę. Wiem, jaka jesteś zajęta – powiedział Satake.

– Drobiazg – odparła. – Cóż mogłoby być ważniejsze od spotkania z Satake-sanem?

W głosie Reiki pobrzmiewała nutka kokieterii, ale Satake postanowił to zignorować i usiadł po drugiej stronie stolika. Z zadowoloną miną rozejrzał się po swoim klubie. W zestawie barw dominował ciemny odcień różu, całość uzupełniały meble w stylu rokoko. W pobliżu wejścia stała aparatura do karaoke oraz biały fortepian otoczony czterema stolikami. Na niższym poziomie w głębi sali znajdowało się dwanaście następnych – ogólnie spory lokal, tchnący po trosze atmosferą dawnego Szanghaju.

Reika spłotła szczupłe blade palce i spojrzała na niego. Jej rękę zdobił duży pierścionek z jadem. Jakby chcąc ją zaskoczyć, zamiast poruszyć sprawę, którą mieli omówić, Satake wskazał na wazon z kwiatami poustawiane w sali.

– Powinnaś pamiętać, że należy zmieniać wodę w naczyniach z kwiatami.

Wazon wypełniały kosztowne bukiety lilii, róż i orchidei, ale woda zmętniała, a kwiaty więdły.

– Tak? Słusznie, przepraszam – odparła Reika, wodząc oczyma po sali w ślad za jego spojrzeniem.

– Przynajmniej z tym powinnaś sobie poradzić – dodał, obracając to w żart, choć w głębi duszy traktował ten zarzut dość poważnie. Jednak poza tym Reika sprawnie kierowała klubem.

– Ale o czym to chciałeś podyskutować? – zapytała, uśmiechając się promiennie,

najwyraźniej zdecydowana zmienić temat. – Chodzi o wpływy?

– Nie, o jednego klienta. Miałaś ostatnio jakieś problemy?

– Jakiego rodzaju?

Satake widział, jak Reika zbiera myśli.

– Dowiedziałem się o tym od Anny – wyjaśnił, pochylając się do przodu, gdy wyczuł w niej lekkie zdenerwowanie. Anna Ri z Szanghaju była najważniejszą hostessą w klubie i jego główną atrakcją. Reika wiedziała, że Satake-szczególnie troszczy się o nią i słucha tego, co Anna mówi.

– No i co ci powiedziała?

– Bywa tu klient nazwiskiem Yamamoto?

– Mamy kilku o tym nazwisku... Och, czekaj, wiem, kogo masz na myśli – Reika pokiwała głową, jakby nagle sobie przypomniała. – Sądzę, że jest gorącym wielbicielem Anny.

– Ona też tak twierdzi. I wszystko gra, jeżeli tylko płaci rachunki, ale wygląda na to, że czeka na nią przed klubem i za nią łązi.

– Naprawdę? – zdziwiła się Reika, odchylając się do tyłu, aby podkreślić swoje zaskoczenie.

– A wczoraj zadzwoniła do mnie z informacją, że jakoś dowiedział się, gdzie mieszka, i zjawił się u niej – dodał Satake.

– Skoro już o tym mówisz, to facet rzeczywiście trochę spóźnia się z zapłatą – odparła z rosnącą konsternacją.

– Ostrzegałem cię przed tymi świrami, którzy pragną więcej, niż są w stanie zapłacić. Kiedy pokaże się następnym razem, wymyśl jakiś sposób, żeby się go pozbyć. Nie chcę, by Anna umawiała się z taką kreaturą.

– Rozumiem. Ale co ja mogę mu powiedzieć?

– Co tylko zechcesz. To należy do twoich obowiązków.

Tą odprawą przemówił chyba do jej ambicji, bo wyraz twarzy Reiki zmienił się, ściągnęła wargi w wąską kreskę.

– Rozumiem – powtórzyła. – Wydam ściśle polecenia kierownikowi sali.

Funkcję tę pełnił młody Tajwańczyk, który przez ostatnie dwa dni był nieobecny z powodu przeziębienia.

– A jeżeli Anna nie będzie miała żadnych klientów, wyślij ją do domu taksówką.

– Tak właśnie zrobię – powiedziała, kiwając głową. Rozmowa dobiegła końca, Satake chrząknął i podniósł się, by wyjść. Reika poszła za nim do drzwi, jak gdyby był klientem

klubu.

– I nie zapomnij o kwiatkach, Cho-san – powiedział. Gdy patrzył, jak uśmiecha się niepewnie w odpowiedzi, zdał sobie sprawę, że niebawem będzie musiał rozpocząć poszukiwanie lepszego kierownika. Hostessy to już inna sprawa – wszystkie wybrano ze względu na urodę i młodość oraz pewną klasę, której przydały temu miejscu. Dla niego stanowiły jedynie żywy towar. Lecz kierownik był tym, kto musiał umieć go sprzedawać.

Opuściwszy „Mike”, Satake wszedł po schodach do następnego klubu, piętro wyżej, i stanął przy drzwiach. Ten nosił nazwę „Plac Zabaw” i był wyposażony w stoły do gry w bakarata. Tutaj także Satake zatrudniał pełnoetatowego kierownika, sam zaś, jako właściciel, pojawiał się tylko kilka razy w tygodniu. Mniej więcej rok temu salon gry w madżonga nad klubem „Mika” zbankrutował. Satake wynajął to miejsce i otworzył dla klientów „Miki” salon gry w bakarata czynny po zamknięciu klubu. Ponieważ nie miał pozwolenia na prowadzenie gier hazardowych, nie mógł się reklamować, nigdy też nie chciał, by kasyno było dla niego czymś więcej niż ubocznym zajęciem. Ale wieść jakoś się rozeszła i lokal cieszył się sporym powodzeniem. Satake zaczął skromnie, z dwoma stołami do minibakarata, ale gdy goście zaczęli ściągać coraz tłumniej, zatrudnił kilku zawodowych krupierów, dodał pełnowymiarowy stół i dbał o to, by kasyno było codziennie otwarte od dziewiętej aż do świtu. Teraz pieniądze płynęły szerokim strumieniem.

Satake starannie zwinął luźny przewód wiszący na białym podświetlonym szyldzie i wypolerował mosiężną klamkę chusteczką, ale powstrzymał chęć przeprowadzenia regularnej inspekcji, takiej jak w „Mice”. Było to przecież kasyno, jedno z jego ukochanych dzieci, a zarazem kopalnia złota. W torbie, którą trzymał pod pachą, rozległ się dzwonek telefonu komórkowego.

– Gdzie jesteś, kochanie? Muszę iść do fryzjera zrobić sobie włosy – japońszczyzna Anny nie zawsze była bez zarzutu, ale mimo wszystko brzmiała uroczo. Nikt nie nauczył jej tak mówić, miała to po prostu we krwi, ale najwyraźniej sposób wysławiania się stanowił cudowne narzędzie zmuszające mężczyzn do spełniania jej rozkazów.

– Przepraszam – powiedział. – Nie ruszaj się z mieszkania, zaraz tam będę.

Satake miał prawie trzydzieści chińskich hostess, które pracowały dla niego, ale uroda oraz inteligencja Anny wyróżniały ją spośród reszty. Był bliski znalezienia jej odpowiedniego klienta. Wszyscy poprzedni klienci Anny byli starannie wyselekcjonowani i Satake nie zamierzał pozwolić, by jakiś beczelny dupek z pustym portfelem pokrzyżował mu plany.

Wydostał się z Kabuki-chō i wrócił do zaparkowanego w pobliżu białego mercedesa. Do mieszkania Anny w Ōkubo było dziesięć minut jazdy samochodem. Chociaż mieściło się

w nowym budynku, w holu nie było strażnika. Gdyby ten gość faktycznie ją prześladował, Anna prawdopodobnie musiałaby się przeprowadzić. Nacisnął dzwonek u drzwi mieszkania na szóstym piętrze.

– To ja – powiedział do domofonu.

– Otwarte – usłyszał niski, miły głos. Gdy otworzył drzwi, zaczął wokół niego krążyć, skamlać, marnie wyglądający pudel miniaturowy. Pies najwyraźniej usłyszał, że ktoś nadchodzi, i czekał na niego. Satake nie lubił pudła, ale Anna go uwielbiała, musiał więc przynajmniej udawać, że mu pobbłaża. Odsunął czworonoga czubkiem buta.

– Nie uważasz, że postępujesz trochę niefrasobliwie, nie zamykając drzwi na klucz? – zawołał.

– Co to znaczy „niefrasobliwie”?! – wykrzyknęła z sypialni. Postanowił nie odpowiadać na to pytanie. Piesek wił się z rozkoszy u jego stóp, w oczekiwaniu na Annę Satake drapał go więc obutą stopą po brzuchu. Przedpokój zastawiony był rzędami butów w rozmaitych kolorach i fasonach. To właśnie Satake ułożył je w jako takim porządku tak, aby Anna, wychodząc, mogła znaleźć potrzebną parę.

Zjawiła się w końcu, jak zwykle ekstrawagancka. Jej długie, faliste czarne włosy były ściągnięte w koński ogon, a oczy ukryte za okularami przeciwsłonecznymi marki Chanel. Miała na sobie duży podkoszulek z haftem z lamy, wyłożony na obcisłe spodnie z lamparciej skóry. Mimo dużych okularów natychmiast było widać, że jej nieskazitelna cera nie wymaga makijażu. Satake uważnie przyjrzał się twarzy Anny, znowu zwracając uwagę na grube, lekko wydęte wargi, tak kuszące dla większości mężczyzn.

– Tam gdzie zwykle? – zapytał.

– Yhm. – Anna wsunęła bosc stopy w lakierowane klapki z odkrytymi palcami, ukazującymi czerwony lakier na paznokciach. W tym momencie pies, zrozumiałwszy, że za chwilę zostanie sam, stanął na tylnych łapach i zaczął rozpaczliwie szczekać.

– No, Perełko – powiedziała takim tonem, jakby ganiła dziecko. – Musisz być grzeczny.

Wyszli z mieszkania i czekali przy drzwiach windy. Anna na ogół wstawiała po południu i wychodziła na zakupy lub do salonu piękności. Później szła do fryzjera, jadła coś lekkiego i wyruszała do klubu. Satake, jeżeli tylko miał wolny czas, na wszelki wypadek woził ją z miejsca na miejsce, żeby pod jego nieobecność nikt nie przejął nad nią opieki. Gdy wsiedli do windy, znowu zadzwonił jego telefon komórkowy.

– Satake-san?

– Kunimatsu? To ty? – Kunimatsu był kierownikiem w „Placu Zabaw”. Satake zerknął

na Annę i ta na chwilę odpowiedziała spojrzeniem, a następnie z widocznym brakiem zainteresowania ich rozmową odwróciła wzrok i zajęła się buteleczką lakieru do paznokci w tym samym odcieniu co lakier na palcach u nóg. – Co się dzieje? – zapytał.

– Chciałbym poradzić się w jednej sprawie. Masz później czas? – Ostry i nieprzyjemny głos Kunimatsu rozbrzmiewał echem w ciasnym wnętrzu windy i Satake odsunął słuchawkę od ucha.

– Oczywiście. Teraz wiozę Annę do salonu piękności, więc będę miał czas, dopóki tam będzie.

– W którym miejscu?

– W Nakano. Może tam się spotkamy?

Ustaliwszy godzinę i miejsce spotkania, Satake się rozłączył. Winda dotarła na parter i Anna, wysiadając jako pierwsza, spojrzała na niego z fałszywą skromnością.

– Kotku, czy rozmawiałeś z Cho-san o tym drobnym problemie? – zapytała.

– Kazałem jej nie wpuszczać go więcej do klubu. Ty po prostu rób swoje i się nie martw.

– W porządku – odparła, spoglądając na niego znad szkieł okularów przeciwsłonecznych. – Ale nawet jeśli nie będzie przychodził do klubu, mógłby przyjść tutaj – dodała.

– Tym się nie przejmuj. Będę czuwał.

– Ale i tak chciałabym się przeprowadzić.

– W porządku. Jeżeli to się nie skończy, pomyślę o tym.

– Dobrze.

– A tak w ogóle, to jaki on jest? Satake rzadko pokazywał się w „Mice”.

– Bardzo się złości, gdy próbują mu dać inną dziewczynę – Anna skrzywiła się. – Stale stwarzał kłopoty, a całkiem niedawno przestał płacić rachunki i poprosił o kredyt. Nie znoszę takich sytuacji. Wszyscy wiedzą, że w tego rodzaju sprawach obowiązują pewne zasady, nawet w takim miejscu jak nasze – skończyła swoją krótką przemowę, wsiadając do mercedesa. Mogła sprawiać wrażenie pięknej lalki, ale w głębi duszy była twardą dziewczyną z Szanghaju. Przyjechała do Japonii przed czterema laty, żeby uczyć się japońskiego, i nawet teraz jej dokumenty wizowe zaświadczały, że nadal powinna uczęszczać na zajęcia.

Podrzuciwszy ją do fryzjera, Satake skierował się do baru, w którym umówił się na spotkanie. Kunimatsu, który przyszedł pierwszy, pomachał mu dyskretnie od stolika z tyłu sali.

– Dzięki, że przyszedłeś – powiedział, uśmiechając się uprzejmie, gdy Satake sadowił się na głębokiej kanapie. Kunimatsu, który nie miał jeszcze czterdziestu lat, w koszulce polo i spodniach do gry w golfa bardziej przypominał instruktora z klubu sportowego niż kierownika kasyna. W rzeczywistości jednak już dość długo pracował w tej branży. Satake zwerbował go z salonu gry w madżonga w Ginzie, gdzie przez kilka lat był zastępcą kierownika.

– No i co się dzieje? – zapytał, zapalając papierosa.

– Prawdopodobnie nie jest to takie ważne – zaczął Kunimatsu – ale trochę się niepokoję o jednego z klientów.

– W jakim sensie? Podejrzewasz, że to glina?

Stare powiedzenie, że „sterczące gwoździe należy dobijać”, było podwójnie prawdziwe w tej branży. Jeżeli rozeszła się wieść, że „Plac Zabaw” przynosi dochody, policja mogła uczynić zeń kozła ofiarnego, płacącego za wszystkie inne szulernie.

– Nie, nie, nie w tym rzecz – odparł Kunimatsu, nerwowo przebijając palcami. – Chodzi o człowieka, który ostatnio przychodzi prawie co wieczór i przegrywa spore sumy.

– Nikt, kto co wieczór gra w bakarata, nie wygrywa – roześmiał się Satake. Kunimatsu także się zaśmiał, mieszając słomką swój sok pomarańczowy. Żaden z nich nie mógł pić alkoholu. Satake wypił łyk stojącej przed nim mrożonej *café au lait*. – Więc ile przegrał?

– Około czterech, pięciu milionów przez ostatnie dwa miesiące. To naprawdę nie tak dużo, ale gdy już zaczną, zwykle nie przestają.

– Ale to przecież gra o małe stawki, czym się więc martwisz?

– Cóż, pewnej nocy nagle poprosił o kredyt.

Kasyno Satake na ogół działało wyłącznie na zasadzie stawek gotówkowych, ale w rzadkich sytuacjach stałym klientom pożyczano pieniądze, nie więcej jednak niż kilkaset tysięcy jenów. Yamamoto zapewne widział, jak ktoś inny z tego korzysta.

– W takim razie nie patyczkuj się z nim i go wyrzuć.

– I tak właśnie zrobiłem. Byłem dość grzeczny, ale wyraźnie dałem do zrozumienia, że nie jest mile widziany. Zanim wyszedł, zrobił piekielną awanturę.

– Ofiara losu. A tak w ogóle, to czym się zajmuje?

– Pracuje dla jakiejś małej firmy. Właściwie to w ogóle nie zawracałbym ci tym głowy, gdybym nie wiedział, że facet bywa również w „Mice”, zadzwoniłem więc do Cho-san. Twierdzi, że również tam jest na czarnej liście.

– To Yamamoto. Kobiety i pieniądze.

Satake westchnął i zgasił papierosa. Mnóstwo mężczyzn traciło głowę dla jego

pięknych chińskich hostess, ale gdy kończyły się im pieniądze, zwykle przytomnieli i dawali sobie spokój. Ale ten typek chyba starał się wygrać w bakarata, żeby nadal widywać Annę. Albo nagle uświadomił sobie, ile na nią wydał, i usiłował teraz odzyskać część pieniędzy. Bez względu na motywy Yamamoto się rozkleił, a Satake widział już dostatecznie wielu takich jak on, by wiedzieć, że ani kobieta, ani hazard nie sprawiają mu już przyjemności. Przypuszczalnie nawet nie zamierzał sprawiać tyle kłopotu, ale Satake wyczuł zagrożenie i dla Anny, i dla swoich interesów.

– Jeżeli znowu się pokaże, czy mógłbym mu powiedzieć, że właściciel chce z nim pogadać? – zapytał Kunimatsu.

– W porządku. Zadzwoń do mnie, jeżeli przyjdzie, ale nie jestem pewien, czy zrozumie, nawet gdy sam mu to powiem.

– Na pewno nie. Gwarantuję, że kiedy zobaczy, że właściciel wygląda jak jakuza, więcej się nie pojawi.

Satake zaśmiał się cicho z tego żarciku, ale wyraz jego ciemnych oczu się nie zmienił.

– No wiesz, potrafisz być naprawdę przerażający – mówił dalej Kunimatsu, który najwidoczniej tego nie zauważył.

– Tak myślisz?

– To ubranie, ta mina – na twój widok da nogę.

– Co we mnie tak przeraża?

– Cóż, wyglądasz dość sympatycznie, ale jest w tobie coś odrobinę... niepokojącego.

Właśnie wtedy, jakby po to, żeby stłumić śmiech Kunimatsu, rozległ się dźwięk telefonu w torbie Satakego. Dzwoniła Anna.

– Kochanie, już po wszystkim – powiedziała. Słowa te (dokładnie takie same) zabrzmiały wstrząsająco znajomo.

Kobieta dyszała pod jego ciężkim ciałem. Ocierał się o nią, śliski od ciepłego, lepkiego płynu, ale w miarę jak stygło jej ciało, czuł się tak, jakby zostali sklejeni. Ona zdawała się balansować na granicy agonii i ekstazy, lecz Satake w końcu przywarł wargami do jej warg, by uciszyć jęki – bólu lub rozkoszy – dobywające się z ust kobiety. Odnalazł otwór, który wyciął w jej ciele, i głęboko wsunął weń palec. Krew tryskała z rany, zabarwiając srom kobiety makabrycznym szkarłatem. Pragnął dostać się głębiej, wtopić się w nią. Gdy już miał dojść, oderwał usta od jej warg, a ona wyszeptala mu do ucha.

– Już po wszystkim... Po wszystkim.

– Wiem – odparł. Wciąż dokładnie pamiętał brzmienie własnego głosu.

Satake zabił kiedyś kobietę.

Jeszcze gdy uczył się w liceum, pokłócił się z ojcem i na dobre opuścił dom. Przez pewien czas zarabiał na życie jako naganiacz w salonie gry w madzonga, dopóki członek gangu należącego do yakuzy nie wziął go pod swoje skrzydła. Jego patron bogacił się na prostytucji i handlu narkotykami, a Satake miał za zadanie dopilnować, by żadna z dziewczyn nie odeszła. Jednak któregoś dnia stało się coś niedobrego. Gang się dowiedział, że pewna kobieta werbuje ich dziewczyny do innego gangu, i wysłał do niej Satakego, a ten, zamiast dać jej wycisk, zabił ją. Miał wtedy dwadzieścia sześć lat i przesiedział za tę zbrodnię siedem lat w więzieniu, o czym nie wiedziała nawet Anna, nie mówiąc już o Kunimatsu czy Cho-san. Jednak to właśnie reputacja byłego więźnia sprawiła, że ciągle trzymał się w cieniu, zatrudniając Cho i tajwańskiego kierownika sali do prowadzenia „Miki” oraz Kunimatsu do kierowania kasynem.

Teraz, dwadzieścia lat później, nadal doskonale pamiętał każdy szczegół tego incydentu – brzmienie głosu kobiety, wyraz twarzy w chwili, gdy umierała, dotyk jej palców, którymi drapała go po plecach, dreszcz przebiegający mu po grzbiecie. Rzecz w tym, że człowiek tak naprawdę nie zna swoich możliwości, dopóki kogoś nie zabije – tego nie dało się z niczym porównać. Oczywiście pozostało głębokie poczucie winy, ale Satake odkrył też w sobie sadystyczną skłonność do zadawania bólu oraz potężny, podniecający wpływ bliskiego kontaktu ze śmiercią.

„Trochę przesadziłeś”. Pozostali członkowie gangu spojrzeli na niego z odrazą, gdy zobaczyli, co zrobił, mimo że sami byli już oswojeni z przemocą. Nigdy nie zapomni wyrazu obrzydzenia na ich twarzach, ale w końcu uznał, że nikt inny nie potrafiłby zrozumieć, co zaszło między nimi.

Gdy odsiadywał wyrok, prześladowała go myśl, że zadręczył ją na śmierć – dokuczało mu jednak nie tyle poczucie winy, ile pragnienie zrobienia tego jeszcze raz. Lecz jak na ironię, gdy w końcu wyszedł na wolność, cierpiał na całkowitą impotencję. Dopiero po kilku latach zdał sobie sprawę, że intensywność przeżyć w chwili dokonywania zbrodni na swój sposób odcięła go od bardziej przyziemnych doświadczeń. Okazało się, że odkrycie granic swoich możliwości szczelnie zapieczętowało dostęp do własnej wiedzy o nich i odtąd bardzo uważał, by nie zerwać tej pieczęci. Nikt inny nie mógł tak naprawdę wiedzieć, jak wielkiej wymagało to samokontroli ani jak wielką pociągało za sobą samotność. Jednak kobiety, nie dostrzegając w nim tego ukrytego „ja”, garnęły się do niego w poczuciu bezpieczeństwa i stawały jego kociakami. Ponieważ zaś nie były w stanie zakłócić jego dobrze strzeżonego marzenia, pozostawały ślicznymi kociakami i niczym więcej.

Satake wiedział, że jedyną kobietą, która mogłaby go naprawdę zrozumieć, jedyną, która mogłaby wystawić go na pokusy – nieba i piekła – była ta, którą zabił. Tak więc z kobietą mógł być jedynie w marzeniach, tylko w marzeniach potrafił odnaleźć tę intensywność przeżyć. Ale to mu wystarczało. A ponieważ żył wyłącznie w marzeniach, nie było bardziej taktownego alfonsa niż on. Oblicze zabitej kobiety, twarz, którą po raz pierwszy zobaczył w dniu, gdy się poznali, trzymał w klatce swojego umysłu. W końcu jednak ten układ uczynił go człowiekiem zgorzkniałym. I choć nigdy nie pragnął odsłonić piekła swoich marzeń, teraz, kiedy usłyszał z ust Anny tych kilka słów, strzegąca je pieczęć została naruszona. Satake pospiesznie otarł pot z czoła w nadziei, że Kunimatsu niczego nie zauważył.

Gdy dotarł do salonu piękności, Anna stała już na zewnątrz. Otworzył drzwi samochodu i poczekał, aż wsiądzie. Na widok jej włosów, upiętych w stylu lat siedemdziesiątych, Satake zaśmiał się głośno.

– To mi przypomina czasy młodości – powiedział. – Wtedy wszystkie kobiety nosiły właśnie takie fryzury.

– To zamierzchna przeszłość.

– Ponad dwadzieścia lat temu, zanim przyszedł na świat.

Przez chwilę uważnie przyglądał się Annie. To, że kobieta może być taka piękna, mieć poukładane w głowie i do tego sporo pewności siebie, zakrawało na cud. Ostatnio Anna zaczęła również zdradzać oznaki dumy związanej z pierwszą pozycją na liście jego dziewczyn, znamiona czegoś w rodzaju nieprzystępności i opanowania. W głębi serca Satake czuł nawet pewną sympatię do mężczyzn, którzy się w niej zakochiwali. Gdy ruszył od krawężnika, przyłapał się na tym, że gapi się na szew pończoch Anny, wpijający się w udo. Jej ciało było miękkie, ale jędrne, stwarzało wrażenie bujności.

– Zawsze bądź taka piękna – rzekł w końcu. – Ja zadbam o resztę.

Wiedział, jak szybko przemija uroda, że gdy przybędzie jej lat, będzie musiał poszukać następnej Anny. Ta uwaga miała to potwierdzić.

– W takim razie będziesz musiał przynajmniej raz przespać się ze mną – odparła uwodzicielskim i zarazem niemal poważnym tonem. Satake wiedział, że pracownicy obu klubów, nieświadomi jego przeszłości, myślą, że jest zimną rybą.

– Nie sądzę. Jesteś stanowczo zbyt cenna jako towar.

– Czy ja jestem towarem?

– Owszem. Piękną, kojącą zabawką – nie wiedzieć czemu, słowo „zabawka” przypomniało mu o tamtej kobiecie, ale światła wyprzedzającego ich auta na chwilę

odwróciły jego uwagę i myśl pierzchła. – Bardzo kosztowną zabawką, którą mogą się bawić tylko bogaci mężczyźni.

– A co będzie, jeżeli się zakocham? Wtedy mógłby mnie dostać ktoś inny

– Nie zakochasz się – rzekł, patrząc na tę nową, bardziej asertywną Annę.

– Zakocham – odparła, dotykając spoczywającej na kierownicy ręki Satakego. On natychmiast położył dłoń Anny z powrotem na jej miękkim udzie. Egzystował w tajemnych objęciach mrocznych wspomnień, a jedyna kobieta, której potrzebował, nie żyła. Teraz głównym źródłem jego satysfakcji było udostępnianie ładnych zabawek mężczyznom, którzy ich potrzebowali. Stąd jego troska o powodzenie dwóch klubów, stąd też potrzeba załatwienia bieżącej sprawy: pozbycia się człowieka nazwiskiem Yamamoto.

Tego wieczoru, gdy Satake miał wyjść ze swojego mieszkania w Shinjuku Zachodnim, zadzwonił Kunimatsu.

– Przyszedł Yamamoto – wyjaśnił. – Chce grać, za dwadzieścia, trzydzieści tysięcy jenów Co mam zrobić? Wyrzucić go za drzwi?

– Nie, pozwól mu zagrać. Zaraz tam będę.

Satake włożył koszulę ze stójką i szary garnitur ze skóry rekina, który dopiero co odebrał od krawca, i wyszedł z mieszkania. Zaparkowawszy przy klatce dla trenujących uderzenia kijem baseballowym w Shinjuku, najpierw zajrzał do „Miki”. Anna uniosła wzrok znad stolika w głębi sali i pomachała do niego. Miała profesjonalny wyraz twarzy – seksowny, ale na swój sposób zupełnie niewinny. Pozostałe dziewczyny także wyglądały oszałamiająco, jakby nie chciały być gorsze od Anny. Zadowolony, że zdał egzamin, wezwał Cho-san. Przeszła przez salę, dyskretnie pozdrawiając klientów, i stanęła obok.

– Dziękuję, że znalazłaś czas – powiedział. – I że powiedziałaś Kunimatsu o tym facecie.

– To oczywiste. Nie wiedziałam, że on bywa również u góry

– I tam wcale nie wie mu się lepiej – rzekł Satake. Cho zachichotała. W bładozielonej sukni w chińskim stylu wyglądała młodziej niż zwykle, ale nie wiedzieć czemu, sprawiała wrażenie osoby bardziej niż zwykle godnej zaufania. Kiedy jednak Satake spojrział na wazon, zauważył, że wypełniająca je woda wciąż jest mętna, a kwiaty jeszcze bardziej zwiędłe. Mimo to wyszedł bez słowa, pragnąc teraz przyjrzeć się owemu Yamamoto, który nie dawał spokoju Annie.

Gdy wszedł na drugie piętro, stanął przed drzwiami do „Placu Zabaw”. Nie pozwalał Kunimatsu podświetlać szyldu, żeby nie przyciągać uwagi policji, ale gdy już ktoś otworzył

drzwi, nie dało się ukryć dolatującego z wnętrza kasyna gwaru rozemocjonowanych graczy. Satake wśliznął się do środka i zlustrował wzrokiem klub. Na blisko siedemdziesięciu metrach kwadratowych zdołał ustawić dwa małe stoły do bakarata, przy których mieściło się siedmiu klientów, oraz jeden stół pełnowymiarowy, gdzie czternaście osób mogło grać o wyższe stawki. W tej chwili wszystkie były oblegane przez tłum graczy. Obsługiwali ich trzej mężczyźni w czarnych garniturach, wśród nich Kunimatsu, oraz krążące żwawo po sali trzy dziewczyny w strojach króliczków, które serwowały napoje i przekąski.

Krupier przy jednym z mniejszych stołów zauważył, że Satake wchodzi do środka, i skinął głową, jednak jego ręce ani na chwilę nie przestały układać leżących przed nim żetonów. Satake odpowiedział skinieniem głowy. Dobrze znał tych zdyscyplinowanych, zręcznych młodych ludzi z czasów, gdy pracował w salonach gry w madżonga. Ogólnie rzecz biorąc, wszystko w klubie funkcjonowało tak, jak lubił.

Bakarat nie był grą skomplikowaną. Klienci stawiali albo na karty w ręku gracza, albo na karty bankiera, a krupier zgarniał z wygranych bankiera pięć procent prowizji jako udział kasyna. I to już wszystko. Cechą dobrego krupiera była umiejętność skłonienia graczy do rywalizacji, ale to sama gra ze swojej natury sprawiała, że większość angażowała się bez zbytnich zachęt.

Gracz i bankier dostawali po dwie karty, jak w blackjacku, ale celem gry było zebranie kart dających łącznie dziewięć oczek lub liczbę możliwie najbliższą dziewięciu. Graczowi lub bankierowi wolno było dobrać z talii trzecią kartę w zależności od łącznej sumy oczek kart w ręce. Jeżeli gracz otrzymał karty o łącznej liczbie oczek osiem lub dziewięć, uważano to za układ „naturalny” i albo wygrywał, albo remisował, a bankier nie mógł dobrać kolejnej karty. Jeżeli gracz otrzymał sześć lub siedem oczek, czekał na odkrycie kart bankiera. Mając mniej niż sześć, dobierał trzecią kartę. Poza tym było tylko kilka prostych reguł dotyczących określonych sum oczek.

Tajemnica popularności bakarata tkwiła w tym, że każdy niemal natychmiast mógł nauczyć się zasad tej gry, dlatego klub zawsze wydawał się pełen szacownie wyglądających młodych biznesmenów lub urzędników wstępujących tu w drodze do domu. Lecz Satake znał prawdę o swoich klientach. Chociaż atmosfera w klubie bardziej odpowiadała obowiązującym trendom niż ta w tradycyjnym kasynie, „Plac Zabaw” przyciągał tłumy nieudaczników i kanalii. Mimo to Satake z ogromną radością obserwował, jak trwonią pieniądze.

– Jest tam – szepnął mu do ucha Kunimatsu, wskazując mężczyznę siedzącego obok jednego ze stołów, popijającego ze szklanki i przyglądającego się grze innych klientów – Już przegrał około stu tysięcy.

Satake przeszedł w róg sali, skąd mógł niepostrzeżenie obserwować Yamamoto.

Wyglądał na trzydziestokilkulatka. Biała koszula z krótkimi rękawami, krawat nieokreślonego koloru, szare spodnie. Przeciętny mężczyzna o przeciętnej twarzy. Nikt by nie zwrócił na niego uwagi w niezliczonym tłumie innych urzędników. Na co w takim razie liczył ten nic nieznaczący człowiek, podkochując się w Annie? Ona wciąż miała zaledwie dwadzieścia trzy lata, była najładniejszą dziewczyną w klubie „Mika”, w którym aż roiło się od ładnych dziewczyn. Ale ponadto była jego numerem jeden, a Yamamoto zdecydowanie nie spełniał jego wymagań. Anna miała rację: w tej grze także obowiązywały pewne reguły, tak samo jak w hazardzie. I widok kogoś, kto – jak Yamamoto – je lekceważył, doprowadził Satakego, który sam był człowiekiem skrupulatnym, do furii.

Gra przy stoliku Yamamoto dobiegała końca. Karty w podajniku wyczerpią się w następnych paru rozdaniach. Yamamoto, usiłując przybrać stanowczą minę, wziął te kilka żetonów, które mu jeszcze zostały, i postawił wszystkie na karty gracza. Niemal wszyscy pozostali zgromadzeni wokół stołu natychmiast postawili na bankiera, bojąc się pójść w ślady Yamamoto. Krupier szybko rozdał karty, udając, że nie zauważa tego owczego pędu. Gracz otrzymał dwie figury, czyli zero. *Ofiara losu*, pomyślał Satake. Suma oczek na kartach bankiera wynosiła trzy, obie strony musiały więc dobrać trzecią kartę. Gracz wziął podaną przez bankiera kartę i zgodnie z karcianym zwyczajem odgiął do góry jej brzegi, zanim na nią spojrział. Po czym rzucił ją z odrazą na stół. Jeszcze jedna figura. Bankier błysnął zębami w uśmiechu ulgi i pokazał czwórkę. Zero do siedmiu, wygrywa bank i gra skończona.

– Szuler przegrywa z szulerem – mruknął Satake i stojący nieopodal Kunimatsu zaśmiał się po cichu. Miejsce za stołem zajęła młoda krupierka, przesiadło się również kilku klientów, ale Yamamoto, chociaż nie miał już żetonów, dalej siedział nadąsany na swoim miejscu. Młoda kobieta ubrana jak hostessa z baru, która czekała na miejsce przy stole, spojrzała w niemym proteście na Kunimatsu. Satake dał znak, że wkracza do akcji i podszedł od tyłu do Yamamoto.

– Pan wybaczy – powiedział.

– Tak? – Yamamoto musiał doznać szoku, gdy spojrział za siebie: mocne ciało, łagodna twarz oraz strój, który mógł sugerować tylko jedną profesję. Udało mu się nie pokazać tego po sobie, ale przypuszczalnie cały aż zmartwił z wrażenia.

– Jeżeli nie zamierza pan grać, może pozwoli pan, by ta pani zajęła pańskie miejsce? – rzekł Satake.

– Niby dlaczego?

– Dlatego, że inni klienci czekają – Satake nadal mówił grzecznym tonem.

– A kto powiedział, że nie mogę tu siedzieć i się przyglądać? – Yamamoto najwyraźniej wypił parę drinków za dużo i strzepywał popiół z papierosa na stół. Satake wezwał zastępcę kierownika i poprosił o wyczyszczenie sukna.

– Przykro mi, ale chciałbym zamienić z panem parę słów. Proszę tędy.

– Możesz mi to powiedzieć tutaj – mruknął pod nosem Yamamoto. Pozostali klienci przy stole spoglądali na niego z niesmakiem, a kilku, zauważywszy, jak Satake staje za jego plecami, przestraszyło się chyba i odwróciło wzrok.

– Nie. Niech pan lepiej pójdzie ze mną.

Yamamoto ostentacyjnie demonstrował, że czuje się urażony, ale Satake zdołał doprowadzić go do drzwi. Gdy znaleźli się na słabo oświetlonym korytarzu, odwrócił się do Yamamoto.

– Powiedziano mi, że prosił pan o pożyczkę z kasy klubu. Chciałem pana poinformować, że udzielanie pożyczek klientom jest sprzeczne z naszymi zasadami. Jeżeli potrzebuje pan funduszy do gry, proszę to załatwiać gdzie indziej.

– To przecież biznes, nie? – rzekł Yamamoto, który wyglądał teraz jak nadąsane dziecko. – Ludzie stale proszą o pożyczki.

– I właśnie dlatego ich nie udzielamy. I jeszcze jedno. Muszę pana prosić, żeby przestał pan łązić za Anną. Jest jeszcze bardzo młoda, a pan ją przeraża.

– Chwileczkę. Kto powiedział, że może mi pan dyktować, co mam z nią robić? – Yamamoto wyglądał na oburzonego. – Przecież jestem klientem. Wydałem na nią kupę forsy!

– I doceniamy to. Ale nie powinien pan dłużej za nią łązić. Nie wolno widywać się z dziewczynami poza klubem.

– Kto tak powiedział? – prychnął Yamamoto. – Przecież to dziwka.

– Tacy jak ty nie dorastają jej do pięt – Satake tracił panowanie nad sobą. – Prosiliśmy grzecznie, żebyś się trzymał z daleka, a teraz wypierdalaj!

– Myślisz, że kim ty, kurwa, jesteś?! – zawołał Yamamoto, wyprowadzając nagły cios pięścią. Satake zablokował uderzenie prawą ręką i chwycił Yamamoto za kołnierz. Wbijając mu kolano w krocze, przygwoździł go do ściany i trzymał w tej pozycji. Yamamoto z trudem łapał powietrze.

– Idź do domu, zanim stanie ci się krzywda – syknął Satake. W tej samej chwili grupa mężczyzn wyglądających na biznesmenów nadeszła po schodach i widząc ich obu przy drzwiach kasyna, pospiesznie weszła do środka. Właśnie tego rodzaju historie leżały u źródeł pogłosek, że to mafia rządzi tą branżą, co nigdy nie sprzyjało interesom. Rozluźnił chwyt. Wykorzystując nadarzącą się sposobność, Yamamoto zadał gwałtowny cios, którym trafił

Satakego w szczękę. Satake zaklął, po czym dźgnął Yamamoto łokciem w brzuch i, gdy ten zgiął się w pół, zepchnął go kopniakiem ze schodów. Kiedy obserwował, jak Yamamoto toczy się na dół i ląduje na podeście, przez chwilę czuł nagły przypływ adrenaliny, jaki niegdyś powodowała u niego walka. Ale tylko przez chwilę, zanim nie odzyskał starannie doskonalonej samokontroli.

– Jeżeli wrócisz, zabiję cię, dupku! – zawołał.

Yamamoto siadł oszołomiony, ścierając krew z ust. Może nawet nie usłyszał tej groźby. Grupka zmierzających do góry młodych kobiet przystanęła i z krzykiem zbiegła z powrotem po schodach. *Cholera*, pomyślał Satake, który nie chciał odstraszać klientek.

Gdy wygładził garnitur i wrócił do środka, nie przyszło mu do głowy, by zastanawiać się, co jeszcze może przydarzyć się tamtej nocy Yamamoto.

Nienawiść – tak właśnie nazywa się to uczucie. Myśl ta nasunęła się Yayoi Yamamoto, gdy oglądała swoje nagie trzydziestoczteroletnie ciało w sięgającym podłogi lustrze. Tuż koło splotu słonecznego widniał wyraźny ciemny siniec. Mąż uderzył ją ubiegłego wieczoru i to ten cios wzbudził w niej nowe uczucie. Nie, prawda wyglądała trochę inaczej. To uczucie pojawiło się wcześniej. Yayoi pokręciła głową i to samo uczyniła naga kobieta w lustrze. Z całą pewnością było w niej już przedtem, po prostu nie umiała go nazwać. Gdy tylko zdała sobie sprawę, że to właśnie nienawiść, uczucie to rozprzestrzeniło się niczym ciemna chmura, zawładnęło nią tak, że teraz w jej sercu nie było miejsca na nic innego.

– Nie ma prawa tego robić – powiedziała na głos i chwilę później wybuchnęła płaczem. Łzy spływały jej po twarzy, spadając we wgłębienie między małymi, ale kształtnymi piersiami. Gdy dotarły do sińca, znowu przeszył ją nagły ból, przykucnęła na tatami. Zranione miejsce było tak wrażliwe, że drażniła je nawet kropla cieczy lub niewielki przeciąg. Czowała, że nikt nie może złagodzić tego bólu.

Śpiące w pobliżu dzieci, wyczuwając chyba jej obecność, zaczęły się wiercić na maleńkich futonach. Yayoi poderwała się z maty, otarła łzy i owinęła się ręcznikiem. Nie chciała, by widziały siniec lub łzy. Ale gdy uświadomiła sobie, że musi znosić takie traktowanie sama, poczuła się tak osamotniona, że łzy znowu zaczęły cisnąć się do oczu. Najgorsze było zaś to, że źródłem tego cierpienia był najbliższy jej człowiek. Nie miała pojęcia, jak może wydostać się z tego piekła, ale w tej chwili po prostu usiłowała nie rozbeczeć się niczym dziecko.

Starszy syn, pięcioletek, zmarszczył brwi we śnie i ułożył się na brzuchu, a wtedy jego trzyletni brat przewrócił się na plecy. Gdyby ich zbudziła, nie mogłaby pójść do pracy, wymknęła się więc z sypialni. Zasuwając drzwi najciszej, jak tylko mogła, zgasiła światło. Miała wielką nadzieję, że będą spać aż do rana.

Cicho przeszła do salonu oraz sąsiadującej z nim maleńkiej kuchni i w stercie czystego

prania na kuchennym stole odnalazła bieliznę – majtki i zwyczajny tani biustonosz, jakie sprzedawano w supermarkecie. Przypomniała sobie, że przed ślubem nosiła wyłącznie piękną koronkową bieliznę, ponieważ tak bardzo podobała się w niej Kenjiemu. Wtedy nie potrafiłaby sobie wyobrazić, że czeka ich taka przyszłość – nieudacznik mający obsesję na punkcie kobiety, której nie mógł zdobyć, nienawidząca go żona i dzieląca ich bezdena przepaść. Nigdy więcej nie staną po tej samej stronie tej przepaści, ponieważ ona nigdy nie zdobędzie się na to, żeby mu przebaczyć.

Przypuszczalnie Kenji znowu wróci tego wieczoru później, niż ona musiała wyjść do pracy. Zresztą nawet gdy wracał, denerwowała się, zostawiając dzieci z kimś tak nieodpowiedzialnym. Szczególnie starszy syn był niezwykle wrażliwy i łatwo było go zranić. Na domiar złego przed trzema miesiącami Kenji przestał przynosić do domu wypłatę i Yayoi usiłowała wykarmić siebie i dzieci z niewielkiej pensji otrzymywanej w fabryce. Kłamliwy mąż, który wracał późną nocą, gdy ona była już w pracy, wracał chyłkiem do domu po to tylko, by sprzeczać się z nią nieustannie, gdy wyczerpana wracała nad ranem. Poza tym wymieniali jedynie pełne nienawiści, lodowate spojrzenia. Miała tego wszystkiego serdecznie dosyć. Wzdychając, schyliła się, by włożyć majtki i z tego powodu znowu skreśliło ją z bólu. Gdy odruchowo krzyknęła i zwinęła się w kłębek, siedzący na kanapie kot Mleczko zastrzygł uszami i popatrzył na nią. Ubiegły wieczór spędził pod kanapą, wydając z siebie przeciągłe żalose jęki.

Wspomnienie tamtego wieczoru przyprawiło ją o dreszcze. Nigdy przedtem nie miała powodu nienawidzić kogokolwiek, lecz chmura obrzydliwych emocji, które ją ogarnęły, zawierała teraz nie tylko gniew, ale prawdziwą nienawiść. Yayoi została wychowana w cichym prowincjonalnym mieście jako jedyne dziecko nieciekawych, ale pełnych najlepszych intencji rodziców. Po ukończeniu studiów licencjackich w prefekturze Yamanashi pojechała do Tokio pracować jako sprzedawczyni dla znanej firmy produkującej kafelki. Jako atrakcyjna młoda kobieta przykuwała uwagę kolegów z pracy i patrząc na to z perspektywy czasu, był to chyba najlepszy okres w jej życiu. Mogła przebierać w kandydatach, ale zakochała się w Kenjim, który dość często przychodził do biura w ramach swoich obowiązków służbowych w drugorzędnej firmie produkującej materiały budowlane.

Wybrała go, ponieważ zabiegał o jej względy śmieiej niż ktokolwiek inny i aż do dnia ślubu wszystko jawiło się niczym piękny sen, który nigdy się nie skończy. Ale niemal natychmiast po ślubie złudzenia Yayoi zaczęły pierzchać. Kenji zostawiał ją, żeby pić poza domem i uprawiać hazard, a wkrótce większość czasu spędzała w domu sama. Dopiero dość niedawno, rzecz jasna, zdała sobie sprawę, że w głębi duszy Kenji jest typem mężczyzny,

który pragnie tylko tego, co należy do innych. Pragnął jej, gdyż była rozpieszczoną ulubienicą pracowników firmy, ale gdy już ją miał, stracił zainteresowanie. Właściwie był nieszczęśliwym człowiekiem, mężczyzną, który wiecznie gonił za chimerami.

Ubiegłego wieczoru, Bóg jeden wie, z jakiego powodu, Kenji rzeczywiście przyszedł do domu przed dziesiątą. Dzieci w końcu poszły spać i gdy Yayoi, najciszej jak tylko mogła, zmywała w kuchni naczynia, wyczuła coś i odwróciła się. Kenji stał tuż za nią, spoglądając na nią z taką miną, jakby jej widok napełniał go wstrętem. Zaskoczona, upuściła namydloną gąbkę do zlewu.

– Wystraszyłeś mnie.

– Czemu? Myślałaś, że to jakiś inny mężczyzna?

Chociaż raz nie był pijany, ale za to najwyraźniej w złym nastroju. Jednak Yayoi przywykła już do tego.

– A co miałam myśleć? – odparła, podnosząc gąbkę. – Kiedy to ostatnio byłeś w domu o tej porze? – dodała, nie mogąc się oprzeć pokusie dokuczenia mu. Szczerze mówiąc, wolałaby, żeby nie przyszedł do domu. – Dlaczego tak wcześnie?

– Brak kasy.

– Jak to możliwe? Od miesiący nie dajesz nam ani grosza.

Chociaż znowu stała odwrócona do niego plecami, wiedziała, że Kenji uśmiecha się głupio.

– Nie daję. Jestem kompletnie splukany. Wydałem wszystkie oszczędności.

– Co zrobiłeś? – zapytała łamiącym się głosem.

Odłożyli we dwójkę ponad pięć milionów jenów – dość, by starczyło niemal na zaliczkę na mieszkanie własnościowe. Po cóż inaczej harowałyby w tym zakładzie?

– Jak mogłeś? Zatrzymujesz całą swoją pensję! Jak mogłeś wydać jeszcze nasze oszczędności!?

– Hazard – wyjaśnił Kenji. – Gra o nazwie bakarat.

– Powiedz, że żartujesz – Yayoi była zbyt wstrząśnięta, by przyszyły jej na myśl inne słowa.

– Nie żartuję.

– Przecież nie wszystkie należały do ciebie.

– Ani do ciebie – tak często nie miał jej nic do powiedzenia, ale tego wieczoru na wszystko miał bystrą odpowiedź. – Może więc byłoby lepiej, gdybym po prostu odszedł. Jak sądzisz?

Czemu próbował jej dokuczyć? Co go gryzło? Zwykle nie próbował wciągać rodziny w swoje małe dramaty, czemu więc dzisiejszy wieczór był inny?

– To nie rozwiązałyby problemu – powiedziała lodowatym tonem.

– W takim razie, co by go rozwiązało? Oświeć mnie.

Jego twarz przybrała przebiegły wyraz, jakby schwytał ją w pułapkę.

– Cóż, po pierwsze, byłoby lepiej, gdyby ta zdzira cię rzuciła – odparła, teraz już naprawdę wściekła, Yayoi. – To ona jest przyczyną tego wszystkiego.

Niemal natychmiast poczuła, jak coś twardego i ciężkiego wali ją w brzuch, i przewróciła się, omal nie straciwszy z bólu przytomności. Nie miała pojęcia, co się stało, ale wiedziała, że nie może oddychać, że jej piersią wstrząsają konwulsje. Z jękiem zwinęła się w kłębek i wtedy poczuła kolejne uderzenie w plecy. Krzyknęła.

– Głupia cipa! – wrzasnął Kenji. Yayoi kątem oka zobaczyła, jak mąż masuje pięść, idąc do łazienki. Przez chwilę leżała, jęcząc na podłodze, wsłuchana w szum lejącej się z kranu wody.

Kiedy wreszcie zaczęła dochodzić do siebie, zdała sobie sprawę, że wciąż w namydlonej dłoni ściska gąbkę. Podciągnęła T-shirt i tuż pod klatką piersiową ujrzała sinoczarne stłuczenie. Wyglądało to na ostateczny znak, że ich związek jest skończony. Westchnęła przeciągle. W tym momencie rozsunęły się drzwi sypialni i Takashi, starszy syn, spojrzał na nią z lękiem w oczach.

– Mamusiu, co się stało? – zapytał.

– Nic, kochanie – zdołała wydusić z siebie. – Mamusia upadła, ale teraz czuje się dobrze. Wracaj do łóżka.

Rozumiejąc chyba, co naprawdę się stało, chłopiec zasunął drzwi. Yayoi wiedziała, że martwi się o swojego brata, śpiącego na futonie obok. Skoro nawet małe dziecko potrafiło liczyć się z innymi, co się stało z Kenjim? Najwyraźniej ludzie się zmieniali. A może on zawsze taki był.

Przyciskając dłoń do brzucha, dowlokła się do stołu i usiadła. Oddychała powoli, równo, żeby opanować ból. W łazience rozległ się łoskot upadającego plastikowego wiadra. Yayoi roześmiała się cicho i ukryła twarz w dłoniach. Życie z takim człowiekiem było żałosne.

Uświadomiwszy sobie nagle, że wciąż jest w bieliźnie, Yayoi wciągnęła na siebie koszulkę polo i dzinsy. Ostatnio tak bardzo straciła na wadze, że spodnie zjeżdżały jej na biodra, poszła więc poszukać paska. Niebawem nadejdzie pora, by wyjść do fabryki. Nie

chciała iść do pracy, ale gdyby się nie pokazała, Masako oraz pozostałe przyjaciółki niepokoiłyby się o nią. Szczególnie Masako – żadna oznaka kłopotów nie uchodziła jej uwadze. Było w tym coś lekko irytującego, ale równocześnie Yayoi czuła silne pragnienie otwarcia się przed tą kobietą. Może dlatego, że wyczuła jakoś, że na Masako można polegać. Była najprawdopodobniej jedyną osobą, której w razie czego mogła się trzymać. Był to jedynie promyk nadziei, lecz ta myśl sprawiła, że Yayoi zaczęła szybciej krzątać się po domu.

Zdenerwowała się, słysząc jakiś dźwięk w korytarzu. Czyżby Kenji znowu przyszedł wcześniej do domu? Kiedy jednak nikt nie wszedł do salonu, pobiegła sprawdzić, czy to nie ktoś inny. Zastała Kenjiego, który siedział na skraju podłogi, tyłem do niej. Patrzył tak przed siebie, garbiąc się w ramionach, w pobrudzonej na plecach koszuli. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Gdy Yayoi pomyślała o poprzednim wieczorze, wezbrała w niej fala odrazy. Byłoby lepiej, gdyby ten człowiek nie przychodził do domu, gdyby już nigdy więcej nie musiała oglądać jego twarzy.

– O, jeszcze nie wyszłaś? – rzekł Kenji, odwracając się w końcu do niej.

Najwyraźniej brał udział w bójce. Ze skaleczenia na jego wardze sączyła się krew. Yayoi nic nie powiedziała. Stała, jakby jej nogi wrosły w ziemię, usiłując opanować przepelniający ją gniew.

– O co chodzi? – mruknął, najwyraźniej nieświadom jej wściekłości. – Nie możesz chociaż czasami być miła?

W tym momencie wyczerpała się jej cierpliwość. Błyskawicznie wysunęła pasek ze szlufki spodni i zarzuciła mu go na szyję. Kenji zaczął się krztusić, próbował na nią spojrzeć, lecz Yayoi podciągnęła pasek, zaciskając go jednym ruchem. Ciężko dysząc, usiłował wsunąć palce pod pętlę, ale ta zdążyła się już wbić w jego szyję. Obserwowała uważnie, jak Kenji drapie skórę paska, po czym szarpnęła jeszcze mocniej. Kark wygiął mu się pod dziwnym kątem, a palce zaciskały się nerwowo i daremnie w powietrzu. *Musi cierpieć jeszcze bardziej*, pomyślała. *Nie ma prawa dalej żyć w ten sposób!* Wsparła się na lewej nodze, a prawą stopą przycisnęła plecy Kenjiego. Z jego gardła wydobył się dźwięk przypominający żabi rechot. *To takie przyjemne uczucie*, pomyślała. Dziwne, że nie wiedziała, że drzemie w niej takie okrucieństwo. A jednak było to dla niej elektryzujące doznanie.

Kenji opadł już bezwładnie. Siedział niezgrabnie na progu, z butami na nogach. Jego tułów pochylił się do przodu, a szyja wygięła się łukiem w przeciwną stronę.

– Jeszcze nie – mruknęła Yayoi, nie przestając ciągnąć za pasek. – Jeszcze nie zasłużyłeś na moje przebaczenie.

Chodziło jej nie tyle o to, by umarł w ten sposób, ile o pewność, że już nigdy więcej

nie będzie musiała oglądać jego twarzy, słyszeć jego głosu.

Jak długo tak stała? Kenji leżał teraz na wznak, zupełnie nieruchomo, sięgnęła więc ręką, żeby wyczuć puls na jego szyi. Ani śladu. Z przodu na jego spodniach widniała mała mokra plama. Uświadomiwszy sobie, że Kenji musiał się zsikać w ostatnich chwilach życia, miała ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Nie mógłbyś czasami być miły?

Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze tam tkwiła, ale w końcu oprzytomniała, uświadamiając sobie, że Mleczek głośno miauczy.

– I co my teraz zrobimy, kotku? – mruknęła pod nosem. – Zabiłam go.

Kot wydał z siebie krótki pisk, Yayoi odpowiedziała takim samym dźwiękiem. Zrobiła coś nieodwracalnego, ale w ogóle tego nie żałowała.

– Niech więc tak będzie – wyszeptła do siebie. Nie miała innego wyboru.

Wracając do salonu, spokojnie spojrzała na zegar ścienny. Dokładnie jedenasta. Pora niemal, by wyjść do fabryki. Zatelefonowała do Masako.

– Halo?

Na szczęście odebrała właśnie ona. Yayoi wzięła głęboki oddech.

– To ja, Yayoi.

– Cześć. Co się dzieje? Bierzesz wolne?

– Nie, po prostu nie wiem, co mam zrobić.

– Z czym? – Masako wydawała się szczerze zatroskana. – Czy coś się stało?

– Owszem – mogłaby mieć już to za sobą. – Zabiłam go.

Zapadła krótka cisza, po czym znowu odezwała się Masako. Jej głos nadal brzmiał spokojnie:

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. Udusiłam go.

Nastąpiła kolejna pauza, tym razem trwająca chyba z pół minuty, ale Yayoi wyczuła, że spowodował ją nie wstrząs, lecz raczej potrzeba przeanalizowania sytuacji. Gdy znowu usłyszała głos Masako, okazało się, że miała rację.

– Co chcesz zrobić? – Yayoi milczała przez chwilę, nie w pełni pojmując sens pytania.

– To znaczy, powiedz mi, co chcesz z tym zrobić. Chętnie pomogę.

– Ja? Chciałabym, żeby wszystko było po staremu. Moje dzieci są jeszcze małe i...

Gdy to mówiła, jej oczy wezbrały łzami i w końcu przeraziła ją okropność sytuacji.

– Rozumiem. Zaraz tam będę. Czy ktoś widział, co się stało?

– Nie wiem – odparła Yayoi, rozglądając się dokoła. Jej spojrzenie padło na Mleczkę,

który kulił się ze strachu pod kanapą. – Tylko kot.

– W porządku – powiedziała Masako głosem lekko zabarwionym śmiechem. – Czekaj na mnie.

– Dziękuję. – Yayoi odłożyła słuchawkę. Gdy kuciała, żeby poczekać, nacisnęła udami na brzuch, ale nie czuła już bólu.

Gdy Masako odłożyła słuchawkę, zauważyła, że litery na wiszącym przed nią kalendarzu wyglądają na zamazane. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek pod wpływem szoku była aż tak oszołomiona. Wiedziała, że ubiegłej nocy z Yayoi działo się coś złego, ale nie chciała wtrącać się w cudze życie. A jednak, proszę – właśnie się w nie angażowała. Czyżby po prostu szukała guza? Oparła się o ścianę i czekała, aż wróci normalna ostrość widzenia, po czym nagle przypomniała sobie, że jej syn, Nobuki, wylegiwał się na kanapie przed telewizorem. Odwróciła się szybko, ale Nobuki zniknął. Zapewne poszedł na górę do swojego pokoju, gdy ona rozmawiała z Yayoi. Jej mąż, Yoshiki, wypił jednego po kolacji i wcześniej położył się spać, wyglądało więc na to, że nikt nie słyszał, co mówiła przez telefon. Z pewną ulgą zaczęła się zastanawiać, co ma teraz zrobić, ale uświadomiła sobie, że nie ma na to czasu. Musiała działać. Obmyśli jakiś plan w samochodzie.

Chwyciwszy kluczyki, krzyknęła w górę schodów:

– Wychodzę do pracy. Sprawdź, czy zakręciłeś gaz.

Nie było odpowiedzi. Masako wiedziała, że syn zaczął ostatnio palić papierosy i pić pod jej nieobecność, ale wiedziała również, że niewiele może w tej sprawie uczynić. Nobuki wkraczał w siedemnastą wiosnę życia najwyraźniej bez żadnego pomysłu na to, czym chce się zajmować lub kim chce być, bez żadnych nadziei i pasji.

Gdy był uczniem pierwszej klasy publicznego liceum, został przyłapany z biletami na jakąś imprezę, które ktoś mu wcisnął. Oskarżono go o próbę ich sprzedaży i wyrzucono ze szkoły. Surowość kary wyraźnie miała być przestrogą dla innych uczniów, ale niezależnie od przyczyn przeżyty wstrząs chyba wytrącił go z równowagi i chłopak przestał się odzywać. Przez pewien czas Masako rozpaczliwie szukała sposobu dotarcia do syna, ale okazało się, że nikt nie wie, jak to zrobić. Podejrzewała też, że sam Nobuki pogodził się z tym stanem rzeczy. W każdym razie czas na szukanie rozwiązań minął. Wystarczyło chyba, że codziennie chodził do pracy – pracował jako tynkarz na niepełny etat. Masako uważała, że gdy człowiek ma dzieci, nie może tak po prostu zerwać z nimi kontaktów, jeżeli sprawy potoczą się niezgodnie

z planem.

Stała przed pokoikiem usytuowanym przy holu i słuchała dolatującego zza cienkich drzwi słabego odgłosu chrapania swojego męża. Pokój ten pierwotnie miał służyć za składzik, ale w pewnym momencie zaczął tam sypiać ojciec Nobukiego. Przez chwilę została przy drzwiach, rozmyślając. W rzeczywistości zaczęli sypiać w oddzielnych sypialniach, zanim przeprowadzili się do tego domu, gdy Masako pracowała jeszcze w biurze. Teraz przywykła już do sytuacji, że każde z nich zajmuje osobny pokój, i nie uważała tego za izolację ani odstępstwo od normy.

Yoshiki pracował dla firmy budowlanej będącej filią jednego z dużych konglomeratów handlujących nieruchomościami. Nazwa tej firmy brzmiała dosyć imponująco, ale Yoshiki powiedział kiedyś, że gdy sytuacja finansowa zrobiła się trudna, spółka macierzysta nie potraktowała ich zbyt elegancko. Jednak poza tym nigdy nie miał wiele do powiedzenia na temat swojej pracy i nie lubił, gdy Masako poruszała ten temat. Nie miała pojęcia, jakim jest przedsiębiorcą, jak zachowuje się w biurze.

W liceum, gdzie się poznali, był dwie klasy wyżej. Masako spodobało się w nim coś, co wyglądało na prawość skłaniającą do dystansu do świata, ale musiała przyznać, że ta sama prawość, ta niechęć do oszukiwania i upiększania faktów, czyniła go wyjątkowo nieprzystosowanym do funkcjonowania w tak konkurencyjnej branży jak budownictwo. A dowodem na to był fakt, że Yoshiki już dawno zszedł z drogi sukcesu zawodowego. Najprawdopodobniej podążał własną ścieżką, która miała niewiele wspólnego z innymi ludźmi. Sam na nią trafił, nikt go nie zmuszał, by nią szedł. Masako wiedziała, że istnieje spore podobieństwo między jej mężem, który nie znosił świata biznesu i spędzał wolny czas zamknięty w swoim pokoiku niczym górski pustelnik, a synem, który zupełnie zrezygnował z komunikowania się ze światem. Co do niej, uznała, że bardzo niewiele może zrobić lub powiedzieć każdemu z nich.

Tworzyli niezwykle trio: syn, który zrezygnował zarówno z wykształcenia, jak i z rozmów, pogrążony w depresji mąż i Masako, która po zwolnieniu z firmy z powodu redukcji etatów wybrała pracę na nocnej zmianie. Tak jak zdecydowali się spać w oddzielnych sypialniach, tak chyba postanowili nieść na swoich barkach własne ciężary i zamieszkać w odrębnych światach.

Yoshiki nic jej nie powiedział, gdy nie była w stanie znaleźć innej pracy i wyłądownała na nocnej zmianie w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych. Wyczuła jednak, że jego milczenie jest nie tyle oznaką zubożnienia, ile sygnałem, że zaniechał daremnej walki i zaczął budować własny kokon – kokon, przez który nie mogła się przedrzeć. Ręce

męża, którymi już jej nie dotykał, były teraz zajęte budową pancierza. Według niego zarówno ona, jak i ich syn byli na swój sposób skażeni zewnętrznym światem, musieli zatem zostać odrzuceni wraz z całą resztą bez względu na to, jak bardzo ich to raniło.

Skoro więc nie potrafiła nawet naprawić sytuacji we własnej rodzinie, czemu mieszała się do spraw Yayoi? Nie znając odpowiedzi na to pytanie, otworzyła liche frontowe drzwi i wyszła na zewnątrz. Powietrze było znacznie chłodniejsze niż ubiegłej nocy. Unosząc wzrok, dostrzegła przyćmiony czerwonawy księżyc wiszący nad dachami. *Zły znak*, pomyślała, odwracając spojrzenie. Yayoi właśnie zabiła męża. Cóż mogło być gorszym znakiem?

Corolla Masako stała wciśnięta w ciasne miejsce do parkowania przed domem. Drzwi od strony kierowcy ledwie można było uchylić, ale zdołała się jakoś dostać do środka. Uruchomiwszy samochód, wyjechała na ulicę. Dźwięk silnika zdawał się grzmieć echem na cichych ulicach dzielnicy willowej i otaczających ją polach. Okolica była odludna i spokojna, ale nikt nigdy się nie skarżył na późnowieczorny hałas. Gdy rozpoczęła pracę w fabryce, sąsiedzi – zamiast mieć pretensje – dopytywali się, dokąd to jeździ o tak późnej porze.

Dom Yayoi znajdował się dość blisko fabryki w Musashi Murayamie. Wstąpi tam w drodze do pracy, ale zdawała już sobie sprawę, że musi zrobić to tak, by nikt jej nie widział. Nagle sobie przypomniała, że przecież umówiła się z Kuniko na te spotkania o wpół do dwunastej na parkingu i wspólne pokonywanie drogi do fabryki. Może się spóźnić. Kuniko zawsze była podejrzliwa w takich sprawach, będzie zatem trzeba znaleźć sposób na zmylenie tropu.

Jednak cała ta eskapada przypuszczalnie okaże się daremna. Najprawdopodobniej ktoś w sąsiedztwie domyślił się już, że w domu Yamamoto coś się stało. A może Yayoi sama poszła na policję. Możliwe nawet, że cała ta sprawa była jej wymysłem. Nagle zniecierpliwiona, Masako docisnęła pedał gazu. W tym momencie przez otwarte okno wleciał zapach gardenii z rosnącego wzdłuż drogi żywopłotu. Na chwilę wypełnił wnętrze auta, po czym rozwiął się w ciemnościach. Tak samo zdawało się rozwiewać jej współczucie dla Yayoi. *Czego ona ode mnie chce? Jakież to wszystko było irytujące!* Postanowiła poczekać do momentu spotkania i wtedy zdecydować, czy jej pomoże.

Na rogu zaułka, w którym mieszkała Yayoi, przy murze z pustaków stała biała postać. Masako nadepnęła pedał hamulca.

– Masako! – Yayoi sprawiała wrażenie oszołomionej. Miała na sobie białe polo oraz luźne džinsy. Gdy spojrzała na Masako, ta z trudem przełknęła ślinę, poruszona bezbronnością bladego cienia unoszącego się w mroku.

– Co robisz?

– Kot uciekł – wyjaśniła Yayoi i rozplakała się przy samochodzie. – Chłopcy go uwielbiają, ale on widział, co zrobiłam, i się wystraszył.

Masako położyła palec na ustach, by nakazać jej milczenie. Trwało to chwilę, ale w końcu Yayoi chyba zrozumiała, o co chodzi, i rozejrzała się nerwowo. Wsparła się rękami o szybę w oknie i gdy Masako spostrzegła, że lekko drżą jej palce, postanowiła zrobić, co tylko się da, aby pomóc przyjaciółce.

Jadąc dalej powoli zaułkiem, spoglądała w okna okolicznych domów. O jedenastej wieczorem powszedniego dnia jedyne niezgaszone światła majaczyły w oknach pomieszczeń, które wyglądały na sypialnie. We wszystkich innych było ciemno i cicho. Ponieważ się ochłodziło, wyłączono klimatyzatory i pootwierano okna. Będą musiały zachowywać się cicho. Masako zdała sobie nagle sprawę z tego, jak głośno stukają sandały Yayoi.

Kenji i jego żona wynajmowali dom na samym końcu zaułka, jeden z kilku, które przed piętnastu laty wzniesiono tu z prefabrykatów. Mimo stosunkowo wysokiego czynszu dom był mały, niewygodny i musieli oszczędzać, żeby się stamtąd wynieść. Ale teraz nie było o czym mówić. Okoliczności stale zmuszały ludzi do robienia głupstw. *Co mogło skłonić Yayoi do tego czynu? A raczej – co musiał uczynić jej mąż, że Yayoi wpadła w taki gniew?* Zadając sobie w myślach to pytanie, Masako wysiadła jak najszybciej z samochodu. Yayoi biegła ku niej uliczką.

– To może być dla ciebie szok – powiedziała, zawahawszy się nieco, zanim otworzyła drzwi domu. Masako natychmiast zdała sobie sprawę, że Yayoi ma na myśli nie to, co zrobiła, ale widok, który ją powitał za progiem: na wprost niej leżał bezwładnie na podłodze Kenji. Najwyraźniej nie żył, pasek z brązowej skóry wciąż był owinięty wokół jego szyi. Oczy miał na wpół otwarte, koniec języka wystawał spomiędzy warg. Jego twarz była raczej blada niż przekrwiona.

Masako była przygotowana na wstrząs, ale teraz, gdy rzeczywiście spoglądała na nieboszczyka, okazało się, że jest zaskakująco spokojna. Może dlatego, że w ogóle nie знаła Kenjiego, zwłoki wydawały się jej jedynie ciałem człowieka, który leżał zupełnie nieruchomo i którego twarz wyglądała niedorzecznie spokojnie. Mimo to niełatwo byłoby przywyknąć do myśli, że Yayoi, która zawsze robiła wrażenie idealnej żony i matki, jest w rzeczywistości morderczynią.

– Jest jeszcze ciepły – powiedziała Yayoi. Podwinęła nogawkę jego spodni i dotykała gołeni. Wodziła dłonią po jego skórze, jakby potrzebowała potwierdzenia, że Kenji nie żyje.

– Więc to naprawdę się stało – powiedziała Masako cichym, ponurym głosem.

– Sądziłaś, że to wymyśliłam? Wiesz, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła – Yayoi

wydawała się uśmiechać, mimo że Masako posłała jej ponure spojrzenie, mógł to być jednak tylko grymas.

– Cóż zatem masz zamiar zrobić? Nie pojedziesz na policję?

– Nie – odparła, kręcąc stanowczo głową. – Możesz myśleć, że zwariowałam, ale nie czuję, że zrobiłam coś złego. On zasługiwał na śmierć, postanowiłam więc udawać, że po prostu gdzieś wyjechał zamiast wrócić dziś wieczorem do domu.

Masako spojrzała na zegarek, wyteżyła umysł. Już jedenasta dwadzieścia. Najpóźniej za kwadrans dwunasta musiały być w fabryce.

– Cóż, jest chyba wielu takich, co po prostu wychodzą i słuch po nich ginie. Nie sądzisz, że ktoś widział Kenjiego, jak idzie tu ze stacji?

– O tej porze ulice zwykle są puste. Bardzo w to wątpię.

– Jeżeli dzwonił do kogoś po drodze, to koniec.

– I tak mogłabym powiedzieć, że nie dotarł do domu – Yayoi oswajała się ze swoją rolą.

– Tak przypuszczam. Ale jeżeli policja będzie cię przesłuchiwać, naprawdę potrafiłabyś udawać głupią?

– Na pewno. Na pewno... – Yayoi pokiwała głową, oczy miała szeroko otwarte.

Wyglądała tak słodko i znacznie młodziej niż na trzydzieści cztery lata. Z taką twarzą nikt nie mógł jej podejrzewać. Mimo to cała sprawa była ryzykowna.

– Cóż więc chcesz zrobić? – w głosie Masako pobrzmiwała ostrożność.

– Wsadzić go do bagażnika twojego samochodu, a później...

– A później?

– Pojechać gdzieś jutro i pozbyć się ciała – zakończyła Yayoi. Masako wiedziała, że to prawdopodobnie jedyne wyjście i aż nazbyt szybko przystała na nie. – W porządku, ale musimy się pospieszyć. Przenieśmy go do samochodu.

– Nie wiem, jak ci podziękować, ale znajdę jakiś sposób. Mogę ci zapłacić.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

– Czemu? Po cóż inaczej chciałabyś to wszystko robić? – mówiła dalej Yayoi, podnosząc ciało Kenjiego za ręce.

– Nie jestem pewna – odparła Masako, chwytając za bezwładne nogi człowieka, który kiedyś był mężem Yayoi. – Ale później do tego dojdę.

Kenji miał prawie metr siedemdziesiąt wzrostu, mniej więcej tyle co Masako. Lecz mężczyźni zazwyczaj byli ciężsi, mieli grubsze kości i obie z Yayoi ledwie zdołały dźwignąć go z podłogi i wynieść przez drzwi. Gdyby ktoś je zobaczył, prawdopodobnie wyglądałyby po

prostu jak dwie kobiety niosące kogoś upitego do nieprzytomności. Pomijając pasek... Który wciąż był owinięty wokół szyi nieboszczyka i teraz włókł się po ziemi. Masako przyglądała się w milczeniu, jak Yayoi ściąga go gwałtownym ruchem i zapina na swojej talii.

– Nie zostawiłaś czegoś, co miał przy sobie? – zapytała.

– Nie, niczego nie nosił.

Zgięły mu ręce oraz nogi i wsadziły do bagażnika.

– Nie możemy spóźnić się dzisiaj do pracy – powiedziała Masako, gdy zamknęły pokrywę. – Po pierwsze, musimy zapewnić ci alibi. Trzeba więc będzie zostawić go na noc na parkingu. O tym, co zrobić z ciałem, możemy pomyśleć w fabryce.

– Chyba lepiej pojedę jak zawsze rowerem.

– Słusznie. I zachowuj się tak, jakby nic się nie stało.

– Dobrze więc. Masako-san, jestem ci wdzięczna, że zajęłaś się nim w taki sposób.

Teraz, gdy zwłoki znalazły się poza domem, Yayoi nagle zaczęła sprawiać wrażenie osoby rzeczowej. Na jej twarzy pojawił się nawet cień ulgi, jakby właśnie uporała się ze szczególnie trudnym zadaniem. A może nabrała już przekonania, że Kenji po prostu zniknął z powierzchni ziemi? Czując się trochę skonsternowana zmianą, która w niej zaszła, Masako wsiadła do samochodu.

– Zdradzisz się, jeżeli będziesz zbyt radosna – mruknęła, zapinając pas.

Oczy Yayoi zrobiły się okrągłe, przycisnęła dłoń do ust, jak gdyby próbowała opanować podniecenie.

– Tak właśnie wyglądam? – zdziwiła się.

– Trochę.

– Dobrze. Ale co zrobimy z kotem? Jeśli dzieci zrobią z tego aferę, może być kłopot.

– Wróci – powiedziała Masako, ale Yayoi pokręciła głową, jakby wiedziała, że będzie inaczej.

– To może być kłopot – powtórzyła. – Co z tym zrobimy?

Masako uruchomiła samochód i wyjechała z zaułka. W miarę upływu czasu myśl o zwłokach w bagażniku zaczęła jej ciążyć. A gdyby z jakiegoś powodu zatrzymano ją i przeszukano samochód? Albo gdyby ktoś stuknął ją od tyłu? Lecz refleksje, które skłoniłyby większość ludzi do większej ostrożności, sprawiły, że Masako pędziła przez zaciemnione ulice, jakby ktoś ją ścigał. I rzeczywiście ktoś to robił – ciało w bagażniku. *Teraz ostrożnie*, powiedziała sobie w duchu.

Kiedy wreszcie dotarła na parking, volkswagen Kuniko stał już na zwykłym miejscu.

Kuniko przypuszczalnie bała się spóźnić i poszła przodem. Masako wysiadła z auta, zapaliła papierosa i rozejrzała się po parkingu. Tego wieczoru, po raz pierwszy, nie było śladu zwykłego smrodu smażonej żywności i spalin, choć może to ona po prostu była zbyt zdenerwowana, by go wyczuć. Obchodząc samochód od tyłu, spojrzała na bagażnik. Były w nim zwłoki, a jutro ona będzie się zastanawiać, jak się ich pozbyć – i proszę, robiła teraz rzeczy, których kilka godzin wcześniej nawet nie umiałaby sobie wyobrazić. Ta myśl uświadomiła jej, że chyba potrafi zrozumieć poczucie wyzwolenia Yayoi.

Sprawdziwszy raz jeszcze, czy bagażnik jest dobrze zamknięty, ruszyła ciemną drogą, nadal z papierosem w dłoni. Czasu zostało niewiele, a tego akurat wieczoru chciała uniknąć zrobienia czegoś niezwykłego, co zwróciłoby czyjąś uwagę. Ale w chwili, gdy dochodziła do opuszczonej fabryki stojącej wzdłuż drogi do pracy, z ciemności wyskoczył jakiś mężczyzna w czapce i chwycił ją za rękę. W szoku, starając się jednak nie stracić zimnej krwi, Masako uzmysłowiła sobie, że zupełnie zapomniała o zbrojeńcu, który czyhał w tym rejonie na swoje ofiary. Zanim zdążyła krzyknąć, mężczyzna zaczął ją ciągnąć w stronę pustego budynku.

– Przestań! – krzyknęła w końcu głosem przesywającym ciemność. Na ten nagły dźwięk mężczyzna wpadł w panikę. Zasłonił jej usta dłonią i usiłował zawlec w wysoką gęstą trawę, która rosła na skraju drogi. Na szczęście jednak Masako była wystarczająco wysoka, by móc obrócić się i chwycić napastnika za rękę, odrywając nieco jego dłoń od swojej twarzy. Kiedy usiłował chwycić ją ponownie, zamachnęła się torbą i zdołała uwolnić usta. Mężczyzna jednak nadal trzymał ją drugą ręką za ramię i popychał na ziemię. Tak jak mówiła Kuniko – był niewysoki, ale mocno zbudowany, dolatywał od niego wyraźny zapach wody kolońskiej.

– Co chcesz ze mną robić?! – krzyknęła. – Tutaj jest mnóstwo młodszych kobiet.

Tym razem poczuła, jak jego chwyt zelżał trochę na dźwięk jej głosu. Była już niemal pewna, że napastnik musi być jednym z robotników z fabryki, zapewne znającym ją przynajmniej z widzenia, i podjęła rozpaczliwą próbę wyrwania się i ucieczki na drogę. Mężczyzna ubiegł ją jednak i starał się zepchnąć z powrotem w stronę zrujnowanej fabryki. Pamiętała, że w tym miejscu wzdłuż drogi biegnie rów odwadniający, a w betonowych płytach, które go zakrywały, są otwory. Stąpając ostrożnie, by je ominąć, cofała się przed mężczyzną, nie spuszczając wzroku z jego twarzy. Widziała ją niewyraźnie, ale w czerwonym blasku księżyca dostrzegła nagły błysk czarnych oczu patrzących spod daszka czapki.

– Nazywasz się Miyamori, prawda? – powiedziała, rzucając pierwsze nazwisko, jakie przyszło jej do głowy. Z reakcji napastnika wywnioskowała, że się nie pomyliła.

– Kazuo Miyamori, oto kim jesteś – dodała, wykorzystując zdobytą przewagę. – Jeżeli mnie puścisz, nikomu nic nie powiem. Dziś nie chcę się spóźnić, ale obiecuję, że kiedyś

spotkam się z tobą.

Mężczyzna przełknął ślinę, lecz nie odpowiedział na jej niespodziewaną propozycję.

– Puść mnie, możemy się spotkać kiedy indziej, tylko we dwoje.

Tym razem odpowiedział z mocnym akcentem, a brzmienie jego głosu utwierdziło ją w przekonaniu, że to Miyamori:

– Naprawdę? Kiedy?

– Jutro wieczorem. Dokładnie w tym miejscu.

– O której?

– O dziewiątej.

Zamiast odpowiedzieć, nagle objął ją i przywarł wargami do jej ust. Masako, przyciśnięta do twardej piersi mężczyzny, czuła, jak jego miazdzący ucisk pozbawia ją tchu. W ferworze walki ich nogi splątały się i oboje runęli z głośnym hukiem na podzwiewiającą metalową żaluzję stanowiska załadunkowego w starej fabryce. Zaskoczony mężczyzna znieruchomiał i rozejrzał się nerwowo, w tym momencie Masako odepchnęła go, chwyciła torebkę i poderwała się na nogi. Jednak w pośpiechu potknęła się o stertę pustych puszek.

– Znajdź sobie kogoś młodszego do swojej zabawy! – krzyknęła w nagłym wybuchu wściekłości. Mężczyzna bezwładnie opuścił ręce i spojrzał na nią oszołomiony. Ścierając jego ślinę z ust grzbietem dłoni, Masako brnęła przez gęstą trawę.

– Będę jutro na ciebie czekał! – zawołał błagalnie cichym głosem. Masako, nie oglądając się za siebie, przeszła ostrożnie po betonowej pokrywie i bardzo szybko pobiegła do fabryki. Jak to się mogło stać dzisiaj, gdy wydawało się jej, że jest taka ostrożna? Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła przypływ ponurej furii, poirytowana własną nieudolnością. Któż by jednak pomyślał, że tym zbrojcem może być ktoś taki jak Kazuo Miyamori? Przypomniała sobie nawet, że witała się z nim przed ostatnią zmianą. Na myśl o tym zawrzała w niej krew.

Gdy wbiegła po schodach do drzwi fabryki, rozczesując palcami potargane włosy, okazało się, że inspektor sanitarny Komada właśnie wstaje, żeby wejść do środka.

– Dzień dobry! – zawołała Masako. Komada odwróciła się na dźwięk jej zdyszanego głosu.

– Pospiesz się – powiedziała. – Jesteś ostatnia.

Gdy inspektor jeździła jej po plecach wałkiem z taśmą klejącą, Masako po raz pierwszy od wieków usłyszała jej śmiech.

– Coś ty robiła? – zapytała. – Całe ubranie masz w ziemi i trawie.

– Spieszyłam się i upadłam.

– Na wznak? Nie pokaleczyłaś sobie rąk, prawda?

Najmniejsze zadrapanie na ręce uniemożliwiało kontakt z żywnością. Masako pospiesznie obejrzała palce: brud pod paznokciami, ale poza tym żadnych zadrapań. Z ulgą pokręciła głową.

Zadowolona, że zdołała uniknąć podejrzeń o zatajenie napaści, zaśmiała się dyplomatycznie i ruszyła w kierunku szatni. Było tam już pusto, narzuciła więc na siebie odzież roboczą, chwyciła foliowy fartuch i pobiegła do łazienki. Przeglądając się w lustrze, spostrzegła drobną strużkę krwi sącząca się z wargi.

– Cholera – mruknęła, ocierając usta. Miała też siniec na lewym przedramieniu, przypuszczalnie od tego wleczenia po trawie. Chciała usunąć z ciała wszelkie ślady tej napaści. Miała ochotę rozebrać się na miejscu i dokładnie obejrzeć całe ciało, ale wtedy spóźniłaby się do pracy, to zaś zostałyby odnotowane na jej karcie zegarowej. Powstrzymywała swój gniew, jak tylko mogła, ale kiedy sobie przypomniła, jak Miyamori powiedział jej, że będzie „jutro na nią czekał”, na myśl o tym, że nie może posłać go do aresztu, że nawet nie może złożyć skargi, omal nie straciła panowania nad sobą.

Starannie umyła ręce, po czym zbiegła w dół do hali fabrycznej. Zegar wskazywał jedenastą pięćdziesiąt dziewięć. Odbiła kartę w samą porę, ale później niż zwykle – zwykle też miewała lepsze wieczory.

Kobiety właśnie wchodziły gęsiego do hali i rozpoczynały proces sterylizacji. Masako zauważyła, że Yoshie i Kuniko machają do niej na początku kolejki i wtedy zorientowała się, że Yayoi stoi tuż przy niej, w czapce i w masce na twarzy.

– Spóźniłaś się – powiedziała ledwie słyszalnym głosem. – Niepokoiliam się.

– Przepraszam – mruknęła pod nosem Masako.

Yayoi przyjrzała się jej badawczo.

– Coś się stało?

– Nie, nic. A ty nie masz skaleczonych rąk, prawda? Sprawdzają to podczas kontroli.

– To żaden problem – odparła Yayoi, spoglądając w lodowatą, ziejącą pustką przestrzeń fabryki. – Czuje, jakbym stała się silniejsza – dodała, ale lekkie drżenie w jej głosie nie uszło uwagi Masako.

– Ta siła będzie ci potrzebna. Ale przynajmniej sama dokonałaś wyboru.

– Zgadza się.

Ustawiły się w kolejce za ostatnimi robotnicami czekającymi na mycie środkiem odkażającym. Yoshie, która już zajęła miejsce na początku taśmy, znowu się obejrzała,

zachęcając je do pośpiechu.

– No i jak zamierzasz to załatwić? – zapytała szeptem Masako, gdy szorowała ręce i ramiona pod silnym strumieniem płynu odkażającego.

– Nie wiem – wymamrotała Yayoi z nagle widocznym znużeniem w zapadniętych oczach.

– To twój problem, więc musisz go rozwiązać – zauważyła Masako, zanim ruszyła w kierunku linii produkcyjnej, gdzie czekała Yoshie. Gdy szła przez halę, szukała wśród brazylijskich robotników w niebieskich czapkach Kazuo Miyamoriego, ale nie było go widać. Teraz miała już pewność, że to on na nią napadł.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała Yoshie, gdy Masako podeszła do taśmy.

– Za co?

– Chyba żartujesz. Za pieniądze, oczywiście, i za to, że je przywiozłaś. Naprawdę wybawiłaś mnie z kłopotu. Zwrócę ci, gdy tylko dostaniemy wypłatę.

Yoshie trąciła ją łokciem, gdy przekazywała zamówienie na osiemset pięćdziesiąt zestawów obiadowych z wołowiną z grilla. Masako skrzywiła się, zdumiona tym, że coś, co stało się zaledwie dziś wieczorem, wydaje się już odległą przeszłością. To był naprawdę długi dzień.

– Nie zjawiałaś się – powiedziała Kuniko, która, wykorzystując spóźnienie Masako, bezczelnie przejęła zadanie podawania Yoshie pojemników.

– Przepraszam. Coś mi wypadło i za późno wyszłam z domu.

– Naprawdę? Dzwoniłam do ciebie tuż przed wyjściem, żeby się upewnić, czy będziesz na parkingu.

– I nikt nie odebrał? Pewnie telefonowałaś, gdy już wyszłam.

– Możliwe. Ale skoro wyszłaś tak wcześnie, dlaczego tak późno dotarłaś tutaj?

– Miałam zrobić zakupy i to się przedłużyło – odparła Masako tonem zniechęcającym do dalszych pytań. Kuniko umilkła, ale widać było, że nie jest przekonana. Masako miała rację: musiały uważać na nią i jej intuicję.

Masako zauważyła, że przygotowując się do uruchomienia dozownika ryżu, Yoshie cały czas spogląda wzdłuż taśmy. Podążając za jej spojrzeniem, Masako dostrzegła Yayoi stojącą z boku, jakby zagubioną we mgle. Wyglądała dość niezwykle z brunatną plamą zaschniętego sosu, wylanego ubiegłej nocy, na plecach.

– Czy coś się wam obu stało? – zapytała Yoshie.

– Czemu pytasz?

– No cóż. Ona wygląda na oszołomioną, a ty się spóźniłaś.

– Na oszołomioną wyglądała także zeszłej nocy – przypomniała Masako. – Zapomnij o nas, Kapitanie, i zacznij martwić się Nakayamą. Za chwilę się tu zjawi, lepiej puść taśmę w ruch.

Przy taśmie wolne zostały już tylko stanowiska układania mięsa. Masako zajęła jedno z nich i Yoshie, z lekkim skinieniem głowy rezygnując z dalszych dociekań, pstryknęła przełącznik. Najpierw na taśmie zostało przesłane robotnikom samo zlecenie. Następnie automatyczny system dozowania ryżu zaczął działać z głuchym odgłosem i pierwsza kostka ryżu opadła do pojemnika, który Kuniko wręczyła Yoshie. Rozpoczęła się kolejna długa i ciężka noc.

Gdy Masako rozdzielała zwinięte kawałki zimnego mięsa, poczuła, że ktoś się jej przygląda, i uniosła wzrok. Yayoi zajęła miejsce naprzeciw niej.

– O co chodzi? – zapytała szeptem.

– Gdyby skończył w taki sposób – odpowiedziała szeptem Yayoi, a jej rozbiegane oczy spoczęły na pociętym mięsie na taśmociągu – nigdy by nie doszli, kto to jest.

– Milcz – syknęła Masako, zerkając na stojące z obu stron kobiety. One na szczęście chyba nie zwracały na nie uwagi. Posłała przyjaciółce pełne wyrzutu spojrzenie i Yayoi spuściła wzrok. *Najpierw sprawia wrażenie zbyt radosnej, a później rozplywa się we łzach.* Nagle Masako nabrała poważnych wątpliwości, czy Yayoi zdoła uporać się z tym, co ją czeka. Ale odkąd stały się współpracowniczkami, problem Yayoi był także jej problemem.

W fabryce, szczelnie zamkniętej niczym skrzynia z nierdzewnej stali, nie było wiadomo, jaka jest pogoda. Gdy o piątej trzydzieści dowlokły się z powrotem na górę, pierwsza osoba w kolejce wydała z siebie jęk.

– No nie! Pada!

Masako natychmiast pomyślała o bagażniku swojej corolli, w który bębniły krople deszczu. Wkrótce będą musiały zdecydować, co zamierzają zrobić.

– Spiesz ci się dzisiaj? – zapytała Yoshie, ściągając maskę. Schyliwszy się, starła nią tłuszcz z butów.

– Dlaczego pytasz? – odparła Masako, używając własnej maski do wytarcia brzegów tenisówek, które nosiła w hali fabrycznej.

– Dlaczego pytam? Dlatego, że wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha i ciekawa jestem, co się dzieje – Yoshie, niższa i krągłjsza, spojrzała na swoją wysoką i chudą przyjaciółkę, lecz Masako schowała już buty do szafki i patrzyła przez okno na szare poranne niebo. Spodziewała się ulewnego deszczu, a tymczasem na tor do jazd próbnych w fabryce samochodów po drugiej stronie drogi padała jedynie łagodna mżawka.

– Od tych zmartwień zrobią ci się zmarszczki na twarzy – dodała Yoshie, nie chcąc zapomnieć o sprawie.

– Stało się coś ważnego – powiedziała Masako, wciąż pogrążona w myślach. Zaczęła się martwić, że Yayoi zamierza spędzić ten dzień, próbując pozbyć się ciała Kenjiego, gdy tak naprawdę powinna pojechać do domu i odgrywać rolę zaniepokojonej żony. Jeżeli jednak tak zrobi, do uprzątnięcia zwłok zostanie tylko ona i Masako właśnie pojęła, że sama nie zdoła wyciągnąć ich z bagażnika. Przez chwilę przyglądała się urodziwej twarzy Yoshie, po czym podjęła decyzję.

– Kapitanie, muszę cię prosić o przysługę.

– Wiesz, że zrobiłabym wszystko, czego tylko chcesz – odparła Yoshie, która zawsze była gotowa pospieszyć z pomocą. – Wiele ci zawdzięczam.

Jednak Masako nadal zastanawiała się, jak poradzić sobie z tą sytuacją, gdy stanęła w kolejce do podbicia karty zegarowej. Przypomniawszy sobie nagle, że nie powinna tracić z oczu Yayoi, rozejrzała się i zobaczyła, że ta wlecze się po schodach na końcu kolejki. Kuniko pognęła natomiast naprzód i już na nie czekała. Najwyraźniej wyczuła, że coś dzieje się z Masako i Yayoi, i dąsałaby się, że nie dopuszczono jej do sekretu. Yoshie dołączyła do kolejki.

– Potrafisz zachować tajemnicę? – zapytała ją Masako zupełnie poważnym tonem.

– A komu miałabym powiedzieć? – odparła Yoshie, wydając się niemal oburzona pytaniem. – Co to za tajemnica?!

Masako, której nadal trudno było wyjawic, co uczyniła Yayoi, odbiła kartę zegarową i przez chwilę stała w milczeniu, z rękami założonymi na piersi.

– Powiem ci później – rzekła w końcu. – Gdy już będziemy same.

– Dobra – mruknęła Yoshie, odwracając się, aby spojrzeć na niebo za oknem.

Ponieważ dojeżdża do pracy na rowerze, przypuszczalnie martwi się deszczem, pomyślała Masako.

– Ale nie możesz o tym powiedzieć nawet Kuniko.

– Obiecuję.

Z brzmienia głosu przyjaciółki Yoshie odgadła, że chodzi o coś ważnego, i na razie zapomniała o sprawie. Właśnie miały wejść do świetlicy, gdy usłyszały, jak Komada beszta Yayoi.

– Yamamoto-san, koniecznie wypierz dzisiaj swój uniform. Nie chcemy, byś raczyła nas zapachem tego sosu trzecią noc z rzędu.

Yayoi, przeprosiwszy za zaniedbanie, ściągnęła czapkę i podeszła do Masako. Włosy sterczały jej spod siatki pod dziwnymi kątami, a pod oczami miała ciemne kręgi, ale poza tym wyglądała jeszcze lepiej niż zwykle. Pracujący na niepełny etat student z zafarbowanymi na blond włosami, który zdjął maskę i czapkę, stał i gapił się na nią, wyraźnie zauroczony.

Masako odciągnęła ją na bok.

– Musisz szybko wrócić do domu i tam zostać.

– Ale... – bąknęła Yayoi.

– Ja i Kapitan zajmiemy się tym.

– Kapitan? – powiedziała z wahaniem, zerkając w kierunku szatni. – Powiedziałaś jej?

– Jeszcze nie, ale sama nie dam rady tego przenieść. Jeżeli nie ona, to sama będziesz musiała to zrobić. Ale ty będziesz pierwszą podejrzaną, jeśli więc to możliwe, powinnaś być w domu i udawać, że nic się nie stało.

Yayoi westchnęła, zrozumiałwszy chyba w końcu, jaka jest jej rola.

– Masz rację.

– Jedź do domu i rób po prostu to, co zawsze. Później, koło południa, zadzwoń do biura swojego męża i zapytaj o niego. Gdy odpowiedzą, że go tam nie ma, wyjaśnij, że wczoraj w nocy nie wrócił do domu i że bardzo się niepokoisz. Jeżeli poradzą, żebyś zgłosiła zaginięcie, zrób to. Musisz robić wszystko, co tylko możesz, aby uniknąć podejrzeń.

– Dobrze.

– I nie dzwoń do mnie dzisiaj. Jeżeli coś się wydarzy, sama zadzwonię do ciebie.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała Yayoi.

– Dokładnie to, co, jak powiedziałaś, powinnyśmy – wyjaśniła, uśmiechając się gorzko. – Taki jest plan.

Yayoi straciła oddech, krew odpłynęła jej z twarzy.

– Mówisz poważnie?

Masako przez chwilę patrzyła na jej bladą twarz, zanim odparła:

– Tak. Przynajmniej mam zamiar spróbować.

– Nie wiem, jak ci dziękować – powiedziała Yayoi z oczami pełnymi łez. – Nie mogę uwierzyć, że zrobiłabyś to dla mnie.

– Nie dziękuj jeszcze. Nie wiem, czy dam sobie radę. Ale uważam, że to lepsze rozwiązanie niż zakopywanie go gdzieś w górach. Musi zniknąć bez śladu. Nie chcemy żadnych dowodów.

Gdy nadeszła jej kolej na przerwę, Masako poszła skorzystać z toalety i właśnie tam uznała, że propozycja Yayoi jest słuszna. Gdy spojrzała na duże kubły z niebieskiego plastiku przy drzwiach toalety, zrozumiała, że to jedyny realny plan.

– Ale to przestępstwo – wymamrotała Yayoi, jakby zmieniła zdanie. – Nie chcę was w to wciągać.

– Wiem. Ale spróbuję to po prostu traktować jako kolejną nieprzyjemną pracę. A poza tym najlepiej, żeby zabrali to razem ze śmieciami. O ile ci to nie przeszkadza. To przecież twojego męża zamierzamy poćwiartować i wyrzucić. Jesteś pewna, że to zniesiesz?

– Jestem – odparła Yayoi, a na jej wargach znowu igrał blady uśmiech. – Właściwie, to dobrze mu tak.

– Jesteś przerażająca – powiedziała Masako, obserwując ją uważnie.

– Ty także.

– Mylisz się, dla mnie to nie to samo.

– Dlaczego?

– Ponieważ traktuję to po prostu jak pracę.

Yayoi sprawiała wrażenie lekko zaintrygowanej.

– Masako-san, co robiłaś, zanim przyszedłaś pracować tutaj?

– To samo co ty. Miałam męża, dziecko i pracę. Ale byłam sama.

Yayoi spuściła wzrok – chyba po to, żeby ukryć łzy – i pochyliła ramiona.

– Tylko nie płacz – powiedziała Masako, klepiąc ją delikatnie po plecach. – Wszystko skończone i to ty położyłaś temu kres.

Yayoi pokiwała głową, gdy przyjaciółka zaprowadziła ją do świetlicy. Yoshie i Kuniko przebrały się już i siedząc razem, piły kawę. Kuniko przyglądała się im podejrzliwie, cienki papieros zwisał jej z kącika ust.

– Kuniko, mogłabyś dzisiaj wrócić sama? Muszę o czymś porozmawiać z Kapitanem – wyjaśniła Masako. Kuniko posłała Yoshie pytające spojrzenie.

– Cóż mogłoby to być takiego, że mnie nie dotyczy? – zastanawiała się na głos.

– Pożyczka – odparła Yoshie. – No wiesz, pieniądze... które się pożyczają. Ja akurat pożyczam od Masako.

Na te słowa Kuniko trochę niechętnie skinęła głową, zawiesiła swoją podrabianą torebkę Chanel na ramieniu i wstała. Masako pomachała jej szybko ręką i weszła do szatni, z kolei Yoshie, zadowolona z podstępu, którego użyła, by pozbyć się Kuniko, wypila łyk przesłodzonej kawy z papierowego kubka.

Masako przebrała się szybko, po czym niedbałym ruchem zabrała dwa foliowe fartuchy należące do robotnic, które najwidoczniej zmieniły pracę, i wsunęła je do torebki. Wetknęła do kieszeni również kilka par rękawiczek z lateksu. Wróciwszy do świetlicy, usiadła obok Yoshie. W miejscu, na którym siedziała Kuniko, tatami była jeszcze ciepła. Gdy wyciągała papierosy, zjawiała się Yayoi, która również zdążyła się już przebrać. Zamierzała dosiąść się do nich, ale Masako ruchem głowy dała jej sygnał, by tego nie robiła.

– Cóż, w takim razie będę się zbierać – powiedziała Yayoi, która wyraźnie nie miała na to ochoty, i odeszła w stronę drzwi, odwracając się kilka razy, by spojrzeć z niepokojem na Masako.

Gdy zniknęła za rogiem, Yoshie zapytała natarczywym szeptem:

– O co w tym wszystkim chodzi? Nie wytrzymam, jeżeli mi nie powiesz.

– Po prostu słuchaj i staraj się nie okazywać szoku – odparła Masako, patrząc jej prosto w oczy. – Yayoi zabiła męża.

Yoshie rozwarła na chwilę usta, jej spierzchnięte wargi drżały.

– Nie okazywać szoku...? – wyszeptała wreszcie.

– Wiem. Ale to prawda i nie da się tego cofnąć. Postanowiłam, że spróbuję jej pomóc, i chcę wiedzieć, czy ty też pomożesz.

– Oszalałaś?! – krzyknęła Yoshie, po czym, zdając sobie sprawę z obecności ludzi, ściszyła głos. – Powinna oddać się w ręce policji. Natychmiast!

– Tylko że ona ma małe dzieci, a on ją bił. Zrobiła to w obronie własnej. Widać ulgę na jej twarzy.

– Ale go zabiła – wykrztusiła Yoshie.

– Ile razy miałaś ochotę zabić swoją teściową?

Masako przyglądała się, jak twarz przyjaciółki tężeje.

– Wiele – odparła Yoshie, opróżniając kubek. – Ale mieć na to ochotę, a rzeczywiście to zrobić to dwie różne sprawy.

– Owszem. Ale coś skłoniło Yayoi do przekroczenia tej granicy. I to się zdarza, prawda, Kapitanie? Właśnie dlatego mam zamiar zrobić, co tylko mogę, żeby jej pomóc.

– Zrobić co?! – Tym razem głos Yoshie rozniósł się po całej sali i prawie wszyscy spojrzeli w ich stronę. Brazylijczycy, kocujący całą grupą w zwykłym miejscu pod ścianą, patrzyli na nią z zaciekawieniem.

– Niczego nie możesz zrobić – mówiła dalej, zdając się kurczyć w sobie. – Niczego.

– Mimo to mam zamiar spróbować.

– Ale dlaczego ty? Dlaczego ja? Na myśl o tym, że stanę się współsprawczynią morderstwa, cierpie mi skóra.

– Nie współsprawczynią – upierała się Masako. – Nie zabiłyśmy go.

– Ale jestem pewna, że posyła się ludzi do więzień za pozbywanie się zwłok.

– Tak, być może – przyznała Masako. – Pozbywanie się... a właściwie lekkie ćwiartowanie, jedno z dwojga.

– Co przez to rozumiesz? – zapytała Yoshie, a jej język wędrował po wargach, gdy starała się uporać z tą nową łamigłówką. – Co zamierzasz zrobić?

– Mam zamiar pociąć go na kawałki i wyrzucić je. Później Yayoi może dalej żyć jak przedtem, jak gdyby nic się nie stało. Umieszczą jej męża w rejestrze osób zaginionych i to zakończy sprawę.

– Nie ma mowy – stwierdziła Yoshie, uparcie kręcąc głową. – Nie mogłabym. Nie to.

– Świetnie – odparła Masako i wyciągnęła nad stołem rękę z otwartą dłonią. – W takim razie oddaj pieniądze, które pożyczyłam ci wczoraj wieczorem. Natychmiast.

Yoshie przez jakiś czas siedziała w milczeniu ze zbolaną miną, a tymczasem Masako zgasła papierosa w pustym kubku po kawie. Odrażająca woń cukru, kawy rozpuszczalnej i

popiołu na chwilę wypełniła ich nozdrza, lecz Masako nie zwróciła na to uwagi i zapaliła następnego papierosa.

– Dobrze – powiedziała w końcu Yoshie, najwyraźniej podjąwszy decyzję. – Nie mogę zwrócić ci pieniędzy, chyba więc będę musiała pomóc.

– Dziękuję. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć, Kapitanie.

– Ale musisz mi zdradzić jedną rzecz – dodała Yoshie, patrząc na Masako. – Ja to zrobię, ponieważ mi pomogłaś, ale czemu ty jesteś skłonna zrobić coś takiego dla Yayoï?

– Nie jestem pewna, czy znam samą siebie. Ale mogę powiedzieć ci jedno: gdybyś to ty była w takich tarapatach, zrobiłabym to samo dla ciebie.

Wydawało się, że wszystko zostało już powiedziane i Yoshie umilkła.

Gdy schodziły po schodach przy głównym wejściu, prawie wszyscy wyszli już z fabryki. Padał łagodny poranny deszcz i Yoshie poszła po parasolkę, którą zostawiła na stojaku obok drzwi. Masako nie przyniosła ze sobą parasola, a czekał ją jeszcze spacer na parking.

– Zatem do zobaczenia w moim domu o dziewiątej.

– Przyjadę – odparła Yoshie, siadając na rower i pedałując ociężale w deszczu. Masako przyglądała się, jak odjeżdża, a później ruszyła szybko w stronę parkingu, ledwie jednak zrobiła kilka kroków, zauważyła mężczyznę stojącego w cieniu sykomor, którymi wysadzono drogę. Był to Kazuo Miyamori, ubrany teraz w biały T-shirt, dżinsy i czarną czapkę. Patrzył pod nogi i trzymał w wyciągniętej ręce parasol z przezroczystego tworzywa, nie próbując w żaden sposób osłonić nim moknącej głowy.

– Jak się w Brazylii mówi „idź do diabła”? – zapytała Masako, przechodząc obok. Miyamori uniósł wzrok, wyraźnie zmieszany, i ruszył za nią.

– Proszę – powiedział, machając parasolem w jej stronę.

– Nie jest mi potrzebny – odparła, odpychając parasol. – Nie od ciebie.

Parasol upadł na popękany chodnik. Droga była pusta i dźwięk padającego przedmiotu odbił się echem w panującej ciszy. Masako wyczuła, że Kazuo jest zaskoczony. Przypomniała sobie urażoną minę Brazylijczyka, gdy Yayoï zignorowała jego powitanie. *To jeszcze dzieciak*, pomyślała. Zdała sobie sprawę, że idzie za nią, i gdy się odwróciła, by na niego spojrzeć, pomyślała, że wyraz zagubienia na jego twarzy sprawia, że sytuacja przestaje być oczywista. Ale ciemne oczy pod rondem czapki były tymi samymi oczami, które widziała w czerwonym blasku księżyca ubiegłej nocy.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęła.

– Przepraszam – powiedział, szybko zachodząc jej drogę i kładąc ręce na swojej mocnej piersi. Masako wiedziała, że ten gest oznacza przeprosiny „z całego serca”, ale zignorowała Miyamoriego i skręciła w prawo, w ulicę prowadzącą wzdłuż opuszczonej fabryki, ulicę, na której ją napadł. Wiedziała, że dalej ją śledzi, ale czuła jedynie nieokreśloną obawę oraz pragnienie wymazania tych wspomnień z pamięci.

– Przyjdiesz dziś wieczorem? – zapytał.

– Marzyciel z ciebie.

– Ale przecież... – wymamrotał, gdy Masako rzuciła się biegiem. Stanowisko wyładunkowe starej fabryki szybko znalazło się w polu widzenia. Na brązowych metalowych żaluzjach, do których ją przygwoździł, nie widać było żadnych wgnieceń, dalej rdzewiały w deszczu. Na trawie, zdeptanej przez nią przy próbie ucieczki, nie zostały żadne ślady walki. Nagle przepelniła ją wściekłość, że wszystko może być po staremu, jak gdyby nic się nie stało. Nocne upokorzenie i nienawiść do samej siebie powróciły nagłą falą i Masako zatrzymała się w oczekiwaniu, aż mężczyzna zbliży się do niej. Była tak wściekła, że nie wiedziała, co mogłaby zrobić. Kazuo, niczego nie podejrzewając, podszedł, wciąż z parasolem w ręce, i patrzył na nią.

– A teraz zrozum mnie dobrze – syknęła. – Jeżeli kiedykolwiek spróbujesz tego znowu, pójdę na policję... I do dyrekcji, a ty wylecisz z roboty.

– Rozumiem – powiedział, kiwając głową, jak gdyby poczuł ulgę.

I wtedy, widząc wyraz jego śniadej twarzy, Masako w końcu uświadomiła sobie, że był przerażony myślą, że ona komuś powie.

– Tylko się nie ekscytuj. Niczego ci nie wybaczyłam.

Obróciła się na pięcie i odeszła. Tym razem wiedziała, że za nią nie idzie. Obejrzała się dopiero wtedy, gdy dotarła do wejścia na parking, i okazało się, że Brazylijczyk nadal stoi tam, gdzie go zostawiła.

„Idiota” – chciała zawołać, ale stłumiła to pragnienie nie do końca pewna, na kim ma się wyładować. Rozejrzała się w poszukiwaniu swojej corolli. Samochód stał tam, gdzie zawsze. Próbowwała sobie wyobrazić zawartość bagażnika i nagle niewiarygodnie dziwne wydało jej się, że świt nadszedł jak zwykle, że deszcz pada tak zwyczajnie, gdy ten zupełnie martwy przedmiot wciąż tam się znajduje. Wówczas zrozumiała, że wszystko – nawet ten młody knur, który dopiero co tak się przed nią kajał – przypomina jej tylko o ciele w bagażniku, i tak naprawdę pragnęła ukarać nie tyle młodego Miyamoriego, ile martwego Kenjiego – oraz siebie za to, że dała się w to wszystko wplątać.

Otworzyła zamek bagażnika i uchyliła nieco klapę. Zerknąwszy do środka, ujrzała

szare spodnie i kilka centymetrów owłosionej nogi poniżej mankietu – dokładnie w miejscu, którego Yayoi dotknęła poprzedniej nocy, by sprawdzić, czy ciało jest jeszcze ciepłe. Skóra była blada, a włosy wydawały się trochę brudne niczym postrzępiona szmata.

– Przedmiot. Po prostu przedmiot – mruknęła, zamykając bagażnik.

ŁAZIENKA

1

Masako stała w drzwiach łazienki, słuchając przez okno szumu padającego deszczu. Nobuki, który najwyraźniej korzystał z wanny jako ostatni, opróżnił ją z wody i ponownie założył plastikową pokrywę. Chociaż ściany i kafelki były suche, łazienkę wciąż wypełniał czysty zapach kąpeli, zapach cichego, spokojnego domu. Masako zapragnęła otworzyć okno i wpuścić wilgotne powietrze z zewnątrz.

Mały dom zdawał się żądać od niej różnego rodzaju działań, odkurzenia od parteru aż po strych, pielenia chwastów w zarośniętym ogrodzie, usuwania woni papierosów oraz spłaty zaciągniętych na jego zakup pożyczek. A jednak, mimo wszystkich tych natarczywych żądań, Masako nie potrafiła uwierzyć, że to naprawdę jej dom. Czemu zawsze czuła się tutaj niepewnie, jak tymczasowy lokator?

Kiedy wyjeżdżała z parkingu z ciałem Kenjiego w bagażniku, była zdecydowana. Gdy dotarła do domu, weszła prosto do łazienki, żeby obmyślić, jak ułożyć w niej zwłoki i uporać się z robotą. Chociaż wiedziała, że to uczucie przypuszczalnie stanowi oznakę choroby umysłowej, była po trosze podekscytowana tym wyzwaniem. Weszła boso na wykafelkowaną podłogę w pobliżu pralki i położyła się na wznak. Ona i Kenji byli mniej więcej tego samego wzrostu, więc z łatwością powinien się zmieścić, gdyby ułożyły go na ukos w podobny sposób. To zakrawało na ironię, ale na szczęście Yoshiki uparł się, by architekt uczynił tę część domu większą niż zwykle.

Leżąc tak i patrząc przez okno, czuła na plecach chłód kafelków. Niebo było szare i pozbawione głębi. Wspominając widok stojącego w deszczu Kazuo, podwinęła rękaw koszuli. Siniec na jej ręce najwyraźniej został odcisnięty przez wielki kciuk Brazylijczyka. Pomyślała, że już dawno nie czuła takiej siły męskich rąk.

– Co robisz?

Od strony ciemnego wejścia do łazienki rozległ się czyjś głos. Siadając, zobaczyła Yoshikiego, wciąż w pidżamie, który spoglądał na nią z garderoby.

– Co ty tam robisz? – zapytał znowu.

Masako poderwała się z podłogi i, opuszczając rękaw koszuli, też na niego spojrzała. Był prawie nieprzytomny i jeszcze nie uczesał rzadkich włosów ani nie włożył okularów, ale stał tam, przyglądając się jej z kwaśną miną. Sposobem marszczenia brwi, gdy usiłował skupić się na czymś, przypominał jej Nobukiego.

– Nic – odparła. – Właśnie zamierzałam wziąć prysznic.

Yoshiki wysłuchał jej nieudolnego kłamstwa, a później spojrzał przez okno, omijając ją wzrokiem.

– Pada deszcz – zauważył. – Dzisiaj nie będzie upału.

– Wiem, ale spociłam się w pracy.

– Rób, jak uważasz. Ale przez chwilę myślałem, że postradałaś zmysły.

– Niby dlaczego?

– A co byś sobie pomyślała, widząc, jak ktoś gapi się w pustkę, po czym nagle pada na podłogę łazienki?

Świadomość, że mąż obserwował ją od pewnego czasu przez otwarte drzwi, sprawiła, że Masako poczuła się nieswojo. Ale z drugiej strony, wydawało się, że ostatnio Yoshiki obserwuje zarówno Nobukiego, jak i ją z oddali, jak gdyby utrzymywanie dystansu między nimi stanowiło element jego strategii obronnej.

– Mogłeś mi powiedzieć, że tam stoisz – powiedziała. On tylko wzruszył ramionami. Masako precyzyjnie się obok męża.

– Chcesz śniadanie?! – zawołała w drodze do kuchni.

Wsypanwszy ziarna kawy do hałaśliwego młynka, wzięła się za przyrządzanie zwykłego posiłku – grzanek i jajecznicy. Minęło już trochę czasu, odkąd rano dom wypełniała woń ryżu przyrządzanego w automatycznym szybkowarze. Gdy ich synowi nagle przestały być potrzebne obiady na wynos do szkoły, nie było już sensu gotować dużych porcji ryżu.

– Dość ponuro – mruknął pod nosem Yoshiki, wyglądając przez okno. Usiadł z umytą twarzą przy stole. Masako uderzyło to, że ta uwaga równie dobrze jak do pogody mogłaby się odnosić do ich gospodarstwa domowego. Siedzenie naprzeciw męża przy kuchennym stole w tak deszczowy ranek w ciszy, gdy nie słyhać nawet hałaśliwego trajkotania w telewizji czy radiu, wydawało się nieco paraliżujące. Pomasowała pulsujące z wyczerpania skronie. Yoshiki wypił łyk kawy. Gdy otworzył gazetę, na stół wysunął się ciężki plik reklam. Masako zebrała je i zaczęła przeglądać wkładki z supermarketów.

– Co ci się stało w rękę? – zapytał obcesowo Yoshiki. Masako uniosła wzrok ze zdziwioną miną. – W rękę – powtórzył, wskazując na sine miejsce. – Masz sińca.

– Uderzyłam się w pracy – odparła, marszcząc lekko brwi. Bez względu na to, czy jej

uwierzył, czy nie, nie wracał już do tego tematu, ale Masako przypominała sobie, że patrząc na siniec, myślała o kciuku Kazuo Miyamoriego. Yoshiki był wyczulony na tego rodzaju sprawy i niewątpliwie coś podejrzewał. Mimo to nie zadawał więcej pytań – prawdopodobnie dlatego, że tak naprawdę nie chciał nic o niej wiedzieć. Godząc się z tym brakiem zainteresowania, zapaliła papierosa. Jej mąż, który nie palił, rozdrażniony odwrócił się do okna.

Nagle usłyszeli odgłos zbiegania po schodach. Yoshiki zdenerwował się wyraźnie, gdy w drzwiach pojawił się Nobuki w za dużym T-shircie oraz luźnych spodniach sięgających kolan. Gdy wszedł do kuchni, Masako dostrzegła, jak tłumi w sobie hałaśliwą młodzieńczą energię, która tryskała z niego jeszcze przed chwilą, i skrywa twarz za maską obojętności. Jednak ta maska nie mogła ukryć oczu, które zdawały się niezadowolone ze wszystkiego, co widzą, ani dużych ust zaciśniętych w wyrazie niechęci. Pod pewnymi względami Nobuki stanowił żywy portret swojego ojca z czasów młodości. Podeszedł prosto do lodówki i zaczął pić wodę mineralną bezpośrednio z butelki.

– Weź szklanekę – powiedziała Masako, ale syn zignorował jej uwagę i pił dalej. Gdy obserwowała, jak jego niedawno wykształcone jabłko Adama wędruje w górę i w dół, poczuła, że traci nad sobą panowanie.

– Możesz nie chcieć nic mówić – stwierdziła, wstając od stołu – ale wiem, że mnie słyszysz.

Próbowała wyrwać mu butelkę z dłoni, ale Nobuki odepchnął ją łokciem. Uderzenie było bolesne – chłopak nagle tak wyrósł i zmężniał – i Masako osunęła się ciężko na zlew. Nobuki, jak gdyby nigdy nic, powoli zakręcił butelkę i schował ją z powrotem do lodówki.

– Nie obchodzi mnie, że z nami nie rozmawiasz, ale nie możesz się tak zachowywać – powiedziała Masako. Nobuki zrobił zdumioną minę i spojrzał tępo na matkę. Gdy tak patrzył, znowu przyszło jej na myśl, jak bardzo jej syn wydaje się obcym człowiekiem – a w dodatku takim, jakiego niezbyt lubiła. Odruchowo uderzyła go w twarz. Skóra na jego policzku, z którą dłoń Masako zetknęła się na chwilę, była napięta i gładka, bez grama dziecięcego tłuszczu, jeszcze niedawno tak widocznego. Ręka ją piekła od uderzenia. Nobuki stał przez chwilę, zaskoczony, a później przecisnął się obok matki i bez słowa zniknął w łazience.

Nie wiedziała, na co liczy, wydawało się, że wszystko, co mówi lub robi, jest równie daremne jak zraszanie wodą rozpalonej pustyni. Przez moment wpatrywała się w swoją zaczerwienioną dłoń, w końcu spojrzała na męża, lecz on siedział bez ruchu, ze wzrokiem wbitym w gazetę, jak gdyby nie miał syna, jakby w jego życiu nigdy nie było chłopca imieniem Nobuki.

– Poddaję się – powiedziała. – To beznadziejne.

Yoshiki najwyraźniej też machnął już ręką na swojego syna, do tego stopnia zubożał, że wydawał się w ogóle nie zwracać na niego uwagi. Pochłonięty dążeniem do jakiegoś duchowego celu, uważał mniej rozwinięte istoty za irytujące. Natomiast Nobuki wciąż miał ojcu za złe, że ten nie udzielił mu wsparcia w krytycznych chwilach w szkole. W końcu wszyscy troje tak bardzo się do siebie zrazili, że trudno było zrozumieć, dlaczego w ogóle razem mieszkają.

Ciekawe, jak by zareagowali, gdybym miała im powiedzieć, że w bagażniku mojego auta leży nieboszczyk?, zastanawiała się Masako. Czy Nobuki byłby tak wstrząśnięty, że wreszcie coś by powiedział? Nie, prawdopodobnie nawet by jej nie uwierzyli. Masako zaczynała podejrzewać, że to ona oddaliła się od swojej małej rodziny, ale nie czuła się z tego powodu szczególnie osamotniona.

Wkrótce jej mąż i syn pospiesznie wyszli do pracy, a w domu znów zapanowała cisza. Masako dopiła kawę i położyła się na kanapie w salonie, ale trudno było jej się zdrzemnąć.

Rozległ się dzwonek domofonu.

– To ja.

Głos Yoshie zabrzmiał nieśmiało. Masako właściwie spodziewała się, że nie przyjdzie, ale Yoshie była na to zbyt lojalna. Gdy otworzyła drzwi, okazało się, że przyjaciółka jest ubrana w te same podniszczone rzeczy, które miała na sobie rano w zakładzie – wypłowiały różowy T-shirt oraz wytarte na kolanach spodnie od dresu. Yoshie zajrzała przez próg, wyraźnie przerażona.

– Nie ma go tutaj – wyjaśniła Masako, wskazując na samochód zaparkowany obok drzwi domu. – Jest w bagażniku.

Wydawało się, że Yoshie cofnęła się na te słowa.

– Przepraszam – powiedziała – ale nie mogę tego zrobić. Musisz pozwolić mi się wycofać.

Niemal bez słowa precyzyjnie się do korytarza i padła na twarz na podłogę. Masako przyglądała się, jak płaszczy się przed nią niczym żaba, zastanawiając się leniwie, kiedy Yoshie zaczęła ondulować włosy. Spodziewała się tej sytuacji i nie była zaskoczona.

– Czy jeżeli odmówię, pobiegiesz na policję? – zapytała w końcu, gdy Yoshie uniosła wzrok. Miała bardzo bladą twarz.

– Nie – odparła, kręcąc głową. – Nigdy.

– Ale nadal nie możesz zwrócić pieniędzy. Innymi słowy, wyślesz córkę na wycieczkę szkolną, ale gdy chodzi o wyświadczenie raz w życiu przysługi, nie można ci zawracać głowy

– Ależ to nie jest zwyczajna przysługa. Chodzi ci o pomoc w zatajeniu morderstwa.

– Powiedziałaś „raz w życiu”!

– Ale to jest morderstwo – powtórzyła Yoshie.

– Zrobiłabyś więc to, gdyby chodziło o coś innego? O rabunek lub włamanie? Czy to naprawdę aż taka różnica? – zapytała Masako, jakby sama sobie zadawała to pytanie. Oczy jej przyjaciółki zrobiły się okrągłe ze zdumienia i Masako zareagowała cichym śmiechem.

– Naprawdę – mruknęła pod nosem Yoshie.

– Kto tak twierdzi?

– Rzecz nie w tym, że ktoś tak twierdzi. Tak po prostu jest, wie o tym każdy cywilizowany człowiek.

Masako obserwowała w milczeniu, jak Yoshie przesuwa dłońmi po splecionych włosach, patrząc w podłogę. Czyniła to odruchowo, gdy była czymś zdenerwowana.

– Dobrze – zdecydowała w końcu Masako. – W takim razie pomóż mi przynajmniej przenieść to z samochodu. Sama nie dotaszczę tego aż do łazienki.

– Muszę wracać do domu. Teściowa wkrótce się obudzi.

– To nie potrwa długo – zapewniła Masako, wsuwając na stopy sandały Yoshikiego i wychodząc za próg. Wciąż padał deszcz, co jednak znaczyło, że nikogo nie ma na dworze. Szczęśliwym trafem dom Masako stał naprzeciw pustej parceli po drugiej stronie drogi, w czerwonej glinie wykopano tam dół pod fundamenty. Budynki stojące wzdłuż ulicy były usytuowane blisko siebie, ponieważ jednak Masako mieszkała na końcu, wejście do jej domu było osłonięte.

Szukając kluczyków w kieszeni, rozejrzała się dokoła. Pusto – teraz miała dobrą okazję. Lecz Yoshie jeszcze nie wyszła z domu.

– Masz zamiar mi pomóc czy nie?! – zawołała z rozdrażnieniem.

– Ale tylko przenieść – mruknęła pod nosem Yoshie, pojawiając się w drzwiach. Masako podniosła niebieską plastikową plandekę, którą zostawiła przy wejściu. Yoshie wciąż zdawała się wahać, ale Masako podeszła do bagażnika i otworzyła klapę.

– Och! – wyrwało się Yoshie, gdy zerknęła przez ramię przyjaciółki. Kenji patrzył na nie spod na wpół przymkniętych powiek, sprawiał wrażenie zupełnie odprężonego, po jego policzku biegła zaschnięta strużka śliny. Kolana zeszywniałych nóg miał lekko ugięte, a ręce zastygły mu w bezruchu nad głową. Palce zdawały się po coś sięgać. Na wyciągniętej nienaturalnie szyi widać było czerwony ślad otarcia. Masako przypomniała sobie, jak zeszłej nocy Yayoi zdjęła pasek i zapięła go w talii. Wtedy dotarło do niej, że Yoshie coś mówi.

– Co powiedziałaś? – zapytała.

Yoshie stała za nią ze złożonymi dłońmi, a gdy Masako odwróciła się, podniosła nieznacznie głos, aby recytowana przez nią modlitwa była słyszalna.

– Hołd Buddzie Nieskończonego Światła i Życia – powtarzała raz po raz.

– Nie uważasz, że mimo woli się tym zdradzasz? – powiedziała Masako, delikatnie klepiąc ją po rękach. – Przestań i pomóż mi go wnieść do środka.

Nie zważając na skwaszoną minę Yoshie, owinęła zwłoki plandeką. Później, dając przyjaciółce sygnał, by złapała za drugi koniec, wsunęła ręce pod pachy nieboszczyka. Yoshie niechętnie chwyciła za kostki i wyciągnęły go z bagażnika. To, że ciało zeszywniało, trochę im pomogło, ale i tak było ciężkie i nieporęczne, a kobiety uginały się pod jego ciężarem. Jednak drzwi domu były zaledwie o kilka kroków dalej i Kenji szybko znalazł się w środku.

– Możemy zanieść go do łazienki, Kapitanie? – zapytała zdyszczym głosem Masako.

– Dobrze – odparła Yoshie, zsuwając płócienne buty i wchodząc za próg. – Gdzie to jest?

– Na samym końcu korytarza.

Musiały wprowadzić kilka razy położyć nieboszczyka na podłodze, ale w końcu zdołały go donieść aż do garderoby. Tam Masako zdjęła plandekę i rozpostarła ją na kafelkach obok wanny. Wcześniej już pomyślała, że byłoby niedobrze, gdyby jakieś pozostałości przykleiły się w spoinach między kafelkami.

– Pomóż mi wnieść go tutaj – poprosiła. Yoshie skinęła głową, jej opór wyraźnie słabł, i we dwie ułożyły ciało na ukos w prostokątnej łazience, tak samo, jak Masako zaplanowała wcześniej tego rana.

– Nieszczęśnik – powiedziała półgłosem Yoshie. – Żeby tak skończyć... Założę się, że nigdy się nie spodziewała, że załatwi go własna żona. Mam nadzieję, że trafi prosto do nieba.

– Nie liczyłabym na to.

– Jesteś zimna jak ryba. – Yoshie powiedziała to z wyrzutem, ale Masako wiedziała, że przyjaciółka zaczyna odzyskiwać panowanie nad sobą, szybko więc przeszła do kolejnej prośby.

– Przyniosę nożyczki. Pomogłabyś mi przynajmniej rozciąć ubranie?

– Co zamierzasz z nim zrobić?

– Pokroić na kawałki i wyrzucić.

Yoshie westchnęła głośno, ale najwyraźniej dała za wygraną.

– Opróżniłaś mu kieszenie? – zapytała.

– Nie, zapewne nadal ma portfel i bilet kolejowy. Sprawdzisz? – odparła Masako, idąc po nożyczki do sypialni.

Gdy wróciła, Yoshie ułożyła zawartość kieszeni Kenjiego – portfel z wytartej czarnej skóry, futerał na klucze, bilet kolejowy i trochę drobnych – w drzwiach łazienki. Masako przeszukała portfel i znalazła kilka kart kredytowych i prawie trzydzieści tysięcy jenów w gotówce. Klucz w futerale najwyraźniej był kluczem do domu Yayoi.

– Musimy pozbyć się tego wszystkiego – powiedziała w końcu.

– Co zrobisz z pieniędzmi? – zapytała Yoshie.

– Możesz je wziąć.

– Ale one należą do Yayoi. Jednak – dodała, jak gdyby spierała się sama z sobą – to chyba głupio dawać jego pieniądze żonie, która wyprawiła go na tamten świat.

– Właśnie. Może zatrzymasz je za fatygę – zaproponowała Masako.

Zauważyła, jak przez twarz Yoshie przemyka wyraz ulgi. *W tej dzielnicy jest mnóstwo pustych działek i pól*, pomyślała, wtykając pusty portfel do plastikowego woreczka razem z futerałem na klucze, kartami kredytowymi oraz biletem kolejowym. Gdyby zdołała to gdzieś zakopać, przypuszczalnie nigdy by tego nie znaleziono.

Yoshie ze skruszoną miną wetknęła gotówkę do kieszeni spodni.

– Jest coś zabawnego w widoku krawata na szyi człowieka, który został uduszony – zauważyła i zabrała się za rozplątywanie węzła. Ten był jednak mocno zaciśnięty i Masako zdenerwowała się, obserwując jej bezskuteczne zmagania.

– Nie mamy na to czasu. Ktoś może zaraz przyjść do domu. Po prostu go utnij i skończ tę zabawę.

– Chwileczkę – odparła gniewnie Yoshie. – Nie masz żadnego szacunku dla zmarłego? Powinnaś się wstydzić!

– Szacunek dla zmarłego – powtórzyła Masako, zdejmując Kenjiemu buty i wkładając je do innego worka. – Staram się myśleć o nim jak o przedmiocie, czymś nieożywionym.

– Przedmiocie? O czym ty mówisz? Przecież to istota ludzka!

– Kenji był istotą ludzką, ale teraz to tylko przedmiot. Właśnie tak postanowiłam na to patrzeć.

– No to źle postanowiłaś – odparła Yoshie głosem trzęsącym się z nietypowego u niej oburzenia. – Jeżeli to ma być przedmiot, to kim w takim razie jest staruszka, którą pielęgnuję?

– Żywą istotą ludzką, oczywiście.

– Nie zgadzam się. Jeżeli ten facet jest przedmiotem, to jest nim też moja teściowa. A wtedy wszyscy jesteśmy przedmiotami, żywi i martwi. Bez żadnej różnicy.

Ona przypuszczalnie ma rację, pomyślała Masako, porażona siłą jej argumentów. Pamiętała, jak tego rana na parkingu otworzyła bagażnik. Nadszedł świt, padał deszcz, a ona

czuła, że żyje. Ale nieboszczyk był martwy, nieruchomy, i Masako postanowiła myśleć o Kenjim raczej jak o rzeczy niż jak o człowieku. Wtedy wydawało się, że to dobry sposób radzenia sobie ze strachem.

– Ale tak nie wolno – ciągnęła Yoshie. – Żywi ludzie są ludźmi, ale martwe ciało nie jest jedynie rzeczą. Myśleć tak to zwykła arogancja.

– Chyba masz rację – przyznała Masako. – Ale gdyby było przedmiotem, byłoby łatwiej.

– Dlaczego?

– Dlatego że nie byłoby to tak przerażające. Jeżeli nie będę o nim myśleć w ten sposób, nie dam rady tego zrobić.

– Zrobić czego?

– Pokroić go na kawałki.

– Ale tak w ogóle, to dlaczego musimy to robić? Tego właśnie nie rozumiem – Yoshie niemal krzyczała. – Myśl o tym będzie nas prześladować. Niebiosa obie nas za to ukarzą.

– Jest mi to obojętne.

– Czemu? Czemu jest ci to obojętne?

Masako zdała sobie sprawę, że źródłem tej obojętności jest jej chęć, pragnienie niemalże, wszelkiej możliwej kary, ale wiedziała, że trudno będzie to wytłumaczyć. Zamiast odpowiedzieć, zaczęła ściągać Kenjiemu czarne skarpety.

Gdy po raz pierwszy dotknęła rękami jego nagiej skóry, przebiegł ją dreszcz. Ciało było zimne i obce, Masako zastanawiała się, czy rzeczywiście zdoła zrealizować swój plan. Przypuszczalnie będzie mnóstwo krwi i wypadną wnętrzności. Poczucie, że podejmuje wyzwanie, które przepełniało ją wcześniej tego rana, znikło. Serce zaczęło jej gwałtownie bić i zrobiło się jej słabo. Nagle nabrała pewności, że dotykanie, a nawet patrzenie na ciało nieboszczyka jest sprzeczne z ludzkimi odruchami.

– Nie zniosę dotykania go – wyrwało się Yoshie, jakby czytała w jej myślach. – Masz jakieś rękawice?

Przypomniawszy sobie, że zabrała kilka par z zakładu, Masako poszła przynieść je i tamte dwa fartuchy Tymczasem Yoshie starannie złożyła krawat, który w końcu udało się jej zdjąć, i zaczęła rozpinać koszulę. Masako wręczyła jej rękawice, sama naciągnęła drugą parę, znalazła nożyczki i zabrała się do rozcinania spodni, rozpoczynając od mankietu. Kilka minut później Kenji leżał nagi na podłodze. Krew najwidoczniej zebrała się od strony, którą ciało przylegało do dna bagażnika i pod skórą widoczne były fioletowawe plamy opadowe.

– Robiliśmy to, gdy zmarł mój mąż – mruknęła pod nosem Yoshie, zerkając na

skurczony penis nieboszczyka. – Rozebrałyśmy go i umyłyśmy ciało. Nie sądzisz, że Yayoi powinna go zobaczyć? Naprawdę nie powinnyśmy tego robić.

Stała z fartuchem w ręce i patrzyła na zwłoki.

– Za bardzo się przejmujesz – odparła Masako, zmęczona tą demonstracją uczuć. – Już się na wszystko zgodziła. Jeżeli później będzie żałować, to jej problem.

Yoshie westchnęła, patrząc na przyjaciółkę z odrobiną strachu w oczach. Masako, wciąż rozdrażniona, świadomie ciągnęła dalej temat, który najbardziej burzył spokój Yoshie.

– Zaczniemy więc od obcięcia głowy – zaproponowała. – Ciarki mnie przechodzą, gdy tak na nas patrzy.

– Więc teraz przechodzą cię ciarki?

– Przecież to ty mówisz o dręczących wspomnieniach – wypaliła w odpowiedzi Masako.

– Nie, ja jestem ponad to.

– W takim razie obetnij ją.

– Nie! – krzyknęła Yoshie z przerażeniem w głosie. – Mówiłam ci, że nie mogę.

Lecz Masako wiedziała już, że sama nie zdoła poćwiartować zwłok i teraz, zdecydowana uzyskać pomoc, złożyła przyjaciółce propozycję.

– Yayoi powiedziała, że chętnie nam zapłaci. Zrobiłabyś to, gdyby w grę wchodziły pieniądze?

Yoshie uniosła wzrok, jakby ktoś pociągnął za sznurek. W jej zapadniętych oczach malowało się osłupienie.

– Powiedziałam, że nie musi mi płacić, ale gdy teraz o tym myślę, to widzę, że chyba jednak coś od niej wezmę. Dzięki temu cała sprawa ma bardziej biznesowy charakter.

– Ile? – zapytała szeptem Yoshie, spoglądając niespokojnie w martwe oczy Kenjiego.

– A ile chcesz? Załatwię ci to.

– Sto tysięcy?

– Za mało. Może pięćset?

– Z taką ilością pieniędzy mogłabym znaleźć nowe mieszkanie – powiedziała szeptem Yoshie. – Więc zamierzałaś mnie kupić, wiedząc, że nie potrafię się oprzeć.

Właśnie, pomyślała Masako, choć udała, że nie słyszy.

– Proszę. Potrzebna mi twoja pomoc, Kapitanie.

– Dobrze, już dobrze. Pomogę ci – zgodziła się Yoshie.

Perspektywa otrzymania pieniędzy ostatecznie złamała jej opór. Zawiązując fartuch, zdjęła białe skarpety i zaczęła podwijać nogawki spodni od dresu.

– Lepiej ściągnij spodnie – powiedziała, wskazując na dzinsy przyjaciółki. – Poplamisz je krwią.

Masako posłusznie weszła do garderoby, zdjęła dzinsy i z kosza na brudną bieliznę wyjęła szorty. Gdy wciągała je na siebie, spostrzegła swoje odbicie w lustrze. Tam, wpatrzona w nią, widniała jej twarz, bardziej ponura jednak niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy się odwróciła, okazało się, że Yoshie, z miną oszołomioną raczej niż groźną, stoi za nią.

Wróciwszy do łazienki, Masako zaczęła szukać na karku Kenjiego najlepszego miejsca do pierwszego cięcia. Zerknęła na wielkie jabłko Adama i przypomniała sobie, jak tego rana wędrowało w górę i w dół na szyi jej syna. Myśl o tym nie bardzo jej pomogła, więc siłą woli skoncentrowała się na swoim zadaniu.

– Sądysz, że możemy po prostu ciąć prosto przez kark? – zapytała przyjaciółkę.

– Piła mogłaby poszarpać skórę, dlatego powinniśmy chyba najpierw naciąć nożem. Jeżeli ten sposób nie wypali, możemy wymyślić coś innego.

Teraz, gdy ćwiartowanie stało się pracą, Yoshie znowu przejęła ster, jakby kierowała działaniami produkcyjnymi ze swojego stanowiska na początku linii.

Masako pospiesznie poszła do kuchni i przyniosła najostrzejsze noże do sashimi oraz skrzynkę na narzędzia, w której trzymali piłę. Przyszło jej również do głowy, że później do wyrzucenia kawałków ciała będą potrzebne plastikowe worki, równie dobrze mogą więc już mieć je pod ręką. Policzyła wszystkie, jakie były w domu: prawie sto. Kupiła je w miejscowym supermarkecie – typowe, zalecane przez zarząd miasta i przez to niewyróżniające się.

– Myślę, że każdy kawałek powinniśmy zapakować do dwóch worków, a wtedy starczy ich nam na blisko pięćdziesiąt paczek. Co ty na to? – zapytała Masako.

– W takim razie chyba powinniśmy zacząć od głównych stawów, a później porąbać na drobniejsze kawałki – zaproponowała Yoshie, sprawdzając ostrze swojego noża. Nieco drżała jej ręka. Pochyliwszy się, Masako wetknęła nieboszczykowi palec pod grdykę w poszukiwaniu kręgow, po czym szybko wbiła tam swój nóż. Niemal natychmiast uderzyła w kość, przekręciła więc ostrze, żeby ominąć przeszkodę, i wtedy z rany wyciekła struga ciemnej krwi. Zaskoczona jej obfитоścią, przerwała na chwilę.

– Pewnie trafiłam na tętnicę.

– Pewnie tak – przyznała Yoshie. Już po chwili plastikowa plandeka tonęła we krwi i Masako próbowała po omacku wyciągnąć korek odpływu w podłodze. Gęsta wirująca krew utworzyła pianę w otworze odpływowym i Masako poczuła się dziwnie, wyobrażając sobie, jak miesza się ona w kanale ściekowym z wodą z ostatniej kąpieli. Podczas pracy jej rękawice

zrobiły się tak lepkie, że trudno było poruszać palcami. Odnalazłszy wąż prysznic, Yoshie przykręciła go do kranu i opłukała dłonie, ale w łazience nie przestało być duszno od odoru krwi.

Gdy już mogła posłużyć się piłą, dosyć łatwo przecięła kark, a kiedy głowa Kenjiego opadła z głuchym stukiem, jego ciało stało się jedynie dziwnie uformowanym przedmiotem. Masako wepchnęła jeden worek w drugi, zapakowała głowę i położyła ją na pokrywie wanny.

– Chyba powinniśmy spuścić resztę krwi z ciała – powiedziała Yoshie, dźwigając bezgłowe zwłoki za nogi. Wokół ziejącego otworu tchawicy widać było surowe mięso, a z przeciętych tętnic nieprzerwanym strumieniem płynęła krew. Na ten widok Masako poczuła, jak na całym ciele cierpnie jej skóra. Ale choć był on makabryczny, nie wiedzieć czemu, czuła się spokojniejsza, niż mogła przypuszczać. Przede wszystkim chciała jak najszybciej mieć to wszystko za sobą. Przekonała się, że skupienie się na ćwiartowaniu zwłok pomaga uspokoić stargane nerwy.

Następnie nacięła nożem uda wokół stawów biodrowych. Obserwując, jak ostrze sunie przez warstwy żółtego tłuszczu, usłyszała Yoshie mamroczącą pod nosem, że wygląda to „właściwie tak jak u brojlera”. Gdy dotarła do kości, wsparła się stopą na nodze Kenjiego i zaczęła piłować kość udową w taki sam sposób, w jaki tnie się drewnianą kłodę. Chociaż zajęło jej to trochę czasu, w końcu nogi także dość łatwo odpadły od tułowia. Jednak z ramionami było trudniej i Masako nie potrafiła się zdecydować, w którym miejscu zrobić nacięcia. W tym wypadku sytuacji nie ułatwiało to, że nastąpiło stężenie pośmiertne. Na jej czole pojawiły się kropelki potu i Yoshie zaczęła się niecierpliwie.

– Niedługo obudzi się moja teściowa. Musimy kończyć.

– Wiem. Może byś tak bardziej pomogła mi w cięciu?

– Przecież i tak mamy tylko jedną piłę.

– Powinam była poprosić, byś przyniosła drugą ze sobą.

– Gdybyś poprosiła, nigdy bym nie przyszła – odparła Yoshie zgorzonym tonem.

– Trafna uwaga – przyznała Masako, nabierając naglej ochoty do śmiechu. W całej tej sytuacji, w tym, że prowadzą tak nedorzeczną rozmowę, ćwiartując ciało zupełnie obcego człowieka imieniem Kenji, było coś absurdalnego. Przez chwilę stały nad zwłokami, przyglądając się sobie nawzajem, ze zwieszonymi bezwładnie, pokrwawionymi rękami.

– Kiedy wystawiasz śmieci przed dom, Kapitanie? – zapytała wreszcie.

– Jutro, we czwartek.

– Tak samo jak tutaj, więc jutro rano wszystko musi zniknąć. Trzeba będzie to podzielić.

– Nie potrafiłabym unieść tylu toreb – zauważyła Yoshie.

– Podwiozę cię.

– Nie sądzisz, że jeżdżenie czerwonym samochodem z miejsca na miejsce, by wyrzucić śmieci, mogłoby zwrócić czyjaś uwagę? Wiesz przecież, jak ludzie pilnują śmietników.

– Masz rację.

Masako właśnie zaczęła uświadamiać sobie, że trudniej będzie pozbyć się zwłok, niż sobie wyobrażała. A Yoshie nie przestawała się niecierpliwić.

– Po prostu dokończmy to. Wyrzuceniem śmieci będziemy martwić się później.

– W porządku – powiedziała Masako, biorąc do ręki piłę.

Gdy ramiona zostały odcięte, postanowiły zająć się narzędziami. Masako wzięła nóż i zrobiła głębokie cięcie od gardła aż po krocze. Gdy przecięła jelita, łazienkę wypełnił duszący smród gnijącej treści żołądkowej zmieszanej z wypitym poprzedniego wieczora alkoholem. Zatkaną nosy.

– Splucz to do otworu ściekowego – wykrztusiła Masako, dając znaki Yoshie. Później rozmyśliła się jednak, zdała sobie dowiem sprawę z tego, jakie byłyby konsekwencje zatkania tym rur. Postanowiła, że jelita z ich zawartością również zapakują do worków. Jednak w chwili, gdy zaczynała to robić, zabrzmiał dzwonek domofonu i obie zastygły w bezruchu. Było już po wpół do jedenastej.

– Twój mąż czy syn? – zapytała nerwowym szeptem Yoshie. Masako pokręciła głową.

– Powinni wrócić znacznie później.

– W porządku, w takim razie nie otwierajmy.

Po paru następnych dzwonekach domofon ucichł.

– Kto to mógł być? – syknęła Yoshie.

– Przypuszczalnie jakiś domokrażca – wyjaśniła Masako. – Jeżeli ktoś później zapyta, powiem, że spałam.

Podniosła piłę, teraz śliską od tłuszczu. Czekają je jeszcze trochę pracy, ale nie miały już odwrotu.

Gdy Masako zaczynała ćwiartować zwłoki, Kuniko Jonouchi jeździła bez celu po Higashi Yamato – przedmieściu Tokio. Nie miała gdzie się podziać ani co robić i czuła się trochę zdesperowana, co w jej wypadku było raczej rzeczą niezwykłą. Zatrzymała samochód koło nowiutkiej fontanny umieszczonej na okrągłym placu przed dworcem. *Bezsens uruchamiania fontanny w ten deszczowy ranek idealnie odpowiada mojemu nastrojowi*, pomyślała Kuniko w rzadkiej u niej chwili autorefleksji.

Raz po raz zerkała nerwowo na budkę telefoniczną obok ogrodzenia zasłaniającego jakiś plac budowy. Była bliska decyzji, by zadzwonić do Masako i poprosić o pożyczkę. To prawda, że trochę się jej bała i nigdy nie była pewna, co Masako myśli, ale w tym momencie nie miała innego wyboru. Potrzebowała gotówki i to właśnie dzisiaj.

Wysiadła z samochodu i otworzyła parasol, ale gdy to robiła, stojący za nią autobus zderzył się z nią z całej siły. Kierowca opuścił szybę.

– Tu nie wolno parkować! – krzyknął.

Zamknij się, dupku, pomyślała. Tego ranka jednak nawet niewypowiedziane przekleństwo brzmiało nieprzekonująco. Dowłókłszy się z powrotem do swojego mokrego i opuszczonego volkswagena, uruchomiła silnik i włączyła się do ruchu. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza ani gdzie może znaleźć automat telefoniczny. Nie miało to właściwie prawie żadnego znaczenia, ponieważ ulica była kompletnie zakorkowana.

Co robić?, westchnęła, wyglądając przez zamgloną przednią szybę. Przejęła się awarią odmrażacza, ale bardziej przeszkadzała jej świadomość braku planu działania.

Gdy przyjechała tego rana z zakładu do domu, nie zastała Tetsuyi, który powinien był spać w sypialni. Najwyraźniej nadal był wściekły po ich kłótni poprzedniego wieczoru i postanowił prznocować gdzie indziej. Trudno, jego sprawa. Byłoby dla niej lepiej, gdyby ten palant nigdy nie wrócił do domu. Położyła się od razu do łóżka i właśnie zasypiała, kiedy

zadzwoił telefon. Była dopiero siódma i gdy podniosła słuchawkę, odezwała się trochę gburowato.

– Bardzo mi przykro, że niepokoję panią o tak wczesnej porze – powiedział uprzedzająco grzecznie głos po drugiej stronie linii – ale czy rozmawiam z Kuniko Jonouchi?

– Czego pan chce? – mruknęła.

– Dzwonię z Centrum Miliona Konsumentów – odparł mężczyzna.

Kuniko w oka mgnieniu oprzytomniała. Jak mogła zapomnieć o czymś tak ważnym? Mężczyzna dalej odklepywał dobrze wykutą kwestię:

– Pomyślałem, że chyba wyleciało to pani z głowy, dlatego dzwonię, żeby przypomnieć, że wczoraj wypadał termin płatności. Sądzę, że jeszcze nie otrzymaliśmy od pani pieniędzy. Jestem pewien, że zna pani harmonogram spłat: czwarta rata w wysokości pięćdziesięciu pięciu tysięcy dwustu jenów miała wpłynąć dwudziestego. Jeżeli nie otrzymamy jej dzisiaj, narazi się pani na karę pieniężną, a my wyślemy inkasenta. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby natychmiast zainteresowała się pani tą sprawą.

Telefonował miejscowy lichwiarz. Po zaciągnięciu dużych pożyczek na zakup samochodu i obciążeniu kart kredytowych Kuniko od kilku lat była nękana przez wierzycieli. W zeszłym roku w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że nie myśli już nawet o spłacie kapitału, ale usiłuje po prostu nadażyć ze spłatą odsetek. Później nawet to stało się trudne i zaczęła pożyczać pod zastaw czeku z wypłatą. I teraz ścigali ją lichwiarze, a ona nie miała do kogo się zwrócić. Jej długi niemal natychmiast wzrosły dwukrotnie i zarówno zwykli wierzyciele, jak i lichwiarze grozili, że umieszczą ją na czarnej liście.

Sytuacja się pogorszyła, gdy Kuniko okazała się na tyle głupia, by uwierzyć reklamom lokalnej „agencji kredytowej”. „Przygębniąją cię comiesięczne opłaty? Pilnie potrzebujesz gotówki?” – pytano w nich, a ona odpowiedziała stanowczym: „Tak”, robiąc pierwszy krok na drodze do obecnych kłopotów. Złożyła jej wizytę dość miła starsza kobieta i nie żądając nic oprócz numeru prawa jazdy i nazwy firmy męża, wręczyła trzysta tysięcy jenów, sumę, która pozwoliła jej spłacić odsetki od zadłużenia na kartach kredytowych i pożyczek pod zastaw czeków z wypłatą. Kuniko za bardzo skoncentrowała się na tym, by wyjść z bieżących kłopotów, by zrozumieć, że stopa tego nowego długu wynosi czterdzieści procent. Kiedy więc wyzbrała od Tetsuyi pieniądze na jego spłatę, kobieta poinformowała ją, że suma zadłużenia urosła już do pięciuset tysięcy.

Oznaczało to, że musiała dzisiaj zdobyć trochę gotówki. Puszka, w której trzymali pieniądze na domowe wydatki, zawierała jedynie drobne – kiedy one się rozeszły? Czując pierwsze oznaki słabości, wyjęła z torebki portmonetkę – podróbkę Gucciego, ale kilka dni

przed wypłatą zostało jej zaledwie parę tysięcy jenów. Jediną nadzieją była próba odnalezienia Tetsuyi i ponownego wyciągnięcia od niego pieniędzy.

– Dokąd on mógł pójść? – zapytała na głos, przerzucając strony notesu w poszukiwaniu numeru telefonu do jego biura. Wybrała numer, ale nikt nie odebrał – było jeszcze za wcześnie. Jednak nawet gdyby się dodzwoniła, Tetsuya prawdopodobnie nie chciałby rozmawiać. Gdy nie zapłaci dziś, ktoś, najprawdopodobniej jakiś typ z yakuzy, złoży jej wizytę. Mimo pozorów bezczelności Kuniko była w rzeczywistości dosyć nieśmiała i w tej chwili najbardziej przerażała ją myśl o tej wizycie.

Powłócząc nogami weszła do sypialni i wysunęła dolną szufladę toaletki, szukając odłożonej na czarną godzinę sumki, która mogła być jeszcze ukryta wśród bielizny i skarpetek, jednak mimo że zaglądała pod biustonosze i pończochy, nic nie wskórała. Po czym, nabrawszy brzydkich podejrzeń, zaczęła otwierać inne szuflady, by odkryć, że zniknęły wszystkie ubrania Tetsuyi. Po ich wieczornej kłótni zapewne zabrał całą gotówkę, jaka była w domu, i odszedł.

Ponieważ teraz o spaniu nie było mowy, wsiadła do samochodu i pojechała do bankomatu przy dworcu. Gdy sprawdziła saldo ich wspólnego rachunku, na ekranie pojawiło się zero. Kolejna sprawka Tetsuyi. W tej sytuacji nie mogłaby nawet zapłacić czynszu. Wracając do samochodu, w napadzie furii omal nie rwała sobie włosów z głowy.

Wydostawszy się wreszcie z korka, skręciła w lewo na światłach i dotarła do szeregu starszych jednopiętrowych bloków komunalnych. Zupełnie nowa budka telefoniczna była wyraźnie widoczna na obskurnym tle. Wskoczyła z auta, nie zwracając sobie głowy parasolką, i pobięła do telefonu.

– Halo, czy to Max Pharmaceuticals? Chciałabym rozmawiać z panem Jonouchim z działu sprzedaży.

Odpowiedź wywołała wstrząs.

– Pan Jonouchi zwolnił się w ubiegłym miesiącu – odpowiedział głos na drugim końcu linii. Kuniko zawsze uważała Tetsuyę za głupca, człowieka nieudolnego, ale tym razem ją nabrał. W napadzie szału rzuciła porwaną książkę telefoniczną na podłogę i zaczęła deptać ją mokrymi butami, wzbijając w powietrze strzępy papieru. Wciąż nieuspokojona, z całej siły trzasnęła słuchawką telefonu. *Cholera jasna! Cholera jasna! Co mam robić? Przyjdą dzisiaj, a ja nie mam gdzie się ukryć.* Uznała, że musi poprosić Masako. Czyż Yoshie nie mówiła tego rana, że zamierza pożyczyć od niej pieniądze? Przecież ona też mogłaby chyba o to poprosić? Gdyby Masako odmówiła, dowiodłaby tym po prostu, jaka z niej zimna ryba. Ponieważ

Kuniko była skrajnie egocentryczna, uważała za rzecz oczywistą, że Masako zechce udzielić jej pożyczki, skoro pożyczyła komuś innemu.

Wsunęła kartę telefoniczną z powrotem do automatu i próbowała wystukać numer Masako, ale telefon chyba się zepsuł. Ilekroć wsuwała kartę, ta wysuwała się z powrotem. Cmokając z rozdrażnieniem dała za wygraną i postanowiła odwiedzić przyjaciółkę. Jej dom znajdował się niedaleko. Była tam kiedyś i uznała, że zdoła go odnaleźć. Wsiadła do samochodu, rozłożyła duży plan miasta i trzymając go jedną ręką, wjechała z powrotem na główną ulicę.

Dom Masako był niewielki, ale mieścił się w sąsiedztwie nowszych, zbudowanych na zamówienie, co samo w sobie budziło zazdrość Kuniko. Pomyślała jednak, przypominając sobie, jak niedbale Masako podchodzi do spraw stroju, że jej dom nie mógł być aż tak wyszukany. Wniosek ten był dla niej pewną pociechą, mimo że przecież przyjechała tutaj pożyczyć pieniądze. Teren po drugiej stronie ulicy, który do niedawna stanowił szczere pole, przygotowywano pod budowę. Zaparkowała przed stertą gliny i ruszyła w stronę domu Masako. Przed drzwiami stał znajomy rower – rower Kapitana. Zmartwiła się, od razu zakładając, że Yoshie ubiegła ją w staraniach o pożyczkę. Może jednak nie ma dzisiaj terminu wpłaty, będzie więc mogła przepuścić ją w kolejce. Takiego właśnie użycie argumentu.

Nacisnęła dzwonek domofonu, ale nie było odpowiedzi. Zadzwoiła znowu, lecz w domu panowała cisza. *Może gdzieś wyszły*, pomyślała, ale przecież corolla Masako stała przed domem, rower Yoshie także. *Dziwne. Może śpią*, ta myśl wydała się naturalna, jej też brakowało snu. Później przypomniała sobie jednak, że Yoshie opiekuje się niepełnosprawną teściową i nigdy by sobie nie pozwoliła na sen w czyimś domu.

Nabrawszy nagle podejrzeń, obeszła dom od tyłu, wciąż trzymając w dłoni parasol. Gdy dotarła do ogrodu, mogła zajrzeć przez koronkowe firanki do pokoju, który wyglądał na salon, ale w środku było ciemno i cicho. Na drugim końcu korytarza paliło się jednak światło. Być może z głębi domu nie usłyszały dzwonka.

Wracając do wejścia, znowu obeszła dom, tym razem w przeciwnym kierunku, i zbliżyła się do okna, za którym chyba znajdowała się łazienka. Światło było włączone i usłyszała, jak Masako i Yoshie rozmawiają po cichu. Cóż one mogły tam robić? Sięgnęła ręką między metalowe kraty i zapukała w szybę.

– Hej, to ja, Kuniko! – zawołała. Głosy w łazience umilkły.

– Przepraszam, ale wstąpiłam, bo muszę prosić o przysługę. Czy Kapitan też tam jest? – znowu na krótko zapadła cisza, po czym nagle otworzyło się okno i Masako wyjrzała przez nie z gniewnym wyrazem twarzy.

– Czego chcesz?

– Chcę prosić o przysługę – odparła Kuniko jak najśłodszy tonem, zdecydowana zjednać sobie wrogo nastawioną Masako i wyciągnąć od niej co najmniej pięćdziesiąt pięć tysięcy dwieście jenów plus jeszcze trochę na życie, przy odrobinie szczęścia.

– Jakiego rodzaju przysługę?

– Wolalabym nie mówić o tym tutaj – wyjaśniła Kuniko, spoglądając przez ramię na sąsiedni dom, oddalony o zaledwie kilka kroków. Stała tuż przed jego małym, uchylonym oknem, które przypuszczalnie również było oknem łazienki.

– W tej chwili jestem trochę zajęta – odparła Masako, nie kryjąc poirytowania. – Po prostu wyduś to z siebie.

– Cóż... – zaczęła Kuniko, ale później przerwała, nagle zaciekawiona tym, co Masako i Yoshie mogą robić w łazience. Wyczuwając słabą woń rozkładu, pociągnęła główno nosem. Gdy Masako zatrasnęła okno, Kuniko krzyknęła:

– Zaczekaj! – rozpaczliwie napierała na ramę okienną, zdecydowana przedstawić swoją sprawę. – Jestem w tarapatach!

– Dobra – powiedziała cicho Masako, bojąc się chyba robić scenę na oczach sąsiadów. – Obejdź dom od frontu. Zaraz tam będę.

Kuniko odetchnęła z ulgą, ale coś dziwnego, co ujrzała na chwilę przed zamknięciem okna, na nowo pobudziło jej ciekawość: niemal na pewno był to kawałek mięsa – i myśl o tym sprawiła, że gwałtownie zabiło jej serce. Czymkolwiek to było, było ogromne, ale jeżeli dzieliły poleć wołu lub świni, czemu robiły to w łazience? Masako zachowywała się dziwnie, a Yoshie nie pokazała twarzy, chociaż Kuniko była pewna, że tam jest.

Czekała kilka minut przed drzwiami od frontu, ale Masako nie przychodziła. Tracąc cierpliwość, wróciła pod okno łazienki. Teraz słyszała szum płynącej wody, wyglądało na to, że coś myły i znowu rozmawiały cichym głosem. Była zdecydowana dowiedzieć się, co planują, tym bardziej że weszła w tym pieniądze.

Usłyszała, jak ktoś wychodzi z łazienki, pospiesznie wróciła więc do drzwi i czekała z niewinną miną. Drzwi otworzyły się wreszcie, choć tylko odrobinę i wyjrzała przez nie Masako, ubrana w polo i szorty. Włosy miała ściągnięte w spletaną kitkę i nie wiedzieć czemu, sprawiała wrażenie bardziej onieśmielającej niż wcześniej, w pracy Kuniko czuła się zastraszona.

– Więc o co chodzi?

– Mogłabym wejść na chwilę?

– Czego chcesz? – warknęła Masako.

– Wolałabym o tym tutaj nie mówić – odparła najgrzeczniej jak mogła.

Gdy Masako niechętnie zgodziła się ją wpuścić, Kuniko przestąpiła próg i rozejrzała się po małym, ale zadbanym holu. Jak mogła się spodziewać, nie było widać ani jednego kwiatu, obrazu czy jakiegokolwiek ozdoby.

– Co to zatem za przysługa? – zapytała gospodyni, ustawiając się na wprost Kuniko, aby ta nie mogła wejść dalej ani zajrzeć w głąb domu. Kuniko nigdy nie lubiła tego, jak napuszona przyjaciółka zachowywała się w stosunku do niej, a teraz pomyślała, że chyba nie znosi trochę samej Masako.

– No cóż, nie wiem, jak to powiedzieć, ale muszę pożyczyć trochę pieniędzy. Zapomniałam o płatności, której termin wypadał wczoraj, a jestem kompletnie splukana.

– A twój mąż?

– Zabrał wszystkie pieniądze, jakie mieliśmy w domu, i mnie zostawił.

– Zostawił cię? – powtórzyła jak echo Masako. Gdy Kuniko zobaczyła, jak spokojnie przyjęła tę wiadomość, była już pewna, że jej nienawidzi. W tym momencie nie mogła jednak pozwolić sobie na szczerość w okazywaniu uczuć, więc potulnie spuściła wzrok.

– Tak – wymamrotała. – I nie mam pojęcia, dokąd poszedł. Nie wiem, co robić.

– Rozumiem. Ile potrzebujesz?

– Pięćdziesiąt tysięcy... Ale zadowolę się czterdziestoma.

– Nie mam tu takiej sumy. Musiałabym pojechać do banku.

– Mogłabyś? Byłabym naprawdę wdzięczna.

– W tej chwili nie mogę.

– Ale zrobiłaś to dla Kapitana, prawda? – nie ustępowała Kuniko, wywołując tym na twarzy Masako nieprzyjemny grymas.

– Muszę wiedzieć jedno: czy jest jakakolwiek szansa, że zdołasz mi je zwrócić?

– Tak. Obiecuję.

Gdy Masako w milczeniu rozważała tę prośbę, jej ręka powędrowała w stronę podbródka. Kuniko wzdrygnęła się – pod paznokciami Masako zobaczyła coś, co wyglądało na krew.

– W każdym razie nie dzisiaj – oświadczyła Masako. – Przynajmniej będę mogła ci pomóc, jeżeli jesteś w stanie poczekać do jutra.

– Jutro będzie za późno. Jeżeli dzisiaj nie zapłacę, wyślą po pieniądze swoich zbirów.

– Niestety, to już twój problem.

Kuniko się nie odezwała. Wiedziała, że Masako ma rację, ale czy zawsze musiała być taka bezlitosna?

I właśnie wtedy odezwała się Yoshie:

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale uważam, że powinnaś dać jej pieniądze. Przecież należy do naszej grupy, prawda?

Masako odwróciła się, by spojrzeć na nią, nie próbując ukryć gniewu. Z równowagi wytrąciło ją jednak chyba nie tyle to, co Yoshie powiedziała, ile fakt, że w ogóle się pokazała. Była ubrana dokładnie tak, jak wtedy, gdy wychodziły z fabryki, ale pod oczami miała ciemne kręgi i wyglądała na jeszcze bardziej wyczerpaną. Kuniko, teraz już pewna, że dwie przyjaciółki robią coś, co pragną przed nią zataić, dostrzegła sposobność odpłacenia pięknym za nadobne.

– A tak w ogóle, to co wy tam knujecie? – Masako się nie odezwała, lecz Yoshie odwróciła wzrok z miną winowajczyni. – Co robicie w łazience?

– A jak myślisz? – zapytała Masako z piskliwym śmiechem. Spojrzenie, które jej posłała, przyprawilo Kuniko o dreszcze.

– Nie wiem... – wyszeptała.

– Widziałaś coś?

– Cóż, myślę, że tak... Chyba kawałek mięsa.

– Pokażę ci, co to takiego – zaproponowała obcesowo Masako. – Chodź.

Yoshie wybełkotała coś, co zabrzmiało jak sprzeciw, ale Masako chwyciła Kuniko za przegub dłoni. Gdy mocny chwyt zamknął się na jej ręce, Kuniko – w swoim nieśmiałym wcieleniu – zdjęła chęć jak najszybszej ucieczki. Ale w swoim drugim wcieleniu bardziej niż czegokolwiek pragnęła zobaczyć, co kryje się w łazience, zwłaszcza jeżeli w grę mogły wchodzić pieniądze. I właśnie to wcielenie zyskało przewagę.

– Co robisz? – powiedziała Yoshie, ciągnąc Masako za rękę. – Myślisz, że to dobry pomysł?

– Nie martw się. Ona może nam pomóc.

– Nie jestem tego taka pewna! – głos Yoshie zabrzmiał najpierw niepewnie, a później przerażająco.

– W czym pomóc, Kapitanie? – zapytała Kuniko, zdradzając pierwsze oznaki paniki, ale Yoshie nie odpowiedziała, tylko patrzyła w podłogę z założonymi rękami, a Masako pociągnęła Kuniko korytarzem w stronę łazienki. Gdy dotarły do drzwi, Kuniko dostrzegła w jaskrawym świetle coś, co wyglądało na ludzką rękę leżącą na posadzce, i omal nie zemdląła.

– Co to takiego? – wykrztusiła.

– Mąż Yayoi – odparła Masako, puszczając jej rękę i zapalając papierosa. Przypomniawszy sobie zaschniętą krew pod jej paznokciami i obrzydliwą woń dolatującą z

okna łazienki, Kuniko przycisnęła dłoń do ust, tłumiąc chęć wymiotowania.

– Dlaczego? Dlaczego? – wymamrotała. Może to, co widziała, nie było prawdą. Może zorganizowały to wszystko, żeby ją przepłoszyć, jak w domu, w którym straszy.

– Yayoi go zabiła – wyjaśniła Yoshie, wzdychając.

– Ale co wy z nim robicie?

– Ćwiartujemy go. Wracamy do roboty – odparła Masako, jakby tłumaczyła dziecku coś oczywistego.

– To nie jest robota!

– Oczywiście, że jest! – kategorycznie stwierdziła Masako. – A jeżeli rzeczywiście potrzebujesz pieniędzy tak bardzo, jak twierdzisz, to możesz nam pomóc.

Wzmianka o pieniądzach nadała inny bieg myślom Kuniko.

– W jaki sposób?

– Gdy już będzie poćwiartowany i zapakowany do worków, pomożesz nam się ich pozbyć – odparła Masako.

– Tylko tyle?

– Tak.

– A ile bym za to dostała?

– A ile chcesz? Pogadam z Yayoi. Ale to oznacza, że będziesz wtajemniczona w całą sprawę i nikomu nie możesz o tym powiedzieć.

– Rozumiem.

Gdy tylko słowa te padły z jej ust, bezgranicznie zdumiona Kuniko uświadomiła sobie, że została schwytana w pułapkę, którą Masako zastawiła, żeby zamknąć jej usta.

Gdy Yayoi Yamamoto wyszła z fabryki, rozłożyła starą czerwoną parasolkę i wsiadła na rower. Pedalując, zauważyła, że światło przeświecające przez parasol barwi skórę na jej nagich ramionach na jaskraworóżowy kolor. Pomyślała, że jej policzki przypuszczalnie pokrył taki sam dziewczęcy rumieniec. Ale w przeciwieństwie do zabarwionego na różowo świata, który podążał razem z nią z niewielką prędkością jej roweru, jego reszta – mokry asfalt jezdni, drzewa po obu stronach w prawie nowych koronach liści, domy ze szczelnie zasuniętymi żaluzjami – skrywała się w bardziej ponurym cieniu. Chociaż parasolka stworzyła różowy kokon, otoczenie stało się bardziej złowieszcze i przygnębiające. Teraz, gdy zabiła Kenjiego, w pewien sposób wydawało się to symbolem jej własnego życia.

Potrafiła przypomnieć sobie niemal wszystkie szczegóły tego morderstwa, przecież zrobiła to własnoręcznie. Ale równocześnie myśli, że Kenji po prostu gdzieś zniknął, zaczęła się zakorzeniać w jej świadomości, ona zaś nie dostrzegała, jak bardzo wygodna może być dla niej ta wersja wydarzeń. Kenji od tak dawna przestał być naprawdę obecny w domu, że rzeczywistość i to, że go zabiła, łatwiej było jej zastąpić tym urojeniem.

Wchłonawszy sporo deszczu, nylonowa parasolka stała się ciężka i Yayoi na moment opuściła rękę. Spozobiegła wówczas, że różowy świat znika i rzędy znajomych domów powracają do swojej zwykłej postaci. Deszcz padał delikatnie, mocząc jej twarz i włosy. Ogarnęło ją uczucie, że na swój sposób narodziła się ponownie, czuła też, jak budzi się w niej pewna odwaga.

Gdy zbliżyła się do muru z pustaków, który biegł wzdłuż drogi przy skrócie w jej zaułek, przypomniała sobie, jak poprzedniej nocy czekała tam na Masako. Nigdy nie zapomni, jak przyjaciółka po prostu zaakceptowała jej czyn i zgodziła się pomóc. Teraz zrobiłaby dla Masako wszystko – tym bardziej że Masako podjęła się ponurego zadania usunięcia zwłok.

Otworzyła drzwi i weszła do ciemnego holu. Uderzyła ją znajoma woń domu, przypominająca zapach śpiącego na słońcu szczeniaka – może dlatego, że były w nim dzieci.

Teraz zaś dom należał wyłącznie do niej oraz jej dzieci. Kenji nie wróci – ale odtąd nie wolno jej będzie się zdradzić z tym, że wie. Zastanawiała się z lekką obawą, czy w przekonujący sposób odegra rolę zaniepokojonej żony. Przecież nadal czuła dreszcz podniecenia na wspomnienie widoku jego martwego ciała leżącego bezwładnie w drzwiach holu. *Łajdak dostał za swoje!* Wcześniej nigdy w życiu nie używała takiego języka. Nigdy też nie polowała – czemu więc odczuwała dreszcz emocji, jaki budziła w myśliwym pogoń za dziką zwierzyną? Może zawsze była taka, ale po prostu nigdy nie miała okazji przekonać się o tym.

Czując się trochę spokojniejsza, zsunęła buty i rozejrzała się po holu w poszukiwaniu śladów obecności Kenjiego. Uświadomiła sobie, że nie pamięta, którą parę butów miał na sobie. Sprawdzając w szafce z obuwiem, z ulgą stwierdziła, że nie ma tej nowej: Masako nie musiała przynajmniej zdejmować starych i brudnych.

Zajrzała do sypialni i z radością zauważyła, że obaj synowie nadal śpią. Gdy naciągnęła koldrę, którą młodszy zrzucił z siebie, poczuła ukłucie żalu, że pozbawiła ich ojca.

– Ale tatuś nie był już dawnym tatusiem – mruknęła głośno, po czym ku swojemu przerażeniu uświadomiła sobie, że starszy syn, pięcioletni Takashi, już się obudził. Spoglądał na nią z niepokojem, mrugając oczami. Yayoi podeszła do niego i zaczęła delikatnie gładzić go po plecach.

– Jestem w domu – powiedziała cicho. – Wszystko w porządku. Śpij dalej.

– Czy tatuś jest w domu?

– Jeszcze nie wrócił.

Takashi rozglądał się przez chwilę nerwowo, ale Yayoi dalej gładziła go po plecach, dopóki znowu nie zasnął. Myśl o tym, co ją czeka w ciągu kilku następnych godzin, uświadomiła jej, że chyba powinna sama spróbować przespać się trochę. Wątpiła, by w tych okolicznościach zdołała się uspokoić, kiedy jednak pomasowała posiniaczone miejsce na brzuchu, niemal natychmiast zapadła w sen.

- Mamusiu, gdzie jest Mleczko?

Yayoi obudziła się raptownie, gdy młodszy syn, Yukihiro, skoczył na jej futon. Trudno było wyrwać się z objęć snu i powrócić do rzeczywistości. Zmuszając się do otwarcia oczu, spojrzała na zegar. Minęła już ósma, a do dziewiątej trzeba było umieścić chłopców w ośrodku dziennej opieki. Wskoczyła z łóżka w lekko wilgotnym od potu ubraniu.

– Mamusiu, nie ma Mleczka – nadal marudził Yukihiro.

– Gdzieś tu się kręci – powiedziała Yayoi, składając futon i odtwarzając w myślach zdarzenia z ubiegłej nocy. W końcu zdołała sobie przypomnieć, że kot uciekł przez szparę w

drzwiach po tym, jak zabiła Kenjiego. Dziwne, że wspomnienie niektórych szczegółów już stawało się mgliste, jakby wydarzyły się dawno temu.

– Powiedziałem, że go tu nie ma! – zawołał ze szlochem chłopak. Yukihiro był bardziej nieokrzesanym, bardziej dziecinny z dwóch synów, ale niezwykle lubił tego kota. Yayoi odwróciła się w poszukiwaniu starszego syna z myślą, że skłoni go do zaopiekowania się malcem.

– Takashi! – zawołała. – Mógłbyś zabrać brata i poszukać z nim Mleczka?

Chwilę później Takashi zjawił się w pidżamie, z zatroskaną i ponurą miną.

– Czy tatuś poszedł już do pracy? – zapytał. Kenji od pewnego czasu kładł się spać w pokoiku przy holu, gdy późno wracał do domu. Najwidoczniej Takashi poszedł szukać go tam, jak tylko się obudził.

– Nie, pewnie nocował gdzie indziej. Wczoraj wieczorem nie wrócił do domu.

– To nieprawda – odrzekł Takashi. – Wrócił.

Yayoi spojrzała na niego, przerażona. Gdy jego blada delikatna twarz tężała z niepokoju tak jak teraz, wyglądał identycznie jak ona.

– O której? – zapytała. Słyszac drzenie w swoim milknącym głosie, Yayoi zdała sobie sprawę, że to dopiero pierwsza runda w długiej walce. Przygotowała się do oszukiwania swojego syna.

– Nie wiem, o której – odparł Takashi tonem dorosłego człowieka. – Ale słyszałem, jak wszedł do domu.

Yayoi poczuła przyływ ulgi.

– Słyszałeś go? Pewnie po prostu usłyszałeś, jak mamusia wychodzi do pracy. A teraz pospiesz się, bo się spóźnimy.

Chłopak zaczął protestować, ale Yayoi zignorowała go i odwróciła się, by obserwować Yukihiro szukającego kota pod kanapą i za szafką kuchenną.

– Później poszukam Mleczka, a wy dwaj szykujcie się.

Przyrządziła śniadanie z tego, co miała w kuchni, a później ubrała chłopców w peleryny przeciwdeszczowe. Posadziła ich na rower, jednego na siodelku, drugiego na bagażniku z tyłu, i zwozła do ośrodka opieki. Gdy już dostarczyła ich bezpiecznie na miejsce, poczuła pewien spokój. Nagle zapragnęła zadzwonić do Masako, żeby się dowiedzieć, jak wszystko poszło lub nawet pojechać do niej do domu, żeby sprawdzić na własne oczy. Ale Masako powiedziała, że ma czekać na wiadomość od niej, zrezygnowała więc z telefonowania i pospiesznie wróciła do domu.

Gdy dotarła na swój zaułek, z parasolką w dłoni krzątała się tam sąsiadka w średnim

wieku, sprzątająca śmietnik. Podczas pracy narzekała pod nosem na niedbałość, z jaką mieszkańcy pobliskiego budynku wystawiali swoje śmieci. Yayoi pozdrowiła ją niechętnie.

– Dzień dobry. Jak to dobrze, że pani się tym zajęła.

Odpowiedź kobiety była nieoczekiwana.

– Och, czy to aby nie pani zwierzak? – zapytała wskazując na białego kota, który krył się za słupem telefonicznym.

– Owszem – odparła Yayoi. – Tutaj, Mleczko! Tutaj, kotku! – zawołała wyciągając rękę. Kot wyprężył grzbiet i zamiauczał. – Zmkniesz. Chodź do domu – powiedziała, ale pobiegł w przeciwnym kierunku.

– To dziwne – zauważyła kobieta. – Co też w niego wstąpiło?

Próbując opanować zniecierpliwienie przed sąsiadką, Yayoi dalej wołała na kota. Przypuszczalnie nigdy nie wróci... Tak jak Kenji. Wpatrywała się obojętnie w miejsce, w którym zniknął.

Codzienny harmonogram Yayoi był dosyć niezwykły: po dotarciu do domu wczesnym ranem z nocnej zmiany robiła śniadanie Kenjiemu oraz dzieciom, zawoziła chłopców do ośrodka opieki i dopiero później kładła się na chwilę. Tak naprawdę nie chciała pracować w nocy, ale miejsc, gdzie zatrudniano matkę małych dzieci, która niespodziewanie musiała brać wolne, było niewiele. Zanim podjęła pracę w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych, pracowała w niepełnym wymiarze jako kasjerka w supermarkecie. Nie chciała jednak pracować w niedzielę i często zostawała w domu z chorymi dziećmi, nie wytrzymała więc tam zbyt długo. Nocna zmiana była dla niej bardzo męcząca, ale zapewniała lepsze wynagrodzenie niż praca dzienna, a poza tym Yayoi mogła położyć dzieci spać, zanim musiała wyjść do pracy. Miała również szczęście, że znalazła takie współpracownice, jak Masako i Yoshie.

Zastanawiała się, jak będzie sobie odtąd radzić bez pensji Kenjiego. Ale przez kilka minionych miesięcy obywali się bez niej, nie będzie więc żadnej różnicy. Coś wymyśli. Miała wrażenie, że od zeszłej nocy stała się na swój sposób silniejsza.

Chciała jak najszybciej zadzwonić do biura Kenjiego, ale zbyt wczesny telefon mógłby wydać się dziwny. Postanawiając trzymać się zwykłego rozkładu zajęć, zażyła pół tabletki na sen i położyła się. Tym razem miała kłopoty z zaśnięciem, a ledwie jej się udało, obudziła się zrana zimnym potem z powodu sugestywnego snu, w którym leżała obok Kenjiego. Doszedłszy do siebie, obróciła się na drugi bok i w końcu zmorzył ją głęboki sen.

Po pewnym czasie obudził ją odległy dźwięk dzwoniącego telefonu. Myśląc, że to

może być Masako, wyskoczyła z łóżka. Okazało się, że po tabletkę kręci się jej jeszcze w głowie.

– Nazywam się Hirosawa – powiedział głos w słuchawce. – Czy zastałem pani męża?

Dzwoniono z małej firmy zaopatrującej w materiały budowlane, w której pracował Kenji. *Zaczyna się*, pomyślała, biorąc się w garść.

– Nie – odparła. – To znaczy, że u was go nie ma?

– Jeszcze nie – rzekł Hirosawa.

Yayoi zawahała się, nie mając pewności, która jest godzina. Odwróciła się, by sprawdzić to na zegarze ściennym, i zobaczyła, że minęła już pierwsza.

– Właściwie to mój mąż nie wrócił też na noc do domu. Nie wiem, gdzie nocował, ale myślałam, że teraz będzie już w biurze. Wiem, jak bardzo się złości, gdy tam dzwonię, zastanawiałam się więc po prostu, co powinnam zrobić.

– Rozumiem... – wyjąkał mężczyzna, czując chyba, że powinien dalej demonstrować męską solidarność. – Pewnie niepokoiła się pani.

– Cóż, nigdy przedtem czegoś takiego nie zrobił, dlatego nie bardzo wiedziałam, co myśleć. Właśnie miałam do pana zadzwonić.

Yayoi pamiętała, że Hirosawa jest kierownikiem działu sprzedaży i szefem Kenjiego. Wyobrażając sobie jego chudą, mało pociągającą twarz, siłą woli zmusiła się do odegrania roli zaniepokojonej, ale lekko zażenowanej żony.

– Proszę się nie martwić – rzekł Hirosawa. – Prawdopodobnie odsypia gdzieś kaca. Och, przepraszam... To chyba nie uspokoiło pani zbytnio. Ale pani małżonek jeszcze nigdy nie spóźnił się do pracy bez powodu, na pewno jest więc jakieś proste wytłumaczenie. Stres... Tak, przypuszczalnie o to chodzi. Czuł się zestresowany i po prostu gdzieś poszedł. Często tak teraz bywa.

– Nie dzwoniąc nawet do domu? – wtrąciła Yayoi.

– No cóż... – powiedział półgłosem Hirosawa, wyraźnie nie wiedząc, co począć.

– Ale co pana zdaniem powinnam zrobić?

– Cóż, może zróbmy tak: poczekajmy do wieczora i jeżeli do tego czasu się nie pojawi, można by pomyśleć o powiadomieniu o jego zaginięciu.

– Gdzie miałabym je złożyć? Na komisariacie policji?

– Nie, myślę, że nie. Może pozwoli pani, że sprawdzę, a pani niech się nie rusza z domu i postara się nie martwić. Mężczyźni czasami robią głupstwa, tacy już po prostu jesteśmy. Wygląda na to, że tak naprawdę przecież wcale nie zaginał.

Odłożywszy słuchawkę, Yayoi rozejrzała się po cichym pokoju. Zauważyła, że deszcz

w końcu przestał padać i nagle poczuła, że jest głodna. Od ubiegłego wieczoru nic nie jadła. Pomyślała, że dokończy resztki śniadania, które podała chłopcom, może też w szybkowarze zostało trochę ryżu. Na widok jedzenia zrozumiała jednak, że nie jest w stanie jeść. Gdy dziobała pałeczkami w talerzu, znowu zadzwonił telefon.

– Halo. Mówi Hirosawa.

– Och, dziękuję, że pan dzwoni. Dowiedział się pan czegoś?

– Cóż, rozmawialiśmy tutaj i zastanawialiśmy się, co pani powie na to, by poczekać z telefonowaniem do kogokolwiek do jutrzejszego rana.

– Och – westchnęła Yayoi. – Rozumiem, co pan ma na myśli. Robić zamieszanie, jeżeli później się okaże, że nic się nie stało, to żenujące.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu pomyśleliśmy, że chyba najlepiej będzie trochę poczekać. A jeżeli do jutra nie wróci, musielibyśmy uznać, że mogło się coś wydarzyć, może jakiś wypadek, i wtedy powinna pani zadzwonić na policję.

– Na policję? – zdziwiła się Yayoi.

– Tak, gdyby nie wrócił, po prostu zadzwoniłaby pani na sto dziesięć.

Innymi słowy, pomyślała Yayoi, jutro rano zadzwonię na policję, bo przecież powrót Kenjiego do domu jest wykluczony.

– Ale ja za bardzo się martwię, żeby czekać. Chyba raczej zadzwonię dziś wieczorem, jeżeli nadal go nie będzie.

– Ma pani na myśli kontakt z policją?

– Tak. Nie mogłabym znieść, gdyby miał wypadek i gdzieś go zabrano. Coś takiego zdarza się po raz pierwszy i jestem bardzo zdenerwowana.

– Rozumiem. W takim razie powinna pani zrobić to, co panią uspokoi. Ale jestem pewien, że za chwilę zjawi się w progu, z zawstydzoną miną.

Poważnie w to wątpię, pomyślała, postanawiając nie zwlekać i zadzwonić przed zmrokiem na policję. To wyglądałoby bardziej naturalnie, jakby była szczerze zatroskana. Ale odłożywszy słuchawkę, zadała sobie pytanie, od kiedy jest taka zimna i wyrachowana.

Trochę po czwartej, gdy przygotowywała się do odebrania dzieci z ośrodka opieki, znowu zadzwonił telefon.

– To ja – głos Masako był cichy i urywany.

– Och, tak się cieszę – powiedziała Yayoi głosem drżącym od ulgi przemieszanej z niepokojem. – Jak poszło?

– Już jest po wszystkim i nie masz się czego obawiać. Ale sytuacja trochę się zmieniła.

– W jakim sensie?

– Pomagały mi Kapitan i Kuniko.

Yayoi wiedziała, że Yoshie zostanie poproszona o pomoc, ale o Kuniko nie było mowy. W fabryce wszystkie dość dobrze ze sobą żyły, ale mimo to... Czy ta efekciara była osobą, której można zaufać? Poczowała nagle przerażenie.

– Myślisz, że Kuniko jest w porządku? Chyba nie zacznie gadać?

– No cóż, nie miałyśmy wielkiego wyboru. Zjawiała się niespodziewanie i zobaczyła, co robimy. Ale gdy się nad tym zastanowić, to przecież wiedziała już, że mąż cię uderzył i że przepuścił w kasynie wszystkie wasze oszczędności. Gdyby wspomniała o tym policji, podejrzewaliby ciebie.

To prawda, pomyślała Yayoi z przerażeniem. Okazało się, że wszystko wychodzi w praniu, każdy węzeł można w końcu rozwiązać. Gdy powiedziała swoim przyjaciółkom, co się wydarzyło dwie noce wcześniej, w najbardziej fantastycznych snach nie wyobrażała sobie, że zabije Kenjiego. Ale teraz nic już nie dało się z tym zrobić i Masako miała całkowitą rację. I rzeczywiście, na ogół można było liczyć na jej właściwą ocenę sytuacji.

– Zgodziła się pomóc, ale jest jeden problem. Ona i Yoshie chcą, żeby im zapłacić. Potrafisz wystarać się o pół miliona?

Yayoi nigdy nie przyszło do głowy, że będzie musiała komuś płacić, ale postanowiła dokładnie zastosować się do zaleceń przyjaciółki.

– Czy to wystarczy dla nich obu?

– Tak. Czteryście tysięcy dla Kapitan i sto dla Kuniko. Kuniko pomoże nam tylko pozbyć się worków. Myślę, że się zgodzą. Chyba uważają, że skoro go zabiłaś, powinnaś zapłacić za zajęcie się całą sprawą.

– Rozumiem. Natychmiast poproszę moich rodziców o pieniądze.

Rodzice Yayoi, którzy mieszkali w prefekturze Yamanashi, nie byli bogaci. Ojciec pracował w handlu, ale zbliżał się do emerytury. Yayoi bardzo nie chciała prosić ich o pożyczkę, ponieważ jednak Kenji zabrał wszystkie oszczędności, nie wystarczało jej nawet na dalsze życie. Tak czy owak, kiedyś musiałyby ich poprosić, równie dobrze mogło to więc nastąpić wcześniej niż później.

– Dobrze – odparła Masako ożywionym i rzeczowym tonem. – A jak sytuacja wygląda u ciebie?

– Uprzedzili mnie i wcześniej zadzwonili z jego biura, żeby się dowiedzieć, czemu nie zjawił się w pracy. Chcieli, żebym zaczekała z powiadomieniem o jego zaginięciu do jutra rana, ale powiedziałam, że za bardzo się martwię i zadzwonię na policję dzisiaj wieczorem.

– Wydaje się, że to dobry pomysł, że niby nie jest to dla ciebie rzecz powszednia. Czy

robisz sobie dzisiaj wolne w pracy?

– Chyba powinnam.

– To prawdopodobnie najlepsze wyjście. Dobrze, w takim razie jutro zadzwonię znowu – powiedziała Masako takim tonem, jakby teraz, gdy już załatwiły sprawę, miała się rozłączyć.

– Masako – powstrzymała ją Yayoi.

– Słucham?

– Jak to wyglądało?

– Och, to? Był potężny bałagan, ale w końcu poćwiartowałyśmy go na małe kawałki. Rozdzieliliśmy worki między siebie i jutro rano je wyrzucimy. To czwartek i tego dnia prawie wszędzie wywozi się śmieci. Użyliśmy bardzo mocnych worków, myślę więc, że nie będzie żadnych nieszczelności.

– Ale dokąd je zabierzecie?

– Nie możemy jeździć zbyt daleko. Musimy zrobić to w sąsiedztwie, choć rzeczywiście wydaje się to trochę ryzykowne. Spróbujemy zachowywać się jak najdyskretniej.

– W porządku – powiedziała Yayoi. – I dzięki.

Przypominając sobie grzebiącą w śmieciach wścibską sąsiadkę, którą spotkała rano, odmówiła krótką modlitwę o to, by wszystko poszło zgodnie z planem.

Niemal od razu po tym, jak skończyła rozmawiać z Masako, znowu podniosła słuchawkę i przygotowując się psychicznie, po raz pierwszy w życiu wybrała numer policji. Prawie natychmiast odpowiedział męski głos.

– Sto dziesięć. W czym mogę pomóc?

Zawahała się.

– ...mój mąż nie wrócił wczoraj wieczorem do domu...

Nie była pewna, jakiej reakcji oczekuje, ale odpowiedź policjanta była bardzo rzeczowa. Poprosił o podanie nazwiska i adresu i kazał czekać na linii. Chwilę później odezwał się inny mężczyzna.

– Wydział Spraw Rodzinnych. Twierdzi pani, że mąż nie wrócił do domu? Jak długo go nie ma?

– Od wczoraj wieczór. A w jego biurze powiedzieli, że nie pojawił się tam dzisiaj.

– Mieliście państwo ostatnio jakieś problemy?

– Nie, nic takiego nie pamiętam.

– W takim razie chciałbym, żeby poczekała pani do jutra, a jeżeli nadal go nie będzie,

proszę przyjść i zawiadomić o zaginięciu. Rozmawia pani z komisariatem w Musashi Yamato, wie pani, gdzie to jest?

– Ale ja chyba nie mogę już dłużej czekać. Bardzo się niepokoję.

– Tak, ale nawet jeżeli przyjdzie pani teraz, możemy tylko wciągnąć zawiadomienie do ewidencji. W tej chwili i tak nikt nie będzie go szukał.

Głos mężczyzny stał się łagodniejszy.

– No cóż, nie wiem, co robić – odparła Yayoi. – To się nigdy dotąd nie zdarzyło.

– Gdyby chodziło o dziecko lub starszą osobę, sytuacja byłaby inna, ale w tym wypadku naprawdę chcielibyśmy, żeby pani poczekała jeszcze jeden dzień.

– Rozumiem.

Spełniła swój obowiązek. Gdy odkładała słuchawkę, z jej ust wydobyło się przeciągłe westchnienie.

- Mamusiu, masz zamiar pracować dziś w nocy? – zapytał Takashi podczas obiadu.

– Nie, zostanę tutaj.

– Dlaczego?

– Twój ojciec jeszcze nie wrócił do domu i niepokoję się.

– Naprawdę? Ty też?

Yayoi zaskoczyło, jaką ulgę sprawiła mu chyba świadomość, że ona podziela jego niepokój. Zaczęła sobie uzmysławiać, że dzieci mają bardzo trafne wyobrażenie o tym, co się dzieje między dorosłymi ludźmi, mimo że wydają się tak nieświadome, i to ją zmartwiło. Może Takashi jednak nie spał zeszłego wieczoru, gdy Kenji wrócił do domu, i rzeczywiście coś słyszał. *W takim wypadku*, pomyślała z niepokojem, *będę musiała znaleźć sposób na to, by milczał*. Gdy tak siedziała, zamyślona, odezwał się Yukihiro:

– Mamusiu! Mleczko jest w ogrodzie, ale nie chce wejść, gdy go wołam.

– A kogo to obchodzi?! – krzyknęła z nagłą furią. – Nie znoszę tego kota!

Powiedziała to tak niezwykłym dla siebie tonem, że Yukihiro upuścił pałeczki i spojrzał na nią wstrząśnięty. Takashi odwrócił wzrok, jakby nie chciał niczego widzieć. Zauważywszy jego reakcję, Yayoi uznała, że powinna jak najszybciej porozmawiać z Masako o Takashim i kocie. Już wcześniej doszła do wniosku, że najlepiej zostawić wszystko Masako. Nie przeszło jej jednak przez myśl, że taką samą postawę wobec życia przyjęła przed laty, gdy zakochała się w Kenjim.

Masako rozłożyła drugą plastikową plandekę na pokrywie wanny, na niej zaś ułożyła w stos czterdzieści trzy worki. Pokrywa wygięła się pod ich ciężarem – w przybliżeniu równym ciężarowi dorosłego mężczyzny.

– Nawet bez krwi jest dosyć ciężki – powiedziała trochę do siebie, trochę do pozostałych.

– Nie wierzę ci – mruknęła Kuniko.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam: „Nie wierzę ci”. Bo w rzeczywistości w ogóle się tym nie przejmujesz, prawda? – Kuniko krzywiła się z odrazą.

– Kto twierdzi, że się nie przejmuje? – odpaliła Masako. – Ale jeszcze bardziej przejmuję się kimś, kto zadłuża się po uszy, jeździ importowanym samochodem, a później ma czelność przyłączyć do mnie po pożyczkę.

Małe oczy Kuniko niemal natychmiast wypełniły się łzami. Zwykle nosiła staranny makijaż, ale tego rana nie miała czasu na to, by się malować. O dziwo jej nieumalowana twarz wyglądała w efekcie młodziej i bardziej niewinnie.

– Tak sądzisz? – zdołała wykrztusić. – Ale i tak nie jestem taka zła jak ty. Ty zrobiłaś to z własnej woli, a ja zostałam nakłoniona podstępem.

– Naprawdę? Zatem nie chcesz tych pieniędzy?

– Chcę. Bez nich mam przechłapane.

– Tak czy owak masz przechłapane – odparła Masako. – Bez względu na to, czy je wpłacisz, czy nie. Wiem, bo widziałam wiele osób takich jak ty

– Niby gdzie?

– W mojej poprzedniej pracy – wyjaśniła Masako, spoglądając na nią spokojnie.

Taka kobieta zasługuje na to, co ją spotyka, pomyślała.

– A czym się zajmowałaś w swojej poprzedniej pracy? – zapytała Kuniko, nie potrafiąc ukryć zaciekawienia.

- Nie twoja sprawa – odparła Masako, kręcąc głową.
- Teraz nagle robi się taka tajemnicza.
- Daj spokój. Jeżeli chcesz tych pieniędzy, to zabierz worki.
- Wezmę je, ale jeśli chcesz wiedzieć, człowiek nie może przekraczać pewnych granic.
- Jak to ładnie brzmi w twoich ustach – zaśmiała się Masako.

Kuniko już miała odpowiedzieć, ale coś – może myśl o odwiedzinach yakuzy – sprawiło, że ugryzła się w język. Łzy w jej oczach wyschły, a zamiast nich z nosa kapał jej pot.

– Pomogłaś nam, bo potrzebowałaś pieniędzy. To czyni cię tak samo winną jak nas, przestań więc zadzierać nosa.

Kuniko otworzyła usta, ale łzy znowu zakręciły się jej w oczach i umilkła.

– Przepraszam, że się wtrącam – powiedziała Yoshie z oczami podpuchniętymi z wyczerpania. – Ale muszę zbierać się do domu. Moja teściowa już się pewnie obudziła, a mam jeszcze sporo roboty.

– W porządku, Kapitanie – odparła Masako, wskazując na worki ze szczątkami. – Przykro mi o to prosić, ale czy mogłabyś zabrać kilka ze sobą?

Yoshie skrzywiła się.

– Przecież jadę rowerem. Nie mogę ich po prostu załadować do koszyka. Jak będę trzymała parasol?

Masako wyjrzała przez okno. Deszcz przestał padać i przez chmury przezierają skrawki błękitnego nieba. Niebawem zrobi się gorąco. Będą musiały szybko pozbyć się worków, bo inaczej zaczną z nich cuchnąć. Jelita już zaczęły się rozkładać.

– Przestało padać – powiedziała.

– Ale ja po prostu nie mogę – zaprotestowała Yoshie.

– Jak się ich w takim razie pozbędziemy? – zapytała Masako, krzyżując ręce i opierając się o wykafelkowaną ścianę. Spojrzała na Kuniko, która nadal stała w garderobie. – Ty też weź trochę.

– Mam je włożyć do bagażnika?! – wykrztusiła Kuniko.

– No jasne. Chcesz powiedzieć, że twój samochód jest zbyt luksusowy?

Czemu one były takie tępe, zastanawiała się Masako.

– To nie fabryka, gdzie możecie odbić kartę zegarową w chwili zakończenia zmiany. Tutaj skończycie dopiero wtedy, gdy znajdziecie miejsce, by pozbyć się worków. Tak, aby ich nigdy nie znaleziono. Wówczas dostaniecie forszę. A jeżeli ktoś jednak dowie się o nich, musimy mieć pewność, że nie da się tego powiązać z nami.

– Zastanawiam się, czy możemy ufać, że Yayoi nie puści farby – powiedziała Yoshie.
– Jeżeli to zrobi, zawsze możemy powiedzieć, że nas szantażowała.
– Świetnie, wtedy ja powiem, że wy szantażowałyście mnie – oświadczyła Kuniko, zdecydowana znowu wznieść dyskusję.

– Proszę bardzo. Wtedy nie będę musiała ci płacić.
– Ty naprawdę jesteś okropna, wiesz o tym? – zauważyła Kuniko, tłumiąc szloch, później rozmyśliła się jednak i zmieniła temat. – Myślę, że to takie smutne; los tego biedaka. A ty chyba nic nie czujesz. Niewiarygodne!

– Zamkniesz się wreszcie!? – krzyknęła Masako. – To nie ma nic wspólnego z nami! To sprawa między nim a Yayoi. I, tak czy owak, zakończona.

– A ja nie mogę powstrzymać się od myśli – dodała Yoshie jeszcze bardziej emocjonalnym tonem – że Kenji mógłby nawet być zadowolony, że zrobiliśmy z nim coś takiego. Chodzi mi o to, że czytając o ćwiartowaniu zwłok, myślałam, że to brzmi strasznie. Ale w rzeczywistości takie nie jest, prawda? W rozebraniu kogoś na części tak starannie, tak całkowicie, jest coś, co wydaje się niemal godne szacunku.

A ta znowu ze swoimi usprawiedliwieniami, pomyślała Masako. Musiała jednak przyznać, że napełnienie czterdziestu trzech worków daje poczucie pewnej staranności i porządku, niemal satysfakcji. Znowu spojrzała na nie, ułożone starannie na pokrywie wanny.

Po odjęciu głowy odcięły ręce i nogi, a później pocięły je w stawach. Każda stopa została podzielona na dwie części, a łydki i uda także pocięto na pół, co razem dało sześć kawałków i sześć worków na nogę. Ręce zostały podzielone na pięć części. Gdy je pakowały, Masako pomyślała, że istnieje niewielkie ryzyko znalezienia dłoni, kazała więc Yoshie ściąć opuszki palców, co przypominało okrajanie ryb na sashimi. W końcu zgromadziły dwadzieścia dwa worki z samymi kończynami.

To podział tułowia przysporzył prawdziwych kłopotów i zajął im najwięcej czasu. Najpierw przecięły go wzdłuż na pół i usunęły narządy wewnętrzne. Same wnętrzości wypełniły osiem następnych worków. Potem odkroiły ciało i oddzieliły klatkę piersiową, pilując ją na równe plastry. Razem wzięwszy – dwadzieścia worków. Gdy doliczyć głowę, dawało to łącznie czterdzieści trzy worki. Najlepiej by było, gdyby zrobiły jeszcze mniejsze porcje, ale brak doświadczenia sprawił, że ta praca zajęła im ponad trzy godziny. Minęła pierwsza i nie miały już ani czasu, ani siły.

Wszystko trafiło do worków na śmieci z atestem miejskiego zakładu oczyszczania, one zaś zostały szczelnie zamknięte i zawinięte u góry, by podwoić grubość. Następnie umieściły każdy worek w drugim, aby zawartość nie była widoczna przez folię. Gdyby nikt się nie

zorientował, co jest w środku, worki po prostu spalono by razem z resztą tokijskich śmieci. Jedynym minusem była waga każdego z pakunków, nieco przekraczająca kilogram. Nie chcąc, żeby wzbudziły czyjeś zainteresowanie swoją niezwykłą zawartością, Masako i Yoshie zadbały, by wymieszać różne części ciała: wnętrzności z kawałkiem nogi, łopatkę z palcami. Kuniko zrobiła z tego aferę, ale Masako stanowczo zażądała od niej pomocy w pakowaniu. Yoshie zaproponowała, żeby najpierw zawinęły części zwłok w gazetę, ale potem pomyślały, że wydanie gazety mogłoby wskazać na konkretną okolicę lub dzielnicę, zrezygnowały więc z tego pomysłu. Ale nawet po zapakowaniu całego ciała pozostał problem: gdzie pozbyć się worków?

– Ponieważ jedziesz rowerem, weź pięć – poleciła przyjaciółce Masako. – Ty, Kuniko, zabierz piętnaście, a ja zajmę się resztą, razem z głową. Załóżcie rękawice, żeby nie zostawić odcisków palców.

– Co zamierzasz zrobić z głową? – zapytała Yoshie, patrząc ze skrepowaniem na największy worek. Nawet pod foliowym okryciem można było rozpoznać jego zawartość, spoczywającą niemal po królewsku na pokrywie wanny, gdzie ją zostawiły po odcięciu od tułowia.

– Z głową? – powtórzyła Masako, naśladując nabożny ton Yoshie. – Zakopię ją gdzieś później. Tylko w ten sposób można się jej pozbyć. Jeżeli ją znajdą, będziemy w poważnych tarapatach.

– Gdy zgnije, nie będzie to już miało znaczenia – zauważyła Yoshie.

– Mogą dokonać identyfikacji na przykład na podstawie kartoteki dentystycznej – wtrąciła Kuniko, usiłując przybraćuczony ton. – Tak właśnie robią w wypadku katastrof lotniczych.

– Tak czy owak, koniecznie wywieźcie worki gdzieś daleko stąd i nie zostawiajcie wszystkich w jednym miejscu. I upewnijcie się, czy nikt was nie widzi – powiedziała Masako.

– Chyba więc najlepiej byłoby zrobić to dziś wieczorem, w drodze do fabryki – stwierdziła Yoshie.

– Ale jeżeli worki będą leżały przez całą noc, mogą się do nich dostać koty i wrony – zauważyła Kuniko. – Nie lepiej byłoby je wyrzucić jutro wczesnym ranem?

– To naprawdę nie ma znaczenia, o ile znajdziesz miejsce, gdzie nikt nie kontroluje śmieci. Ale koniecznie odjedźcie jak najdalej stąd – powtórzyła Masako.

– Została jeszcze tylko jedna sprawa – dodała, niemal nieśmiało, Kuniko. – Zastanawiałam się, czy mogłybyśmy dostać pieniądze już dzisiaj... Wystarczyłoby tylko pięćdziesiąt tysięcy czy nawet czterdzieści pięć. Żebyśmy mogła dokonać wpłaty. I czy później

mogłabym pożyczyć jeszcze trochę, żeby jakoś przeżyć kilka dni...

– W porządku – zgodziła się Masako. – Potrącę to z twojego udziału.

– A ile wynosi mój udział?

Oczy Kuniko wciąż były wilgotne od łez, ale teraz pojawiły się w nich błyski. Yoshie zerknęła na nią i z zakłopotaniem dotknęła kieszeni. Tylko Masako wiedziała, że trzyma tam gotówkę z portfela Kenjiego.

– Zobaczymy – odparła Masako. – Napełniłaś worki, ale nie pomagałaś w brudnej robocie, więc chyba sto tysięcy byłoby odpowiednią sumą. I czterysta tysięcy dla Kapitan. O ile tylko Yayoi zdoła wystarać się o takie pieniądze.

Yoshie i Kuniko spojrzały na siebie z wyraźnym rozczarowaniem w oczach. Żadna z nich nie powiedziała jednak nic więcej – może dlatego, że Yoshie zdała sobie sprawę, że dostanie większą część, a Kuniko uznała z zadowoleniem, że uniknęła naprawdę okropnej roboty, a może dlatego, że obie czuły zbyt duży respekt przed Masako.

– Lepiej już pójdę – powiedziała Yoshie i wyszła, nie oglądając się za siebie.

– Masako, spotkamy się dzisiaj na parkingu? – zapytała Kuniko.

– Och. Nie, zapomnij o tym.

Gdy Masako pakowała worki na śmieci do większego foliowego worka, Kuniko obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Czy coś wydarzyło się wczorajszej nocy? – zapytała. – Bardzo się spóźniłaś.

– Nie, nic.

– Naprawdę? – zdziwiła się Kuniko. W jej oczach wciąż odbijał się wyraz powątpiewania.

Gdy Yoshie i Kuniko sobie poszły, Masako wyniosła worki, razem z podartymi na strzępy rzeczami Kenjiego, do bagażnika swojego samochodu. Zorientuje się trochę w sytuacji w drodze do pracy, a później wyrzuci wszystko albo dziś w nocy, albo jutro rano w drodze do domu. Następnie znalazła sztywną szczotkę i wyszorowała nią każdy skrawek łazienki. Kiedy skończyła, ciągle jednak miała wrażenie, że w spoinach między kafelkami została krew. I nawet po otwarciu okien i włączeniu wentylatora była pewna, że czuje woń zakrzepłej krwi i rozkładu.

Nie, to tylko złudzenie, oznaka słabości, pomyślała. Yoshie była przekonana, że jej ręce nawet po umyciu wciąż pachną krwią, moczyła je więc w kreozolu, aż wyglądały niemal tak, jakby się miały zaraz rozpuścić. Sam widok kawałków ciała sprawił, że Kuniko pobiegła zwymiotować do ubikacji, mimo że nie robiła nic oprócz napełniania worków. To absurdalne,

ale gdy upychała kawałki zwłok w workach, przysięgła sobie, że już nigdy nie weźmie mięsa do ust. Sama Masako z łatwością – z zachowaniem wszelkich proporcji – zdołała poradzić sobie z całą sytuacją. A jeżeli szorowała łazienkę do połysku, to dlatego, że obawiała się, że w wypadku mało prawdopodobnej rewizji policja mogłaby wykryć ślady krwi. Z zasady podchodziła do wszystkiego racjonalnie i czułaby upokorzenie, przekonawszy się, że cierpi na takie same urojenia.

Spostrzegła włos na ścianie łazienki. Krótki i sztywny, najwyraźniej to włos mężczyzny. Biorąc go do ręki zastanawiała się, czy należy do jej męża lub syna, czy też może do Kenjiego. Później uświadomiła sobie jednak, jak niemądre są te obawy. Tylko dzięki szczegółowemu badaniu można było stwierdzić, z czyjej głowy – żywej czy martwej – pochodził. Bezceremonialnie splukala go do otworu ściekowego, a wraz z nim pozbyła się wszelkich urojeń.

Po telefonie do Yayoi w sprawie pieniędzy w końcu położyła się do łóżka. Minęła już czwarta. Zwykle kładła się przed dziewiątą rano i wstawała około czwartej, chociaż więc jej ciało było wyczerpane, umysł był niezwykle jasny i miała trudności z zaśnięciem. Wstała z łóżka, podeszła do lodówki i wypila piwo. Ostatni raz była tak spięta, kiedy straciła poprzednią pracę. Gdy znów się położyła, nadal rzucała się i wierciła w nasyconym wilgocią przedwieczornym upale.

Miała położyć się tylko na godzinę, ale gdy otworzyła oczy, poczuła, że przez otwarte okno wpada wilgotne nocne powietrze. Zerkając na zegarek, którego nie zdjęła przed snem, stwierdziła, że jest już po ósmej. Wstała z łóżka. Mimo wieczornego chłodu jej T-shirt był wilgotny od potu. Pamiętała, że miała wiele złych snów, ale nie mogła sobie ich przypomnieć. Usłyszała, jak otwierają się drzwi od frontu. To mógł być Yoshiki lub Nobuki, a przecież położyła się, nie przyrządziwszy kolacji. Ruszyła powoli w stronę salonu.

Jej syn siedział przy stole w jadalni i jadł posiłek na wynos, kupiony najwidoczniej w całodobowym sklepie spożywczym. Pewnie przyszedł do domu wcześniej i przekonawszy się, że nie ma nic do jedzenia, wyszedł coś kupić. Stała obok stołu. Nobuki nie odezwał się do niej, choć na jego twarzy malowało się lekkie napięcie. Możliwe, że wyczuł jakąś zmianę w domu, ale nie wiedzieć czemu, siedział i gapił się, skrepowany, omijając ją wzrokiem. Gdy go tak obserwowała, przypominała sobie, że zawsze był wrażliwym dzieckiem.

– Przyniosłeś coś dla mnie? – zapytała.

Teraz, gdy zwróciła się bezpośrednio do niego, Nobuki spojrzał na stojące przed nim jedzenie. Sprawiał wrażenie człowieka zastygłego w pozycji obronnej, jakby miał czego

bronić. Tylko czego? Sama Masako już dawno wyzbyła się rzeczy, które wymagały obrony.

– Smaczne? – zapytała. Nobuki, nadal nieskory do odpowiedzi, odłożył pałeczki i patrzył w stół. Masako podniosła plastikowe wieczko i sprawdziła datę i miejsce produkcji: „Produkty Spożywcze Miyoshi, Zakład Higashi Yamato, wysłane o 15.00”. Może nastąpił zbieg okoliczności, a może Nobuki postąpił celowo, ale był to jeden z „Obiadów Mistrzów” wyprodukowanych tego popołudnia w jej zakładzie. Odwracając wzrok od przykrego dla niej widoku, rozejrzała się po uporządkowanym salonie. Przypomniała sobie, co robiły tutaj tego popołudnia, i wszystko wydało się nierzeczywiste. Nobuki podniósł pałeczki i spokojnie powrócił do jedzenia.

Masako usiadła naprzeciw niego i patrzyła obojętnie, jak jej niemy syn pracowicie zajada. Przypomniała sobie, co dzisiaj czuła do Kuniko, tę niemal dziką chęć zerwania wszelkich powierzchownych, niestałych stosunków z ludźmi. Ale przed sobą miała kogoś, z kim nie mogła zmienić stosunków, i ta myśl wzbudziła w niej uczucie całkowitej bezradności.

Wstała od stołu i weszła do zaciemnionej łazienki. Włączyła światło i przyjrzała się kafelkom, które szorowała tego popołudnia. Wyschły już i sprawiały wrażenie niemal nieprawdopodobnie czystych. Zaczęła napełniać wannę. Zerkając jednym okiem na podnoszący się poziom wody, zdjęła ubranie i opłukała się wodą z prysznica w przeznaczony do prania części łazienki obok wanny. Przypomniała sobie, jak bardzo zależało jej na tym, by zmyć z siebie wszelkie ślady spotkania z Kazuo Miyamori, które nastąpiło ubiegłej nocy. Później stała po kostki we krwi Kenjiego i miała kawałki jego skóry głęboko pod paznokciami, a mimo to nie wiadomo czemu właśnie ślady tamtego mężczyzny pragnęła zmyć z siebie, gdy szorowała swoje ciało. Rozważała słowa Yoshie o braku różnicy między żywymi a umarłymi, i stojąc pod prysznicem, przytakiwała jej skinieniem głowy. Martwe ciało było odrażające, ale nie mogło się ruszać. Natomiast Miyamori mógł jeszcze raz próbować na nią napaść i to w jej mniemaniu czyniło go gorszym od trupa.

Wyszła z domu dwie godziny wcześniej niż zwykle, z głową oraz rozmaitymi kawałkami ciała Kenjiego zapakowanymi do bagażnika samochodu. Zauważyła z ulgą, że jej mąż jeszcze nie wrócił. W przeciwieństwie do stosunków z synem, jej małżeństwo było czymś, co mogłaby zmienić, gdyby tylko chciała, może więc lepiej było nie przywoływać jej uczuć do Kuniko.

Wyjechała na autostradę Shin-Oume, kierując się w stronę miasta. Jezdnia była pusta i Masako jechała powoli, oglądając okolicę. Chciała zapomnieć o czekającej ją nocnej zmianie oraz ciele w bagażniku i spróbować spojrzeć świeżym okiem na otaczające ją znajome

widoki. Droga przecinała duży wiadukt na prawo od miejsca, gdzie usytuowano stację uzdatniania wody. Ze szczytu mostu światła diabelskiego koła w Parku Rozrywki Seibu wyglądały niczym iskrząca się w oddali, ogromna moneta. Masako zupełnie zapomniała o tym miejscu. Od czasu ich ostatniej przejażdżki diabelskim kołem, gdy Nobuki był małym chłopcem, minęły całe wieki. I teraz, gdy stał się jej obcy, ona przekroczyła granicę obcej ziemi.

Droga biegła przez pewien czas wzdłuż betonowego muru cmentarza Kodaira, usytuowanego z prawej strony, a później obok wielkiego terenu treningowego dla golfistów, który nocą wyglądał niczym gigantyczna klatka dla ptaków. Masako skręciła prosto do Tanashi. Po paru minutach jazdy obok prywatnych posesji i ciągnących się tu i ówdzie pól dotarła do dużego osiedla. Ponieważ firma, dla której kiedyś pracowała, mieściła się w Tanashi, Masako знаła okolicę. Wiedziała, że w tych blokach jest sporo mieszkań i że są źle zarządzane, pamiętała też, że śmietniki na tyłach bloków są otwarte i łatwo dostępne. Zaparkowała obok jednego z nich i szybko wyciągnęła z bagażnika pięć worków. W śmietniku stało kilka dużych niebieskich pojemników opatrzonych napisami „PALNE” i „NIEPALNE”, a obok nich leżały sterty śmieci zapakowanych w foliowe worki. Odsuwając część z nich, wepchnęła przyniesione przez siebie w głąb jednej sterty. Pakunki z ciałem Kenjiego stały się nie do odróżnienia od reszty domowych śmieci.

Kontynuowała swój objazd. Ilekroć natrafiła na duży budynek mieszkalny, sprawdzała usytuowanie śmietnika i jeżeli wydawało się, że może zrobić to niepostrzeżenie, wyrzucała kilka worków. A gdy jadąc przez okoliczne osiedla znajdowała osobny śmietnik, ukradkiem zostawiała parę następnych. Pod koniec dnia ciało Kenjiego nie tylko było poćwiartowane, ale same kawałki zostały porzucone w całej okolicy. Została tylko głowa i tych kilka przedmiotów, które Masako i Yoshie znalazły w kieszeniach Kenjiego.

Jeżeli miała zdążyć na rozpoczęcie zmiany, musiała teraz wyruszyć do fabryki. Jej nastrój poprawiał się w miarę, jak pustoszał bagażnik. Niepokoila się trochę, jak Yoshie poradziła sobie bez samochodu, ale przecież nie zabrała zbyt wielu paczek, więc prawdopodobnie zdołała się ich pozbyć. W każdym razie Masako wiedziała, że może na niej polegać. Prawdziwym problemem była Kuniko. Oddanie piętnastu worków komuś takiemu było ryzykowne i pomyślała, że gdyby nadal znajdowały się w samochodzie Kuniko, gdy ta przyjedzie do fabryki, powinna je chyba odebrać.

Jadąc tą samą trasą w przeciwnym kierunku, w ciągu pół godziny dotarła na fabryczny parking. Kuniko jeszcze nie przyjechała, Masako czekała więc przez pewien czas w corolli. Gdy nadal nie było szpanerskiego volkswagena, zaczęła się zastanawiać, czy po przeżytych po

południu szoku Kuniko nie postanowiła wziąć sobie wolnego. Najpierw zareagowała złością, ale później uspokoiła się, uświadomiwszy sobie, że przecież w jej nieobecności w pracy nie ma nic podejrzanego.

Powietrze na zewnątrz wydawało się suchsze oraz znacznie chłodniejsze niż w ciągu dnia i Masako wyraźnie czuła dolatującą z fabryki woń smażonej żywności. Przypomniała sobie o betonowej pokrywie nad przepustem biegnącym wzdłuż drogi przy opuszczonej fabryce i otworach w niej, które zauważyła ubiegłej nocy. Gdyby wrzuciła do jednego z nich futerał na klucze i portfel Kenjiego, prawdopodobnie nigdy by ich nie znaleziono. A jutro mogłaby znaleźć miejsce na pogrzebanie głowy, gdzieś w pobliżu jeziora Sayama.

Nagle zapragnęła gorąco pozbyć się rzeczy Kenjiego i uwolnić od całej tej afery. Na widok żaluzji i gęstej kępy trawy przypomniała sobie zapowiedź Brazylijczyka, że będzie na nią czekał, ale po ich porannym spotkaniu wątpiła, by dotrzymał obietnicy. Mimo to rozglądała się przez chwilę, zanim podeszła do krawędzi rowu odwadniającego. Wyteżając wzrok w ciemności, znalazła kilka otworów w betonie. Wyciągnęła z torebki futerał na klucze oraz portfel i wrzuciła je do jednego z nich. Przyjmując z pewną ulgą plusk, z jakim wpadły do wody gdzieś poniżej, ruszyła w stronę migoczących świateł fabryki. Nie zauważyła Kazuo Miyamoriego, skulonego obok zardzewiałej żaluzji, do której przyparł ją poprzedniej nocy.

Kuniko odetchnęła głęboko w chwili, gdy umknęła z domu Masako. Wyglądało na to, że pogoda się poprawi, tu i ówdzie pojawiły się nawet skrawki błękitnego nieba. Powietrze nadal było wilgotne, lecz wydawało się czyste i świeże i chyba tchnęło w nią nowe życie. Jednak wszystko to psuł czarny wór zawierający piętnaście następnych worków z potwornym ładunkiem. Na myśl o nim zakrztusiła się, jej twarz wykrzywił grymas niezadowolenia. Nawet powietrze, jeszcze przed chwilą tak czyste, teraz wydawało się ciepłe i mdlące.

Postawiła wór na ziemi i mocowała się z zamkiem bagażnika. Otworzywszy klapę, poczuła zapach benzyny zmieszany z wonią kurzu i znowu pomyślała, że zaraz zwymiotuje. Ale to, co miała tam włożyć, było znacznie gorsze, o wiele bardziej obrzydliwe. Gdy odsuwała na bok stertę narzędzi, parasolek i butów, żeby zrobić miejsce na nowy bagaż, pojęła, że wciąż nie do końca wierzy w to, co właśnie zrobiła. Wstrząsający dotyk różowych kawałków ciała przez gumowe rękawice, fragmenty białych kości, płaty bladej skóry z kępkami włosów – gdy powracało wspomnienie tych szczegółów, Kuniko znowu przysięgła sobie na zawsze wyrzec się mięsa.

Przystąpiła na propozycję Masako i obiecała, że wywożąc worki będzie ostrożna, ale teraz, gdy stała tu z nimi, pragnęła po prostu pozbyć się ich jak najszybciej. Prawdę mówiąc, nawet na chwilę nie chciała wkładać tego odrażającego bagażu do swojego ukochanego auta. Przypuszczalnie już gnął i zaczęłyby wszystko zasmradzać. Ten smród przeniknąłby fotele z miękkiej skóry i nie zneutralizowałyby go żadna ilość odświeżacza powietrza. Już na zawsze by ją prześladował. W tym momencie zdenerwowała się i stojąc przy samochodzie szukała w sąsiedztwie domu Masako miejsca, gdzie mogłaby po prostu wyrzucić całe to paskudztwo.

W niewielkiej odległości dojrzała małe skupisko domów, które dopiero co zbudowano na skraju jednego z pól. Obok zauważyła betonowy mur otaczający śmietnik. Obejrząwszy się najpierw, by się upewnić, czy Masako jej nie obserwuje, ruszyła w tamtym kierunku, taszcząc ze sobą ciężki wór. Wiedziała, że gdyby go tutaj znaleziono, mógłby doprowadzić na trop Masako, ale w tym momencie było jej to obojętne. Tak czy owak, zmusiły ją do tego,

nieprawdaż? Wrzuciła wór do starannie zamiecionego śmietnika. Ładując rozdarł się nieco i ukazał jeden z worków w środku, ale Kuniko, tłumacząc sobie, że nic ją to nie obchodzi, odwróciła się i ruszyła biegiem.

– Stój! – rozległo się wołanie i Kuniko zatrzymała się nagle. Jakiś staruszek w ubraniu roboczym stał przed śmietnikiem, z gniewnym wyrazem opalonej twarzy. – Nie mieszkaś tutaj, co?

– Nie... – wyjąkała Kuniko.

– Nie możesz tego tu zostawić – powiedział, podnosząc wór i wtykając go jej do rąk. – Tacy jak ty wiecznie tu przyłazą, więc obserwuję stamtąd – wyjaśnił, wskazując triumfalnie głową w stronę pola.

– Bardzo przepraszam – powiedziała Kuniko. Gdy ją krytykowano, na ogół kładła uszy po sobie. Wzięła wór i uciekła do samochodu, gdzie bez namysłu cisnęła go do bagażnika i uruchomiła silnik. Zerkając w lusterko wsteczne, widziała, że starzec nadal ją obserwuje.

– Głupi staruch – mruknęła, wrzucając bieg. – Spadaj!

Przez pewien czas jeździła bez celu i w końcu zrozumiała, że trudno będzie znaleźć miejsce, w którym wyrzuci śmieci niepostrzeżenie. Zastanawiała się ponuro, dlaczego w ogóle dała się w to wciągnąć. I dlaczego aż piętnaście worków? Ważyły tyle, że mogła zwrócić na siebie uwagę, już choćby taszcząc je ze sobą. Ale mimo to najbardziej pragnęła po prostu się ich pozbyć. Trzymając kurczowo kierownicę, w ponurym zamyśleniu spoglądała na boki. Była tak roztargniona, że kilka razy nie zauważyła zmiany świateł i samochód z tyłu zatrąbił gwałtownie.

Przejeżdżając znowu przez małe osiedle komunalne, które mijiała wcześniej tego dnia, zauważyła grupkę młodych matek obserwujących zabawę swoich dzieci w zaniedbanym parku. Ujrzała, jak jedna z nich wrzuca opakowanie z ciastka do pojemnika na śmieci obok ławki i nagle wpadł jej do głowy pomysł: pozbędzie się worków w jakimś parku. W parkach zawsze stały pojemniki na śmieci i nie było zbyt dużo ludzi. Właśnie! Park, najlepiej duży, z kilkoma niestrzeżonymi wejściami. Zachwycona swoim pomysłem, poczuła niemal radość. Jechała dalej, nucać pod nosem.

Kiedyś wybrała się z przyjaciółkami z fabryki do parku Koganei, żeby zobaczyć, jak kwitną wiśnie. Czy ktoś przypadkiem nie mówił gdzieś, że to największy park w Tokio? Gdyby zostawiła tam te okropne „śmieci”, na pewno nikt by ich nie znalazł. Zajechała na tyły parku i zatrzymała się nad brzegiem rzeki Shakujii. W popołudnie powszedniego dnia w

okolicy nie było nikogo. Pamiętając o otrzymanych od Masako rękawicach, włożyła je, zanim wyjęła z bagażnika czarny wór. Weszła do parku przez tylną bramę i zaniósła go do gęstej kępy wysokich, dziko rosnących drzew. Ich świeże liście miały ostry zapach. Opuściwszy ścieżkę, szła przez chwilę przez gęste mokre chwasty. Wkrótce zauważyła, że ma przemoczone buty, a ręce zaczynają się jej pocić w rękawicach. Dysząc z wysiłku rozglądała się za miejscem, gdzie mogłaby zostawić ciężki bagaż, nie budząc podejrzeń, ale tutaj, w głębi lasu, w zasięgu wzroku nie było żadnych pojemników na śmieci.

Niespodziewanie las się przerzedził i Kuniko stanęła na skraju otwartego terenu. Ponieważ dopiero co przestało padać, w polu widzenia nie było prawie nikogo – miejsce zupełnie niepodobne do zatłoczonego parku, który zapamiętała z pory kwitnienia wiśni. Dokonała szybkiego przeglądu sytuacji: dwaj młodzieńcy grający w piłkę, spacerujący wolnym krokiem mężczyzna, para w kostiumach kąpielowych obcałowywująca się na foliowej plandecie, grupka gospodyń domowych przyglądających się zabawie swoich dzieci oraz staruszek na spacerze z dużym czarnym psem. *To wszystko. Nie ma szans na znalezienie lepszego miejsca*, pomyślała, gratulując sobie wyboru.

Przemieszczając się jak najdyskretniej od drzewa do drzewa, podążała szlakiem okolicznych pojemników na śmieci. Pierwszy przystanek wypadł przy dużym pojemniku w kształcie kosza przy kortach tenisowych. Zostawiwszy tam jeden worek, skierowała się do następnego pojemnika obok placu zabaw: dwa kolejne worki. Gdy mijała grupę spacerujących staruszków, starała się przybrać jak najbardziej obojętny wyraz twarzy, patrząc w stronę drzew. Prawie godzinę spędziła, wędrując po parku w poszukiwaniu miejsc, w których mogłaby zostawić worki, nie zwracając niczyjej uwagi.

Wreszcie skończyła i wraz z ulgą poczuła głód. Od śniadania nie miała nic w ustach, ruszyła więc na poszukiwanie bufetu. Gdy ukazał się w zasięgu wzroku, zdarła z rąk rękawice, wetknęła je razem z pustym teraz worem do torebki i podbiegła do lady. Kupiła sobie hot doga i coca-cole, po czym usiadła na długiej ławce, żeby się nimi nasycić. Gdy skończyła, podeszła do pojemnika na śmieci, by wyrzucić kartonowy talerz i kubek, a zerkając do środka, zauważyła rój much, które obsiadły stos klusek. Gdyby worki rozdarły się w pojemnikach, w których je zostawiła, tam też zleciałyby się muchy. Kawałki ciała zaczęłyby się rozkładać, zajęłyby się nimi muchy, a później pojawiłyby się robaki... Na myśl o tym poczuła gorycz w ustach i, nie po raz pierwszy tego dnia, miała ochotę wymiotować. Musiała jak najszybciej wrócić do domu i odpocząć. Zapalając mentolowego papierosa, ruszyła po mokrym trawniku.

Niebawem szła już chwiejnym krokiem przez korytarz w swoim bloku i zatrzymała się przed drzwiami mieszkania. Stojąc tam przez chwilę, oszołomiona brakiem snu, wstrząsem spowodowanym tym, co zobaczyła u Masako, oraz trudami spaceru po parku, zauważyła, że młody mężczyzna, który dotąd stał w kącie korytarza, idzie teraz powoli w jej stronę. Szybko zmierzyła go wzrokiem: ciemny garnitur, czarna teczka – pewnie jakiś akwizytor. Nie znosiła akwizytorów, szybko więc znalazła klucz i otworzyła drzwi. Już miała wśliznąć się do środka, kiedy mężczyzna zawołał do niej:

– Przepraszam, pani Jonouchi?!

Głos brzmiał jakoś znajomo. Tylko skąd znał jej nazwisko? Odwróciła się i posłała mu podejrzliwe spojrzenie. Uśmiechając się szeroko, zbliżył się o kilka kroków. Teraz zobaczyła, że ciemny garnitur został uszyty z lnu w drobną kratkę, a krawat jest w ładnym odcieniu żółci. Właściwie jego ubranie robiło korzystne wrażenie, tak samo jak jego właściciel o szczupłej budowie i ufarbowanych na brązowo włosach. Zauważywszy, że mężczyzna wyglądem przypomina młode gwiazdy, które oglądało się w telewizji, Kuniko zdała sobie sprawę, że budzi się w niej zaciekawienie.

– Przykro mi, że zasadam się na panią w ten sposób – powiedział. – Nazywam się Jumonji.

Wyciągnął wizytówkę z kieszeni garnituru i wręczył ją Kuniko wyćwiczonym ruchem. Zerknęła na wizytówkę i mimo woli straciła oddech: Centrum Miliona Konsumentów, Akira Jumonji, dyrektor zarządzający Zdołała pożyczyć pięćdziesiąt tysięcy jenów od Masako, ale w pośpiechu, chcąc pozbyć się fragmentów ciała, zupełnie zapomniała pójść do banku, by dokonać przelewu. Dlaczego u licha w ogóle poszła do Masako? Jak mogła być taka głupia? Zazwyczaj dość dobrze skrywała swoje uczucia, ale teraz rozdrażnienie wyraźnie malowało się na jej twarzy.

– Niech pan posłucha, jest mi... Jest mi przykro, mam pieniądze, ale zapomniałam dokonać wpłaty. Jednak naprawdę je mam.

Gdy wyciągała z torebki portfel, gumowe rękawice upadły na brudną betonową posadzkę. Jumonji schylił się, żeby je podnieść, i ze zdziwioną miną oddał je Kuniko. Czowała coraz większe podenerwowanie, równocześnie jednak ulżyło jej, że odwiedził ją nie jakiś typ z jakuzi, ale elegancki i urodziwy młodzieniec. To mogło wyjść jej na dobre, twierdziła tkwiąca w niej optymistka.

– Płatność wynosiła pięćdziesiąt pięć tysięcy dwieście. Ma pan wydać?

Wyciągnęła z portfela pożyczone od Masako pięćdziesiąt tysięcy i dodając kolejne dziesięć, które miała już wcześniej, podała mu plik banknotów.

– Wolałbym nie odbierać ich tutaj – powiedział Jumonji, kręcąc głową.

– Świetnie – zerknęła na zegarek. – Pójdziemy je wpłacić?

Była prawie czwarta, ale mogli jeszcze dokonać wpłaty depozytu w bankomacie.

– Nie, to nie będzie konieczne. Mogę przyjąć je tutaj, ale pomyślałem po prostu, że może woli pani zrobić to w jakimś bardziej ustronnym miejscu.

– Och, rozumiem – powiedziała Kuniko, pochylając wstydliwie głowę.

– Wiem, jakie to musi być trudne – rzekł, odliczając resztę i wypisując potwierdzenie.

– I widzę, że działa pani w dobrej wierze. Aha – dodał, zniżając głos do szeptu – rozumiem, że mąż zrezygnował z pracy.

– A tak, zrezygnował – była zaskoczona i trochę zatrwożona tym, że tyle o niej wie. – Jest pan bardzo dobrze poinformowany – dodała.

– Kiedy dzieje się coś takiego – rzekł Jumonji, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać – z zasady analizujemy sytuację. Gdzie mąż pracuje obecnie?

Patrząc na jego miłą twarz i słuchając kojącego głosu, Kuniko dała się zwieść i zanim się zorientowała, zdradziła swój sekret.

– Tak naprawdę, to nie wiem.

– Niestety, nie bardzo panią rozumiem.

Przekrzywił głowę tak, jak czyniły to śliczne młode sławy w teleturniejach, gdy nie знаły odpowiedzi na łatwe pytanie. Pragnąc mu pomóc, znowu powiedziała za dużo.

– Bo widzi pan, wczoraj wieczorem nie wrócił do domu i bardzo się o niego niepokoję.

– Przykro mi, że muszę zapytać – ciągnął lichwiarz – ale czy pozostawali państwo w urzędowo zarejestrowanym związku małżeńskim?

– Nie, niezupełnie – odparła Kuniko, ścisząc głos. – Chyba można by to nazwać wspólnym zamieszkaniem.

– Och, rozumiem – rzekł z westchnieniem. Sąsiednie drzwi w korytarzu otworzyły się i ukazała się w nich młoda kobieta z dzieckiem w nosidełku na plecach, dźwigająca składany wózek. Ukłoniła się Kuniko, nie próbując wcale ukryć zaciekawienia stojącym obok niej mężczyzną. Jumonji nie powiedział nic więcej, a jedynie kiwał z roztargnieniem głową, dopóki kobieta nie zniknęła z pola widzenia. Wydawał się szczerze troszczyć o jej dobro.

– Jeżeli mąż naprawdę odszedł – mówił dalej – co zamierza pani zrobić? Przykro mi, że muszę zadawać tak osobiste pytanie, ale czy zdoła pani poradzić sobie z płatnościami?

Kuniko była w kropce. W tym właśnie tkwił szkopał. Jej miesięczne zarobki z pracy na nocnej zmianie w fabryce sięgały stu dwudziestu tysięcy jenów, ale prawie w całości szły na spłatę odsetek od pożyczek. W wydatkach na życie była niemal całkowicie zdana na marną

pensję Tetsuyi. Gdyby naprawdę oszedł, nigdy nie dałaby sobie rady z samą pensją za pracę w niepełnym wymiarze.

– Ma pan rację – przyznała. – Będę musiała poszukać odpowiedniej pracy.

– Aha – mruknął Jumonji, jakby właśnie rozważał ten problem. Jego głowa znowu była przekrzywiona w ów czarujący sposób. – Gdyby znalazła pani pracę, na pewno dałaby pani sobie radę. Te pożyczki mogą okazać się trochę trudne do spłacenia.

– To prawda – powiedziała Kuniko, nagle tracąc ochotę na dalszą rozmowę.

– Jeżeli pani pozwoli, to chciałbym krótko omówić harmonogram pani spłat.

Wydawało się, że Jumonji ma zamiar wejść za nią do mieszkania. Kuniko wpadła w panikę: po porannym napadzie złości nie miała czasu posprzątać i w mieszkaniu panował bałagan. Nie mogła pozwolić tak urodziwemu młodzieńcowi zobaczyć go w takim stanie.

– Tylko że... – powiedziała półgłosem.

– Może jest w pobliżu restauracja lub jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy pogadać? Mam samochód.

Kuniko odetchnęła z ulgą.

– Świetnie, w takim razie proszę dać mi tylko chwilę. Zaraz wrócę.

– Zaczekam na panią na dole. Granatowy nissan cima na parkingu.

Uśmiechając się życzliwie, Jumonji uklonił się raz i zniknął w głębi korytarza.

Granatowa cima! Rozmowa w restauracji na temat harmonogramu spłat pożyczki! Gdy Kuniko weszła w pośpiechu do mieszkania, zupełnie zapomniała o tym, co wydarzyło się u Masako. Czemu akurat dzisiaj wyszła bez makijażu? Dlaczego pokazała się w dżinsach i tym T-shircie? Wyglądała prawie tak samo fatalnie jak Kapitan! I skąd ta pewność, że przyślą akurat typa z yakuzy, aby wyegzekwował zwrot długu? Nigdy nie wyobrażała sobie, że to będzie ktoś tak młody, tak urodziwy. Pospiesznie rozprowadzając podkład na twarzy, wyciągnęła jego wizytówkę. „Centrum Miliona Konsumentów, Akira Jumonji, dyrektor zarządzający”. Dyrektor zarządzający – czy to aby nie szef? Zniewolona jego urodą, nawet przez chwilę się nie zastanowiła, dlaczego szef firmy miałby osobiście sprawdzić terminowość spłaty pożyczki ani dlaczego nosi tak efekciarski pseudonim – Jumonji.

Gdy Jumonji popijał słabą i pozbawioną smaku kawę, przyglądał się twarzy kobiety, która siedziała naprzeciw niego w boksie restauracji należącej do sieci gastronomicznej. Gdy kazała mu czekać w samochodzie, najwyraźniej zdążyła zrobić makijaż i w porównaniu z tym, co Jumonji widział w półmroku blokowego korytarza, prezentowała się trochę lepiej. Z drugiej strony, warstwy taniego podkładu i kredka do oczu były niczym nieco ponura maska, przybrana, by ukryć jej wiek i osobowość. Dla Jumonjiego, który z zasady nie wykazywał zbytniego zainteresowania kobietami powyżej lat dwudziestu, w najlepszym razie wyglądała odpychająco – żywy dowód na jego teorię, że z wiekiem we wszystkich kobietach pojawia się jakiś ponury pierwiastek.

Kolejny przypadek sporego ryzyka kredytowego, pomyślał, słuchając jej paplaniny o ciężkich warunkach pracy w fabryce. Utkwił spojrzenie w jej lekko wystających przednich zębach, jeden z nich był zabarwiony różową szminką.

– A zatem jest pani zainteresowana znalezieniem pracy dziennej? – zapytał.

– Jestem, ale nie mogę znaleźć nic odpowiedniego – odparła zniechęconym tonem.

– A co dokładnie chciałaby pani robić?

– Chciałabym znaleźć jakieś zajęcie w biurze, ale wszystkie wydają się niewłaściwe.

– Jeżeli będzie pani dalej szukać, na pewno coś pani znajdzie – Jumonji myślał sobie, że on nigdy by jej nie zatrudnił, gdyby do niego przyszła. Jej rozmamłanie i brak umiaru aż nadto rzucały się w oczy, można było ją przejrzeć na wylot. W trzydziestym pierwszym roku życia miał już za sobą mnóstwo spotkań z takimi ludźmi. Niepilnowani, kradli pióra i ołówki, dzwonili w prywatnych sprawach z firmowych telefonów lub po prostu w ogóle nie zjawiali się w pracy. Dopóki nie przyłapało się ich na gorącym uczynku, gdy kradli lub robili jakiś inny przekręt, uchodzili za wzorowych pracowników. Ona była jedną z nich – typem osoby, której Jumonji nigdy nie przyjąłby do pracy w swoim biurze.

– Na razie zamierza więc pani żyć z tego nocnego zajęcia? – zapytał.

– Nocnego zajęcia? – Kuniko zaśmiała się zalotnie. – W pańskich ustach zabrzmiało to

tak, jakbym była hostessą lub kimś takim.

Śmieje się, moja pani, pomyślał Jumonji. Założę się, że ze swoją górą okropnych, długów chciałabyś być hostessą. Zaczynam nie znosić tej kobiety, dodał w myślach, z głośnym stukiem odstawiając na stolik ciężką filiżankę z kawą.

– Pozwoli pani, że będę mówił szczerze?

– Ależ proszę – odparła Kuniko, przybierając poważny wyraz twarzy.

– Mówiąc otwarcie: myśli pani, że zdoła uregulować należność w przyszłym miesiącu?

W skrytości ducha był dumny z miny, jaką przybrał wypowiadając te słowa – z uniesionych kształtnych brwi oraz iskerek szczerości w swoich oczach. Niewiele kobiet potrafiłoby oprzeć się temu wyrazowi twarzy i oczywiście Kuniko zmiękła niczym wosk. Ale on pozostał niewzruszony. *Czy ona myśli, że jestem aż tak naiwny?*

– No cóż, jakoś dam sobie radę. Nie mam wielkiego wyboru.

– To prawda. Ale co zrobimy w sprawie poręczenia pożyczki teraz, gdy pani mąż odszedł?

Chociaż Tetsuya pracował w tej firmie tylko kilka lat, była ona notowana na giełdzie, cieszyła się renomą i właśnie z tego powodu Centrum Miliona Konsumentów było skłonne pożyczyć Kuniko osiemset tysięcy jenów. Ona chyba sądziła, że musi po prostu wypowiedzieć magiczne słowa i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawią się pieniądze. Ale prawda wyglądała tak, że bez jej męża – czy też konkubenta – jako poręczyciela nigdy by jej nie udzielili żadnej pożyczki. Ponieważ ów partner zrezygnował z pracy i zniknął, w rzeczywistości stracili jedyną realną szansę na wyegzekwowanie długu. Jej głupota sprawiała, że Jumonji miał ochotę krzyknąć: „Jaki idiota pożyczylby forszę takiej krowie jak ty?!”.
– Ale nie przychodzi mi do głowy nikt, kogo mogłabym o to poprosić – powiedziała z pewnym zażenowaniem Kuniko. Najwyraźniej w ogóle o tej sprawie nie pomyślała.

– Pani rodzice mieszkają na Hokkaido, prawda? – Jumonji spoglądał na oryginał wniosku o pożyczkę, który przyniósł ze sobą. Kuniko wpisała adres i miejsce zatrudnienia rodziców, ale kolumna przeznaczona na „innych krewnych” była pusta.

– Tak, ojciec mieszka na Hokkaido, ale jest bardzo chory.
– Jestem pewien, że nie odmówiłby, gdyby wiedział, że jego córka potrzebuje pomocy.
– Nie, niestety, to wykluczone. Wiele razy był już w szpitalu i, tak czy owak, nie ma pieniędzy.

– Tak, ojciec mieszka na Hokkaido, ale jest bardzo chory.

– Jestem pewien, że nie odmówiłby, gdyby wiedział, że jego córka potrzebuje pomocy.

– Nie, niestety, to wykluczone. Wiele razy był już w szpitalu i, tak czy owak, nie ma pieniędzy.

– Cóż, w takim razie ktoś inny. Obojętnie kto: krewny, przyjaciel. Jeżeli tylko

będziemy mieli jego uwierzytelniony podpis.

– Niestety, nie ma nikogo takiego.

– No to mamy kłopot – stwierdził Jumonji z przesadnym westchnieniem. – Nadal spłaca pani swój samochód, prawda?

– Tak, jeszcze przez dwa... Nie, trzy lata.

– Może zaciągnie pani kolejną pożyczkę?

– Chciałabym tego uniknąć.

Beztraska, z jaką odpowiedziała, była wystarczająco zdumiewająca, ale Jumonji odniósł wrażenie, że Kuniko pobladła, gdy tylko wypowiedziała te słowa. Zapomniawszy o trzymanym w ręce papierosie, patrzyła na kelnerkę w różowym stroju, która przeszła obok, niosąc stek. Gdy Jumonji przyglądał się Kuniko, na jej czoło wystąpiły grube krople potu. *Dziwne*, pomyślał.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał.

– O, tak. Rzecz tylko w tym, że na widok mięsa nieco mnie mdli.

– Jest pani wegetarianką?

– Nie, ale jestem trochę przewrażliwiona, jeżeli chodzi o mięso.

– Nigdy bym nie pomyślał, że jest pani na coś przewrażliwiona – zauważył, nie będąc w stanie udawać, że jest inaczej. Później uśmiechnął się przeproszająco, ale przestał już przejmować się jej odczuciami. Teraz liczyło się tylko to, jak odzyskać pieniądze od tej głupiej suki, która chyba nawet nie zdawała sobie sprawy, w jak poważnych jest tarapatach. Gdyby nie mogła spłacić pożyczki, dałby jej pracę w jakimś barze – ale z drugiej strony, z taką twarzą i ciałem marny przynosiłaby dochód. Przypuszczalnie najrozsądniejszym wyjściem było znalezienie jakiegoś innego lichwiarza, najlepiej niezbyt bystrego, by ten pożyczyl jej forszę na spłatę pożyczki. Teraz jednak, gdy mąż się ulotnił, nie będzie to łatwe. Tak więc następnym krokiem było odnalezienie męża, ale gdy Jumonji pomyślał o kłopotach, które to stwarzało, miał ochotę machnąć na to ręką.

Nagle Kuniko uniosła wzrok i powiedziała:

– Ale wie pan, jest spora szansa, że trochę forsy dostanę. I mam zamiar od razu zacząć szukać pracy na dziennej zmianie.

– Gotówki? Skąd? Z innej pracy?

– No cóż, z czegoś w tym rodzaju.

– Mniej więcej ile?

– Co najmniej dwieście tysięcy.

Więc teraz nagle jest bogata? Może tylko blefuje, pomyślał, obserwując jej rozbiegane

oczy. Miały dziwny, nieco dziki wyraz.

Podczas swojej pracy przy ściąganiu niespłaconych należności Jumonji widział mnóstwo niebezpiecznych i doprowadzonych do rozpaczki ludzi. Widział, jak wielu mężczyzn ucieka się do oszustw i grabieży, gdy nie mogli spłacić swoich długów, a przyparci do muru na ogół bili na oślep. Ale Kuniko wyglądała na osobę innego pokroju, wyczuwał w niej coś bardziej nieprzyjemnego, głęboko stłumionego. Właściwie to kiedyś widział już taki wyraz twarzy. Znalazł w pamięci twarz kobiety, która po wizycie, jaką złożył jej ze współpracownikami, napisała list, wymieniając w nim wszystkie swoje niezliczone żale, a później zrzuciła swoje dziecko z mostu i sama się zabiła. Ludzie tego typu, przekonani, że wszyscy wokół koniecznie chcą im zaszkodzić, nie mieli sobie nic do zarzucenia. Gdy ktoś wpadł w taką paranoję, nie zważał na to, kogo przy okazji pociągał za sobą w otchłań.

Rozpoznając w Kuniko ten odrażający typ osobowości, Jumonji odwrócił wzrok i skupił uwagę na pomarszczonych getrach licealistek, które przy innym stoliku wypuszczały z papierosów kłęby dymu.

– Jumonji-san, myślę, że mogłoby tego być aż pół miliona – dodała z krótkim chichotem Kuniko.

– Mówi pani o stałym dochodzie?

– Niezupełnie, ale uważam, że coś takiego można by załatwić.

A więc miała chyba jakieś sekretne źródło gotówki, może jakiegoś starca, którego zwodziła. Osobiście nie obchodziło go jednak, jak zdobywa pieniądze, o ile tylko regulowała płatności, i postanowił, że nie będzie sobie zaprzętać głowy dowiadywaniem się czegoś więcej na ten temat. Gdyby zdołała znaleźć poręczyciela, on po prostu pilnowałby rachunku.

– W porządku. Ponieważ już nie zalega pani ze spłatą, na tym poprzestaniemy. Może wstąpiłaby pani jutro lub pojutrze do biura i podrzuciła to z uwierzytelnionym podpisem nowego przyjaciela? – zaproponował Jumonji, wręczając jej formularz.

– Czy naprawdę muszę mieć poręczyciela, skoro dostanę te pieniądze? – zapytała z kwaśną miną.

– Przykro mi, ale nie mogę ustąpić. Niech pani spróbuje znaleźć kogoś dziś wieczorem lub jutro.

Kuniko niechętnie skinęła głową.

– W takim razie będę się zbierał.

– Och – powiedziała Kuniko, nie odrywając oczu od swych kolan. Końcem języka wodziła tam i z powrotem po ustach, jakby sprawdzała smak swojej szminki.

– Pani wybacz.

Jumonji wstał, zabierając ze stolika rachunek. Gdy Kuniko uniosła wzrok, od razu poznał, jak bardzo rozczarowana jest tym, że nie zaproponował jej odwiedzenia do domu, ale odwrócił się na pięcie i odszedł, bolejąc nawet nad koniecznością zapłacenia za jej kawę. Gdy stał w wejściu do restauracji, strzepnął jakąś nitkę z garnituru, jakby chciał zmieść brud, jaki w jego odczuciu pozostawiały na nim przymusowe spotkania z tymi pasożytami.

Nie chodziło o to, że nie lubił tej pracy. Większość ludzi, z którymi miał do czynienia, wiedziała, że nigdy nie wywiną się od spłaty długu i zwyczajnie próbowała zyskać na czasie. W takich wypadkach po prostu trzeba było wyprzedzać ich posunięcia, a przyłapani, zwykle sięgali do portfela. W tym polowaniu było nawet coś zajmującego.

Gdy na rozległym podmiejskim parkingu dotarł do swojej kupionej z drugiej ręki cimy, stwierdził, że obok stoi zaparkowana czarna gloria z przyciemnionymi szybami. Sięgnął do kieszeni po kluczyk i zaczął otwierać drzwi, ale wtedy szyba w oknie nissana glorii zjechała w dół i jakiś mężczyzna wystawił przez nie głowę.

– Akira? To ty?

Był to Soga, człowiek, który w gimnazjum w dzielnicy Adachi był dwie klasy wyżej od niego. Rzuciwszy szkołę, przyłączył się do gangu motocyklowego, później zaś do yakuzy, tak przynajmniej słyszał Jumonji.

– Soga-san – odparł, odwracając się twarzą do samochodu. – Kopę lat.

Wpadli na siebie przed pięcioma laty w barze w Adachi, ale odtąd Jumonji nie widział gangstera ani razu. Soga był jak zawsze chudy, a jego wąska twarz blada, jakby miał kłopoty z wątrobą. Pięć lat temu przypominał wyglądem przeciętnego punka, ale teraz wyglądał wręcz kwitnąco. Włosy na czole i skroniach miał gładko zaczesane. Kołnierz rdzawoczerwonej koszuli wystawał elegancko z niebieskiego jak niebo garnituru.

Szczerząc zęby w szerokim uśmiechu, Soga wysiadł z auta.

– Co ty, u diabła, robisz w tej zapadłej dziurze? Jakaś narada wojenna?

– Już nie jestem w gangu – wyjaśnił Jumonji. – Teraz mam własną firmę.

– Firmę? Jakiego rodzaju? – Soga pochylił się z rękami wetkniętymi głęboko w kieszenie i zajrzał do auta Jumonjiego. Było puste, jeśli nie liczyć starannie złożonej mapy samochodowej. – Masz tam pasażerkę?

– To już przeszłość – odparł Jumonji, wspominając, jak kiedyś wychylali się z okien auta, krążąc po ulicach w poszukiwaniu dziewczyn.

– I te włosy. Starasz się upodobnić do nastolatków? – zdziwił się Soga, obrzucając spojrzeniem jego fryzurę z przedziałkiem na środku głowy i włosami zaczesanymi do tyłu.

– Nie – mruknął Jumonji.

– Na ile jesteś czysty? – zapytał Soga, chwytając go za klapy marynarki i przyciągając do siebie.

– Prowadzę firmę pożyczkową.

– Lichwa? To jeszcze lepiej. Zawsze najbardziej interesowałeś się pieniędzmi. Chyba wszyscy w końcu robimy to, co leży w naszej naturze.

Jumonji odchylił się, żeby wyrwać się z uścisku Sogi.

– A ty? Co porabiasz?

– Trochę zajmuję się tym – odparł Soga, robiąc znak palcami. Był to znak rozpoznawczy gangu, który działał w Adachi.

– To jasne. – Jumonji uśmiechnął się nerwowo. – A co robisz tutaj?

– Och, nic takiego – rzekł Soga, spoglądając w róg parkingu. Jumonji podążył wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczył dwóch mężczyzn stojących przy swoich samochodach, którzy najwyraźniej próbowali uporać się z następstwami stłuczki. Jeden z nich, starszy, sprawiał wrażenie skruszonego, z kolei drugi, ubrany w koszulę w krzykliwych kolorach, krzyczał na niego. Tylny zderzak jednego z aut był mocno wgnieciony.

– Jakiś wypadek? – zapytał Jumonji.

– Można by tak to nazwać. Dostał w dupę, że tak powiem.

– Rozumiem.

Słyszał już gdzieś, że gang specjalizujący się w zaplanowanych wypadkach samochodowych wkracza do tej dzielnicy. Otrzymał nawet pocztą elektroniczną listę z numerami rejestracyjnymi ich samochodów od znajomego z tej branży. Przekręt polegał na tym, że przed samochodem upatrzonej potencjalnej ofiary gwałtownie hamowało auto-pułapka. Po stłuczce gangsterzy czekali, aż kierowca wysiądzie z samochodu i wtedy, w zależności od jego reakcji, wybierali najlepszy sposób wyciśnięcia zeń pieniędzy. Jumonji znał metody działania tych grup, nie zdawał sobie tylko sprawy, że ów nowy gang to ludzie Sogi.

– Dotarły do mnie pogłoski.

– Ludzie lubią gadać. – Soga uśmiechnął się szyderczo. – Ale to tylko drobna stłuczka. Ten dupek najechał na nas. Jesteśmy niewinnymi ofiarami.

Gdy tak rozmawiali, Kuniko wyszła z restauracji i stała przed wejściem, spoglądając nerwowo w ich kierunku. Gdy uświadomiła sobie, że Jumonji ją widzi, odwróciła się. Cóż, gdyby to zdopingowały ją do znalezienia poręczyciela, to cieszył się, że napotkał Sogę.

– Soga-san, wybieramy się do szpitala – powiedział jeden z uczestników „wypadku”. Przyszedł złożyć raport. Jego partner nadal kulił się przy samochodach, w teatralnym geście

trzymając się za kark. Starszy mężczyzna stał nad nim i gorączkowo tokował. Jumonji nie odczuwał litości dla takich frajerów. Dupek nigdy nie przestawał być dupkiem.

– Dobra – odparł Soga, potakując energicznie. – Akira, masz wizytówkę? – dodał, wyciągając kościstą rękę.

– Mam. – Jumonji wyjął wizytówkę z kieszeni marynarki i wręczył ją Sodze z udawaną ceremonią.

– Jumonji? – zdziwił się gangster. – Od kiedy to jesteś „Jumonji”?

Naprawdę nazywał się Akira Yamada, ale to nazwisko zawsze wydawało się zbyt zwyczajne, przyjął więc miano ulubionego kolarza.

– Chyba rzeczywiście brzmi nieco zabawnie – przyznał.

– Zabawnie? Wręcz cudacznie. Można by pomyśleć, że jesteś aktorem... Ale ty chyba zawsze lubiłeś szpanować. A czemu nie, do cholery? – śmiejąc się, Soga wetknął wizytówkę do kieszeni na piersi. – Miałem szczęście, wpadając na ciebie. Teraz pozostaniemy w kontakcie, będziemy częściej się widywać.

– Dla mnie bomba – rzekł Jumonji, próbując udać entuzjastyczny ton. Trudno było uwierzyć, że kiedyś należeli do tego samego gangu motocyklowego.

– Mógłbym nawet użyczyć ci paru mięśniaków do ściągania należności – zaproponował Soga.

– Jeżeli kiedyś zabraknie mi rąk do pracy, na pewno poproszę – odparł Jumonji. – Ale zwykle to drobne sprawy, z którymi sami możemy się uporać.

Jego klienci rzeczywiście pożyczali drobne sumy i gdy za bardzo na nich naciskano, czasami znikali, zostawiając cię z pustymi rękami. Byli to jednak ludzie bez charakteru, a pozostali najczęściej potrzebowali tylko od czasu do czasu drobnego przypomnienia. Cała sztuka polegała na utrzymaniu właściwych proporcji w działaniu.

– No cóż, rób, jak uważasz. Ale muszę przyznać, że nie jestem pewien, czy podobasz mi się taki porządny i przyzwoity – Soga poklepał go po policzku. – Jesteś gość, to fakt, ale zawsze mogę skorzystać z usług takiego bystrzaka jak ty. Smarkacze obecnie nie mają za grosz oleju w głowie i przez to moje życie jest piekłem. Wszystkim przydałoby się kilka lat w gangu, żeby nauczyli się dobrych manier.

Spojrzał gniewnie w kierunku swoich współpracowników

– Nie miałbyś tymczasem dla mnie jakiejś intratnej propozycji? – zapytał Jumonji, poruszając temat, który prawie zawsze zaprzętał jego umysł.

– Cały Akira – rzekł Soga. Przybierając nagle poważną minę, odwrócił się w stronę swojego samochodu. Młodzieniec z ufarbowanymi na blond włosami, najwyraźniej jego

kierowca i ochroniarz, przez cały czas czekał przy drzwiach. Jumonji nie ruszał się z miejsca, dopóki nie odjechali, a potem wsiadł do auta i wyjechał z parkingu. Nie interesowało go wynajmowanie czyichś zbirów, ale jeżeli trafiała się okazja do zarobienia jakiejś forsy, skwapliwie z niej korzystał. Przecież pieniędzy nigdy nie można mieć za wiele.

Przy ulicy za dworcem Higashi Yamato znajdowała się prawie pusta restauracja, która specjalizowała się w sprzedaży sushi na wynos. Markiza nad wejściem była brudna, furgonetka dostawcza ubłocona, a młody pracownik na tyłach sklepu szczotką klozetową szorował kubły na ryż. Inspektorat zdrowia z wielkim upodobaniem zamykał takie lokale. A obok restauracji, na szczycie klatki schodowej, w której wyraźnie było widoczne, że to budynek z prefabrykatów, mieściło się biuro Jumonjiego. Wbiegł po trzeszczących schodach i otworzył sklejkowe drzwi opatrzone białą tabliczką z napisem „Centrum Miliona Konsumentów”.

– Witamy z powrotem, szefie! – zawołało zgodnie dwoje pracowników, gdy przestąpił próg. Biuro było skąpo wyposażone: jeden komputer i kilka aparatów telefonicznych. Przed nimi siedział młodzieniec o nieciekawym wyglądzie, a obok kobieta w średnim wieku z włosami upiętymi w tak absurdalny sposób, jak zwykle robią to kobiety dwa razy młodsze od niej.

– Co słyhać? – zapytał Jumonji.

– Po lunchu sytuacja zwykle jest dość spokojna – odparł młodzieniec.

Prawdopodobnie było to niepotrzebne, ale Jumonji kazał mu się dowiedzieć, dokąd wyjechał mąż Kuniko.

– To nie będzie łatwe – ostrzegł pracownik.

– No cóż, jeśli się okaże, że to ma kosztować, po prostu daj spokój.

Wyglądało na to, że młody człowiek odetchnął z ulgą, najwyraźniej już wcześniej dając za wygraną. Kobieta przez chwilę pilnie przyglądała się swoim czerwonym paznokciom, po czym wstała od biurka.

– Szefie, czy mogę dzisiaj wcześniej pójść do domu... Zostać w pracy tylko do piątej?

– Nie ma problemu – odparł Jumonji. Rozważał kiedyś możliwość pozbycia się tej pracownicy i zastąpienie jej kimś młodszym, ale w końcu okazało się to niewarte zachodu. Ta przynajmniej umiała łowić klientów. Może więc powinien zwolnić mężczyznę? Siedział przez pewien czas i wyglądał przez okno, zastanawiając się, dlaczego Kuniko uważa, że dostanie pieniądze. Ostatnio potrafił myśleć jedynie o pieniądzach i obudziło to jego ciekawość. Letnie słońce nikło z pola widzenia za porośniętą trawą działką obok dworca, na której wkrótce miał

stanać nowy budynek.

Tu i ówdzie słyszał brzęczenie owadów, stłumione, ciche dźwięki, jakby szum traw kołyszących się w nocnej mgle. Jakże inaczej było w São Paulo, gdzie owady śpiewały niczym dzwony bijące w suchym powietrzu lata. Kazuo Miyamori przycupnął w gęstej trawie, ściskając kurczowo rękami kolana. Od pewnego czasu brzęczał wokół niego niewielki rój komarów. Ukąsiły go już co najmniej kilka razy w nagie ręce nieosłonięte rękawami koszulki, ale nie zamierzał się stąd ruszyć – nie chciał oblać sprawdzianu, który sam sobie wyznaczył. Często wystawiał się na takie próby; bał się, że inaczej szybko zejdzie na złą drogę.

Gdy tak siedział nasłuchując w ciemności, zdał sobie sprawę, że słyhać nie tylko owady, ale i cichy odgłos płynącej wody. Żadne tam przyjemne pluskanie ani szum bystrego prądu – ponury bulgot gęstego mułu. Wiedział, że to cuchnący strumień ścieków w pobliskim zakrytym rowie, niosący kawałki śmieci, a od czasu do czasu być może również martwe zwierzę.

Letnie trawy zaszeleściły w nagłym podmuchu wiatru, zabrzęczała też zardzewiała żaluzja za plecami Miyamoriego, jak gdyby na powrót wprawiono ją w ruch. Ten wyizolowany dźwięk przypominał mu, że w pustej fabryce za żaluzjami rozciąga się ogromna przestrzeń. Pchnął ją na nie – to wspomnienie sprawiło, że po plecach spłynął mu zimny pot. Cóż najlepszego zrobił? Jaki diabeł w niego wstąpił ubiegłej nocy? Gdy tylko rezygnował ze swoich prób, stał się jeszcze jednym wstrętnym człowiekiem. Podniósł źdźbło rosnącej dokoła włośnicy i lekko trącił je palcem.

W 1953 roku, gdy po wojnie na nowo rozpoczęła się emigracja, ojciec Kazuo Miyamoriego opuścił prefekturę Miyazaki i popłynął do Brazylii. Miał wówczas dziewiętnaście lat. Dzięki listowi polecającemu od krewnego znalazł pracę na należącej do Japończyka farmie na przedmieściach São Paulo i tam miał nadzieję zbić majątek. Szybko się jednak okazało, że nastawienie Japończyków, którzy kształcili się w stosunkowo liberalnej

powojennej Japonii, bardzo różni się od nastawienia bardziej konserwatywnych imigrantów sprzed wojny, którzy źle znosili pobyt w Brazylii. Wkrótce niezależny duchem ojciec Kazuo opuścił farmę i wyruszył do São Paulo, mimo że nikogo w tym mieście nie znał.

W São Paulo został przygarnięty nie przez japońskich imigrantów, z którymi łączyły go więzy krwi, ale przez życzliwego brazylijskiego fryzjera, który zatrudnił go jako praktykanta. Zanim ojciec Kazuo skończył trzydzieści lat, przejął zakład i gdy tylko przystosował się do nowego stylu życia, poślubił piękną Mulatkę – jak nazywano w Brazylii kobiety rasy mieszanej. Niebawem doczekali się dziecka, Roberta Kazuo. Ale gdy Kazuo miał dziesięć lat, jego ojciec zginął w wypadku, chłopak więc słabo poznał język i kulturę swojego ojczystego kraju. Właściwie jedynym japońskim dziedzictwem pozostawionym Kazuo przez ojca były obywatelstwo i nazwisko.

Po ukończeniu szkoły średniej w São Paulo Kazuo poszedł do pracy w drukarni. Pewnego dnia zauważył plakat z napisem: „Robotnicy poszukiwani do pracy w Japonii. Wielka szansa!”. Słyszał wcześniej, że Brazylijczycy japońskiego pochodzenia, którzy mieli japońskie obywatelstwo, nie potrzebowali nawet wizy i mogli sami decydować o długości swojego pobytu. Mówiono, że sytuacja gospodarcza jest tam tak dobra, a niedobór siły roboczej tak duży, że pracę można znaleźć wszędzie.

Zapytał znajomego o sytuację w Japonii i usłyszał, że to najbogatszy kraj na świecie. Sklepy są pełne wszelkich towarów, jakie tylko można sobie wyobrazić, a tygodniowe wynagrodzenie wynosi tyle, ile zarabiał w ciągu miesiąca w drukarni w São Paulo. Kazuo zawsze był dumny ze swojego japońskiego dziedzictwa i chciał zobaczyć miejsce pochodzenia swoich przodków, gdyby kiedyś nadarzyła się ku temu okazja.

Kilka lat później natknął się na człowieka, którego radził się w sprawie Japonii i który tym razem, właśnie wróciwszy do Brazylii po dwóch latach pracy w japońskiej fabryce samochodów, jeździł nowiutkim autem. Kazuo poczuł zazdrość. Sytuacja gospodarcza w Brazylii była zła, bez szans na poprawę, a o kupnie własnego samochodu z tych niewielkich zarobków w drukarni mógł jedynie marzyć. Od razu postanowił, że on także pojedzie pracować w Japonii. Gdyby potrafił wytrzymać dwa lata, mógłby sobie sprawić samochód, a gdyby został dłużej – może nawet zarobić tyle, żeby starczyło na dom – a w dodatku zobaczyłby ojczysty kraj ojca.

Obawiał się, że matka będzie przeciwna jego wyjazdowi, ale kiedy wyjawiał jej swoje zamiary, zgodziła się niemal natychmiast. Powiedziała: „Chociaż nie znasz języka ani kultury, w twoich żyłach płynie na wpół japońska krew, więc ludzie w Japonii uznają cię za członka rodziny”. To było zupełnie naturalne. Nie brakowało Brazylijczyków japońskiego

pochodzenia, którzy zdołali posłać swoje dzieci na uniwersytet i zapewnić im miejsca w elicie tego kraju, ale Kazuo był w innej sytuacji. Był synem fryzjera z biednej dzielnicy i dla niego wyjazd za granicę w poszukiwaniu bogactwa jak najbardziej miał sens. Później mógłby wrócić z oszczędnościami do Brazylii i samemu odnieść sukces. Podążałby śladem człowieka, po którym odziedziczył ducha niezależności.

Zwolnił się z drukarni, gdzie przepracował sześć lat, i pół roku temu wylądował na lotnisku Narita. Przeżył wzruszającą chwilę, gdy pomyślał o ojcu przybywającym zupełnie samotnie do Brazylii w wieku lat dziewiętnastu. Kazuo miał dwadzieścia pięć lat, gdy przybył do Japonii jako *gastarbeiter* na dwuletnim kontrakcie.

Szybko się jednak przekonał, że kraj jego przodków nie zwraca zbyt dużej uwagi na to, że ich krew płynie w jego żyłach. Na lotnisku, na ulicach zrozumiał, że jest uważany za *gaijina*, cudzoziemca, i to go rozwścieczyło. Chciał krzyknąć: „Jestem na wpół Japończykiem! Obywatелеm japońskim!”. Ale dla tych ludzi każdy, kto miał inne rysy twarzy i nie posługiwał się ich językiem, nie był po prostu jednym z nich. W końcu doszedł do wniosku, że Japończycy jako naród na ogół osądzają rzeczy po pozorach, a ideą braterstwa, którą jego matka uważała za rzecz oczywistą i która wymagała wniknięcia w istotę rzeczy, tak naprawdę skłonni byli zainteresować się tylko nieliczni. W dniu, w którym zdał sobie sprawę, że jego twarz i budowa ciała już na zawsze wyznaczą mu status *gaijina*, Kazuo przestał liczyć na Japonię. Sprawę pogarszało jeszcze to, że praca w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych była mniej ciekawa od tej, którą wykonywał w drukarni w Brazylii. Było to niewymagające myślenia, wyczerpujące zajęcie, które chyba miało również służyć złamaniu ludzkiego charakteru.

Kazuo postanowił więc uznać swój pobyt w Japonii za sprawdzian siły ducha – dwuletni sprawdzian zdolności oszczędzania pieniędzy na samochód. Jego matka była żarliwą katoliczką, ale on narzucił sobie innego rodzaju dyscyplinę duchową. Moc, opanowanie potrzebne do osiągnięcia celu dawał mu nie Bóg, ale siła własnej woli. Lecz ubiegłej nocy, po raz pierwszy od długiego czasu, stracił panowanie nad sobą. Wsunął żdźbło włościcy do ust i uniósł wzrok. W odróżnieniu od Brazylii, tutaj na niebie prawie nie było gwiazd.

Wczoraj miał wolne. Brazylijscy pracownicy byli zatrudnieni w cyklu pięciodniowym – cztery dni pracy i dzień wolnego. Ten dziwny harmonogram wyłączał zegar biologiczny w ciele, które normalnie było nastawione na wypoczynek w weekend, i sprawiał, że gdy nadchodził dzień wolny od pracy, robotnicy czuli się wyczerpani. Chociaż więc czekał na tę przerwę z utęsknieniem, kusilo go, by spędzić cały wolny dzień w łóżku. Czuł się otepiały i

ocięzały. Może dlatego – tłumaczył sobie – że nigdy jeszcze nie przeżył pory deszczowej w Japonii. Wilgotne powietrze przyklejało mu czarne błyszczące włosy do głowy niczym plaster i sprawiało, że jego śniada skóra wyglądała jak martwa. Pranie nie schło, stale był przygnębiony. W końcu postanowił wyjść i zrobić zakupy w miasteczku nazywanym Małą Brazylią na granicy prefektur Gunmy i Saitamy. Podróż samochodem byłaby szybka, ale Kazuo nie miał prawa jazdy ani samochodu. Pociągiem i autobusem zajęła prawie dwie godziny.

Stał między regałami w księgarni w Brazilian Plaza i czytał magazyny piłkarskie. Następnie kupił kilka składników potrzebnych do przyrządzania brazylijskich potraw i zajrzał do wypożyczalni wideo. Zanim nadszedł moment, gdy powinien był wyruszyć z powrotem do Musashi Murayamy, czuł już niezmierną tęsknotę za wszystkim, co brazylijskie. Postanowiwszy zostać trochę dłużej, wstąpił do restauracji i zamówił brazylijskie piwo. Nie było tam żadnych znajomych z fabryki, ale gdy tak siedząc popijał z nieznanymi Brazylijczykami, mógł sobie niemal wyobrazić, że jest w barze w śródmieściu São Paulo.

Firma, dla której pracował, miała w pobliżu zakładu dom noclegowy dla robotników-cudzoziemców. Dwóch mężczyzn mogło wynająć pokój z małą kuchnią. Kazuo mieszkał z człowiekiem imieniem Alberto, ale gdy około dziewiątej wszedł niepewnym krokiem do mieszkania, panowała w nim ciemność. Alberto wyskoczył zapewne po coś do jedzenia. Kazuo, odprężony po wolnym dniu i wypitym piwie, wlaź na górne łóżko i zasnął.

Mniej więcej godzinę później obudziło go ciężkie dyszenie. Alberto i jego dziewczyna musieli wrócić, gdy spał, i teraz uprawiali seks na dolnym łóżku. Najwidoczniej nie mieli pojęcia, że nad nimi śpi, a jeśli nawet mieli, nie studziło to ich entuzjazmu. Kazuo dawno już nie słyszał kobiety miotanej miłosną namiętnością i zanim zatkał uszy, było już za późno – gdzieś w nim zapalił się lont. Chociaż usiłował trzymać proch z dala od iskier, nie był w stanie pozbyć się lontu. A gdy już lont się zapalił, proch musiał eksplodować. Kazuo leżał, zzymając się w milczeniu, rozpaczliwie próbując zakryć sobie rękami usta i zatkać uszy.

Gdy nadeszła pora, by udać się do pracy, Alberto i jego przyjaciółka ubrali się i wyszli, cały czas głośno się całując. Kazuo potykając się wyszedł kilka minut później i ruszył ciemnymi ulicami w poszukiwaniu jakiejś kobiety. Nigdy w życiu nie czuł się taki stłamszony, miał wrażenie, że umrze, jeśli nie zdoła znaleźć ulgi. Z przerażeniem myślał, że dyscyplina, którą sobie narzucał, przypuszczalnie spotęguje wybuch, ale nie potrafił się powstrzymać.

Szedł słabo oświetloną ulicą prowadzącą z osiedla do fabryki, odludnym odcinkiem drogi między opuszczoną fabryką a kręgielnią, których właściciele zwinęli interes. Przyszło

mu do głowy, że jeżeli zaczeka, to spotka kilka przechodzących tamtędy pracownic fabryki. Wiedział, że głównie są w wieku jego matki lub jeszcze starsze, ale w tej chwili nie dbał o to. Było już jednak późno i nikt się nie zjawił. Czuł ulgę, a równocześnie gwałtowne rozczarowanie myśliwego, któremu wymknęła się zdobycz. Obserwował pustą drogę z mieszanymi uczuciami... I wtedy nagle nadeszła w pośpiechu jakaś kobieta.

Była chyba zamyślona i nie zauważyła go nawet wtedy, gdy zbliżył się do niej i próbował coś powiedzieć. Właśnie dlatego niemal bez namysłu chwycił ją za rękę. Gdy go odepchnęła, mimo ciemności dostrzegł w jej oczach wyraz przerażenia i nie wiedzieć czemu, to sprawiło, że zapragnął zaciągnąć ją w gęstą kępę trawy.

Czy skłamałby, mówiąc, że nie miał zamiaru jej zgwałcić? Chciał tylko, żeby go objęła, chciał poczuć dotyk jej miękkiego ciała. Kiedy jednak zaczęła stawiać opór, nagle zapragnął ściągnąć ją w dół, przygwoździć do ziemi. Właśnie wtedy powiedziała mu, że wie, kim jest.

„Nazywasz się Miyamori, prawda?” – powiedziała tym swoim zimnym, surowym głosem i wtedy ogarnął go strach. Teraz, gdy znalazł się blisko niej, uświadomił sobie, że on również ją zna: to ta wysoka kobieta, która rzadko się śmiała, ta, której zawsze towarzyszyła urodziwa dziewczyna. Często myślał, że każdy, kto wyglądał tak ponuro, na pewno cierpi prawie tak bardzo jak on. Strach ustąpił poczuciu winy z powodu popełnianego właśnie przestępstwa.

Gdy niespodziewanie zaproponowała, by spotkali się znowu później, „tylko we dwoje”, mocniej zabiło mu serce. Przez jedną chwilę czuł, że mimo dzielącej ich różnicy wieku rodzi się w nim miłość do niej. Później uzmysłowił sobie jednak, że powiedziałaby wszystko, byle od niego uciec, i poczuł, jak wzbiera w nim potworna złość. Był po prostu samotny – i cóż w tym złego? Czemu nie mogła spełnić jego życzeń? Nie chciał jej zgwałcić, pragnął jedynie, żeby była dla niego miła. Owładnięty tęsknotą i niezdolny zapanować nad sobą, pchnął ją na żaluzję i pocałował.

Jakież to było żenujące. Na wspomnienie tamtej chwili ukrył twarz w dłoniach. Ale to, co zdarzyło się później, było jeszcze gorsze. Gdy odepchnęła go i uciekła, panicznie bał się, że doniesie na niego dyrekcji lub policji. Pamiętał, że w fabryce rozmawiano o jakimś mężczyźnie prześladowującym kobiety w okolicy Pogłoska o nim dotarła nawet do Brazylijczyków, a niektóre kobiety zdawały się nie mówić o niczym innym, tworząc własne teorie na temat potencjalnego prześladowcy. Nie był nim, oczywiście, Kazuo, ale jak miał to wytłumaczyć tej kobiecie? Musiał ją przeprosić – i to jak najszybciej.

Czekał tu, w pobliżu fabryki, całą noc. Zaczął padać deszcz – ów łagodny japoński

deszcz, który tak go przygnębiał – i Kazuo wrócił do mieszkania po swój jedyny parasol. Czekał na nią przy wejściu do fabryki, ale gdy wreszcie się zjawiała, wydawała się lodowata, nieświadoma faktu, że jest przemoczony do suchej nitki od sterczenia na deszczu. Nie był w stanie przeprosić we właściwy sposób, a tym bardziej wytłumaczyć jej, że nie jest tym prześladowcą. Ale czemuż miałyby mu wybaczyć? Gdyby chodziło o jego dziewczynę lub matkę, zabiłby każdego, kto zrobiłby to, co on zrobił jej. Uznał, że może jedynie dalej przeproszać, dopóki kobieta mu nie wybaczy. Byłby to dla niego nowy, najtrudniejszy sprawdzian. Tak więc czekał znowu, od umówionej godziny dziewiątej, czając się w bezruchu tutaj, w trawie. Wątpił w to, że przyjdzie, ale sam stawiał się na spotkanie.

Nagle usłyszał odgłos kroków dolatujący od strony parkingu. Zaskoczony, odwrócił się i ujrzał wysoką postać idącą w jego kierunku. Rozpoznając ją, poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Gdy tak czał się w ciemnościach, myślał, że kobieta po prostu przejdzie dalej, ale zatrzymała się przy kępie trawy, w której się ukrywał. Czyżby naprawdę przyszła się z nim spotkać? Poczuł przyływ radości.

Lecz jego podniecenie znikło niemal natychmiast, gdy zobaczył, jak wyciąga coś z torebki i wrzuca przez jedną z dziur w betonowych płytach zakrywających rów odwadniający. Po odgłosie poznał, że przedmiot, który tam wrzuciła, musiał być zrobiony z metalu. Po głuchym plusku szybko nastąpił bowiem brzęk przy zetknięciu z dnem. Cóż jednak mogła wrzucać do tego brudnego strumienia? Czy robiła to celowo, wiedząc, że chowa się tutaj? Nie, był pewien, że go nie zauważyła. Zawsze mógł wrócić tu rano, gdy zrobi się jasno, by sprawdzić, co to takiego.

Gdy tylko zniknęła z pola widzenia, wyprostował się i rozciągnął zdrtwiałe mięśnie nóg. Gdy krew znowu zaczęła płynąć, poczuł swędzenie w miejscach ukąszeń komarów. Drapiąc się gwałtownie, zerknął na zegarek. Było już wpół do dwunastej i sam też powinien iść do pracy. Myśl, że ta kobieta będzie stać przy linii produkcyjnej, napełniła go nadzieją połączoną z lękiem. Tego wieczoru, po raz pierwszy w trakcie swojego długiego monotonnego sprawdzianu, odkrył prawdziwe uczucie.

Zobaczył ją w chwili, gdy wkroczył do świetlicy. Stała przy automatach z napojami obok drzwi, mówiąc coś szeptem do starszej kobiety, która często jej towarzyszyła. Miała na sobie dżinsy i spłowieła drelichową koszulę, ręce skrzyżowała na piersi. Był to ten sam niedbały strój co zawsze, ale Kazuo zaskoczył jej wygląd, jakże inny niż tego rana, po długiej pracy. Wpatrywał się w nią, a ona odpowiedziała ostrym spojrzeniem, które odebrało mu odwagę.

– Dzień dobry – wymamrotał, lecz ona zignorowała powitanie. Druga kobieta, niższa i starsza, uśmiechnęła się i skinęła mu głową. Należała do najlepszych pracownic w fabryce i nawet w gronie Brazylijczyków była znana jako Kapitan. Chcąc im powiedzieć coś jeszcze, Kazuo szukał odpowiednich określeń wśród znanych sobie japońskich słów, ale gdy się zastanawiał, kobiety poszły do szatni. Zawiedziony, poszedł za nimi i odnalazł wieszak ze swoim uniformem. Przebrał się szybko i jak zwykle dołączył do grupki Brazylijczyków w jednym z kątów świetlicy. Starając się nie zwracać na siebie uwagi, zapalił papierosa i zerknął w stronę damskiej części szatni.

Nie było tam zasłon, tylko wiszące rzędami ubrania i stroje robocze, przebierające się kobiety były więc wyraźnie widoczne. Kazuo widział profil jej surowej twarzy i głębokie bruzdy, które biegły z kąców zaciśniętych ust. Najwyraźniej miała znacznie więcej lat, niż sobie wyobrażał, przypuszczalnie była mniej więcej w wieku jego matki, która właśnie skończyła czterdzieści sześć lat. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, której myśli były aż tak nieodgadnione. Ładne dziewczyny, z którymi utrzymywał w przeszłości stosunki, nadal bardziej mu odpowiadały, ale czuł dziwny pociąg do tej tajemniczej starszej kobiety.

Przyglądał się, jak zdejmuje spodnie. Palce, w których trzymał papierosa, zadrżały niemal niedostrzegalnie i na chwilę spuścił wzrok. Nie mogąc się jednak oprzeć, uniósł spojrzenie i wtedy okazało się, że kobieta patrzy wprost na niego. Włożyła spodnie robocze, dzinsy leżały na stercie u jej stóp. Kazuo zaczerwienił się, ale wtedy się zorientował, że ona, traktując go jak powietrze, z twarzą zupełnie bez wyrazu patrzy na ścianę za jego plecami. Wiedział, że od rana coś się w niej zmieniło, choćby dlatego, że opadła w niej złość na niego. Teraz zdawała się w ogóle o nim nie myśleć, co było jeszcze gorsze.

Wróciły z przyjaciółką do świetlicy, z czapkami w dłoniach, i przeszły obok bez słowa, najwyraźniej zmierzając prosto do hali fabrycznej, ale gdy go mijaly, Kazuo szybko zapamiętał kształt znaków na jej identyfikatorze. Później, gdy prawie wszyscy zeszli na dół, wyciągnął jej kartę zegarową z przegródki i poszedł poszukać jednego z Brazylijczyków, który znał japoński.

– Jak to się czyta? – zapytał.

– Masako Katori – odparł mężczyzna. Kazuo podziękował. – Podoba ci się? Nie za stara dla ciebie?

Mężczyzna wyjechał z Japonii do Brazylii przed ponad trzydziestoma laty, ale niedawno wrócił tu pracować.

– Jestem jej coś winien – wyjaśnił Kazuo z poważną miną.

– Forse? – mężczyzna roześmiał się. *Gdyby tylko było to takie proste*, pomyślał Kazuo,

odnosząc kartę zegarową.

Od chwili, w której poznał jej imię, Masako stała się dla niego kimś szczególnym. Gdy wsuwał kartę z powrotem do przegródki, zauważył, że harmonogram pracy zapewniał jej wszystkie soboty wolne. Zauważył również, że ubiegłej nocy odbiła kartę dopiero o jedenastej pięćdziesiąt dziewięć, niewątpliwie przez niego, ale poza tym nie było śladu jakiegokolwiek związku między nimi. Dostrzegając bezkształtne tenisówki w schowku oznaczonym jej nazwiskiem, wyobraził sobie, że muszą być jeszcze ciepłe od jej stóp.

Po szybkim umyciu i zdezynfekowaniu rąk przeszedł przez punkt kontroli sanitarnej i ruszył powoli na dół schodami, które prowadziły do hali fabrycznej. Wiedział, że kobiety będą stały w grupkach na dole w oczekiwaniu na otwarcie drzwi. Wszystkie wyglądały podobnie w swoich uniformach, spomiędzy czapek i masek widać im było jedynie oczy, ale on szukał wzrokiem Masako i wtedy zorientował się, że ona stoi na wprost niego, wpatrując się w coś. Gdy podążył wzrokiem za jej spojrzeniem, z zaskoczeniem przekonał się, że spogląda na jeden z niebieskich plastikowych kubłów, których używali do zbierania śmieci. Czy w tym widoku było coś, co ją zaniepokoiło? Kazuo wyciągnął szyję, by zajrzeć do środka, ale kubek zawierał jedynie resztki jedzenia. Gdy się odwrócił, Masako posłała mu mrożące krew w żyłach spojrzenie.

– Przepraszam – powiedział, zdecydowany zamienić z nią kilka słów.

– Czego? – jej niski głos tłumiała maska.

– Było mi... przykro – powiedział, wyrzucając z siebie jedynie słowa, które pamiętał. – Chcę... porozmawiać – dodał łamaną japońszczyzną.

Zanim jednak zdołał dostrzec, czy w ogóle usłyszała tę ostatnią deklarację, Masako, z hardym, nieprzystępnym wyrazem twarzy, odwróciła się do drzwi. Zignorowanie go w ten sposób było dla niego szokiem, szczególnie że próbował tylko sprawić, by zrozumiała. Poczul czarną rozpacz.

Drzwi hali otworzyły się i pracownicy niepełnoetatowi weszli gęsiego szorować ręce. Kazuo przydzielono do obsługi jednego z wózków, którymi dostarczano żywność na linie produkcyjne, ruszył więc w stronę kuchni.

To dziwne, ale praca, która dotąd była taką mordegą, teraz wydawała się niemal przyjemna. Tej nocy miał za zadanie wozić ciężkie kadzie z zimnym ryżem do maszyny na początku taśmy produkcyjnej. Praca była mozolna i wiązała się z pewną odpowiedzialnością, ponieważ cała linia stanęłaby, gdyby ryż nie dotarł w porę. To jednak oznaczało, że od czasu do czasu zobaczy Masako i kobietę, którą nazywano Kapitanem, na ich zwykłych stanowiskach przy dozowniku do ryżu. I kiedy przywiózł pierwszy ładunek, stały tam,

kierując obsługą środkowej taśmy produkcyjnej.

– Pospiesz się! – zawołała Kapitan. – Zaraz się skończy.

Kazuo podniósł ciężką kadź obiema rękami i wrzucił ryż do dozownika. Masako nawet na chwilę nie uniosła wzroku znad stosu pojemników, które podawała Kapitan. Mógł dzięki temu przyjrzeć się z bliska jej profilowi. Chociaż odkryte miała tylko oczy, dostrzegł w nich troskę. Kapitan, która zwykle krzyczała, śmiała się lub robiła jedno i drugie, dzisiejszej nocy również wydawała się przygaszona. Zauważył też, że przy taśmie nie ma ani atrakcyjnej dziewczyny, ani grubej kobiety, które zazwyczaj pracowały razem z nimi.

– Gdzie byłaś, mamoo?! – zawołał znajomy, ale nieoczekiwany głos, gdy Yoshie, kompletnie wyczerpana, wróciła od Masako. Yoshie ściągnęła buty i wbiegła do środka – jej córka Kazue wróciła do domu. Nigdy nie powiedziała o tym swoim przyjaciółkom w fabryce, ale tak naprawdę miała dwoje dzieci. O starszym nie wspominała, ponieważ sama z trudem znosiła tę dziewczynę, mimo że była jej córką.

Kazue miała teraz dwadzieścia jeden lat. Mając osiemnaście, rzuciła szkołę i uciekła ze starszym od siebie mężczyzną; odtąd Yoshie nie miała od niej żadnych wiadomości. Nie było jej w domu przez ponad trzy lata. Yoshie głośno westchnęła, czując zarówno ulgę na jej widok, jak i obawę przed kłopotami, których mogła przysporzyć, zastanawiając się też, jakie inne niespodzianki czekają ją tego dnia po tym, co dotąd przeżyła. Przyglądała się twarzy córki, próbując ukryć zaskoczenie i lęk.

Ufarbowane na brązowo włosy dziewczyny opadały prosto prawie do talii, a za ich końce ciągnął mały chłopczyk, który wpatrywał się w Yoshie. To pewnie dziecko, o którym usłyszała plotki przed paroma laty, jej pierwszy wnuk. Wyglądał niemal tak, jak jego beznadziejny ojciec, a przy tym nie grzeszył urodą. Był chudy i blady, z nosa zwisały mu gile. Ojciec chłopca był nieudacznikiem, który kręcił się po okolicy, niezdolny utrzymać się w normalnej pracy, a teraz jego syn przyglądał się jej ze znaczącym wyrazem twarzy, jak gdyby odgadł, o czym myśli.

– Gdzie byłaś przez cały ten czas? – zapytała Yoshie. – Nie dzwoniłaś nawet, a teraz zjawiasz się tak po prostu i oczekujesz, że będę zachwycona?

Była chyba trochę bardziej szczerą, niż zamierzała, ale czas troski czy nawet wpadania w złość dawno już minął. Teraz tak naprawdę obawiała się jedynie tego, że druga córka, Miki, skończy tak samo jak ta. Jeżeli Kazue wróciła na dobre, na pewno będzie miała zły wpływ na siostrę. A w dodatku był jeszcze drobny problem tego, co wydarzyło się przed południem, oraz szczegóły, którymi należało się zająć.

– Co ma znaczyć twoje „gdzie byłaś”? Córka wraca po trzech latach do domu i nic

więcej nie potrafisz powiedzieć? Żadnego: „Witaj w domu”? Żadnego: „Jak miło cię widzieć”? To jest twój wnuk!

Brwi Kazue – cienkie niczym kreska ołówka, jak u licealitek – uniosły się teatralnie. Dziewczyna nadal starała się nadażyć za modą dla nastolatek, ale trudy życia wyraźnie ją postarzyły. Podobnie jak jej dziecko, nosiła tanie, znoszone rzeczy, które wyglądały na lekko zabrudzone.

– Mój wnuk? Nawet nie wiem, jak ma na imię – powiedziała Yoshie głosem przepełnionym urazą.

– Issey. No wiesz, jak ten projektant.

– Nigdy o nim nie słyszałam

– Piękne powitanie po całych trzech latach! – gdy ton jej głosu stał się bardziej agresywny, Yoshie przypomniały się dawne czasy. – A tak w ogóle, to co ci jest? Wyglądasz makabrycznie.

– Pracuję na nocnej zmianie w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych.

– I właśnie wracasz do domu?

– Nie, wstąpiłam jeszcze do przyjaciółki.

Nagle przypomniała sobie worki ze szczątkami Kenjiego, które przyniosła ze sobą do domu. Mniejsze zostały umieszczone razem w jednej mocnej torbie na zakupy, którą teraz pospiesznie schowała w kuchni.

– Kiedy więc śpisz? Jeżeli dalej tak będziesz robić, zrujnujesz sobie zdrowie.

Troska Kazue była rażąco powierzchowna. Gdy tu mieszkała, nie znosiła – tak jak teraz Miki – konieczności opiekowania się starą babcią w ich ciasnym małym domu i to po trosze doprowadziło do tego, że się wyprowadziła. Nie było jednak sensu wywlekać na wierzch dawnych sporów. Dlaczego wszystkie nieprzyjemności, niedogodności i trudności postanowiły spaść na nią tak nagle? Yoshie z zasady była cierpliwa i sumienna, ilekroć mogła, ale jej prymitywna i niechlujna córka była nie do zniesienia.

– Tylko kto twoim zdaniem zająłby się babcią? Gdybym pracowała za dnia, ona byłaby zupełnie sama. A czy ty kiedykolwiek kiwnęłaś palcem, żeby pomóc?

– Przestań.

– Robię to, ponieważ nie mam innego wyboru... A tak w ogóle, to jak ona się czuje? – dodała Yoshie, zaglądając do pokoju na tyłach domu. Popędziła do Masako, podawszy wcześniej staruszce śniadanie i zmieniwszy jej pieluchę, a teraz nagle się zaniepokoiła. Teściowa leżała spokojnie w ciemnym pokoju, ale nie spała i najwyraźniej słuchała ich rozmowy.

– Przepraszam, że wróciłam tak późno – powiedziała Yoshie.

Usłyszała, jak staruszka stęka, a później mówi:

– Gdzie byłaś? Myślałam już, że zostawiłaś mnie na pastwę śmierci.

Yoshie wpadła w nagłą wściekłość. Jak oni wszyscy mogą być tacy samolubni? Myślą, że jestem robotem?

– Nie miałabym nic przeciwko temu, byś umarła! – krzyknęła. – A wtedy poćwiartowałabym cię i wyrzuciła na śmietnik! Zaczynając od tego twojego szkaradnego łba!

W tej samej chwili staruszka zaczęła głośno szlochać, choć łez uroniła niewiele. Dla lepszego efektu wtrąciła parę wymamrotanych kwestii z jakiejś sutry.

– Teraz wiemy, jaka naprawdę jesteś – powiedziała pochlipując. – Jesteś niegodziwa! Robisz wrażenie takiej spokojnej i miłej, ale w głębi twojej duszy kryje się czyste zło. Mieszkam w diabelskim domu!

A teraz wiemy również, jaka ty jesteś naprawdę, pomyślała Yoshie, z gniewem wciąż tłącym się w niej, gdy stojąc, wpatrywała się w spłowiały kwiecisty wzór na lekkim letnim pledzie. Ale gdy gniew stopniowo słabł, poczuła ostre ukłucie żalu. Czemu to powiedziała? Być może zmieniło ją to poranne przeżycie. Za wciągnięcie jej w to bagno całkowitą winę ponosiła Masako. Nie, przede wszystkim winna była Yayoi, że zabiła swojego męża. Ale ona też ponosiła winę za to, że była skłonna przystać na tę propozycję wyłącznie dla pieniędzy. W tym właśnie rzecz – wszystko dlatego, że była bez grosza.

Kazue, która stała oparta o niski stół, słuchając w milczeniu, odezwała się teraz:

– Dajcie spokój. Te krzyki niczego nie rozwiążą.

– Masz rację – odparła Yoshie, napięcie w jej ciele opadło. Wróciła do salonu, mimo że nadal słyszała szlochanie teściowej.

– Zmieniłam jej pieluchę – powiedziała Kazue, najwidoczniej zdecydowana odegrać rolę rozjemczyni.

– Dzięki – powiedziała Yoshie, siadając przy stole. Na podłodze leżały porozrzucane maleńkie samochodziki chłopca. Wciąż czując złość, zgarnęła stos miniaturowych radiowozów policyjnych i karettek pod stół, ale chłopczyk nie zauważył tego, ponieważ poszedł bawić się do pokoju Miki.

– Zwróciłaś się do władz miasta z prośbą o kogoś do pomocy? – zapytała Kazue. – Mają ludzi, którzy przychodzą do domów.

– Prosiłam, ale przychodzą tylko na trzy godziny tygodniowo i w tym czasie ledwie zdołałabym zrobić zakupy.

Z braku snu zaczęła ją boleć głowa, ale zebrała się w sobie i zadała pytanie, które

pierwsze przyszło jej do głowy:

– Powiedz mi więc, dlaczego zjawiasz się akurat teraz?

– No cóż... – Kazue powoli oblizwała wargi. Yoshie pamiętała, że córka robiła to odruchowo, gdy zamierzała zataić prawdę. – Tatuś Isseyego wyjechał do pracy do Osaki, a ja myślę, że sama też powinnam znaleźć jakieś zajęcie. Zastanawiam się więc, czy możesz mi pożyczyć trochę forsy.

– Nie mam. Skoro jest w Osace, może byście tam pojechali i zamieszkali wszyscy razem?

– Ale ja nie wiem, gdzie on jest – wyjaśniła Kazue. Yoshie patrzyła na nią z rozdziawionymi ustami. Więc zostawił ich, a ona przywlokła się tutaj z dzieciakiem. Ale jak miały sobie dać radę z dwoma następnymi osobami w tym maleńkim domu?

– Ale... Nie możesz umieścić go w ośrodku opieki dziennej i znaleźć pracy? – zapytała, wpadając w coraz większy popłoch.

– Właśnie to zamierzam zrobić i właśnie dlatego potrzebuję teraz pożyczki – dziewczyna wyciągnęła rękę. – Proszę. Na pewno masz coś odłożone. Czekałam na ciebie, rozmawiałam z sąsiadką, powiedziała, że mają zamiar zburzyć ten dom i postawić nowy budynek. Może gdy nowe mieszkanie będzie gotowe, moglibyśmy zamieszkać z tobą?

– A jak twoim zdaniem dam sobie radę podczas budowy?

– Mamo, proszę! – krzyknęła Kazue. – Masz zasiłek i swoją pensję, a Miki mogłaby znaleźć pracę. A oni musieliby nas jakoś wesprzeć. Proszę! Nie mam nawet tyle, by kupić Isseyemu hamburgera!

Teraz błagała o pomoc, łzy zakręciły się w jej oczach. Chłopczyk przydreptał z powrotem i spoglądał z zaciekawieniem na szlochającą matkę. Yoshie sięgnęła do kieszeni i wyjęła pieniądze, które znalazła w portfelu Kenjiego: dwadzieścia osiem tysięcy jenów.

– Proszę, weź to. Na razie musi ci wystarczyć. Sama jestem bez grosza – musiałam pożyczyć, żeby zapłacić za wycieczkę szkolną Miki.

– Uratowałaś mi życie – powiedziała Kazue, starannie chowając gotówkę. Po czym, jak gdyby dostała to, po co przyszła, nagle wstała od stołu. – Dobrze. Wychodzę poszukać jakiejś pracy.

– Gdzie mieszkasz?

– W Minami Senju, ale to na końcu świata i opłata za przejazd koleją jest zabójcza.

Wyszła do holu i wsunęła stopy w tanie sandały na korkowej podeszwie, które zostawiła przy drzwiach.

– A co z nim? – zapytała Yoshie, wskazując skinieniem głowy na chłopca.

– Mamo, przykro mi, że muszę o to prosić, ale czy mogłabyś zaopiekować się nim przez pewien czas?

– Zaraz, zaraz...

– Proszę! Wkrótce po niego wrócę – zapewniła Kazue, jakby mówiła o walizce. Otworzyła drzwi, ale chłopczyk nagle zrozumiał, że matka go zostawia, i zawołał za nią.

– Dokąd idziesz, mamusiu?!

– Issey bądź dobry dla babci. Niedługo wrócę.

Yoshie w milczeniu patrzyła beznamiętnie na uciekającą postać córki. Od samego początku podejrzewała coś takiego, nie była więc nawet szczególnie zaskoczona. Sądząc z tego, jak związała przez próg, Kazue poczuła się wolna i nic nie wskazywało, by miała poczucie winy z powodu pozostawienia dziecka. Tak jakby pozbyła się czegoś nieporęcznego w tym okropnym domu, a później wydostała się na wolność. Yoshie poczuła ukłucie zazdrości.

– Mamusiu, mamusiu!

Jeden z samochodzików wypadł chłopcu z ręki, gdy stojąc wołał za matką.

– Chodź tutaj i daj się przytulić babci – powiedziała Yoshie, wyciągając do niego ręce.

– Nie! – krzyknął. Odepchnąwszy ją z zaskakującą siłą, rzucił się na podłogę całym w łzach. Nie ustawał również cichy płacz w sypialni.

Czy oni kiedyś przestaną?, zastanawiała się Yoshie, uprzątając zabawki rozrzucone po tatami i kładąc się na macie. Zamknęła oczy i słuchała, jak oboje płaczą, jednak chłopiec wkrótce przestał i pozbierał swoje skarby, żeby się bawić, cały czas mamrocząc coś pod nosem. Najwyraźniej przywykł już do tego, że zostawiano go z innymi ludźmi, lecz Yoshie trudno było wzbudzić w sobie litość dla niego. To sobie samej współczuła. Nagle zdała sobie sprawę, że po policzkach spływają jej łzy, a najbardziej zasmuciło ją to, w jaki sposób rozstała się z pieniędzmi, które zabrała biednemu nieboszczykowi. Czowała, że przekroczyła granicę i nie ma już odwrotu – chyba tak samo czuła się Yayoi, gdy zabiła Kenjiego.

Mimo protestów Miki Yoshie zdołała zostawić chłopca w domu i dotrzeć na czas do fabryki. Masako czekała na nią w świetlicy i przez chwilę, stojąc, patrzyły na siebie w milczeniu. Ślady silnych porannych emocji zniknęły z jej twarzy, pozostawiając tylko ponurą maskę. *Może tak wygląda prawdziwa Masako*, pomyślała Yoshie, czując lekkie zniechęcenie. Zastanawiała się, co musi myśleć o niej przyjaciółka.

– Jak się czujesz, Kapitanie? – zapytała Masako. Wyraz twarzy miała nieustępliwy, ale w jej głosie kryła się serdeczność.

– Okropnie – odparła, choć wiedziała, że nie może wyjaśnić, że jej dawno niewidziana

córka zjawiała się u niej, zostawiła dziecko i poszła sobie z pieniędzmi Kenjiego.

– Długo spałaś? – pytania Masako zawsze były krótkie i rzeczowe. Yoshie przytaknęła skinieniem głowy, chociaż nie zmrużyła oka. – A śmieci?

– Żadnych problemów. Rozwiozłam je w drodze tutaj.

– Dzięki. Wiedziałam, że dasz sobie radę, Kapitanie. Trochę niepokoję się jednak o Kuniko.

– Wiem, co masz na myśli – Yoshie rozejrzała się nerwowo po świetlicy. Wkrótce rozpoczynała się zmiana, a Kuniko nie było.

– Nie ma jej tutaj – wyjaśniła Masako.

– Pewnie jeszcze nie otrząsnęła się z szoku.

– Przykro mi to mówić, ale chyba będę musiała ją sprawdzić.

– Chyba tak.

– Ale myślę, że ona trochę się mnie boi.

– Jednak nie możemy sobie pozwolić na to, by gadała – zauważyła Yoshie, wpatrując się bezmyślnie w lampkę z napisem „nie wydaje reszty”, błyskającą na automacie z napojami. Gdyby zostały zdemaskowane, to koniec ze wszystkim. Poczwała, że robi jej się zimno ze strachu. Gdzieś błyskało światło ostrzegawcze, informując ją, że niebawem wszystko może się wokół niej zawalić.

– Ale ona też jest w to zamieszana, chyba więc nie poleci na policję. Ma jednak słaby charakter i to może być groźne – Masako umilkła, na jej czole ukazała się głęboka bruzda.

– Cóż, zostawiam to tobie.

Yoshie, zbyt zdesperowana, by dbać o pozory, nie mogła nie dodać:

– Ale czy myślisz, że Yayoi zdoła załatwić pieniądze?

Chociaż była przyzwyczajona do zajmowania się wszystkim i w domu, i tutaj, w fabryce, zaczynała rozumieć, jak pocieszające może być poleganie na sile Masako. A skoro można było wierzyć, że upora się z resztą spraw, ona sama musiała się martwić tylko o pieniądze.

– Wszystko jest ustalone – odparła Masako. – Zdobędzie je od rodziców. I sądzę, że jutro złoży zawiadomienie o zaginięciu.

Gdy tak rozmawiały półgłosem, jeden z brazylijskich robotników podszedł, by się przywitać. Młody człowiek był najwyraźniej z pochodzenia Japończykiem, ale mocna budowa ciała sprawiała, że wydawał się cudzoziemcem. Yoshie odpowiedziała na pozdrowienie, ale Masako demonstracyjnie zignorowała go.

– Czemu to zrobiłaś? – zapytała Yoshie, zdenerwowana jej grubiaństwem.

– Zrobiłam co?

– Potraktowałaś go w taki sposób – odparła, zerkając na młodego mężczyznę, który stał przez chwilę z zakłopotaną miną, zanim poszedł do szatni. Masako zmieniła temat, nie odpowiadając na pytanie.

– Wiesz, gdzie Kuniko mieszka?

– Jestem pewna, że mówiła coś o osiedlu komunalnym w Kodairze.

Yoshie przyglądała się, jak Masako rozkłada w myślach mapę i czyni dalsze plany na rano. *Traktuje to wszystko jak pracę*, pomyślała. *Pracę, którą trzeba dobrze wykonać*. Później przypomniała sobie jednak, jak szybko pieniądze sprawiły, że i ona zapomniała o swoich skrupułach. Czuła niemal nieznośny wstyd.

– Wiesz – mruknęła – wszystkie zmierzamy wprost do piekła.

– Owszem – przyznała Masako, posyłając jej smętne spojrzenie. – To jak jazda z góry bez hamulców.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie ma jak się zatrzymać?

– Nie, oczywiście, że się zatrzymujesz. W chwili zderzenia.

Z czym się zderzymy?, zastanawiała się Yoshie. Co czeka na nas za rogiem? Ta myśl przyprawiła ją o drżenie.

WRONY

Gdy Yayoi, stojąc w kuchni, obierała ziemniaki na obiad, raził ją snop padającego prosto przez okno słonecznego światła. Podniosła rękę, żeby osłonić oczy, i odwróciła wzrok. Co roku, w najdłuższe dni lata, był taki krótki moment, gdy słońce, zanim zaszło, przez kilka minut świeciło przez kuchenne okno. Przez chwilę Yayoi czuła, że to światło jest znakiem, że osądzają ją bogowie.

Było bardzo jaskrawe, niczym wiązka lasera, który wypalał w niej to, co złe. To jednak oznaczałoby wypalenie wszystkiego. Każdą cząstką siebie pragnęła bowiem śmierci męża.

Takie myśli snuły się jednak tylko w głębokich zakamarkach jej świadomości, poza tym narastało w niej przekonanie, że Kenji po prostu przepadł w ciemnościach po tym, jak tamtej nocy załadowały go do bagażnika samochodu Masako. Ilekroć dzieci pytały, co się stało z tatusiem, Yayoi uświadamiała sobie, że sama się nad tym zastanawia, nie będąc teraz w stanie przeniknąć tych gęstych ciemności. Minęły zaledwie trzy dni, ale z niezrozumiałych dla niej samej przyczyn pamięć o tym, że go udusiła, zacierała się coraz bardziej.

Wciąż zasłaniając oczy przed słonecznym światłem, zaciągnęła własnoręcznie uszyte zasłony i stała przez chwilę, masując powieki, dopóki oczy nie przystosowały się do mroku. Próbowwała skupić się na pracach domowych i opiece nad dziećmi, ale zmartwienia wdzierwały się do jej świadomości niczym morskie fale. W tej chwili jednak największym z nich był nowy problem: Kuniko.

Wczorajszego popołudnia Kuniko zjawiała się u niej bez uprzedzenia.

– Yayoi?

Yayoi rozpoznała głos w domofonie i otworzyła jej drzwi. Kuniko była w czymś w rodzaju modnej białej sukienki mini bez rękawów i w dobranych do niej białych szpilkach, ale ów krzykliwy strój zupełnie nie pasował do jej bladego i kluchowatego ciała.

– Kuniko – wyjąkała, zaskoczona nagłą wizytą i niepewna, czy zapraszać swojego

gościa do środka. Dobrze przynajmniej, że dzieci były jeszcze w centrum opieki.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała Kuniko, podkreślając swoje zaskoczenie tonem głosu. Chciała dać do zrozumienia, że doskonale wie, co Yayoi zrobiła. Yayoi nagle dostała mdłości, ale w tych okolicznościach chyba należało się tego spodziewać.

– Dzięki – powiedziała, wciąż niepewna. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Cóż, przez kilka dni nie było cię w pracy, pomyślałam więc, że wpadnę zobaczyć, jak się miewasz.

– To miło z twojej strony.

Co ona knuje, zastanawiała się Yayoi. To do niej niepodobne – zadać sobie tyle trudu. Pilnie przypatrywała się wyłupiastym oczom Kuniko, lecz gruba obwódka z tuszu maskowała wszelkie oznaki prawdziwych uczuć. Tymczasem Kuniko, nie zważając na jej wyraźną niechęć, chwyciła za skrzydło drzwi.

– Mogę wejść?

Nie mając wyboru, Yayoi otworzyła drzwi i wpuściła ją do holu. Znalazłszy się za progiem, Kuniko rozejrzała się z zaciekawieniem.

– Więc gdzie go zabiłaś? – zapytała, zniżając głos do szeptu.

– Słucham?!

Kuniko spojrzała na Yayoi.

– Zapytałam: „Gdzie go zabiłaś?”

W fabryce odgrywała podrzędną rolę i przybierała bardziej uległy ton, ale gdy teraz stała tutaj, łypiąc okiem na gospodynię, wydawała się kimś zupełnie innym.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała w końcu Yayoi. Zaczęły pocić się jej dłonie.

– Nie zgrywaj przede mną idiotki. Nie zapominaj, że upychałam jego cuchnące zwłoki w workach i taszczyłam je później po całym mieście.

Yayoi, czując się bezsilna, nagle zaczęła żałować, że nieobecna Masako nie może zobaczyć, jakie były skutki zaufania tej kobiecie. Kuniko zrzuciła buty i wkroczyła do pokoju, jej spocone stopy głośno kleiły się do drewnianej podłogi.

– A więc, gdzie to zrobiłaś? Człowiek stale ogląda te zdjęcia... Fotografie z miejsc zbrodni. Ponoć przez pewien czas panuje w tym miejscu coś w rodzaju aury.

Kuniko nie wiedziała, że stoi dokładnie tam, gdzie zginął Kenji. Yayoi ustawiła się przed tęższą od siebie koleżanką, zdecydowana nie wpuścić jej dalej.

– Co cię tutaj sprowadza? – zapytała. – Chyba nie tylko po to zrobiłaś taki szmat drogi?

– Gorąco tutaj. Nie masz klimatyzacji?

Odsuwając Yayoi, Kuniko ruszyła do małego salonu. Klimatyzator został z oszczędności wyłączony i w pokoju było duszno.

– Skąpimy grosza, co?

Yayoi nagle pomyślała sobie, że sąsiedzi mogą słyszeć ich rozmowę, pobiegła więc za Kuniko, żeby włączyć klimatyzator, a później obeszła wszystkie pokoje i pozamykała otwarte okna. Kuniko ulokowała się tam, gdzie czuła strumień chłodnego powietrza, i obserwowała z rozbawioną miną, jak Yayoi krąży nerwowo po domu. Na jej czole błyszczały duże krople potu.

– A teraz powiedz mi w końcu, co cię tu sprowadza? – zapytała Yayoi, nie potrafiąc ukryć zaniepokojenia.

– Muszę to przyznać, przeżyłam szok – powiedziała Kuniko niemal pogardliwym tonem. – Jesteś taka ładna i w ogóle, i pomyśleć, że zabiłaś męża... Ludzie są chyba jednak nieprzewidywalni. Ale wyprawienie ojca własnych dzieci na tamten świat... To jest coś. Co zrobisz, jeżeli dowiedzą się, że zabiłaś ich tatę? Myślałaś o tym?

– Przestań! Nie chcę tego słyszeć! – zawołała Yayoi, zakrywając uszy. Wtedy Kuniko chwyciła ją za ramię spoconą ręką. Yayoi usiłowała się uwolnić, ale Kuniko okazała się zbyt silna.

– Może i nie chcesz, ale będziesz słuchała. Rozumiesz? Trzymałam kawałki twojego męża tak, jak teraz trzymam ciebie, a później upychałam je w workach na śmieci. Wyobrażasz sobie, jakie to było okropne? Wyobrażasz sobie?!

– Tak, tak... – wymamrotała Yayoi.

– Mylisz się! – wrzasnęła Kuniko, chwytając ją za drugie ramię.

– Przestań! – błagała Yayoi, ale Kuniko zdawała się jeszcze mocniej zaciskać dłoń.

– Wiesz, co się stało, prawda? Poćwiartowały go! Czy wiesz, co to znaczy? Jakie to było trudne? Ty go w ogóle nie widziałaś – gdy już go zabiłaś. Ale ja widziałam i Bóg jeden wie, ile razy wymiotowałam od jego widoku... dotyku i zapachu! To było potworne. Myślę, że już nigdy nie będę tą samą osobą!

– Proszę. Już wystarczy.

– Nie wystarczy, wcale nie wystarczy i musisz to usłyszeć! Myślisz, że zrobiłam to, bo byłam ci winna jakąś przysługę?

– Przepraszam – wyszeptała Yayoi, kuląc się jak zwierzę. Kuniko puściła ją ze złośliwym śmiechem.

– Dobrze. A tak w ogóle, to nie po to tu przyszłam. Chciałam wiedzieć, czy naprawdę masz zamiar zapłacić Yoshie i mnie.

– Oczywiście, że wam zapłacę.

A zatem dlatego tu przyszła. Czując lekką ulgę, Yayoi opuściła ręce i obserwowała nieufnie, jak Kuniko, stojąc, ociera pot pod klimatyzatorem. Gdy się jej uważnie przyjrzała, nabrała pewności, że Kuniko skłamała, twierdząc, że ma dwadzieścia dziewięć lat. Musiała być starsza od niej. Jaka przyjaciółka byłaby na tyle próżna, żeby kłamać w takich sprawach?

– Kiedy?

– Teraz nie mam pieniędzy. Muszę je pożyczyć od rodziców i to trochę potrwa.

– A ja naprawdę dostanę sto tysięcy?

– Tak jak powiedziała Masako... – wymamrotała Yayoi. – Mniej więcej tyle.

Na wzmiankę o Masako Kuniko z poirytowaną miną założyła ręce na swoim dużym brzuchu. Jej głos stał się nagle bardziej szorstki.

– A ile zapłacisz Masako?

– Powiedziała, że nic nie chce.

– Nie rozumiem jej – stwierdziła Kuniko ze sceptycznym wyrazem twarzy. – Czemu uważa, że może tak zadzierać nosa?

– Ale bez niej...

– Tak, tak, wiem – Kuniko potwierdziła niecierpliwym skinieniem głowy, wpadając jej w słowo. – Tak czy inaczej, zastanawiam się, czy możesz zamiast stu tysięcy dać mi pięćset.

Yayoi poczuła ucisk w gardle, nie bardzo wiedząc, jak potraktować to nowe żądanie.

– Teraz nie mogłabym wystarać się o tyle.

– A kiedy będziesz mogła?

– Będę musiała poprosić ojca. To mogłoby potrwać parę tygodni, może dłużej. I być może musiałabym dać ci je w ratach.

Ociągała się przed jakimikolwiek zobowiązaniami, zwłaszcza że obawiała się narzekań Yoshie, gdy ta się dowie, że Kuniko dostanie więcej od niej. Kuniko zdawała się przez chwilę rozważać jej propozycję.

– W porządku. To możemy ustalić później. A czy tymczasem mogłabyś podpisać to dla mnie?

Wyciągnęła z winylowej torby na zakupy kartkę papieru i położyła ją na stole.

– Co to jest?

– Umowa poręczenia.

Odsunąwszy krzesło, Kuniko usiadła na nim i zapaliła papierosa mentolowego. Yayoi postawiła przed nią na stole popielniczkę i z wahaniem podniosła dokument. Najwyraźniej była to umowa pożyczki na czterdzieści procent przygotowana przez firmę o nazwie Centrum

Miliona Konsumentów. Zawierała wiele wydrukowanych drobną czcionką zapisów o „składanych należnościach za zaległe płatności” oraz inne rzeczy, których nie rozumiała, z pustą rubryką z nagłówkiem „poręczyciel”. Zakreślono ją lekko ołówkiem, żeby wskazać, gdzie Yayoi ma złożyć podpis.

– Czemu chcesz, żebym to podpisała? – zdziwiła się.

– Potrzebuję tylko nazwiska. Nie martw się, nie proszę, byś była konsygnatariuszem, a tylko poręczycielem. Wygląda na to, że jedziemy na tym samym wózku. Mój mąż też zniknął, musi mi więc to podpisać ktoś inny. Powiedzieli, że wystarczy ktokolwiek... nawet morderca.

Yayoi skrzywiła się, słysząc tę ostatnią uwagę.

– Co to znaczy, że twój mąż zniknął?

– Nie twoja sprawa. Ale przynajmniej go nie zabiłam – odparła, parszkając śmiechem, Kuniko.

– Sama nie wiem...

– Słuchaj, nie przejmujesz obowiązku spłat. To nic wielkiego – naprawdę. Głównie chodzi o to, byś zapłaciła mi te pół miliona, podpisanie tej umowy się nie liczy. Po prostu podpisz.

Nieco uspokojona jej wyjaśnieniem, Yayoi podpisała dokument. Obawiała się, że inaczej Kuniko może nie wyjść, a zbliżała się pora odebrania chłopców. Nie chciała, by Kuniko przyszła znowu, gdy już będą w domu.

– Proszę – powiedziała i wręczyła jej umowę.

– Dzięki – odparła Kuniko, gasząc papierosa. Załatwiwszy swoje sprawy, podniosła się do wyjścia. Yayoi poszła za nią do drzwi i przyglądała się, jak wkłada białe buty. Już miała wyjść, gdy odwróciła się, jakby nagle przypomniała sobie o czymś.

– Jakie to uczucie zabić kogoś? – zapytała.

Yayoi nie odpowiedziała. Wpatrując się uważnie w coraz większe plamy potu na sukience Kuniko, dopiero teraz zrozumiała, że jest szantażowana.

– Jak to jest? – domagała się odpowiedzi Kuniko.

– Nie wiem.

– Wiesz. No powiedz.

Yayoi ściszyła głos do szeptu.

– Jedyne, co przeszło mi przez głowę, to myśl, że dostał za swoje.

Kuniko zrobiła krok w tył, obrzucając ją nerwowym spojrzeniem i chwytając za róg szafki na buty, by utrzymać równowagę, gdy zachwiała się na jednej ze szpilek.

– Zrobiłam to właśnie tutaj – dodała Yayoi i tupnęła nogą. Kuniko spojrzała na to

miejsce okrągłymi oczami. Obserwując ją, zaskoczona Yayoi zauważyła, że jej uczynek może przerazić nawet kogoś tak gruboskórnego jak Kuniko. Dzięki temu zrozumiała, w jakim odrętwieniu tkwi od czasu popełnienia morderstwa.

– Wrócisz niedługo do pracy? – zapytała Kuniko, prostując się i próbując ponownie przyjąć ton wyższości.

– Chcę wrócić, ale Masako uważa, że powinnam zostać w domu trochę dłużej.

– Masako i Masako! Jesteście lesbami czy co? – Kuniko odwróciła się i wyszła, nie mówiąc nic więcej.

Wynoś się, świnió!, pomyślała Yayoi, obserwując ją z progu – dokładnie z tego samego miejsca, w którym trzy dni wcześniej zabiła męża.

Wróciła do domu i podniosła słuchawkę telefonu, żeby zadzwonić do Masako. Chciała porozmawiać o tym, co właśnie zaszło, ale gdy usłyszała sygnał, rozłączyła się, myśląc, że przyjaciółka prawdopodobnie wścieknie się na nią, że podpisała tę umowę.

Tak więc tamtego dnia nie rozmawiała z nikim więcej. Ale dzisiaj zaczęła się zastanawiać, czy to, że Masako będzie na nią wściekła, naprawdę ma znaczenie. I tak musiała przecież ją poinformować o tym, co się wczoraj zdarzyło. Włożyła ziemniaki do wypełnionej wodą miski i podeszła do telefonu. Jednak w chwili, gdy miała wystukać numer, rozległ się dzwonek domofonu. Jęknęła, zaskoczona, myśląc, że to może znowu Kuniko, ale kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała w niej lekko ochryply męski głos:

– Pani wybaczy. Jestem z komisariatu w Musashi Yamato.

– O? Naprawdę? – wyjąkała. Serce zaczęło jej łomotać.

– Czy to pani, pani Yamamoto?

Mimo grzecznego tonu mężczyzny Yayoi poczuła nagły przypływ panicznego strachu. Dlaczego policjanci przychodzą tak szybko? Czy coś się stało? Czy Kuniko poszła wczoraj wieczorem prosto na policję i o wszystkim powiedziała? Wszystko skończone. Wiedzieli! Zapra gnęła wybiec tylnymi drzwiami i już się nie zatrzymywać.

– Mam do pani parę pytań – powiedział głos w domofonie.

– Już idę – zdołała odpowiedzieć, usiłując wziąć się w garść, gdy wychodziła do holu. Otworzyła drzwi i zastała w progu uśmiechającego się do niej uprzejmie trochę zaniedbanego, siwiejącego mężczyznę z przewieszonym przez ramię płaszczem. Był to inspektor Iguchi z Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego.

– A zatem mąż jeszcze się nie pojawił? – Yayoi spotkała inspektora już wcześniej, gdy poszła złożyć zawiadomienie o zaginięciu Kenjiego. Urzędnika, który powinien był przyjąć

zgłoszenie, nie było przy biurku, ale Iguchi grzecznie wyjaśnił jej procedurę i przyjął papiery. To on odebrał również telefon, gdy po raz pierwszy zadzwoniła na komisariat, Yayoi zaczęła się więc czuć przy nim swobodnie.

– Nie, jeszcze nie – odparła, usiłując poskromić niepokój.

– Rozumiem – rzekł Iguchi, poważniejąc. – Niestety, muszę panią poinformować, że dziś rano w parku Koganei znaleziono kawałki ciała jakiegoś mężczyzny.

Gdy mówił, Yayoi zrobiło się słabo, jak gdyby krew nagle odpłynęła jej z głowy. Chwyciła się kurczowo drzwi, przekonana, że wszystko skończone, że zdemaskowano ją. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że Iguchi uznał jej paniczny strach za szok wywołany tą wieścią.

– Niech się pani nie martwi – dodał pośpiesznie. – Nie wiemy jeszcze, czy to pani mąż. Po prostu sprawdzamy wszystkie przypadki zaginięć w okolicy.

– Och, rozumiem. – Yayoi zdobyła się na pełen ulgi uśmiech, ale wiedziała, że to na pewno Kenji, i poczuła, jak znowu narasta w niej lęk.

– Pozwoli pani, że wejdziemy na chwilę? – zapytał Iguchi, jednym ruchem stopy otwierając drzwi i przenosząc swoje chude ciało obok niej przez próg. Wtedy Yayoi ujrzała kilku funkcjonariuszy, którzy czekali za inspektorem.

– Ciemno tu – zauważył.

Zasłony zostały znowu zaciągnięte, by zakryć wewnątrz domu przed popołudniowym słońcem, i w zestawieniu z jaskrawym światłem na dworze wrażenie było dość osobliwe. Zawstydzona Yayoi pobiegła je rozsunać. Słońce zdążyło już opaść niżej i zabarwiło sufit na jasnoczerwono.

– Okna wychodzą na zachód – wyjaśniła, jakby przepraszając za ten fakt. Tymczasem Iguchi spostrzegł moczące się w wodzie ziemniaki.

– Pewnie w słońcu robi się tu gorąco – powiedział, wyciągając chustkę, by otrzeć twarz. Yayoi włączyła klimatyzator i pospiesznie zamykała okna w całym domu, tak samo jak dzień wcześniej podczas wizyty Kuniko.

– Proszę nie robić sobie kłopotu – dodał. Rozejrzał się po pokoju, a gdy jego wzrok znowu spoczął na niej, Yayoi poczuła go w dołku – jedynym miejscu, które nosiło ślad jej bójki z Kenjim, jedynym, którego nigdy nie pozwoliłaby im zobaczyć. Wtuliła się we własne ramiona i, czekając, mimo woli zastygła w bezruchu.

– Chcielibyśmy poznać nazwisko dentysty, z którego usług korzystał pani mąż – ciągnął Iguchi. – A także pobrać odciski jego palców i dłoni, jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu.

– Chodził do doktora Harady, naprzeciw dworca – wyjaśniła Yayoi, wydając z siebie ochrypy szept. Iguchi zapisał tę informację w notesie, a zespół śledczych stał za nim w oczekiwaniu na wskazówki.

– Nie ma pani szklanki lub jakiegoś innego przedmiotu, którego mąż ostatnio używał?

– Mam – odparła Yayoi. Nogi jej się trzęsły, gdy zaprowadziła policjantów do łazienki i wskazała rzeczy Kenjiego. Śledczy natychmiast zaczęli rozsypywać na nich biały proszek w poszukiwaniu odcisków palców. Gdy wróciła do salonu, z zaskoczeniem stwierdziła, że Iguchi wpatruje się obojętnie w trójkołowy rower w ogrodzie.

– Ma pani małe dzieci? – zapytał.

– Tak, dwóch chłopców, trzy – i pięciolatka.

– Poszli się bawić?

– Nie, chodzą do ośrodka opieki dziennej.

– A więc pani pracuje? Co pani robi?

– Byłam kasjerką w supermarkecie, ale teraz pracuję na nocnej zmianie w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych.

– Na nocnej zmianie? To pewnie trudne.

W tonie jego głosu pobrzmiwało współczucie.

– Czasem jest – odparła. – Ale śpię trochę, gdy dzieci są w ośrodku.

– Rozumiem. Coraz częściej młode kobiety wybierają takie rozwiązanie... Czy to pani kot? – dodał wskazując na podwórko. Yayoi, zaskoczona, wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła, że Mleczo kuli się obok roweru spoglądając na dom. Jego biała sierść wyglądała na zmierzwioną i brudną.

– Owszem.

– Nie chce go pani wpuścić do środka? – zapytał inspektor, najwyraźniej zaniepokojony tym, że zmusił ją do zamknięcia domu w celu włączenia klimatyzacji.

– Nie, on lubi przebywać na dworze – mruknęła pod nosem, zdradzając tonem głosu złość, którą budziła w niej niechęć Mlecza do powrotu do domu. Iguchi zerknął na zegarek, wydając się tego nie zauważać.

– Chyba wkrótce będzie pani musiała odebrać dzieci.

– Tak... A przy okazji – dodała, zdobywając się na odwagę, by zadać pytanie, które nie dawało jej spokoju – co to jest „odcisk dłoni”?

– Dłoń ma linie papilarne, tak samo jak palce – wyjaśnił Iguchi. Na ciele, które znaleźliśmy w parku, nie było linii papilarnych palców. Wygląda na to, że je usunięto. Ale była cała dłoń, którą moglibyśmy wykorzystać do identyfikacji. Mam nadzieję, że to nie jest

pani mąż, ale muszę przyznać, że grupa krwi i wiek chyba pasują do niego.

– Powiedział pan, że ciało zostało poćwiartowane? – zapytała półgłosem Yayoi.

– Tak – odparł inspektor, przybierając bardziej oficjalny ton. – Znaleziono piętnaście oddzielnych kawałków w parku, każdy mniej więcej tej wielkości – uniósł ręce, żeby zademonstrować. – W sumie stanowią one około jednej piątej całego ciała. Teraz szukają w parku reszty. Wygląda na to, że znalezione je dzięki wronom.

– Wronom? – w głosie Yayoi pobrzmiwało zdumienie.

– Tak, jedna z kobiet, które pracują w parku, przeglądała zawartość pojemnika na śmieci, szukając resztek dla wron, gdy natrafiła na te worki. Gdyby nie ona, wątpię, by kiedykolwiek je znalezione.

– Jeżeli to Kenji – powiedziała Yayoi, rozpaczliwie usiłując opanować drzenie ciała – czemu ktoś chciałby mu to zrobić?

Iguchi zignorował jej pytanie i sam zadał kolejne.

– Czy pani mąż popadł ostatnio w jakieś tarapaty? Może pożyczał pieniądze?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A zazwyczaj kiedy przychodzi wieczorem do domu?

– Zawsze wraca, zanim muszę wyjść do pracy.

– Czy uprawia hazard lub spędza czas w barach?

Yayoi pomyślała o bakaracie, o którym wspomniał kiedyś Kenji, ale postanowiła o tym nie mówić.

– O ile wiem, to nie. Chociaż ostatnio pił więcej niż zwykle.

– Przykro mi, że muszę o to pytać, ale czy często państwo się kłócicie?

– Od czasu do czasu, jak wszyscy. Ale był... Jest dobry dla dzieci, jest dobrym mężem.

– Yayoi umilkła, ledwie powstrzymałszy się od użycia czasu przeszłego. Ale wtedy uświadomiła sobie, że Kenji naprawdę był dobrym ojcem, i poczuła, jak łzy kręcą się jej w oczach. Iguchi wstał, czując się skrępowany tym pokazem uczuć.

– Przykro mi – rzekł. – Jeżeli okaże się, że to rzeczywiście pani mąż, będziemy chcieli, by przyjechała pani na komisariat.

– Rozumiem.

– Ale miejmy nadzieję, że jesteśmy w błędzie. Wasze dzieci są takie małe...

Gdy Yayoi uniosła wzrok, okazało się, że policjant znowu patrzy na rower. Mleczek nadal siedział w pobliżu.

Gdy tylko wyszli, Yayoi zadzwoniła do Masako, tym razem bez chwili wahania.

– Co się stało? – zapytała Masako, odgadując po jej głosie, że to nagła sprawa. Yayoi powiedziała jej, co znaleziono w parku. – To sprawa Kuniko – stwierdziła Masako z przygnębieniem. – Musiałam zwariować, ufając komuś takiemu jak ona. Ale któż by pomyślał, że o wszystkim zdecyduje stado wron?

– Co powinnam zrobić? – zapytała Yayoi.

– Jeżeli zdejmy odcisk dłoni, na pewno odkryją, że to on. Ale ty musisz nadal udawać, że nic o tym nie wiesz. Nie ma innego sposobu. Tamtej nocy nie wrócił do domu. Ostatni raz widziałas go, gdy rano wychodził do biura. Oboje byliście w świetnych stosunkach.

– A jeśli znajdą kogoś, kto widział, jak Kenji wracał do domu? – zapytała Yayoi. Mówiła z coraz większą histerią w głosie.

– Mówiłaś, że nikt go nie widział.

– Owszem, ale...

– Weź się w garść. Wiedziałyśmy, że coś takiego może się zdarzyć.

– A jeśli ktoś widział, jak niosłyśmy go do samochodu?

Masako umilkła, jak zwykle w chwilach namysłu, ale kiedy wreszcie udzieliła odpowiedzi, jej słowa nie zabrzmiały uspokajająco:

– Nie wiem, co wówczas zrobimy.

– Ale nie mogę im powiedzieć o jednym: o sińcu.

– To oczywiste. Ale masz alibi na tę noc i nie prowadzisz samochodu, nie miałiby więc powodu myśleć, że mogłaś zostawić zwłoki w parku. Wszystko się uda. Poszłaś jak zwykle do pracy, a nazajutrz zaprowadziłaś dzieci do ośrodka opieki dziennej.

– Zgadza się, tamtego rana rozmawiałam też przy śmietniku z tą kobietą – dodała Yayoi, jakby dla uspokojenia samej siebie.

– Spróbuj odpocząć – poradziła Masako. – Myślę, że nie ma nic, co by cię łączyło z moim domem, a nawet jeśli przeszukają twoją łazienkę, niczego nie znajdą.

– Zgadza się – powiedziała znowu Yayoi, po czym nagle przypomniała sobie o innym zmartwieniu, którym chciała się podzielić. – Ale jest jeszcze jedna sprawa. Kuniko zjawiała się tu wczoraj i próbowała mnie szantażować.

– O czym ty mówisz?

– Zamiast stu tysięcy chce pół miliona.

– Nie jestem zaskoczona. To do niej podobne. Daje dupy, a następnie chce dostać za to nagrodę.

– Zmusiła mnie również do podpisania umowy poręczenia pożyczki.

– Jakiej pożyczki?

– Nie jestem pewna, ale wyglądało to na jedną z tych lichwiarskich machinacji.

Ta wiadomość chyba zaskoczyła Masako, bo znowu zapadła długa cisza. Gdy Yayoi czekała, kurczowo ściskając słuchawkę telefonu, była pewna, że przyjaciółka będzie na nią wściekła. Kiedy jednak Masako znowu się odezwała, głos miała spokojny.

– To mógłby być prawdziwy kłopot. Jeżeli rozniesie się wieść o twoim mężu, a pożyczkodawca przedstawi umowę, każdy zdoła pokoiżyć, że Kuniko cię szantażowała. W przeciwnym razie nie miałabyś powodu żyrować jej pożyczki.

– To prawda – przyznała półgłosem Yayoi.

– Może jednak nie zauważą twojego nazwiska, skoro jesteś tylko poręczycielem. Ona nie prosi cię o spłatę pożyczki. Jest głupia, ale nie sądzę, by posunęła się do tego.

– Wiedziała, że nie dam jej pieniędzy, nawet gdyby poprosiła, dlatego zmusiła mnie do podpisania umowy.

Yayoi nie była do końca pewna, czego chciała od niej Kuniko, ale spokojny ton Masako dodał jej otuchy.

– Właśnie do mnie dotarło, że ze zidentyfikowania zwłok może wyniknąć jedna korzyść.

– Jaka?

– Dostaniesz odszkodowanie. Kenji miał ubezpieczenie na życie, prawda?

Oczywiście, że miał, pomyślała Yayoi, kompletnie zaskoczona. Kenji miał polisę na sumę pięćdziesięciu milionów jenów. Akurat wtedy, gdy sprawy wyglądały tak beznadziejnie, nagle wszystko przybrało niespodziewany obrót. Siedziała w zapadającym mroku z telefonem w dłoni, rozważając wszystkie możliwości.

Masako spojrzała na zegarek, gdy tylko odłożyła słuchawkę. Była piąta dwadzieścia. Tej nocy nie musiała jechać do pracy, nie wiedziała też, kiedy wróci do domu jej mąż ani syn. Mogłaby spędzić ten wieczór, wypoczywając, ale nagle pojawiła się ta nowa groźba. Zdarzenia następowały nadspodziewanie szybko. Dotychczas wszystko szło gładko, ale teraz pojawiły się pułapki. Jeden fałszywy ruch, a na zawsze może pochłonąć je otchłań. Siedziała przez chwilę, starając się wzmocnić swoją zdolność koncentracji, jak gdyby wyostrzała spojrzenie.

W końcu wzięła do ręki pilota i włączyła telewizor. Przełączała kanały w poszukiwaniu dziennika telewizyjnego, ale było jeszcze za wcześnie. Może coś przeoczyła w wieczornym wydaniu gazety. Wyłączony telewizor, zebrała arkusze gazety, które zostawiła rozrzucone na kanapie. To, czego szukała: krótki artykuł z nagłówkiem *Poćwiartowane ciało znalezione w parku*, odkryła u dołu trzeciej strony. Czemu nie dostrzegła tego wcześniej? Jeszcze jeden dowód jej niedbalstwa. Postanawiając odtąd bardziej uważać, przeczytała artykuł.

Pisano w nim, że wczesnym ranem pracownik obsługi parku znalazł w pojemniku na śmieci foliowy worek zawierający kawałki ludzkiego ciała. W wyniku policyjnych poszukiwań znaleziono łącznie piętnaście worków w innych pojemnikach, wszystkie wypełnione kawałkami zwłok dorosłego mężczyzny. To wszystko, co napisano, ale z usytuowania i liczby worków wynikało w oczywisty sposób, że była to porcja, którą na jej polecenie Kuniko zabrała ze sobą. Po prostu wyrzuciła je do pojemników na śmieci w parku. Wtajemniczenie tej kobiety było dużym błędem. Nigdy jej nie ufała, dlaczego więc przydzieliła jej tak ważne zadanie? Siedząc, obgryzała paznokcie – stary odruch, którego, w swoim mniemaniu, się wyzbyła – i obwiniła siebie za tę fuszerkę.

Teraz, gdy znaleźli worki, identyfikacja zwłok była tylko kwestią czasu. Tego, co zrobiła, nie dało się naprawić, ale przypuszczalnie musiała jeszcze ostrzec – może nawet zagrozić – Kuniko, aby uniknąć kolejnych błędów. Jednak przedtem powinna powiadomić

Yoshie o tym, co się stało. Yoshie prawdopodobnie miała zamiar dzisiaj znowu iść do pracy, musiała więc szybko do niej dotrzeć. Razem z innymi przyjaciółkami zazwyczaj brała wolne w nocy z piątku na sobotę, ponieważ za pracę w niedziele płacono dziesięć procent więcej. Lecz Yoshie, potrzebując dodatkowych pieniędzy, zwykle pracowała także w soboty.

Drzwi domu Yoshie otworzyły się z ostrym skrzypnięciem niemal w chwili, gdy Masako nacisnęła poźółkły plastikowy guzik dzwonka.

– Och, cześć – powiedziała gospodyni, ukazując się w kłębach pary. *Pewnie gotuje zupę*, pomyślała Masako, wyczuwając zapach bulionu zmieszany ze słabą wonią środka czyszczącego, która zawsze zdawała się utrzymywać w domu Yoshie.

– Możesz na chwilę wyjść, Kapitanie? – zapytała szeptem. Widziała Miki siedzącą w maleńkim pokoju tuż za holem, niczym dziecko obejmującą kurczowo kolana podczas oglądania kreskówki w telewizji. Nie odwróciła się, by spojrzeć na gościa.

– Oczywiście – odparła Yoshie. – Czemu?

Pobladła na twarzy, zdając sobie chyba sprawę, że coś się stało. Wyglądała na kompletnie wyczerpaną. Odwracając głowę, Masako cofnęła się o krok i czekała, aż przyjaciółka dołączy do niej przed domem.

Maleńki skrawek terenu przy drzwiach został obsadzony warzywami i Masako patrzyła z zaciekawieniem na jaskrawoczerwone pomidory zwisające ciężko z pnączy.

– Przepraszam – powiedziała Yoshie, pojawiwszy się chwilę później za jej plecami. – Co cię tak zainteresowało?

– Twoje pomidory. Masz naprawdę dobrą rękę do roślin.

– Często myślałam, że gdybym miała miejsce, chciałabym uprawiać ryż – powiedziała Yoshie ze śmiechem, lustrując wzrokiem mały skrawek ogrodu ukryty pod okapem. – Mam ich już trochę dosyć, ale wygląda na to, że pomidorom podoba się tutaj. Są niesamowicie słodkie. Weź ze sobą trochę.

Zerwała jeden szczególnie duży i położyła go w otwartej dłoni Masako. Ta patrzyła nań przez chwilę, myśląc, jak pulchny i zdrowy się wydaje, mimo że został wyhodowany obok tego zaniedbanego domu przez tę zaniedbaną kobietę.

– Co się dzieje? – zapytała Yoshie i spojrzała na nią wyczekująco.

– Przeglądałaś wieczorną gazetę? – odparła Masako, odwracając się do przyjaciółki.

– Nie kupujemy gazet – wyjaśniła Yoshie z lekko zażenowaną miną.

– O? Znaleźli część worków w parku Koganei.

– Parku Koganei? To nie moje! – wyrwało się Yoshie.

– Wiem. To pewnie Kuniko. Tak czy owak, policja zjawiała się w domu Yayoi, ponieważ Yayoi zgłosiła zaginięcie Kenjiego.

– Czy już wiedzą, że to on?

– Jeszcze nie.

Yoshie wyglądała na zmartwioną, a kręgi pod jej oczami były jeszcze bardziej wyraźne niż ostatnim razem, gdy Masako widziała ją w fabryce.

– Co zrobimy? – w jej głosie zabrzmiała nutka panicznego strachu. – Odkryją to.

– Muszą odkryć, że to on – zgodziła się Masako.

– Co powinniśmy zrobić?

– Miałaś zamiar iść do pracy?

– Tak – odparła Yoshie bez przekonania. – Ale nie jestem pewna, czy chcę być tam dzisiaj sama.

– Powinnaś pójść. Musimy zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Myślisz, że ktokolwiek wie, że tamtego dnia przyszedłeś do mojego domu? – Yoshie zastanawiała się przez chwilę, zanim stanowczo pokręciła głową.

– Cóż, musimy utrzymać to w tajemnicy. Jestem pewna, że będą podejrzewać Yayoi, trzeba więc dopilnować, żeby nie dowiedzieli się, że ona i Kenji mieli problemy ani że ją uderzył. Jeżeli się dowiedzą, wszystkie skończymy tak – dodała, złączając przeguby rąk, jakby były skute kajdankami.

– Wiem – wykrztusiła Yoshie, przyglądając się swoim kościstym rękóm. Właśnie wtedy przydreptał do niej maleńki chłopiec i wtulił się w jej nogi.

– Babciu – powiedział półgłosem, chwytając kurczowo za wytarte na kolanach nogawki spodni. Najwyraźniej wyszedł za nią z domu w samej pieluszcze.

– A któż to jest? – zapytała Masako.

– Mój wnuk – odparła z zażenowaniem Yoshie. Złapała chłopca za rękę, żeby nie odbiegł.

– Masz wnuka? Pierwsze słyszę. – Masako pogładziła chłopca po głowie, skrywając zaskoczenie. Gdy jej palce sunęły po jego miękkich włosach, przypomniała sobie, jakie w dotyku były kiedyś, dawno temu włosy Nobukiego.

– Nigdy nie mówiłam ci o tym, ale mam jeszcze jedną córkę. To jej dziecko.

– Opiekujesz się nim?

– Tak – westchnęła Yoshi, spoglądając na chłopca. Wyciągał rękę po pomidora, którego Masako wciąż trzymała w dłoni. Gdy wręczyła mu go, Issey przez chwilę wachał czerwoną skórę, a następnie potarł nim policzek.

- Słodki – powiedziała szeptem przyglądająca się mu Masako.
- Po tym, co się stało, jego obecność tutaj jest niemal ponad moje siły.
- Zawsze jest trudno, gdy są tak małe. Jeszcze nosi pieluchy, prawda?
- Teraz muszę je zmieniać dwojgu – zauważyła ze śmiechem Yoshie, a w jej oczach widoczny był ciężar tej opieki. Masako patrzyła na nią jeszcze przez chwilę.
- W porządku. Jeżeli coś jeszcze wyniknie, wpadnę do ciebie.
- Masako – Yoshie zatrzymała ją w progu. – Co zrobiłaś z głową?

Jej głos był ledwie słyszalny, jakby się bała, że usłyszy to malec. Jednak chłopiec nie zwracał na nie uwagi, ponieważ bacznie przyglądał się pomidorowi trzymanemu troskliwie w wyciągniętych rączkach. Masako rozejrzała się, zanim odparła:

- Zakopałam ją następnego dnia. Z tym nie powinno być kłopotów.
- Dokąd pojechałaś?
- Lepiej, żebyś nie wiedziała. – Masako odwróciła się w stronę samochodu, który zaparkowała na końcu zaułka. Postanowiła nie mówić Yoshie o próbie szantażu ani o pieniądzech z ubezpieczenia. *Nie ma sensu martwić ją jeszcze bardziej*, pomyślała. Ale też, prawdę powiedziawszy, teraz już nikomu nie ufała.

Usłyszała trąbiący gdzieś w pobliżu klakson, którego dźwięk służy kierowcom ciężarówek z tofu do reklamowania rozwożonych towarów, oraz brzęk naczyń i ryk włączonych na pełny regulator telewizorów, docierające z otwartych okien okolicznych domów. O tej porze tokijskie kobiety krzątały się w swoich kuchniach. Masako pomyślała o własnej czystej, pustej kuchni oraz łazience, gdzie dopuścili się swojego czynu. Uświadomiła sobie, że ostatnio czuje się pewniej w suchej wyszorowanej łazience niż w pełnej ruchu przytulnej kuchni.

Korzystając z planu, który trzymała w samochodzie, zlokalizowała osiedle mieszkaniowe Kuniko w sąsiednim miasteczku Kodaira. Rzędy naruszonych zębem czasu drewnianych skrzynek na listy, wiszące przy wejściu do budynku, były ozdobione skrawkami dziecięcych nalepek oraz naklejonych w pośpiechu zakazów pozostawiania ulotek pornograficznych. Wyglądało na to, że nazwiska obecnych lokatorów zostały zapisane na nazwiskach poprzednich najemców, co wskazywało na ich częste zmiany. W paru wypadkach nie zwracano sobie nawet głowy umieszczeniem nowej tabliczki z nazwiskiem, przekreślając po prostu stare mazakiem i wpisując obok nowe. Po sprawdzeniu skrzynek stwierdziła, że Kuniko mieszka na piątym piętrze.

Wjechała na górę windą, niemal tak samo zaniedbaną jak skrzynki na listy, i stanęła

przed drzwiami jej mieszkania. Nacisnęła guzik domofonu, ale nie było odpowiedzi. Ponieważ samochód Kuniko stał przed domem, najprawdopodobniej wyszła tylko na zakupy. Postanowiwszy zaczekać, Masako stanęła na końcu korytarza. Starła się nie zwracać na siebie uwagi. Obserwowała owady latające z bzykiem wokół lampy jarzeniowej. Od czasu do czasu któryś rzucał się jak oszalały na jarzeniówkę, po czym spadał na podłogę. Masako zapaliła papierosa i liczyła martwe owady.

Dwadzieścia minut później Kuniko wtoczyła się na korytarz, wymachując torbami z miejscowego sklepu spożywczego. Mimo upału i wilgoci była ubrana modnie, całkowicie na czarno, i wyglądało na to, że jest w bardzo dobrym humorze, niemal nucila pod nosem. Obserwująca ją Masako pomyślała o wronach w parku.

– O! A co ty tu robisz? – zawołała piskliwym głosem Kuniko, gdy zauważyła ją w mroku korytarza.

– Musimy porozmawiać.

– Teraz? O czym? – przyglądając się jej uważnie, Kuniko miała zde gustowaną minę.

– Tak, teraz! Przez ciebie jesteśmy w poważnych tarapatkach.

Masako chwyciła gazetę, która tkwiła w otworze skrzynki na pocztę, i podetknęła jej pod nos. Brzęk zatraskującej się skrzynki odbił się echem po korytarzu.

– O czym ty mówisz? – zapytała Kuniko, rozglądając się nerwowo.

– Sama zobacz – syknęła Masako. Kuniko szukała klucza, wyraźnie przerażona jej piorunującym spojrzeniem.

– W mieszkaniu jest bałagan, ale będziesz musiała wejść. Tutaj nie możemy o tym rozmawiać.

Masako weszła za nią do środka i przez chwilę rozglądała się po wnętrzu. Meble i ozdoby, podobnie jak sama lokatorka, stanowiły osobliwą mieszaninę prymitywizmu i wyrafinowania.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo – dodała Kuniko, posyłając jej niespokojne spojrzenie, gdy włączała klimatyzator.

– O to możesz być spokojna.

Masako rozłożyła gazetę. Kuniko rzuciła torby z zakupami na podłogę i przejrzała stronę ze wskazanym artykułem. Masako dostrzegła, jak pod warstwami zaschniętego podkładu drży jej policzek.

– To twoje worki, prawda? Któż inny zostawiłby je w parku?

– Wydawało mi się, że to doskonałe miejsce.

– Ależ ty jesteś głupia. Na śmieci w parkach bardzo zwraca się uwagę. Właśnie

dlatego powiedziałam, żeby je zostawić w sąsiedztwie budynków mieszkalnych.

– To jeszcze nie powód, by nazywać mnie głupią – Kuniko wydeła wargi.

– Poznać głupiego po czynach jego. Dzięki tobie u Yayoi zjawiała się policja.

– Co? Już? – na nadaśanej twarzy Kuniko pojawił się wyraz zgorznienia.

– Tak! Jeszcze nie są pewni, czy to on, ale to nie potrwa długo. Jutro rozpęta się piekło, a jeżeli odkryją, że to jej sprawka, wszystkie pójdziemy siedzieć.

Kuniko gapiła się na koleżankę, jakby ją zaćmiło. Masako też na nią spojrzała.

– Wiesz chyba, co to znaczy? Nawet gdyby jakimś cudem nie dowiedzieli się, że jesteśmy w to zamieszane, jeżeli aresztują Yayoi, nie zobaczysz swoich pieniędzy.

W tym momencie Kuniko chyba wreszcie zrozumiała powagę sytuacji.

– Ale to jeszcze nie wszystko – mówiła dalej Masako. – Dla ciebie prawdziwym problemem jest umowa poręczenia, którą kazałaś jej podpisać. Dotąd byłaś współniczką, ale teraz próbowałaś ją jeszcze szantażować.

– Szantażować!? Nigdy nie zamierzałam...

– Nie zamierzałaś czego? Przecież jej groziłaś, prawda?

– Bo nie wiedziałam, co mam zrobić. Pomyślałam po prostu, że mogłaby mi pomóc. Wszystkie w tym tkwimy, prawda? Po tym, co dla niej zrobiłam...

Kuniko mówiła bez ładu i składu, pot wystąpił na jej tępą twarz. Masako patrzyła na nią zimno. Teraz najbardziej obawiała się, że lichwiarz dowie się o pieniądzech z ubezpieczenia. Wątpliwe, by ktoś taki przejmował się samym morderstwem, ale gdyby zwierzył tego rodzaju okazję, mógłby zacząć węszyć.

– Co rozumiesz przez „wszystkie w tym tkwimy”? Przecież zawsze troszczyłaś się tylko o siebie – Masako wyciągnęła rękę. – Gdzie jest ta umowa? Przynieś ją – teraz!

– Już ją oddałam – odparła Kuniko, zerkając nerwowo na zegarek.

– Gdzie?

– W Centrum Miliona Konsumentów, na wprost dworca.

– To jakiś lichwiarz. Zadzwon do nich natychmiast i powiedz, że chcesz dostać umowę z powrotem – Masako powiedziała to tak groźnym tonem, że Kuniko omal nie wybuchła płaczem.

– Ale to niemożliwe.

– Możliwe czy nie, trzeba to zrobić. Jutro sprawa trafi do wszystkich gazet i telewizji, a wtedy twój życzliwy pożyczkodawca na pewno złoży ci wizytę.

– Dobrze.

Nadal nie przejawiając zbytniej ochoty, Kuniko wyciągnęła z torebki wizytówkę i

podniosła słuchawkę telefonu. Masako zauważyła, że telefon, podobnie jak skrzynki na listy w holu, pokryty jest nalepkami.

– Mówi Kuniko Jonouchi. Zastanawiałam się, czy nie mógłby pan zwrócić mi umowy, którą przyniosłam kilka minut temu.

Masako słuchała na stojąco, jak mężczyzna na drugim końcu linii odmawia spełnienia prośby.

– Powiedz, żeby poczekał i że zaraz przyjdiesz – powiedziała szeptem, zakrywając mikrofon słuchawki. Gdy Kuniko się rozłączyła, nogi odmówiły jej chyba posłuszeństwa i osunęła się na podłogę.

– Naprawdę muszę tam iść? – zapytała.

– A jak myślisz?

– Ale dlaczego?

– Ponieważ ten cały bałagan to twoja wina.

– Ale to nie ja posiekałam go na kawałki! – zawołała piskliwym głosem.

– Zamknij dziób! – krzyknęła Masako, tłumiąc w sobie pragnienie, by ją uderzyć.

Kuniko zaczęła szlochać.

– Ile od nich pożyczyłaś?

– Pięćset tysięcy... Tym razem.

Masako знаła ten schemat: Kuniko najprawdopodobniej próbowała pożyczyć trochę mniejszą sumę, ale gdy zbadali jej sytuację kredytową, pożyczili jej więcej, niż mogła spłacić. Od pewnego czasu wydawało jej się, że Kuniko ma kłopoty ze spłatą odsetek od zaciągniętych pożyczek.

– Przy takiej sumie poręczyciel zwykle nie jest potrzebny. Myślę, że dałaś się wyrolować.

– Ale on mi powiedział, że jeżeli nie znajdę poręczyciela, będę musiała natychmiast spłacić pożyczkę.

– A ty mu uwierzyłaś? – mruknęła pod nosem Masako. Na twarzy Kuniko malowało się zdumienie.

– Ale on był taki miły i grzeczny. Spodziewałam się kogoś z yakuzy, a przyszedł normalny facet. Podziękował mi nawet, gdy mu przyniosłam umowę.

– Dostosowują grę do odbiorcy. Wiedzieli, że mogą cię podejść słodką gadką – Masako nie próbowała nawet ukryć pogardy.

– Wygląda na to, że dobrze się na tym znasz.

– I na to, że ty nie masz o tym bladego pojęcia. Ale nie mamy czasu na te dywagacje.

Chodźmy.

Masako odwróciła się i szybko włożyła tenisówki. Ich pięty były przydeptane i wsunęła w nie palce jak w klapki. Kuniko ruszyła za nią, nie przestając się dąsać.

Światła w biurze Centrum Miliona Konsumentów były zgaszone, ale Masako weszła po schodach i zapukała do lichych drzwi.

– Otwarte! – zawołał ktoś od środka.

Weszły do zaciemnionego biura. Zastały tam mężczyznę rozwalonego na kanapie koło okna i palącego papierosa. Stojący przed nim brudny stolik był zarzucony zmiętymi płachtami gazety i lepkimi puszkami po kawie.

– Witam – rzekł z uśmiechem i wstał. – Proszę wejść.

Jego szary garnitur i ciemnoczerwony krawat wydawały się zbyt eleganckie jak na to nędzne biuro, ale ufarbowane na brązowo włosy pasowały jak ulał. Z nieco nerwowej reakcji lichwiarza Masako wywnioskowała, że mimo telefonu nie spodziewał się wizyty Kuniko.

– Jumonji-san – wyjaśniła Kuniko – okazuje się, że kobieta, która podpisała umowę poręczenia, rozmyśliła się i chce ją odzyskać.

– I to jest właśnie ta pani? – zapytał Jumonji, odwracając się nieufnie do Masako.

– Nie, ale jestem jej przyjaciółką. Ona ma męża i nie chce się w coś takiego angażować. Czy mógłby pan z łaski swojej ją zwrócić?

– Przykro mi, ale nie możemy tego zrobić.

– W takim razie niech mi pan przynajmniej pozwoli ją obejrzeć.

– Dobrze – mruknął Jumonji, przybierając gderliwy ton. Wysunął szufladę w swoim biurku i wręczył Masako kartkę papieru. Przeglądała przez chwilę treść umowy.

– Nie ma tu prawnego postanowienia o oddzielnym poręczeniu, chyba że wymagał go pan od samego początku. Chciałabym zobaczyć oryginalny skrypt dłużny.

W tym momencie twarz Jumonjiego spoważniała. Wyciągnął z teczki jeszcze jeden dokument i wskazał Masako jego fragment.

– Tutaj jest napisane, że „w wypadku istotnej zmiany w sytuacji kredytowej pożyczkobiorcy może być potrzebny poręczyciel”. No cóż, mąż Jonouchi-san zwolnił się z pracy i gdzieś uciekł. Myślę więc, że można by to nazwać „istotną zmianą”.

– Niech pan to nazywa, jak pan chce – powiedziała z uśmiechem Masako. – Ale faktem jest, że spóźniła się z płatnością tylko raz, a w dodatku zaledwie o dzień. To jeszcze nie powód, by narzucać taki warunek.

Jumonji najwyraźniej nie spodziewał się kontry i stał teraz patrząc na nią ze szczerym

zdumieniem. Kuniko rozejrzała się nerwowo, jakby oczekując, że ktoś się zjawi i rzuci się na nie. Jumonji patrzył na Masako jeszcze przez chwilę.

– Czy myśmy się gdzieś nie spotkali? – zapytał w końcu.

– Nie – odparła Masako, kręcąc głową.

– Nie, chyba nie – ton jego głosu złagodniał trochę, ale lichwiarz nie przestał się w nią wpatrywać. – Muszę pani powiedzieć, że mamy poważne wątpliwości w kwestii spłaty tej pożyczki.

– Dopilnuję, żeby ją spłaciła – powiedziała Masako, jakby stwierdzała banalny fakt.

– Zatem chce pani pełnić rolę poręczyciela?

– Nie, ale zadbam o to, byście dostali swoje pieniądze, nawet jeżeli będę musiała uzyskać dla niej kolejną pożyczkę na spłatę waszej.

– Dobrze – rzekł Jumonji, najwyraźniej dając za wygraną. – Ale będę pilnował naszych rozliczeń z Janouchi-san.

Usiadł z powrotem na kanapie. Kuniko stała ze wzrokiem wlepionym w Masako, wyraźnie zaszokowana tym, że udało jej się wydobyć umowę z taką łatwością.

– W takim razie pójdziemy już – pożegnała się Masako, próbując wypchnąć ją za drzwi.

– Teraz pamiętam – powiedział wtedy Jumonji. – Pani Masako Katori, prawda?

Masako obróciła się gwałtownie i magle przypomniała sobie młodszego Jumonjiego, punka z wygoloną głową. Pracował jako poborca należności dla poddostawcy jej firmy. Wiele się zmieniło, łącznie z mniej efekciarskim nazwiskiem, którym się wówczas posługiwał i które już dawno wypadło jej z pamięci, lecz przenikliwe oczy nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

– Teraz, gdy pan o tym wspomniał... – wyjąkała. – Ale zmienił pan nazwisko.

– W jej wypadku zmienię nawet reguły gry – wyznał ze śmiechem – skoro jest pani skłonna za nią ręczyć.

– Skąd go znasz? – zapytała Kuniko. Zeszła już po schodach, ale odwróciła się do Masako twarzą, nie potrafiąc ukryć zaciekawienia.

– Widywałam go w poprzedniej pracy – wyjaśniła Masako.

– Jakiej pracy?

– Pracowałam w branży finansowej.

– Dla lichwiarzy? – zdziwiła się Kuniko, ale Masako nic więcej nie chciała powiedzieć. Kuniko patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, ale później czmychnęła do domu,

jak gdyby nie mogła już dłużej znieść atmosfery ciemnych pustych ulic. Jednak to właśnie w tych obskurnych zaułkach miała ochotę ukryć się Masako, ujrawszy tę zjawę z przeszłości. Ona też się bała. Co teraz? Dokąd mogłaby uciec?

3

Dlaczego we śnie można było rozmawiać ze zmarłymi? W trakcie niespokojnego snu Masako widziała, że jej zmarły ojciec stoi w ogrodzie i patrzy na pusty trawnik. Miał na sobie lekkie letnie kimono, podobne do tego, które nosił w szpitalu, gdy umierał z powodu złośliwego guza na szczęcie. Niebo było mocno zachmurzone. Gdy ojciec zauważył stojącą na werandzie Masako, wydawało się, że jego twarz, zniekształcona po wielokrotnych operacjach, złagodniała.

– Co robisz? – zapytała.

– Miałem zamiar wyjść.

W ostatnich dniach życia jej ojciec niemal całkowicie utracił zdolność mówienia, ale we śnie jego głos był wyraźny.

– Ale zaraz ktoś przyjdzie. – Masako nie miała pojęcia, kto, ale krzątała się po domu, przygotowując wszystko na przyjęcie gościa. Ogród mieścił się na terenie starej posesji, którą ojciec wynajmował w Hachioji, ale sam dom był nowy, zbudowany przez nią i Yoshikiego, a za nogawkę dzinsów ciągnął ją Nobuki, znowu będący berbeciem.

– W takim razie będziemy musieli zrobić porządek w łazience – rzekł ojciec. Dreszcz przebiegł jej po grzbiecie. Wiedziała, że odpływ w łazience jest zapchany włosami Kenjiego, ale skąd wiedział o tym jej ojciec? Pewnie stąd, że on też nie żył. Masako wyrwała się z rączek Nobukiego i próbowała wymyślić jakieś usprawiedliwienie dla ojca. Wówczas jednak starszy podszedł do niej chwiejnym krokiem na patykowatych nogach. Teraz widziała jego zapadniętą i bladą twarz, taką, jaka była w chwili śmierci.

– Masako – rzekł. – Zabij mnie, proszę.

Teraz ten głos słyszała tuż przy uchu i obudziła się, z trudem łapiąc powietrze.

Była to ostatnia rzecz, jaką do niej powiedział. Mówienie czy nawet jedzenie sprawiało mu zbyt duży ból, ale jakoś zdołał wykrztusić te słowa. Ów głos zaginął gdzieś w jej pamięci, ale gdy teraz powrócił, zadrżała ze strachu, jakby usłyszała ducha.

– Masako.

Przy łóżku stał Yoshiki. W jej obecności prawie nigdy nie wchodził do tego pokoju i Masako spojrzała na niego z lekkim zdumieniem, próbując otrząsnąć się ze snu.

– Spójrz na to – powiedział, wskazując na artykuł w trzymanej w dłoni gazecie. – Czy przypadkiem nie znasz tego człowieka?

Masako usiadła i wzięła od niego dziennik. U góry trzeciej strony widniał nagłówek następującej treści: *Poćwiartowane zwłoki w parku zidentyfikowane jako ciało pracownika biurowego mieszkającego w Musashi Murayamie*. Jak przewidziała, ubiegłego wieczoru odkryli, że to Kenji. Ale widok tej informacji w druku sprawił jakoś, że cała ta sprawa wydała się mniej realna. Dziwiąc się, jak to możliwe, przeczytała artykuł.

„Nocą w dniu, w którym zniknął, żona ofiary, Yayoi, poszła do pracy w pobliskiej fabryce. Policja stara się ustalić poczynania Yamamoto po tym, jak wyszedł tamtego wieczora z biura” – napisano w gazecie. Nie było dodatkowych szczegółów, jedynie powtórzenie poprzedniego artykułu, w którym skupiono się na najbardziej drastycznym fakcie: kawałkach poćwiartowanego ciała, znalezionych w śmieciach.

– Znasz ją, prawda? – powiedział Yoshiki.

– Tak, ale jak ci to przyszło do głowy?

– Jakaś Yamamoto dzwoniła tutaj od czasu do czasu, mówiąc, że jest z fabryki. A w artykule napisano, że pracuje na nocną zmianę. Twój zakład jest chyba jedyny taki w okolicy.

Czy tamtej nocy słyszał rozmowę z Yayoi przez telefon? Masako pilnie szukała w jego oczach jakiejś wskazówki, ale Yoshiki odwrócił się, wyraźnie zażenowany tym, że sprawia wrażenie tak podekscytowanego.

– Po prostu pomyślałem sobie, że zechcesz o tym wiedzieć.

– Dzięki.

– Kto mógłby zrobić coś takiego? Najwyraźniej zmarły miał z kimś na pieńku.

– Wątpię, by o to chodziło – odparła Masako. – Zresztą, sama nie wiem.

– Ale dość dobrze ją znasz, prawda? Nie powinnaś sprawdzić, jak się czuje?

Yoshiki spojrzał na nią z zainteresowaniem, wyraźnie zaskoczony tym, jak spokojnie zdaje się przyjmować całą sprawę.

– Zastanawiam się – odparła wymijająco, udając, że przegląda gazetę, która wciąż leżała na łóżku. Yoshiki przyglądał się jej przez chwilę z zaciekawieniem, po czym poszedł wyjąć garnitur z szafy wnękowej. Rzadko chodził do pracy w soboty, ale dzisiejszy dzień stanowił chyba wyjątek. Zauważywszy, że mąż szykuje się do wyjścia, zerwała się na równe nogi i zaczęła ścielić łóżko.

– Na pewno nie musisz do niej jechać? – znowu zapytał Yoshiki, nie odwracając się do

żony. – Pewnie roi się tam od policjantów oraz reporterów i założę się, że byłaby wdzięczna, widząc znajomą twarz.

– Wątpię, czy potrzebuje, by niepokoiła ją jeszcze jedna osoba.

Yoshiki bez słowa ściągnął T-shirt. Patrzyła na jego nagie plecy, obejmując wzrokiem obwisłe mięśnie i ziemistą skórę. Zesztywniał, czując chyba na sobie jej spojrzenie.

Dawno już zapomniała, jak to było, gdy ze sobą sypiali. Teraz mieszkali jedynie w tym samym domu, pełniąc wyznaczone sobie funkcje. Nie byli już mężem i żoną ani nawet ojcem i matką. Po prostu żyli dalej – odruchowo, sumiennie – chodząc do pracy, zajmując się domem i, w przekonaniu Masako, stopniowo się załamując. Yoshiki włożył koszulę i odwrócił się, by spojrzeć na żonę.

– Przynajmniej do niej zadzwoń – zaproponował. – Skąd ta nieżyczliwość?

Masako zastanawiała się przez chwilę i dotarło do niej, że pragnienie zatajenia wszelkich związków z tą zbrodnią nie pozwalało jej dostrzec, jak zachowywałyby się w normalnej sytuacji.

– Chyba powinnam – w jej głosie wciąż pobrzmiwała nuta niechęci.

Yoshiki spojrział na nią i rzekł:

– Gdy tylko uznasz, że coś nie dotyczy ciebie, po prostu się izolujesz.

– Wcale nie chcę się izolować.

Zdała sobie sprawę, że musiał dostrzec zmianę w jej zachowaniu od nocy, w której pojechała do domu Yayoi.

– Przepraszam, że się wtrącam – powiedział, krzywiąc się, jakby poczuł gorycz w ustach. Przez chwilę, dopóki Masako nie spuściła wzroku i nie zaczęła wygładzać narzuty, patrzyli na siebie w milczeniu.

– Jęczałaś przez sen tuż przed przebudzeniem – dodał Yoshiki, gdy zaciskał węzeł krawata.

– Śnił mi się jakiś koszmar – wyjaśniła, dostrzegając, że ten krawat nie pasuje do jego garnituru.

– O czym?

– Pojawił się w nim mój ojciec. I potrafił mówić.

Yoshiki mruknął coś pod nosem, wtykając portfel i bilet kolejowy do kieszeni spodni. Zawsze lubił jej ojca, mogła więc jedynie uznać, że niechęć do kontynuowania tego tematu oznacza, że zrezygnował z prób dotarcia do niej. Przynajmniej nie odczuwał już nawet takiej potrzeby. Ona chyba także nie. Bez pośpiechu wsuwała brzegi narzuty pod materac, myśląc o wszystkim, co oboje utracili.

Gdy wyszedł, zadzwoniła do Yayoi.

– Yamamoto – powiedział ktoś znużonym głosem. Wydawało się, że to Yayoi, ale jakoś inna, starsza.

– Nazywam się Katori. Mogę rozmawiać z Yayoi?

– Niestety, teraz śpi. Wolno zapytać, w jakiej sprawie pani dzwoni?

– Pracuję z nią w fabryce i przeczytałam w gazecie o tym, co się stało. Martwiłam się o nią.

– To bardzo miłe z pani strony. Yayoi jest oczywiście tym wszystkim oszołomiona. Od wczorajszego wieczora nie wstaje z łóżka.

Kobieta mówiła tak, jakby powtarzała to już wiele razy. Od rana odebrała zapewne wiele takich telefonów – od krewnych, współpracowników Kenjiego, przyjaciół Yayoi, sąsiadów i bez wątpienia od dziennikarzy. Po prostu powtarzała to, co powiedziała wszystkim innym, niczym komunikat w automatycznej sekretarce.

– Czy pani jest jej matką?

– Tak – odparła niemal szorstko kobieta, najwyraźniej pragnąc uniknąć podawania niepotrzebnych informacji.

– Zapewne jesteście zdruzgotani. No cóż, wszyscy o was myślimy – powiedziała Masako, skracając rozmowę. Przynajmniej będzie pamiętać, że dzwoniła. To powinno wystarczyć. Brak jakiegokolwiek kontaktu telefonicznego z jej strony byłby dziwny. Teraz musiała tylko skoncentrować się na tym, by zapobiec ujawnieniu reszty tajemnicy.

Gdy odkładała słuchawkę, Nobuki przyszedł ze swojego pokoju. W milczeniu zjadł śniadanie i wyszedł. Do pracy? Zabawić się? Nie miała pojęcia. Gdy została sama, włączyła telewizor i wędrowała po dziennikach na różnych kanałach. Wszystkie podawały tę samą wersję, którą знаła z gazety, najwidoczniej więc nie wydarzyło się nic nowego.

Yoshie zatelefonowała kilka minut później, mówiąc nieomal szeptem. Masako wiedziała, że w odróżnieniu od niej Yoshie była nocą w pracy i teraz robiła sobie przerwę w opiece nad teściową, żeby zatelefonować.

– Jest dokładnie tak, jak powiedziałaś. Włączyłam telewizor i proszę – wydawała się ponura.

– Policja niebawem zjawi się w fabryce.

– Myślisz, że znajdą nasze worki?

– Wątpię.

– Ale co powinniśmy im powiedzieć?

– Po prostu powiedz, że od tamtej nocy Yayoi nie było w pracy, nic więc o tym nie

wiesz.

– Chyba masz rację – mruknęła Yoshie. Raz po raz zadawała sobie to samo pytanie i chyba równie często powtarzała w duchu odpowiedzi. Masako miała już trochę dosyć tych ciągłych telefonów. Słyszac w tle kwilenie dziecka, przypomniła sobie swój sen. Dotyk rąk Nobukiego ciągnącego ją za spodnie wydawał się tak realny. Przypuszczalnie dlatego, że widziała wnuka Yoshie. Gdyby przeanalizowała każdy element tego snu, może utraciłby swoją przerażającą moc.

– Zobaczmy się dziś wieczorem, prawda? – zmartwiony głos przyjaciółki przerwał jej myśli. Masako odłożyła słuchawkę.

Nie było telefonu od Kuniko. Być może przestraszyła się grózb Masako i przez pewien czas będzie zachowywać się należycie. Gdy uruchomiła pranie, pomyślała o Jumonjim, którego wczoraj wieczorem widziała po raz pierwszy od tylu lat. Machinacje, które prowadził, zwykle przynosiły górę pieniędzy przez kilka lat, po czym zwijało się interes. Nie miała pojęcia, co stanie się z pożyczką Kuniko, nie przejmowała się też tym zbyt, ale gdyby Jumonji przeczytał gazety i rozpoznał nazwisko poręczyciela z umowy, mogłyby zacząć się kłopoty.

Jakim był człowiekiem? Po raz pierwszy od dłuższego czasu Masako dopuściła do siebie wspomnienia z poprzedniej pracy. Nie chciała nic pamiętać z tamtych czasów, ale gdy wlewała płyn do pralki i obserwowała, jak rozplywa się w kłębiącej się pianie, jej myśli powędrowały w przeszłość.

Pierwszą rzeczą, która przyszła jej do głowy w związku z dawną pracą, było podgrzewanie sake na noworocznym przyjęciu, dorocznej imprezie w firmie T-Kredyty i Pożyczki, w której Masako zatrudniła się bezpośrednio po szkole średniej i w której przepracowała dwadzieścia dwa lata. Firma zapraszała dyrektorów spółek, z którymi robiła interesy, oraz kierowników spółdzielni rolnych, będących jej głównymi deponentami, na przyjęcie w ostatnim dniu ferii noworocznych. Tego dnia wszystkie pracownice firmy musiały przyjść do pracy w tradycyjnych kimonach, choć zazwyczaj ta zasada stosowała się tylko do młodszych kobiet.

Pozostałe pracowały na zapleczu, przyrządzając przystawki, myjąc kieliszki i podgrzewając sake. Mężczyźni wykonywali ciężką pracę, przynosili piwo i ustawiali meble w holu, ale kobiety były zajęte przez cały dzień, zaczynając wcześnie i kończąc późno, po gruntownym sprzątnięciu. Ale chyba najgorsze w tym było to, że ich urlop, który oficjalnie trwał od zamknięcia firmy trzydziestego grudnia do czwartego stycznia rano, w

rzeczywistości kończył się dzień wcześniej. Obecność była obowiązkowa, choć tego dnia nie traktowano jako normalnego dnia roboczego.

Masako, która w pewnym momencie stała się najstarszą kobietą w firmie, trzymano na zapleczu w kuchni. Ta rola właściwie jej odpowiadała, ponieważ nie lubiła być na widoku, ale podgrzewanie sake w małym pomieszczeniu godzina za godziną przyprawiało ją o mdłości i zawroty głowy. A gdy jej współpracownicy upili się i przyszli zatrudnić inne kobiety do nalewania alkoholu, zabrakło jej rąk do pracy. Gdy próbowała, często sama, nadażyć z napelnianiem kieliszków i pustych dzbanków po sake, cała harówka zaczęła wydawać się jej raczej niedorzeczna niż przykra. W najgorszych latach zmuszano ją nawet do uprzątnięcia wymiocin pijanych kolegów. Co najmniej kilka kobiet z rozpaczy zwolniło się z pracy, widząc, jak niesprawiedliwie była traktowana starsza rangą pracownica.

Mimo to przyjęcie urządzano tylko raz w roku i Masako zdołała się z tym pogodzić. Znacznie bardziej przeszkadzało jej to, że nigdy nie doceniono starań, jakich dokładała we wszystkie pozostałe dni pracy, i że po tych wszystkich latach nie została awansowana ani nie zlecano jej niczego poza podstawową pracą biurową, którą wykonywała od momentu, gdy przyszła tam pracować. Choć odbijała kartę zegarową o ósmej rano i niemal co wieczór zostawała do dziewiątej wieczorem, dalej rok po roku wykonywała tę samą nudną robotę i bez względu na to, jak bardzo się starała i jak dobrze pracowała, odgrywała tylko drugoplanową rolę, a wszelkie ważne decyzje pozostawiano jej kolegom. Wszyscy mężczyźni, którzy mniej więcej w tym samym czasie rozpoczęli pracę w firmie, przeszli wszechstronne szkolenie i już dawno awansowali na kierowników działów lub wyżej, a teraz na wyższe niż jej stanowiska awansowano nawet młodszych mężczyzn.

Pewnego dnia przez przypadek zobaczyła, ile wynosi pensja człowieka, który pracował w firmie tak długo jak ona, i omal nie wpadła w szal. Zarabiał rocznie dwa miliony jenów więcej od niej, gdy ona, po dwudziestu latach pracy, otrzymywała jedynie cztery miliony sześćset tysięcy. Po długim i intensywnym namyśle poszła prosto do kierownika działu, człowieka, który również zatrudnił się w firmie w tym samym roku co ona, i poprosiła o awans na stanowisko kierownicze oraz przydzielenie takich samych obowiązków, jakie mieli mężczyźni.

Nazajutrz rozpoczęły się jawne szykany. Po pierwsze, jej żądania przedstawiono zapewne innym kobietom w firmie w fałszywym świetle, ponieważ nagle zaczęły traktować ją oziębło. Najwyraźniej rozeszła się wieść, że jest zdecydowana pisać się do góry i nie obchodzi ją, co się stanie z resztą pracownic. Przestały zapraszać ją na comiesięczną kolację, przy której zbierały się wszystkie kobiety. Znalazła się w zupełnej izolacji.

Mężczyźni z kolei nie dawali jej chwili spokoju, dbając o to, by tylko ją proszono o podanie herbaty gościom przychodzącym do biura, i zarzucając ją dokumentami do kopiowania. W rezultacie trudno jej było wykonać swoją pracę i koniec końców zostawała jeszcze dłużej po godzinach. Jak było do przewidzenia, cierpiała na tym jakość jej pracy, co natychmiast znalazło odbicie w słabych ocenach przełożonych. Słabe oceny oznaczały z kolei, że nie spełniała warunków awansu – do czego wyraźnie od początku prowadziła ich strategia.

Mimo to Masako postanowiła wytrwać. Zostawała w biurze do późna w nocy i zabierała do domu to, czego nie zdołała skończyć. Nobuki, który chodził jeszcze do szkoły podstawowej, był bardzo wrażliwy na matczyne stres i przechodził zły okres, a Yoshiki zażądał ze złością, by rzuciła pracę. Masako czuła się jak piłeczka pingpongowa odbijająca się między rodziną a biurem i zupełnie sama w obu miejscach. Nie miała gdzie się skryć i dokąd pójść.

Niedługo później wykryła poważny błąd swojego szefa, a gdy zwróciła mu uwagę, człowiek ten nagle naskoczył na nią. Jej „szef był tak naprawdę kilka lat młodszy od niej i całkowicie niekompetentny.

– Zamknij jadaczkę! – ryknął na nią, uderzył ją nawet. Wydarzyło się to po pracy, tak że nikt inny tego nie słyszał, ale ten incydent zostawił głęboki ślad w jej psychice. Czemu to, że był mężczyzną, czyniło go tak ważnym? Czy dlatego, że ukończył college? Czy jej doświadczenie i ambicja w ogóle się nie liczyły w takim miejscu? Często myślała o znalezieniu innej pracy, ale lubiła Finanse i została. Po tym incydencie zdała sobie jednak sprawę, że to już koniec.

Do tej upokarzającej napaści doszło w szczytowym okresie rozwoju wirtualnej gospodarki. Był to czas gorączkowej aktywności banków i firm kredytowych, gdy pakowano pieniądze w projekty klientów, nie sprawdzając ich zdolności kredytowej. Przez wiele lat otrzymywały pożyczki nawet takie osoby, o których Masako myślała, że współpraca z nimi jest wielce ryzykowna, i gdy w końcu zaczęły się kłopoty, urosła z tego góra niespłaconych długów. Ceny ziemi, a wraz z nimi notowania akcji, spadły na łeb, na szyję i kolejne przejęte nieruchomości codziennie szły pod młotek. Ale ceny na aukcjach nie odpowiadały wartości pożyczek i straty rosły.

W tych warunkach coraz trudniej było podwyższyć kapitał i w końcu większe przedsiębiorstwo wspierane przez dużą spółdzielnię rolną wkroczyło, by przejąć kontrolę nad firmą, w której była zatrudniona Masako. Zaczęły krążyć pogłoski o fuzji, mówiono też o poważnej restrukturyzacji i zwolnieniach. Masako, jako najstarsza pracownica, była

najbardziej narażona na utratę pracy; wiedziała też, że nie uczyniła nic, by zaskarbić sobie sympatię kierownictwa. Nie była więc zaskoczona, gdy z działu personalnego przyszło polecenie przeniesienia jej do odległej filii. Zaledwie rok później Nobuki miał zdawać egzaminy wstępne do szkoły średniej – gdyby zgodziła się na przeniesienie, musiałaby zostawić męża samego z synem. Po prostu nie mogła. Gdy odmówiła, oczywiście poproszono, żeby złożyła rezygnację. Ten cios naprawdę zabolął ją dopiero wtedy, gdy dowiedziała się o oklaskach, jakimi przyjęto wiadomość o jej odejściu.

Jumonji pojawił się w jej firmie po tym, jak popsukała się sytuacja gospodarcza i liczba osób zalegających ze spłatą zaczęła się mnożyć. Żeby wyrzucić presję na klientów, którzy spóźniali się z płatnościami, nawet banki zatrudniły ludzi takich jak on. W pomyślnych czasach rwały się do udzielania ryzykownych pożyczek, ale teraz były zbyt zaniepokojone, by dbać o pozory. Masako nie pochwałała ani lekkomyślnego pożyczania, ani dążenia po trupach do celu i nie wiedzieć czemu, wydawało się jej, że Jumonji podziela jej uczucia – mimo że ściągał długi. Nigdy nie rozmawiała z nim poza biurem, ale była niemal pewna, że widziała w jego oczach lekceważenie lub nawet niechęć, gdy śmiał się razem z aroganckimi pracownikami etatowymi firmy.

Nagle uświadomiła sobie, że brzęczyk w pralce sygnalizuje zakończenie cyklu, ale wcześniej była tak zamyślona, że zapomniała włożyć pranie. Rozpuścili w wirze wodnym, odsączyli, wypłukali i odwirowali do sucha – właśnie to z nią zrobili. *Niepotrzebny cykl odwirowania*, pomyślała, wybuchając głośnym śmiechem.

Jumonji obudził się, czując mrowienie w ręce. Wysunął ją spod smukłej kobiecej szyi i zgiął palce. Zbudzona tym nagłym ruchem kobieta otworzyła oczy i spojrzała na niego spod niesamowicie cienkich brwi – na twarzy zadziwiająco przypominającej buzię dziecka, a zarazem oblicze kobiety w średnim wieku.

– O co chodzi? – zapytała. Jumonji spojrzał na zegar przy łóżku: dochodziła ósma. Światło letniego słońca wlewało się już przez cienkie zasłony, ogrzewając powietrze w małej sypialni.

– Pora wstawać – odparł.

– Nie – szepnęła, lgnąc do niego.

– Nie masz zajęć?

Przypuszczalnie chodziła do pierwszej klasy szkoły średniej – tak naprawdę była jeszcze dziewczyną, nie kobietą – ale Jumonji interesował się tylko młodymi, dla niego była więc kobietą.

– Jest sobota – odparła. – Powagaruję sobie po prostu.

– Ale ja mam sprawy do załatwienia. Wstawaj.

Dziewczyna przez chwilę patrzyła na niego wilkiem, po czym ziewnęła. Wtedy Jumonji spojrzał w jej usta. W środku były różowe. W rzeczywistości całe jej dziecięce ciało było studium malarskim w różu i bieli. Rzucając ostatnie przeciągłe spojrzenie, wydostał się z pościeli i włączył klimatyzator. Poczul na twarzy liźnięcia stęchłego, pełnego kurzu powietrza.

– Zrób śniadanie – polecił.

– Wykluczone – wymamrotała.

– Jesteś kobietą, zrób coś do jedzenia.

– Nie potrafię – odparła z cieniem uśmiechu błakającym się na ustach.

– Idiotka. Nie ma się czym chwalić.

– Nie nazywaj mnie idiotką – z nadąsaną miną wyciągnęła papierosa z jego paczki. –

Wy, wapniaki, wszyscy mówicie to samo.

– Wapniaki?! – warknął Jumonji, dotknięty do żywego. – Mam trzydzieści jeden lat.

Dziewczyna parsknęła.

– Jak powiedziałam, wapniaki.

– No nie, a ile lat ma twój ojciec? – zapytał, myśląc, że odpowiedź wykaże, że on jest jeszcze młody. Zaczynał się denerwować.

– Czterdzieści jeden.

– Tylko dziesięć lat więcej ode mnie? – zdziwił się, nagle czując brzemię wieku. Poszedł się załatwić i umyć do łazienki. Sądził, że zanim skończy, dziewczyna przynajmniej nastawi czajnik, ale gdy otworzył drzwi, jej farbowane na kolor miodu włosy nadal rozpościerały się na pościeli.

– Wstawaj! – krzyknął. – I wynoś się stąd.

– Dupek! – zawołała w odpowiedzi, machając pulchnymi nogami. – Podły stary przyk!

– Ile lat ma twoja matka? – zapytał nagle Jumonji.

– Czterdzieści trzy. Jest trochę starsza od taty.

– Kobiety po dwudziestce są do niczego.

– Jesteś stuknięty Moja matka wciąż jest młoda i piękna.

Jumonji się roześmiał. Miał wrażenie, że na swój sposób zdobył przewagę, nie wykazując zainteresowania starszymi kobietami. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że jego poza sama w sobie jest dziecinna. Ignorując dziewczynę, zapalił papierosa i wziął do ręki poranną gazetę. Gdy usiadł na łóżku, rzuciła w jego stronę gniewne i bardzo dorosłe spojrzenie, przypominając mu tym, jak bardzo nie lubi starszych kobiet. Zastanawiał się, jak sobie wyobrazić twarz jej matki. Ująwszy ją pod brodę, unióś jej głowę i spojrzał w oczy.

– Co jest? – powiedziała. – Nie rób tego.

– Czemu nie?

– Przestań. Na co się tak gapisz?

– Myślałem sobie po prostu, że kiedyś ty też będziesz stara.

– I co z tego? – odparła, oswobodziwszy głowę z jego dłoni. – Czemu musisz być taki podły o tak wczesnej porze? To mnie przygnębia.

Czterdzieści trzy Masako Katori, którą zobaczył wczoraj po raz pierwszy od lat, jest pewnie w podobnym wieku. Była równie chuda jak zawsze i jeszcze bardziej przerażająca niż dawniej, ale musiał przyznać, że robiła mocne wrażenie.

Masako Katori pracowała dla firmy T-Kredyty i Pożyczki, dawniej mieszczącej się w Tanashi. „Dawniej” – ponieważ była jedną z firm, które wyspecjalizowały się w kredytach hipotecznych w latach ożywienia na rynku i zostały pochłonięte przez większe instytucje, gdy po krachu większość udzielonych pożyczek okazała się nieściągalna. Wtedy nowy właściciel zlecił ściąganie należności agencji ochroniarskiej, w której pracował Jumonji. Doskonale pamiętał Masako z częstych wizyt w jej biurze.

Zawsze siedziała przy komputerze, schludnie ubrana w szary kostium, który sprawiał wrażenie właśnie odebranego z pralni. Nie nosiła krzykliwego makijażu jak inne pracownice biura, nie flirtowała też z gośćmi. Po prostu siedziała tam i pracowała. Była w niej pewna powaga i nieprzystępność, choć przypuszczalnie właśnie ów profesjonalny sposób bycia sprawiał, że mężczyźni, przynajmniej ci z jego firmy, darzyli ją poważaniem.

Jumonji mało interesował się ich wewnętrznymi intrygami biurowymi, pamiętał jednak pogłoski, że Masako, która pracowała tam od ponad dwudziestu lat, traktowano właściwie jak trędowatą – i że może być wkrótce zwolniona. Instynkt podpowiadał mu, że kryje się za tym coś więcej. Wokół kobiety, która trzymała innych ludzi na dystans, zawsze powstawała bariera, naznaczano ją piętnem osoby prowadzącej wojnę ze światem. Być może naturalne było, że on, jako człowiek postronny i ktoś w rodzaju wynajętego zbira, zdołał odczytać ten znak. Ludzie jednego pokroju – mawia się zawsze w takich wypadkach. I wyglądało na to, że ci, którzy nie potrafili odczytać tego znaku, próbowali się nad nią znęcać.

Teraz jednak tak naprawdę intrygowało go, co Masako Katori robi w towarzystwie takiej ofiary losu jak ta Jonouchi.

- Jestem głodna – głos dziewczyny przerwał jego myśli. – Chodźmy coś zjeść do McDonalda.

- Poczekaj chwilę – odparł i rozłożył zapomnianą gazetę.

- Możesz zabrać ją ze sobą – zasugerowała, obejmując Jumonjiego.

- Zamknij się – burknął, wywijając się z objęć dziewczyny. Jego uwagę przykuł nagłówek w artykule na pierwszej stronie, zwłaszcza zaś wzmianka o firmie w Musashi Murayamie. Przeczytał opis poćwiartowanego ciała znalezionego w pobliskim parku, zatrzymując się przy słowach „jego żona, Yayoi”. Gdzie słyszał to imię? Czy przypadkiem nie widniało na umowie poręczenia? Nie pamiętał dokładnie, ponieważ Masako odzyskała umowę, zanim miał okazję sprawdzić tę kobietę, ale był prawie pewny, że właśnie tak miała na imię.

- Ohyda! – powiedziała dziewczyna, która czytała artykuł przez jego ramię. – Akurat

byłam w tym parku. Jakie to obrzydliwe! – Próbowała wyrwać mu gazetę. – Tu jest ten deskorolkarz, który namawiał mnie, bym patrzyła na jego wyczyny.

– Zamknij dziób! – zawołał Jumonji, wyszarpując gazetę z powrotem i zaczynając lekturę artykułu od początku. Przypomniał sobie, że Kuniko Jonouchi mówiła coś o pracy na nocną zmianę w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych – w tym samym miejscu, gdzie pracowała Yayoi Yamamoto. To ona musi być tym poręczycielem z umowy. Ale dlaczego Jonouchi prosiła żonę zamordowanego mężczyzny o poręczenie pożyczki? Cała ta sprawa śmierdziała na kilometr. Wyglądało na to, że Masako zadała sobie trud wydobycia umowy, ponieważ coś stało się żonie nieboszczyka – a on, jak jakiś dureń, po prostu jej oddał ten papier.

– Cholera! – powiedział głośno. Przeczytał artykuł jeszcze raz. Ponieważ ofiara nie wróciła do domu we wtorek w nocy, policja podejrzewała, że Yamamoto został zamordowany tego dnia, a jego ciało poćwiartowano niedługo potem. Ale zidentyfikowali go dopiero wczoraj wieczorem. Jeżeli tak się sprawy miały, to może Masako po prostu martwiła się o żonę tego człowieka i jako przyjaciółka chciała jej pomóc. Nie było w tym nic szczególnie dziwnego. Ale dlaczego Jonouchi poszła do kobiety, której mąż zginął, by prosić o poręczenie pożyczki? I czemu żona się zgodziła? Jeżeli twój mąż znika, ze zmartwienia nie powinnaś myśleć o niczym innym. I jaką rolę tak naprawdę odgrywała w tym wszystkim Masako Katori? Nie należała przecież do osób, którym kłopoty innych ludzi spędzają sen z powiek. W głowie Jumonjiego kłębiło się coraz więcej pytań.

Będę musiał zbadać tę sprawę, pomyślał, ciskając gazetę na zakurzony dywan. Dziewczyna, trochę przestraszona jego zachowaniem, przyglądała mu się w milczeniu. Sięgnęła nieśmiało po gazetę i zaczęła przeglądać program telewizyjny. Gdy ją obserwował, myślami był gdzie indziej. Wyczuł zapach pieniędzy i to go podnieciło.

Teraz młodzi ludzie pożyczali pieniądze w najbliższym bankomacie, to zaś oznaczało, że lichwiarskie machinacje stały się niemal zupełnym przeżytkiem. Jego Centrum Miliona Konsumentów przypuszczalnie nie przetrwa następnego roku i Jumonji właściwie już uznał, że będzie musiał założyć agencję towarzyską, aby jakoś związać koniec z końcem. Ale teraz to... Czuł się tak, jakby nagle wpadł mu w ręce wielki plik gotówki. Odetchnął głęboko.

– Jestem głodna – jęknęła dziewczyna i znowu wydeła wargi. – Chodźmy coś zjeść.

– Dobrze – odparł. – Chodźmy.

Chyba zaskoczył ją tą nagłą zmianą nastroju.

Yayoi widziała, że ludzie są życzliwi i zarazem podejrzliwi. Czuła się niczym piłka tenisowa miotana tam i z powrotem między dwoma silnymi typami emocji. Tylko jak powinna zachowywać się piłka tenisowa? Yayoi nie miała zielonego pojęcia.

Inspektor Iguchi, szef Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego na komisariacie w Musashi Yamato, w dniu, w którym przyszedł poinformować, że linie papilarne dłoni na ręce znalezionej w parku zostały zidentyfikowane jako linie papilarne Kenjiego, był bardzo życzliwy, ale od tego czasu nabrał chyba pewnych podejrzeń. Pojawił się u niej znowu, żeby powiedzieć, że przekazują nadzór nad sprawą centrali i że w miejscowym komisariacie tworzą zespół śledczy, będą więc potrzebowali pomocy z jej strony. Tym razem tylko troszkę przypominał spokojnego człowieka, który patrzył na trójkołowy rower w jej ogrodzie. Ta zmiana w wyrazie jego twarzy mroziła krew w żyłach, ale Yayoi wiedziała, że to tylko wstęp.

Tego wieczoru po dziesiątej przyszło dwóch śledczych, jeden z miejscowego komisariatu, a drugi z centrali, i obaj wyglądali jeszcze bardziej niepokojąco niż Iguchi.

– Kinugasa z Centralnego Wydziału Śledczego – powiedział jeden, machając jej przed nosem swoją legitymacją w czarnym skórzanym portfelu. Był najwyraźniej grubo po czterdzieście, ale chyba próbował wyglądać młodziej, nosząc spłowiałe czarne polo i spodnie khaki. Jego mocna budowa, gruby kark i krótko ostrzyżone włosy sprawiały że bardziej przypominał bandytę niż policjanta. Yayoi nie miała pojęcia, czym może być „Centralny Wydział Śledczy” ani gdzie może się mieścić, ale wiedziała, że trudno jest nie zadrzeć teraz, gdy znalazła się twarzą w twarz z jego przedstawicielem.

Drugi mężczyzna był chudy i miał cofnięty podbródek, przedstawił się jako Imai, śledczy z miejscowego komisariatu. Był młodszy od Kinugasy i pozwolił, by tamten mówił, a sam robił w tym czasie notatki. Gdy tylko weszli do domu, poprosili jej ojca, który stał za nią ze zmartwioną miną, by zabrał gdzieś chłopców. Rodzice Yayoi byli przerażeni, gdy zadzwoniła do nich z tą wieścią i tamtego wieczora przyjechali samochodem z Kofu. Młodszy syn był śpiący i nie chciał wyjść, starszy zaś wydawał się niemal sparaliżowany ze

zdenerwowania, ale zdołali ich obu przygotować do wyjścia i wyprowadzić z domu. Z pewnością nie przyszło im do głowy, że ich córka może być podejrzana. Śmierć zięcia traktowali po prostu jak jakiś okropny wypadek.

– Wiem, że musi pani przeżywać trudne chwile – powiedział Imai, gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi – ale musimy zadać pani kilka pytań.

Yayoi zaprowadziła ich do salonu. Westchnęła, gdy usiedli. Sufit sprawiał wrażenie niższego i cięższego niż zwykle. Wydawało się jej trochę niesprawiedliwe, że musi zajmować się tymi dwoma poważnie wyglądającymi mężczyznami właśnie wtedy, gdy pozbyła się Kenjiego oraz jego ciągłych narzekań i zaczęła nowe życie z synami.

– Czego chciał się pan dowiedzieć...? – zapytała cichnym stopniowo głosem. Kinugasa przez chwilę nic nie mówił, tylko przyglądał się jej otwarcie i bez pośpiechu. *Gdyby naprawdę mnie przycisnął, pomyślała, raczej szybko bym uległa.* Kiedy policjant otworzył usta, żeby przemówić, odruchowo zeszytniała i była niemal zawiedziona, gdy jego głos okazał się nadszpiewanie wysoki i łagodny. Czuć było od niego nikotyną.

– Jeżeli będzie pani z nami współpracować, na pewno szybko złapiemy tego, kto to zrobił.

– Oczywiście – odparła. Kinugasa spojrzał na nią, wodząc językiem po grubych wargach. *Pewnie się zastanawia, dlaczego nie płaczę, pomyślała.* Chciałaby wyświadczyć mu tę grzeczność, ale oczy miała suche.

– Dowiedziałem się, że w dniu morderstwa wyszła pani do pracy, zanim mąż wrócił do domu. Pewnie bała się pani zostawić dzieci same w domu, obawiała pożaru lub trzęsienia ziemi?

Jeszcze bardziej przymknął zmrużone oczy i Yayoi dopiero znacznie później uświadomiła sobie, że w taki sposób się uśmiecha.

– Zawsze się... – chciała powiedzieć, że zawsze się spóźniał, przywykła więc do tego, ale zająknęła się i umilkła. Gdyby im to powiedziała, zdaliby sobie sprawę, że ona i Kenji darli ze sobą koty. – Zawsze przychodził punktualnie, ale tego dnia po raz pierwszy się spóźnił. Bardzo się niepokoiłam, ale poszłam do pracy. Oczywiście dostałam szału, gdy po moim powrocie okazało się, że go nie ma.

– Dlaczego? – zdziwił się Kinugasa, wyciągając z tylnej kieszeni spodni brązowy plastikowy notes i zapisując coś w nim.

– Dlaczego się wściekłam? – zapytała z nagłym rozdrażnieniem. – Czy któryś z panów ma dzieci?

– Ja – rzekł Kinugasa. – Córkę w college'u i jedną w szkole średniej. Ty masz dzieci,

Imai?

– Owszem. Dwoje w podstawówce i jedno w przedszkolu.

– Możecie zatem zrozumieć, jak bardzo się denerwowałam, zostawiając dwójkę maluchów na noc samych w domu. Najpierw zareagowałam złością.

Kinugasa dopisał coś do swoich notatek. Imai siedział w milczeniu, z otwartym notesem, pozwalając, by starszy kolega prowadził rozmowę.

– Była więc pani wściekła na męża? – upewnił się śledczy z wydziału.

– Oczywiście. Wiedział, że muszę iść do pracy, a mimo to się spóźniał... – przerwała, uświadamiając sobie, że za chwilę może wybuchnąć gniewem na Kenjiego. – To znaczy, myślałam, że się spóźnia – poprawiła się.

Opadły jej ramiona, jak gdyby właśnie pojęła, że Kenji w ogóle nie wróci do domu. *Mniejsza o to, że go zabiłaś*, wyszeptał jakiś głos głęboko w jej świadomości, ale Yayoi zignorowała go.

– Tak, oczywiście – stwierdził Kinugasa. – Ale czy wcześniej zdarzyło się już coś takiego?

– Że nie wrócił na noc?

– Właśnie.

– Nie, nigdy. Czasem wychodził się napić i nie było go w domu, gdy musiałam iść do pracy, ale zawsze starał się jak najszybciej wrócić.

– Większość mężczyzn musi od czasu do czasu się przewietrzyć – przyznał śledczy, potakując życzliwie. – I czasem robi się późno.

– Zdawałam sobie z tego sprawę i współczułam mu. Zawsze był dla mnie dobry.

Wierutne kłamstwo!, krzyknęła w duchu. *Nigdy nie wracał w pośpiechu i zawsze nie pozostawiało mi nic innego, jak martwić się i zastanawiać, czy będę musiała zostawić dzieci same. Wiedział, że nie znoszę wychodzić do pracy przed jego powrotem, ale tak bardzo nie chciał mnie widywać, że wracał dopiero wtedy, gdy wyszłam. Był okropny!... Okropny!*

– Skoro więc wtedy po raz pierwszy spędził noc poza domem, czemu była pani taka zła? Pomyślałbym raczej, że będzie pani zaniepokojona.

– Myślałam, że dobrze się bawi – wyjaśniła niemal szeptem.

– Czy kłóciliście się z mężem?

– Czasami.

– O co?

– Zwykle o drobiazgi.

– Chyba tak właśnie jest. Małżeństwa zwykle kłócą się o zupełnie głupstwa. Dobrze,

czy mogłaby pani nam jeszcze raz powtórzyć, co się zdarzyło tamtego dnia? Mąż wyszedł do pracy o zwykłej porze?

– Tak, zgadza się.

– I co miał na sobie?

– To, co zawsze, garnitur...

Gdy tylko Yayoi wypowiedziała te słowa, przypomniało się jej, że Kenji nie miał na sobie marynarki, gdy tamtej nocy wrócił do domu. Może nadal leżała gdzieś w domu, a może był tak pijany, że zostawił ją gdzieś po drodze. Zupełnie o tym zapomniała. W jej piersi narastał paniczny strach i z trudem łapała oddech, pragnęła jednak zachować spokój.

– Nic pani nie jest? – zapytał Kinugasa, znowu mrużąc oczy. Było coś niepokojącego w sprzeczności między jego gburowatą powierzchownością a łagodnym głosem.

– Przepraszam – powiedziała półgłosem. – Właśnie pomyślałam, że wtedy widziałam go po raz ostatni.

– Ciężko jest, gdy następuje to tak nagle – zauważył Kinugasa, zerkając na Imaiego. – Cały czas oglądamy takie sytuacje, ale jeszcze do tego nie przywykliśmy. Zgadza się, Imai?

– Owszem.

Wydawali się tacy życzliwi, ale Yayoi wiedziała, że tylko czekają na jej potknięcie. Niedoczekanie! Znajdzie jakiś sposób, żeby przez to przejść. Przerabiała to wszystko w myślach niezliczoną ilość razy i znała swoją rolę na pamięć. A jednak ilekroć obserwowała ją czyjeś podejrzliwe oczy, czuła się tak, jakby mogły dojrzeć siniec na brzuchu. Chwilami nawet chciała obnażyć pierś i ujawnić swój ból... Ale była to niebezpieczna pokusa. Nagle uświadomiła sobie, że wykręca sobie ręce, jak gdyby wykręcała niewidzialny ręcznik, z nadzieją, że wycisnie zeń siłę woli, której potrzebowała, aby się oprzeć tej pokusie. Właśnie siły woli potrzebowała teraz, jeżeli miała zachować wolność.

– Przepraszam – powiedziała. – Po prostu nie jestem sobą.

– Nie, nie, tak jest ze wszystkimi – rzekł Kinugasa, starając się, by zabrzmiało to życzliwie. – Rozumiemy, jak się pani czuje. Właściwie to trzyma się pani lepiej niż większość ludzi. Zwykle widzimy dużo łez i słyszymy dużo głośnych szlochów, trudno wtedy rozmawiać.

Czekał, aż Yayoi się opanuje.

– Miał na sobie białą koszulę – powiedziała w końcu. – I ciemny krawat – gdy opisywała ubranie Kenjiego, ton jej głosu stał się rzeczowy i oziębły. – I czarne buty.

– Jakiego koloru był garnitur?

– Jasnoszary.

– Jasnoszary – powtórzył Kinugasa, zapisując coś w notesie. – Wie pani, jakiej marki?
– Nie znam marki, ale wszystkie jego rzeczy kupujemy w sklepie rabatowym o nazwie Minami.

– Buty też?

– Nie, ale chyba kupił je w innym sklepie w sąsiedztwie.

– Wie pani, w którym? – zapytał Imai.

– Nosi nazwę Tokijskie Centrum Obuwnicze, jak sędzę.

– A bielizna? – dodał młodszy ze śledczych.

– Kupiłam ją w supermarkecie – powiedziała to, spuszcżając z zażenowania wzrok.

– Tym wszystkim możemy się zająć jutro – przerwał mu Kinugasa. – Dzisiaj potrzebujemy tylko podstawowych informacji.

Imai wyglądał na zirytowanego, ale powstrzymał się od komentarza.

– O której godzinie mąż wyszedł do pracy?

– O tej samej co zawsze, na tyle wcześnie, by zdążyć na pociąg o siódmej czterdzieści pięć do Shinjuku.

– I potem nie widziała go pani ani nie miała od niego żadnej wiadomości?

– Nie – odparła Yayoi, przyciskając dłonie do twarzy.

Kinugasa rozejrzał się po pokoju, jakby właśnie zauważył, gdzie jest. Pokój był zarzucony zabawkami i książkami, które dziadkowie przywieźli dzieciom.

– Dokąd pani rodzice zabrali chłopców? – zapytał.

– Poszli kupić coś do jedzenia.

– Robi się późno – wiedząc, że Yayoi chciałaby zachować treść tej rozmowy w tajemnicy przed rodziną, policjant zerknął na zegarek i stwierdził, że minęła już jedenasta. – Chyba powinniśmy już skończyć.

– Mogłaby nam pani powiedzieć, skąd mąż pochodził i gdzie mieszkają pani rodzice?
– zapytał Imai, unosząc wzrok znad swojego notesu.

– Mąż był z Gunmy. Jego rodzice powinni wkrótce przyjechać. Ja pochodzę z Yamanashi.

– Czy powiedziała pani jego rodzicom, że zaginął? – zapytał Imai.

– Nie... – zająknęła się. – Nie powiedziałam.

– Czemu? – zdziwił się Kinugasa, przyglądając dłońmi krótkie włosy.

– Nie jestem pewna. Chyba dlatego, że ludzie w jego biurze powtarzali, że mężczyźni robią tego rodzaju rzeczy od czasu do czasu i że wkrótce będzie w domu. Wydawało się, że lepiej nie wywoływać z tego powodu zamieszania.

Imai zajął do notesu ze zdziwioną miną.

– Ale Yamamoto-san, gdy pani mąż nie wrócił do domu, była wtorkowa noc, a już w środę wieczorem zadzwoniła pani, żeby złożyć zawiadomienie. Odnotowaliśmy tę sprawę w czwartek rano, czyli dość szybko jak na tego rodzaju zdarzenie. Skoro tak szybko zawiadomiła pani nas, czemu nie zadzwoniła pani do jego rodziców? Czy nie z nimi właśnie zwykle rozmawia się najpierw?

– Przypuszczam, że tak, ale nasze małżeństwo nie było mile widziane przez nasze rodziny, dlatego przez te lata rzadko ich widywałam.

– Mogłaby nam pani powiedzieć, dlaczego byli przeciwni? – zapytał Kinugasa.

– Nie jestem pewna, czy sama znam odpowiedź – odparła Yayoi. – Sądzę, że moi rodzice dali wyraźnie do zrozumienia, że nie przepadają za Kenjim, i to rozzłościło jego matkę...

Prawda wyglądała tak, że Yayoi nigdy nie była w dobrych stosunkach z teściową i bardzo rzadko się kontaktowały. Nawet teraz przybycie matki Kenjiego oraz zamieszanie, jakiego pewnie narobi, budziły w niej lęk. Zastanawiała się nawet, czy nienawiść, którą w końcu poczuła do męża, nie wynikała po części z tego, że był synem właśnie tej kobiety.

– A dlaczego pani rodzice nie lubili pani męża? – zapytał Kinugasa.

– Trudno powiedzieć – wahała się przez chwilę. – Jestem ich jedyną córką i przypuszczam, że musieli wiązać duże nadzieje z człowiekiem, którego miałam poślubić.

– Najprawdopodobniej – rzekł Kinugasa. – Szczególnie że, proszę się nie obrazić, ich córka jest tak urodziwą kobietą.

– Nie, nie o to chodziło – odparła, jakby stwierdzała znany fakt.

– Nie? Co w takim razie było powodem? – policjant nagle przybrał ojcowski ton. „Proszę – zdawał się mówić – możesz mi powiedzieć wszystko, absolutnie wszystko”. W miarę jak rozmowa zmierzała w nieprzewidziane przez nią rejony, Yayoi czuła się coraz bardziej nieswojo. Policjantów interesowały chyba wszystkie aspekty jej związku z Kenjim, tworzyli sobie ich obraz jako pary i wyciągali z tego wnioski.

– Zanim się pobraliśmy, mój mąż lubił hazard – wyjaśniła. – Obstawiał gonitwy konne, wyścigi kolarskie, tego rodzaju imprezy. Zapożyczał się nawet, by pokryć hazardowe długie, ale spłacał te pożyczki. Moi rodzice dowiedzieli się o tym i powiedzieli, że nie zgadzają się na nasz ślub. Ale Kenji zrezygnował z hazardu, gdy tylko zbliżyliśmy się do siebie.

Mężczyźni wymienili spojrzenia na wspomnienie hazardu i kolejne pytanie Kinugasa zadał z większym przejęciem.

– A ostatnio?

Yayoi zastanawiała się przez chwilę, czy powinna im powiedzieć o bakaracie. Czy Masako zakazała jej o tym wspominać? Nie mogła sobie przypomnieć. Zawahała się z obawy, że jeśli powie im o hazardzie, odkryją, że Kenji ją bił.

– Śmiało – zachęcił Kinugasa. – Może nam pani powiedzieć.

– No cóż...

– Znowu zaczął, prawda?

– Tak sędzę – odparła, drżąc lekko. – Wspominał coś o „bakaracie”.

Yayoi jeszcze o tym nie wiedziała, ale to słowo okazało się dla niej zbawienne.

– O bakaracie? Mówił, gdzie gra?

– Chyba w Shinjuku – powiedziała cichym głosem.

– Dziękuję – rzekł Kinugasa. – Jesteśmy wdzięczni, że nam pani o tym powiedziała. Myślę, że teraz na pewno złapiemy jego zabójcę.

– Zastanawiam się... – wyjąkała Yayoi, wyczuwając, że przesłuchanie dobiega końca – ...czy panowie sądzą, że mogłabym zobaczyć męża?

Żaden z detektywów nie poruszył wcześniej tematu oglądania zwłok.

– Pomyśleliśmy, że poprosimy o identyfikację pani szwagra, ale nie jestem pewien, czy pani obecność przy tym to dobry pomysł – wyjaśnił jej Kinugasa, wyciągając czarno-białe zdjęcia z koperty schowanej w teczce. Trzymał je tuż przy piersi niczym karty do pokera i wybrawszy jedną, położył ją na stole przed Yayoi. – Jeżeli naprawdę zastanawia się pani, czy iść, może warto byłoby to obejrzeć przed podjęciem decyzji.

Sięgnęła ręką i ostrożnie podniosła zdjęcie przedstawiające foliowy worek i kawałek okaleczonego ciała. Rozpoznać można było jedynie dłoń – dłoń Kenjiego – z ciemnymi krążkami w miejscu okrojonych opuszków palców. Yayoi wydała stłumiony okrzyk i na chwilę ogarnęło ją uczucie wstrętu do Masako i pozostałych. To było po prostu zbyt makabryczne. Wiedziała, że go zabiła, a potem poprosiła, aby pozbyły się ciała, wiedziała, że zachowuje się niedorzecznie. Ale teraz, gdy na własne oczy ujrzała okaleczone ciało Kenjiego, nie potrafiła powstrzymać ogarniającej jej fali oburzenia. Łzy zakręciły się jej w oczach i ukryła twarz w ramionach.

– Przykro mi – rzekł Kinugasa, klepiąc ją delikatnie po ramieniu. – Wiem, że to trudne, ale musi pani być silna. Będzie pani potrzebna dzieciom.

Śledczy chyba odetchnęli niemal z ulgą na widok jej łez. Chwilę później Yayoi uniosła wzrok i otarła je grzbietem dłoni. Czuła się zupełnie zagubiona. Kuniko miała rację, gdy powiedziała, że sama nie mogłaby sobie tego wyobrazić. To prawda, nie mogła. Prościej było

wmówić sobie, że Kenji po prostu gdzieś wyjechał.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał śledczy.

– Tak, przepraszam.

– Chcielibyśmy, żeby pani jutro przyszła na komisariat – powiedział, podnosząc się do wyjścia. – Mamy jeszcze kilka rzeczy do omówienia.

– Oczywiście – wymamrotała Yayoi. To jeszcze nie wszystko? Kiedy to się skończy? Ale nawet teraz Imai powoli przeglądał zapiski w notesie, nie ruszając się z miejsca.

– Przepraszam – rzekł, unosząc wzrok – ale jest jedna rzecz, o którą zapomniałem panią zapytać.

– Tak? – odparła, spoglądając nań przez łzy. Policjant przez chwilę bacznie się jej przypatrywał.

– O której mniej więcej godzinie dotarła pani do domu z fabryki rano po tym, jak zniknął pani mąż? Czy może pani powtórnie opowiedzieć nam o tamtym dniu?

– Skończyłam pracę o wpół do szóstej, przebrałam się i tuż przed szóstą wróciłam do domu.

– Zawsze wraca pani prosto do domu? – zapytał cicho.

– Zazwyczaj – Yayoi miała świadomość, że jeszcze nie doszła do siebie po szoku wywołanym przez fotografię i musi ostrożnie dobierać słowa. – Czasem zostaję na pewien czas pogadać z przyjaciółkami, ale ponieważ Kenji nie wrócił tamtego wieczoru, niepokoiłam się i od razu pojechałam do domu.

– Oczywiście – rzekł Imai, sygnalizując skinieniem głowy, by mówiła dalej.

– Później drzemałam przez parę godzin, zanim zawiozłam dzieci do ośrodka opieki.

– Padał deszcz, prawda? Pojechała pani samochodem?

– Nie, nie mamy samochodu, a ja nie prowadzę. Wożę je rowerem. – Zauważyła kolejną szybką wymianę spojrzeń. To, że nigdy nie nauczyła się jeździć samochodem, miało świadczyć na jej korzyść.

– A później... – odpowiedział Imai.

– Wróciłam tu około dziewiętej trzydzieści i rozmawiałam przez chwilę z jedną z sąsiadek przy pojemnikach na śmieci. Zrobiłam pranie i posprzątałam w domu, a później, około jedenastej, znowu położyłam się spać. O pierwszej odebrałam telefon z biura męża z informacją, że nie zjawił się w pracy. Delikatnie mówiąc, byłam zaszokowana – gdy znowu to wszystko powtarzała, słowa płynęły gładko. Zaczęła się odpręzać i zdała sobie sprawę, jak bardzo się myliła, żywiąc, choćby przez chwilę, urazę do Masako.

– Dziękuję – powiedział Imai, zamykając z trzaskiem notes. Kinugasa stał

niecierpliwie z założonymi rękami. Gdy odprowadziła ich do wyjścia i przyglądała się, jak wkładają z powrotem buty, czuła, że ich podejrzenia znowu się rozwiewają, ustępując nowej fali współczucia.

– Do zobaczenia ponownie jutro – rzekł Kinugasa, zanim zamknął za sobą drzwi. Gdy już sobie poszli, Yayoi spojrzała na zegarek. Wkrótce mieli się zjawić matka i brat Kenjiego. Przełknęła ślinę, przygotowując się na łzy teściowej. Teraz jednak mogła posłużyć się bronią w postaci własnych łez. Rozmowa ze śledczymi stanowiła dobrą próbę tego, co miało nastąpić. Wydawało się, że napięcie i konsternacja zniknęły. Podskoczyła, uświadomiwszy sobie nagle, że stoi dokładnie tam, gdzie skonał Kenji.

PONURE SNY

Kolejne piekielnie gorące popołudnie. Mitsuyoshi Satake, stojąc z założonymi na piersi rękami, spoglądał przez żaluzje. Z okna jego mieszkania na pierwszym piętrze miasto wydawało się podzielone na strefy oświetlone letnim słońcem i te pogrążone w cieniu. Korony okalających drogę drzew zdawały się płonąć, obszar pod nimi był tylko czarną plamą. Postaci spieszących się przechodniów błyszczały, ciągnąc za sobą ciemne cienie. Białe pasy przejścia dla pieszych zniekształcały się w upale i Satake wzdrygnął się na ich widok, przypominając sobie nieprzyjemne uczucie, gdy but mu ugrzązł w gorącym asfalcie.

Na wprost przed nim majaczyło skupisko drapaczy chmur w pobliżu zachodniego wejścia na dworzec w Shinjuku. Pionowe pasma bezchmurnego błękitnego nieba były niemal zbyt jaskrawe, żeby na nie patrzeć, i Satake zamknął oczy, lecz ten obraz pozostał. Zasunął żaluzje i odwrócił się, czekając, aż wzrok przystosuje się do przyćmionego światła. Mieszkanie składało się jedynie z dwóch małych pokoi wyłożonych starymi tatami i przedzielonych wyblakłymi rozsuwanymi drzwiami. Klimatyzator był nastawiony na pełny regulator, a pośrodku jednego pokoju migotał w mroku ekran dużego telewizora. Prawie nie było mebli, poza niezbędnymi. Z holu wchodziło się do kuchni, ponieważ jednak Satake nigdy z niej nie korzystał, nie było tam garnków ani talerzy. Razem wzięwszy, dość dziwne lokum dla mężczyzny, który ubierał się tak jak on.

Prawdę mówiąc, gdy przebywał w domu, pasował wyglądem do mieszkania: biała koszula wyłożona na szare, poprzecierane na kolanach spodnie – jego ulubiony strój. Ale gdy wychodził z domu, musiał uważać na to, jak wygląda w oczach reszty świata, i tak zaczął grać rolę Mitsuyoshiego Satake, właściciela klubu.

Podwinąwszy rękawy, umył ręce i twarz w letniej wodzie z kranu, wytarł się ręcznikiem i usiadł z podwiniętymi nogami przed telewizorem. Dubbingowana wersja starego amerykańskiego filmu migotała na ekranie, ale on błędził wzrokiem po pokoju i siedział otępiały, przeczesując palcami krótko obcięte włosy. Tak naprawdę nie chciał niczego oglądać, pragnął jedynie kapać się w wyzbytym treści sztucznym świetle.

Nie znosił lata. Przeszkadzał mu nie tyle upał, ile rozmaite oznaki tej pory roku w cichych uliczkach miasta, które niosły ze sobą przykre wspomnienia. Właśnie podczas letnich wakacji w drugiej klasie szkoły średniej uderzył ojca tak mocno, że złamał mu szczękę, a później opuścił dom. Wypadek ten, który na zawsze zmienił jego życie, wydarzył się w pokoju takim jak ten, w sierpniu, gdy klimatyzator pracował z jękiem, tak jak teraz.

W upale przesyconym smrodem miasta okazywało się, że granica między wewnętrznym a zewnętrznym „ja” wydaje się zacierać. Cuchnące powietrze przenikało przez skórę i skalało jego wnętrze, natomiast kipiące w nim emocje uszły zeń na ulicę. W Tokio latem czuł się zagrożony przez miasto, zawsze więc miał wrażenie, że lepiej unikać całej tej pory roku jak się tylko da, unikać fal nieznośnego ciepła, które przewalały się ulicami.

Powrót tego uczucia zawsze oznaczał, że dobiegła końca pora deszczowa i na dobre zaczęło się lato. Żeby przegnać je z mieszkania, wstał i wszedł do drugiego pokoju, gdzie otworzył okno i zanim spaliny i hałas zdołały dostać się do środka, zaciągnął zewnętrzne rolety i zamknął je z trzaskiem. Gdy znalazły się na swoim miejscu, w mieszkaniu zapadła ciemność, a on z uczuciem ulgi osunął się na odbarwione tatami. Pokój mieścił komodę i starannie złożony futon. Rogi futonu były idealnie proste, jakby ktoś wsunął w nie uczniowskie ekierki, a całość – oczywiście oprócz telewizora – przywodziła na myśl więzienną celę. W więzieniu Satake cierpiał nie tylko z powodu wspomnień o kobiecie, którą zabił, ale także z powodu ciasnej dusznej przestrzeni, w której był zamknięty. Gdy wyszedł na wolność, nie chciał wprowadzić się do dużego betonowego bloku mieszkalnego, gdzie czułby się osaczony, i wybrał ten pełen przeciągów drewniany budynek. Telewizor, nic łącząca go ze światem zewnętrznym, był włączony przez cały dzień z tego samego powodu.

Usiadł teraz z powrotem przed odbiornikiem, w przepisowej pozycji, której wymagano w więzieniu. W tym pokoju nie było rolet zewnętrznych, światło słońca nadal więc przenikało przez żaluzje. Wyłączył dźwięk w telewizorze, tak że słychać było jedynie hałas samochodów jeżdżących w alei Yamate oraz szum klimatyzatora. Zapalając papierosa, spojrzął przez dym na ekran, nie wiedząc tak naprawdę, co ogląda. Właśnie zaczął się jakiś talk-show i prowadzący, z poważną miną, posługiwał się tablicą z planszami, żeby zilustrować temat programu. Satake wywnioskował, że to specjalny magazyn poświęcony sprawie kryminalnej, która przyciągała wiele uwagi – coś o poćwiartowanym ciele znalezionym w zeszłym tygodniu w parku na przedmieściach. Niezainteresowany programem, objął rękami głowę, żeby ukryć się przed światem zewnętrznym. Ale akurat wtedy zaczął dzwonić telefon komórkowy, jakby ktoś wiedział, co on robi. Zawahał się, trochę zirytowany istnieniem tej drugiej nici łączącej, ale w końcu odebrał.

– Satake – powiedział do słuchawki niskim, szorstkim głosem. Dzisiaj, wobec groźby, że upał przywoła starannie tłumione wspomnienia, nie chciał z nikim rozmawiać, ale czuł jednak potrzebę pewnej rozrywki. Ów niespokojny ambiwalentny nastrój wprowadził go w rozdrażnienie; przypominał o uczuciach, które latem budziło w nim miasto – nie znosił jego dusznych ulic, ale wiedział, że nie mógłby mieszkać gdzie indziej.

– To ja, kotku – usłyszał. Dzwoniła Anna. Zerknął na swojego roleksa: punkt pierwsza. Pora, by rozpoczęli swój objazd. Zawahał się, zastanawiając się przez chwilę, czy w tak upalny dzień nie powinien raczej zostać w domu.

– O co chodzi? – zapytał w końcu. – O wizytę w salonie piękności?

– Nie, jest za gorąco. Zastanawiałam się, czy nie moglibyśmy wybrać się na basen.

– Na basen? Teraz?

– Tak. Jedź ze mną!

Powróciło wspomnienie woni chloru i olejku do opalania – nieco inne zapachy niż te, których unikał, ale jednak wolałby odmówić.

– Jest trochę późno, prawda? Czy nie lepiej byłoby się tam wybrać w twój wolny dzień?

– Ale w niedzielę jest zbyt tłoczno. Nie możemy pojechać tam dzisiaj? Anna chce popływać!

– No dobra. Pojedziemy! – rzekł nagle zdecydowany. Odłożył słuchawkę i patrząc z ukosa na ściszony telewizor, zapalił kolejnego papierosa. Na ekranie pokazano pełną napięcia twarz kobiety, zapewne żony ofiary. Miała na sobie wypłowiały T-shirt i dżinsy. Jej włosy były ściągnięte do tyłu w zwykły kok, a twarz prawie zupełnie bez makijażu. Satake przyjrzał się jej uważnie. Zauważył, że jest nadspodziewanie ładna, i niemal odruchowo spojrzął na nią okiem profesjonalisty. Doszedł do wniosku, że ma trzydzieści kilka lat, ale gdyby trochę popracować nad makijażem, z tą twarzą miałaby jeszcze wzięcie. Jednak najbardziej uderzyło go w kobiecie to, jak spokojna się wydawała mimo tego, że zamordowano jej męża. U dołu ekranu przewinął się napis: „Żona ofiary morderstwa, Kenjiego Yamamoto”, lecz Satakemu nic to nie mówiło. Dawno już zapomniał, że tamtego wieczoru usunął człowieka o tym nazwisku ze swojego klubu i poturbował go na schodach. W tym momencie znacznie bardziej obawiał się czekającego go upalnego letniego popołudnia oraz niejasnych złych przeczuc, które ono w nim zrodziło. Gdyby tego rodzaju przeczucie miał tamtego dnia przed laty, może mógłby uciec, nigdy nie spotkać tamtej kobiety, a jego życie potoczyłoby się inaczej. Dzisiaj budziły się w nim identyczne obawy, ale nie miał pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

Dziesięć minut później szedł pospiesznie w stronę parkingu. Oglądana przez szkła

okularów przeciwsłonecznych szosa w oddali połyskiwała niczym fatamorgana. Jego skóra, przywykła do chłodu i mroku mieszkania, zaczęła się pocić przy pierwszym ataku ciepła i silnego słońca. Otarł czoło grzbietem dłoni, gdy stojąc, czekał, aż jego samochód wyjedzie z windy parkingowej. Gdy tylko zamknął drzwi auta, włączył klimatyzację, ale nadal czuł ciepło w pokrytej skórą kierownicy.

Był przyzwyczajony do niespodziewanych żądań Anny. Jednego dnia chciała, żeby zabrał ją na zakupy, następnego musiał znaleźć jej nowego fryzjera albo nowego weterynarza. Stale przeganiała go po mieście, ale on rozumiał, że w ten sposób poddawała próbie jego uczucia. Uśmiechnął się do siebie, prowadząc samochód, rozbawiony tym pięknym, kapryśnym dzieckiem.

Gdy nacisnął dzwonek domofonu, drzwi otworzyły się niemal natychmiast, jakby Anna czekała na niego. Miała na sobie żółty kapelusz z szerokim rondem i dopasowaną do niego żółtą letnią sukienkę na ramiączkach. Gdy szarpała się z paskami czarnych lakierowanych sandałów, zacisnęła usta z udawaną irytacją.

– Co ci zajęło tyle czasu?

– Nic nie poradzę, gdy nagle wpadasz na te idiotyczne pomysły – odparł, szeroko otwierając drzwi. Poczł charakterystyczny zapach jej mieszkania, mieszankę psiej woni i kosmetyków. – Dokąd chcesz jechać?

– Na basen, oczywiście! – zawołała, wypadając z mieszkania. Podbiegła do balustrady, wychyliła się najdalej, jak tylko potrafiła, i spojrzała na niebo, jakby dla upewnienia się, czy dzień nadal jest upalny. Ledwie była w stanie opanować podniecenie perspektywą wycieczki i wydawała się zupełnie nie zważać na mniej pogodny nastrój Satakego.

– Ale na który? Keio Plaza? New Otani?

– Hotelowe są potwornie drogie – odparła. Nawet gdy wydawała jego pieniądze, zwykle unikała niepotrzebnej rozrzutności.

– W takim razie dokąd? – zapytał, ruszając w stronę windy

– Basen miejski będzie w sam raz. Czteryście jenów za nas oboje.

Nie dało się zaprzeczyć, że basen miejski jest tani, ale był on również hałaśliwy i zatłoczony. A jednak, skoro tam właśnie chciała jechać, on nie miał nic przeciwko temu. Pragnął jedynie jakoś przetrwać ten upał, jeżeli równocześnie mógł sprawić radość Annie, to tym lepiej.

Na basenie roilo się od grup uczniów szkół podstawowych i młodych par. Najwyższą część łagodnie nachylonego, ukształtowanego tarasowo brzegu porastał rząd drzew i Satake

czekał w cieniu, dopóki Anna nie wyłoniła się z szatni w jaskrawoczerwonym kostiumie kąpielowym.

– Kochanie! – zawołała, machając ręką. Gdy do niego biegła, dokładnie przyjrzał się jej ciału. Było doskonale, może tylko skóra Anny wydawała się zbyt biała jak na basen pływacki. Piersi i biodra jędrne i krągłe, nogi długie. Na udach nie brakowało ciała, a mimo to całość była kształtna.

– Nie masz zamiaru popływać? – zapytała, oddychając głęboko, jakby chciała poczuć woń chloru.

– Będę cię stąd obserwował.

– Dlaczego? – szarpała go za rękę. – No, chodź do wody!

– Idź pierwsza. I nie siedź zbyt długo. Możemy zostać tylko godzinę.

– Tak krótko?

– Rozmawialiśmy już o tym. Musisz zostawić sobie czas na fryzjera.

Anna wykonała pełen rozdrażnienia gest, ale później chyba się zreflektowała i pobiegła w stronę basenu. Po drodze podniosła piłkę plażową i zaczęła grać z grupką małych dziewczynek. Satake uśmiechnął się. Była taką słodką istotą. Tak naprawdę wszystko, czego potrzebował, to być z nią i o nią się troszczyć. Nie mógł zaprzeczyć, że Anna jest dla niego pociechą. Mimo to nie była w stanie uciszyć pomruku przeszłości wywołanego nagłym początkiem lata. Zamknął oczy, nie zdejmując okularów przeciwsłonecznych.

Gdy je otworzył, Anna nie bawiła się na brzegu basenu. Dostrzegł ją po chwili, machając do niego długimi bladymi rękami ze środka szerokiej tafli niebieskiej wody, pogrążoną w morzu pluskających się krzyczących dzieci. Zadowolona, że ją zobaczył, zaczęła ćwiczyć swój niezdamny kraul. Satake przyglądał się, jak jakiś młody mężczyzna popłynął za Anną i zaczął z nią rozmawiać pod trampoliną. Znowu zamknął oczy.

Kilka minut później Anna stała obok, ociekając wodą. Gęste czarne włosy splotła na głowie. Satake zauważył, że młody mężczyzna przygląda się im. Włosy miał związane w kucyk i nosił kolczyk w uchu.

– Jesteś obserwowana.

– Rozmawiał ze mną w basenie.

– Kim on jest?

– Twierdzi, że gra w jakimś zespole – powiedziała to obojętnym tonem, ale lekko odwróciła głowę, żeby ocenić reakcję Satakego. On zaś wpatrywał się w krople wody spływające po jej rękach i nogach, delektując się jej młodością, jej pięknem.

– Popływaj sobie z nim. Masz jeszcze trochę czasu.

– Czemu miałabym tego chcieć? – zapytała, posyłając mu pełne zawodu spojrzenie.

– Przystawiał się przecież do ciebie, prawda?

– Nie będziesz miał tego za złe?

– O ile tylko zjawisz się w pracy, to nie.

– Och – westchnęła i, jakby prysło złudzenie niewinności, odrzucając ręcznik, wróciła biegiem na brzeg basenu, gdzie leżał mężczyzna. Gdy usiadł, żeby ją powitać, wyraźnie zachwycony, spojrzał na Satakego z niedowierzaniem.

W drodze do domu Anna milczała.

– Wysadzę cię u fryzjera.

– Ale nie musisz mnie odbierać.

– Dlaczego?

– Pojadę taksówką.

– Dobrze. Wezmę prysznic i zajrzę do klubu.

Wysadziwszy Annę w zwykłym miejscu, ruszył dalej do alei Yamate. Słońce było nisko, świeciło mu prosto w oczy. Zachód słońca latem zawsze przypominał mu o czymś, nasuwał wspomnienie tak żywe, że aż się wzdragał. Gdy z powrotem znalazł się w skwarze swojego mieszkania, patrzył na coraz dłuższe cienie wieżowców Shinjuku rozciągające się na ulicy za oknem. Znowu wracało to uczucie, niepoahamowane rozdrażnienie.

Gdy tego wieczoru wszedł do „Miki”, wszystkie hostessy przepisowo odwróciły się na powitanie w stronę drzwi. Na chwilę na ich twarzach zagościł sztuczny uśmiech, zarezerwowany dla klientów, zgasł jednak, gdy rozpoznały swojego szefa. Satake rozejrzał się po pustej sali.

– Co tu się, u diabła, dzieje? Martwy sezon? – rzekł do China, kierownika sali, który stał u jego boku.

– Jest jeszcze wcześniej – wyjaśnił Chin, szybko odwijając rękawy koszuli. Satake, który wymagał od swoich pracowników nienagannego wyglądu, zauważył, że ma przekrzywioną muszkę i wymięte spodnie.

– Wyglądasz jak ostatni łajza – powiedział szarpiąc za muszkę.

– Przepraszam – wymamrotał Chin i odszedł. Reika, kierowniczka klubu, nadeszła w pośpiechu z kuchni, wyczuwając, że szef jest w kiepskim nastroju. Miała na sobie czarną sukienkę ze sznurem pereł. *Jakby wybierała się na pogrzeb*, skonstatował z goryczą.

– Dobry wieczór, Satake-san. Niestety, w taki upał ruch w interesie jest niezbyt duży.

– Co to znaczy „niezbyt duży”? Dzwoniłaś do ludzi? Nie wierzę, że nie potrafisz w

ogóle nakręcić interesu! – znowu omiół salę wzrokiem, zanim zatrzymał go na wazach. – I kup wreszcie świeże kwiaty! – krzyknął.

Na ogół starał się w swoich klubach nie zwracać na siebie uwagi, ale tego wieczoru było inaczej. Na widok jego gniewnej miny Chin popędził do najbliższej wazy z mocno zwiedłymi fioletoworóżowymi dzwoneczkami pokrzywolistnymi. Hostessy spoglądały nerwowo to na Satake, to na wazę.

– Wielu stałych klientów zjawi się później – wyjaśniła Reika, próbując go udobruchać.

– Nie możesz prowadzić takiego lokalu, czekając niczym jakaś pieprzona księżniczka, aż zjawią się ludzie. Wyjdź na ulicę i zaciągnij ich tutaj.

– Właśnie miałam zamiar to zrobić – odparła Reika z uprzejmym uśmiechem, ale nie ruszyła się z miejsca, najwyraźniej nie mając ochoty stawiać czoła upałowi na zewnątrz. Hamując gniew, Satake znowu się rozejrzył. Miał uczucie, że czegoś brakuje – i teraz zauważył czego.

– Gdzie jest Anna? – zapytał.

– Zadzwoń, by powiedzieć, że bierze wolne.

– Czy wyjaśniła dlaczego?

– Przebywała za długo na słońcu na basenie i nie czuje się dobrze.

– W porządku – mruknął. – Wrócę później.

Na twarzy Reiki odmalowała się wyraźna ulga. Gdy przekraczał próg klubu, wciąż usiłując zapanować nad furją, odniósł wrażenie, że wszyscy oddychają z ulgą.

Na zewnątrz natychmiast pogrzyżył się w dusznym powietrzu Kabuki-chō. Choć słońce już zaszło, upał i wilgoć nie ustępowały, jak gdyby całe miasto zmieniło się w łaźnię parową. Ten upał był uwięziony w środku, jakby narastał pod skórą mężczyzny w średnim wieku o zatkanym brudem porach. Wydał z siebie jęk, gdy trochę wolniej niż zwykle wchodził po schodach na następne piętro. W „Mice” panował zastój i trzeba było coś z tym zrobić.

Gdy otworzył drzwi „Placu Zabaw”, Kunimatsu ruszył w jego stronę, żeby się przywitać. Satake odetchnął z ulgą, widząc przy stolikach wielu biznesmenów.

– Wcześniej dzisiaj przyszedłeś – rzekł kierownik kasyna, zerkając na ubranie szefa. Satake ściągnął srebrzystoszarą kurtkę, zauważywszy, że widać na niej plamy potu, lecz czarna jedwabna koszula pod spodem była już całkowicie przepecona i przylgnęła do umięśnionej piersi.

– Za gorąco? – zapytał niespokojnie Kunimatsu, biorąc kurtkę.

– Nie, w porządku – odparł Satake i wyjął papierosa. Młody krupier, który ćwiczył

przy pustym stoliku przed rozpoczęciem pracy, popatrzył na nich. Satake spostrzegł cień szyderczego uśmiechu, który wykwitł na jego twarzy na widok przeupoconego ubrania.

– Jak się nazywa ten nowy? – zapytał kierownika klubu.

– Yanagi.

– Powiedz mu, żeby się miarkował przed klientami. Nikt nie chce oglądać krupiera strojącego takie miny.

– Dobrze – mruknął Kunimatsu, cofając się, jakby dla nabrania dystansu do niezwykle złego nastroju szefa. Ten wstał i dopalił papierosa. Zanim zdążył go zgnieść, jeden z „króliczków” podszedł, żeby zmienić popielniczkę. Zapalił następnego. Personel zdawał się obserwować go nerwowo, zwracając nań więcej uwagi niż na klientów, i po raz pierwszy, choć był to jego własny klub, Satake poczuł się zupełnie nie na miejscu.

– Mogę ci przez chwilę pozawracać głowę? – zapytał Kunimatsu, gdy wrócił.

– Co się stało?

– Chciałem ci coś pokazać.

Satake podążył za wysokim, odzianym w smoking kierownikiem do małego pokoju na zapleczu klubu, który służył za biuro.

– Jeden klient to zostawił – dodał Kunimatsu, wyciągając z szafki szarą marynarkę od garnituru. Satake zauważył na sąsiednim wieszaku swoją srebrzystą kurtkę, którą dopiero co zdjął. – Zastanawiałem się, co powinniśmy z nią zrobić.

– Nikt nie domagał się jej zwrotu? – zapytał Satake, biorąc marynarkę. Była z lekkiej wełny, najwyraźniej niedroga.

– Spójrz na to – rzekł Kunimatsu, wskazując na wszytą w kieszeń metkę. Żółtą nicią wyhaftowano na niej „Yamamoto”.

– Yamamoto?

– Nie pamiętasz? Facet, którego przepędziłeś na początku ubiegłego tygodnia.

– Och, ten. – Yamamoto? Przypomnił sobie mężczyznę, który niepokoił Annę.

– Nie wrócił po nią. Co powinniśmy zrobić?

– Wyrzucicie ją.

– Nie sądzisz, że w pewnym momencie będzie jej tu szukał?

– On tu nie wróci. A jeśli nawet się zjawi, po prostu powiedz mu, że nie widzieliśmy jej na oczy.

– Tak zrobię – rzekł Kunimatsu, skinąwszy lekko głową. Wyglądało na to, że chce jeszcze coś dodać, ale się rozmyślił.

Po krótkim omówieniu ostatnich wpływów Satake wyszedł z biura. Kunimatsu

pospiesznie ruszył za swoim szefem, wciąż starając się go udobruchać. Parę pretensjonalnych młodych kobiet, najwyraźniej hostess z sąsiedztwa, przyszło zagrać do klubu. Widok ich nienaturalnej opalenizny sprawił, że Satake pomyślał o swojej najlepszej dziewczynie.

– Sprawdzę, co słychać u Anny – rzekł. – Wrócę później.

Kunimatsu uklonił się grzecznie, ale Satake nie mógł nie zauważyć, jak tamten się odprężył, odprowadzając go do drzwi. Ilekroć widział, jak stremowani jego obecnością są pracownicy, zastanawiał się, czy nie wiedzą skądś o jego przeszłości.

Był wzorem panowania nad sobą, usilnie pracował, by nie ujawniać mrocznej części swojej osobowości, ale wiedział, że nawet drobna część tego, co zrobił, wprowadziłaby innych w przerażenie. Jednak prawdę o tym, co się stało, znał tylko on oraz sama ofiara i nikt inny nie mógłby zrozumieć, do czego był zdolny. Miał nieszczęście skosztować zakazanego owocu w wieku dwudziestu sześciu lat i odtąd był odizolowany od normalnego świata.

Gdy dotarł do mieszkania Anny, poczuł, że dzieje się coś dziwnego. Nacisnął dzwonek domofonu, nie było odpowiedzi. Właśnie wyjmował telefon komórkowy, by do niej zadzwonić, gdy w końcu z głośnika dobiegł trzeszczący głos.

– Kto tam?

– To ja.

– Ty, kochanie?

– Dobrze się czujesz? Chcę się z tobą na chwilę zobaczyć.

– Dobrze – wymamrotała. Słyszał, jak zdejmuje łańcuch. *Zabawne*, pomyślał. *Wcześniej nigdy go nie zakładała.*

– Przepraszam, że nie zjawiłam się w pracy – powiedziała, stojąc w otwartych drzwiach. Miała na sobie szorty oraz T-shirt i wyglądała trochę blado. Satake zerknął na podłogę holu. Obok butów Anny leżała para modnych tenisówek.

– Facet z basenu? – zapytał. Anna podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i zarumieniła się – Jest mi obojętne, czy z kimś kręcisz, ale nie możesz pozwolić, by przeszkadzało ci to w pracy. I żadnych romansów.

Anna cofnęła się i spojrzała na niego, jakby doznała szoku.

– Chcesz powiedzieć, że to cię nie obchodzi?

– Nieszczęśliwie.

Jej oczy w jednej chwili wypełniły się łzami. Zauważył je, ale to chyba go tylko zirytowało, nic więcej. Anna była słodka niezależnie nawet od tego, jakie miała znaczenie dla klubu, ale dla niego była jedynie kociakiem, którego lubił rozpieszczać. Niczym skóra

pokrywająca ich ciała, jego związek z nią był całkowicie powierzchowny.

– Tylko mi więcej nie wagaruj – dodał.

Gdy Anna odwróciła się bez słowa i weszła z powrotem do mieszkania, pomyślał, że ten drobny wybryk i jego reakcja mogą skłonić ją do przenosin do innego klubu. Jak najdelikatniej zamknął za sobą drzwi. W drodze powrotnej zastanawiał się, dlaczego tego dnia wszystko zdaje się iść na opak. Czuł się rozdrażniony, podminowany, jak gdyby pieczęć broniąca dostępu do jego przeszłości została jakoś złamana. Ostatkiem sił utrzymywał swoje wspomnienia pod kluczem.

Postanowił zrezygnować z kolejnej wizyty w „Mice” i ruszył prosto do „Placu Zabaw”.

– Jak ona się czuje? – zapytał Kunimatsu, otwierając mu drzwi. – Słyszałem, że wzięła sobie wolne.

– To nic poważnego. Jestem pewien, że jutro wróci do pracy.

– To dobrze. Sądzę, że sytuacja na dole poprawiła się od czasu twojej wcześniejszej wizyty.

– Miło mi to słyszeć – rzekł Satake, czując lekką ulgę. Jeszcze raz szybko zlustrował wzrokiem klientów na sali: łącznie piętnaścioro, większość to biznesmeni plus reszta, związana z nocnym życiem Shinjuku. Połowę z nich stanowili stali bywalcy. Razem wzięwszy, nie najgorzej. Oświadczył, że jest zadowolony. Teraz musiał tylko wymyślić, co zrobić z drobnym kryzysem w stosunkach z Anną. Nie przeniosłaby się do innego klubu z powodu takiego głupstwa.

Właśnie w chwili, gdy odzyskał panowanie nad sobą i zabrał się do analizowania tego problemu, otworzyły się drzwi i do klubu weszło dwóch nowych klientów. Wyglądali dość zwyczajnie – mężczyźni w średnim wieku w koszulach z krótkimi rękawem – i miał wrażenie, że gdzieś już ich widział, chociaż nie mógłby powiedzieć, gdzie. Pracownicy jakiejś firmy? Właściciele sklepu? Rozglądali się jednak z zaciekawieniem, ich spojrzenia były bardziej przenikliwe niż u przeciętnych graczy. Satake, który zwykle oceniał klienta na pierwszy rzut oka, był w rozterce.

– Witajcie, panowie – zawołał Kunimatsu, podchodząc do nich. Zaprowadził mężczyzn do stolika i na ich życzenie zaczął wyjaśniać reguły gry i regulamin kasyna. Gdy skończył, jeden z mężczyzn sięgnął do kieszeni na piersi i wyciągnął czarny skórzany portfel.

– Jesteśmy ze stołecznej policji – powiedział, pokazując swoją legitymację. – Chciałbym prosić, by wszyscy pozostali na swoich miejscach. Zamierzamy porozmawiać z

kierownikiem.

W klubie zapanowała cisza i Kunimatsu spojrział bojaźliwie na Satakego.

Czyli właśnie to przeczuwał od rana? Oczywiście, że wyglądali znajomo – jak wszyscy inni policjanci, których w życiu widział. Podniósł leżący na stoliku żeton i zgniótł go w palcach, żeby powstrzymać się przed głośnym śmiechem.

2

Satake sądził, że się przesłyszał, gdy do pokoju przesłuchań wszedł nowy śledczy i przedstawiając się, rzekł:

– Kinugasa, z Centralnego Wydziału Śledczego.

– Co to znaczy „z Centralnego Wydziału Śledczego”? O co w tym wszystkim chodzi?

– A jak myślisz, o co? – Kinugasa roześmiał się. Był krępy i wyglądał na twardziela, ze świdrującymi oczami, które mieli chyba wszyscy śledczy. Zupełnie nie w jego typie. – Chcę cię przesłuchać w innej sprawie, nad którą pracujemy.

– Jakiej innej sprawie?

Trzymali go już ponad tydzień jedynie pod zarzutem prowadzenia nielicencjonowanego domu gry, a teraz zjawiały się grube ryby z wydziału śledczego. Czego chcieli? Napędzili mu stracha, musiał przyznać, ale nie mógł okazać tego po sobie.

– Po co wydziałowi jakiś drobny zarzut prowadzenia gier hazardowych? Jaka inna sprawa?

– Drobne morderstwo i poćwiartowanie zwłok – odparł Kinugasa. Wyciągnąwszy z kieszeni wypłowiałego czarnego polo jednorazową zapalniczkę, zapalił papierosa i, obserwując reakcję Satakego, zaciągnął się mocno, z lubością.

– Poćwiartowanie zwłok?

– Sprawiasz wrażenie lekko zaniepokojonego.

Satake miał na sobie niebieską koszulę przysланą przez Reikę. Ten kolor niezbyt mu się podobał, ale czarna jedwabna koszula, którą nosił w momencie aresztowania, była zupełnie przeпоcona.

– Nieszczególnie – odparł ze śmiechem.

– Nieszczególnie co? Nie masz się z czego śmiać, dupku, lepiej więc zacznij mówić. – Kinugasa wymienił znużone spojrzenia z innym śledczym z komisariatu w Shinjuku. – A może już tak przywykłeś do siedzenia w kiciu, że nawet się tym nie martwisz?

– Zaraz, zaraz – przerwał mu Satake. – Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Sprawa robiła się poważna. To wcale nie był prawdziwy nalot. Od samego początku był przekonany, że karzą go dla przykładu, ponieważ jego klub przynosił zyski, teraz jednak zaczął pojmować, że Centralny Wydział Śledczy zaplanował całą tę akcję. Nie zdając sobie z tego sprawy, wpakował się w jakiś totalny kanał; był pewien, że niełatwo będzie się z niego wydostać.

– Nie chrzań – powiedział Kinugasa. – Pamiętasz gościa nazwiskiem Kenji Yamamoto, który przychodził do twojego klubu? Cóż, to on jest ofiarą. Tylko mi nie mów, że o niczym nie wiesz.

– Kenji Yamamoto? Nigdy o nim nie słyszałem.

Satake przekrzywił głowę i spojrzał do tyłu. Z okna pokoju przesłuchań widać było drapacze chmur w Shinjuku, a między nimi wysokie pasma letniego nieba. Zamknął oczy, oślepiony jaskrawym światłem. Jego mieszkanie znajdowało się gdzieś w pobliżu – jakże pragnął się stąd wydostać i ukryć w swoim ciemnym pokoju.

– Może w takim razie poznajesz to? – zapytał Kinugasa, wyciągając szarą marynarkę z pomiętej torby na zakupy, leżącej na biurku. Satake omal się nie udławił: była to marynarka, której kazał się pozbyć w dniu policyjnego nalotu na klub.

– Widziałem ją. Jakiś gość zostawił ją w klubie.

Przełknął ślinę. Więc ktoś posiekał tego idiotę. Pamiętał jak przez mgłę doniesienia w gazetach i telewizji wymieniające nazwisko Yamamoto. Policyjne domysły zaczęły nabierać kształtu. Uniósł wzrok i zobaczył uśmieшки śledczych.

– Więc powiedz nam, Satake. Co się stało z tym „gościem”?

– Skąd miałbym wiedzieć?

– Naprawdę nie wiesz? – Kinugasa wydał z siebie piskliwy, niemal dziewczęcy śmiech. *Gnojek jeden!*, pomyślał Satake. Nagłe uderzenie krwi do mózgu sprawiło, że zakreśliło mu się w głowie, jednak samokontrola, której nauczył się po wyjściu z więzienia, pomogła mu odzyskać równowagę.

– Naprawdę nie wiem – udało mu się to powiedzieć dość przekonującym głosem.

Kinugasa wyciągnął notes z wypchanej tylnej kieszeni spodni i zaczął powoli przewracać kartki.

– Mamy kilku świadków, którzy widzieli, jak napażdałeś się z ofiarą morderstwa za drzwiami „Placu Zabaw” dwudziestego lipca około dziesiątej wieczorem – jeśli się nie mylę, we wtorek. Widzieli, jak zrzuciłeś go ze schodów.

– Tak... Mniej więcej tak było.

– Mniej więcej... A co wydarzyło się później?

– Nie wiem.

– Dobrze wiesz – rzekł Kinugasa. – Gość zniknął. Chcemy się dowiedzieć, co zrobiłeś po bójce.

Satake szukał w pamięci, ale nic nie znalazł. Być może pojechał prosto do domu, mógł też pokręcić się jeszcze trochę po klubie. Uznał, że ta druga możliwość jest dla niego lepsza.

– Miałem niedokończoną robotę, wróciłem więc do klubu.

– Twoi pracownicy twierdzą co innego. Powiedzieli, że wyszedłeś tuż po tym, jak rozprawiłeś się z Yamamoto.

– Naprawdę? W takim razie musiałem pojechać spać do domu.

Kinugasa skrzyżował ręce, wyraźnie rozbawiony.

– Która wersja jest zatem prawdziwa?

– Powrót do domu.

– Ale oni nam powiedzieli, że zawsze czekasz do zamknięcia klubu. Czemu tamtego wieczoru wyszedłeś wcześniej? Nie wydaje ci się to trochę dziwne?

– Byłem zmęczony, więc pojechałem do domu i wcześniej poszedłem spać.

To prawda. Teraz sobie przypomniał, że po starciu z Yamamoto padał ze zmęczenia i pojechał prosto do domu, nie wstępując do żadnego z klubów. Zasnął przed telewizorem. Byłoby lepiej, gdyby został w „Placu Zabaw”, ale teraz było trochę za późno na żale.

– Byłeś sam?

– Oczywiście.

– A co cię tak zmęczyło?

– Całe rano spędziłem w salonie gier, a później obwoziłem jedną z dziewczyn z klubu po mieście. Miałem spotkanie z Kunimatsu, kierownikiem kasyna; był to dzień pełen zajęć.

– A w jakiej sprawie spotkałeś się z Kunimatsu? W sprawie usunięcia zwłok ofiary, prawda? Tak nam powiedział Kunimatsu.

– To absurdalne. Skąd bierzecie te informacje? Prowadzę przyjemny mały klub oraz kasyno, i to wszystko.

– Nie wpieprzaj mnie! – ryknął Kinugasa, nagle robiąc się nieprzyjemny. – Przyjemny mały klub oraz kasyno, gówno prawda. Wiemy o twoim niezwykłym wyczynie, o tej kobiecie, którą zgwałciłeś i zamordowałeś. Ile razy pchnąłeś ją nożem? Dwadzieścia? Trzydzieści? I przez cały czas rznąłeś ją bez opamiętania. Mam rację? To jest twój sposób na dobrą zabawę, Satake? Jesteś potworem, to pewne. Omal nie zwymiotowałem po samej lekturze odpisów akt. Jak, do kurwy nędzy, takie zwierzę jak ty wyszło z mamra po siedmiu zaledwie latach? Możesz mi to wytłumaczyć?

Satake czuł, jak pot zaczyna tryskać wszystkimi porami w jego skórze. Szczelną pokrywę jego osobistego piekła, pokrywę, przed której otwarciem tak bardzo się bronił, odrywano teraz na jego oczach. Wróciło wspomnienie twarzy kobiety w przedśmiertnych drgawkach. Stare, ponure sny, które uważał za zamkniętą przeszłość, pełzły ku niemu niczym oślizłe węże.

– Czy to sprawia, że się pocisz? – zapytał Kinugasa. – Podnieca cię?

– Nie... Tylko że...

– Wyrzuć to z siebie. Lepiej się poczujesz.

– Pan grubo się myli. Jestem teraz innym człowiekiem.

– Właśnie to oni wszyscy mówią. Ale z mojego doświadczenia wynika, że ludzie, którzy zabijają dla przyjemności, nie poprzestają na pierwszym razie.

Dla przyjemności. Te słowa uderzyły Satakego niczym młot kowalski, ale odwzajemnił szydercze spojrzenie śledczego. Chciał krzyknąć: „To wcale nie było dla przyjemności!”. Przyjemność dawało uczestniczenie w agonii tej kobiety. W tamtym momencie czuł do niej wyłącznie miłość. Właśnie dlatego była jedyną kobietą, którą posiadał, dlatego był z nią związany na całe życie. Nie czerpał żadnej „przyjemności” z zabijania jej. Tego, co czuł, nie dało się określić jednym słowem. Ale jak mógłby to wytłumaczyć?

– Myli się pan – rzekł, spoglądając na swoje kolana.

– Być może – przyznał policjant. – Ale mamy zamiar uczynić wszystko, żeby dowieść naszej racji. Nie musisz nam nic mówić.

Poklepał go po ramieniu, jak gdyby głaskał psa. Satake wywinął się, żeby uniknąć kontaktu z jego mięsistą dłonią.

– Ja naprawdę nic nie zrobiłem. Ostrzegłem jedynie tego gościa, by nie zbliżał się do klubu. Zakochał się w mojej najlepszej dziewczynie i łąził za nią. Kazałem mu zostawić ją w spokoju. O tym, co się z nim stało, dowiedziałem się dopiero teraz.

– Może ty „ostrzegasz” inaczej niż inni ludzie – zauważył Kinugasa.

– Co pan przez to rozumie?

– Sam mi to powiedz. Co zrobiłeś, gdy już mu dałeś wycisk?

– To śmieszne.

– Co jest takie śmieszne? Mordujesz kobietę, jesteś alfonsem i bijesz swoich klientów. Czy tak trudno sobie wyobrazić, że mógłbyś ich również posiekać? I do tego nie masz alibi. To ty jesteś śmieszny.

Gdy Satake nie odpowiedział, Kinugasa zapalił kolejnego papierosa.

– Satake – syknął, dmuchając mu dymem w twarz. – Kogo do tego nająłeś?

– Do czego?

– Masz w klubie chińskich pracowników. Ile chińska mafia liczy za taką robotę? Jaka jest aktualna stawka? Kawalki wielkości palca, jak sushi, ile ci za to policzyli?

– Pan oszalał.

– W tygodnikach piszą, że kosztuje to około stu tysięcy jenów. Wydaje ci się, że to właściwa suma? Przy tej stawce do porąbania dziesięciu gości na kawalki wystarczyłoby ci to, conosisz w portfelu.

– Nie mam takich pieniędzy – Satake roześmiał się, zdumiony tym, że policjant może być aż tak niezorientowany.

– Przecież jeździsz mercedesem?

– Tylko na pokaz. Nie trwoniłbym pieniędzy na coś tak głupiego.

– Może byś trwonił, gdybyś sobie uświadomił konsekwencje ponownego skazania za morderstwo. Tym razem zasądzą karę śmierci.

Gdy Satake zobaczył, z jaką powagą Kinugasa to mówi, zrozumiał, że tamten już uznał go za winnego. Oni naprawdę sądzili, że zabił człowieka i zlecił komuś poćwiartowanie zwłok. Jak miał się z tego wywinąć? Potrzebował sporo szczęścia. Widmo ciasnej więziennej celi sprawiło, że znowu oblał się potem. Widząc, jak bardzo się zaniepokoił, drugi śledczy, który dotychczas milczał, zapytał:

– Czy pomyślałeś, jakie to musi być okropne dla wdowy po tym człowieku? Pracuje na nocną zmianę w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych i jeszcze ma na utrzymaniu dwoje dzieci.

– Dla wdowy po nim? – mruknął pod nosem, przypominając sobie kobietę, którą widział w telewizji. Nie spodziewał się, że taki chłystek chajtnął się z tak ładną dziewczyną.

– Małych dzieci – dodał policjant. – Ale jak mógłbyś to zrozumieć, nie mając własnych. Będzie miała ciężkie życie.

– Na pewno, ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Czyżby?! – warknął policjant.

– Owszem.

– Możesz tu siedzieć z poważną miną i twierdzić, że nie jesteś w to wcale zamieszany?

– Mówię wam, że nic nie zrobiłem i nic o tym nie wiem.

Kinugasa w milczeniu obserwował jego reakcje podczas ciągnącej się wymiany zdań. Wyczuwając, że jest obserwowany, Satake zaczął wpatrywać się w niego. W jego głowie zaczęła kiełkować myśl, że może to ta kobieta, żona, zabiła. Jak mogła być tak spokojna, skoro właśnie dowiedziała się, że jej mąż nie żyje i że ktoś zrobił z niego siekane mięso? Coś

w tej twarzy na ekranie telewizora przeszkadzało mu wtedy, niczym kamyk w bucie. Widział w niej coś, czego nie można było wyczytać, jeżeli nie doświadczyło się tego samego – nazwijmy to poczuciem spełnienia. Ona miała motyw. Jej mąż uganiał się za Anną, trwonił czas i wszystkie pieniądze w „Mice”. Satake widział tylko migawki w telewizji, ale Yamamoto nie wyglądali na bogatych. Oczywiście jest więc, że musiała nienawidzić swojego męża.

– A żona? – rzekł głośno. – Jesteście pewni, że tego nie zrobiła?

Po tych słowach nawet Kinugasa wpadł w szal.

– Martw się o własny żaloszny tyłek! Ona ma alibi. Od początku stawiam na ciebie.

A więc przestali ją podejrzewać, pomyślał, i ten człowiek liczy, że to ja poniosę karę. Musiał przyznać, że sytuacja nie wygląda dobrze.

– Nie chcę pana rozczarować, ale ja naprawdę tego nie zrobiłem. Przysięgam panu.

– Kłamliwy sukinsyn! – ryknął w odpowiedzi Kinugasa.

– Pieprzony glina – mruknął Satake, pochylając się, by splunąć pod biurko. W tym momencie Kinugasa uderzył go łokciem w skroń.

– Nie zadzieraj ze mną – ostrzegł. Ale Satake nie potrzebował ostrzeżeń: wiedział, że jeśli zechcą, obarczą go odpowiedzialnością za dowolne przestępstwo. A tym razem stawka była wysoka: może nawet gra toczyła się o jego życie. Zdał sobie sprawę, że trzęsie się z wściekłości i strachu. Przysięgnął sobie, że jeżeli w ogóle stąd wyjdzie, policzy się z prawdziwym mordercą. Uważał, przynajmniej na razie, że musi nim być żona.

Wystarczająco dobrze się orientował, jak funkcjonuje środowisko, w którym się obracał, by mieć świadomość, że tę drobną sprawę przypłaci utratą obu klubów; myślał o tym omal go nie zabiła. Harował przez dziesięć lat, odkąd wyszedł z więzienia, tak wiele stworzył, żeby teraz wplątać się w coś takiego... Powinien był wiedzieć, że lato go pokona; zanosilo się na to, czuł, że tak może się stać.

Nagle odniósł wrażenie, że zrobiło się ciemno, i unosząc wzrok spostrzegł, że nad budynkami Shinjuku pojawił się wał czarnych chmur. Liście na drzewach brzoźtownicy szeleściły na wietrze, zapowiadając przelotny wieczorny deszcz.

Tamtej nocy, w celi izby zatrzymań, Satakemu śniła się ta kobieta. Leżała przed nim z błagalnym wyrazem twarzy. Miał wrażenie, że słyszy:

– Do szpitala, do szpitala...

Wkładał palec do ran, które jej zadał, wsuwając go aż po kłykieć, ale ona zdawała się tego nie zauważać i tylko szeptała raz za razem:

– Do szpitala.

Dłoń miał zalaną krwią. Otarł ją o policzek kobiety i wtedy uświadomił sobie, że jej twarz, poplamiona jej własną krwią, nabrała jakiegoś niezmiernie pięknego.

– Zawieź mnie... do szpitala.

– Tam nie mogą ci pomóc. To koniec.

Kobieta w odpowiedzi z zaskakującą siłą chwyciła jego zakrwawioną rękę i przyciągnęła ją do swojej szyi, jakby nalegając, żeby szybko zadał jej śmierć. Poglądził ją po włosach.

– Jeszcze nie – rzekł.

Malujący się w jej oczach wyraz bezgranicznej rozpacz sprawił, że żal i rozkosz jednocześnie ścisnęły mu serce. *Jeszcze nie. Jeszcze nie możesz umrzeć. Dopiero gdy razem dojdziemy...* Chwycił ją mocniej, całe ciało miał śliskie od krwi.

Otworzył oczy. Ociekał krwią – czy też tak mu się przez chwilę wydawało, dopóki nie uświadomił sobie, że jest zlany potem. Zerknął na swojego kompana z celi, fałszerza czeków, który leżał zesztywniały na sąsiedniej pryczy, udając, że śpi. Satake usiadł, nie zważając na niego. Śnił o niej po raz pierwszy od dziesięciu lat i ten sen go podniecił. Nadal czuł jej bliską obecność. Spragniony jej widoku, przeszukiwał wzrokiem ciemne kąty celi.

Pamiętała swoją pierwszą podróż krajową koleją w zimowy dzień przed czterema laty. Był wieczór i wagon był zatłoczony. Anna, która nie nawykła do tłumów, miała wrażenie, że wchłonęło ją obce ciało. Pod niesłabnącym naporem łokci i toreb została wepchnięta daleko w głąb wagonu. Zdołała jakoś złapać za uchwyt i wpatrywała się przez okno w spalony oranż zimowego zachodu słońca. Gdy w wagonie rozblęskło światło, wydawało się, że budynki na pierwszym planie cofnęły się w cień, znikając z pola widzenia wyznaczonego przez okno mijającego je pociągu. Anna odwracała się od czasu do czasu z obawy, że przegapi swoją stację albo że w tej ciżbie nie zdoła dotrzeć do drzwi.

Nagle usłyszała w tłumie głosy w jej ojczystym języku. Ktoś w pobliżu mówił ze znajomą szanghajską intonacją. Pokrzepiona na duchu, zlustrowała wzrokiem otaczające ją twarze, by zobaczyć, kto to taki, później jednak, wsłuchując się uważniej, pojęła, że słyszy język japoński z jego rozmaitymi podobnymi głoskami. I wezbrało w niej uczucie prawdziwego osamotnienia, osamotnienia wędrowcy zabłąkanego w obcym kraju. Chociaż twarze i głosy przypominały jej własną twarz i głos, była samotna w świecie, w którym nikt jej nie znał. Gdy znowu spojrzała przez okno, słońce już zaszło i uświadomiła sobie, że wpatruje się w swoje odbicie w ciemnej szybie: ujrzała samotną młodą kobietę w nieeleganckim płaszczu, która patrzyła na nią, i ten widok nappełnił ją poczuciem całkowitej izolacji. Miała wówczas dziewiętnaście lat. Oczywiście wtedy nie po raz pierwszy poczuła się przytłoczona bogactwem Japonii czy szaleńczą aktywnością miasta, ale nigdy wcześniej nie czuła się tak samotna jak w tamtej chwili.

Gdyby przyjechała do Japonii, żeby się uczyć (na co wskazywała jej wiza studencka), chyba potrafiłaby jakoś znieść te uczucia. Lecz jedynym celem jej przyjazdu była potrzeba zarobienia pieniędzy, a jedynymi narzędziami pracy, jakie przywiozła – młodość i uroda. Przybyła z wielkimi nadziejami, zwabiona przystępnością tego wszystkiego, zachęcona obietnicami czekającego w Japonii bogactwa, składanymi przez pośrednika, i w końcu właśnie to upodobanie do dostatku osłabiło wolę tak bystrej i rozsądnej dziewczyny jak ona.

Anna dobrze radziła sobie w szkole i kiedyś myślała nawet o tym, by pójść na uniwersytet. Ale oto teraz zarabiała łatwe pieniądze na tym tylko, że spędza czas w towarzystwie Japończyków. Wiedziała, że w całym tym zajęciu jest coś podejrzanego, nie mogła się jednak powstrzymać.

Jej ojciec był taksówkarzem, a matka sprzedawała warzywa na targu. Co wieczór wracali do domu, żeby zwyczajem szanghajskich pracowników najemnych opowiadać o swoich sukcesach, o pieniądzach, które zarobili dzięki sprytowi i wytrwałości. Lecz Anna czuła, że nie mogłaby opowiedzieć o swoich sukcesach tym poważnym, pracowitym rodzicom. A tutaj, w Tokio, choć w skrytości ducha szczyliła się swoim szanghajskim dziedzictwem i swoją urodą, zwykle czuła onieśmienie pewnością siebie bogatych Japonek. Pewność siebie była tym, czego jej brakowało. Wszystko to wydawało się takie niesprawiedliwe. Właśnie wtedy, gdy czuła się najbardziej sfrustrowana swoją sytuacją, najbardziej niepewna i samotna, widziała w sobie to, co wówczas w szybie pociągu – wystraszoną dziewczynę z prowincji, zagubioną w wielkim mieście.

Podczas pierwszych miesięcy pobytu w Japonii uczęszczała sumiennie do szkoły językowej poleconej przez pośrednika, który załatwił jej wizę, i pracowała nocą w klubie w Yotsuyi, żeby zarobić na utrzymanie. Uczyła się pilnie i dzięki słuchowi językowemu wkrótce potrafiła wychwycić sens większości rozmów i porozumiewać się łamaną japońszczyzną. Nauczyła się także ubierać jak modne młode kobiety, które widywała w domach towarowych. A jednak nie umiała do końca wyzbyć się uczucia, którego doznała tamtego dnia w pociągu; bez względu na to, jak bardzo usiłowała je zignorować, zawsze wydawało się czyhać w pobliżu, niczym bezdomny kot.

Najważniejsze były jednak pieniądze. Im szybciej je zarabiała, tym szybciej mogłaby wrócić do Szanghaju, gdzie zamierzała się wzbogacić, prowadząc butik. Dni spędzała w szkole językowej, noce w klubie. Ale mimo wszystkich starań niewiele udawało się jej zaoszczędzić. Ceny były wysokie i życie w Japonii kosztowało więcej, niż się spodziewała. Wydawało się, że jest tu od wieków, a nie miała jeszcze nawet jednej czwartej sumy potrzebnej do otwarcia sklepu; oszczędzając w tym tempie, nigdy nie wróciłaby do domu. Czuła się jak w potrzasku i to uczucie naznaczało jej dni nieokreśloną obawą, niczym rysa, która grozi pęknięciem delikatnej filiżanki. Żyła w strachu, że pewnego dnia ona także pęknie. I wtedy poznała Satakego.

Był stałym bywalcem baru, w którym pracowała; dawał wyjątkowo hojne napiwki, chociaż nigdy nie pił. Zauważyła, że kierownik klubu chyba mu trochę nie ufa. Mimo to

przydzielili mu jedną z dziewczyn o największym wzięciu i Anna doszła do wniosku, że nie ma u niego szans. Jednak następnym razem poprosił, by to ona dosiadła się do jego stolika.

– Mam na imię Anna. Miło mi pana poznać.

Satake wydawał się inny niż pozostali klienci, którzy zazwyczaj byli albo skrepowani i wstydliwi, albo zarozumiali. Zamknął oczy, jakby delektował się brzmieniem jej głosu, po czym otworzył je i, gdy mówiła, śledził ruchy jej warg, jak jeden z jej nauczycieli w szkole języka japońskiego. Speszyło ją to, jak gdyby właśnie została wywołana do odpowiedzi.

– Szkockiej z wodą? – zapytała. Gdy przyrządzała mu bardzo słabego drinka, zerknęła na jego twarz. Bliski czterdziestki, śniady, krótko ostrzyżone włosy. Małe, skośne oczy i pełne wargi. Chociaż nie był zbyt przystojny, na jego twarzy malował się spokój, który czynił ją sympatyczną. Ale jego ubranie było absurdalnie krzykliwe. Garnitur znanego domu mody z czarnego gładkiego materiału, który nie pasował do jego krępej postury, zwieńczony jaskrawym krawatem. Złoty rolex i złota zapalniczka od Cartiera. Efekt był niemal komiczny i zdecydowanie klócił się z ponurym wyrazem oczu.

Jego oczy. Jego oczy były niczym źródłana woda. Anna przypomniała sobie zdjęcie ciemnego stawu ukrytego w wysoko położonej górskiej dolinie, które widziała w jakimś czasopiśmie. Woda w stawie była stalowoszara, nieruchoma i zimna, a Anna wyobrażała sobie, że w jej głębi, w splątanych wodorostach schroniły się dziwne stwory. Żaden pływak nie zbliżał się do takiego stawu, nie wypływały nań żadne łodzie. Nocą czarny krater wchłaniał światło gwiazd, a jego dziwni mieszkańcy obserwowali świat niepostrzeżenie spod powierzchni wody. Może siedzący obok niej mężczyzna wybrał swój lśniący kostium, żeby powstrzymać ludzi przed zagładaniem do jego ciemnego stawu.

Anna uważnie przyjrzała się jego rękom. Nie nosił biżuterii, ale skórę miał tak gładką, jakby nigdy nie pracował fizycznie. Jak na ręce mężczyzny, miały piękny kształt. Nie mogła sobie wyobrazić, czym zarabia na życie. Ponieważ najwyraźniej nie mieścił się w żadnej z normalnych kategorii, Anna zastanawiała się, czy może być jednym z owych „yakuza”, o których tyle słyszała. Ta myśl wzbudziła w niej ciekawość i przyprawiła o gęsią skórę.

– Anna? – zdziwił się. Wetknął do ust papierosa i chyba przez wieki całe z uwagą w milczeniu przyglądał się jej twarzy. Powierzchnia stawu tworzyła idealnie gładką taflę. Bez względu na to, jak długo patrzył na Annę, w jego oczach nie było śladu aprobaty ani rozczarowania. Jednak głos miał cichy i miły; pomyślała, że chciałaby znowu kiedyś go usłyszeć.

Widząc, że trzyma w ustach papierosa, przypomniała sobie, czego ją nauczono, i podniosła zapalniczkę, ale w pospiesznej próbie odegrania roli porządnej dziewczyny z baru

omal jej nie upuściła. Jej niezdarność sprawiła chyba, że się rozluźnił.

– Po co te nerwy – powiedział.

– Przepraszam.

– Przypuszczam, że masz około dwudziestki?

– Tak. – Anna skinęła głową. Skończyła dwadzieścia lat w poprzednim miesiącu.

– Sama wybrałaś ten strój? – zapytał, spoglądając na jej rzeczy.

– Nie.

Miała na sobie tanią jaskrawoczerwoną sukienkę, dostała ją od innej dziewczyny z baru, z którą dzieliła mieszkanie.

– Dostałam go.

– Tak też myślałem. Nie pasuje do ciebie.

„Więc kup mi taki, który pasuje!” – tego rodzaju propozycje nauczyła się składać dopiero później. Tamtego wieczoru po prostu uśmiechnęła się blado, by ukryć swoje zażenowanie. Nie mogła też przypuszczać, że Satake zabawia się, wyobrażając ją sobie jako papierową lalkę, którą mógłby wystroić w piękne papierowe suknie.

– Zawsze mam wątpliwości, w co się ubrać – przyznała.

– Chyba we wszystkim wyglądałabyś dobrze – rzekł Satake. Anna była przyzwyczajona do niedojrzałych, dziecinnych klientów, którzy mówili, co tylko przychodziło im do głowy, ale już wtedy wiedziała, że on jest inny. Przez chwilę milczał, dopalając papierosa.

– Przyglądałaś mi się wcześniej – powiedział w końcu. – Jak myślisz, czym się zajmuję?

– Handlem?

– Nie – odparł, kręcąc głową z udawaną powagą.

– Czy w takim razie jesteś gangsterem?

Satake roześmiał się po raz pierwszy, odkąd się do niego przysiadła. Dostrzegła błysk zdrowych białych zębów.

– Niezupełnie. Choć byłaś blisko. Jestem alfonsiem.

– Alfonsiem? – zdziwiła się. – Co to znaczy „alfons”?

Satake wyjął drogie pióro z kieszeni na piersi i zapisał znaki na serwetce. Skrzywiła się, gdy je odczytała.

– Sprzedaję kobiety – wyjaśnił.

– Komu?

– Mężczyznom, którzy gotowi są za nie zapłacić.

Innymi słowy, łowca prostytutek. Oszołomienie tym, że potrafił przyznać się do tego otwarcie, odebrało jej mowę.

– Lubisz mężczyzn, Anno? – zapytał, spoglądając na jej palce, w których trzymała serwetkę. Miała zakłopotaną minę.

– Lubię miłych mężczyzn.

– Jakiego rodzaju?

– Takich jak Tony Leung. Aktor z Hongkongu.

– Gdyby taki mężczyzna był gotów za ciebie zapłacić, pozwoliłabyś, żeby cię mu sprzedano?

– Chyba tak – odparła takim tonem, jakby rozważała ten problem w myślach. – Ale czemu taki mężczyzna jak Tony Leung miałby mnie chcieć? Nie jestem nawet wystarczająco ładna.

– Mylisz się – zaprzeczył Satake. – Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem.

– Kłamca – roześmiała się, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Nie zaliczała się nawet do czołowej dziesiątki dziewczyn w tak małym klubie jak ten.

– Ja nigdy nie kłamię – zapewnił.

– Ale... – powiedziała półgłosem.

– Po prostu brakuje ci pewności siebie. Jeśli przyjdiesz pracować dla mnie, sprawię, że uwierzysz, że jesteś naprawdę piękna.

– Ale ja nie chcę być prostytutką – zastrzegła, dając się nieco.

– To był tylko żart. Prowadzę klub, dokładnie taki jak ten.

Ale jeżeli to po prostu jeszcze jeden klub, pomyślała, jaki to ma sens? Na myśl o kolejnych latach pracy w Japonii po twarzy dziewczyny przemknął wyraz rozczarowania. Gdy Satake przyglądał się jej, zgrabnymi palcami strzepywał krople, które w wyniku kondensacji utworzyły się na szklance i spadając na podkładkę, znaczyły biały papier mokrymi cętkami. Anna miała dziwne wrażenie, że przyrzadziła mu drinka tylko po to, żeby mógł zademonstrować tę sztuczkę.

– Nie podoba ci się tego rodzaju praca? – zapytał w końcu.

– Nie o to chodzi – odparła, zerkając nerwowo na kobietę, która prowadziła klub. Satake zauważył to spojrzenie.

– Wiem, że trudno podjąć taką decyzję. Ale przyjechałaś tutaj, żeby zarobić pieniądze, prawda? Czemu więc nie miałabyś zarobić ich naprawdę? Marnujesz wspaniały dar.

– Dar?

– Piękna osoba posiada dar, tak samo jak pisarz lub malarz. Nie wszyscy go otrzymują,

to szczególna łaska. Lecz pisarze i malarze muszą pracować, żeby rozwinąć swój dar, musisz pracować i ty. To twój obowiązek. W pewnym sensie sama jesteś kimś w rodzaju artysty, tak przynajmniej ja to widzę. Ale w tej chwili zaniedbujesz swoje obowiązki.

Gdy Anna słuchała jego cichego głosu, omal nie zakręciło się jej w głowie. Ale uniósłszy wzrok, pomyślała, że przypuszczalnie Satake próbuje tylko zwabić ją do swojego klubu. Kierujący jej obecnym miejscem pracy przestrzegali ją przed takimi ludźmi.

Satake westchnął, odgadując o czym myśli.

– Marnujesz się tutaj – dodał z uśmiechem.

– Ale ja nie posiadam żadnego daru.

– Posiadasz. I jeśli się nim posłużysz, wszystko potoczy się tak, jak sobie zaplanowałeś.

– Ale...

– A wtedy dostrzeżesz.

– Co dostrzeżę?

– Swoje przeznaczenie.

– Dlaczego?

– Dlatego, że przeznaczenie jest tym, co przydarza się nam mimo wszystkich naszych planów.

Powiedział to zupełnie serio, a następnie wsunął jej do ręki równo złożony banknot. Gdy przyjęła dziesięć tysięcy jenów, odwróciła wzrok, czując, że dostrzegła głęboko w jego oczach coś, czego nie powinna była widzieć.

– Dziękuję – powiedziała.

– Do zobaczenia – pożegnał się, po czym, jakby raptownie stracił nią zainteresowanie, spojrzął na kierowniczkę klubu i dał jej znak, by przysłała mu kolejną dziewczynę. Stając się nagle kimś nieistotnym, Anna przeniosła się do innego stolika. Czowała rozczarowanie – po części swoją chłodną reakcją, w której upatrywała przyczynę utraty zainteresowania z jego strony. Trochę uwierzyła, gdy powiedział, że będzie ładniejsza, jeżeli zacznie pracować dla niego. A gdyby jego słowa okazały się prawdą, mogłaby nawet ujrzeć, co jest jej „przeznaczone”. Czyżby przegapiła szansę zrozumienia siebie? Żałowała własnej nieśmiałości.

Gdy wróciła do swojego mieszkania, wyciągnęła banknot, który dał jej Satake. Rozkładając go, ujrzała zapisaną w środku nazwę „Mika” oraz numer telefonu.

Po tym, jak przeniosła się do jego klubu, nauczył ją wielu rzeczy o starszych wiekiem Japończykach. Tego, że często lepiej utrzymywać ich w przeświadczeniu, że nie zna się dobrze japońskiego. Że najchętniej wybierają milczące, skromne dziewczyny z dużą ogładą. Że najlepiej pozwolić im myśleć, że chodzi jeszcze do szkoły i pracuje za grosze jako hostessa. Podkreślać fakt, że jest się uczennicą – większość mężczyzn miała słabość do uczennic. Nawet jeżeli wiedzą, że to kłamstwo, lubią czuć się zamożniejsi i to skłania ich do wręczania sutych napiwków. A przede wszystkim spróbować stworzyć wrażenie, że pochodzi się z dobrej szanghajskiej rodziny. To ich uspokaja. Dał jej również wyraźne wskazówki na temat ubioru i makijażu, który im się podobał. W Szanghaju mężczyźni mogą wysoko cenić kobiety domagające się równych praw, ale nie tutaj.

Gdy wciąż miała wątpliwości co do japońskiego sposobu postępowania, Satake kazał jej myśleć o całej sprawie jako grze, roli, którą grała, by odnieść sukces w wybranej przez siebie profesji. Później już uczyła się szybko. Nie musiała przecież stać się kobietą tego pokroju, musiała jedynie grać, należało to do jej obowiązków. Wszystko dla pracy. Coś takiego jej rodzice na pewno by zrozumieli. Z czasem zaś odkryła, że rzeczywiście posiada dar, właśnie taki, jak zapewniał. Im bardziej wchodziła w rolę, tym ładniejsza się stawała. Jego wytrawne oko nie zawiodło go.

Niebawem stała się najlepszą hostessą w „Mice”. W miarę jak zyskiwała coraz większą popularność, nabierała większej pewności siebie. Wraz z pewnością siebie przyszła determinacja, żeby odnieść sukces w tym nowym „fachu”. W końcu odkryła skuteczny sposób panowania nad poczuciem samotności, swoim starym bezdomnym kotem.

Zaczęła mówić do Satakego „kochanie”, a on w zamian nie krył, że Anna jest jego ulubienicą. Gdy zdała sobie sprawę, że nie próbował podsunąć jej jakiemuś dzianemu klientowi, tak jak zawsze podsuwał inne dziewczyny, uznała to za dowód miłości. Ale ledwie doszła do tego wniosku, zadzwonił z wiadomością, że kogoś znalazł.

– Jest dokładnie taki jak trzeba.

– Czyli jaki?

– Miły i bogaty.

Oczywiście mężczyzna, o którym mowa, nie był Tonym Leungiem. Nie był przystojny i szczególnie młody, a tylko bardzo zamożny. Właściwie przy każdym spotkaniu wręczał jej milion jenów. Rachunek był prosty: gdyby spotkała się z nim dziesięć razy, miałaby dziesięć milionów – aż nadto, by żyć z tego przez cały rok. Wkrótce sama byłaby bogata. Zanim rzeczywiście osiągnęła cel wyznaczony w chwili, gdy przybyła do Japonii, zupełnie zapomniała o Tonym Leungu.

Jednak mężczyzną, który zastąpił przystojnego aktora w sercu Anny, nie był jej bogaty mecenas, lecz sam Satake. Zaintrygowało ją to, co dostrzegła w jego oczach podczas pierwszego spotkania. Powiedział, że przeznaczenie jest tym, co przydarza się nam mimo naszych najlepszych planów. Cóż zatem przydarzyło się jemu? Anna miała wrażenie – budzące w niej nerwową ekscytację – że akurat ona mogłaby się tego dowiedzieć, była przecież jego dziewczyną „numer jeden”. Chciałaby zobaczyć, jakie stwory zamieszkiwały w głębi jego oczu i schwytać je gołymi rękami.

W końcu jednak zdała sobie sprawę, że im bardziej próbuje się czegoś o nim dowiedzieć, tym mniej pozwala jej zobaczyć. Wydawał się pieczołowicie strzec swojego życia z każdej strony. Nigdy na przykład nie pozwolił nikomu przyjść do swojego mieszkania. Kiedyś Chin, kierownik sali w „Mice”, powiedział jej, że widział człowieka, który przypominał wyglądem Satakego, przed starym wałącym się budynkiem mieszkalnym w Shinjuku Zachodnim, ale zamiast szpanerskich ciuchów ze znanego domu mody, które najchętniej nosił ich szef, mężczyzna miał na sobie jakieś nędzne łachy. Wszedł wyrzucić śmieci odziany w postrzępione spodnie i wytarty na łokciach sweter. Mógł być jakimś starym zmęczonym wołem roboczym, ale na oczach China facet zaczął sprzątać wokół pojemnika na śmieci z ponurą miną i ze sposobu, w jaki się poruszał, Chin wywnioskował, że jednak to musi być Satake. Całe to wydarzenie było dla niego sporym szokiem – trochę się nawet przestraszył.

– Tutaj, w klubie, jest na takim luzie. Może dużo nie mówić, ale człowiek wie, że można na nim polegać. Jeżeli widziałem prawdziwego Satakego, to wyglądał niemal na schizola. Skóra mi cierpnie na myśl, że wszystko, co tu robi, jest tylko grą. Ale dlaczego miałby przed nami grać? Co ukrywa? Człowiek ma wrażenie, że on nam nie ufa. Ale jak żyć, jeżeli nie ma się do nikogo zaufania? Może to oznacza, że tak naprawdę nie ufa się sobie?

Satake był tajemnicą, zagadką czekającą na rozwiązanie. Gdy reszta personelu w „Mice” usłyszała tę historię, tajemne życie szefa stało się tematem niekończącej się dyskusji. Wszyscy mieli własne opinie na jego temat, ale nikt nie uważał, że można go darzyć zaufaniem. Jednak Anna nie potrafiła zgodzić się z Chinem, że to właśnie Satake nikomu nie ufa. Mimo to zazdrościła mu jego tajemnic i w końcu nawet pomyślała, że w grę musi wchodzić jakaś kobieta. Może to właśnie tylko z nią potrafił być naprawdę sobą...

Pewnego dnia wreszcie zdobyła się na odwagę, by zapytać wprost:

– Kochanie, czy ty mieszkasz z kimś? – Satake zawahał się przez chwilę, patrząc na nią z zaskoczeniem, co uznała za dowód trafności swoich domysłów – Kto to jest? – naciskała.

– Nikt – odparł ze śmiechem. Lecz wydawało się, że w tym momencie blask w jego oczach zgasł, jak nad ranem, gdy wyłączali światła w klubie. – Nigdy nie mieszkałem z kobietą.

– Nie lubisz kobiet? – zdziwiła się. To, że w jego życiu nigdy nie było kobiety, dodawało otuchy, ale teraz nagle zaniepokoiła się, że Satake może być gejem.

– Jasne, że lubię – odparł. – Zwłaszcza tak piękne jak ty. Są niczym najlepszy z prezentów.

Gdy to powiedział, wziął ją za rękę i zaczął gładzić po długich szczupłych palcach, ale robił to tak, jakby dotykał jakiegoś delikatnego instrumentu. Poza tym gdy oświadczył, że lubi kobiety, Anna odniosła wrażenie, że miał na myśli jedynie upodobanie estetyczne.

– Prezentów od kogo?

– Od bogów dla mężczyzn na całym świecie.

– Czy dziewczyny także otrzymują prezenty? – zapytała, mając na myśli prezent w postaci mężczyzny takiego jak on. Lecz Satake chyba nie zrozumiał aluzji.

– Sądzę, że tak. Kogoś takiego jak Tony Leung? Jak by ci się spodobał taki prezent?

– Nie za bardzo – odparła, posyłając mu pełne wyrzutu spojrzenie. Pragnęła dotknąć serca mężczyzny, nie tylko jego ciała. I było tylko jedno upragnione serce, jedyne, które sprawiało, że jej własne biło szybciej. Niestety, „piękne kobiety”, które Satake rzekomo lubił, były tylko cennymi przedmiotami, nie zaś żywymi, oddychającymi i czującymi ludźmi. Wątpiła, by on potrzebował kobiecego serca. A w takim wypadku jedna „piękna kobieta” była równie dobra jak każda, co tym bardziej było powodem wielkiej niesprawiedliwości, że na całym świecie istniał tylko jeden mężczyzna, na którym zależało Annie. – A więc jeżeli kobieta jest ładna, to ci wystarcza?

– To wystarcza każdemu mężczyźnie – odparł. Anna przestała wtedy pytać, wyczuwając, że człowiek, którego kocha, skrywa głęboko jakiś fatalny uraz. Być może w przeszłości zraniła go jakaś kobieta. Ta myśl przepełniła ją współczuciem dla Satakego, pozwoliła również czerpać pociechę z marzeń o tym, jak kiedyś uleczy jego złamane serce.

Jednak tamtego dnia na basenie otrząsnęła się ze swoich marzeń. Początkowo była zachwycona, że ustąpił i przyszedł z nią popływać, ale straciła cały zapał, widząc jego reakcję, gdy zaczął podrywać ją ten chłopak. Właściwie mrugnął do niego okiem dla zachęty, niczym wyrozumiały wujcio, co mogło tylko oznaczać, że nie zdaje sobie sprawy, że Anna jest w nim zakochana. I właśnie ta świadomość skłoniła ją do zrobienia czegoś, czego nigdy wcześniej nie uczyniła: zaproszenia mężczyzny do swojego mieszkania – w skromnym akcie

osobistego buntu. Ale nawet wówczas Satake nie dał po sobie poznać, że cokolwiek do niej czuje.

„Jest mi obojętne, czy z kimś kręcisz – powiedział – o ile to nie przeszkadza ci w pracy ani nie trwa zbyt długo”. Nigdy nie zapomniała, jak to zabrzmiało w jego ustach – jakby stanowiła towar do sprzedania w jego sklepie, zabawkę mającą przyciągać mężczyzn, którzy przyszli na zakupy. Jeżeli był dla niej szczególnie miły, to tylko dlatego, że robiła to, co jej kazano, że do perfekcji opanowała rolę dochodowej lalki.

Tamtej nocy trudno było Annie zasnąć ze świadomością, że pęknięcie w pancerzu jej pewności siebie, które w jej mniemaniu zostało naprawione, znowu się powiększa. Ale następny rano przyniósł jeszcze większy wstrząs.

Chin zadzwonił o wczesnej porze.

– Anno, Satake-san został zgarnięty pod zarzutem nielegalnego prowadzenia gier hazardowych. Ponieważ wczoraj cię nie było, pomyślałem sobie, że będziesz chciała wiedzieć.

– Co rozumiesz przez „zgarnięty”?

– Aresztowany, przez policję – wyjaśnił Chin. – Mają też Kunimatsu oraz innych pracowników „Placu Zabaw”. Dzisiaj klub będzie zamknięty. Jeżeli policja przyjdzie do ciebie z pytaniami, po prostu powiedz, że nic nie wiesz – dodał, po czym się rozłączył.

Zanim otrzymała ów telefon, postanowiła stawić czoła Satakemu i zmusić go, żeby powiedział, czy ona coś dla niego znaczy. Zdecydowała, że jeżeli odpowiedź nie spełni jej oczekiwań, odejdzie. Teraz nagle nie miała nic do roboty, pojechała więc prosto na basen miejski i tam fatalnie spaliła się na słońcu.

Tamtej nocy, gdy siedząc, patrzyła na piekącą skórę, przypomniała sobie podróż na basen poprzedniego dnia. Może krzywdziła go, myśląc, że uważa ją jedynie za towar. Może powstrzymywał się ze względu na dzielącą ich różnicę wieku? Po cóż zadawałby sobie dla niej tyle trudu, gdyby niewiele dla niego znaczyła? Nie, wobec tych wszystkich dowodów nie powinna była wątpić w jego intencje. I stopniowo znowu pojawiła się dobra, życzliwa, uległa Anna, kochająca go jeszcze bardziej niż przedtem.

Nazajutrz wrócili pracownicy klubu, których aresztowano podczas nalotu. Wszyscy zakładali, że Satake również będzie zwolniony, ale jako jedyny pozostał w areszcie. Kluby były zamknięte przez tydzień. Anna słyszała, że Reika poszła na widzenie z szefem, a on kazał jej zawiadomić resztę o wcześniejszych wakacjach letnich.

Spędzała czas na basenie. Jej wysmażona na słońcu skóra przybrała barwę dojrzałej pszenicy i teraz Anna wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Gdy mijala mężczyzn na ulicy,

oglądali się za nią, a na basenie zdawali się gromadzić wokół niej jak muchy. Była pewna, że Satakemu spodobałaby się ta zmiana w jej wyglądzie i chyba szkoda, że stracił taką okazję.

Pewnego dnia wpadła do niej Reika.

– Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– O czym?

– O Satake-sanie. Wygląda na to, że ta sprawa może się przeciągnąć.

Reika zawsze rozmawiała z nią w dialekcie mandaryńskim; nie znała dialektu szanghajskiego, ponieważ pochodziła z Tajwanu.

– Okazuje się, że nie chodzi tylko o oskarżenie o nielegalne prowadzenie hazardu. Rozpytałam się trochę i podobno ma to jakiś związek ze sprawą tego makabrycznego morderstwa.

– Jakiego „makabrycznego” morderstwa? – zapytała Anna, odpychając psa, który szczekał u jej stóp. Reika zapaliła papierosa i spojrzała na nią badawczo.

– Nie wiesz? – zdziwiła się. – Trzy tygodnie temu znaleźli pocięte na kawałki ciało. Ofiarą okazał się facet nazwiskiem Yamamoto, który przychodził do klubu.

Anna drgnęła.

– Masz na myśli tego, który cały czas uganiał się za mną?

– Trudno w to uwierzyć, prawda?

Yamamoto prosił o nią, ilekroć pojawiał się w klubie, kiedy zaś już usiadła przy jego stoliku, nie odrywał od niej oczu. Trzymał ją za rękę, a gdy trochę się upił, próbował ją przewrócić na kanapę. Ale Annie przeszkadzała nie tyle jego natarczywość, ile wyraz osamotnienia, który widziała w jego oczach. Jeżeli panowie chcieli się zabawić, nie miała nic przeciwko temu, lecz samotny mężczyzna w ogóle jej nie pociągał. Kiedy więc zniknął, bardzo się ucieszyła i natychmiast o nim zapomniała.

– Wkrótce na pewno zjawi się tu policja. Może więc byłoby lepiej, gdybyś się stąd wyniosła – powiedziała Reika, rozglądając się po luksusowym mieszkaniu.

– Czemu mieliby tutaj przychodzić?

– Myślą, że Satake zabił go, ponieważ Yamamoto nie chciał zostawić cię w spokoju. A potem poprosił jeden z chińskich gangów, żeby pozbyli się ciała.

– On nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

– A jednak widziano, jak pobił go przed „Placem Zabaw”.

– Wiem, ale nie zrobił nic więcej.

– Być może – odparła Reika, ściszej głoś – ale czy wiedziałaś, że kiedyś zabił kobietę?

Anna poczuła ucisk w gardle i nagle zupełnie zaschło jej w ustach.

– A wiesz, w jaki sposób? Doznałam szoku, gdy to odkryłam, i jestem pewna, że dziewczyny w klubie zwolniłyby się, gdyby o tym wiedziały.

– Dlaczego? Co takiego zrobił? – zapytała Anna, przypominając sobie dziwny blask, który zdawał się docierać z głębi jego oczu.

– Ponoć był prawą ręką jakiegoś szefa yakuzy, który kierował okolicznymi burdelami i branżą narkotykową. Satake-san egzekwował czasem spłatę długów lub prześladował dziewczyny, które próbowały się wycofać. Pewnego dnia dowiedzieli się, że jakaś kobieta wykrada im dziewczyny i umieszcza je w innym klubie. Satake uwięził ją w swoim mieszkaniu. Później podobno zadźręczył ją na śmierć.

– Zadźręczył? Co przez to rozumiesz? – Anna nie umiała zapanować nad drżeniem swojego głosu. Nagle przypomniała jej się wycieczka, którą razem z rodziną odbyła w dzieciństwie do Nankinu, oraz okropne manekiny oglądane w Muzeum Wojny. Czy właśnie to kryło się w głębi oczu Satakego? Jego potworna przeszłość?

– To było naprawdę okropne... brutalne – odparła Reika, unosząc ostro zarysowane brwi. – Rozebrał ją do naga i pobił, a później zgwałcił. W dodatku wygląda na to, że dźgał swoją ofiarę nożem, by nie dopuścić do utraty przez nią świadomości. A gdy już była złana krwią, znowu ją zgwałcił. Podobno miała połamane zęby i posiniaczone ciało. Nawet inni gangsterzy byli wstrząśnięci i później nie chcieli mieć z nim nic wspólnego.

Anna wydała z siebie przeciągły, żalony jęk. Po pewnym czasie, gdy ona wciąż płakała, Reika poszła do domu, zostawiła ją samą z pudelkiem, który merdając ogonem w przysiadzie, przyglądał się swojej pani.

– Perełko – powiedziała ze szlochem. Pies zaszczekał radośnie, sądząc, że to błaganie jest zaproszeniem do zabawy. Anna przypomniała sobie moment, gdy go kupiła. Chciała sprawić sobie przyjemność czymś szczególnym, czymś wyłącznie dla siebie, poszła więc do sklepu ze zwierzętami i wybrała najładniejszego psa, jakiego zdołała znaleźć. Może tak samo było z mężczyznami, potrzebowali kobiet w identyczny sposób, jak ona potrzebowała tego pudła, i dla Satakego znaczyła nie więcej, niż ten pies znaczył dla niej.

Wiedziała, że teraz nie mogłaby zanurzyć się w tej mrocznej głębi – to jednak nie ugasiło jej pragnienia, by rozpląnąć się we łzach.

Nastał czwarty dzień, odkąd gazety zaczęły zamieszczać informacje o tym incydencie, gdy w domu Masako zjawiała się policja. Już przesłuchiowano ją krótko w fabryce i przygotowała się na ewentualną wizytę. Przecież wszyscy wiedzieli, że jest najbliższą przyjaciółką Yayoi. Mimo to była niemal pewna, że policja nigdy nie odkryje, że ciało Kenjiego zostało poćwiartowane w łazience jej domu. Skoro sama nie wiedziała, dlaczego pomogła Yayoi, czemu ktokolwiek inny miałby ją o to podejrzewać?

– Naprawdę przepraszam, że panią niepokoję. Wiem, jak bardzo musi pani być zmęczona.

Ujrzała młodego człowieka nazwiskiem Imai, który towarzyszył śledczemu podczas rozmowy w fabryce. Zapewne wiedział, co znaczy pracować na nocną zmianę, bo wyglądało na to, że jest mu rzeczywiście przykro. Masako zerknęła na zegarek i stwierdziła, że minęła dopiero dziewiąta rano.

– Nie, tym proszę się nie przejmować. Później się wyśpię.

– Dzięki. Ale wasz harmonogram dnia jest naprawdę dziwny. Nie powoduje to problemów rodzinnych?

Policjant uznał, że może zacząć wścibiać nos w jej sprawy bez zwykłych ceremonii, chyba dlatego, że sama Masako była szczerą podczas pierwszej rozmowy. Imai mógł być młody i niedoświadczony, niemniej musiała zachować ostrożność.

– Człowiek się przyzwyczaja.

– Tak przypuszczam. Ale czy męża i syna nie martwi, że jest pani całą noc poza domem?

– Nigdy tak naprawdę nie myślałam o tym.

Masako wprowadziła go do salonu, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zauważyli jej nieobecność.

– Na pewno ich martwi – nie ustępował Imai. – Mężczyźni tacy są. Z pewnością niepokoi ich, że nie ma pani w domu o tak późnej porze.

Masako postanowiła, że nie zrobi herbaty, i usiadła na wprost policjanta. *Jak na tak młodego człowieka, ma chyba bardzo konserwatywne poglądy*, pomyślała. Był ubrany w białe polo i trzymał w ręce jasnobrązową marynarkę. Położył ją na stojącym obok krześle.

– Radziła się pani męża, podejmując decyzję o pracy nocą?

– Czy się radziłam? Nie, niezupełnie. Chociaż mąż rzeczywiście uważał, że to może być trudne.

Skłamała – Yoshiki nic nie powiedział, gdy oznajmiła mu swoją decyzję, a Nobuki w ogóle nie odzywał się do niej, odkąd sięgała pamięcią.

– Naprawdę? – powiedział Imai, jak gdyby nie całkiem jej wierzył. Otwierając notatnik, spojrzął na nią ze zdziwieniem. – Pytam dlatego, że jest pani w takiej samej sytuacji jak Yamamoto-san, i chyba trudno mi zrozumieć, dlaczego mąż, sam pracujący o normalnej porze, nie sprzeciwiał się nocnej pracy żony.

Masako, zaskoczona tym sposobem rozumowania, uniosła wzrok.

– Czemu pan tak twierdzi?

– No cóż, po pierwsze, ludzie funkcjonowaliby według zupełnie innych rozkładów zajęć. Jak mają prowadzić wspólne życie, jeżeli stale mijają się w drzwiach domu? I sądzę, że każdy mężczyzna zastanawiałby się, co robi jego żona w środku nocy. Wydaje mi się, że dzienna praca byłaby lepszym rozwiązaniem dla wszystkich zainteresowanych.

Masako odetchnęła głęboko. Zrozumiała, że Imai podejrzewa Yayoi o zadawanie się z innymi mężczyznami – czego prawdopodobnie można się było spodziewać po detektywistycznej wyobraźni.

– Jeżeli chodzi o Yayoi – wyjaśniła – to z powodu dzieci zwolniono już ją z pracy w dzień. Sądząc z tego, jak mi to przedstawiła, nie miała żadnej innej możliwości.

– Nam też tak powiedziała. Ale nadal nie rozumiem, jak praca nocą może być tego warta.

– Bo nie jest – powiedziała Masako, przerywając bieg jego myśli. Upór policjanta działał jej na nerwy. – Jedyłą jej zaletą jest to, że płacą więcej niż za dzienną pracę.

– Nie rozumiem, jak mogłoby to cokolwiek zmienić.

– Może i nie zmienia. Ale gdyby pan mógł spędzać w pracy trzy godziny mniej za tę samą płacę, mogłoby to mieć sens.

– Rozumiem – rzekł, choć było oczywiste, że nie rozumie.

– Myślę, że trudno to zrozumieć, jeżeli ktoś nigdy nie pracował w niepełnym wymiarze godzin.

– Niewielu mężczyzn tak pracuje – przyznał, nie dostrzegając w tym ironii losu.

– Mając taką pracę, chyba zrozumiałby pan, że chęć otrzymywania trochę większego wynagrodzenia za trochę krótszą pracę jest całkiem naturalna.

– Nawet jeżeli oznacza to życie niezsynchronizowane z resztą świata?

– Nawet wtedy.

– Dobrze, chyba więc mogłaby mi pani wyjaśnić, dlaczego akurat Yamamoto-san była skłonna godzić się z takim życiem?

– Przypuszczalnie potrzebowała pieniędzy.

– Nie mogli wyżyć z tego, co zarabiał jej mąż?

– Naprawdę nie wiem, ale zakładam, że nie.

– Czy prawdziwym powodem nie było to, że jej mąż kręcił z innymi kobietami? Czy nie robiła tego, żeby się odegrać i uniknąć konieczności widywania go?

– Czy ja wiem? Nigdy nic nie mówiła o mężu, a o ile mi wiadomo, byłby to luksus, na który nie mogła sobie pozwolić.

– Luksus?

– Powiedział pan, że robiła to, aby się odegrać, ale z tego, co widziałam, była zbyt zajęta dziećmi i pracą, żeby zawracać sobie głowę czymś tak błahym jak rewanż.

Imai skinął głową.

– Przepraszam, to było niestosowne. Po prostu dowiedzieliśmy się, że jej mąż wydał całe rodzinne oszczędności.

– Naprawdę? – powiedziała Masako, starając się przybrać taką minę, jakby słyszała o tym po raz pierwszy. – Co z nimi zrobił?

– Z tego, co wiemy, był stałym bywalcem agencji towarzyskiej i prawie co wieczór grywał w bakarata... Przejdę więc teraz do sprawy. Powiedziano nam, że jest pani najbliższą przyjaciółką Yamamoto-san w pracy, muszę zatem zapytać, co pani wiadomo o jej związku małżeńskim.

– Niewiele. Prawie nigdy o tym nie mówiła.

– Czyż kobiety nie opowiadają sobie zazwyczaj o takich sprawach? – zapytał, przyglądając się jej z powątpiewaniem.

– Przypuszczam, że niektóre tak robią. Ale Yayoi się do nich nie zalicza.

– Rozumiem. Dobrze to o niej świadczy. Ale sąsiedzi twierdzą, że często słyszeli ich kłótnie.

– Naprawdę? Niestety, nic mi o tym nie wiadomo.

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy Imai już wie, że tamtego wieczoru była w domu Yayoi. Zerknęła na niego nerwowo. Odpowiedział spokojnym spojrzeniem, jakby wciąż

próbował ją ocenić.

– Z tego, co wiemy, Yamamoto ostatnio często używał życia i nie układało się między nimi. Tak przynajmniej powiedzieli nam jego koledzy z pracy. Wygląda na to, że skarżył się na nią, mówiąc, że żona tak łatwo wychodzi z siebie, że stara się wracać do domu pod jej nieobecność. Jednak ona utrzymuje, że aż do dnia, w którym zniknął, nigdy się nie spóźniał. Dziwne, prawda? Czemu miałyby kłamać w takiej sprawie? Czy kiedykolwiek wspominała pani o tym?

– Nigdy – odparła Masako, kręcąc głową. – Sądzi pan zatem, że może być w to zamieszana?

– W żadnym razie! – zaprzeczył stanowczo, wymachując rękami. – Po prostu próbuję rozważyć sytuację z jej perspektywy. Oto ona, harująca na nocnej zmianie, podczas gdy mąż trwoni poza domem ich ciężko zarobione pieniądze na kobiety i karty, co noc wtacza się do domu pijany. Tak jakby wybierała wodę z tonącej łodzi tylko po to, żeby stwierdzić, że on pompuje ją do środka. Pewnie czuła się zupełnie bezradna. Większość mężczyzn nie pozwoliłaby swoim żonom na pracę nocą, a on chyba to popierał. Coś mi się zdaje, że gdzieś tam musiała pojawić się wzajemna niechęć.

– Rozumiem, co pan ma na myśli, ale Yayoi nigdy mi o tym nie mówiła – Masako wydawało się niemal zabawne, jak doskonale odtworzył sytuację.

– Należałoby więc uznać, że ona jest po prostu niewiarygodnie wytrzymała.

– Tak, owszem – przyznała Masako.

– Katori-san – powiedział Imai, unosząc wzrok znad swoich notatek. – Gdyby kobieta została postawiona w takiej sytuacji, czy poszukałaby sobie kochanka?

– Przypuszczam, że niektóre kobiety by to zrobiły. Ale nie Yayoi, ona jest inna.

– Nie związała się więc z kimś z zakładu?

– Nie, tego jestem pewna – stwierdziła kategorycznie Masako, uświadamiając sobie, że policjant właśnie o to od początku chciał ją zapytać.

– Może w takim razie z kimś spoza fabryki?

– Nie wiem.

Imai wahał się przez chwilę, po czym ciągnął dalej:

– Rzecz w tym, że dowiedziałem się, że tamtej nocy w pracy nie było pięciu mężczyzn. Czy któryś z nich jest szczególnie zaprzyjaźniony z Yamamoto-san?

Odwrócił swój notatnik tak, aby Masako mogła zobaczyć, i serce zaczęło jej walić na widok nazwiska Miyamori na końcu listy. Pokręciła ponuro głową.

– Nie, żaden z nich. Yayoi nie jest taka.

– Rozumiem...

– Innymi słowy – przerwała Masako – sądzi pan, że Yayoi miała kochanka i to on zamordował jej męża?

– Nie, nie! – Imai skrzywił się z zażenowaniem. – Wcale nie. Nie chciałem sugerować...

A jednak było jasne, że prawdopodobnie właśnie taki scenariusz zakładał. Yayoi musiała mieć współnika, mężczyznę, który pomógł jej zabić Kenjiego i pozbyć się ciała.

– Yayoi była dobrą żoną i jest dobrą matką. I żaden inny sposób określenia jej nie przychodzi mi do głowy – mówiąc to, Masako zdała sobie sprawę, że naprawdę w to wierzy. I właśnie dlatego, że była taką wzorową żoną, odkrycie zdrady Kenjiego tak ją oburzyło, skłoniło do zabójstwa. Gdyby tylko miała kochanka, być może do niczego by nie doszło. W tym sensie teoria śledczego Imai wydawała się całkowicie chybiona.

– Na pewno ma pani rację – odparł, choć dalej przerzucał swoje notatki, wyraźnie nie chcąc zrezygnować ze swojej teorii. Masako podeszła do lodówki, wyjęła dzban zimnej herbaty z palonych ziaren jęczmienia i naląła mu jej do szklanki. Gdy Imai opróżnił ją dużymi haustami, widok jego podskakującego jabłka Adama przypomniał jej szyję syna – a także Kenjiego. Przyglądała się jeszcze przez chwilę, niemal jak w transie, po czym powoli odwróciła spojrzenie.

– Przepraszam – rzekł, gdy już skończył pić – ale muszę o to zapytać, po prostu dla dopełnienia formalności. Mogłaby mi pani powiedzieć, co pani robiła ubiegłej środy od wczesnego rana aż do mniej więcej południa?

Odstawił szklankę na stół i odchrząknął, unosząc wzrok na Masako.

– Poszłam jak zwykle do pracy. Widziałam tam Yayoi. A gdy skończyłam, wróciłam do domu mniej więcej o tej samej porze co zawsze.

– Ale tamtej nocy dotarła pani do pracy później niż zwykle – powiedział, zerkając w notatki. Zauważył, że odbiła kartę zegarową w ostatniej chwili. Staranność, z jaką zebrał informacje, zaskoczyła ją, ale próbowała nie pokazać tego po sobie.

– To się chyba zgadza – przyznała, kiwając głową. – Pamiętam, że był bardzo duży ruch.

– Naprawdę? A więc jeździ pani stąd do Musashi Murayamy samochodem? Tą corollą zaparkowaną przed domem? – wskazał piórem w stronę drzwi.

– Zgadza się.

– Czy tym autem jeździ ktoś jeszcze?

– Nie, zazwyczaj nie – Masako wyczyściła bagażnik najstaranniej, jak mogła, ale

gdyby naprawdę zaczęli węszyć, nie wiadomo, co by znaleźli. Zapaliła papierosa, by ukryć zaniepokojenie. Na szczęście ręka jej nie drżała.

– A co robiła pani po pracy?

– Dotarłam do domu po szóstej i przygotowałam śniadanie dla męża i syna. Gdy zjedliśmy, oni wyszli do pracy, a ja zrobiłam pranie i posprzątałam. Niedługo po dziewiątej położyłam się spać. To właściwie ustalony porządek moich zajęć.

– Czy tamtego rana rozmawiała pani z Yamamoto-san?

– Nie, po tym, jak pożegnałyśmy się w fabryce, nie.

W tym momencie do ich rozmowy wtrącił się niespodziewany głos:

– Nie dzwoniła tamtego wieczoru?

Zaskoczona, Masako odwróciła się i stwierdziła, że w drzwiach stoi jej syn. Szczeka jej opadła, gdy zdała sobie sprawę, że właśnie do niej przemówił. Tego rana nie wyszedł ze swojego pokoju i Masako zupełnie zapomniała, że jest w domu.

– A to kto? – zapytał dość spokojnie Imai.

– Mój syn – odparła półgłosem Masako. Imai uklonił się lekko w stronę chłopaka, a potem spoglądał z zaciekawieniem to na matkę, to na syna.

– O której mniej więcej zadzwoniła?

Masako patrzyła na Nobukiego nie odpowiadając na pytanie. Głosu syna nie słyszała od ponad roku, a teraz nagle mówił głośno o tym telefonie. Mogła tylko zakładać, że to pewna forma zemsty – czym sobie jednak na nią zasłużyła?

– Katori-san – powtórzył Imai. – O której to było godzinie?

– Przepraszam – odparła, wracając na ziemię. – Od dawna nie słyszałam, by coś mówił.

Widząc, że może stać się tematem rozmowy, Nobuki zmarszczył brwi i ruszył do wyjścia.

– Co mówiłeś? – zawołał za nim policjant.

– Nic! – wrzasnął chłopak, zatrzasnął za sobą drzwi salonu i wybiegając z domu.

– Przepraszam – powtórzyła Masako, przybierając ton zatroskanej matki. – Odkąd wyleciał ze szkoły, nie odzywa się do nas.

– To trudny wiek – rzekł Imai. – Kiedyś pracowałem w Wydziale Przeszłości Nieletnich, więc wszystko rozumiem.

– Gdy usłyszałam jego głos, omal nie zemdlałam.

– Może to szok wywołany wiadomością o morderstwie wyrwał go z tego stanu.

Imai wydawał się pełen zrozumienia, ale najwyraźniej bardzo chciał wrócić do

swojego pytania.

– Rzeczywiście dzwoniła. Chyba we wtorek wieczorem.

– Wtorek. Czyli dwudziestego. O której godzinie? – policjant się ożywił. Masako wydawała się zastanawiać przez chwilę.

– Tuż po jedenastej. Powiedziała, że jej mąż nie wrócił jeszcze do domu i że nie wie, co robić. Chyba kazałam jej iść do pracy i spróbować się nie martwić.

– Czy jednak coś takiego wydarzyło się wcześniej? Czemu miałyby wybrać akurat ten wieczór, żeby do pani zadzwonić?

– Nigdy nie słyszałam, żeby to zdarzało się wcześniej. Zawsze mówiła, że jej mąż wraca do domu przed wpół do dwunastej. Tamtego wieczoru jej syn chyba nie mógł się uspokoić i Yayoi się martwiła.

– Czemu?

– Powiedziała, że zdenerwował się zniknięciem kota – Masako powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy, odnotowując w myślach, że później będzie musiała dopilnować, by jej wersja była zgodna z wersją Yayoi. Przynajmniej część z kotem była prawdziwa.

– Rozumiem – rzekł Imai, wciąż zdając się w to powątpiewać. W tym momencie rozległ się dzwonek w pralce, oznajmiający koniec prania.

– Co to za dźwięk? – zapytał.

– Pralka.

– O? Czy mógłbym zajrzeć do pani łazienki? – zapytał, wstając. Masako poczuła, jak dreszcz przebiega jej po grzbiecie, ale potwierdziła skinieniem głowy i uśmiechnęła się blado.

– Tak, proszę bardzo.

– Myślimy o przebudowie naszej – wyjaśnił. – I staram się sprawdzić, jak inni ludzie urządzają swoje.

– Niech więc pan pójdzie zobaczyć – odparła i poprowadziła go w głąb domu.

Podążył za nią, rozglądając się po drodze.

– Ładny dom. Jak długo pani tu mieszka?

– Mniej więcej trzy lata.

Masako otworzyła drzwi łazienki.

– Świetna – rzekł, wyciągając szyję, by się rozejrzeć. – Naprawdę przestronna.

Masako uznała, że policjant przypuszczalnie rozważa możliwość, że ciało Kenjiego zostało poćwiartowane tutaj. W jej głowie zapaliły się ostrzegawcze światła.

Po zakończonym oglądaniu łazienki Imai odwrócił się do niej, wkładając swoje

bezkształtne buty, i zapytał:

– Czy pani syn zwykle jest w domu?

Chociaż Nobuki pracował w stałych godzinach, Masako postanowiła zaryzykować drobne kłamstwo.

– Czasem tak, czasem nie. Robi, co mu się podoba.

– Rozumiem. – Imai wydawał się nieco zawiedziony. Podziękował jej grzecznie i wyszedł, nie mówiąc nic więcej.

Gdy tylko znalazł się za drzwiami, Masako poszła na górę do pokoju syna. Z okna widać było ulicę przed domem. Zerknęła przez firanki i ujrzała, jak policjant bacznie przygląda się ich domowi z pustej parceli po drugiej stronie ulicy. Imai nie patrzył jednak na dom, ale na samochód.

Kiedy nabrała pewności, że się oddalił, po raz pierwszy od dnia publikacji artykułu w gazecie zadzwoniła do Yayoi.

– Halo, słucham – rozległ się cichy głos. Masako odetchnęła z ulgą, że to Yayoi osobiście odebrała telefon.

– To ja. Możesz rozmawiać?

– Masako! – zawołała Yayoi z wyraźną radością. – Tak, jestem sama.

– Sądziłam, że jego rodzina lub twoja matka jeszcze tam będą.

– Teściowa jest na komisariacie, a brat Kenjiego musiał wrócić do domu. Moja matka wyszła zrobić zakupy.

Masako poznała po głosie przyjaciółki, że teraz, gdy przyjechali zaopiekować się nią rodzice, Yayoi czuje się swobodniej.

– Czy policja nadal węszy?

– W ciągu ostatnich paru dni rzadko tu bywali. – Yayoi wydawała się niemal radosna, jakby mówiła o cudzych problemach. – Znaleźli marynarkę Kenjiego w kasynie w Kabukichō i tym teraz się zajmują.

Promyk nadziei, pomyślała z pewną ulgą Masako, ale ta wiadomość sprawiła, że tym bardziej zaczęła się mieć na baczności przed śledczym, który złożył jej wizytę.

– Uważaj na tego nazwiskiem Imai – ostrzegła.

– Tego wysokiego? Dobrze. Ale on wydaje się dość miły.

– Miły? – spytała Masako, zdumiona, że Yayoi może być taka naiwna. – Nie ma kogoś takiego jak miły śledczy.

– Ale oni wszyscy są bardzo życzliwi.

Czy ona naprawdę może być taka tępa, zastanawiała się Masako, teraz już bliska złości.

– Dowiedzieli się, że dzwoniłaś do mnie tamtego wieczoru. Wyjaśniłam, że powiedziałaś, że twój syn zdenerwował się zniknięciem kota.

– Dobra jesteś – Yayoi zachichotała cicho. Masako dostała gęziej skórki, uświadomiwszy sobie, że w jej głosie nie ma śladu poczucia winy.

– Tylko koniecznie powiedz im to samo.

– Nie martw się. Mam wrażenie, że wszystko się dobrze ułoży.

– Nie bądź zbyt pewna siebie.

– Nie będę... Aha! Pojutrze przychodzi reporter z jednego z programów telewizyjnych.

– Tak zaraz po pogrzebie?

– Mówiłam im, że nie chcę być w telewizji, ale nalegali.

– Narazisz się na kłopoty. Powiedz im, że się rozmyśliłaś. Nie wiadomo, kto to będzie oglądał.

– Nie chcę wystąpić. To moja matka odebrała telefon, a oni ją namówili. Powiedzieli, że to potrwa tylko parę minut.

Czując nagle przygnębienie, Masako szybko zakończyła rozmowę. Pomyślała, że byłoby lepiej, gdyby kazała Yayoi pomóc im pozbyć się ciała. Żona Kenjiego chyba już zapomniała, że to ona jest zabójczynią. Może jednak ów zupełny brak poczucia winy sprawiał, że lepiej radziła sobie z podejrzeniami. Ale jeszcze bardziej przygnębiło ją wspomnienie o zdradzie Nobukiego. Odezwał się po raz pierwszy od ponad roku – i to do policjanta...! Wiedziała, że karze ją za to, że pozwoliła mu zachować dystans, ale czy naprawdę zasłużyła? Przynajmniej w swoim mniemaniu robiła, co mogła, zarówno w pracy, jak i w domu – i jak jej syn się odwdzięczał? Ciosem w plecy. W piersi Masako wezbrał żaloszny jęk, zamknęła mocno oczy, wbijając palce w tapicerkę kanapy, żeby powstrzymać się od głośnego krzyku.

Kiedyś, jakiś czas temu, przyrównała swoją pracę w towarzystwie kredytowym do działania pustej, wirującej pralki, ale teraz zdała sobie sprawę, że chyba niemal tak samo było w domu. W takim razie jaki sens miało jej życie? Po co pracowała przez te wszystkie lata? Co robiła? Gdy spostrzegła, kim się stała – zagubioną, wycieńczoną kobietą – miała ochotę wyć. Właśnie dlatego wybrała nocną zmianę. Mogła przesypiać dzień i pracować w nocy, utrzymywać swoje ciało w ruchu, wykańczać się fizycznie i nie dawać sobie czasu na myślenie. Lecz to życie w niezgodzie z mężem i synem tylko wzmogło w niej niezadowolenie i gniew. Teraz zaś nie mogli jej pomóc, nie Yoshiki, nie Nobuki, nikt.

Teraz pojęła, dlaczego przekroczyła granicę. Wcześniej nie rozumiała, że szuka tego innego świata z rozpacz. To ją skłoniło do pomocy Yayoi. Ale co na nią czekało po drugiej stronie? Nic. Wpatrywała się w swoje blade ręce, wciąż trzymające brzeg kanapy. Gdyby teraz przyszli ją aresztować, nigdy nie zdołaliby odkryć, czemu to zrobiła, nie znaleźliby śladu pobudek, które ją do tego skłoniły. Usłyszała trzask zamykających się drzwi, została zupełnie sama.

Idąc wąską ulicą, Imai otarł pot z twarzy. Kiedyś ulica ta była pewnie ścieżką między polami ryżowymi, ale teraz stały wzdłuż niej małe przestarzałe domy, które pozostawiono, zagospodarowując resztę tego obszaru. Sądząc z wyglądu strasznie pogiętych blaszanych dachów, rozpadających się drewnianych drzwi oraz zardzewiałych rynien, domyślił się, że zbudowano je przed ponad trzydziestoma laty. Robiły wrażenie lichych i niebezpiecznych, jak gdyby można było je puścić z dymem przy użyciu jednej zapalki.

Kinugasa, detektyw z Centralnego Wydziału Śledczego, był przekonany, że Kenjiego Yamamoto zabił człowiek, którego kasyno odwiedził wieczorem w dniu swojego zniknięcia i którego trzymano teraz pod kluczem na komisariacie w Shinjuku. Lecz Imai nie zgadzał się z nim i kontynuował dochodzenie na własną rękę. Odkrycie, że właściciel klubu był już notowany, sprawiło, że Kinugasa pognął do Kabuki-chō, ale jego coś nadal ciągnęło z powrotem do żony ofiary, Yayoi Yamamoto. Nie mógłby za to ręczyć, ale coś – być może instynkt – kazało mu myśleć, że to ona ma klucz do wyjaśnienia tej sprawy.

Zatrzymał się pośrodku ulicy i wyciągnął notatnik. Przerzucając jego kartki, analizował w myślach fakty Grupa przechodzących obok uczniów z włosami jeszcze mokrymi po kąpielii w basenie przyglądała mu się z zaciekawieniem.

Przypuśćmy, że pani Yamamoto zabiła swojego męża. Sąsiedzi twierdzili, że oboje stale się kłócili, miała więc chyba wystarczający motyw. W przystępie gniewu wszyscy byli zdolni do popełnienia morderstwa. Jednak Yayoi nawet jak na kobietę była drobna i trudno byłoby jej to zrobić, gdyby nie spał i nie był pijany. Ale wiedzieli, że wyszedł z kasyna około dziesiątej wieczorem i nawet gdyby wrócił prosto do domu, zajęłoby mu to ponad godzinę, a wypity alkohol przestałby trochę działać. Gdyby urządzili awanturę na tyle gwałtowną, by skończyła się morderstwem, sąsiedzi albo dzieci powinni coś usłyszeć. Nie było też świadka, który potrafiłby przypomnieć sobie ofiarę z pociągu lub dworca – jakby po prostu zniknął, opuściwszy Shinjuku.

Mimo to, czysto teoretycznie, przypuśćmy, że żona zdołała go zabić i jak gdyby nigdy

nic pojechała do pracy. Kto w takim razie zajął się ciałem? Łazienka w domu ofiary była zbyt ciasna, a laboratorium kryminalistyczne nic w niej nie znalazło. Załóżmy więc, że przyjaciółki z pracy postanowiły jej pomóc. Imai wiedział, że kobiety są do tego zdolne, wydawały się wręcz mieć do tego zajęcia – ćwiartowania zwłok – pewne upodobanie. Sprawdzał trochę w archiwach i w zamkniętych już sprawach związanych z kobietami i ćwiartowaniem ciała odkrył dwie wspólne cechy. Pierwszą było to, że zbrodni tych zazwyczaj dokonywano nieumyślnie, niemal przypadkiem, a drugą, że na ogół ujawniały kobiecą solidarność.

Gdy kobieta nieumyślnie popełnia morderstwo, jej pierwszym problemem jest: co zrobić z ciałem. Na ogół nie ma dość siły, żeby przenieść je sama, często więc nie pozostaje jej nic innego, jak pociąć je na kawałki. Mężczyźni też czasami ćwiartują zwłoki, ale zwykle robią to po to, żeby ukryć tożsamość ofiary, albo dlatego, że sprawia im to chorobliwą przyjemność. Kobiety czynią to, ponieważ nie mogą unieść ich w całości. Stąd właśnie wiadomo, że zbrodni nie dokonano z premedytacją. W archiwach odnotowano sprawę fryzjerki zamordowanej w Fukuoce; sprawczyni powiedziała policji, że po popełnieniu, chyba niemal przypadkiem, morderstwa nie mogła przenieść ciała, więc poćwiartowała ofiarę i wyniosła ją w kawałkach.

Wyglądało również na to, że kobiety, które miały podobne doświadczenia, zazwyczaj stawały się współniczkami w tego rodzaju sytuacjach ze współczucia dla morderczynie. Imai odkrył jeden wypadek, w którym matka uznała, że jej córka miała prawo zabić pijanego i agresywnego męża, postanowiła więc pomóc jej poćwiartować i usunąć zwłoki, w innym zaś dwie serdeczne przyjaciółki zabiły męża jednej z nich, pocięły go na drobne kawałki i wrzuciły do rzeki. Człowiek ten musiał być naprawdę wkurzający, ponieważ nawet po aresztowaniu morderczynie uparcie twierdziły, że nie zrobiły nic złego.

Spędzając tyle czasu w kuchni, kobiety niewątpliwie były bardziej przyzwyczajone do kontaktu z mięsem i krwią. Wiedziały, jak posługiwać się nożem i co zrobić ze śmieciami. A ponieważ miały doświadczenia związane z porodem, czuły się bliżej związane z całym procesem życia i śmierci, co mogło dać im niezbędną odwagę. *Te kwalifikacje miały niemal wszystkie kobiety, nawet moja żona*, pomyślał ze śmiechem Imai.

A zatem przypuścimy, że kobieta, z którą właśnie rozmawiał, Masako Katori, postanowiła pomóc przyjaciółce pozbyć się ciała. Wyobraził sobie znowu jej spokojną inteligentną twarz oraz jej dużą łazienkę. Miała prawo jazdy i tamtego wieczoru odebrała telefon od pani Yamamoto. Przypuścimy, że była to rozpaczliwa prośba o pomoc ze strony kobiety, która właśnie zabiła męża. Katori zatrzymała się w drodze do pracy i załadowała

zwłoki do samochodu. Ale obie zjawiły się w fabryce jak gdyby nigdy nic, podobnie jak reszta ich małego zespołu: Yoshie Azuma i Kuniko Jonouchi. Wszystko to wydawało się zbyt śmiałe, zbyt dobrze zaplanowane – co podważało jego teorię nieumyślności samego zabójstwa.

Zgodnie ze swoimi zeznaniami, pani Yamamoto pojechała nazajutrz rano do domu i spędziła tam dzień, a sąsiedzi najwyraźniej to potwierdzili, było więc mało prawdopodobne, by uczestniczyła w ćwiartowaniu zwłok. Czy to możliwe, by Masako Katori przywiozła je do domu i pocięła sama lub, co bardziej prawdopodobne, z innymi kobietami z ich grupy? Ale to oznaczało, że żona siedziała sobie spokojnie w domu, podczas gdy pozostałe przeżywały piekło. Czemu miałyby z własnej woli zrobić dla niej coś takiego? Nie miały przecież z tym człowiekiem na pieńku. To wykluczone, by kobieta tak inteligentna jak Katori była gotowa narażać się na takie ryzyko.

W tym wypadku brakowało chyba również solidnych podstaw dla „kobiecej solidarności”, która na ogół była motorem takich poczynań. Yayoi i Masako nie miały ze sobą aż tyle wspólnego. Przede wszystkim istniała znaczna różnica wieku, a Yayoi wychowywała jeszcze małe dzieci. Do tego dochodziły warunki ekonomiczne – Yamamoto najwyraźniej ledwie wiązała koniec z końcem, a rodzina Katorich, choć niezbyt bogata, była chyba dość dobrze sytuowana – do tego stopnia, że Imai zakwestionował przedstawione przez Masako motywy pracy na nocną zmianę. Jej mąż pracował dla pierwszorzędnej firmy i mieszkali w zupełnie nowym domu – wystarczająco ładnym, by wzbudzić zazdrość kogoś takiego jak on, stłoczonego wraz z rodziną w mieszkaniu komunalnym. Masako niewątpliwie miała własne problemy, szczególnie z synem, ale on był prawie dorosły i wkrótce ona pozbędzie się kłopotu. Z pewnością mogliby dawać sobie dość dobrze radę bez jej pensji... W każdym razie nie było prawie nic, co wiązałoby ją z panią Yamamoto, z wyjątkiem pracy w zakładzie.

Może zatem w całej sprawie chodziło o pieniądze. Imai przypomniał sobie, jak dotknięta poczuła się Katori, gdy powiedział, że jego zdaniem to absurd, by kobiety pracowały nocą. Wydawało się, że szczególnie obchodzi ją różnica w zarobkach. Być może Yamamoto obiecała zapłacić za jej pomoc. Wiedziała, że potrzebuje alibi, poprosiła więc przyjaciółkę o zajęcie się ciałem w zamian za coś w rodzaju łapówki, taką samą propozycję mogła też złożyć Azumie i Jonouchi. Ale skąd Yamamoto wzięłaby takie pieniądze? Z męzowskiego ubezpieczenia na życie – nagle przypomniał sobie, że Yayoi jest beneficjentką polisy. Czy zamierzała to wykorzystać? Może powiedziała im o tym, aby skłonić do wspólnej realizacji planu? Ale czemu w takim razie poćwiartowały ciało? Żeby dostać pieniądze z polisy, potrzebowały identyfikacji zwłok ofiary. Kolejna ślepa uliczka. Ponadto był problem

motywów – jego ulubiona teoria i tutaj zdawała się trafiać na rafę. Pamiętał jej wstrząśniętą minę, gdy zobaczyła zdjęcia okaleczonego ciała. Takiego wyrazu twarzy nie dało się upozorować. Imai potrafił rozpoznać prawdziwe przerażenie – było też wykluczone, by sama poćwiartowała ciało. Ale też nikt nie doniósł, że tamtej nocy widział czerwoną corollę Katori w pobliżu domu Yamamoto, nie widziano jej samochodu także w parku Koganei. Chcąc nie chcąc, zrezygnował ze swoich dociekań.

Pozostało mu wyjście awaryjne: że żona ofiary miała kochanka, który zrobił to razem z nią. Niewątpliwie nie brakowało jej urody, gdyby więc związała się z innym mężczyzną, nie byłoby to niespodzianką. Ale Imai nie zdołał znaleźć żadnej informacji na ten temat. Przebiegł wzrokiem miejsca, które podkreślił w swoich notatkach; rzeczy, które nie dawały mu spokoju w trakcie dochodzenia. Po pierwsze to, że sąsiedzi mówili o wiecznych kłótniach Yamamoto. Następnie ich odkrycie, że nie dzielili już sypialni. Do tego doszedł fakt, że starszy syn początkowo powiedział, że słyszał, jak ojciec wrócił tamtej nocy do domu (choć jego matka uparcie twierdziła, że tylko mu się śniło). I wreszcie kot, który po wspomnianej nocy nie chciał wrócić do domu...

– Kot... – powiedział głośno Imai, rozglądając się nagle. Brunatny kot pręgowany przyglądał mu się nieufnie, skulony wśród wiesiołków rosnących jak szalone w ogrodzie jednego z nędznych domków Policjant patrzył przez chwilę w żółte oczy zwierzęcia. Co kot Yamamoto widział tamtego wieczoru? Co go tak przeraziło, że nie chciał już więcej wejść do domu? Jaka szkoda, że nie można było przesłuchać kota.

Wciąż było piekielnie gorąco. Otarł twarz wymiętą chusteczką i ruszył z miejsca. Nieco dalej natrafił na sklep ze słodyczami w starym stylu. Właściciel, przysadzisty mężczyzna w średnim wieku, oglądał telewizję na zapleczu.

– Nie wie pan przypadkiem, gdzie mieszkają Azumowie? – zapytał Imai. Sklepikarz wskazał na dom na rogu ulicy. – Rozumiem, że mąż już nie żyje.

– Zgadza się – odparł mężczyzna. – Zmarł jakiś czas temu. Wdowa opiekuje się jego niepełnosprawną matką, a teraz mieszka z nią również wnuczek. Byli tu dzisiaj po cukierki.

– Naprawdę? – rzekł Imai, zastanawiając się, czy w takich okolicznościach jakaś kobieta miałaby siłę wplątywać się w coś takiego. Poczul, że jego teoria ulatnia się niczym mgła w słoneczny poranek.

- Przepraszam! – zawołał. Gdy otworzył drzwi do domu Azumów, uderzyła go potężna woń ekskrementów. Z progu widział małe dom na przestrzał. Yoshie Azuma właśnie zmieniała pieluchę jakiejś starej kobiecie. – Przykro mi, że zawracam pani głowę.

– Kto tam?! – zawołała Yoshie.

– Nazywam się Imai, jestem z komisariatu w Musashi Yamato.

– Śledczy? Niestety, w tej chwili jestem trochę zajęta. Mógłby pan przyjść później?

Imai zawahał się, ale potem uznał, że wolałby uniknąć konieczności ponownego długiego spaceru w tym upale.

– Pozwoli pani, że po prostu zadam pani parę pytań, skoro już tu jestem?

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła, spoglądając na niego przez ramię. Włosy miała potargane, a czoło złane potem. – Jeżeli zniesie pan ten zapach.

– O mnie proszę się nie martwić. Przepraszam, że zaskakuję panią o tak niedogodnej porze.

– Przyszedł pan zapytać o Yayoi?

– Dowiedziałem się, że jesteście bliskimi przyjaciółkami.

– Niezbyt bliskimi. Ona jest dużo młodsza.

Yoshie stęknęła, podnosząc nogi staruszki, i zaczęła wycierać ją papierem toaletowym. Imai, zażenowany, spuścił wzrok i zdał sobie sprawę, że patrzy na parę maleńkich butów ozdobionych wizerunkiem postaci z kreskówek. Zerknął do ciemnej, ciasnej kuchni na prawo od wejścia i zauważył jakieś dziecko, które przykucnęło na podłodze, pijąc sok z kartonu. Wnuczek. No cóż, jedno było pewne: zwłok nie poćwiartowano tutaj. Nie musiał wynajdywać pretekstu do sprawdzenia łazienki.

– Zauważyła pani ostatnio coś dziwnego w zachowaniu Yamamoto-san?

– Przykro mi, ale nic mi o tym nie wiadomo.

Yoshie przestała wycierać teściową i zakładała teraz świeżą pieluchę.

– Może zatem mogłaby mi pani powiedzieć, jakim jest człowiekiem?

– Jest całkiem zwyczajna, więc to na pewno musiało nią wstrząsnąć.

Imai uznał, że drzenie głosu jest skutkiem wysiłku.

– Słyszałem, że na dzień przed zniknięciem męża upadła w fabryce.

– Widzę, że się pan przygotował – powiedziała Yoshie, spoglądając na policjanta. – Zgadza się. Pośliznęła się na rozlanym sosie.

– Potrafiłaby pani powiedzieć, co mogło spowodować upadek? Była czymś zaabsorbowana?

– Nie sądzę – odparła Yoshie ze zmęczeniem w głosie. – Nie trzeba być „zaabsorbowanym”, żeby pośliznąć się w takim miejscu.

Wzięła zabrudzoną pieluchę i podniosła się z futonu. Zostawiwszy ją przy wejściu do kuchni, w której dalej bawił się chłopczyk, wyprostowała się i odwróciła do policjanta.

– Coś jeszcze?

– Co pani robiła w środę rano? – zapytał nagle Imai.

– To samo, co robię teraz.

– Przez cały dzień?

– Przez cały dzień.

Przeprosiwszy gospodynię, Imai jak najszybciej uciekł z jej domu. Było coś nieprzyzwoitego w podejrzeniu kobiety, która spędzała noce w pracy, a później wracała do domu do czegoś takiego. Kiedy przesłuchiwali ją z Kinugasą w fabryce, jej odpowiedzi wydawały się niezdecydowane, niemal podejrzone, ale dzisiaj było inaczej.

Tak więc została ostatnia z grupy, Kuniko Jonouchi, jednak Imai zaczął odczuwać zniechęcenie. Zatrzymał się w sklepie ze słodyczami na kolejną herbatę.

– Zastał ją pan? – zapytał sklepikarz.

– Była trochę zajęta. A propos, zauważył pan, czy Azuma-san wychodziła gdzieś w ubiegłą środę?

– W środę? – rzekł mężczyzna, obrzucając go podejrzliwym spojrzeniem.

Imai pokazał mu swoją odznakę i wyjaśnił:

– Pracuje z kobietą, której mąż padł ofiarą tego makabrycznego morderstwa.

– Żartuje pan! – sklepikarzowi rozbłysły oczy. – Potworność, znaczy się. Teraz, kiedy pan wspomniał o tym, pamiętam, że rzeczywiście czytałem, że ona pracuje w tym zakładzie.

– A Azuma-san? Ubiegła środa?

– Ona prawie nie rusza się z domu – odparł sklepikarz, wyraźnie zaciekawiony, dlaczego policja miałaby dopytywać się o jego sąsiadkę. Imai opuścił sklep, nie mówiąc nic więcej, z rodzącym się poczuciem, że marnuje czas.

Wstąpił na zimne kluski do restauracji naprzeciw dworca Higashi Yamato, było więc dobrze po południu, gdy dotarł do mieszkania Kuniko Jonouchi. Nacisnął dzwonek domofonu, ale nikt nie odpowiedział. Zadzwonivszy jeszcze kilka razy, już miał zrezygnować i wrócić na komisariat, gdy z głośnika dobiegł z trzaskiem niezdecydowany głos.

– Kto tam?

Imai przedstawił się i drzwi otworzyły się niemal natychmiast, ukazując skwaszoną nieprzytomną twarz.

– Przepraszam, że panią budzę – rzekł, zwracając uwagę na obawę, którą najwyraźniej wzbudził swoją nagłą wizytą. – Czy zwykle śpi pani o tej porze dnia? – zapytał, rozglądając

się po mieszkaniu.

– Owszem. Pracuję nocą.

– Mąż w pracy?

– No, tak... – mruknęła pod nosem Kuniko.

– Gdzie? – zapytał, wyczuwając, że grad pytań może być w tym wypadku skuteczny.

– Prawdę powiedziawszy, zrezygnował z pracy i... Wyprowadził się.

– Wyprowadził? – powtórzył Imai. Nie było powodu podejrzewać, że może to mieć cokolwiek wspólnego ze sprawą Yamamoto, ale wywołało to jego ciekawość zawodową. – Pozwoli pani, że zapytam, dlaczego?

– Bez konkretnego powodu. Po prostu nie układało się między nami.

Gdy Kuniko grzebała w torebce w poszukiwaniu papierosa, Imai widział, jak jej piersi kołyszą się pod workowatym T-shirtem. Najwyraźniej nie zawracała sobie głowy ubieraniem się, zanim otworzyła drzwi. Gdy zauważył niezaścielone łóżko za jej plecami, pomyślał, że dla większości mężczyzn życie z taką kobietą byłoby przygnębiające. Kuniko znalazła papierosa i, spoglądając na niego, wetknęła w kącik ust.

– Rozumiem, że jest pani zaprzyjaźniona z Yamamoto-san, i chciałem zadać pani kilka pytań.

– Zaprzyjaźniona? – zdziwiła się. – Nieszczególnie.

– Naprawdę? Miałem wrażenie, że razem z Azumą i Katori-san stanowiłyście w fabryce coś w rodzaju zespołu.

– W pracy owszem, chyba można by tak powiedzieć. Ale Yayoi jest trochę zarozumiała, sądzę, że z powodu urody, i raczej nie jesteśmy „zaprzyjaźnione”.

– Rozumiem – rzekł Imai, wyczuwając jej ledwie skrywaną niechęć. Ciekawe, że najwyraźniej nie czuła sympatii do kobiety, której mąż dopiero co został zamordowany; ciekawe też, że zarówno ona, jak i Azuma wypierały się przyjaźni z Yamamoto. Coś mu tu pachniało podejrzenie. W zakładzie mówiono, że co noc pracują we czwórkę razem, a po zmianie zostają, żeby pogadać. Wszystko, co wiedział o takich sprawach, mówiło mu, że kobiety w podobnej sytuacji byłyby nastawione bardziej życzliwie niż zwykle.

– Nieczęsto więc widuje ją pani poza pracą?

– Bardzo rzadko – podniósłszy się, Kuniko podeszła do lodówki i napełniła szklanek wodą z butelki po wodzie mineralnej. – Chce pan trochę? To woda z kranu.

– Nie, dziękuję.

Gdy wyciągała butelkę z lodówki, mignęła mu przed oczami jej zawartość. Nie było tam prawie nic, co wskazywałoby, że to kobieta jest tutaj gospodynią, żadnych produktów

spożywczych, resztek, nawet butelki soku. Czyżby nie jadała tutaj? Na dobrą sprawę całe urządzenie mieszkania było trochę dziwne. Jej ubrania i dodatki wyglądały na kosztowne, ale nigdzie nie było widać choćby jednej książki lub płyty CD, a samo mieszkanie nie mogło być już skromniejsze.

– Czy pani w ogóle gotuje? – zapytał, zerkając na puste pudełka po potrawach z barów szybkiej obsługi, rozrzucone po całym pokoju.

– Nie znoszę gotowania – odparła. Wykrzywiła twarz w przesadnym grymasie, ale potem ostentacyjnie okazała zażenowanie. *Prawdziwy klaun*, pomyślał Imai.

– Mam parę pytań w sprawie Yamamoto – rzekł. – Rozumiem, że w środę w nocy nie była pani w pracy. Czy mogłaby mi pani powiedzieć, dlaczego?

– W środę? – Kuniko przełknęła ślinę, jej pulchna dłoń powędrowała do piersi.

– Od późnego wieczora we wtorek do środy rano Jej mąż zaginął tamtej nocy, a ciało zostało znalezione w piątek. Byłem po prostu ciekaw, dlaczego opuściła pani pracę tamtej nocy.

– Chyba bolał mnie żołądek – odparła trochę roztrzęsionym głosem. Imai zawahał się.

– Wie pani, czy Yamamoto-san miała jakiegoś przyjaciela? – zapytał w końcu.

– Wątpię w to – odparła ze wzruszeniem ramion.

– A Katori-san?

– Masako? – zapytała piskliwym głosem, najwyraźniej zaskoczona, że o niej wspomniał.

– Tak. Masako Katori.

– Niemożliwe, nie tak przerażająca kobieta jak ona.

– Sądzi pani, że jest przerażająca?

– Nie dosłownie... – Kuniko umilkła, nie potrafiąc znaleźć innego słowa. Imai czekał, zadowolony, że powiedziała, co myśli, ale trochę zdziwiony tą opinią.

– W każdym razie zamierzam zrezygnować z pracy – dodała, zmieniając temat. – Po kłopotach Yayoi trochę tam skóra cierpnie, niemal tak, jakby to miejsce przynosiło pecha.

– Rozumiem – Imai pokiwał głową. – Zatem szuka pani pracy?

– Zamierzam zdobyć pracę dzienną. Grasuje ten zboczeniec, który nie daje nam spokoju, a całe to miejsce wydaje się zmieniać w piekło.

– Zboczeniec? – zdziwił się i wyciągnął notes w nadziei zdobycia nowej informacji. – W zakładzie?

– Jest sprytny, nie mogą go schwytać.

– Wątpię, by to miało cokolwiek wspólnego z mężem Yamamoto-san, ale czy mogłaby

mi pani powiedzieć, co pani wie na ten temat? – zapytał z nagłym przejęciem Imai. Kuniko przystąpiła do opowieści o napaściach, które zaczęły się w kwietniu. Nie przerywając sporządzania notatek, policjant znowu pomyślał o tym, jak ciężko jest tym pracującym nocą kobietom.

Gdy wyszedł z bloku na dwór, długie promienie popołudniowego słońca padały na betonową powierzchnię parkingu. Westchnął na myśl o długim marszu do przystanku autobusowego w lejącym się z nieba skwarze oraz o wyciskającym siódme poty oczekiwaniu, kiedy już tam dotrze. Jego uwagę zwrócił rząd lśniących samochodów zaparkowanych koło budynku, a wśród nich najbardziej szpanerski, ciemnozielony volkswagen kabriolet. Zdziwił się, że ktoś, kto tutaj mieszka, jeździ takim samochodem, ale do głowy mu nie przyszło, że auto może należeć do z pozoru niemającej lokatorki mieszkania, z którego właśnie wyszedł.

Tak więc zabrnął w ślepią uliczkę. Musiał zacząć od nowa i spróbować przesłuchać tych pięciu mężczyzn z fabryki, którzy byli nieobecni w pracy we wtorkową noc. Przesłuchania mógł zacząć nazajutrz, ale gdyby nic z nich nie wynikło, musiałby przyznać się do porażki i zgodzić się z Kinugasa. Skrzywił się, ruszając w drogę w duchocie popołudnia.

6

Kazuo Miyamori leżał na górnym łóżku, studiując podręcznik do japońskiego. Oprócz próby cierpliwości związanej z pracą w fabryce, wyznaczył sobie dwa nowe sprawdziany: jednym było uzyskanie pełnego przebaczenia Masako, a drugim nauczenie się japońskiego na tyle, by tego dokonać. Te nowe zadania znacznie różniły się od zwykłego, monotonnego obowiązku dostarczania ryżu na linię produkcyjną, miały w sobie pewien urok.

- Nazywam się Kazuo Miyamori.
- Lubię oglądać mecze piłkarskie.
- Lubisz piłkę nożną?
- Jaką lubisz kuchnię?
- Lubię cię.

Leżał na brzuchu, wypowiadając każde zdanie szeptem setki razy, dopóki nie zawędrował spojrzeniem do widocznego pod kątem wąskiego paska okna. Jaskrawy oranż letniego zachodu słońca rozświetlił chmury wiszące poniżej ciemnoniebieskiej wstęgi nieba. Gdy tak patrzył, światło przygasło i niebo zrobiło się ciemniejsze. Pragnął rychłego nadejścia nocy, żeby móc znowu zobaczyć Masako.

Nie rozmawiał z nią od tamtego dnia. Byłoby to dla niego zbyt bolesne, gdyby spróbował coś powiedzieć, a ona go zignorowała. Ale potem wrócił i odszukał rzecz, którą tamtej nocy wrzuciła do rowu odwadniającego. Wyciągnął spod poduszki srebrny klucz i zacisnął go w palcach. Chłodny metal stopniowo ogrzał się w jego dłoni i Kazuo uśmiechnął się do siebie na myśl o tym, że właśnie tak stopniowo nabrał sympatii do Masako.

Gdyby powiedział o tym któremuś z pozostałych robotników, uśmialiby się na myśl o zakochaniu się w kobiecie znacznie starszej od niego. Przypuszczalnie poradziliby mu, żeby wybrał sobie jedną z Brazylijek. Tak więc nikt nie musiał o tym wiedzieć. Być może on jako jedyny potrafił wyczuć wyjątkową klasę, którą zdawała się mieć ta kobieta, być może również ona jako jedyna potrafiłaby zrozumieć wyjątkowość Kazuo. Gdyby tylko mógł ją lepiej poznać, wtedy na pewno zrozumieliby się wzajemnie. Ścisnął klucz, jakby był talizmanem

zdolnym urzeczywistnić jego życzenie.

Zawiesił go na srebrnym łańcuszku i zaczął nosić na szyi. Klucz był przedmiotem tak zwyczajnym, że Kazuo wątpił, by nawet Masako podejrzewała, że to ten, który wyrzuciła do ścieku. Chociaż Kazuo miał dwadzieścia pięć lat, dzięki temu talizmanowi czuł się niczym licealista w gorączce pierwszego miłosnego zauroczenia. Nie przyszło mu do głowy, że jego uczucia mogą być jedynie próbą znalezienia pociechy w niegościnnym kraju, z którego pochodził jego ojciec. Wiedział tylko, że prawdopodobnie nie znajdzie drugiej takiej kobiety, nawet w Brazylii.

Wrócił do przepustu nazajutrz wczesnym ranem. W odróżnieniu od Japoniek pracujących w fabryce w niepełnym wymiarze godzin, brazylijscy pracownicy na ogół wychodzili dopiero o szóstej. Od tego momentu do godziny dziewiętej, kiedy to zaczynała się dzienna zmiana, fabryka była zupełnie pusta. Kazuo wykorzystał tę przerwę do przeszukania rowu odwadniającego.

Był niemal pewny, że wie, gdzie szukać, i bardzo ciekaw, co też Masako wrzuciła przez otwór w przepuście. Po odgłosie, z jakim opadł na dno rowu, domyślił się, że musiał to być metalowy przedmiot, którego nie porwałaby woda. Począł, aż ostatnich kilku studentów i pracowników biurowych przeszło w pośpiechu w drodze na stację, po czym użył całej swojej siły, by ściągnąć kawałek betonowej pokrywy rowu. Światło porannego słońca skrzyło się na powierzchni mętnej wody, która niemrawo i bezgłośnie płynęła dotąd w ciemnościach. Kazuo zajrzał do dziury. Woda była czarna i cuchnąca, ale płytsza, niż sobie wyobrażał. Nieco uspokojony, szybko zsunął się po krawędzi betonowej osłony i zanurzył stopy, w butach i skarpetach, w strumieniu. Ciemne, szczypiące błoto prysnęło mu na dzinsy i gdy pograżył się w nim po kostki, pomyślał, że zniszczył swoje adidasy. Mimo to pochylił się na tyle, by dostrzec ozdobiony wstawką z czarnej skóry metalowy futerał na klucze, wcisnięty pod zgniecioną butelkę z plastiku. Sięgnął ręką i wyciągnął go z letniej wody. Rogi skórzanej wstawki były wytarte do białości, futerał zawierał jeden srebrny klucz. Gdy odbiło się od niego światło słońca, zobaczył, że to zwykły klucz do domu. Wydało mu się dziwne, że Masako zadała sobie tyle trudu, by pozbyć się czegoś takiego, ale myśli te szybko odeszły w zapomnienie pod wpływem radości z odzyskania czegoś, co należało do niej. Odpiął klucz i wsunął go do kieszeni, po czym wyrzucił zniszczony futerał.

Tamtego wieczoru przyjechał do pracy wcześniej niż zwykle i został przy drzwiach fabryki, czekając na pojawienie się Masako. Chętnie zaczekałby na nią przy drodze z parkingu pod opuszczoną fabryką, by widzieć, jak nadchodzi, ale wiedział, że to wykluczone. Nie wolno mu jej już więcej straszyć. Nie – uświadomił sobie, uśmiechając się pod nosem – to niewłaściwy wniosek: to on się bał, bał się zrobić coś, co jeszcze bardziej zniechęci ją do niego – właśnie tego przede wszystkim się lękał.

Wypatrując Masako, stanął obok Komady i udawał, że sprawdza swoją kartę zegarową. W końcu pojawiła się, o zwykłej porze, pochylając szybko swoje wysokie czoło, żeby postawić czarną torbę na czerwonej wykładzinie i zdjąć tenisówki. Zerknęła na Kazuo, ale – podobnie jak przedtem – jej wzrok zdawał się go przeszywać, zatrzymując się na jakimś punkcie na ścianie za jego plecami. Jednak dzięki temu jednemu spojrzeniu poczuł coś w rodzaju prostej, elementarnej przyjemności, jak podczas obserwowania wschodu słońca.

Podniosła torbę i pozdrowiła Komadę, zanim odwróciła się do niej plecami, by pozwolić jej przejechać wałkiem po swoim ubraniu – za dużej koszulce polo i dzinsach. Oddychając powoli i równo, żeby zapanować nad gwałtownym biciem serca, które czuł, ilekroć była w pobliżu, Kazuo wykorzystał tę procedurę, aby przyjrzeć się Masako. Niedbały strój nadawał jej niemal męski wygląd, ale podobała mu się jej szczupła figura i to, że twarz Masako wydawała się pozbawiona wszelkich oznak braku umiaru. Gdy przechodziła obok, przygotował się i rzekł:

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odparła z zaskoczoną miną. Gdy zniknęła w świetlicy, Kazuo zamknął dłoń na zwisającym z szyi kluczu i wypowiedział dziękczynne słowo. Powiedziała mu „dzień dobry”! Dokładnie w tym momencie, jak gdyby ktoś czekał, aż on zakończy tę drobną ceremonię, otworzyły się drzwi biura.

– Miyamori. Dobrze, że pana spotykam. Mógłbym pana prosić na chwilę?

Dyrektor fabryki przywołał go skinieniem z progu biura. O tej porze zwykle nie było tam nikogo oprócz starego stróża. Kazuo zdziwił się, widząc dyrektora o tak późnej porze, ale jeszcze bardziej zaskoczyło go to, że w środku czekał na niego tłumacz.

– Mógłby pan wrócić tutaj o północy? Policja chce panu zadać kilka pytań – poleciwszy, by tłumacz przekazał tę prośbę Brazylijczykowi, dyrektor odwrócił się w stronę recepcji w głębi biura, gdzie jeden z japońskich pracowników był właśnie przesłuchiwany przez jakiegoś chudego mężczyznę, najwidoczniej śledczego.

– Policja? – zdziwił się Kazuo.

– Tak, to ten człowiek w recepcji.

– Chce ze mną rozmawiać?

– Zgadza się.

Serce zabiło mu mocniej. Masako doniosła na niego. Gdy to pomyślał, pociemniało mu przed oczami. Wiedział, że prośba, by nie mówiła nikomu, świadczyła o jego egocentryzmie, ale nie przypuszczał, że Masako może go tak okłamać. Był idiotą myśląc, że mu odpuści.

– W porządku... – wymamrotał po portugalsku. Przygnębiony wrócił do świetlicy. Masako stała tam sama, paląc papierosa przy automatach z napojami. Nie zjawiała się jeszcze ani kobieta, którą nazywali Kapitanem, ani ta gruba imieniem Kuniko, najwyraźniej więc nie miała z kim rozmawiać, a odkąd ta ładna, Yayoi, przestała przychodzić do pracy, Masako wydawała się trochę inna, jakby odizolowała się od wszystkich i wszystkiego. Mimo to nie mógł się powstrzymać od rozmowy z nią.

– Masako-san – powiedział głosem trzęsącym się z gniewu. Masako odwróciła się, by spojrzeć na niego, a on usiłował wyrazić się jasno po japońsku. – Powiedziałaś im?

– O czym?

Założyła chude ręce na piersi i patrzyła na niego oczami okrągłymi ze zdziwienia.

– Przyszła... policja.

– Policja? W jakiej sprawie?

– Obiecałaś przecież, prawda? – zdołał powiedzieć, po czym umilkł, patrząc jej w oczy. Masako zacisnęła usta i także spojrzała mu w oczy, ale nie odezwała się. W końcu odwrócił się, przygarbiony, i ruszył w kierunku szatni. Mógł zostać aresztowany i stracić pracę, ale znacznie bardziej zasmuciła go myśl, że Masako złamała dane mu słowo.

Skoro zamierzali przesłuchać go o północy, akurat wtedy, gdy miał rozpocząć pracę, musiał przebrać się teraz. Znalazł wieszak ze swoim uniformem. Ponieważ zakazano im nosić w hali produkcyjnej biżuterię oraz inne rzeczy osobiste, zdjął łańcuszek z kluczem i pieczołowicie wsunął go do kieszeni spodni. Ściskając w dłoni niebieską czapkę roboczą, noszoną przez brazylijskich pracowników, wrócił do świetlicy. Masako stała dokładnie tam, gdzie ją zostawił, najwyraźniej czekając na niego. Ona również przebrała się, gdy odszedł, ale sterczące jej spod siatki kosmyki włosów świadczyły, że robiła to w pośpiechu.

– Czekaj – powiedziała, chwytając go za muskularną rękę, ale Kazuo potraktował ją jak powietrze i skierował się do biura. Jeżeli na niego doniosła, to próby charakteru dobiegły końca, a jego życie straciło sens. Idąc przypomniał sobie jednak, jak się poczuł w tym ułamku sekundy, gdy dotknęła dłonią jego ramienia, i odzyskał utracone poczucie sensu. Uznał, że to też jest próba; próba, którą sama mu wyznaczyła, i którą, podobnie jak inne, trzeba było

wytrzymać. Czuł na udzie chłodny dotyk metalu, jakby klucz chciał przypomnieć, że nadal tam jest. Zapukał do drzwi biura, które otworzyły się prawie natychmiast. Brazylijski tłumacz i śledczy czekali już na niego. Gdy serce zaczęło mu walić, wsunął rękę do kieszeni i zacisnął ją na kluczu.

– Imai – przedstawił się śledczy, pokazując mu policyjną odznakę.

– Roberto Kazuo Miyamori – rzekł w odpowiedzi. Policjant był wysoki i miał cofnięty podbródek. Sprawiał wrażenie życzliwie nastawionego, ale spojrzenie miał przenikliwe.

– Jest pan obywatelem japońskim? – zapytał.

– Tak. Mój ojciec był Japończykiem. Matka jest Brazylijką.

– Urodę odziedziczył pan pewnie po niej – zauważył ze śmiechem Imai. Kazuo popatrzył na niego oziębło, wyczuwając, że tę uwagę można uznać za obelgę. – Przepraszam, że ściągam tu pana w ten sposób, ale mamy parę pytań. Załatwiłem z dyrekcją, żeby czas naszej rozmowy uznano panu za normalną pracę.

– Rozumiem – rzekł Kazuo, sztywniejac, gdy policjant gotował się do rozpoczęcia przesłuchania. Ale pytanie, które padło, było zupełnie nieoczekiwane.

– Zna pan Yayoï Yamamoto? – Kazuo, zaskoczony, zerknął na tłumacza, który dał do zrozumienia, że ma odpowiedzieć.

– Tak, znam – potwierdził skinieniem głowy, niepewny jak ma rozumieć to pytanie.

– Więc wie pan, co stało się z jej mężem?

– Tak, słyszałem plotki.

Co on ma z tym wspólnego?

– Czy poznał pan jej męża?

– Nie, nigdy.

– Czy w takim razie rozmawiał pan kiedykolwiek z samą Yamamoto-san?

– Od czasu do czasu mówię jej „dzień dobry”, ale to właściwie wszystko. A tak w ogóle, to o co w tym wszystkim chodzi?

Tłumacz najwyraźniej nie zdecydował się przetłumaczyć pytania Kazuo i śledczy kontynuował przesłuchanie.

– Rozumiem, że w zeszły wtorek nie było pana w pracy. Mógłby mi pan powiedzieć, co robił pan tamtego wieczoru?

– Myśli pan, że jestem w to zamieszany? – zapytał Kazuo, zdenerwowany, że wciągają go w coś, o czym nic nie wie.

– Nie, nie – zapewnił go Imai. – Po prostu staramy się rozmawiać ze wszystkimi zaprzyjaźnionymi z Yamamoto-san, szczególnie jeżeli tamtego wieczoru nie byli w pracy.

Kazuo wciąż nie rozumiał, dlaczego jest przesłuchiwany, ale zaczął przedstawiać w skrócie to, co zapamiętał z tamtego dnia.

– Spałem mniej więcej do południa. Potem pojechałem do Oizumi-machi. Resztę dnia spędziłem w tamtejszym brazylijskim centrum handlowym, a przed dziewiątą spałem już w moim mieszkaniu.

– Ale pański współlokator twierdzi, że tego wieczoru nie wrócił pan do domu – powiedział policjant ze sceptycznym wyrazem twarzy, sprawdzając swoje zapiski.

– Alberto nie zauważył, że jestem, gdy wrócił ze swoją dziewczyną – zaprotestował Kazuo.

– Jak mógł nie zauważyć, że pan tam był?

– Ponieważ spałem na górnym łóżku – Kazuo wyglądał na skrupowanego, pamiętając, co zdarzyło się tamtej nocy.

– Przyprowadził więc swoją dziewczynę do mieszkania, ale nie zorientował się, że pan tam jest? – zaśmiał się śledczy, w końcu chyba rozumiejąc sytuację. Zażenowany Kazuo rozejrzał się nerwowo po pustym biurze. Patrzył na rząd biurka, każde z komputerem starannie osłoniętym pokrowcem z przezroczystego plastiku. Gdy przybył do Japonii, chciał nauczyć się obsługi komputera, ale jakoś wylądował tutaj i woził ryż na linię produkcyjną. Cała ta sytuacja nagle wydała mu się obłądna, absurdalna.

– A więc spędził pan resztę nocy w swoim mieszkaniu?

Kazuo zawahał się. To właśnie tamtej nocy rzucił się na Masako, a potem włączył się w przyływie skruchy. Zaczął padać deszcz, więc o świcie wrócił do domu po parasol. Ale było to już po tym, jak Alberto wyszedł do pracy. Następnie poszedł z powrotem pod fabrykę, żeby poczekać na Masako.

– Poszedłem się przejść.

– W środku nocy? Dokąd pan poszedł?

– Przyszedłem tutaj, do fabryki.

– Czemu akurat tutaj?

– Bez określonego powodu. Po prostu nie chciałem siedzieć w mieszkaniu.

– Ile pan ma lat? – zapytał Imai z niemal współczującym wyrazem twarzy.

– Dwadzieścia pięć.

Imai pokiwał w zamyśleniu głową, jakby właśnie coś zrozumiał, ale milczał, przerzucając kartki w notesie.

– Mogę już iść? – zapytał Kazuo, nie mogąc znieść panującej w biurze ciszy. Śledczy uniósł rękę na znak, że ma jeszcze parę pytań.

– Ktoś mi mówił, że w pobliżu fabryki napadniętych zostało kilka kobiet. Wiedział pan o tym?

No i proszę, pomyślał Kazuo, ściskając klucz w kieszeni.

– Słyszałem jakieś plotki – odparł. – Pozwoli pan jednak, że zapytam, kto o tym wspominał?

– Chyba mogę panu powiedzieć – rzekł Imai z pewnym rozbawieniem. – Pani Jonouchi, jedna z pracownic niepełnoetatowych.

Kazuo wypuścił klucz ze spoczonej dłoni, nie posiadając się z wdzięczności, że to nie była Masako. Będzie musiał ją później przeprosić.

– To nie ma nic wspólnego ze sprawą Yamamoto, ale zastanawiam się, czy mógłby mi pan powiedzieć, czy wśród brazylijskich robotników rozmawia się o tych napaściach. Kim są ofiary i kto może być za to odpowiedzialny.

– Nic o tym nie słyszałem – odparł Kazuo dość kategorycznym tonem. Gdy wkładał czapkę na głowę, spojrzął na zegar ścienny.

– Dziękuję panu – rzekł Imai, zdając sobie sprawę, że przesłuchanie dobiegło końca.

Gdy Kazuo dotarł na halę produkcyjną, taśma już była w ruchu, a na jej drugim końcu rósł stos równo ułożonych zestawów obiadowych. Pod nieobecność Kuniko i Yoshie Masako nakładała ryż na początku linii. Gdy zaczęły się plotki o mężu Yayoi, ich grupka się rozpadła. Kazuo był tym zdziwiony, ale zarazem szczęśliwy, że Masako nie ma już wokół siebie tylu przyjaciółek. Gdyby szybko poszedł się przebrać po zakończeniu zmiany, może zdoła z nią porozmawiać.

Była ku temu doskonała okazja, ale musiał zostać kwadrans dłużej i gdy dobrze po szóstej dotarł do świetlicy, Masako, podobnie jak wielu innych pracowników niepełnoetatowych, już nie było. Kiedy wychodził z fabryki, poranne słońce oświetliło szary mur fabryki samochodów. Wydawało się, że to wstyd, by w taki piękny letni dzień musiał wracać do swojego mieszkania i jak zwierzę zwijać się w kłębek na łóżku w ciemnym pokoju. Wyjął z kieszeni czarną czapkę i z ponurą miną naciągnął ją głęboko na czoło. Kiedy jednak uniósł wzrok, zatrzymał się, zszokowany: Masako stała dokładnie tam, gdzie tamtego rana czekał na nią w deszczu.

– Miyamori-san – powiedziała, podchodząc do niego. Twarz miała bladą ze zmęczenia. Kazuo podświadomie sięgnął po łańcuszek i wyjął klucz na wierzch T-shirtu. To wszystko stało się właśnie dzięki kluczowi. Masako spojrzała na srebrzysty przedmiot spoczywający teraz na białej koszulce, ale nie zdając sobie sprawy, że to klucz, który

wyrzuciła, szybko przeniosła wzrok z powrotem na twarz Miyamoriego.

– O co ci chodziło wczoraj w nocy, w świetlicy? – zapytała, zakładając chyba, że zrozumie jej japoński.

Kazuo skłonił głowę, wiedząc, że tak wypada.

– Przepraszam. Pomyliłem się.

Masako nie przestała na niego patrzeć, najwyraźniej nieusatysfakcjonowana.

– Nikomu nie powiedziałam, co wtedy zrobiłeś.

Kazuo pokiwał głową.

– Wiem.

– Policja chciała zapytać o męża Yayoi, prawda? – powiedziała Masako, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę parkingu. Kazuo szedł parę metrów z tyłu, świadomy, że brazylijscy pracownicy zaczynają opuszczać fabrykę, rozmawiając hałaśliwie. Masako maszerowała żwawo, jak gdyby nikt jej nie towarzyszył.

Zanim Brazylijczycy skręcili w stronę swojego domu noclegowego, Masako i Kazuo mijali opuszczoną fabrykę. Świeży zapach letnich traw ledwie neutralizował smród dolatujący z rowu odwadniającego, zwykle jednak upał szybko go uwydatniał. Po upływie kilku godzin droga była już spalona słońcem i zakurzona, a trawy więdły w słonecznym skwarze.

Kazuo dostrzegł, jak Masako popatrzyła na przepust i stanęła jak wryta na widok odsuniętego kawałka betonowej pokrywy. Był zdziwiony wyrazem panicznego strachu, który rozlewał się po jej twarzy. Może powinien jej powiedzieć, co zrobił, ale trudno było mu przyznać, że grzebał w błocie w poszukiwaniu czegoś, co wyrzuciła, i milczał z rękami wetkniętymi w kieszenie. Jej blada twarz zbladła chyba jeszcze bardziej, gdy Masako przysunęła się do otworu i zajrzała do rowu. Kazuo obserwował ją z tyłu, a gdy w końcu odważył się odezwać, zwrócił się do niej z ostrym pytaniem, które tylekroć słyszał z ust Nakayamy, fabrycznego brygadzysty.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?!

Wiedział, że zabrzmiało to grubiańsko, ale był to jedyny zwrot w jego ograniczonym słowniku, który zdawał się pasować do sytuacji. Masako odwróciła się, napotkała jego spojrzenie i wtedy skierowała wzrok na klucz wiszący na jego piersi.

– To twój klucz? – zapytała. Kazuo powoli przytaknął, a potem pokręcił głową. Nie mógłby jej okłamać.

– Nie wyłowileś go stąd, prawda? – dodała, obserwując gniewnie jego niejasną reakcję. Kazuo rozłożył ręce i wzruszył ramionami. Nie pozostało mu nic innego jak powiedzieć prawdę.

– Wyłowilem.

– Dlaczego? – zdziwiła się, podchodząc bliżej. Była wysoka, tylko trochę niższa od niego, i Kazuo cofnął się przed nią, chwytając klucz obiema rękami, żeby nie mogła mu go zabrać.

– Skąd wiedziałeś? Byłeś tu znowu tamtej nocy? – Masako wskazała palcem kępę trawy, w której się ukrywał. W tej samej chwili z zarośli wyfrunął duży chrząszcz, jakby z jej dłoni popłynął w to miejsce promień lasera. Kazuo potwierdził skinieniem głowy. – Ale po co?

– Czekałem na ciebie.

– Czemu?

– Obiecałaś, że przyjdiesz... Czyż nie?

– Nie obiecałam – Masako wyciągnęła rękę. – A teraz oddaj mi go.

– Nie oddam – odparł, nadal ściskając kurczowo klucz.

– Na co ci coś takiego? – zapytała, opierając dłonie na biodrach i przyglądając mu się bacznie.

Nie rozumiesz? Chcesz mnie zmusić, żebym to powiedział?

– Oddaj – powtórzyła. – Potrzebuję go. To ważne.

Kazuo dość dobrze zrozumiał jej słowa, ale nie mógł spełnić jej polecenia. Skoro ten klucz był taki ważny, to nie powinna była go wyrzucać. Chciała go odzyskać tylko dlatego, że go miał, trzymał przy ciele.

– Nie oddam.

Masako stała z zaciśniętymi wargami, zastanawiając się chyba, co ma teraz zrobić. Wyraz udręczenia na jej twarzy sprawił, że Kazuo wziął ją za rękę i rzekł:

– Lubię cię.

– Co takiego? – zdziwiła się, patrząc na niego czujnie. – Ze względu na to, co stało się tamtej nocy?

Kazuo pragnął powiedzieć, że czuje, że ona zrozumie, ale nie przyszły mu na myśl żadne słowa. Zniechęcony, powtórzył jedyny znany sobie zwrot, jakby to była lekcja japońskiego.

– Lubię cię.

– Niestety, na mnie to nie działa – powiedziała, cofając rękę. Poczuł przyływ rozczarowania. Masako zostawiła go nad rowem. Ruszył za nią, ale zrozumiał, że ona nie życzy sobie jego towarzystwa. Zatrzymał się i patrząc, jak odchodzi, pogрузzył się smutku.

Przyfabryczny parking wydawał się poziomy, ale w rzeczywistości ulokowano go na łagodnym spadku terenu. W ciemności było to ledwie zauważalne, ale o świcie, po całonocnej wyczerpującej pracy, ziemia zdawała się zakrzywiać pod stopami. Czując lekkie zawroty głowy, Masako wsparła się rękami o dach corolli. Blacha karoserii była pokryta skroploną parą, pochodzącą z chłodnego nocą powietrza, i jej dłonie natychmiast zrobiły się mokre, jakby zanurzyła je w wodzie. Wytarła ręce o dzinsy.

Jak on mógł to powiedzieć? Wiedziała jednak, że nie żartował. Przypomniawszy sobie, jak dreptał za nią niczym zblakany pies, obejrzała się jak poprzednio, ale tym razem sobie poszedł. Wiedziała, że czuje się zraniony, i zmartwiło ją, że wydobył klucz z rowu. Ale najbardziej zaniepokoiła się głębią jego uczuć. Takie emocje nie były jej już potrzebne. Zostawiła je innym. Zrozumiała, że wybrała swoją drogę z powodu tego samego poczucia osamotnienia, które skłoniło ją do pomocy Yayoi.

Tamtego dnia przekroczyła granicę. Pokroiła ciało człowieka na kawałki i rozrzuciła je po śmietnikach w całym mieście. I nawet gdyby zdołała wymazać wspomnienie tego czynu, już nigdy nie mogłaby być taka jak dawniej.

Niemal zupełnie niespodziewanie poczuła gwałtowne mdłości i zwymiotowała obok samochodu, mimo to mdłości nie ustały. Osunęła się na kolana i gdy pluła żółcią, z oczu płynęły jej strumienie łez.

Ocierając twarz chusteczką higieniczną, uruchomiła samochód. Zamiast ruszyć w stronę domu, skręciła na autostradę Shin-Oume i pojechała na zachód, w kierunku jeziora Sayama. O tak wczesnej porze na jezdni nie było innych pojazdów, ale Masako zredukowała bieg i zwolniła, gdy pnąca się w głąb gór szosa zrobiła się kręta. Po drodze wyprzedziła jedynie jakiegoś staruszka na motocyklu.

W końcu wyjechała na wiadukt nad zaporą wodną spinającą zbocza doliny. Przed nią rozciągało się jezioro Sayama, spiętrzone za tamą. Teren wokół niego został zniwelowany i cały ten obszar wyglądał nienaturalnie, niczym alpejski Disneyland. Masako przypomniwała

sobie, jak kiedyś ten widok doprowadził jej małego syna do łez. Przekonany, że z wody wyłoni się dinozaur, Nobuki wtulił twarz w jej ramiona i nie chciał spojrzeć. Masako roześmiała się na to wspomnienie.

Powierzchnia wody połyskiwała w porannym słońcu, rażąc odbitym światłem jej zmęczone oczy. Przymykając powieki, skręciła w stronę Wioski UNESCO. Jeszcze kilka minut górską drogą i w polu widzenia znalazł się cel jej podróży. Masako zjechała na trawiaste pobocze i zatrzymała samochód. Głowa Kenjiego była zakopana w miejscu, które znalazła w głębi lasu, pięć minut drogi stąd.

Wysiadła, zamknęła drzwi na kluczyk i ruszyła między drzewami. Powrót tutaj był oczywiście niebezpieczny, ale nogi same niosły ją w głąb lasu. Odnalazłszy olbrzymią brzostownicę, która posłużyła jej za punkt orientacyjny, stanęła pod nią i spojrzała na oddalony o kilka metrów skrawek podszycia. Widniał w nim niewielki wzgórek ze świeżej ziemi, jedyny ślad po tym, co zrobiła. Do pełni lata było blisko i las roztaczał woń życia, bogatszą i pełniejszą nawet niż dziesięć dni temu, gdy tutaj trafiła. Wyobraziła sobie głowę Kenjiego zamieniającą się w miazgę, stającą się częścią ziemi. Strawą dla robaków i owadów. Myśl makabryczna, ale też na swój sposób pocieszająca – ofiarowała jego głowę podziemnym stworzeniom.

Światło przenikające ukośnie przez korony drzew raziło ją w oczy. Osłoniła czoło rękami i długo patrzyła na wzgórek, wspominając tamten dzień.

Pamiętała, jak przyniosła głowę Kenjiego do lasu w poszukiwaniu miejsca, w którym mogłaby ją zakopać. Zapakowała ją w dwa worki, ale ładunek był tak ciężki, że bała się, by ich nie rozerwał. Taszczenie dodatkowo łopaty w drugiej dłoni było nie byle jaką sztuką. Zatrzymywała się wielokrotnie, by otrzeć twarz bawełnianymi rękawicami roboczymi, za każdym razem przekładając worek do drugiej ręki, by dać odpocząć ramionom. I za każdym razem czuła wtedy przyprawiające o dreszcze dotknięcia szczęki Kenjiego. Zadrzała teraz na wspomnienie tego uczucia.

Kiedyś widziała film *Dajcie mi głowę Alfredo Garcii*, którego bohater gnał przez Meksyk, wioząc odciętą głowę i próbując uchronić ją przed zgnięciem w upale. Wciąż potrafiła sobie wyobrazić twarz tego aktora, furję i rozpacz, które się na niej malowały, i pomyślała, że sama musiała wyglądać podobnie, gdy dziesięć dni temu zakopywała tu głowę Kenjiego. Złość – właśnie to wówczas czuła. Nie miała pojęcia, na kogo lub na co jest zła, ale przynajmniej nazwała swoje emocje. Może jednak czuła złość na siebie za to, że była tak całkowicie samotna, że nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Być może była na siebie wściekła

też za to, że bez zastanowienia wpakowała się w całe to bagno. Ale teraz zdała sobie sprawę, że ów gniew wyzwalał i że tamtego rana coś się w niej zmieniło.

Kiedy tym razem wyszła z lasu, przez pewien czas siedziała w samochodzie, paląc papierosa. Była tu po raz ostatni. Gasząc niedopałek, pomachała nieznacznie ręką w stronę drzew i wrzuciła bieg.

Gdy dotarła do domu, Yoshiki i Nobuki zdążyli już wyjść do pracy. Brudne naczynia z posiłku, który zjedli – zapewne osobno – leżały żałośnie pozostawione na stole w jadalni. Uznawszy, że zmywanie sprawi jej zbyt duży kłopot, włożyła naczynia do zlewu, po czym stojąc w salonie, rozważała, czy położyć się od razu do łóżka.

Niczego nie musiała robić, niczego zaplanować, pragnęła tylko dać odpocząć zmęczonemu ciału. Nagle zaczęła się zastanawiać, co teraz robi Kazuo. Może nie mogąc zasnąć, rzucał się i przewracał z boku na bok w zaciemnionym mieszkaniu. A może wciąż krążył wzdłuż szarych murów fabryki samochodów. Gdy wyobrażała go sobie na tym samotnym obchodzie, po raz pierwszy poczuła do niego pewną sympatię, dzieliła z nim poczucie osamotnienia. Postanowiła, że pozwoli mu zatrzymać klucz.

Zadzwonił telefon. Psiakrew – była dopiero ósma. Masako zapaliła papierosa i próbowała nie zwracać uwagi na ten dźwięk, ale telefon dalej dzwonił.

– Masako? – usłyszała, gdy podniosła słuchawkę. Telefonowała Yayoi.

– Cześć. Co się dzieje?

– Próbowałam zadzwonić wcześniej, ale jeszcze cię nie było.

– Musiałam coś załatwić w drodze do domu – postanowiła nie zdradzać, gdzie była.

– Przeglądałaś poranną prasę? – zapytała podekscytowanym głosem Yayoi.

– Jeszcze nie – odparła, zerkając na gazetę pozostawioną na stole. Yoshiki zawsze starannie ją składał po przeczytaniu.

– To przejrzyj. Czeka cię niespodzianka.

– Jaka?

– Po prostu zrób to. Ja poczekam – ton głosu Yayoi był nagły, ale ona sama wydawała się niemal wesoła. Masako odłożyła słuchawkę i wzięła do ręki gazetę. Na trzeciej stronie znalazła tytuł: *Pojawił się podejrzany w sprawie makabrycznego odkrycia w parku Koganei*. Przebiegając wzrokiem artykuł przeczytała, że właściciel kasyna odwiedzanego przez ofiarę został aresztowany pod innym zarzutem i jest przetrzymywany w związku ze sprawą poćwiartowanych zwłok. Masako zadrżała, trochę zdenerwowana tym, że wszystko idzie tak dobrze.

– Przeczytałam – powiedziała do telefonu, nie wypuszczając gazety z ręki.

– Mamy sporo szczęścia, nie sądzisz?

– Trochę za wcześnie na świętowanie – zauważyła Masako, dając wyraz swojemu zaniepokojeniu.

– Kto by przypuszczał, że to wszystko może ułożyć się tak doskonale? W gazecie napisano, że się bili, ale ja już o tym wiedziałam – Yayoi najwyraźniej była sama, mogła więc mówić swobodnie.

– Skąd?

– Gdy wrócił do domu, miał rozciętą wargę i pobrudzoną koszulę. Wtedy zastanawiałam się, czy wdał się w jakąś bójkę.

– Niczego nie zauważyłam – odparła Masako, zdawała sobie jednak sprawę, że Yayoi mówi o żywej osobie, natomiast ona – o trupie. W każdym razie Yayoi chyba w ogóle nie słuchała, co się do niej mówi.

– Ciekawa jestem, czy dostanie karę śmierci – jej głos był niemal rozmarzony.

– Nie liczyłabym na to. Najprawdopodobniej wkrótce wyjdzie na wolność z braku dowodów.

– Szkoda, prawda? – mruknęła Yayoi.

– Nie mów tak!

– Ale on miał jeszcze jeden klub, ten, w którym Kenji zadurzył się w tej zdzirze.

– I to czyni go winnym morderstwa?!

– Tego nie powiedziałam – zaprotestowała Yayoi. – Ale nie jest bez winy.

– Może powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego twój mąż zakochał się w innej kobiecie – zauważyła Masako, dopalając papierosa. Ta uwaga po prostu wymknęła się jej, może z powodu incydentu z Kazuo, i tak naprawdę nie oczekiwała odpowiedzi.

– Dlatego, że się mną znudził – odparła Yayoi beznamiętnie. – Przestałam go pociągać.

– Naprawdę tak uważasz?

Właściwie chciałyby zadać to pytanie Kenjiemu, gdyby jeszcze mógł udzielić odpowiedzi. Jeżeli ludzie czuli do siebie pociąg z jakiegoś powodu, to pragnęła, by ktoś jej go wyjawiał.

– Ale czasem myślę, że mógł szukać sposobu, by zemścić się na mnie.

– Za co? Zawsze sądziłam, że byłaś wzorową żoną.

Zapadło milczenie. Yayoi zastanawiała się chyba nad tą uwagą.

– I właśnie tego nie mógł znieść – powiedziała w końcu.

– Dlaczego?

– Przypuszczam, że kobieta staje się nieciekawa, gdy jest dobra dla mężczyzny.

– Ale dlaczego? – powtórzyła Masako, jakby zatopiona w myślach.

W głosie Yayoi nagle zabrzmiała nuta złości.

– Sama nie wiem, musiałabyś zapytać Kenjiego.

– Chyba masz rację – mruknęła Masako, wytracona z oszołomienia tonem głosu przyjaciółki.

– Co w ciebie dzisiaj wstąpiło? – zapytała Yayoi. – Nie jesteś sobą.

– Jestem po prostu zmęczona.

– Jasne, że jesteś – potwierdziła przepaszającym tonem Yayoi. – Odkąd znowu zaczęłam sypiać w nocy, zapomniałam już, jak to jest. Jak się miewa Kapitan?

– Wczoraj w nocy nie było jej w pracy. Kuniko także nie. Myślę, że wszystkie jesteśmy wykończone.

– Czym? – Masako nie odpowiedziała. – Przepraszam. To moja wina, prawda?... Och! Przecież miałam ci powiedzieć, że dostanę całą sumę z polisy Kenjiego, będę więc mogła dać im mnóstwo forsy.

– Ile? – wyrwało się zaskoczonej Masako.

– Po milionie każdej. Nie za mało?

– Za dużo. Po pięćset tysięcy dla Kapitan i Kuniko w zupełności wystarczy. Gdyby to ode mnie zależało, Kuniko nie dostałaby ani grosza.

– A nie będą wściekle? Zwłaszcza że ja dostanę pięćdziesiąt milionów.

– Nie ma potrzeby w ogóle wspominać o ubezpieczeniu. Po prostu wręcz im pieniądze i na tym poprzestań. Zastanawiam się natomiast, czy mogłabyś mnie dać dwa miliony?

– Oczywiście... – odparła Yayoi, chyba zaskoczona, ponieważ Masako cały czas zapewniała, że nie chce zapłaty. – Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Uznałam, że muszę mieć trochę własnych pieniędzy, tak na wszelki wypadek. Byłabym naprawdę wdzięczna.

– Oczywiście – powtórzyła Yayoi. – Tyle ci zawdzięczam. Jak mogłabym odmówić?

– Dzięki.

Gdy Masako odłożyła słuchawkę, miała poczucie, że wychodzi z nastroju przygnębienia i może w końcu utworzyć sobie drogę do wyjścia z tej sytuacji. Policja miała podejrzanego, ale trudno było powiedzieć, czy uważa go za mordercę. Z pewnością było zbyt wcześnie, by zakładać, że są poza podejrzeniami. Mimo to lekkie uczucie ulgi pomogło jej szybko zasnąć.

Był koniec sierpnia, gdy Satake został wypuszczony na wolność. Tajfuny już przeszły i zaczęły wiać jesienne wiatry. Kiedy wchodził wolno po schodach, okazało się, że podest jest zaśmiecony ulotkami reklamowymi salonów masażu i usług agencji towarzyskich. Schylił się, żeby je pozbiierać, zgniół w kulę i wetknął do kieszeni czarnej marynarki. Śmieci świadczyły o zaniedbaniu, które byłoby nie do pomyślenia, kiedy „Mika” i „Plac Zabaw” działały. W sytuacji, gdy dwóch najlepiej prosperujących najemców zamknęło podwoje, cały budynek zdawał się podupadać.

Czując, że ktoś go obserwuje, uniósł wzrok. Barman z innego klubu na drugim piętrze przyglądał mu się nerwowo zza progu. Satake wiedział, że to ten człowiek wspominał w swoich zeznaniach o jego bójce z Yamamoto. Odwzajemnił spojrzenie, nie wyjmując ręki z kieszeni, i mężczyzna szybko zamknął fioletowe szklane drzwi klubu. Przypuszczalnie był wstrząśnięty, że Satake tak szybko wyszedł na wolność. Świadom, że facet zapewne nadal obserwuje go przez drzwi, Mitsuyoshi pokonał kilka ostatnich stopni i stał teraz, patrząc na szyld „Miki”. Przynajmniej raz przewód był starannie zwinięty i wetknięty w róg szyldu. Na drzwiach widniała wiadomość: „Zamknięte na czas remontu”.

Satake został aresztowany pod zarzutem stręczycielstwa oraz prowadzenia domu gry bez zezwolenia. W końcu został jedynie zarzut dotyczący kasyna, a gdy nie pojawiły się żadne niezbite dowody na poparcie teorii, że jest zamieszany w sprawę zabójstwa Yamamoto, musieli go wypuścić. Wiedząc, jak uparta potrafi być policja, cieszył się, że uszło mu to na sucho, ale też – trzeba przyznać – zapłacił wysoką cenę. Małe królestwo, które stworzył z niczego przez dziesięć ostatnich lat, legło w gruzach, najgorsze zaś, że ujawniono jego przeszłość i stracił zaufanie całego środowiska. Teraz powrót do dawnego życia był niemal zupełnie niemożliwy.

Próbując nie poddawać się przygnębieniu, wszedł po schodach na drugie piętro. Umówił się na spotkanie z Kunimatsu w dawnym „Placu Zabaw”. Klub, który był jego cenną własnością, już nie istniał. Grube kosztowne drzwi, które zainstalował, zostały, ale wewnątrz

zajmował teraz salon gry w madżonga o nazwie „Wschodni Wiatr”. Satake otworzył ostrożnie drzwi, świadom że to, co kiedyś należało do niego, przeszło w inne ręce. W środku, sam jeden, czekał na niego Kunimatsu.

– Satake-san – powiedział, unosząc wzrok znad jedyne oświetlonego stolika na sali. Uśmiechnął się, ale wyglądało na to, że stracił na wadze, a pod oczami, być może z powodu punktowego oświetlenia nad głową, miał ciemne plamy.

– Dawno się nie widzieliśmy – rzekł Satake, gdy kierownik jego klubu wstał z krzesła.

– I, niestety, niezbyt dobrze się w tym czasie bawiłeś.

– Wróciłeś do tabliczek? – zapytał Satake, przypominając sobie, że gdy się poznali, Kunimatsu pracował w salonie gry w madżonga w Ginzie. Wówczas, nie mając jeszcze trzydziestu lat, spędzał całe dnie na ustawianiu gier i załatwianiu spraw dla szefów. Satake z rozbawieniem patrzył, jak ten zwyczajnie wyglądający młodzieniec zmienia się w wytrawnego gracza, ilekroć zasiadał do stolika. Był pod wrażeniem jego wielkiego doświadczenia zawodowego i gdy otworzył kasyno, natychmiast, mimo młodego wieku, zatrudnił go jako kierownika.

– Ta gra jest już do niczego – odparł Kunimatsu, wprawną ręką posypując tabliczki talkiem. – Teraz dzieci uczą się jej w Internecie.

Na sali było sześć stolików, najwyraźniej wypożyczonych od miejscowego dostawcy, ale wszystkie, z wyjątkiem tego, przy którym siedział Kunimatsu, były zakryte białymi całunami, przywodzącymi Satakemu na myśl czuwanie przy zwłokach. Pokiwał głową. Rozglądając się po sali, przypomniał sobie, gdzie stał duży stół do bakarata i gdzie stali klienci w oczekiwaniu na otwarcie automatu do gier – wszystko to zaledwie przed miesiącem, a teraz stracone.

– Tak czy owak, wygląda na to, że znowu będę bez pracy – zaśmiał się Kunimatsu, zamykając pokrywkę puszek z talkiem. Satake zauważył, że ma teraz zmarszczki wokół oczu.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał.

– Ten lokal już się zwija. Zamiast niego otwierają bar karaoke.

– To chyba jedyny sposób, żeby dzisiaj zarobić trochę szmalu.

W „Mice” był sprzęt do karaoke, ale Satake nie lubił go używać.

– Sytuacja wszędzie jest niewesoła – rzekł Kunimatsu.

– Na bakaracie wyszliśmy całkiem nieźle.

Kunimatsu potwierdził skinieniem głowy, na ustach igrał mu smutny uśmiech.

– Straciłeś trochę na wadze – powiedział, patrząc uważniej na Satakego w świetle reflektora. Wtedy Satake dostrzegł w jego oczach cień lęku. Jak wszyscy inni, Kunimatsu

wiedział już, że Satake zabił kiedyś kobietę i ma jakiś związek ze sprawą Yamamoto. Świat stał się nagle zimny Wierzyteli cofali pożyczki i teraz trudno byłoby mu znaleźć lokal do wynajęcia na jakąkolwiek działalność. Dlaczego Kunimatsu miałby się różnić od reszty? Do szału doprowadzała go myśl, że nikt mu już więcej nie zaufa, ale gdy się odezwał, jego głos był spokojny i wyważony.

– Tak sądzisz? Mało tam spałem.

W rzeczywistości przez cały miesiąc prawie nie zmrużył oka.

– Wyobrażam sobie. Musiało być ciężko.

Policja puściła Kunimatsu wolno po przesłuchaniu w sprawie prowadzenia hazardu bez zezwolenia, ale wzywano go jeszcze kilka razy w sprawie morderstwa i chyba miał pewne pojęcie o tym, co działo się z jego szefem.

– Przykro mi, że zostałeś w to wplątany – rzekł Satake.

– Nie przejmuj się. Przeszedłem intensywne szkolenie na temat funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, chociaż chyba robię się trochę za stary na naukę.

Mówiąc, Kunimatsu obracał tabliczki w palcach z delikatnością szulera, układając je z przyjemnym dla ucha stukiem, a następnie odwracając jedna za drugą grzbietem do góry. Satake zapalił papierosa i przyglądał mu się przez pewien czas. Wciągał dym głęboko do płuc, delektując się nim po miesiącu przymusowej abstynencji. Miał niewiele przywar. Palenie było jego wielką słabością.

– Muszę przyznać – dodał Kunimatsu, zerkając na niego – że wiadomość o tym, co stało się z Yamamoto, była trochę szokująca.

– Chyba tak właśnie kończymy, gdy wtykamy nos w nie swoje sprawy.

– Jak mówiłeś, „szuler przegrywa z szulerem” – zauważył Kunimatsu, znowu się śmiejąc z tego powiedzenia.

– I miałem rację.

– Co do Yamamoto?

– Nie – roześmiał się Satake – co do mnie.

Kunimatsu pokiwał głową, ale trudno było poznać, co sobie myśli. Przymuszczałnie nie wykluczał, że Satake zabił Yamamoto, a jeżeli nie uciekł, to tylko dlatego, że – w odróżnieniu od hostess – nie miał innych źródeł utrzymania.

– Jednak szkoda „Miki”. W Kabuki-chō nie było drugiego klubu, który przynosił tyle forsy.

– Niewiele mogę teraz na to poradzić – rzekł Satake. Gdy go przymknęli, kazał kierownikowi wysłać pracowników na wydłużone „letnie wakacje”, ale prawie wszystkie

pracownice były Chinkami, mającymi jedynie wizy studenckie, i wszystkie poszły gdzie indziej, zamiast narażać się na kontakty z policją. Reika, kierownik, którą podobno łączyły więzi z chińskimi gangami, odeszła pierwsza, wracając – przynajmniej na razie – do Tajwanu. Chin, kierownik sali, najwyraźniej przeniósł się do innego klubu, lecz Satake nie miał pojęcia gdzie. Anna, której długo nie odstępowali „łowcy głów” z konkurencyjnych klubów, pewnie również znalazła inną pracę, a reszta dziewcząt albo wróciła do domu, jeżeli miały kłopoty wizowe, albo zatrudniła się w innych klubach. Czegóż innego można było oczekiwać w takim miejscu jak Kabuki-chō? Gdy interes kwitł, ściągały niczym muchy do miodu, ale przy najmniejszych oznakach kłopotów znikwały. I mógł sobie wyobrazić, że na wieść o jego przeszłości pakowały manatki w większym niż zwykle pośpiechu.

– Zaczyniesz od nowa? – zapytał Kunimatsu.

Satake spojrział w sufit. Żyrandole, które sam wybierał, wciąż wisiały, choć nie paliły się teraz.

– Czy w naszej przyszłości jest miejsce na „Nową Mike”? – dodał, spoglądając na swoje pokryte talkiem ręce.

– Nie. Postanowiłem sprzedać lokal, meble i całą resztę. Kunimatsu spojrział na niego, wyraźnie zaskoczony.

– Wielka szkoda. Mogę zapytać, dlaczego?

– Muszę coś zrobić.

– Co to takiego? – zapytał Kunimatsu, strzepując talk na tabliczki. – Cokolwiek to jest, chciałbym pomóc.

Nie odpowiadając ani słowem, Satake sięgnął ręką do szyi i powoli zaczął masować sobie kark. Miał trudności z pozbyciem się perwersyjnych wyobrażeń z bezsennych nocy w celi i gdy je ignorował, przeradzały się w gwałtowną migrenę.

– O co więc chodzi? – w głosie Kunimatsu pobrzmiwało zniecierpliwienie.

– Mam zamiar się dowiedzieć, kto naprawdę zabił Yamamoto.

– Szykuje się niezła zabawa – Kunimatsu roześmiał się, myśląc, że Satake żartuje. – Zabawa w detektywa.

– Mówię poważnie – rzekł Satake, nie przestając masować karku.

– A co zrobisz, jeżeli go znajdziesz?

– Pomyślę o tym, gdy nadejdzie czas – mruknął Satake. Zastanawiał się nad tym pytaniem, ale swoje plany chciał zachować dla siebie. – Gdy nadejdzie czas – powtórzył.

– Masz kogoś na myśli? – Kunimatsu obrzucił go nerwowym spojrzeniem.

– W tej chwili stawiam na żonę.

– Żonę? – Kunimatsu wyglądał na zaskoczonego.
– Ale nie możesz o tym nikomu mówić.
– Oczywiście – Kunimatsu szybko odwrócił wzrok, jakby właśnie dostrzegł ciemność w sercu swojego szefa.

Satake opuścił klub i wyszedł na główną ulicę. W końcowych dniach lata nadal panował okrutny upał, ale noce zrobiły się chłodne i docenił tę zmianę, gdy skierował się do pobliskiego budynku. Był on zupełnie nowy i zbudowany tanim kosztem, z samego szkła i stali. Zgodnie z treścią jarmarcznych szyldów na froncie mieścił wiele małych klubów. Sprawdził w spisie nazwę klubu – „Mato” – i przycisnął guzik w windzie. Gdy otworzył czarne drzwi, nadszedł w pośpiechu kierownik klubu, sam także ubrany na czarno.

– Dobry wieczór – powiedział. Ale gdy się zbliżył, stanął z szeroko otwartymi oczami. Był to Chin.

– Widzę, że spadłeś na cztery łapy – rzekł Satake. Chin uśmiechnął się z szacunkiem, ale teraz miał mniej służalczy wyraz twarzy.

– Satake-san, miło pana widzieć. Przyszedł pan jako gość?

– A któż by inny? – odparł z gorzkim uśmiechem Satake.

– A miał pan na myśli jakąś konkretną dziewczynę?

– Słyszałem, że Anna też tutaj trafiła – Chin zerknął w głąb sali i Satake podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. Klub nie dorównywał wielkością „Mice”, ale chiński wystrój i meble z palisandru były dość ładne.

– Zawołam ją. Ale zmieniła imię.

– Na jakie?

– Teraz nazywa się „Meiran”.

Imię wydało się Satakemu pospolite i bezbarwne. Gdy prowadzono go przez klub, szefowa agencji, odziana w kimono Japonka, która знаła Satakego, spojrzała nań ze zdziwieniem.

– Satake-san. Jakże mi miło. Uporządkowałeś sytuację w swoim lokalu?

– Można tak powiedzieć.

– Rozumiem, że Reika-san jest wciąż na Tajwanie.

– Możliwe. Nie mam od niej wiadomości.

– Sądzę, że gdyby wróciła, mogłoby dojść do pewnych nieporozumień.

Satake wyczuł, że kobieta nawiązuje do jego rzekomych związków z chińską mafią, ale postanowił zignorować tę uwagę.

– Czy ja wiem?

– No cóż, to wszystko było straszne – powiedziała z niepewną miną, jakby nagle zrozumiała, że go obraziła. Satake uśmiechnął się niewyraźnie, nieustanne podejrzenia zaczynały go nużyć. Przystojna kobieta, być może Anna, siedziała odwrócona plecami w głębi sali, ale nie mógł mieć pewności, że to ona.

Stolik, do którego przyprowadził go Chin, był nie najlepiej usytuowany, pośrodku sali, mimo że lepsze miejsca z tyłu były w większości wolne. Klienci zmieniali się przy aparacie do karaoke i po każdym występie hostessy machinalnie klaskały niczym gromadka tresowanych zwierząt. Odruchowo cofając się przed hałasem, Satake przesunął się na kanapie. Młoda kobieta, której jedyną kwalifikacją wydawał się jej młody wiek, zjawiała się przy stoliku i zaczęła trajkotać do niego łamaną japońszczyzną, z nienaturalnym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Satake siedział w milczeniu, opróżniając kolejne szklanki zimnej herbaty ulung.

– Kiedy Anna... to znaczy Meiran... będzie wolna? – zapytał po pewnym czasie, na co dziewczyna raptownie wstała i przeniosła się do następnego stolika. Odtąd siedział sam i w końcu, otoczony dobrze mu znanym komfortem, zdrzemnął się. Przypuszczalnie spał nie dłużej niż kilka minut, ale wydawało mu się, że minęły godziny. Nie miał szans zaznać teraz prawdziwego spokoju, ale te chwile odpoczynku były ucieczką, szansą na relaks dla ciała.

Poczuł woń perfum i gdy otworzył oczy, okazało się, że naprzeciw siedzi Anna. Spodniem z białego jedwabiu podkreślało jej mocną opaleniznę.

– Dobry wieczór, Satake-san – powiedziała. Przedtem zawsze zwracała się do niego per „kochanie”.

– Jak się masz?

– Dość dobrze, dzięki – uśmiechnęła się, odpowiadając na pytanie, ale Satake wyczuł mur, który wyrósł między nimi.

– To dopiero opalenizna – powiedział.

– Codziennie bywałam na basenie – Anna milczała przez chwilę, być może pamiętając, że to wszystko zaczęło się od ich wycieczki na basen. Jej ręce zdawały się poruszać samoczynnie, gdy przyrządzała dwa słabe drinki z butelki szkockiej, którą przyniesiono bez słowa prośby z jego strony. Jedną szklankę postawiła przed nim, chociaż wiedziała, że nie pije alkoholu.

– Jak cię tutaj traktują? – zapytał, uważnie przyglądając się jej twarzy.

– Dosyć dobrze. W tym tygodniu byłam dziewczyną numer jeden, przychodzą wszyscy klienci z „Miki”.

- Cieszy mnie to.
- I przeprowadziłam się.
- Dokąd?
- Do Ikebukuro.

Nie podała mu adresu i zapadło między nimi niezręczne milczenie.

– Czemu zabiłeś tamtą kobietę? – zapytała nagle. Zaskoczony, spojrzał w jej olśniewające oczy.

- Tak naprawdę, to sam nie wiem.
- Nienawidziłeś jej?
- Nie, nie o to chodziło.

W rzeczywistości jego ofiara była inteligentną, robiącą dosyć dobre wrażenie kobietą. Satake uznał jednak, że próba wytłumaczenia komuś tak młodemu jak Anna, że nienawiść jest zwykle uczuciem wypływającym z niespełnionego pragnienia akceptacji przez drugą osobę i że w tym wypadku nie było na nią miejsca, nie miało sensu.

- Ile miała lat?
- Nie jestem pewien. Przymuszczałnie trzydzieści parę.
- Jak miała na imię?
- Już nie pamiętam.

Często słyszał, jak wymieniają je na procesie, ale było to pospolite imię, które już dawno wyleciało mu z głowy. Nie potrzebował takiego symbolu jak imię, skoro zachował w sercu jej twarz i głos.

- Nie podobała ci się? Byliście kochankami?
- Nie, tamtej nocy spotkałem ją po raz pierwszy.
- Jak w takim razie mogłeś ją zabić w ten sposób? – nie ustępowała. – Reika-san powiedziała mi, co zrobiłeś, jak przedtem ją torturowałeś. Skoro jej nie kochałeś, ani nie nienawidziłeś, jak mogłeś zrobić coś takiego?

Słyszając przejęcie w jej głosie, ludzie przy sąsiednich stolikach oglądali się na nich, po czym znowu szybko odwracali wzrok, onieśmieleni chyba tym, co dosłyszeli z jej pytania.

- Nie wiem – mruknął. – Naprawdę nie wiem.
- Zawsze byłeś dla mnie taki miły. Czy Anna zajmowała po prostu jej miejsce?
- Nie.
- Ale, kochanie, jak to możliwe, by było was dwóch? Ten, który zabił tę kobietę, i ten drugi, który był dla mnie taki dobry – pod wpływem wzburzenia znowu zwróciła się do niego per „kochanie”. Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Anna przerwała mu, mówiąc dalej: –

Byłam dla ciebie po prostu kociakiem, kimś, kogo mogłeś rozpieszczać. Kazałeś mnie wystroić jak ozdobnego pudła, żeby móc mnie sprzedawać swoim klientom. Tak sprawiałeś sobie frajdę, zmieniając mnie w swój najlepszy towar. Czy gdybym ci nie pozwoliła, zabiłbyś mnie tak, jak zabiłeś tamtą kobietę?

– Jasne, że nie – odparł Satake, wyciągając kolejnego papierosa i zapalając go własnoręcznie, czego przedtem nigdy nie pozwoliłaby mu zrobić. – Jesteś piękna. Ona była...

Nie znalazłszy odpowiedniego słowa, umilkł. Anna czekała, obserwując go, ale nie był w stanie dalej mówić.

– Twierdzisz, że jestem piękna, ale prawda wygląda tak, że dla ciebie nie jestem niczym więcej. Gdy dowiedziałam się, co zrobiłeś tamtej kobiecie, było mi jej żal. Ale być może sama jestem godna takiego samego politowania. A wiesz, kochanie, dlaczego? Dlatego, że ty nie potrafisz nawet nienawidzić mnie dostatecznie mocno, by zrobić to, co zrobiłeś jej. Gdyby ci na mnie zależało na tyle, by to zrobić, przynajmniej bym wiedziała, że coś do mnie czułeś. Ale ty nie czujesz, nie potrafisz tego. Gdybyś potrafił, chyba mogłabym umrzeć. Odkąd ją zabiłeś, dla mnie nie miałeś już nic oprócz troski o mój ładny wygląd. Ale ładne jest nudne i Anna była nieszczęśliwa. To Anna jest tą naprawdę smutną osobą, wiedziałeś o tym, kochanie?

Łzy zakręciły się jej w oczach i gdy umilkła, spłynęły po jej pięknych policzkach i spadły na blat stolika. Siedzący wokół ludzie gapili się na nich, a szefowa agencji obserwowała sytuację z wyrazem zaniepokojenia na twarzy.

– Nie będę więcej zawracał ci głowy – rzekł Satake. – Wracaj do pracy i zapomnij o wszystkim.

Anna milczała, gdy wstał i zapłacił rachunek. Chin podążył za nim do drzwi z grzecznym uśmiechem, ale nikt inny nie przyszedł się pożegnać. *W porządku*, pomyślał. To już nie był jego świat.

W dniu pierwszego przesłuchania zrozumiał, że zamordowana kobieta wciąż, chociaż minęło siedemnaście lat, uparcie przy nim trwa. I teraz był skazany na to, by spojrzeć jej w oczy, ujawnić wspomnienia, które trzymał w szczelnym zamknięciu, niczym ktoś uwalniający miękkie mięso małża w pękniętej muszli.

Minęło dużo czasu, odkąd opuścił swoje mieszkanie, ściślej mówiąc: prawie cztery tygodnie. Gdy otworzył drzwi, powitał go stęchły zapach pomieszczenia zbyt długo zamkniętego w letnim upale. Usłyszał również jakieś głosy i, zsunąwszy buty z nóg, pospiesznie wszedł do salonu. W ciemności migotało blade światło – telewizor nie został

wyłączony. Najwyraźniej zapomniał to zrobić, gdy wychodził spotkać się z Anną w ów nieszczęsny, upalny dzień. I ktokolwiek przyszedł tu później, żeby przeszukać mieszkanie, nie raczył go wyłączyć. Uśmiechnął się gorzko, siadając przed odbiornikiem. Właśnie kończyły się telewizyjne wiadomości.

Teraz, gdy lato dobiegało końca, szum w jego głowie zaczął cichnąć. Wstał i poszedł otworzyć okno. Dotarł do niego hałas i spaliny z alei Yamate, ale w miejsce stęchłego zaduchu do mieszkania napłynęło chłodne wieczorne powietrze. Światła drapaczy chmur były wyraźnie widoczne na czarnym tle nieba. *Teraz czuje się dobrze*, pomyślał, napelniając płuca brudnym powietrzem metropolii. Musiał tylko zrobić jeszcze jedną rzecz.

Otworzył szafę wnękową, gdzie upychał stare gazety, zanim je wyrzucił. Ich papier był wilgotny i zaczynał żółknąć, ale Satake przerzucał arkusze w poszukiwaniu artykułów o poćwiartowanych zwłokach. Gdy coś znalazł, kładł gazetę na podłodze i robił notatki w małym notatniku. Skończywszy, usiadł wygodnie i paląc papierosa, przeglądał swoje zapiski.

Następnie wstał z podłogi i wyłączył telewizor. Był gotów wyjść, wędrować cichymi uliczkami miasta. Teraz nie miał już czego się trzymać, nie miał nic do stracenia. Przeszedł przez głęboką rzekę i zostawił za sobą zawalony most. Nie było drogi odwrotu. Poczł euforię, jakiej nie zaznał od lat; od czasów, gdy jako dwudziestolatek był chłopcem na posyłki szefa gangu. W tej euforii wędrowania bez celu oraz w świadomości, że nie ma odwrotu, kryło się dziwne podobieństwo. *Obie niosą obietnicę czegoś w rodzaju wyzwolenia*, pomyślał, uśmiechając się do siebie.

PRACA NA AKORD

Kompletnie splukana. Chociaż wywróciła mieszkanie do góry nogami, zdołała jedynie znaleźć nieco drobnych oraz kilka banknotów o niewielkich nominałach w portmonetce. Kuniko wpatrywała się przez pewien czas w kieszonkowy kalendarz, kupiony w Mister Minute, ale im dłużej to robiła, tym bardziej nieuchronne było to, co tam widziała: termin spłaty raty pożyczki od Jumonjiego. Masako ostentacyjnie powiedziała mu, że w razie czego załatwi kolejną pożyczkę, żeby mu zapłacić, ale od tego czasu chyba zupełnie zapomniała o jej problemach. A co z obietnicą Yayoi, że jej zapłaci? Jak dotąd nic. Zmusiły ją we dwójkę do popełnienia tej potworności, wciągnęły ją w swoją zbrodnię, a potem zostawiły na lodzie. Ogarnięta nagłą wściekłością, w przyływie zainteresowania pismami ilustrowanymi zmiotła ze stołu stertę grubych żurnali. Potem siedziała przez jakiś czas, przewracając ich strony palcami u nóg, pochłonięta kojącymi reklamami swoich ulubionych artykułów luksusowych, od Chanel, Gucciego, Prady... Butów, torebek, nowej jesiennej konfekcji damskiej.

Żurnale zostały wyciągnięte z pojemnika na śmieci. Tu i ówdzie widniały na nich plamy tłuszczu, ale jej to nie przeszkadzało: przynajmniej miała je za darmo. Prenumerata gazety wygasła, rzadko też korzystała z samochodu, ponieważ nie było ją stać na benzynę. Niemal jedynymi rozrywkami, jakie jej pozostały, były telenowele i talk-show, kim więc była, żeby kręcić nosem na wyrzucone przez kogoś magazyny? To, że nie wiedziała, dokąd wyjechał Tetsuya, to jedno, ale w sierpniu opuściła wiele zmian w zakładzie, jej wypłata była mniejsza niż zwykle. Nic dziwnego, że nie miała żadnych oszczędności. Bieda po prostu nie była dla niej i im dłużej to trwało, tym głośniej miała ochotę krzyżeć.

Przeglądała ogłoszenia drobne z myślą o znalezieniu dziennego zatrudnienia, ale wiedziała, że wynagrodzenie za taką pracę jest zbyt niskie, by mogła nadażyć ze spłatą rat pożyczki. Jakieś nocne zajęcie, może trochę podejrzanе, zapewniłoby wyższą płacę, jednak brak przeświadczenia o własnej urodzie powstrzymywał ją nawet przed rozważaniem takiej ewentualności. Tak więc nie miała większego wyboru poza dalszą pracą w zakładzie, gdzie na nocnej zmianie mogła otrzymywać godziwą stawkę godzinową. Wydawało się, że targają nią

dwa przeciwstawne – niczym awers i rewers – uczucia: pragnienie, by być bogatą, stroić się i popisywać, oraz poczucie braku wartości, które sprawiało, że miała ochotę zwinąć się w kłębek w ciemności, gdzie nikt nie mógłby jej zobaczyć.

Może powinna po prostu ogłosić niewypłacalność. Rozważała ten pomysł, ale gdyby go urzeczywistniła, mogłaby na zawsze zostać pozbawiona dostępu do swoich cennych kart kredytowych. Zawsze pozostawało tradycyjne rozwiązanie – spróbować liczyć się z groszem – ale ona wolałaby umrzeć, niż tak żyć! Nigdy nie potrafiła zwlekać z zaspokojeniem jakichkolwiek potrzeb, jakie szanse miała więc teraz, wobec kuszącej perspektywy otrzymania pokaźnej łapówki od Yayoi?

Postanowiła natychmiast do niej zadzwonić. Chciała to uczynić już od pewnego czasu, ale powstrzymywał ją strach, że może być obserwowana przez policję. Teraz przestało ją to obchodzić.

– To ja, Kuniko.

– Och – mruknęła Yayoi. Było jasne, że telefon nie sprawił jej radości, ale Kuniko nie przejęła się tym.

– Z lektury gazet wynika, że chyba jesteś już wolna od podejrzeń.

– O co? – zapytała Yayoi. A więc nadal udawała. Kuniko słyszała w tle głośne dźwięki telewizyjnej kreskówki i głosy chłopców. *Wydają się dość radośni jak na dzieci, których tatuś skończył tak jak Kenji*, pomyślała, traktując zgryźliwie nawet tych dwóch malców.

– Nie zgrywaj przede mną idiotki. Widziałam, że aresztowali tego właściciela kasyna.

– Tak, chyba tak.

– Chyba tak? Nie zasługujesz na takie szczęście.

– Ale nie ja jedna. Wiem, że nie powinnam tego mówić, ale gdybyś nie zostawiła worków w parku, cała sprawa nie wyszłaby na jaw. Masako naprawdę się wściekła.

Yayoi była zazwyczaj taka potulna, tak łatwo dało się ją zastraszyć krzykiem, że teraz wytrąciła Kuniko z równowagi.

– No proszę... – wyrzuciła z siebie. – I kto to mówi! To nie ja jestem morderczynią.

– Czego chcesz? – zapytała Yayoi, osłaniając słuchawkę dłonią. – Coś się stało?

– Owszem. Jestem bez grosza! Potrzebuję forsy. Powiedziałas, że mi zapłacisz, ale kiedy? Czy mogłabyś przynajmniej podać jakiś przybliżony termin?

– O tak. Przykro mi, ale nie mogę określić dokładnie. To powinno być we wrześniu, jeżeli możesz czekać tak długo.

– We wrześniu...? – Kuniko głośno przełknęła ślinę. – Dostaniesz je od rodziców, prawda? Czemu nie możesz im powiedzieć, że są ci potrzebne już teraz.

– Chyba mogłabym – odparła Yayoi, nadal unikając jednoznacznej deklaracji.

– I naprawdę możesz mi dać pięćset tysięcy?

– Tyle obiecałam.

– Dobrze – powiedziała Kuniko, odetchnąwszy z ulgą przynajmniej w tej kwestii. – Ale już teraz jestem w potrzebie. Nie mogłabym dostać pięćdziesięciu tysięcy od razu?

– Gdybyś mogła jeszcze trochę poczekać... – głos Yayoi stał się niewyraźny.

– To wtedy co? Dostaniesz pieniądze z ubezpieczenia?

– Nie, jasne, że nie – wyjąkała Yayoi. – On wcale nie był ubezpieczony.

– W takim razie jedziemy na tym samym wózku: bez męża i nic poza wynagrodzeniem z niepełnego etatu na opłacenie rachunków. Myślisz, że jak dasz sobie radę?

– Prawdę mówiąc, niewiele o tym myślałam. Wydaje mi się, że zostanę tutaj i zrobię co w mojej mocy. Moja matka uważa, że to najlepszy plan, przynajmniej na razie.

Ta szczerza odpowiedź na tak oczywiste pytanie zirytowała Kuniko.

– A twoi rodzice?

– Jestem pewna, że trochę pomogą. Ale tylko tyle są w stanie zrobić.

– Nie to mówiła nam Masako, gdy obiecywała, że zapłacisz.

– Przykro mi – powiedziała szeptem Yayoi.

– Przecież nie proszę o wiele. Twój tata ma stałą pracę, powinnaś coś od niego wyciągnąć.

Rozpaczliwie pragnąc wydobyć, co tylko zdoła, dalej ją bałamucila, lecz Yayoi tylko powtarzała, że będzie musiała poczekać. W końcu, uświadomiwszy sobie, że niepotrzebnie traci pieniądze na telefon, Kuniko odłożyła słuchawkę.

Masako była następna w kolejce. Kuniko widywała ją co noc w fabryce, ale prawie się do siebie nie odzywały. Odkąd się dowiedziała, że Masako zna Jumonjiego, miała się przed nią na baczności bardziej niż zwykle. Mimo problemów finansowych wciąż jakoś czuła się silniej związana z eleganckim światem swoich żurnali niż z cichymi uliczkami, przy których mieszkali ludzie pokroju Masako i Jumonjiego.

Zbliżał się jednak termin płatności kolejnej raty pożyczki i musiała coś zrobić bez względu na związane z tym ryzyko. Już zapomniała, że przez podobne nastawienie zupełnie niedawno wpłatała się w brudne sprawy Yayoi. Wystukała numer Masako.

Gdy ta odebrała telefon, w tle nie było żadnych hałasów, które Kuniko słyszała w domu Yayoi. Ciekawe, co Masako robiła zupełnie sama w tym dużym czystym domu. Dreszcz przeszedł jej po plecach na wspomnienie sceny w łazience. Czy pod prysznicem stapała po kafelkach, które wtedy zostały obryzgane krwią? I jak się czuła, siadając w wannie,

która mieściła te okropne worki? Myśl o tym sprawiła, że Masako wydała jej się jeszcze bardziej przerażająca.

– Mówi Kuniko... – powiedziała lekko chropawym głosem.

– Zbliża się termin płatności, prawda? – zapytała Masako, rezygnując z ceremonii. Najwyraźniej nie zapomniała.

– Zgadza się. Zastanawiam się, co powinnam zrobić.

– Mnie nie pytaj. To twój problem.

– Przecież mówiłaś, że załatwimy kolejną pożyczkę, żeby spłacić tę! – jęknęła, czując, że została wprowadzona w błąd.

– Idź więc i załatw. Jestem pewna, że znajdziesz kogoś na tyle głupiego, by pożyczył ci kolejne pieniądze. Zużyj je na spłatę długu u Jumonjiego, a potem znajdź kolejnego głupca, żeby spłacić tę pożyczkę.

– Jak to ma cokolwiek rozwiązać? Będę po prostu goniła w piętke.

– A myślisz, że dotąd co robiłaś?

– Nie mów tak! Pytam cię, co powinnam zrobić.

– Nieprawda. Ty nie chcesz rady, chcesz forsę – Kuniko skrzywiła się, słysząc pogardliwy ton jej głosu.

– To dlaczego sama mi nie dasz? Yayoi tylko każe mi czekać.

– Nie mam pieniędzy do pożyczania. Gdy sytuacja się uspokoi, Yayoi na pewno zjawi się z forsą. A do tego czasu będziesz musiała sobie jakoś poradzić.

– Ale jak?

– Jesteś młoda i zdrowa. Znajdziesz sposób.

Kuniko z trzaskiem rzuciła słuchawkę. Pewnego dnia odpłaci Masako, znajdzie sposób, by pożałowała takiego traktowania ludzi, w tej chwili jednak nie potrafiła nic wymyślić i miała ochotę splunąć ze złości.

Akurat wtedy zadzwonił domofon. Zaskoczona przykucnęła, pragnąc zwinąć się w kłębek i ukryć, choćby na jeden dzień. Wtuliła głowę w ramiona, dysząc ciężko.

Dzwonek znowu zadzwonił. Przypuszczalnie kolejny śledczy. Co gorsza, mógł to być ten sam, ten wścibski Imai, który przylazł tu przed trzema tygodniami. Chyba zdołała zataić przed nim wszystkie ważne informacje, ale bardzo jej się nie spodobało, jak na nią patrzył. A gdyby powiedział, że mają świadka, który widział zielonego golfa w parku Koganei? Co by wtedy zrobiła? Po prostu teraz bałaby się spojrzeć mu w oczy. Postanowiwszy udawać, że nie ma jej w domu, ściszyła telewizor, lecz wówczas ktoś zaczął pukać do drzwi.

– Jonouchi-san? Tu Jumonji z Centrum Miliona Konsumentów. Jest pani tam?

– Tak – wyjąkała do domofonu. – Wiem, że zbliża się termin płatności, ale mam jeszcze parę dni, prawda?

– Oczywiście – rzekł Jumonji, wyraźnie zadowolony, że zastał ją w domu. – Właściwie to chciałem porozmawiać z panią o czymś innym.

– O czym?

– Zapewniam, że to się pani opłaci. Mogę wejść na chwilę?

Wciąż miała się na baczności, ale ciekawość była silniejsza i Kuniko otworzyła drzwi. Stał w korytarzu, trzymając pudełko z cukierni. Cofnęła się, pomyślawszy o swoich odzianych w szorty grubych nogach. Był ubrany mniej starannie niż zwykle, w drelichowe spodnie i krzykliwą hawajską koszulę – z rajskimi ptakami na czarnym tle, do tego okulary przeciwsłoneczne.

– Przepraszam, że panią tak niepokoję – dodał, wręczając jej pudełko – ale jest coś, o czym chciałbym z panią porozmawiać.

Zawahała się, ale jego uśmiech zaczął czynić cuda.

– Niech pan wejdzie. – Jumonji rozejrzał się z zaciekawieniem, zanim usiadł przy stole w jadalni, a tymczasem ona pospiesznie zbierała rozrzucone na podłodze żurnale.

– Zjemy ciastka? – zaproponowała, przynosząc talerze i widelce oraz prawie pustą butelkę herbaty ulung. – Jeżeli chodzi o płatność, to jestem przygotowana, termin wypada chyba pojutrze? – skłamała.

– Właściwie to nie ma nic wspólnego z pani pożyczką. Chodzi o coś innego, coś, co mnie bardzo zaciekawiło.

Jumonji wyjął z kieszeni papierosy i zaproponował jej jednego. Kuniko, która ostatnio nie mogła sobie pozwolić na ich kupno, niemal rzuciła się na papierosa, a Jumonji przyglądał się, jak zapala i zaciąga się nim długo i z zadowoleniem. – Może pani zatrzymać całą paczkę – powiedział.

– Dzięki – odparła, kładąc ją przed sobą.

– Odnoszę wrażenie, że jest pani teraz w dość trudnej sytuacji.

– Można tak powiedzieć – westchnęła Kuniko, nie zwracając sobie dłuższej głowy zachowywaniem pozorów. – Nie mam wiadomości od męża...

– Zakładałem, że wkrótce pojedzie pani do pracy, chciałem więc panią złapać przed wyjściem z domu. Tak naprawdę chciałem porozmawiać o kobiecie, która kiedyś podpisała umowę poręczenia, o Yamamoto-san.

Kuniko spojrzała nań z przestachem. Jumonji obserwował ją, uśmiechając się dobrodusznie.

– Następnego rana czytałem gazetę i byłem wstrząśnięty gdy sobie uświadomiłem, że musi być żoną tego gościa, którego poćwiartowane zwłoki znaleziono w parku. I od tego czasu jedna rzecz nie daje mi spokoju: czemu w tak dramatycznej sytuacji miałyby podpisywać się pod poręczeniem? – mowa Jumonjiego wyglądała na dobrze wyćwiczoną.

– Ponieważ ją o to poprosiłam. Jesteśmy przyjaciółkami z pracy.

– Ale dlaczego nie poprosiła pani Katori-san? Przez ponad dwadzieścia lat pracowała w towarzystwie kredytowym i wie wszystko o tego rodzaju sprawach.

– W towarzystwie kredytowym?

A zatem to była ta tajemnicza przeszłość Masako. Kiedy Kuniko pomyślała o tym teraz, potrafiła ją sobie wyobrazić przy terminalu komputerowym za kontuarem w jakimś podrzędnym banku.

– Tak naprawdę to chciałbym wiedzieć, dlaczego na poręczyciela wybrała pani Yamamoto-san.

– Czemu chce pan to wiedzieć?

Pytanie było dość naturalne. Jumonji roześmiał się, przeczesując dłońmi ciemne włosy.

– Ze zwykłej ciekawości.

– To proste: dlatego, że Yamamoto-san jest miła, a Katori-san nie.

– I nie miało dla pani znaczenia, że jej mąż zaginął?

– Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam.

– Zgoda z jej strony była dość wielkoduszna, wziąwszy pod uwagę jej przeżycia.

– Jak powiedziałam, to miła osoba.

– W porządku. Dlaczego zatem Katori-san przyszła odebrać umowę?

– Tu mnie pan zażył – odparła.

Jumonji nie przyszedł tutaj ze „zwykłej ciekawości”, to było oczywiste. Wyczuwając kłopoty, zaczęła wpadać w popłoch.

– Katori-san musiała wiedzieć, że jej mąż zaginął – zasugerował Jumonji. – I pomyślała, że gdyby nazwisko jej przyjaciółki pojawiło się na umowie, mogłoby to wywołać fatalne wrażenie.

– Myli się pan. Ona uważa mnie za idiotkę. Właśnie dlatego poszła odebrać ten papier.

– To po prostu nie trzyma się kupy – zauważył Jumonji, zakładając ręce za głowę i patrząc w sufit, jak gdyby cieszyła go ta zabawa w detektywa. Kuniko z kolei cieszyło jego towarzystwo i wkrótce zapomniała o wcześniejszych obawach.

– Chyba zjem kawałek ciastka.

– Proszę bardzo, niech się pani częstuje. To całkiem dobra cukiernia. Wiem o tym z najlepszego źródła: od jednej licealistki.

– Pańskiej dziewczyny? – zapytała Kuniko z odrobiną kokieterii w głosie. Z uniesionym widelcem w dłoni spojrzała mu w ciemne piwne oczy.

– Ależ nie – odparł, gładząc się po twarzy, by ukryć lekkie zażenowanie.

– Założę się, że mógłby pan mieć każdą dziewczynę, jaką zechce, nawet te bardzo młode.

– No nie, nie przesadzajmy.

Kuniko skupiła się na chwilę na jedzeniu ciastka, straciwszy już zainteresowanie zgłębianiem przyczyn jego wizyty. Jumonji zerknął na datę na zegarku.

– Ile rat zostało pani do spłacenia pożyczki? – zapytał nagle.

– Osiem... – odparła, odkładając widelec z przerażoną miną.

– Osiem rat? Razem wzięwszy, trochę ponad czterysta czterdzieści tysięcy jenów. Powiem pani, co zrobię: umorzę ją, jeżeli powie mi pani wszystko, co pani wie.

– Umorzy pan?

– To znaczy, że nie będzie pani musiała jej spłacać.

Kuniko przez chwilę rozważała tę niewytłumaczalną propozycję, dopóki nie zdała sobie sprawy, że ma na ustach trochę bitej śmietany.

– Powiem panu wszystko, co wiem o czym? – zapytała, oblizując wargi.

– O tym, co panie zrobiliście.

– Ależ my nic nie zrobiliśmy.

Trzymała widelec nieruchomo, ale waga, na której ważyła wszystko w swoim życiu, kalkulując zyski i straty, fiksowała.

– Nic? Naprawdę? Bo widzi pani, kazałem moim ludziom sprawdzić kilka faktów. Dowiedzieli się, jak blisko jesteście zaprzyjaźnione: pani, Yamamoto-san i Katori-san oraz jeszcze jedna pani, jak sądzę. Domyślam się, że wam trzem zrobiło się żal pani Yamamoto i postanowiliście jej pomóc.

– Pomóc jej? Nie, nic nie zrobiliśmy – Kuniko odłożyła widelec.

– Sama mi pani mówiła, że spodziewa się niebawem pieniędzy – rzekł Jumonji, uśmiechając się znacząco. – Czy miało to coś wspólnego z tym?

– Wspólnego z czym?

– Niech pani nie zgrywa przede mną idiotki – powiedział. Było to dokładnie to samo zdanie, które sama powiedziała ostatnio Yayoi. – Z zabójstwem Yamamoto.

– Ale przecież czytałam, że aresztowano za to tego właściciela kasyna.

– Tak podały gazety, ale w całej tej sprawie coś śmierdzi.

– Śmierdzi? Czym?

– Paczką kobiet pomagających przyjaciółce.

– Przecież powiedziałam panu, nikt nikomu nie pomógł.

– Dlaczego zatem pani Yamamoto poręczyła pani pożyczkę w takim momencie?

Większość osób nie zrobiłaby tego, nawet nie mając innych zmartwień. Może po prostu powie mi pani, a wtedy będzie pani mogła zapomnieć o ratach.

– A co by pan zrobił, gdybym rzeczywiście panu powiedziała?

To pytanie wyrwało się jej, zanim zdążyła ugryźć się w język. Jego oczy na chwilę zajaśniały zadowoleniem, że nie pomylił się w swoich domysłach.

– Nic bym nie zrobił. Muszę po prostu zaspokoić swoją ciekawość.

– A jeżeli nic panu nie powiem?

– Też nic nie zrobię. Po prostu dalej będzie pani dokonywać płatności. Kiedy wypadała następna? Pojutrze, prawda? Osiem kolejnych rat w wysokości pięćdziesięciu pięciu tysięcy dwustu jenów. Jestem pewien, że da pani radę.

Ja też jestem pewna, pomyślała Kuniko, że jestem kompletnie splukana. Oblizła wargi, ale bitej śmietany już na nich nie było.

– Skąd mogę mieć pewność, że umorzy pan pożyczkę?

Jumonji otworzył leżącą na jego kolanach teczkę i wyciągnął jakieś papiery; był to skrypt dłużny Kuniko.

– Podrę to, gdy tylko skończymy.

Szala wewnętrznej wagi Kuniko natychmiast przechyliła się na korzyść umorzenia pożyczki. Gdyby zdołała anulować raty, mogłaby zatrzymać dla siebie całą sumę, którą dostanie od Yayoi. W chwili, gdy zdała sobie z tego sprawę, tak naprawdę nie było innego rozwiązania.

– Dobrze, powiem panu.

– Naprawdę? To świetnie – odparł z wymuszonym śmiechem.

Reszta poszła gładko. Kuniko wręcz z przyjemnością opisywała, jak Masako i Yayoi zmusiły ją, żeby przystała na ich plan. Konsekwencjami będzie się martwić potem, teraz bowiem czuła, że wyrównuje z nimi rachunki. Nigdy nie potrafiła odłożyć przyjemności na później, ale przynajmniej na razie mogła opóźnić ból.

Jumonji usiadł na ławce na placu zabaw przed jej blokiem. Wetknął papierosa do ust, ale gdy wyciągnął z kieszeni zapalniczkę, zauważył, że trzęsie mu się ręka. Śmiejąc się pod nosem, ścisnął ją mocniej i zapalił papierosa. Zaciągnąwszy się nim, spojrzał na budynek i zlokalizował balkon mieszkania Kuniko. Poza klimatyzatorem zawierał on jedynie bezładny stos czarnych worków na śmieci. Więc to wszystko wylądowało na śmietniku?

Z tuzin dzieci, przypuszczalnie pierwszo – lub drugoklasistów, bawiło się w berka w gasnącym świetle. Gdy tak gonili za sobą, sprawiali wrażenie nieomal szalonych, może dlatego, że wiedzieli, że wkrótce będą musieli iść do domu, lub dlatego, że ich letnie wakacje dobiegały końca, a w przyszłości czekały ich zajęcia szkolne i nieustanne zadania domowe. Dziecięce krzyki przeszywały powietrze, w ślad za nimi fruwała ziemia. Jumonji, przytłoczony nieco całą tą młodzieńczą energią, rozparł się na ławce.

Opowieść Kuniko podekscytowała go. Nie chodziło jedynie o to, że coś, co uważał za nie do pomyślenia, okazało się prawdą. Chodziło o szokujące odkrycie, że w centrum tego wszystkiego stała Masako Katori. Nawet on, ze swoją podejrzaną przeszłością, wzdragałby się przed usunięciem zwłok – a co dopiero przed pokrojeniem ich na kawałki. Poczul do niej respekt. Któż by pomyślał, że taka chuda stara kobitka odważy się na to? Nawet przez chwilę nie przyszło mu na myśl, że mogła wpakować się w coś, czego powinna była unikać.

– Ale odjazd! – mruknął pod nosem. Jego papieros się wypalił i lada chwila mógł poparzyć mu palce... Na tym, w co sam się pakował, też mógł się sparzyć. Chciał spotkać się z nią, zrobić coś ryzykownego – coś odjazdowego. I zyskowego. Nigdy nie lubił pracować w zespole, ale z szansy stworzenia zespołu z Masako chętnie by skorzystał. Przede wszystkim czuł, że może obdarzyć ją zaufaniem.

Pamiętał, jak lata temu spostrzegł ją, gdy wszedł do kawiarni w pobliżu siedziby jej towarzystwa kredytowego. Lokal był wypełniony po brzegi, prawie wszyscy goście byli współpracownikami i tłoczyli się wokół stolików niezależnie od tego, z kim tam przyszli. Ale Masako siedziała sama pod oknem przy stoliku dla czterech osób. Pamiętał, jak zdziwił się

wówczas, że nikt nie dosiadł się do niej. Dopiero później dowiedział się, że jest bojkotowana. Ale wtedy nic nie wskazywało na kłopoty, które przeżywała. Siedziała sama, spokojnie popijając kawę i czytając gazetę gospodarczą, którą rozłożyła przed sobą w sposób typowy dla mężczyzn. Chłystki wciśnięte w krzesła przy sąsiednich stolikach w porównaniu z nią wyglądały idiotycznie.

Na to wspomnienie klasnął w dłonie i głośno się roześmiał. Przestraszone dzieci zatrzymały się na chwilę i obrzuciły go podejrzliwymi spojrzeniami, ale Jumonji nie przejął się tym. Choć nigdy nie czuł najmniejszego pożądanego do starszych kobiet, w interesach zawsze ufał im znacznie bardziej niż mężczyznom. Pomyślał, że może nawet wynika to z tego, że poznał Masako w młodym wieku, gdy się jest podatnym na wpływy. Wyciągnął z teczki telefon komórkowy oraz notes i znalazłszy potrzebny numer, zadzwonił.

– Centrala w Toyosumi – telefon odebrano niemal natychmiast.

– Tu Akira Jumonji. Mógłbym rozmawiać z Soga-sanem?

Młody człowiek na drugim końcu linii wymamrotał, żeby Jumonji poczekał i w słuchawce rozległo się nagranie *Lovers Concerto* – niezupełnie tego można by się spodziewać po biurze yakuzy.

– To ty, Akiro? Powiedziano mi, że to ktoś nazwiskiem Jumonji. Cholera, chłopcze, przyjmij nazwisko Yamadaton gangstera był beznamiętny, ale Jumonji poznał, że tamten stroi sobie żarty.

– Dałem ci moją wizytówkę, prawda? – upewnił się.

– Widzieć pisownię i wiedzieć, jak się wymawia, to dwie różne rzeczy – mimo swojego wyglądu Soga od czasu do czasu wyskakiwał z dziwnie inteligentną uwagą.

– Chcę prosić cię o radę w pewnej sprawie – rzekł Jumonji. – Moglibyśmy się w miarę szybko spotkać?

– Szybko? Może teraz? Pójdziemy się napić. Ueno ci odpowiada?

Jumonji sprawdził godzinę na zegarku i zgodził się. Wiedział, że ryzykuje, ale zapłacił za tę informację ponad czterysta czterdzieści tysięcy jenów. Równie dobrze mógł brnąć dalej.

Uzgodnili, że spotkają się w cichym barze w Ueno, który istniał tam od wielu lat. Gdy Jumonji przybył do niskiego, porośniętego bluszczem budynku, okazało się, że drzwi baru strzeże dwóch młodzieńców, których widział tamtego dnia w Musashi Murayamie. Powitał go tleniony blondyn o tępych wyrazie twarzy. Ochroniarze – tak na wszelki wypadek. Przypomniał sobie, że Soga zawsze lubił zgrywać szefa mafii, nawet w czasach, gdy należeli

do gangu motocyklowego. Jednak błędem byłoby uważać go za jakiegoś nadętego chuligana. Jumonji przygotował się na to, co miało nastąpić.

Gdy wszedł do baru, Soga, z papierosem w dłoni, pomachał do niego od nieoświetlonego stolika w głębi sali. Wnętrze baru było wyłożone drewnem, które wydzielало zapach wosku. Za ladą stał starszy mężczyzna w muszce, z kamienną twarzą potrząsający shakerem. Soga siedział sam, z szeroko rozłożonymi nogami, na miękkim krześle wyściełanym zielonym aksamitem.

– Dobrze, że wpadłem na ciebie tamtego dnia – rzekł Jumonji. – Przepraszam, że tak wcześnie zawracam ci głowę.

– Nie ma sprawy. I tak miałem zamiar zaprosić cię na drinka. Czego się napijesz?

– Piwa.

– Ten lokal słynie z koktajli. Barman już czeka: wyświadczyć mu przysługę i zamów jeden.

– Dobrze więc, napiję się ginu z tonikiem.

Gdy wybrał pierwszego drinka, który przyszedł mu do głowy, przyjrzał się Sodze. Gangster miał na sobie bladozielony letni garnitur, który włożył na czarną koszulę z wykładanym kołnierzykiem.

– Wyglądasz sztywnie – dodał.

– Chodzi ci o to? – śmiejąc się z zadowolenia, Soga odchylił połę marynarki, żeby pokazać metkę. – Włoski, ale nieznaney marki. Mówi się, że szef powinien nosić garnitur od Hermesa lub coś w tym stylu, ale znalezienie takiego garnituru wymaga prawdziwej klasy.

– Wygląda wspaniale.

– Ta hawajska koszula też jest niezła – odparł Soga, wyraźnie uradowany komplementem. – To klasyczny wzór?

– Właściwie to kupiłem ją w sklepie dyskontowym w jakiejś zapadłej dziurze.

– Z taką dziecinną twarzą mógłbyś nosić niemal cokolwiek, a i tak nie opędziłbyś się od dziewczyn – zaśmiał się Soga.

– Pochlebca.

Wydawało się, że gangster nie kwapi się do tego, żeby przejść do rzeczy, a Jumonjiemu trudno było sprowadzić rozmowę na właściwy tor. Soga nagle zmienił temat i zapytał:

– Czytałeś kiedyś *Miłość i pop* Ryū Murakamiego?

– Nie – odparł Jumonji, niepewny, do czego tamten zmierza. – Nie czytuję takich rzeczy.

– Powinieneś – gangster zgasił papierosa i wypił łyk swojego koktajlu, wymyślnej mieszanki w kilku odcieniach różu. – Ten Murakami zna się na kobietach.

– Wątpię, bym zrozumiał.

– Zrozumiałbyś. Szczególnie interesuje się licealistkami. Takimi, co robią numerki za pieniądze.

– O tym właśnie jest ta książka?

– O tym właśnie jest ta książka – powtórzył Soga, delikatnie uderzając palcem w swoje wargi.

– Może więc do niej zajrzę. Sam interesuję się licealistkami.

– Tam nie ma sprośności, palancie. Murakami opowiada jak gdyby z ich punktu widzenia, naprawdę cię wciąga.

– Brzmi ciekawie – mruknął Jumonji, patrząc w stół i nie mogąc wyjść ze zdumienia nad przebiegiem rozmowy. Akurat wtedy, niczym łódź ratunkowa dryfująca do stołu, pojawił się jego gin z tonikiem. Przekładając kawałeczek limonki na tackę, odchylił głowę i pociągnął spory łyk.

– I jest ciekawa. Bo widzisz, gdy czytam powieść, stosuję pewne kryteria.

– Na przykład jakie?

– Oceniam ją po tym, co ma wspólnego z moją pracą.

– I jak ta wypada?

Soga przyglądał się z pewnym zdumieniem, jak Jumonji opróżniał swoją szklanę.

– Ma wysokie noty. W pewnym sensie chodzi w niej o nas.

– W jakim sensie?

– Murakami i te dziewczyny nienawidzą starców; ludzi, którzy rządzą tym krajem. A przecież, można by rzec, że praca, którą my wykonujemy, ma takie same źródło: nienawiść do tych starych przyków. One są nieprzystosowane, tak jak i my. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Chyba tak – odparł Jumonji.

– Nieprzystosowane – powtórzył Soga, niemal krzycząc. – Chodziłeś do gimnazjum w Adachi i wstąpiłeś do gangu motocyklowego; to cię uprawnia do tego miana. Teraz ty jesteś lichwiarzem, a ja gangsterem. Wciąż niezupełnie w głównym nurcie, nieporządni i nieodpowiedni, co nie? I to wszystko przez nich, tych starych przyków, którzy dyktują warunki, tych, którzy wszystko niszczą. Ale my wszyscy jesteśmy identyczni: ty, ja, Murakami oraz te licealistki – wszyscy na pełnym luzie. Rozumiesz to, prawda?

Jumonji spojrział na ziemistą twarz gangstera, która w przyćmionym świetle wyglądała

niemal mizernie. Na szczęście wyglądało na to, że Soga jest w bardzo dobrym nastroju, ale w miarę jak słuchał cierpliwie jego obłąkańczych wynurzeń, zaczął mieć wątpliwości co do planu, który wykoncypował, i sensowności poruszania tego tematu. Nie, cała ta sprawa wydawała się nieprzekonująca, przerażająca niemal.

– O czym to chciałeś porozmawiać? – zapytał nagle Soga, najwyraźniej wyczuwając jego wahanie. Jumonji znalazł się w potrzasku.

– Właściwie to mam do zaproponowania interes, tyle że dziwny – odparł, prawie na przekór sobie.

– Dziwny, ale zyskowy?

– Być może, jeżeli nam się uda. Mnie przynajmniej się wydawało, że może przynosić zyski. Ale naprawdę nie wiem, czy to by się powiodło.

– Może po prostu powiesz mi, o co chodzi? Mnie możesz to zdradzić bez obaw. – Soga położył dłoń na swojej koszuli i zaczął gładzić się po piersi, miał zwyczaj to robić, gdy rozmowa stawała się poważna.

– Soga-san – rzekł Jumonji, zbierając się na odwagę. – Myślę, że mam doskonały sposób na pozbywanie się trupów.

– O czym ty, u diabła, mówisz? – odparł gangster lekko łamiącym się głosem. Barman koncentrował się na krojeniu idealnych, cienkich jak papier plasterków cytryny, jakby od tego zależało jego życie. W ciszy, jaka potem zapadła, Jumonji po raz pierwszy uświadomił sobie, że w tle pobrzmiwa cicho stara rhythm and bluesowa melodia. *Byłem zbyt zdenerwowany, by to zauważyć*, pomyślał, ocierając czoło.

– Chodzi mi o to, że jeżeli ktoś ma zwłoki, których musi się pozbyć, chciałbym to załatwić.

– Ty?

– Tak.

– Jak? Zdajesz sobie sprawę, że nie można zostawić przy tym żadnych śladów? – W oczach Sogi, wyglądających tak, jakby miał złotczkę, pojawił się cień zainteresowania.

– Zacząłem się zastanawiać – rzekł Jumonji. – Gdy się je zakopie, zawsze jest ryzyko, że później ktoś to odgrzebie, a jeżeli wrzuci się do morza, mogą zacząć pogłębiać w tym miejscu dno. Zamierzam więc je ćwiartować i wyrzucać razem ze śmieciami.

– Brzmi dobrze, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Wiesz, co się stało ze zwłokami wyrzuconymi w parku Koganei? – Soga ściszył głos; przestał być wyrostkiem rozmawiającym o książkach i ciuchach. Jego chuda twarz stężała.

– No pewnie – odparł Jumonji.

– Udało się im je poćwiartować, a później popełnili błąd, wyrzucając kawałki. Ale czy wiesz, jak trudno jest posunąć się choćby tak daleko? Masz w ogóle pojęcie, jak ciężko będzie pokroić ciało? Wystarczająco trudne jest już obcięcie jednego palca.

– Wiem. Ale jeżeli potrafimy to zrobić, to wymyśliłem sposób pozbycia się kawałków tak, że nikt ich nigdy nie znajdzie, sposób zatarcia wszelkich śladów.

– Jak? – Soga nachylił się do przodu, zapomniawszy o swoim koktajlu.

– Mam rodzinę w Fukuoce, mieszka w pobliżu ogromnego wysypiska śmieci. Nie chodzi o zwykłe składowisko odpadów w porcie, mają tam wspaniałą dużą spalarnię i palą w niej wszystko, co do nich trafia. A najlepsze jest to, że ludzie, którzy przegapią termin wywózki śmieci, mogą przynosić swoje worki, kiedy tylko zechcą. Gdybyśmy zawieźli je tam, znikłyby bez śladu.

– A jak byś je dostarczył do Fukuoki?

– Zapakowałbym do pudeł i wysłał. Odkąd zmarł mój tato, mama mieszka tam sama. Mógłbym polecieć samolotem, odebrać przesyłkę i zawieźć ją na wysypisko.

– Będzie chyba przy tym sporo roboty – mruknął Soga, analizując pomysł.

– Najtrudniejsze byłoby ćwiartowanie zwłok, ale to również zaplanowałem.

– To znaczy?

– To znaczy, że mam kogoś, kto może się tym zająć, kogoś, komu możemy zaufać.

– Czy ten facet pracuje dla ciebie?

– Można by tak powiedzieć, ale to nie jest facet.

– Twoja dziewczyna?

– Nie, ale ktoś, komu ufam – odparł Jumonji najpewniej, jak umiał. W miarę jak mówił, Soga słuchał z coraz wyraźniejszym zainteresowaniem; chyba dlatego, że wiedział, że na tę usługę jest zapotrzebowanie.

– Może coś w tym jest – rzekł. Zdejmując rękę z piersi, sięgnął po szklanke. – Są ludzie, którzy wykonują tego rodzaju pracę, ale podobno każą sobie słono płacić. Jednak gdybyś miał odpowiadać za coś takiego, to chciałbyś, żeby byli niezawodni, prawda?

– Wiesz, ile sobie liczą?

– To zależy. Ale to ryzykowna robota, możesz więc być pewien, że sporo. A o jakiej sumie myślisz?

– Nie jestem pewien, ale musiałyby być wystarczająco wysoka, żeby mi się to opłaciło.

– Tylko nie bądź zbyt zachłanny – ostrzegł Soga, piorunując go wzrokiem.

– Myślałem o dziewięciu milionach – rzekł Jumonji z nieśmiałym uśmiechem.

– Co powiesz na osiem? Nie możesz brać więcej niż konkurencja.

- Chyba mógłbym to zrobić za tyle.
- A ponieważ ja będę ci podsyłał klientów, dostanę połowę.
- Nie przesadzasz przypadkiem? – zapytał Jumonji ze skrzywioną miną.
- Może trochę – zaśmiał się Soga. – Co powiesz na trzy melony?
- Umowa stoi.

Gdy gangster kiwał z zadowoleniem głową, Jumonji dokonał w myślach szybkiej kalkulacji. Gdyby dostał pięć milionów z wyjściowych ośmiu, zostałyby trzy dla niego i dwa dla Masako. Zażądałby wykluczenia Kuniko – stwarzała zdecydowanie zbyt duże ryzyko. Ale Masako i tej drugiej, Yoshie, dałby część forsy. Masako mogłaby zdecydować o dalszym podziale.

– Dobrze – powiedział Soga. – Od czasu do czasu dowiaduję się o tego rodzaju sprawach, kiedy więc usłyszę o czymś, dam ci cynk. Ale musisz zagwarantować, że wszystko będzie załatwione jak należy. Jeżeli spaprzesz robotę, to ja za to beknę.

– Będziemy w miarę naszych możliwości mieć to na uwadze, ale myślę, że powinno się udać.

– Jeszcze tylko jedno pytanie: byłeś zamieszany w sprawę tych zwłok z Koganei?

– Ależ skąd – odparł Jumonji, uwalniając się od jego podejrzeń przeczącym ruchem głowy.

Sprawa ruszyła z miejsca. Teraz musiał tylko przekonać Masako, żeby przystała na jego plan.

Różowe plasterki szynki. Czerwona łopátka wołowa przeszyta białawymi ścięgnami. Bładoróżowa wieprzowina. Drobnó zmielóna, czerwóno-różowo-biała wołowina. Ciemnoczerwóné żółádkí kurczaków okólóné żółtawým tłuszczem.

Masako pchała wózek na zakupy przez dział mięsny w supermarkecie. Była roztargniona, niezdolna ustalić, co kupić, niepewna nawet tego, po co tam przyszła. Zatrzymała się i spojrzála na ramę ze stali nierdzewnej podtrzymującą koszyk na zakupy z niebieskiego plastiku; koszyk, który był oczywiście pusty. Właśnie: przyjechała kupić coś na kolację. Jednak ostatnio próba wymyślenia jadłospisu i postawienia potraw na stole po prostu wydawała się zbyt kłopotliwa, by nadal ją podejmować.

Kolacja na stole była na swój sposób dowodem, że ich rodzina wciąż istnieje. Wątpliwe, by Yoshiki był szczególnie zmartwiony, gdyby zrezygnowała z gotowania, mimo tych wszystkich lat, gdy się tym zajmowała, ale oczekiwalby od niej wytłumaczenia, dlaczego przestała to robić. Ponieważ nie miała żadnego wytłumaczenia, przypuszczalnie doszedłby po prostu do wniosku, że z lenistwa. Jeśli chodzi o Nobukiego, po wybuchu na oczach śledczego znowu zamknął się jak małż w skorupie i nie usłyszała od niego ani słowa więcej. Jedyną rzeczą, jaką robił w domu, było jedzenie.

Obaj trzymali się swoich rozkładów zajęć, nie konsultując się z nią, ale w tym jednym punkcie byli zdumiewająco stali, jakby to był artykuł wiary: zawsze docierali do domu na kolację. Ta dziecinna niemal wiara w jej sztukę kulinarną wydawała się Masako osobliwa. Pozostawiona samej sobie, jadłaby cokolwiek lub nie jadłaby nic, ale wiedząc, jak liczą na ten posiłek, przejmowała się ich szczególnymi upodobaniami i przygotowywała coś, co smakowało im obu. Ale można było odnieść wrażenie, że oni odwzajemniają się jej całkowitą obojętnością. Bez względu na to, jakie łączyły ich kiedyś więzi, prawie zupełnie zanikły i pozostała tylko jej wyznaczona, ograniczająca ją rola. To wszystko wydawało się tak daremne, niczym nalewanie wody do dzbanka z ziejącą dziurą w dnie. Ile już wyciekło? Wszystko, co wczoraj zdawało się takie normalne i naturalne, teraz zaczęło być dla niej

dziwne.

Ze skrzynek z mięsem unosiła się zimna mgiełka, niczym trujący gaz ulatniający się do wnętrza sklepu. Owiewały ją podmuchy lodowatego powietrza. Roztarła gęsią skórę na ręce, starając się nie reagować zbyt gwałtownie, i wzięła paczkę wołowiny w plasterkach. Ale gdy pomyślała, że mięso przypomina ciało Kenjiego, wrzuciła ją z powrotem do pojemnika. To wszystko – ścięgna, kości, tłuszcz – było Kenjim, to wszystko przyprawiało ją o mdłości. Nigdy przedtem tak się nie czuła. Robiła się zbyt delikatna. Rozczarowana samą sobą, postanowiła zrezygnować z kolacji. Wyjdzie po prostu do pracy bez posiłku, a jej pusty żołądek będzie dla niej karą – choć nie była całkowicie pewna za co.

W chwilach poprzedzających nadejście tajfunu ciepłe nieruchome powietrze było przytłaczające. Burza, i to dość silna, zbliżała się teraz do nich, sygnalizując kres lata. Masako spoglądała w niebo, słuchając wycia wiatru w górnych warstwach atmosfery. Gdy dotarła do swojej czerwonej corolli, ujrzała znajomy rower jadący w jej stronę przez parking supermarketu.

– Kapitan! – zawołała, machając do Yoshie.

– Widzę, że niewiele znalazłaś – powiedziała Yoshie, zatrzymując rower obok samochodu i spoglądając na pustą torbę w dłoni Masako.

– Zrezygnowałam.

– Dlaczego?

– Chyba po prostu nie miałam ochoty robić kolacji.

– I to jest w porządku? – zdziwiła się Kapitan, kręcąc głową. Masako zauważyła, że jej włosy wydają się bardziej siwe niż przed zaledwie kilkoma tygodniami. – Co się dzieje?

– Nic. Chyba po prostu jestem zmęczona.

– Masz szczęście, że możesz tak po prostu postanowić nie gotować. Gdybym ja tak zrobiła, Issey i babcia umarliby z głodu.

– On nadal mieszka u ciebie?

– Tak, i nie mam pojęcia, dokąd pojechała jego matka. Starsza pani nieprędko kopnie w kalendarz, a teraz mam jeszcze tego wyjącego dniem i nocą bachora. Chyba można by rzec, że jestem uziemiona.

Nie mogąc na to nic powiedzieć, Masako oparła się o samochód i spojrzała na ponure niebo. Gdy słuchała litanii nieszczęść Yoshie, miała wrażenie, że wszyscy tkwią w długim tunelu, nie widząc wyjścia. Chciała po prostu się wycofać, wyzwolić od wszystkiego. Nic nie miało już znaczenia. Ten, kto nie mógł się wydostać, skazany był na życie w ciągłej

mordędze – życie, które one wiodły obecnie.

– Koniec lata już bliski – powiedziała.

– O czym ty mówisz? Jest już wrzesień, lato już dawno się skończyło.

– Chyba tak.

– Wybierasz się dzisiaj do pracy? – zapytała Yoshie z troską w głosie. Masako spojrzała na przyjaciółkę. Jej pytanie przywołało widmo odejścia z pracy, które teraz unosiło się między nimi.

– Miałam zamiar – odparła.

– To dobrze. Sprawiasz wrażenie wyczerpanej. Pomyślałam, że może zamierzasz nas opuścić.

– Opuścić was? Co przez to rozumiesz? – Masako wyciągnęła papierosa z torebki i stała, patrząc na przyjaciółkę. Podmuch wiatru potargał jej matowe włosy, uniosła obie ręce, by je przytrzymać.

– Kuniko powiedziała, że pracowałeś w towarzystwie kredytowym. Nie masz zacięcia do pracy w fabryce.

– Kuniko?

Nagle przypomniała sobie, że przecież minął termin płatności raty jej pożyczki. Jak zdołała go dotrzymać bez dodatkowych dochodów? Skoro dowiedziała się o jej pracy w bankowości, mogło to tylko znaczyć, że odwiedził ją Jumonji. Pod presją ta kobieta była zdolna do wszystkiego i Masako zrozumiała, że na zbyt długo pozostawiła ją samą sobie. Co ona zrobiła?

– Przyjdę. I nie zamierzam rezygnować z pracy – powiedziała.

– Cieszę się – odparła Yoshie, rozpromieniona.

– Czy nie wydaje ci się, że coś się teraz zmieniło?

– Zmieniło? Co? – Yoshie rozejrzała się, jakby ktoś je obserwował.

– Nie, nie to. Myślę, że chyba pozbyliśmy się już policji. Mam na myśli coś, co zmieniło się w tobie.

Yoshie myślała przez chwilę, ale potem posłała Masako zażenowane spojrzenie.

– Nie, nie sądzę. Ale może to dlatego, że stale sobie wmawiam, że ja tylko pomagałam.

– Tak samo jak pomagasz teściowej i swojemu wnukowi?

– Nie, inaczej – odparła Yoshie, marszcząc brwi. – Nie chciałabym ich wrzucać do jednego worka. Mimo to sądzę, że te sprawy oraz to, co zrobiliśmy z Kenjim, rzeczywiście mają ze sobą coś wspólnego w tym sensie, że ja chyba zawsze wykonuję prace, których nie

chce wykonywać nikt inny.

Stała przez chwilę, pogrążona w zadumie. Jej pomarszczone czoło i blada skóra sprawiły, że wyglądała na znacznie starszą, niż była.

– Wiem, co masz na myśli – stwierdziła Masako, rzucając papierosa na ziemię i rozgniatając go pod stopą. – Do zobaczenia później.

– A co z tobą, Masako?

– Dla mnie też nic się nie zmieniło – odparła, otwierając drzwi auta. Yoshie usunęła swój rower z drogi.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedziała. Masako usiadła za kierownicą i pomachała jej przez przednią szybę. Yoshie uśmiechnęła się, po czym z zaskakującą zwinnością wskoczyła na rower i popedałowała w stronę supermarketu. Przyglądając się, jak odjeżdża, Masako myślała o tym, co się z nimi stało. Nawet jeżeli Yoshie jeszcze tego nie zauważyła, pieniądze, które miała dostać od Yayoi, w końcu zaczną na nią oddziaływać, niczym w reakcji chemicznej. W tym spostrzeżeniu nie było żadnej złośliwości – ale faktów nie dało się zmienić.

Gdy dotarła do domu, dzwonił telefon. Rzuciła torbę na szafkę z butami i pobiegła odebrać. Od ponad tygodnia nie miała wiadomości od Yayoi; pora już, by zadzwoniła.

– Katori-san? – rozległ się męski głos. – Nazywam się Jumonji. Gdy pracowaliśmy razem, nosiłem nazwisko Yamada.

– Och, to pan – odparła Masako, zaskoczona tym, że do niej dzwoni. Przyciągnęła krzesło do aparatu i usiadła. Z tego pośpiechu cała aż się spociła.

– Minęło sporo czasu.

– Co pan przez to rozumie? Przecież spotkaliśmy się kilka dni temu.

– Szczęśliwym trafem – rzekł ze śmiechem.

– Czego pan chce? – szukając papierosa, przypomniała sobie, że zostawiła torbę w holu. – Jeżeli ta rozmowa ma potrwać, będzie pan musiał chwilę poczekać.

– Poczekam.

Masako wyszła z pokoju i zamknęła drzwi na łańcuch. Gdyby ktoś przyszedł, zyskałaby dzięki temu parę dodatkowych sekund. Wzięła torbę i wróciła do telefonu.

– Przepraszam – powiedziała. – No i czego pan chce?

– Trochę trudno rozmawiać o tym przez telefon. Chciałbym się z panią spotkać, jeśli wolno.

– A o czym to nie może pan rozmawiać przez telefon? – Masako wyobrażała sobie, że

ma to coś wspólnego z pożyczką Kuniko. Ale być może nie doceniła tego drobnego lichwiarza.

– To trochę skomplikowane. Mówiąc szczerze, chcę pani zaproponować interes.

– Proszę zaczekać – powiedziała Masako. – Najpierw muszę pana o coś zapytać. Czy Kuniko Jonouchi zapłaciła ratę pożyczki?

– Tak, w terminie.

– Płacąc czym?

– Można by powiedzieć, że informacjami. – Jumonji powiedział to obojętnym tonem, ale Masako zdała sobie sprawę, że jej obawy były usprawiedliwione.

– Jakimi informacjami?

– Właśnie o tym chcę porozmawiać.

– Dobra. Gdzie się spotkamy?

– Dziś w nocy jedzie pani do pracy, prawda? Moglibyśmy wcześniej zjeść gdzieś kolację?

Masako dała mu namiary na „Karczmę Królewską” w pobliżu fabryki i zaproponowała, żeby się tam spotkali o dziewiątej.

A zatem nie miało im ujść na sucho. Podejrzewała to od czasu rozmowy z Yoshie, ale przygnębiała ją myśl, że zgubiło je zaniedbanie przez nią spraw pożyczki Kuniko.

Usłyszała brzęk łańcucha, ktoś próbował otworzyć drzwi. Dzwonek domofonu odbijał się gniewnym echem w całym domu. Gdy wyszła do holu i zdjęła łańcuch, okazało się, że za progiem, wbijając w nią ponure spojrzenie, stoi Nobuki. Mimo upału nosił czapkę z czarnej dzianiny naciągniętą głęboko na czoło. Do tego spłowiwały czarny T-shirt, workowate spodnie opięte na biodrach, buty firmy Nike.

– Cześć – powiedziała. Minął ją bez słowa. Jego silne, młode ciało było zaskakująco gibkie. Gdyby wciąż z nią rozmawiał, na pewno najpierw powiedziałby, żeby nie zakładała łańcucha. Pobiegł na górę do swojego pokoju, nie spojrzawszy nawet w jej stronę.

– Dziś wieczorem sam zrób sobie kolację! – zawołała za nim. Głos Masako odbił się echem w pustych pokojach, jakby jej komunikat oznaczał odrzucenie nie tylko chłopca będącego już na piętrze, ale i całego domu

Masako przybyła do „Karczmy Królewskiej” punktualnie o dziewiątej, ale Jumonji już tam czekał, stojąc przy stoliku usytuowanym dyskretnie w głębi sali. W ręce trzymał pomięte wieczorne wydanie gazety.

– Dzięki za przybycie – powiedział. Masako napotkała jego wzrok, gdy usiadła po

drugiej stronie stolika. Jumonji był ubrany w białe polo i marynarkę. Ona miała na sobie to, co zawsze nosiła do pracy: dzinsy i jeden z T-shirtów po Nobukim.

– Dobry wieczór – rzekł mężczyzna w czarnym garniturze, który wyglądał na kierownika lokalu. Gdy podawał im karty dań, miał dość zdziwioną minę, prawdopodobnie zastanawiał się, co mogą mieć ze sobą wspólnego. – Smacznego – dodał na odchodnym.

– Jadła już pani? – zapytał Jumonji. Czekając na nią pił mrożoną kawę. Masako zastanawiała się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Nie, jeszcze nie.

– Ja też nie. Zamówmy coś – Masako zdecydowała się na spaghetti i Jumonji dał znak mężczyźnie w garniturze. Dla siebie również zamówił spaghetti i nie pytając Masako, kazał mu przynieść kawę po posiłku.

– Minęło sporo czasu – powiedział, gdy mężczyzna odszedł. – To wspaniałe tak wpaść na panią po tych wszystkich latach.

Zachowywał się w przymilny sposób i chyba bał się spojrzeć jej w oczy. Czemu był zdenerwowany?

– O czym to chciał pan porozmawiać?

– Jestem wdzięczny, że znalazła pani czas – rzekł, wzruszając nieznacznie ramionami.

– Powiedział pan, że nie możemy rozmawiać o tym przez telefon.

– Nie zmieniła się pani.

– Co pan przez to rozumie? – zapytała, wypijając łyk wody. Była lodowato zimna.

– Zawsze była pani taka rzeczowa.

– A pan sam mógłby być trochę bardziej rzeczowy. Czemu nie przejdzie pan do sedna sprawy? I tak wiem, co się święci – Masako przypomniała sobie, jaki Jumonji był w dawnych czasach, gdy realizował zlecenia z działu windykacji. Z częściowo zgolonymi brwiami i trwałą ondulacją miał wygląd chuligana, krążyły też pogłoski, że rzeczywiście należy do gangu motocyklowego. Od tego czasu dostosował się do obowiązujących zasad, przeistaczając się w zupełnie dobrze prezentującego się młodzieńca, ale to wciąż był ten sam Jumonji.

– Do sedna sprawy? – powtórzył, drapiąc się po głowie. – Jest pani zdumiewająca.

Akurat w tym momencie zjawiała się kelnerka ze spaghetti. Masako wzięła widelec i zaczęła jeść. Wcześniej zamierzała zrezygnować z kolacji i oto jadła posiłek ni mniej, ni więcej tylko z nim. Na myśl o tym uśmiechnęła się do siebie.

– Co panią tak bawi? – zapytał.

– Nic.

Nagle uświadomiła sobie, dlaczego chciała ukarać się głodówką: chodziło o stłumienie w sobie pragnienia wolności. Gdy skończyła jeść, otarła usta papierową serwetką. Jumonji również skończył i natychmiast zapalił papierosa.

– Cóż to więc za interes, o którym pan wspominał?

– Zanim do tego przejdziemy, chcę pani pogratulować.

– Czego?

– Cała ta historia była naprawdę niesamowita – odparł, szczerząc do niej zęby w uśmiechu, najwyraźniej bez cienia ironii.

– Co było takie niesamowite?

– Park Koganei – powiedział szeptem. Masako, zastygła w bezruchu, spojrzała mu w oczy.

– A zatem pan o tym wie?

– Owszem.

– Wszystko?

– W zasadzie tak.

– Kuniko panu wypaplała, prawda? Za marne czterysta czterdzieści tysięcy.

– Nie powinna jej pani winić.

– Może i nie powinnam. Ale że doszedł pan do tego... jestem pod wrażeniem.

– Chyba tylko dzięki swojej niezdrowej ciekawości.

Masako zgasiła papierosa wśród niedopałków w przepelnionej popielniczce. Przegrała.

– A pańska propozycja?

Jumonji pochylił się do przodu, obniżając głos.

– Jestem ciekaw, czy byłaby pani zainteresowana pomocą w pozbyciu się kilku następnych ciał. Wygląda na to, że jest dość stała podaż zwłok ludzi, których znalezienia nikt sobie nie życzy. Zajęlibyśmy się nimi.

Masako patrzyła na niego, oniemiała ze zdumienia. Spodziewała się gróźb i szantażu, nie zaś reklamy nowego interesu. Z drugiej strony, powinna zdawać sobie sprawę, że grupka ubogich gospodyń domowych nie jest zbyt dobrym celem wymuszenia, chyba że chodziło o pieniądze z polisy.

– Jak pani sądzi? – zapytał, patrząc na nią niemal z szacunkiem.

– Co pan ma na myśli?

– Ja pozyskiwałbym klientów. To wymaga kontaktu z dość nieokrzesanymi ludźmi i nie chciałbym, żeby pani musiała się tym zajmować. Z chwilą przyjęcia przesyłki pani by ją kroila na kawałki, a potem ja bym się jej pozbywał. Znam miejsce z ogromną spalarnią,

wszystko więc znikaloby bez śladu.

– Czemu nie możecie tej przesyłki po prostu tam wrzucić bez ćwiartowania?

– To by się nie udało. Przenoszenie zwłok w całości jest zbyt ryzykowne. Ktoś by je zauważył, zanim dotarłyby do spalarni. Ale pocięte na kawałki tak, żeby wyglądały jak zwykle śmieci, powinny się nadać. Innym problemem jest to, że musimy je dostarczyć aż do Fukuoki.

– Zamierza pan je wysłać? – zapytała Masako, a na jej twarz powrócił wyraz zdumienia. Czy on naprawdę mówił poważnie?

– Właśnie. W pięciokilowych paczkach, powiedzmy tuzin lub coś koło tego. Później leciałbym je odebrać i zawieźć na wysypisko. Chyba nie może być nic prostszego.

– Chce więc pan jedynie, żebym je ćwiartowała?

– Zgadza się. Interesuje to panią?

Podano kawę. Jumonji wypił łyk, usiłując wyczytać coś z twarzy Masako. Zauważyła, że jego oczy miały inteligentny wyraz.

– Co sprawiło, że pomyślał pan o tym wszystkim?

– Chciałem znaleźć coś, co moglibyśmy robić razem.

– My? Pan i ja?

– Po prostu pomyślałem, że praca z panią będzie... niesamowita.

– Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem...

– To nie ma znaczenia. Proszę to po prostu uznać za dziwactwo.

Jumonji przecesał palcami miękkie włosy zakrywające uszy. Masako odwróciła się i szybko rozejrzała po prawie pustej restauracji. Ani śladu kogokolwiek z zakładu. Mężczyzna w czarnym garniturze zrezygnował z przepisowej miny i gawędził uprzejmie z młodą kelnerką przy kasie. Jumonji wyglądał na zaniepokojonego niezdecydowaniem Masako.

– Lichwiarska branża długo się nie utrzyma – dodał. – Najwyżej jeszcze kilka lat. Przed rozpoczęciem przyszłego roku rozejrzę się za czymś innym. Po prostu chciałem robić coś bardziej ekscytującego. Pewnie pani myśli, że jestem postrzelony

– I naprawdę będzie pan na tym zarabiał? – przerwała mu. Potwierdził skinieniem głowy.

– O wiele więcej niż drobny lichwiarz.

– Ile zapłaciliby pańscy klienci, powiedzmy za sztukę?

Masako zadała oczywiste pytanie, uznawszy, że być może wejdzie w ten interes. Gdy zastanawiał się, jaką podać sumę, trącał językiem wąskie, kształtne wargi.

– Niech pan nie owija w bawełnę – powiedziała. – Skoro nie możemy być szczerzy co

do wynagrodzenia, nie możemy ze sobą pracować.

– Dobra, powiem pani. Mój rozmówca obiecał osiem milionów. Chce z tego trzy miliony za sprowadzanie klientów. Zostaje pięć: co by pani powiedziała o dwóch dla mnie i trzech dla pani? – Masako zapaliła papierosa.

– Nie zrobię tego za mniej niż pięć – odparła prawie zupełnie obojętnie.

Jumonji zakrztusił się.

– Pięć milionów?

– Pięć milionów – powtórzyła. – Może sądzi pan, że to pestka, ale tak nie jest. To paskudna, obrzydliwa robota, a potem śnią się koszmary. Nie da się tego zrozumieć, dopóki się tego nie zrobi. I trzeba mieć miejsce, łazienkę. Ale nie chciałabym korzystać z mojego domu. To zbyt ryzykowne. Myślał pan, że gdzie to zrobimy?

– Jonouchi-san powiedziała mi, że pierwszą robotę wykonałyście w pani łazience, miałem więc nadzieję, że znowu możemy z niej skorzystać – odparł z przerażoną miną.

– Może u pana w domu? Jest pan kawalerem.

– To mieszkanie. Łazienka jest za mała.

– Ale u mnie jest to prawie niewykonalne. Musielibyśmy wybrać porę, gdy wszyscy inni są poza domem, a w dodatku wnieść je niepostrzeżenie. Elementem „całości” są charakterystyczne rzeczy osobiste, trudno się ich pozbyć – Masako przerwała na chwilę, przypominając sobie, jak Brazylijczyk odszukał klucz. Jumonji wstrzymał oddech w oczekiwaniu na dalszy ciąg. – I jest to praktycznie niewykonalne w pojedynkę – dodała. – A do tego dochodzi sprzątanie, niemal równie nieprzyjemne jak sama robota. Nie mogłabym zrobić tego znowu w moim domu za mniej niż pięć milionów.

Jumonji wziął do ręki filiżankę i podniósł ją do ust, wyraźnie skonsternowany. Uświadomiwszy sobie, że jest pusta, dał znak kelnerce, która wciąż gawędziła z kierownikiem, i dziewczyna przyniosła dzbanek słabej kawy. Gdy odeszła, zapytał:

– A jeżeli dostarczę to do pani domu, zajmę się ubraniem i wywozem?

– Moim zdaniem problem polega na tym, że trzy miliony dla pańskiego pośrednika to za dużo. Proponuje panu osiem, ale można się założyć, że sam żąda dziesięciu. Koniec końców, zgarnia pięć milionów, zanim my zobaczymy choćby jena. Jak przypuszczam, mówimy o jakimś pana znajomym z yakuzy?

– Rozumiem, co pani ma na myśli – rzekł Jumonji, z palcem przytkniętym do ust rozważając to, co powiedziała. – Ma pani rację.

Nie powiedziała wprost, że dał się nabrać, ale tak należało to rozumieć.

– Tak więc będzie pan musiał go poprosić o zmniejszenie jego doli albo jakoś

sprawdzić, czy naprawdę dostaje dziesięć milionów. Jedno albo drugie.

– W porządku. Ale co by pani powiedziała na półtora miliona dla mnie oraz trzy i pół dla pani?

– Nie ma mowy – odparła, zerkając na zegarek. Dochodziła jedenasta. Pora zbierać się do pracy.

– Może mi pani dać jeszcze chwilę? – zapytał, wyciągając telefon komórkowy, najwyraźniej z zamiarem przeprowadzenia negocjacji na miejscu. Masako uznała to za sygnał, by pójść do toalety. Przez chwilę patrzyła tam na odbicie swojej twarzy w lustrze, po czym przytknęła papierowy ręcznik do tłustego czoła. W co ona się pakowała? Czuła niepokój, ale też lekkie podniecenie. Przypomniawszy sobie, że ma szminkę, wydobyla ją z torebki i nałożyła odrobinę czerwieni na usta, czym wzbudziła zdziwienie Jumonjiego, gdy wróciła do stolika.

– O co chodzi? – zapytała.

– O nic. Myślę, że znaleźliśmy rozwiązanie.

– Szybko.

– Po prostu odwołałem się do jego dobrych cech charakteru – stwierdził ze śmiechem.

Masako pamiętała, że nawet w dawnych czasach po krótkim szkoleniu radził sobie dość dobrze w pracy.

– I co postanowiliście?

– Powiedziałem mu, że nie możemy tego zrobić za osiem, ale on zarzekał się, że dopóki nie udowodnimy, że potrafimy wywiązać się z umowy, więcej nie da. W końcu więc obniżył „znależne” do dwóch milionów, co pozostawia dwa dla mnie i cztery dla pani. Pod warunkiem, że w razie czego jesteśmy zdani na siebie, a on zaprzeczy, że kiedykolwiek o nas słyszał.

– Jasne, że to robi, i właśnie dlatego powinien pan być od samego początku żądać więcej.

Masako znowu przeliczyła wszystko w myślach. Gdyby Yoshie zgodziła się jej pomóc, mogłaby zapłacić jej milion. Kuniko wypadła oczywiście z gry, a o tym, co zrobić z Yayoi, zdecydowałyby później.

– Co pani o tym sądzi? – tym razem Jumonji wydawał się pewniejszy siebie.

– Ma pan moją zgodę.

– Świetnie! – powiedział, wzdychając z ulgą.

– Jeszcze tylko parę ustaleń.

– Słucham?

– Wolałabym, byśmy do przewozu używali pańskiego samochodu. I niech pan zdobędzie zestaw skalpeli chirurgicznych ze sklepu ze sprzętem medycznym. Nie jestem pewna, czy moglibyśmy dać sobie radę bez lepszego wyposażenia.

Jumonji drapał się po policzku, wysłuchując jej życzeń.

– To jak praca rzeźnika, co? – zauważył.

– Z mięsem, kośćmi i dymiącymi podrobami – dodała Masako. Jumonji zacisnął zęby.

– I chcę zadać panu jeszcze jedno pytanie. Jak pan skłonił Kuniko, by puściła farbę?

– Powiedziałem, że umorzę jej pożyczkę – odparł, śmiejąc się radośnie po raz pierwszy, odkąd usiedli. – Jej historyjka kosztowała mnie czterysta czterdzieści tysięcy jenów, musimy więc zrobić jakiś szybki interes, aby zrekompensować poniesione przeze mnie nakłady

– I zadowolili się pan dwoma milionami?

– Tak, jeśli tylko będzie przyzwoity obrót.

– Naprawdę sądzi pan, że istnieje aż takie zapotrzebowanie?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Jego entuzjazm był dla niej pociągający. Kiwając głową, położyła na stoliku pieniądze na opłacenie swojej części rachunku za kolację i wstała. Cała ta sprawa wciąż wydawała się jej naciągana – przynajmniej na razie.

Wiatr, który wcześniej był złowieszczo w górnych rejonach nieba, przycichł, gdy była w restauracji, ale teraz powietrze było ciepłe i duszne, zapowiadając nadejście tajfunu. Masako, z włosami przyklejonymi do głowy, uzmysłowiła sobie, że martwi się tym, jaka będzie pogoda rano, po nocnej zmianie. Włączyła radio w samochodzie, ale dotarła do zakładu pracy, zanim zdołała znaleźć prognozę pogody.

W rogu parkingu budowano z prefabrykatów małą wartownię. Masako patrzyła na nią przez chwilę, ale myślami była gdzie indziej, pochłonięta propozycją Jumonjiego. Zanim w pełni pojęła, co robi, wkroczyła w nowy, bardzo obcy świat i niezależnie od tego, czy jej decyzja była słuszna, podniecał ją sam fakt, że ją podjęła. Było coś niemal zabawnego w tym, jak jej nowe zainteresowanie wyparło ze świadomości znajome widoki i dźwięki okolic parkingu.

Gdy w holu budynku fabryki zdjęła tenisówki, zorientowała się, że stoi przed nią kobieta, której w pierwszej chwili nie rozpoznała.

– Masako.

Głos był znajomy – należał do Yayoi. Obcięła krótko sięgające ramion włosy, odsłaniając zgrabny kark. Narysowała brwi, wąskie i łukowate, i nałożyła czerwoną szminkę. Zmiana była zaskakująca i nie chodziło jedynie o jej wygląd. Rozmarzona, nieudolna Yayoi zniknęła, zastąpiona przez kobietę, która wydawała się młodsza, ale bardziej pewna siebie.

– Przepraszam – powiedziała Masako. – Przestraszyłaś mnie. Z początku nie wiedziałam, kto to. Jesteś inną osobą.

– Tak mi mówią – Yayoi uśmiechnęła się wstydliwie, ale nawet ten znajomy odruch wydawał się pewniejszy. – Ale ty sama też wyglądasz inaczej. Nałożyłaś makijaż.

– Co takiego?

– Szminkę – Masako zupełnie zapomniała, że w toalecie restauracji umalowała usta. Gdy dotknęła warg palcem, została na nim lepka czerwona plama.

– Nie – Yayoi przytrzymała jej rękę. – Bo ją zetrzesz. Zostaw. Do twarzy ci z nią.

– Wracasz dzisiaj do pracy? – zapytała Masako.

– Nie, przyszedłam się tylko pokazać. Przyniosłam ciastka i chciałam przeprosić szefa i Komadę-san za wszystkie kłopoty, które sprawiłam.

– Wracasz więc do domu?

– Ponieważ nadciąga tajfun, chciałam być z chłopcami. Podobno do rana dotrze w głąb lądu.

– W takim razie powinnaś jechać do domu.

– Zapłaciłam też Kuniko i Kapitan – szepnęła do ucha Masako, wciskając jej do ręki grubą brązową kopertę.

– Co to takiego? – zapytała Masako. Ignorując pytanie, Yayoi pochyliła się w szybkim ukłonie.

– Zaczynam znowu od jutra. Do zobaczenia – powiedziała, mijając ją w progu fabryki. W ogóle zachowywała się inaczej, bardziej energicznie i z większą pewnością siebie niż dawna Yayoi. Gdy przeszła po zielonej sztucznej darni i znalazła się na schodach, Masako pobiegła za nią.

– Poczekaj!

Yayoi odwróciła się z promiennym uśmiechem.

– Co to jest? – zapytała Masako, wymachując kopertą.

Yayoi uniosła dwa palce.

– Obiecane dwa miliony.

– Dostałaś już pieniądze z ubezpieczenia? – spytała cichszym głosem.

Yayoi pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Powiedziałam rodzicom, że muszę spłacić pożyczkę. Nie chciałam, żebyś musiała dłużej czekać.

– Nie musiałaś tego robić.

– Wolę załatwić to w taki sposób. Kuniko niecierpliwiła się, wiem też, jak bardzo potrzebuje ich Kapitan. Po prostu czułam, że już czas.

– A jednak mam wrażenie, że to za wcześnie.

– Wiem, ale tym sposobem mogę wreszcie poczuć się wolna od tego wszystkiego.

Masako chciała powiedzieć, że jest za wcześnie, by Yayoi zmieniała się tak gruntownie, ale zdawała sobie sprawę, że ta uwaga trafiłaby w próżnię. Masako sama się zmieniła – dość naturalne więc, że Yayoi również chciała być inna.

– Rozumiem. Dzięki.

Yayoi pomachała jej szybko ręką i zniknęła w przesyconym wilgocią mroku u stóp schodów.

Masako wróciła do budynku. Po kontroli sanitarnej minęła świetlicę i poszła prosto do toalety. Gdy już znalazła się w kabinie, bez obaw otworzyła kopertę. W środku znalazła dwa pliki banknotów, każdy o nominale dziesięciu tysięcy jenów, jeszcze w banderolach. Gdy wsadziła je na dno torebki, pomyślała, że ta kabina stanowi jedyne miejsce w zakładzie, gdzie można znaleźć trochę spokoju.

Wróciwszy do świetlicy, zastała w niej Yoshie i Kuniko, piły herbatę. Przebrały się już do pracy i rozmawiały po cichu, ale ich twarze zdradzały niefrasobliwe podniecenie.

– Widziałas się z Yayoi?! – zawołała Yoshie, przywołując ją machnięciem ręki.

– Wpadłam na nią, gdy wychodziła.

– Dostałaś?

– Chodzi ci o pieniądze?

– My dostałyśmy po pięćset tysięcy – powiedziała Yoshie. Kuniko spuściła wzrok, policzki zarumieniły się jej z zadowolenia. *Jej działka rozejdzie się błyskawicznie*, pomyślała Masako. Teraz, gdy poczuła smak łatwych pieniędzy, nie wiadomo było, co zrobi następnym razem. Będą musiały na nią uważać.

– Przypuszczam, że trudno jej było się o nie wywalczyć – zauważyła Kuniko.

– Z pewnością. Powiedziałam jej, że możemy poczekać, ale nalegała – wyjaśniła Yoshie, chociaż nie potrafiła ukryć radości z tego nagłego przyływu gotówki.

– Więc nie martw się tym – poradziła Masako.

– A tobie to nie przeszkadza? – zapytała Yoshie, posyłając jej zatroskane spojrzenie. Masako pokręciła głową i uśmiechnęła się. Usprawiedliwiła fakt, że dostała więcej (i ukryła to przed nimi), mówiąc sobie, że w razie potrzeby te pieniądze mogą być użyte podczas ewentualnej ucieczki lub jako kapitał obrotowy w tym nowym interesie. Ponieważ zamierzała wykorzystać je dla dobra grupy, nie miała żadnych skrupułów, utrzymując to tymczasem w tajemnicy.

– Wcale.

– No, to jesteśmy wdzięczne – stwierdziła Kuniko, trzymając kurczowo torebkę ze swoim udziałem, jakby ktoś mógł próbować wyrwać ją jej z rąk. Masako spojrzała na nią, usiłując zapanować nad swoimi emocjami.

– To oznacza, że możesz pospłacać pożyczki – powiedziała głosem przepełnionym sarkazmem.

Kuniko uśmiechnęła się niewyraźnie, ale nic nie powiedziała.

– Co zamierzacie z tym zrobić w czasie, gdy będziecie na hali? – zapytała, ściągnając włosy do tyłu i spinając je klamerką.

– Właśnie o tym rozmawialiśmy – odparła Yoshie i rozejrzała się po sali. – Może poprosimy kogoś, by schował je do szafki.

Jedynymi osobami uprawnionymi do korzystania z szafek byli stali pracownicy, zatrudnieni od ponad trzech lat, oraz Brazylijczycy, którzy podobno bardziej dbali o swoją prywatność. Ale stałych pracowników można było policzyć na palcach jednej ręki.

– Może powinnam poprosić Miyamori-sana? – zapytała Yoshie, znowu rozglądając się po świetlicy. Znalazła Kazuo w kącie sali, gdzie siedział z resztą Brazylijczyków. Palił papierosa, nogi rozłożył przed sobą na podłodze. Wydawał się omijać wzrokiem kąt, w którym siedziała Masako i jej przyjaciółki.

– A Komada-san? – zaproponowała Masako. Jako inspektor sanitarny Komada była jednym z nielicznych stałych pracowników, kiedy jednak Masako wypowiedziała to nazwisko, zdała sobie sprawę, że informowanie jej, że otrzymały duże sumy pieniędzy, byłoby nierozsądne. – Nie, może nie – poprawiła się.

– Nie. Mam wrażenie, że możemy zaufać Miyamoriemu, że zachowa to dla siebie – powiedziała Yoshie. – Pójdę go poprosić.

– Zrozumie, co do niego mówisz? – Kuniko wydawała się sceptycznie nastawiona do tego pomysłu, ale Yoshie zignorowała ją i wstała.

Ujrzawszy, że się zbliża, Kazuo rzucił Masako pytające spojrzenie. Dostrzegła urazę w jego oczach, gdy czekał, by usłyszeć, co takiego Yoshie ma mu do powiedzenia. Masako wolałaby uniknąć wszelkich kontaktów z Miyamorim, ale to, co ta dwójka robiła ze swoimi pieniędzmi, nie było jej sprawą.

Udając, że ignoruje całą tę transakcję, poszła się przebrać. Włożyła swój biały uniform, po czym wsadziła pieniądze głęboko do kieszeni roboczych spodni – byłoby krępujące, delikatnie mówiąc, gdyby koperta wypadła jej podczas zmiany. Przez rzędy wieszaków widziała Yoshie i Kazuo. Jej przyjaciółka najwyraźniej właśnie skończyła wyjaśniać w czym rzecz, bo Kazuo podniósł się i wyszedł ze świetlicy w towarzystwie dwóch kobiet. Brazylijczycy mieli rząd szafek obok toalety.

Wróciły, gdy Masako szorowała ręce nad umywalką w holu.

– Ulżyło mi – powiedziała Yoshie, biorąc do ręki szczoteczkę, której wcześniej używała Masako. – To sympatyczny facet. – Kuniko puściła wodę w kranie w sporej odległości od nich.

– Zrozumiał, czego chcesz? – zapytała Masako.

– Chyba tak. Wyjaśniłyśmy mu, że mamy coś cennego, co chcemy przechować w jego szafce, a on od razu się zgodził. Powiedział, że wyjdzie z pracy trochę później, i prosił, żeby na niego poczekać. Był bardzo grzeczny.

– Cieszę się, że się udało – powiedziała Masako, unosząc wzrok w samą porę, by ujrzeć, jak Miyamori przechodzi obok w drodze do hali fabrycznej. Z grubym karkiem osadzonym na potężnym tułowiu tak bardzo różnił się budową od japońskich mężczyzn. Twarz o głęboko rzeźbionych rysach zwróconą miał przed siebie. Człowiek, który pod słońcem Ameryki Łacińskiej byłby w swoim żywiole, wydawał się wyraźnie nie pasować do otoczenia w białym uniformie i śmiesznej czapce japońskiego pracownika nocnej zmiany. Zastanawiała się, czy Brazylijczyk wciąż ma klucz, ale najbardziej intrygowało ją, dlaczego w ogóle pociągała tego młodego cudzoziemca.

Za sprawą nadciągającego tajfunu praca przy taśmie skończyła się tego rana wcześniej niż zwykle. Pracownicy niepełnoetatowe wzdychały ponuro, wyglądając przez okno w wejściu do budynku. Świt przyniósł burzę. Deszcz zacinał ciężkimi strugami i wydawało się, że patykowate perelkowce japońskie, rosnące wokół fabryki samochodów po drugiej stronie drogi, lada chwila złamią się na wietrze. Rynsztoki po obu stronach drogi wyglądały niczym małe rzeki.

Yoshie zmarszczyła brwi, gdy spojrzała na dwór.

– Nie sądzę, bym mogła jechać rowerem w tym deszczu.

– Mogę cię podwieźć – zaproponowała Masako.

– Mogłabyś? – na twarzy Yoshie pojawił się wyraz ulgi. – Byłabym naprawdę wdzięczna.

Kuniko, udając, że nie słyszała tej wymiany zdań, zajęła się podbijaniem karty zegarowej.

– Przepraszam, że o to proszę – dodała Yoshie – ale czy mogłabyś poczekać, aż Miyamori-san skończy pracę?

– Oczywiście.

– Spotkamy się na parkingu.

– Nie, pójdę po samochód i przyjadę po ciebie tutaj.

– Dzięki – powiedziała Yoshie, spoglądając gniewnie w szerokie plecy Kuniko, gdy ta, nie zważając na nic, maszerowała przez hol.

Masako przebrała się szybko i wyszła z fabryki. Ciężkie poprzedniej nocy niebo otworzyło się gwałtownie, smagając ziemię deszczem i wiatrem, jej jednak wydawało się to

niemal orzeźwiający. Wiedząc, że parasolka i tak na nic się jej nie przyda, zamknęła ją i krótki dystans do parkingu postanowiła pokonać biegiem. Deszcz padał ogromnymi kroplami, przemokła więc do suchej nitki w ciągu kilku sekund. Odgarnęła włosy z oczu, martwiła się tylko o torebkę z pieniędzmi, którą podczas biegu trzymała kurczowo przed sobą. Gdy dotarła do opuszczonej fabryki, zobaczyła, że betonowa pokrywa na przepuście wciąż leży tam, gdzie ją zostawił Kazuo. Z otworu dolatywał głośny szum wody i przyszło jej na myśl, że inne rzeczy osobiste Kenjiego – oprócz klucza – porwała zapewne woda. Biegąc dalej, smagana wiatrem, wyobraziła sobie ów potok i z jej gardła wydarł się śmiech. Ona także będzie wolna! Na samą tę myśl poczuła się swobodniej.

Gdy dotarła do swej corolli, usiadła za kierownicą, nie strzepując wody z mokrego ubrania. Znalazła szmatę, którą trzymała w schowku pod deską rozdzielczą, i wytarła ręce. Dżinsy, ciężkie od deszczu, zdawały się opinać ciasno jej nogi. Nastawiła wycieraczki na przedniej szybie na pracę z najwyższą częstotliwością, żeby zobaczyć, czy nadażą za ulewą, i włączyła nawiew. Podmuch zimnego powietrza przyprawił jej mokre ciało o gęsią skórę.

Ostrożnie wyjeżdżając z parkingu, wróciła do fabryki. Gdy zatrzymała się przed budynkiem, Kuniko właśnie szła po schodach, ubrana jak zwykle krzykliwie w workowaty T-shirt i rajstopy w kwiaty. Zerknęła na samochód Masako, potem jednak rozłożyła swoją niebieską parasolkę i bez słowa odeszła w szalejącej burzy. Masako obserwowała w lusterku wstecznym, jak wiatr ciągnie ją ze sobą. Może nadal mogłyby razem pracować, ale postanowiła nigdy więcej nie mieć z nią do czynienia poza murami zakładu. I gdy tak patrzyła w lusterko, Kuniko – jakby w odpowiedzi na tę myśl – zdawała się nikać w ulewnym deszczu.

Yoshie schodziła teraz po schodach i Masako ze zdziwieniem ujrzała, że z tyłu, trzymając nad jej głową parasol z przezroczystego plastiku, idzie Kazuo. Czarną czapkę naciągnął na uszy. Ujrawszy samochód, Yoshie podbiegła i zastukała do okna.

– Przepraszam, że zawracam ci głowę – powiedziała, mrużąc oczy przed deszczem – ale czy mogłabyś otworzyć bagażnik?

– Po co?

– On chyba mówi, że włoży mi do niego mój rower.

Yoshie pokazała za siebie i Masako zdała sobie sprawę, że patrzy w jasne niewinne oczy Kazuo. Bez słowa pociągnęła za dźwignię zwalniającą zamek bagażnika. Pokrywa odskoczyła, zasłaniając widok przez tylne okno. Ale akurat w tym momencie wzmógł się wiatr i pokrywa zaczęła niepokojąco łopotać. Masako otworzyła drzwi i wyskoczyła na ulewny deszcz.

– Przemokniesz! – zawołała Yoshie. – Wsiadaj do auta!

Musiała przekrzykiwać wyjący wiatr.

– Już jestem przemoczona! – zawołała w odpowiedzi Masako.

– Wsiadaj! – powiedział Kazuo, podchodząc i mocno napierając na jej ramię. Nie mając większego wyboru, Masako wsiadła z powrotem do samochodu. Chwilę później Yoshie opadła na fotel pasażera.

– Okropność – powiedziała. Kazuo, który najwidoczniej poszedł do stojaków z rowerami za budynkiem fabryki, wrócił pchając rower Yoshie. Podniósł go z łatwością i zaczął wkładać do bagażnika. Był to stary ciężki rower, którego Yoshie używała głównie do jazdy na zakupy, ale Brazylijczyk zdołał jakoś tak go załadować, że z bagażnika wystawał tylko kawałek przedniego koła. Wysiadając, aby to sprawdzić, Masako przekonała się, że bagażnik jest niemal zamknięty. Mogła jechać.

– Wsiadaj – powiedziała. Miyamori spojrzał na nią, twarz miał tak moką, jakby pływał. Biały T-shirt przywarł mu do piersi, na niej zaś wisiał klucz. Brazylijczyk uniósł rękę, by ukryć go przed jej oczami.

– Dziękuję – dodała.

– Proszę – odparł z poważną miną. Wiatr zadał z przeraźliwym świstem i na ziemię spadła między nich gałąź.

– Wsiadaj – powtórzyła Masako. – Podwiozę cię.

Kazuo, kręcąc głową, podniósł parasol, który zostawił na ziemi, otworzył go i odszedł w kierunku opuszczonej fabryki.

– O co poszło? – zapytała Yoshie, oglądając się za oddalającą się postacią, gdy Masako wsiadła z powrotem do auta.

– Nie mam pojęcia – odparła Masako. Gdy ruszała od krawężnika, unikała spojrzeń w lusterko.

– A jednak to miłe z jego strony – powiedziała półgłosem Yoshie, ocierając twarz ręcznikiem. – Bez tego roweru jestem bezradna.

Masako milczała, spoglądając na drogę przez pracujące w szalonym rytmie wycieraczki. Gdy wyjechały na autostradę, włączyła światła, zauważywszy, że inni kierowcy również to zrobili. Posuwały się w żółtym tempie, spod kół wzlatywał wodny pył. Yoshie usiłowała stłumić ziewnięcie, gdy powiedziała ze skruchą:

– Przepraszam, że przeze mnie musisz nadkładać tyle drogi. I obawiam się, że moknie ci bagażnik.

W lusterku wstecznym Masako widziała, jak pokrywa bagażnika podskakuje wraz z

samochodem. Deszcz niechybnie dostawał się do środka – i splukiwał miejsce, w którym kiedyś leżał Kenji.

– Nie przejmuj się. I tak miałam zamiar go wymyć.

Yoshie umilkła na pewien czas.

– Kapitanie – powiedziała w końcu Masako, nie odrywając wzroku od jezdni. – Chciałabyś zrobić to jeszcze raz?

– Zrobić co? – zapytała Yoshie, odwracając się do niej ze zgorzowaną miną.

– Myślę, że może się nadarzyć robota.

– Robota? Zamierzasz zrobić to znowu? Dla kogo? – Yoshie rozdziawiła usta.

– Kuniko gadała za dużo i teraz krążą plotki. Wydaje się, że mogłoby to być dla nas stałe zajęcie.

– Gadała za dużo? Ktoś cię szantażuje? – Yoshie przycisnęła ręce do deski rozdzielczej, jak gdyby nagle przeraził ją sposób prowadzenia samochodu.

– Nie, chcę nam zapłacić za podobną robotę. Nie musisz znać szczegółów, możesz zostawić to mnie. Muszę tylko wiedzieć, czy zechcesz mi pomóc, jeżeli do tego dojdzie. Mogłabym ci zapłacić.

– Ile? – w głosie Yoshie można było wyczuć drżenie, ale także odrobinę zaniepokojenia.

– Milion – odparła Masako. Yoshie westchnęła.

– Za podobną robotę? – zapytała po chwili milczenia.

– Nie musimy pozbywać się potem ciała. Mamy je tylko poćwiartować w moim domu.

Yoshie przełknęła głośno ślinę. Masako zapaliła papierosa i samochód napełnił się dymem.

– Zrobię to – zdecydowała Yoshie, kaszląc.

– Naprawdę? – Masako zerknęła na przyjaciółkę. Ta była blada i drżały jej usta.

– Rozpaczliwie potrzebuję pieniędzy – wyjaśniła. – I za tobą jestem skłonna pójść do piekła.

Czy to tam właśnie zmierzamy?, zastanawiała się Masako, patrząc przez zalewaną strumieniami wody szybę. Widać było tylko tylne światła jadących z przodu samochodów. Nie czuła już kontaktu opon z nawierzchnią; miała wrażenie, że samochód płynie. To wszystko wydawało się nierealne, jak gdyby rozmowa z Yoshie była jedynie ich wspólnym snem.

Gdy tajfun przeszedł, odeszło z nim – jakby zmiecione miotłą – olśniewające letnie niebo, a w jego miejsce pojawiło się bezbarwne jesienne sklepienie. Kiedy spadła temperatura, zaczęły również stygnąć rozpalone emocje Yayoi – jej gniew i żal, jej nadzieje i lęki. Mieszkała teraz z synami i to nowe życie zaczęło wydawać się normalne. Lecz kobiety w sąsiedztwie, które początkowo ze współczucia i ciekawości wspierały nieszczęsną wdowę, szybko się wycofały, gdy przeistoczyła się w pewną siebie samotną matkę. Teraz rzadko wychodziła z domu, jedynie do pracy lub odwiedzić i przywieźć dzieci, i zaczęła się czuć dziwnie odizolowana.

Czy naprawdę aż tak się zmieniła? Co takiego zrobiła poza tym, że obcięła włosy – i próbowała zastąpić chłopcom ojca, teraz, gdy nie było Kenjiego? Yayoi jeszcze nie rozumiała, że zmienia się stopniowo od wewnątrz, zrzuciwszy jarzmo, którym był Kenji, i zmieniający je w jarzmo wewnętrzne – poczucie winy za zabicie męża.

Pewnego rana, gdy wypadła jej kolej na sprzątanie wokół śmietnika, wyszła z domu z miotłą i śmietniczką w ręce, żeby spełnić lokatorski obowiązek. Tutejsi mieszkańcy zostawiali śmieci przy słupie, w miejscu, gdzie skręcał mur biegnący wzdłuż ich zaułka, tam, gdzie rankiem nazajutrz po zabiciu Kenjiego siedział skulony Mleczek. Yayoi spojrzała na mur. Okoliczne bezdomne koty często na nim przesiadywały w nadziei, że dobiorą się do pozostawionych bez dozoru śmieci. Brudny i biały, którym mógł być Mleczek, oraz duży brunatny kot przegowany siedziały na murze, ale uciekły, gdy Yayoi podeszła do śmietnika. Mleczek nigdy więcej nie przyszedł do domu i teraz dołączył do grupy bezdomnych zwierząt, ale Yayoi już dawno przestała się tym przejmować. Pracowała dalej.

Gdy zamiatała kawałki jedzenia i skrawki papieru pozostawione przez śmieciarkę, miała wrażenie, że obserwują ją nieżyczliwe oczy, że sąsiedzi patrzą na nią zza firanek. Myśl o tym wprawiała ją w coraz większą irytację, dopóki, zaskoczona, nie usłyszała przyjemnego głosu.

– Przepraszam.

Uniosła wzrok i ujrzała kobietę z życzliwym uśmiechem na twarzy. Ku jej zdumieniu nie było na niej śladu wścibstwa, może więc ta kobieta nic o niej nie wiedziała. Próbowała sobie przypomnieć, czy spotkała ją już kiedyś. Kobieta miała ze trzydzieści parę lat, proste włosy i zwykły makijaż, niczym pracownica biurowa, było w niej jednak pewne niezdecydowanie, jak gdyby brakowało jej doświadczenia w kontaktach z ludźmi. Yayoi od razu ją polubiła.

– Mieszka pani tutaj od niedawna? – zapytała.

– Tak, właśnie wprowadziłam się do tego budynku – odparła kobieta, odwracając się w stronę nienowych już mieszkań za swoimi plecami. – Czy to tu mam zostawiać śmieci?

– Tak. Tam jest wywieszony harmonogram wywozu – Yayoi wskazała przymocowaną do słupa tabliczkę.

– Dzięki – powiedziała kobieta, wyciągając notes i przepisując podane w nim informacje. Miała na sobie strój wyjściowy, ale biała bluzka i granatowa spódnica były proste i skromne. Zaczekała, aż Yayoi skończy zmiatać, i odezwała się ponownie, gdy żona Kenjiego zbierała się do odejścia.

– Zawsze pani tu sprząta?

– Zmieniamy się. Myślę, że w końcu przyjdzie też pani kolej. Jest osiedlowy okólnik, który wyjaśnia obowiązujące zasady.

– Wielkie dzięki.

– Jeżeli z powodu pracy nie znajdzie pani czasu, chętnie panią zastąpię – zaproponowała Yayoi.

– To miło z pani strony – odparła kobieta z dość zaskoczoną miną. – Ale teraz nie pracuję.

– Jest pani mężatką?

– Nie, chociaż z pewnością jestem wystarczająco dorosła.

Śmiech, który towarzyszył temu wyznaniu, uwydatnił drobne zmarszczki w kącikach jej oczu. Yayoi uznała, że są mniej więcej w tym samym wieku.

– Właśnie zrezygnowałam z pracy i teraz jestem bezrobotna.

– Och, jak mi przykro.

– Właściwie robię sobie przyjemność: wróciłam do szkoły.

– Na studia podyplomowe? – zapytała Yayoi, uświadamiając sobie, że jest wścibska. Była jednak po prostu szczęśliwa, że z kimś rozmawia. W sąsiedztwie nie miała prawdziwych przyjaciół, a od śmierci Kenjiego sytuacja w pracy była napięta. Taka pogawędka, nawet z zupełnie obcą osobą, sprawiała jej przyjemność.

– Nie, znacznie skromniej. Po prostu coś, co od dawna chciałam robić. Biorę lekcje barwienia tkanin. Mam nadzieję, że kiedyś będę tym zarabiać na życie.

– Robi pani więc coś na niepełnym etacie w okresie nauki?

– Nie, mam dość oszczędności na dwa lata nauki, o ile będę żyła w nędzy.

Roześmiała się i odwróciła w stronę rozpadającego się drewnianego budynku mieszkalnego, znanego w okolicy z tego, że jest w ruinie, ale niewiele kosztuje.

Yayoi podała jej swoje nazwisko i powiedziała.

– Mieszkamy w domu na końcu zaułka. Zajrzyj do nas, jeżeli będziesz miała więcej pytań w takich sprawach.

– Dziękuję. Nazywam się Yoko Morisaki. Miło było cię poznać.

Yoko wydawała się taka rozluźniona, taka normalna. Ciekawe, co by pomyślała, gdyby wiedziała o Kenjim.

Nazajutrz, po przedwieczornej drzemce, Yayoi przygotowywała kolację, gdy usłyszała dzwonek domofonu.

– Yoko Morisaki – powiedział pogodny głos. Gdy pobiegła otworzyć drzwi, okazało się, że jej nowa znajoma trzyma w rękach skrzynkę winogron. I znowu ubranie i makijaż Yoko były stonowane i w dobrym guście, a ona zdawała się naprawdę zadowolona, że ją widzi.

– Chciałam po prostu wstąpić i podziękować za okazaną wczoraj życzliwość.

– Ależ nie trzeba – powiedziała Yayoi, biorąc winogrona i prowadząc ją do salonu. Od tamtej nocy jedynymi osobami, które gościła w domu, byli jej rodzice, krewni oraz współpracownicy Kenjiego, Kuniko i policja. Wspaniale było przyjąć tu osobę, z którą czuła się swobodnie.

– Nie wiedziałam, że masz dzieci – zauważyła Yoko, zerkając na zrobione kredkami rysunki przyklejone taśmą do ścian oraz samochodziki rozrzucone w holu.

– Tak, dwóch chłopców. Są w ośrodku opieki dziennej.

– Zazdroszczę ci. Bardzo lubię dzieci, mam nadzieję, że wkrótce poznasz nas ze sobą.

– Bardzo chętnie. Ale muszę cię ostrzec, są trochę rozwydrzone. Zamięczą cię.

Yoko usiadła na krześle, które Yayoi jej wskazała, i patrzyła na nią przez chwilę.

– Nigdy bym się nie domyśliła, że masz dwoje dzieci. Zbyt młodo i ładnie wyglądasz.

– To miłe z twojej strony – odparła Yayoi, zachwycona komplementem z ust kobiety w jej wieku. Poderwała się, by zaparzyć herbatę, którą podała z winogronami.

– Twój mąż jest w pracy? – zapytała Yoko, wsypując cukier do filiżanki.

– Zmarł dwa miesiące temu – wyjaśniła Yayoi, wskazując zdjęcie na nowym

domowym ołtarzu w sąsiednim pokoju. Fotografia miała kilka lat i Kenji wyglądał na niej młodo, radośnie i ufnie.

– Tak mi przykro – Yoko pobladła nieco. – Nie miałam o tym pojęcia.

– Bo i skąd. W ogóle o tym nie myśl.

– Chorował? – zapytała nieśmiało Yoko, jak gdyby miała bardzo niewiele doświadczeń z umierającymi ludźmi.

– Nie – odparła Yayoi, przyglądając się twarzy kobiety. – Naprawdę nie wiesz?

– Nie – gdy kręciła głową, miała okrągłe oczy.

– Wpakował się w jakieś kłopoty. Słyszałaś, co się stało w parku Koganei?

– Nie masz chyba na myśli... – na twarzy Yoko wykwitł wyraz zakłopotania.

Najwyraźniej naprawdę nie wiedziała. Ze łzami w oczach spuściła głowę.

– O co chodzi? – zapytała Yayoi, zaskoczona widokiem łez. – Czemu płaczesz?

– Tak bardzo ci współczuję.

– Dzięki – powiedziała półgłosem Yayoi, poruszona tym pierwszym, jak się wydawało, przejawem prawdziwego ludzkiego współczucia, z jakim się zetknęła. Wiele osób wyrażało swoje kondolencje po wypadku, ale zawsze wyczuwała w nich odcień powątpiewania. Krewni Kenjiego obwiniali ją całkiem otwarcie, a rodzice wrócili już do domu. Wiedziała, że może liczyć na Masako, ale jej towarzystwo wprowadzało ją w zdenerwowanie, jak gdyby mogła się przy niej przez nieostrożność skaleczyć. Yoshie była beznadziejnie staroświecka i krytyczna, jeśli zaś chodzi o Kuniko, to nie chciała jej więcej widzieć. Czując się od pewnego czasu odizolowana od niemal wszystkich, była szczerze wzruszona łzami nowej znajomej.

– Jestem naprawdę wdzięczna, że przysłałaś. Sąsiedzi trzymają się ode mnie z daleka i byłam bardzo samotna.

– Nie ma powodu, byś mi dziękowała – odparła Yoko. – Niestety należę do tych ludzi, którzy absolutnie nie mają pojęcia, jak właściwie funkcjonuje świat i zazwyczaj kończy się tym, że mówię coś niestosownego. Rzadko się więc odzywam z obawy, że kogoś zranię. Prawdę powiedziawszy, po części właśnie dlatego zrezygnowałam z pracy i postanowiłam zająć się farbiarstwem. Pomyślałam, że w tym zawodzie może jakoś zdołam stworzyć swój własny mały świat.

– Rozumiem – stwierdziła Yayoi, a potem powoli zaczęła przedstawiać oficjalną wersję tego, co się stało z Kenjim. Z początku Yoko słuchała w milczeniu, jakby z lekką obawą, ale w miarę upływu czasu zdawała się odprężyć, i w końcu zadała pytanie:

– Czyli wtedy, gdy rano wyszedł do biura, widziałas go po raz ostatni?

– Tak – w pewnym momencie Yayoi sama zaczęła w to wierzyć.

– Jakież to smutne.

– Nigdy nie przypuszczałam, że stanie się coś takiego, że już więcej go nie zobaczę.

– Schwytali zabójcę?

– Nie, nawet nie wiedzą, kto to zrobił – odparła z westchnieniem Yayoi. W miarę jak tworzyła swoją wersję wydarzeń, Kenji wydawał się postacią coraz mniej rzeczywistą.

– Ale oni go poćwiartowali! – zawołała z oburzeniem Yoko. – Musiał to zrobić ktoś okropny, jakiś potwór.

– Ja też nie potrafię sobie wyobrazić, kto by zrobił coś takiego – zgodziła się Yayoi, przypominając sobie zdjęcie odciętej ręki Kenjiego, które pokazali jej śledczy. Znowu wezbrała w niej nienawiść, którą poczuła wtedy do Masako. Jak mogły posunąć się tak daleko? Chwilami czuła, że jest na bakier z logiką, ale w miarę jak rozmawiały, w miarę jak przypominała sobie, co się stało, jej podejście do tego incydentu zaczęło się zmieniać.

Zadzwonił telefon. *To prawdopodobnie Masako*, pomyślała. Teraz, gdy miała tę sympatyczną nową znajomą, nagle uświadomiła sobie, jak męcząca jest konieczność rozmawiania z kimś tak apodyktycznym i wszechwiedzącym jak Masako. Zawahała się, nie chcąc odebrać telefonu.

– Nie przejmuj się mną – powiedziała Yoko, pokazując, by podniosła słuchawkę. Yayoi niechętnie zastosowała się do jej prośby.

– To znowu ja, Kinugasa – powiedział znajomy głos. On lub Imai meldowali się co tydzień, żeby sprawdzić, jak sobie radzi.

– Dziękuję, że pan dzwoni.

– Jak leci?

– Dość dobrze.

– Wróciła pani do pracy?

– Tak. Mam tam przyjaciół i przywykłam do ustalonego porządku, nie zamierzam więc odchodzić.

– To brzmi rozsądnie – głos Kinugasy był cichy i kojący. – A chłopcy mają radzić sobie sami?

– Radzić sobie sami? – powtórzyła Yayoi, zdumiona dezaprobatą zauważalną w słowach, które wybrał.

– Nie chciałem, aby to tak zabrzmiało. Ale co pani z nimi robi?

– Kładę ich spać, zanim wyjdę. Myślę, że są wystarczająco bezpieczni.

– Dopóki nie zdarzy się pożar lub trzęsienie ziemi. Jeżeli coś się stanie, powinna pani

natychmiast zadzwonić na miejscowy komisariat.

– Doceniam pańską troskę...

– Nawiasem mówiąc, słyszałem, że otrzyma pani pieniądze z polisy ubezpieczeniowej męża.

Wydawał się z tego cieszyć, ale Yayoi wyczuła w jego głosie rezerwę. Rozejrzała się po pokoju i zobaczyła, że Yoko, chyba przez grzeczność, opuściła swoje miejsce i stała przy oknie wpatrzona w donicę z przywiedłymi powojami, które dzieci przyniosły do domu z ośrodka opieki.

– Owszem. Nawet nie wiedziałam, że ubezpieczył się w swojej firmie. To był szok, ale muszę przyznać, że jestem wdzięczna losowi. Nie byłam pewna, co zrobię, próbując sama wychować chłopców.

– No cóż, cieszy mnie to – rzekł Kinugasa. – Niestety, są jednak również złe wieści. Wygląda na to, że właściciel tego kasyna zniknął. Jeżeli dostrzeże pani jakiś ślad jego obecności, proszę nas natychmiast powiadomić.

– Co pan przez to rozumie? – zapytała, podnosząc głos po raz pierwszy od chwili, gdy odebrała telefon. Odwróciła się gwałtownie, napotykając spojrzenie Yoko.

– Tylko niech się pani nie denerwuje. Po prostu zniknął. To błąd z naszej strony, ale robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go namierzyć.

– Myślicie więc, że uciekł, bo jest winny?

Kinugasa przez chwilę nic nie mówił i Yayoi słyszała w tle dzwoniące telefony oraz głosy rozmawiających mężczyzn. Zmarszczyła brwi, czując, że szarobrunatny męski zaduch komisariatu jakoś przedostał się do jej domu.

– Szukamy go – rzekł w końcu policjant. – Niech więc pani spróbuje zachować spokój. Jeżeli coś się wydarzy, proszę dzwonić bezpośrednio do mnie – powiedziałwszy to, rozłączył się.

To dobra wiadomość dla nich wszystkich, pomyślała Yayoi. Gdy zwolniono go z braku dowodów, była zawiedziona, skoro jednak uciekł, to właściwie przyznawał się do winy. Znowu mogła się uspokoić. Gdy odłożyła słuchawkę i z powrotem podeszła do krzesła, wyglądała dość pogodnie.

– Dobre wieści? – zapytała Yoko z uśmiechem.

– Nie, niezupełnie – odparła Yayoi, próbując znowu przybrać poważny wyraz twarzy. Yoko wydawała się zaskoczona tą nagłą zmianą.

– Chyba powinnam już pójść – powiedziała.

– Nie, proszę, zostań jeszcze chwilę.

- Czy ten telefon dotyczył sprawy morderstwa?
- Wygląda na to, że podejrzany zniknął.
- Dzwonili z policji? – w głosie Yoko zabrzmiała nutka podniecenia.
- Jeden ze śledczych.
- Naprawdę! No, no... To znaczy... Przepraszam.
- Nic nie szkodzi – powiedziała Yayoi, uśmiechając się. – Zawracają głowę, ciągle dzwonią, żeby sprawdzić, jak sobie radzę.
- Nie chcesz, żeby się pospieszyli i znaleźli sprawcę?
- Jasne, że chcę – odparła ze smutkiem Yayoi. – Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam tak dalej żyć.
- Wcale ci się nie dziwię. Ale skoro uciekł, to z pewnością to zrobił.
- Czyż to nie byłoby cudowne? – wymknęło się jej, zanim uświadomiła sobie, co mówi, ale na szczęście Yoko chyba nie zwróciła na to uwagi i dalej kiwała ze współczuciem głową.

Nawiązanie głębokiej przyjaźni między nimi było tylko kwestią czasu. Yoko często zjawiała się tuż po tym, gdy Yayoi budziła się z drzemki, zanim była gotowa pojechać po chłopców i zabrać się do gotowania obiadu. Mówiła, że wraca do domu ze szkoły i zwykle przynosiła jakiś niedrogi deser lub przekąskę. Dzieci Yayoi polubiły ją od razu. Yukihiro powiedział jej o kocie i Yoko chodziła z nimi szukać go w sąsiedztwie.

– Yayoi-san – powiedziała pewnego dnia, z lekkim wahaniem. – Może bym zostawała tu z chłopcami, gdy ty będziesz w pracy?

Yayoi była zdumiona tym, że ktoś, kogo dopiero co poznała, miałby być dla niej tak życzliwy.

- Nie mogłabym cię o to prosić – odparła.
- Oczywiście, że mogłabyś. I tak muszę gdzieś spać, a przykro mi na myśl, że mały Yukihiro budzi się sam w nocy, gdy nie ma jego tatusia, a matka wyszła do pracy.

Chyba miała słabość do młodszego z chłopców, on zaś z kolei był do niej bezgranicznie przywiązany. Tak więc Yayoi, odczuwająca głód zwykłej ludzkiej życzliwości, skwapliwie skorzystała z propozycji.

- W takim razie musisz się zgodzić jeść z nami obiad. Nie mogę ci płacić, ale przynajmniej możemy cię żywić.
- Dziękuję – powiedziała Yoko i zaczęła płakać.
- Co się stało?

– Po prostu jestem taka szczęśliwa – odparła Yoko, ocierając łzy. – Czuję się tak, jakbym miała nową rodzinę. Tak długo byłam sama, że już zapomniałam, jak przyjemnie jest być z innymi ludźmi. Tamto mieszkanie wydaje się takie puste...

– Ja też byłam samotna. Tak nagle straciłam męża i od tego czasu mam wrażenie, że nikt nie rozumie, co przeżywam.

– Wiem, jakie to musi być trudne.

Objęły się, teraz już obie we łzach, kiedy jednak Yayoi uniosła wzrok, ujrzała swoje dzieci spoglądające na nie ze zdumieniem.

– Chłopcy – roześmiała się, ocierając policzek. – Od dziś Yoko-san będzie zostawać z wami na noc!

Nie przyszło jej do głowy, że Yoko będzie przyczyną pyskówki z Masako.

Ostre przesłuchanie zaczęło się od słów:

– Kim jest osoba odbierająca teraz telefony w twoim domu?

– Nazywa się Yoko Morisaki. Mieszka w sąsiedztwie i była na tyle miła, że opiekuje się chłopcami.

– Chcesz powiedzieć, że zostaje na noc w twoim domu?

– Sypia tam, gdy jestem w pracy.

– Mieszka więc z wami? – zapytała Masako w typowy dla siebie analityczny sposób.

– Nie, nic podobnego – Yayoi wydawała się poirytowana. – Chodzi do szkoły. Gdy kończy zajęcia, przychodzi na obiad. Potem wraca, gdy wychodzę do pracy

– I zostaje z twoimi dziećmi przez całą noc za darmo?

– Daję jej obiad.

– Jest bardzo wielkoduszna, nie uważasz? Nie wydaje ci się, że o coś jej chodzi?

– Nie! – zaprotestowała Yayoi. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek, nawet Masako, czynił tego rodzaju brzydkie insynuacje pod adresem Yoko. – Jest po prostu niezwykle życzliwa, a ty... raczej wredna.

– Wredna czy nie, staram się tylko przypomnieć ci, że to ty najbardziej ucierpisz, jeżeli zostaniemy zdemaskowane.

– Wiem, ale...

– Ale co?

Yayoi miała dosyć tego krzyżowego ognia pytań. Dlaczego Masako bezustannie wszystko krytykowała?

– Czemu tak na mnie naskakujesz?

– Nie naskakuję – odparła zdziwiona Masako. – Czemu się tak złościysz?

– Nie złośćczę się! Po prostu mam dość twoich pytań. Tak naprawdę mam parę własnych. Co ty i Kapitan knujecie? I dlaczego przestałyście rozmawiać z Kuniko? Czy coś się stało?

Masako skrzywiła się. Nie powiedziała jej o tym, że Kuniko rozmawiała z Jumonjim, ani o tym, że w efekcie tej rozmowy zastanawia się nad wykonaniem kolejnego „zlecenia”. Yayoi nie przyszło do głowy, że jest utrzymywana w nieświadomości, ponieważ Masako uważa, że jest słaba i nie można na niej polegać.

– Nie, nic – odparła. – Jesteś pewna, że tej kobiecie nie chodzi o pieniądze z polisy lub coś takiego?

– Morisaki-san nie jest tego rodzaju osobą! – zawołała Yayoi, w końcu wybuchając. – Jest inna niż Kuniko!

– Dobrze, już dobrze. Zapomnij, że o tym wspominałam – Masako uspokoiła się po tym wybuchu, Yayoi zaś, pamiętając o swoim długu wobec niej, zaraz przeprosiła.

– Wybacz, po prostu puściły mi nerwy. Ale jestem pewna, że Yoko jest w porządku.

– Ale czy nie obawiasz się, że spędza tyle czasu z twoimi dziećmi? – Masako nie chciała dać za wygraną. – Jeden z chłopców mógłby coś powiedzieć.

– Oni zupełnie zapomnieli o tamtej nocy – odparła Yayoi, zdumiona uporem przyjaciółki. – Nigdy więcej o niej nie wspominali.

Masako usiadła i przez chwilę patrzyła w sufit.

– Może dlatego, że wiedzą, że to przysporzyłoby ci kłopotów. Nie sądzisz?

– Nie, nie o to chodzi – powiedziała Yayoi, chociaż ta uwaga dotknęła ją. – Znam ich lepiej niż ktokolwiek i jestem pewna, że zupełnie o tym zapomnieli.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – Masako zerknęła na przyjaciółkę. – Niepotrzebna nam fuszerka w końcówce.

– W końcówce? Czemu tak mówisz? – Zdaniem Yayoi gra była skończona, a one odniosły zwycięstwo. – Nie słyszałaś? Właściciel kasyna zniknął, więc wszystko skończone.

– Co przez to rozumiesz? – prychnęła Masako. – Nie rozumiem, jakim cudem mogłoby to kiedykolwiek być dla ciebie skończone.

– Jak można mówić coś tak okropnego!

Obejrzawszy się, Yayoi zauważyła, że Yoshie nadeszła bezszelestnie i stała teraz za Masako, patrząc na nią z identycznym wyrzutem. Nie mogła znieść tego, w jaki sposób zdawały się knuć razem, nie dopuszczając jej do swoich planów, obwiniając o wszystko, mimo że tak ochoczo wzięły od niej pieniądze.

Po pracy wyszła z zakładu, nie zamieniając z nikim ani słowa. Świt nadchodził teraz później i ciemność wokół niej zdawała się gęstnieć, przypominając, jak bardzo jest samotna. Gdy przyjechała do domu, Yoko i chłopcy jeszcze spali. Jej przyjaciółka musiała jednak usłyszeć, jak weszła do domu, ponieważ chwilę później zjawiała się w podzamie.

– Dzień dobry – powiedziała.

– Obudziłam cię?

– Nie przejmuj się tym. Dzisiaj muszę wcześniej wyjść, więc i tak powinnam już być na nogach – przeciągnęła się sennie, ale potem chyba zauważyła, że Yayoi jest zdenerwowana. – Wyglądasz blado. Coś się stało?

– Nie, to nic ważnego, po prostu sprzeczka w pracy – nie mogła oczywiście wspomnieć, że powodem kłótni była obrona Yoko.

– Z kim?

– Z kobietą imieniem Masako, tą, która dzwoni tu przez cały czas.

– Masz na myśli tą, która zawsze jest taka oschła? Co powiedziała? – Yoko zarumieniła się, jak gdyby sama uczestniczyła w tej sprzeczce.

– Nic ciekawego – odparła Yayoi, uchylając się od odpowiedzi. – To wszystko było raczej idiotyczne.

Zawiązała fartuch i zaczęła przyrządzać śniadanie.

– Czemu zawsze wydajesz się taka potulna, gdy z nią rozmawiasz? – zapytała Yoko cichym głosem.

– Słucham? – Yayoi odwróciła się gwałtownie. – To nieprawda.

– Czy ona ci czymś grozi?

W oczach Yoko błysnął wyraz dociekliwości. Taki sam widywała w oczach innych sąsiadów, zmusiła się jednak do tego, żeby to zignorować. *Każdy inny*, pomyślała, *ale nie Yoko*.

Przedwieczorne słońce rzucało łagodne światło na pliki banknotów leżące na stole. Banknoty były takie nowe i doskonałe, wyglądały nierealnie, niczym jakieś figlarne przyciski do papieru. Było tam jednak więcej pieniędzy, niż zarabiała w ciągu roku w fabryce, a po wszystkich latach spędzonych w towarzystwie kredytowym zarabiała co najwyżej dwa razy tyle. Masako siedziała wpatrzona w dwa miliony, które otrzymała od Yayoi, rozmyślając nad wydarzeniami minionych paru miesięcy i perspektywie przyszłego „interesu”.

W końcu zwróciła swoje myśli ku kwestii schowka na pieniądze. Czy powinna umieścić je w banku? Ale wówczas nie mogłaby do nich szybko dotrzeć, gdyby coś się stało – no i wpłata zostałaby odnotowana. Z drugiej strony – gdyby ukryła je gdzieś w domu, zawsze istniało ryzyko, że ktoś je tam znajdzie. Gdy wciąż rozważała te możliwości, zabrzmiał dzwonek domofonu. Zanim odpowiedziała, wsadziła pieniądze do szuflady pod zlewem.

– Przepraszam, że panią niepokoję – powiedział niepewny kobiecy głos.

– Mogę pani w czymś pomóc?

– Zamierzam kupić działkę po drugiej stronie ulicy i zastanawiałam się, czy mogę zadać pani kilka pytań.

Nie mając większego wyboru, Masako wyszła do holu i otworzyła drzwi. Przed progiem, z zażenowaną miną, stała kobieta w średnim wieku w niegustownym lawendowym kostiumie. Sądząc po jej twarzy, była mniej więcej w wieku Masako, zaczęła już jednak tracić figurę, a jej głos był wysoki i brzmiał nieco zapamiętale, jakby nigdy nie nauczyła się nad nim panować. – Przepraszam, że tak panią nachodzę.

– Nie ma sprawy.

– Zamierzam kupić działkę po drugiej stronie ulicy – powtórzyła, wskazując na skrawek gołej ziemi naprzeciw. O jej sprzedaży mówiło się już kilka razy, ale ostatnio działka zaczęła sprawiać wrażenie zaniedbanej.

– I jak mogę pani pomóc? – zapytała Masako swoim bardzo rzeczowym głosem.

– No cóż, zastanawiałam się, dlaczego jako jedyna nie została sprzedana, czy jest z nią

jakiś problem?

– Niestety, nie wiem.

– Nie słyszała pani, by wiązał się z nią jakiś kłopot? Byłoby mi bardzo przykro, gdybyśmy po jej zakupie dowiedzieli się, że coś jest nie w porządku.

– Rozumiem pani obawę, ale naprawdę nie mam pojęcia. Może spróbuje pani zapytać pośrednika.

– Pytałam, ale on nie chce mi nic powiedzieć.

– Może więc nie ma o czym mówić – Masako zaczęła się trochę denerwować.

– Ale teraz mój mąż twierdzi, że ziemia jest zbyt czerwona.

Masako przekrzywiła trochę głowę i spojrzała na swojego gościa. Nigdy wcześniej nie słyszała o czerwonej ziemi.

– Ona zaś stanowi złe podłoże – dodała kobieta, wyczuwając jej zniecierpliwienie.

– To takie samo podłoże, jakie mamy w naszym domu.

– Och, przepraszam – powiedziała nieznajoma z miną winowajczyni. Masako odwróciła się, żeby położyć kres rozmowie.

– Myślę, że nic jej nie brakuje – powiedziała.

– Nie ma żadnych problemów z drenażem lub czymś takim?

– Znajdujemy się na lekkim wzniesieniu, odpływ jest więc odpowiedni.

– Tak, chyba tak – stwierdziła kobieta, zerkając w głąb domu. – No cóż, bardzo pani dziękuję.

Ukloniła się i odwróciła, by odejść.

Była to krótka rozmowa, ale Masako zostało po niej uczucie niepokoju. Szczególnie gdy przypomniała sobie, co kilka dni wcześniej powiedziała jej sąsiadka, zatrzymawszy ją na ulicy.

- Katori-san.

Starsza kobieta, która mieszkała w domu usytuowanym tuż za ich posesją, uczyła tam sztuki układania kwiatów. Była bezpośrednia i wrażliwa; Masako była z nią w lepszych stosunkach niż z większością pozostałych kobiet z sąsiedztwa.

– Ma pani chwilkę? – zapytała, ciągnąc Masako za rękaw i ścisząc głos. – Chciałam pani powiedzieć o czymś dziwnym, co się zdarzyło niedawno.

– Co takiego?

– Przyszedł ktoś z pani firmy i zadawał wiele pytań.

– Z mojej firmy? – Masako natychmiast założyła, że to zapewne pracownik biura

Yoshikiego lub może banku. Jednak nie było powodu, by ktokolwiek sprawdzał jej męża, a Nobuki był jeszcze zbyt młody na tego rodzaju historie.

– Jestem pewna, że powiedział, że przychodzi z zakładu – odparła kobieta, marszcząc z powątpiewaniem brwi. – Ale pomyślałam, że to chyba ktoś z agencji detektywistycznej lub podobnej firmy. Pytał o bardzo różne rzeczy

– Na przykład jakie?

– Kto mieszka z panią, pani codzienny porządek zajęć, reputacja w okolicy, tego rodzaju sprawy. Oczywiście nic mu nie powiedziałam, ale mógł zdobyć mnóstwo informacji z innych źródeł – odparła, wskazując głową w stronę sąsiedniego domu, gdzie mieszkało stare małżeństwo. Gdy Nobuki był w gimnazjum, często skarżyli się, że jego aparatura stereo gra zbyt głośno. Przymuszczałnie z ogromną przyjemnością weszli w szczegóły jej życia.

– Czy naprawdę chodził po domach i wszystkich wypytywał? – zapytała, nagle zaniepokojona.

– Na to wygląda. Widziałam, jak węszył wokół tamtego domu, a potem dzwonił do ich drzwi. Trochę niepokojące, prawda?

– Czy powiedział, dlaczego nas sprawdza?

– Otóż to było dziwne. Powiedział, że rozważają pani zatrudnienie na pełny etat.

– Nonsens – mruknęła Masako. Niepełnoetatowcy mogli jedynie awansować do poziomu pośredniego, a nie na oficjalne stanowiska pełnoetatowe i nawet do tego awansu trzeba było mieć trzyletni staż pracy. Ten człowiek najwyraźniej kłamał.

– Jak wyglądał?

– Był młody, miał na sobie ładny garnitur.

Natychmiast przyszedł jej na myśl Jumonji, ale znali się od lat i nie miał powodu badać jej przeszłości. To mogła być policja, ale oni nie musieliby pracować pod taką przykrywką.

Właśnie w tym momencie Masako po raz pierwszy wyczuła czyjąś obecność; kogoś, kto czał się tuż za granicą jej świadomości. Nie policji, choć była pewna, że oni też ją obserwują, ale jakiejś nieznannej grupy. Przyszło jej na myśl, że ta kobieta – Morisaki – która pojawiła się tak niespodziewanie w domu Yayoi, może być z tym w jakiś sposób związana. Już sam fakt, że Yayoi chyba w ogóle niczego nie podejrzewała, był dziwny; być może wskazywał, jak dobrze ludzie ci utrzymywali w tajemnicy wszystkie swoje zamiary. Policja była na to zbyt nieporadna.

Najpierw Morisaki, potem ten młody mężczyzna, a teraz ta zaniedbana kobieta pytająca o nieruchomości. Jeżeli wszystkich coś łączyło, to jej przeciwnik działał z czymś w

rodzaju zespołu. Ale kto to był? I co im z tego miało przyjść? Masako poczuła nagły przypływ lęku, lęku przed nieznanym. Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna powiadomić Yoshie i Yayoi o swoim odkryciu, ale zrezygnowała, nie mając niezbitego dowodu.

Gdy tamtej nocy dotarła do pracy, spostrzegła, że budowa wartowni na parkingu została ukończona. Małeńki budynek był pusty, a jego małe okna wciąż ciemne. Wsiadła z auta i stała wpatrzona w wartownię, gdy volkswagen Kuniko wjechał na parking, przechylając się i wzbijając żwir spod kół. Wzdrygnęła się, wyczuwając w tym manewrze wrogość kierowcy.

Kuniko potrzebowała kilku prób, by wprowadzić samochód na miejsce, jednak nawet wtedy stał trochę krzywo. Pociągnąwszy mocno za dźwignię hamulca ręcznego, spojrzała przez okno na Masako.

– Dzień dobry – powiedziała ze zwykłą u niej udawaną uprzejmością. Miała na sobie nową kurtkę z czerwonej skóry, niewątpliwie kupioną za niedawno otrzymaną gotówkę.

Masako odwzajemniła powitanie. Ponieważ przestały na siebie czekać na parking, rzadko spotykała Kuniko w drodze do pracy, a sądząc po wyrazie rozczarowania malującym się teraz na twarzy Kuniko, podejrzewała, że ona też woli samotność.

– Wcześniej dziś przyjechałaś – powiedziała Kuniko.

– Chyba tak – Masako zerknęła na zegarek w przyćmionym świetle. Rzeczywiście, była prawie dziesięć minut przed czasem.

– Wiesz, o co chodzi? – zapytała Kuniko, otwierając dach kabrioletu i ruchem głowy wskazując wartownię.

– Przypuszczalnie zamierzają umieścić tu strażnika.

– Słyszałam, że policja dowiedziała się o tym zbrojeńcu i zmusiła dyrekcję, by miała na wszystko oko.

Masako wydawało się, że dyrekcja najprawdopodobniej wyraziła na to zgodę tylko dlatego, że ludzie bezprawnie parkowali na fabrycznym placu.

– Jaka szkoda – powiedziała. – Straciłaś szansę na to, żeby go poznać.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała Kuniko, wykrzywając twarz w wyrazie otwartej wrogości. Jej makijaż był doskonały, jakby szła na zakupy do miasta, ale dla Masako pretensjonalna tapeta jedynie podkreślała braki w jej urodzie.

– Widzę, że nadal jeździsz tym autem – zauważyła szydlerczo, kiwając głową w kierunku świeżo wypucowanego golfa. – Powinnaś sprawić sobie rower, zaoszczędzić

pieniądze.

Kuniko odwróciła się jednak na pięcie i odeszła nabzdyczona. Nie zwracając na nią uwagi, Masako stała i rozcierała ręce, żeby je ogrzać. Tej nocy było trochę chłodniej niż zwykle, nawet jak na początek października, i okazało się, że w zimnym suchym powietrzu jest w stanie rozróżnić różne zapachy: smażonej żywności z zakładu pracy, spalin, trawy rosnącej wokół parkingu oraz wonnych białych kwiatów drzew oliwkowych. Ostatnie ocalałe owady śpiewały jeszcze gdzieś nieopodal.

Znalazła sportową bluzę na tylnym siedzeniu samochodu i założyła ją na siebie. Zapaliwszy kolejnego papierosa – teraz nie mogła się prawie bez nich obyć – czekała, aż oddalająca się czerwona postać Kuniko zniknie jej z oczu. Parę minut później usłyszała ryk silnika i na parking wjechał duży motocykl. Tylne koło ślizgało się na ziemistym podłożu, a reflektor podskakiwał, gdy motor jechał w jej stronę po nierównym parkingu. Kto to był? Żaden z niepełnoetatowych pracowników nie przyjeżdżał do pracy na motocyklu. Masako przyglądała się podejrzliwie, jak motor zatrzymuje się obok niej.

– Katori-san – usłyszała, motocyklista podniósł osłonę kasku. Był nim Jumonji.

– Co pan tu robi? Mało brakowało, a umarłabym ze strachu.

– Cieszę się, że panią złapałem – powiedział, gasząc silnik. Na parkingu nagle zapanowała cisza i nawet owady przestały śpiewać, wystraszone chyba hałasem. Jumonji jednym płynnym ruchem ustawił motocykl na podpórce.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Mam zlecenie.

Serce zaczęło jej bić szybciej z powodu zaskakującego przyjazdu motocykla, ale teraz przylapała się na tym, że przyciska ręce do piersi, żeby opanować jego bicie. Poczula znajomą woń płynu do prania dolatującą z bluzy, która leżała w szafie od ostatniej wiosny. Przez chwilę przyszło jej na myśl, że teraz zostawia za sobą życie, które symbolizował ten zapach. Mocniej wtuliła się w swoje ramiona.

– Tego rodzaju zlecenie?

– A cóż by innego? Właśnie miałem telefon z informacją, że jest ciało, które musi zniknąć. Martwiłem się, że nie zdołam skontaktować się z panią, postanowiłem więc przyjechać od razu tutaj... Ale bałem się, że Jonouchi-san mogłaby rozpoznać mój samochód.

Głos mu drżał z podniecenia.

– Dlatego skorzystał pan z motocykla.

– Ostatnio nim nie jeździłem i uruchomienie silnika zabrało trochę czasu.

Jumonji ściągnął kask niczym aktor zdejmujący perukę i przyglądał włosy typowym

dla siebie ruchem ręki.

– Co mam zrobić? – zapytała Masako.

– Pojadę po nie i przywiozę do pani. O której kończy pani pracę?

– Wpół do szóstej – odparła, tupiąc nogą.

– A o której wraca pani do domu?

– Tuż po szóstej. Ale będzie pan musiał poczekać, aż wszyscy wyjdą, do około dziewiątej. Może pan zdjąć ubranie, zanim je pan przywiezie?

– Spróbuję – odparł ponuro.

– A zdoła pan przenieść je w pojedynkę?

– Zobaczymy... Kupiłem skalpele, zabiorę je więc ze sobą.

– Dobrze – powiedziała Masako, obgryzając paznokcie i gorączkowo próbując przypomnieć sobie, o czym mogli zapomnieć. W ferworze nic nie przychodziło jej do głowy, potem przypomniała sobie o czymś.

– I niech pan koniecznie przywiezie pudła.

– Potrzebujecie dużych?

– Nie, niekoniecznie. Nie powinny zwracać uwagi, niech pan przywiezie takie, jakie mają w sklepach spożywczych. Ale proszę dopilnować, żeby były dobre i mocne.

– Mógłbym zdobyć kilka jutro rano. Ma pani foliowe worki?

– Kupiłam trochę na wszelki wypadek. Jest jeszcze jedna sprawa: co powinnam zrobić, jeżeli coś się nie uda?

Nagle przyszło jej na myśl kilka komplikacji: Yoshiki mógłby postanowić zostać w domu albo Nobuki mógłby opuścić zmianę.

– Co mogłoby się nie udać? – zapytał Jumonji z zaniepokojeniem w głosie.

– No cóż, a jeżeli, na przykład, dom nie będzie pusty, to co?

– Niech pani wtedy zadzwoni na moją komórkę.

Z kieszeni dzinsów wyciągnął służbową wizytówkę i wręczył ją Masako. Wydrukowano na niej numer telefonu.

– W porządku. Jeżeli wyniknie jakiś problem, zadzwonię do pana przed wpół do dziewiątej.

– W przeciwnym razie zobaczymy się około dziewiątej – powiedział, wyciągając dłoń. Masako patrzyła na nią przez chwilę, po czym wyciągnęła rękę, żeby ją uścisnąć. W chłodnym wietrze była zimna i szorstka w dotyku.

– A więc do zobaczenia – dodał, uruchamiając silnik motocykla. Niski potężny ryk rozniósł się po pustym parkingu, cichnąc w otaczającej go ciemności. W ostatniej chwili

Masako dała mu znak.

- Coś jeszcze? – zapytał, znowu podnosząc osłonę kasku.
- Ktoś węszył wokół mojego domu. Być może z agencji detektywistycznej.
- Co to pani zdaniem oznacza? – był wyraźnie zaniepokojony.
- Nie mam pojęcia.
- To nie policja, prawda? Nie chcemy przecież z nią zadzierać.

Masako straciła zapał. Może powinni przyczaić się na pewien czas. Na to było już jednak za późno.

- Nie wiem – powiedziała – ale zaczynamy
- Chyba tak – zgodził się Jumonji. – Zaszliśmy za daleko, żeby się teraz wycofywać.

Twarz straciłoby wielu ważnych ludzi.

Wykonał zgrabny nawrót i szybko odjechał, wzbijając za sobą grudki ziemi.

Gdy została sama, wyruszyła w stronę fabryki, analizując podczas marszu procedurę, najpierw szła głowa, następnie ręce i nogi, później otwierało się tułów... Mogła sobie wyobrazić cały ten makabryczny, wytrącający z równowagi proces. Nagle zaczęła się zastanawiać, w jakim stanie będzie ciało, gdy do nich trafi, i jeszcze bardziej wytrąciło ją to z równowagi. Zaczęły jej drżeć nogi w kolanach, jakby wzdragały się przed tym, by nieść ją coraz bliżej tej potworności, i trudno jej było iść. Zatrzymała się i stała w ciemności, uświadamiając sobie, że tak naprawdę przerażała ją nie ciało, które wkrótce miała zobaczyć, ale niewidoczni ludzie, którzy gdzieś tam ją obserwowali.

Gdy weszła do świetlicy, Kuniko ostentacyjnie wstała i wyszła, nie patrząc nawet na nią. Masako nie miała jednak czasu, by reagować na tego rodzaju zachowanie, ponieważ była pochłonięta poszukiwaniem Yoshie. Znalazła ją wkrótce w szatni razem z Yayoi.

– Kapitanie – powiedziała, klepiąc ją w ramię, gdy ta zaciągała zamek uniformu. Yayoi, która stała obok, też się odwróciła z radosną miną niewiniątka. Masako miała zamiar pominąć ją tym razem w swoich planach, ale gdy ujrzała tę twarz – bez śladu przerażenia, jakiego doświadczyły one – poczuła gwałtowną chęć sprawienia, by Yayoi drżała tak jak ona przed chwilą w ciemnościach. Zacisnęła zęby, próbując się temu oprzeć.

– Co się dzieje? – zapytała Yoshie, ale wyraz konsternacji na jej twarzy świadczył o tym, że chyba poznała odpowiedź, zanim zadała to pytanie.

– Mamy robotę – odparła Masako. Yoshie spojrzała na nią, jej usta zacisnęły się w cienką linię. Masako postanowiła, że nie wspomni o swoich przeczuciach, że jest obserwowana. Bała się, że Yoshie straci zimną krew, a sama nie będzie w stanie wykonać

zlecenia.

– O czym tak szepczecie we dwójkę? – zapytała Yayoi, wpychając się między nie.

Masako chwyciła ją za przegub dłoni.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – powiedziała, patrząc jej prosto w oczy.

– O co chodzi? Co wy robicie? – wymamrotała z przerażeniem.

Teraz Masako chwyciła ją palcami za łokieć.

– Tniemy; mniej więcej tutaj. Kolejne „zlecenie”.

Yayoi cofnęła się, nie uwalniając ręki z jej uścisku. Yoshie rozejrzała się z obawą, że ktoś może patrzeć, i zasygnalizowała Masako, by zachowała ostrożność. Lecz inne kobiety w szatni nie zwracały na nie uwagi, dalej przebierając się z posepnymi minami w oczekiwaniu na ciężką noc.

– Nie mówisz poważnie – powiedziała Yayoi zdławionym dziewczęcym szeptem.

– Śmiertelnie poważnie – usłyszała w odpowiedzi. – Chcesz do nas dołączyć? Musisz tylko zjawić się u mnie w domu.

Gdy Masako zwolniła chwyt, ręka Yayoi opadła bezwładnie, a czapka robocza wylądowała na podłodze.

– I jeszcze jedno: jeżeli zdecydujesz się przyjść, koniecznie pozbądź się tej kobiety.

Yayoi spiorunowała ją wzrokiem, po czym odeszła w pośpiechu.

Nieboszczyk okazał się niskim chudym mężczyzną, chyba około sześćdziesiątki. Był łyśy, miał wszystkie zęby oraz blizny po operacjach z prawej strony brzucha i pośrodku klatki piersiowej. Ta druga była większa, blizna na brzuchu najwyraźniej była pozostałością po operacji wycięcia wyrostka robaczkowego. Sądząc po purpurowym rumieńcu na twarzy oraz śladach palców na szyi, prawdopodobnie został uduszony. Na jego policzkach i rękach widniały zadrapania świadczące o tym, że stoczył walkę.

Nie było nic, co mogło im powiedzieć, czym się zajmował lub kto go zabił i dlaczego. Odarty z ubrania, został sprowadzony do postaci martwego kawałka ciała bez powiązań z poprzednim życiem. One też nie musiały ich szukać, miały tylko pokroić go na kawałki, wsadzić je do worków, a worki zapakować do pudeł. Jeżeli ktoś potrafił znieczulić się na widok świeżej i zakrzepłej krwi, to różnica między tym a pracą, którą wykonywały w nocy w zakładzie, była naprawdę znikoma.

Yoshie podwinęła do kolan mankiety swoich spodni od dresu, Masako miała na sobie szorty oraz T-shirt. Obie włożyły fartuchy i rękawice ukradzione z fabryki. Bojąc się stąpienia boso po odłamkach kości, Masako używała gumiaków męża, a swoją parę pożyczyła Yoshie. I znowu – różnica między ich ubraniem a uniformami, których używały w pracy, była niewielka.

– Te skalpele są świetne – zauważyła z podziwem Yoshie. Instrumenty chirurgiczne przywiezione przez Jumonjiego były niezmiernie skuteczne. W odróżnieniu od noży do sashimi, których używały na Kenjim, skalpele rozcinały ciało niemal z łatwością, niczym nowe nożyce tkaninę. Dzięki lepszym narzędziom praca postępowała szybciej, niż się spodziewały.

Niestety, szybko zdały sobie sprawę, że nie będą mogły posłużyć się piłą elektryczną, którą Jumonji kupił do cięcia kości. Podczas próbnego piłowania do oczu leciała im mgła ze sproszkowanych kości i drobnych kawałków ciała. Gdyby miały zamiar używać piły w przyszłości, potrzebowałyby okularów ochronnych. W miarę upływu czasu łazienka stawała

się mokra od krwi, a powietrze wypełniło się ohydny odorem wnętrzości, podobnie jak podczas ćwiartowania zwłok Kenjiego, ale o ile praca tym razem wydawała się łatwiejsza, tak związane z nią przerażenie było jakoś mniej dotkliwe.

– To musiała być operacja serca – powiedziała Yoshie wodząc palcem po purpurowej, przypominającej kształtem robaka bliźnie na piersi mężczyzny. Jej oczy były czerwone z braku snu. – Na swój sposób to trochę smutne: zdołał przeżyć tę operację, po czym został zamordowany.

Słuchając wywodów przyjaciółki, Masako zajmowała się cięciem ręki i nogi nieboszczyka. Jego nogi różniły się od nóg Kenjiego. Mąż Yayoi był w kwiecie wieku, natomiast ten człowiek miał ziemistą i pomarszczoną skórę, prawie zupełnie pozbawioną tłuszczu. Może tak jej się tylko wydawało, ale miała nawet uczucie, że piła przecina coś suchego i wydrążonego zamiast ciała i kości.

– Gdy tłuszcz nie klei się do ostrza, jest o wiele łatwiej – dodała Yoshie, kontynuując swój monolog podczas pracy. – Inaczej niż za pierwszym razem. Worki też są lżejsze.

– Założę się, że waży tylko pięćdziesiąt kilo – powiedziała Masako.

– A ja, że był starym bogatym sukinsynem – stwierdziła z wielkim przekonaniem Yoshie.

– A po czym, u licha, to poznajesz?

– Spójrz tylko na to wgłębienie na palcu. Pewnie nosił wielki sygnet, gruby jak pączek wiedeński, wysadzany brylantami i rubinami. Ktoś musiał go ściągnąć.

– Masz zbyt bujną wyobraźnię – zaśmiała się Masako.

Ten ranek zaczął się dla Masako niczym dalszy ciąg złego snu. Gdy Jumonji zgodnie z planem zjawił się u niej, blady, tuż po dziewiątej i wniósł zawinięte w koc ciało do środka, Yoshie jeszcze nie było.

– To było nieco przerażające – powiedział, rozcierając policzki, jakby właśnie wrócił z Arktyki, mimo że było całkiem ciepło jak na październik.

– Co takiego? – zapytała Masako, gdy rozkładała na kafelkach łazienki plandekę z niebieskiego winylu, tę samą, której użyły poprzednio.

– To! – odparł, wskazując na trupa. – Nigdy wcześniej nie widziałem zwłok. Ale nie chodzi tylko o widok, musiałem jeszcze niańczyć je przez pół nocy. Gdy włożyłem je do bagażnika, pojechałem dla zabicia czasu do „U Denny’ego”, a później jeździłem po Roppongi.

– Nie bał się pan, że pana zatrzymają?

– Przyszło mi to do głowy, ale nie chciałem zostać z nimi sam. Musiałem być wśród ludzi. Wiem, że wszyscy tak kończą po śmierci, ale mimo to wydawało mi się, że mam w bagażniku ukrytego zombie. Wiedziałem, że mam zdjąć ubranie i resztę, ale po prostu nie mogłem, nie własnoręcznie. Nie potrafiłem nawet na nie spojrzeć, dopóki nie wyszło słońce. Chyba po prostu jestem tchórzem.

Patrząc na jego bladą twarz, Masako zrozumiała, przez co przeszedł. W zwłokach było coś, co odrzucało żywych. Zastanawiała się, po jakim czasie trup zaczyna wydawać się przedmiotem jak wszystkie.

– Gdzie musiał pan po nie jechać? – zapytała, dotykając zgiętych palców nieboszczyka.

– Chyba lepiej, żeby pani nie wiedziała. Gdyby zdarzyło się coś niespodziewanego, mogłoby się to okazać kłopotliwe.

– Na przykład co?

– Nie wiem. Coś... niespodziewanego. – Jumonji podniósł bardzo ostrożnie koc i zerknął na twarz nieboszczyka.

– Ma pan na myśli policję?

– Nie tylko.

– Kogo na przykład?

– Zainteresowane strony, że tak powiem. Kogoś, kto szuka zemsty.

Masako natychmiast pomyślała o nieznanym obserwatorze, lecz Jumonji miał chyba na myśli ludzi o bardziej prozaicznych, zawodowych powiązaniach z nieboszczykiem.

– Ciekawe, dlaczego zginął – powiedziała.

– Jego zniknięcie przypuszczalnie uczyniło kogoś bardzo bogatym. Właśnie dlatego muszą dopilnować, by ciało nigdy się nie znalazło.

To oznaczało, że mężczyzna był wart co najmniej kilka miliardów jenów. Masako patrzyła na ziemistą skórę na jego łysej głowie. Gdyby się dało zapomnieć o „zainteresowanych stronach”, zwłoki naprawdę były czymś, czego można się pozbyć jak wszelkich innych śmieci. Śmieci stanowiły naturalny produkt uboczny życia ludzkiego i nikogo nie powinno obchodzić, co wyrzucano ani kto wyrzucał. Jednak w pewnym momencie trzeba było pogodzić się z faktem, że kiedyś też zostaniemy wyrzuceni razem z całą resztą.

– Niech pan mi pomoże ściągnąć ubranie – powiedziała spokojnie.

– Dobrze.

Masako zrobiła rozcięcie w garniturze i zaczęła ściągać go z nieboszczyka, podczas gdy stremowany Jumonji pakował kawałki garderoby do worka.

- Był tam portfel lub coś jeszcze? – zapytała.
 - Nie, zabrali wszystkie rzeczy tego typu. Dostaliśmy całą resztę.
 - A więc to naprawdę są tylko śmieci – mruknęła pod nosem.
 - Chyba można tak powiedzieć – rzekł Jumonji ze zgorszoną miną.
 - Łatwiej jest myśleć o tym w ten sposób.
 - Chyba rozumiem, co pani ma na myśli.
 - Dostał pan pieniądze?
 - Mam je tutaj – odparł Jumonji. Wyciągnął z tylnej kieszeni brązową papierową torebkę, w rodzaju tych, w których sprzedaje się tanie słodycze. – Dokładnie sześć milionów, powiedziałem im, że możemy to zrobić, tylko jeżeli dostaniemy całą sumę z góry
 - Dobra robota. Ale co będzie, jeżeli, nie daj Boże, ciało zostanie potem znalezione?
 - Wtedy będziemy musieli zwrócić pieniądze. Są poza tym jednak jeszcze ludzie, którzy wyjdą na durniów, i może pani być pewna, że znajdą inne sposoby, bym za to zapłacił – głos mu się trząsł, jakby dopiero teraz zrozumiał, na co się naraża. – Bądźmy więc jak najostrożniejsi – dodał.
 - W porządku – powiedziała Masako. Gdy skończyli zdejmować ubranie i położyli nagie ciało w łazience, Jumonji wyjął z torebki cztery pliki banknotów i położył je przed Masako.
 - Może weźmie je pani teraz – zaproponował. Banknoty były ciemne, pomięte i owinięte gumkami, różniły się od świeżo wyemitowanych pieniędzy, które otrzymała od Yayoi. Przypominały Masako gotówkę, która przechodziła z rąk do rąk w towarzystwie kredytowym. *Bрудny interes, brudne pieniądze*, pomyślała.
- Masako spojrzała na budzik, który zostawiła na pralce w garderobie obok łazienki. Zbliżało się południe. Prawie skończyły, wkrótce Jumonji powinien wrócić z pudłami. Ramiona i biodra miała sztywne i ciężkie od tak długiego kucania nad ciałem – czego nie zapamiętała po pierwszym razie, przypuszczalnie z powodu zdenerwowania. Nie spała również po powrocie do domu z fabryki, bardzo więc chciała skończyć z tym i się położyć.
- Prostując się, Yoshie wyciągnęła rękę, by pomasażować sobie obolałe plecy, ale zawahała się i z ręką zawieszoną w powietrzu powiedziała:
- Nawet nie mogę pomasażować sobie pleców nie brudząc się krwią.
 - Użyj nowej pary rękawic.
 - Nie chcę ich marnować.
 - Nie bądź niemądra – odparła Masako, wskazując ruchem głowy paczkę, którą

przywiozła z fabryki. – Mamy ich mnóstwo.

– Wygląda na to, że Yayoi nie przyjdzie – zauważyła Yoshie, ściągając pokrwawione rękawice.

– Myślę, że nie. Chciałam, by choć raz zobaczyła, na czym to polega.

– Ona chyba uważa, że jesteśmy bardziej winne niż ona, chociaż to ona zabiła swojego męża – głos Yoshie był pełen urazy. – Gardzi nami, ponieważ robimy to dla pieniędzy, ale to przecież drobiazg w porównaniu z tym, co sama zrobiła.

W tym momencie rozległ się dzwonek domofonu i Yoshie krzyknęła z przerażenia.

– Ktoś przyszedł, to pewnie twój syn.

Masako pokręciła głową. Nobuki prawie nigdy nie wracał do domu o tej porze.

– To przypuszczalnie Jumonji.

– Masz rację – przyznała Yoshie, uspokajając się nieco. Gdy Masako zerknęła przez judasza, ujrzała Jumonjiego z trudem utrzymującego nieporęczny ładunek pudeł. Pomogła mu wnieść je do środka i oboje przeszli do łazienki.

– Przywiozłem je – rzekł Jumonji.

– W samą porę – odparła Yoshie, przybierając ton, którego używała wobec młodszych pracowników w fabryce.

– Ile potrzebujemy? – zapytał. Masako podniosła osiem palców. Mężczyzna był niski, a worki mniej pękate, niż się spodziewały. Poza tym Jumonji postanowił sam przewieźć głowę i ubranie, najłatwiejsze do zidentyfikowania, zamiast je wysłać.

– Osiem? – zapytał ze zdziwioną miną. – Przypuszczałem, że będzie więcej.

– Myśli pan, że ktoś pana widział? – zapytała Yoshie.

– Nie sądzę.

– Nie widział pan nikogo obserwującego dom? – dorzuciła Masako, posyłając mu badawcze spojrzenie. Byłoby fatalnie, gdyby ci inni, nieznani ludzie dowiedzieli się, co one robią.

– Nikogo. Oprócz...

– Oprócz kogo?

– Jakaś kobieta stała na działce po drugiej stronie ulicy. Jednak odeszła, gdy tylko mnie zobaczyła.

– Jak wyglądała?

– Pulchna, w średnim wieku – odparł. Najwyraźniej ta sama, która przyszła do niej z pytaniami o działkę.

– Czy wyglądało na to, że obserwuje dom? – zapytała Masako.

– Nie, myślę, że po prostu rozglądała się. Poza tym widziałem tylko kilka innych osób, przypuszczalnie wyszły na zakupy.

Błędem było nalegać, by używał własnego samochodu – jej corolla będzie mniej rzucała się w oczy przy następnym zleceniu.

Załadowali pudła do samochodu i zaraz potem Jumonji odjechał.

– Jak brygadzysta odwożący stos zestawów obiadowych – powiedziała Yoshie, co sprawiło, że obie wybuchnęły śmiechem. Potem na zmianę myły się pod prysznicem i szorowały łazienkę. Zdając sobie sprawę, że Yoshie zaczyna z niepokojem spoglądać na zegarek, Masako poszła po jej część wynagrodzenia.

– Twoje honorarium.

Wręczyła jej pieniądze. Trzymając je w wyciągniętej ręce, jakby były brudne, Yoshie szybko wsadziła banknoty na dno torebki.

– Dzięki – powiedziała z ulgą.

– Co zamierzasz z nimi zrobić?

– Pomyślałam, że wyślę za nie Miki do college’u – wyjaśniła, przyglądając splecione włosy. – A ty?

– Jeszcze nie jestem pewna – Masako miała teraz pięć milionów dla siebie, ale nie wiedziała, do czego były jej potrzebne.

– Muszę cię o to zapytać – powiedziała Yoshie, wahając się przez chwilę – ale nie zrozum tego źle.

– Słucham?

– Czy ty też dostałaś milion?

– Oczywiście – odparła Masako, patrząc jej prosto w oczy. Yoshie sięgnęła do torebki i wyciągnęła plik banknotów.

– W takim razie chcę ci zwrócić pieniądze, które jestem ci winna.

Masako zapomniała o pożyczce na szkolną wycieczkę jej córki. Yoshie odliczyła osiem banknotów o nominale dziesięciu tysięcy jenów i ukloniła się, wręczając je przyjaciółce.

– Jestem ci nadal winna trzy tysiące, ale nie mam drobnych. Mogę oddać ci je w pracy?

– Oczywiście – odparła Masako. Pożyczka to pożyczka. Yoshie patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, chyba jednak oczekując, że Masako odmówi przyjęcia tych pieniędzy, ale gdy stało się jasne, że nie ma takiego zamiaru, wstała i powiedziała:

– Do zobaczenia wieczorem.

– Wieczorem – powtórzyła Masako. Przywykły już do nocnej zmiany i praca w ciągu dnia wydawała się czymś niewłaściwym.

MIESZKANIE NR 412

1

Gdy Masako obudziła się wieczorem, było jej trochę smutno. Wczesny zachód słońca, sygnalizujący nadejście zimy, działał przygnębiająco. Leżała w pościeli, obserwując, jak światło w pokoju stopniowo przygasa, pogrążając ją w mroku. Takie chwile sprawiały, że nocna zmiana wydawała się nie do zniesienia, i wywoływały wrażenie, że pracujące na niej kobiety powinny w końcu dostać lekkiego obłędu. To nie zimowy mrok doprowadzał jednak do depresji, lecz stres spowodowany życiem zupełnie odmiennym od codziennej egzystencji normalnego świata.

Ile w jej życiu było pracowitych, „normalnych” ranków? Zawsze pierwsza na nogach, żeby przygotować wszystkim śniadanie, zapakować obiad. Rozwieszanie mokrego prania, ubieranie się, rozwijanie w Nobukim kolejnych umiejętności, wyprawianie go do ośrodka dziennej opieki. Stałe zerkanie na zegar ścienny lub ukradkowe zerknięcia na zegarek, harówka w biurze. Brak czasu na czytanie gazet, a tym bardziej powieści, ograniczanie snu, żeby znaleźć czas na zrobienie wszystkiego innego, a potem, gdy zaczynały się jakże rzadkie wakacje, nadrabianie zaległości w bezustannym praniu i sprzątaniu. Pracowite, „normalne” dni, wolne od osamotnienia i poczucia winy.

Nie miała ochoty do nich wracać, zmieniać obecnej sytuacji. Gdy odwracano grzejące się w słońcu kamienie, odsłaniały pod spodem zimną wilgotną ziemię i właśnie tam głęboko zagrzebała się Masako. W tej mrocznej ziemi nie było śladu ciepła, jednak dla ciasno zwiniętego w niej robaka stanowiła ona spokojny i znajomy świat. Zamknęła oczy. Jej ciało wydawało się ciężkie, a ona chyba nigdy nie dochodziła do siebie po wyczerpującej pracy w fabryce – może dlatego, że miała tak płytki i nieregularny sen. W końcu powoli zapadła w nieświadomość, jakby ściągana w dół przez siłę ciężenia, i wkrótce zaczęła śnić.

Zjeżdżała starą windą w siedzibie T-Kredyty i Pożyczki, spoglądając na znajomą, bladozieloną boazerię. Jej deski były pokryte wgłębieniami po niezliczonych kolizjach z wózkiem używanym do przewozu gotówki w budynku. Masako sama taszczyła z tej windy

ciężkie worki z monetami więcej razy, niż mogła zliczyć. Winda zatrzymała się na pierwszym piętrze, na którym mieściło się biuro finansowe – jej dawne miejsce pracy. Drzwi otworzyły się i przez chwilę patrzyła w głąb ciemnej pustej sali. Wszystko to było tak znajome, że mogłaby poruszać się po niej z zamkniętymi oczami, ale teraz nie miała tu już nic do roboty.

Właśnie w chwili, gdy przycisnęła guzik, żeby zamknąć drzwi, do windy wszedł mężczyzna. Był nim Kenji, o którym sądziła, że nie żyje. Nagle zaczęła się dusić. Kenji miał na sobie białą koszulę, szare spodnie i niewyszukany krawat – ten sam strój, który nosił tamtego dnia. Pozdrowił ją grzecznie, po czym stanął plecami do niej, twarzą do drzwi. Masako uważnie przyjrzała się jego karkowi, częściowo zakrytemu przez włosy, ale potem cofnęła się, uświadamiając sobie z przerażeniem, że bezwiednie szukała blizn po cięciach, które na nim zrobiła.

Winda jechała nieprzyjemnie wolno, ale w końcu dotarła na parter i drzwi się otworzyły. Kenji wyszedł w mrok, znikając w miejscu, gdzie powinna znajdować się recepcja. Stojąc samotnie w windzie i zastanawiając się, czy powinna podążyć za nim w mrok, czuła, jak jej ciało pokrywa się zimnym potem.

I wtedy, gdy zdecydowała się wyjść z windy, z mroku wyskoczył ku niej jakiś człowiek. Zanim zdołała uciec, długie ręce objęły ją od tyłu i nie mogła się ruszyć. Próbowwała wołać o pomoc, ale głos uwiązł jej w gardle. Dłonie mężczyzny zacisnęły się na jej szyi. Usiłowała walczyć, lecz jej kończyny wydawały się sparaliżowane. Zaczęła spływać potem, jakby jej rozczarowanie i strach sączyły się przez skórę. Palce zacisnęły się i Masako zeszywniała z przerażenia. Lecz potem, powoli, ciepło jego dłoni oraz nierówny oddech na jej karku zaczęły wzbudzać w niej ukryty impuls: pragnienie, by poddać się, odprężyć i pozwolić sobie na śmierć. Jej strach zaczął się nagle rozwiewać, jakby odpływał lekko, i zastąpiło go poczucie niebiańskiej rozkoszy. Krzyknęła z radości.

Otworzyła oczy. Okazało się, że leży na wznak w łóżku. Położyła rękę na piersi, czując gwałtowne bicie serca. Nie był to oczywiście jej pierwszy sen erotyczny, ale po raz pierwszy rozkosz była tak nierozzerwalnie związana ze strachem. Przez pewien czas leżała w ciemności, zmrożona odkryciem tej sceny, ukrytej dotąd w podświadomości. Kim był mężczyzna ze snu? Próbując przypomnieć sobie dokładnie dotyk jego rąk, rozważała wszystkie możliwości. Nie był to Kenji. On przecież pojawił się jako duch, który przyciągał ją ku jej lękom. Nie był to również Yoshiki. Przez wszystkie spędzone razem lata nigdy nie podniósł na nią ręki. Ręce nie przypominały też dotykem rąk Brazylijczyka, Kazuo. Zatem mogła jedynie założyć, że to właśnie ta niewidoczna, obserwująca ją postać przybrała realny

kształt w jej śnie. Ale co oznaczał fakt, że jej strach wiązał się z tak intensywną rozkoszą seksualną? Masako leżała jeszcze przez chwilę, pogrążona w zmysłowym doznaniu, które prawie zupełnie zatarło się w jej pamięci.

Wstała z łóżka i zapaliła światło. Zaciągnąwszy zasłony, usiadła przed toaletką. Z lustra spoglądała z marsową miną jej twarz, blada i niezdrowa w jarzeniowym świetle. Zmieniła się od tamtego dnia, Masako wiedziała o tym. Bruzdy między brwiami pogłębiły się, a oczy miały bardziej przenikliwy wyraz. Przypuszczalnie wydawała się starsza. Lecz jej wargi były lekko rozchylone, jakby właśnie miała wymówić czyjeś imię. Co się działo? Uniosła rękę, by zasłonić usta, ale błysku w jej oczach nie dało się ukryć.

Jakiś hałas przywrócił ją do rzeczywistości. Pewnie po prostu Yoshiki lub Nobuki wracający do domu. Sprawdziła godzinę na zegarze przy łóżku: prawie ósma. Szybko uczesała się, narzuciła na ramiona kardigan i wyszła z sypialni. Z łazienki słychać było dźwięk pralki. Widocznie Yoshiki robił pranie po pracy. Już od kilku lat sam prał swoją bieliznę i ubrania.

Zapukała do drzwi jego pokoju. Nie usłyszała odpowiedzi, ale otworzyła je i zastała go siedzącego plecami do niej, wciąż w koszuli frakowej, słuchającego muzyki przez słuchawki. Pokój był przede wszystkim mały, ale wydawał się niesamowicie zagracony, odkąd Yoshiki przeniósł do niego łóżko, szafki z książkami oraz biurko, urządzając się niczym student w pokoju akademika. Masako klepnęła go w ramię. Zaskoczony, zdjął słuchawki i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Jesteś chora? – zapytał, przyglądając się jej podziamie.

– Nie, po prostu zasnęłam.

Czując nagły chłód, zaczęła zapinać sweter.

– Zasnęłaś? Jest ósma godzina – powiedział beznamiętnym głosem. – To zawsze dziwnie brzmi, sformułowane w ten sposób – jego komentarz pochodził zza dzielącej ich przepaści, ze świata dziennego światła.

– Wiem – odparła, opierając się o parapet. – To rzeczywiście brzmi dziwnie.

Słyszała muzykę klasyczną sączącą się z leżących na łóżku słuchawek, ale utwór nie brzmiał znajomo.

– Przestałaś przyrządzać kolacje – zauważył Yoshiki, nie patrząc na nią.

– Owszem.

– Dlaczego?

– Po prostu postanowiłam tego nie robić.

– Mnie to nie przeszkadza – rzekł, nie domagając się odpowiedzi. – Ale co sobie

robisz na kolację?

– Po prostu jem to, co mamy w domu.

– A my możemy radzić sobie sami? – zapytał z krzywym uśmiechem.

– Sądzę, że tak – lepiej być szczerym. – Przykro mi, ale pomyślałam, że będziecie jeść to, co chcecie.

– Ale czemu przestałaś gotować?

– Chyba można by powiedzieć, że zmieniam się w robaka. Chcę tylko, by zostawiono mnie w spokoju, bym mogła zwinąć się w kłębek w ukryciu, gdzieś pod ziemią.

– To mogłoby być uzasadnione, gdybyś była robakiem, ale...

– Sądysz, że jako kobiecie jest mi lepiej?

– Chyba tak.

– A ja sądzę, że ty też byłbyś szczęśliwszy jako robak.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał, spoglądając na nią z zaintrygowaniem.

– W pewnym sensie już nim jesteś. Zamknąłeś się w swoim własnym światku. Po pracy przychodzisz tutaj i nie zwracasz na nas uwagi, równie dobrze mógłbyś mieszkać w domu z pokojami do wynajęcia.

Masako ruchem ręki wskazała wewnątrz pokoju.

– Tak, no cóż... – powiedział Yoshiki, podnosząc słuchawki. Rozmowa zeszła na tematy, których wolał nie poruszać.

Masako stała i patrzyła na niego. Zmienił się od czasu, gdy się poznali: jego włosy przerzedziły się i posiwiały. Schudł również i stale załatywało od niego alkoholem. Ale bardziej niż zmiany fizyczne zdumiało ją wrażenie, że, czegokolwiek szukał, jego poszukiwanie – dążenie do osobistej prawości – stało się bardziej rozpaczliwe. Nawet w dawnych czasach Yoshiki cenił swoją wolność bardziej niż inni i pragnął żyć z pewną intensywnością. Nawet wówczas praca pochłaniała znaczną część jego czasu, ale w wolnych chwilach był serdecznym i wielkodusznym człowiekiem. Masako, wtedy młoda i naiwna, czuła się szczęściarą, mając jego miłość; sama także kochała go i darzyła zaufaniem.

Ale teraz, gdy mógł uciec od pracy, wyglądało na to, że chce również uciec od swojej rodziny. Otaczający go świat był głęboko zdeprawowany, jego praca – zdeprawowana w sposób nie do opisanía. Ale nawet Masako odgradzała go od potrzebnej mu wolności, a teraz zawód sprawił mu również Nobuki. Im bardziej Yoshiki skupiał się na swoim dążeniu do prawości, tym mniej tolerancyjny stawał się z pozoru dla tych, którym nie udawało się żyć zgodnie z jego normami. Ale jeżeli dla niego rozwiązaniem było ukryć się, stracić zaufanie do wszystkich i wszystkiego, to skończyłby jako pustelnik. Ona zaś nie miała zamiaru żyć z

pustelnikiem. Przyszło jej na myśl, że ta determinacja wiąże się jakoś z rozkoszą, której dopiero co doznała w swoim śnie. Coś zostało w niej uwolnione.

– Czemu już nie sypiamy razem? – zapytała, podnosząc głos, żeby usłyszał ją przez słuchawki.

– Co? – zapytał, znowu zdejmując je z uszu.

– Dlaczego chcesz być tutaj sam?

– Przypuszczalnie o to właśnie chodzi; chcę być sam – odparł, patrząc na idealnie wyrównane grzbiety książek na półkach.

– Ale my wszyscy chcemy być sami.

– Chyba tak.

– Dlaczego przestałeś ze mną sypiać?

– Tak po prostu wyszło – rzekł Yoshiki, krzywiąc się lekko i odwracając wzrok. – Ty też sprawiałaś wrażenie zmęczonej.

– Chyba byłam zmęczona.

Masako próbowała przypomnieć sobie okoliczności – minęły już cztery lub pięć lat – które sprawiły, że schronili się w oddzielnych pokojach. Ale to nie była jakaś jedna rzecz, a po prostu nagromadzenie banalnych pretensji, których szczegóły już dawno zatarty się w pamięci.

– Seks nie jest jedyną rzeczą, która wiąże ludzi ze sobą – zauważył.

– Wiem o tym – odparła półgłosem. – Ale ty chyba odrzucasz również wszystkie inne więzi, jak gdybyś nie mógł znieść faktu, że masz cokolwiek wspólnego z Nobukim i ze mną.

– To ty postanowiłaś wziąć tę nocną zmianę – rzekł z lekkim oburzeniem w głosie.

– Musiałam. Wiesz, że nigdy nie znalazłabym pracy w moim zawodzie.

– Możesz w to wierzyć, jeśli chcesz – rzekł Yoshiki, patrząc jej teraz w oczy. – Ale przecież wiesz, że mogłaś coś znaleźć w rachunkowości w mniejszej firmie. Prawdą jest, że było ci przykro i nie chciałaś narażać się na kolejne przykrości.

Nie było nic dziwnego w tym, że wyczuł to ktoś z taką intuicją jak Yoshiki. Masako podejrzewała, że nawet cierpiał razem z nią.

– Twierdzisz więc, że wszystko zaczęło się psuć, gdy zaczęłam pracować nocą?

– Nie, ale myślę, że w oczywisty sposób oboje chcieliśmy być sami.

Masako zdała sobie sprawę, że Yoshiki ma rację, że każde z nich obrało inną drogę. Nie było w tym nic szczególnie tragicznego, ale w efekcie rzeczywiście czuła się samotna. Milczeli przez chwilę.

– Czy gdybym odeszła, byłbyś tym zaskoczony? – zapytała w końcu.

– Chyba tak, gdybyś po prostu zniknęła. Na pewno bym się martwił.

– Ale nie szukałbyś mnie?

Yoshiki zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Prawdopodobnie nie – odparł, wkładając z powrotem słuchawki na uszy na znak, że rozmowa skończona. Masako spojrzała na męża. Postanowiła opuścić ten dom, a potrzebna do tego zachęta – pięć milionów jenów w gotówce – była ukryta pod łóżkiem, z którego właśnie wstała; w skrzyni z nocną bielizną. Otworzywszy drzwi najciszej, jak mogła, wyszła na pograżony w ciemności korytarz. Zastała tam syna. Wyglądał na podenerwowanego jej nagłym pojawieniem się, ale nie ruszył się z miejsca. Zamknęła za sobą drzwi i zapytała:

– Podśluchiwałeś?

Zmieszany odwrócił wzrok, ale nic nie powiedział.

– Możesz myśleć, że milcząc, można uciec od wszystkiego, co w życiu nieprzyjemne – dodała, patrząc mu w oczy – ale to nie działa w ten sposób.

Masako była teraz niższa od syna. Czy to naprawdę możliwe, by ten wielki chłopak wyszedł z jej łona? Obserwowała, jak stopniowo się od niej oddala, ale teraz okazało się, że to ona zerwie łączącą ich więź.

– Bardzo możliwe, że odejdziesz. Ale ty jesteś już dorosły. Powinieneś zrobić to, co uważasz za stosowne. Wróć do szkoły, jeżeli chcesz, albo po prostu wynieś się stąd, jeżeli to ci będzie bardziej odpowiadało. Będziesz musiał podjąć te decyzje sam.

Wpatrywała się w jego zapadnięte policzki, licząc na to, że może coś powie, ale choć usta zdrząły mu na chwilę, nie padły z nich żadne słowa. Po czym, gdy odwróciła się i ruszyła korytarzem, usłyszała nad uchem potężny ryk, ochrypły od młodzieńczego bólu.

– Wypchaj się, suko!

Po raz drugi tego roku usłyszała głos Nobukiego. Tym razem zabrzmiał doroślej, raczej męsko niż chłopięco. Odwróciła się, żeby spojrzeć na syna. Miał łzy w oczach, ale gdy próbowała znowu do niego przemówić, zakreślił się na pięcie i popędził po schodach na górę. Czowała ból w sercu, ale wiedziała, że tak naprawdę nie chce znaleźć drogi powrotnej.

Po raz pierwszy od paru miesięcy w drodze do pracy skierowała się do domu Yayoi. Suche liście, podrywane podmuchami wiatru, omiatały przednią szybę samochodu z przyjemnym szelestem. Czując zimny powiew, zaczęła podnosić szybę, ale właśnie wtedy do środka wleciał chrząszcz i zaczął bzyzczyć w ciemnym wnętrzu auta. Przypomniała sobie noc, gdy jechała tą drogą, próbując zdecydować, czy powinna pomóc Yayoi, i gdy na chwilę poczuła zapach gardenii. Było to tego lata, ale teraz zdawało się bardzo odległą przeszłością.

Z tylnego siedzenia doleciał jakiś hałas. Wiedziała, że przypuszczalnie to tylko atlas

samochodowy zsunął się na podłogę, ale nie mogła wyzbyć się uczucia, że tak naprawdę to Kenji, który postanowił towarzyszyć jej w tej wizycie u swojej żony.

– Cieszę się, że mogłeś ze mną pojechać – powiedziała głośno, zerkając do tyłu w ciemność. Tak często widywała go we śnie, że zaczął się jej wydawać niemalże starym znajomym. Jechali razem, aby sprawdzić tę kobietę, Yoko Morisaki, która zostawała na noc z chłopcami Yayoi.

Tak samo jak w dniu, gdy zabierała zwłoki, wjechała w zaułek przed domem Yayoi i zaparkowała. Ciepłe żółte światło przenikało przez zasłony w oknie salonu. Przycisnęła dzwonek domofonu i w odpowiedzi rozległ się zaniepokojony głos Yayoi.

– Tu Masako. Przepraszam, że niepokoję cię o tak późnej porze – powiedziała do mikrofonu. Yayoi wydała z siebie okrzyk zdziwienia i po chwili Masako usłyszała dźwięk kroków szybko zbliżających się do drzwi.

– Czy coś się stało? – zapytała Yayoi. Z czoła zwisały jej mokre kosmyki włosów, jakby właśnie wyszła z kąpieli.

– Mogę na chwilę wejść?

Gdy wkroczyła do ciasnego holu i zamknęła za sobą drzwi, odruchowo spojrzała w miejsce, gdzie tamtej nocy siedział Kenji. Yayoi odwróciła wzrok, zdając sobie sprawę, co oznacza to spojrzenie.

– Za wcześnie na wyjazd do pracy – zauważyła.

– Wiem, ale musiałam z tobą porozmawiać.

Gdy Yayoi przypomniała sobie ich sprzeczkę w fabryce, stężały jej rysy.

– O czym?

Masako zerknęła w stronę salonu.

– O której przychodzi Morisaki-san?

Dzieci najwyraźniej poszły już spać. W telewizorze słychać było program informacyjny.

– Miałam ci o tym powiedzieć – odparła Yayoi, posępniejąc. – Już tu nie przychodzi.

– Czemu? – zapytała Masako, poczuła niewytłumaczalny niepokój.

– Mniej więcej tydzień temu nagle oznajmiła, że musi wracać na wieś. Próbowалам skłonić ją do zmiany decyzji, ale powiedziała, że nie ma wyboru. Dzieci były zrozpaczone, a ona też omal się nie popłakała.

– Skąd pochodziła?

– Nigdy tego dokładnie nie powiedziała. – Yayoi nie potrafiła ukryć zranionego wyrazu twarzy. – Powiedziała tylko, że później się ze mną skontaktuje. A ja myślałam, że

jesteśmy takimi dobrymi przyjaciółkami.

– Słuchaj, musisz mi dokładnie opowiedzieć, jak ją poznałaś.

Yayoi głośno przełknęła ślinę, po czym zaczęła szczegółowo opisywać spotkanie z Morisaki i narodziny ich przyjaźni. Słuchając jej opowieści, Masako nabrała większego niż kiedykolwiek przekonania, że ta kobieta przybyła tu, żeby węszyć. Yayoi spostrzegła wyraz zaniepokojenia na jej twarzy.

– Dlaczego tak się denerwujesz z jej powodu? Myślę, że doszukujesz się w tym zbyt wielu znaczeń.

– Być może, ale sądzę, że ktoś węszy, próbując dowiedzieć się czegoś o nas. Chcę tylko, byś była ostrożna. – Masako w końcu ujęła swoje podejrzenia w słowa.

– Jesteś pewna?... Kto? Dlaczego?! – wykrzyknęła Yayoi, jakby wreszcie zrozumiała. Z włosów spadały jej krople wody. – Czy to policja?

– Nie sądzę.

– Więc kto?

Masako pokręciła głową.

– Nie wiem. I właśnie dlatego się martwię.

– Zatem uważasz, że Yoko brała w tym udział?

– Przypuszczalnie.

Wszystko wskazywało na to, że kobieta wyniosła się już ze swojego mieszkania, zatem próba odnalezienia jej w ten sposób nie miała większego sensu. Ale jedno było pewne: ktokolwiek to był, wydał sporo pieniędzy na wynajem mieszkania po to tylko, żeby być blisko Yayoi. Skóra ścierpła jej na myśl o tym, że ktoś zechciał zadać sobie tyle trudu, aby je obserwować.

– Może ktoś z towarzystwa ubezpieczeniowego – zasugerowała Yayoi.

– Czy nie zgodzili się już wypłacić odszkodowania?

– Owszem. W przyszłym tygodniu powinnam dostać pieniądze.

– Może właśnie o nie im chodzi – stwierdziła Masako. Yayoi pomasaowała sobie ramiona, jakby broniła się przed zimnem.

– Sądzisz, że chodzi im o mnie? Co powinnam zrobić?

– Znają cię, bo wystąpiłaś w tym programie telewizyjnym. Myślę, że chyba byłoby lepiej, gdybyś przestała przychodzić do pracy. Musisz się na pewien czas przyciąć.

– Naprawdę tak sądzisz? – zapytała Yayoi, patrząc na Masako. – Ale jeżeli odejdę, tamte dwie zrozumieją, że dostałam jakieś pieniądze.

Masako odwzajemniła jej spojrzenie, zdając sobie sprawę, że wiele z tego, co Yayoi

robiła do tej pory, było spowodowane obawą przed Yoshie i Kuniko. Zaskoczyło ją, jak bardzo stała się wyrachowana, odkąd pozbyła się Kenjiego.

– Nimi nie musisz się przejmować.

– Chyba masz rację – Yayoi pokiwała głową, ale w jej oczach nadal kryła się niepewność, niepewność, czy, na przykład, może ufać samej Masako.

– Ja nic nie powiem – powiedziała Masako, odgadując jej obawy.

– Wiem. Poza tym masz już dwa miliony.

Te słowa były jak policzek i Masako zdała sobie sprawę, że wspomnienie ich sprzeczki w fabryce wciąż jest żywe.

– Dość godziwa zapłata za pokrojenie twojego męża – zauważyła. Podniosła rękę. – W takim razie jadę.

– Dziękuję, że wpadłaś.

Gdy zamykała drzwi samochodu, Yayoi wybiegła z domu. Masako otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Byłabym zapomniała – powiedziała Yayoi, wsiadając do auta. Uniosła rękę, by przygładzić włosy, i wewnątrz corolli wypełniła dziewczęca woń odżywki.

– O czym?

– Co miałaś na myśli tamtej nocy w fabryce? Jakiego rodzaju „robotę” zamierzałyście wykonać? Kolejne zwłoki?

– Nie powiem ci – odparła Masako, uruchamiając silnik. Jego dźwięk rozniósł się echem po cichej okolicy.

– Dlaczego? – zdziwiła się Yayoi, zagryzając ładne wargi. Masako patrzyła w przednią szybę nie odwracając się ku niej i licząc uschłe liście unieruchomione pod wycieraczkami.

– Bo nie chcę.

– Ale dlaczego?

– Nie musisz wiedzieć. Nie takie niewiniątko jak ty.

Yayoi wysiadła bez słowa. Gdy Masako wrzuciła wsteczny bieg i wyjeżdżała tyłem z zaułka, słyszała trzask zamykanych drzwi.

Było późne popołudnie. Gdy tylko Kuniko wstała z łóżka, włączyła telewizor. Później zjadła obiad – oczywiście jeden z gotowych zestawów ich produkcji – który kupiła w całodobowym sklepie spożywczym na rogu ulicy. Była to wołowina z rusztu, przypuszczalnie wytwarzana na sąsiedniej linii produkcyjnej, w sposobie ułożenia mięsa na ryżu Kuniko natychmiast rozpoznała rękę jakiejś nowicjuszki. Tym lepiej! Nowe dziewczyny nie umiały nadażyć za biegiem taśmy i pojemnik zawsze im odjeżdżał, zanim naprawdę skończyły wyglądać mięso – co oznaczało, że lunch zawierał kopczyk poskręcanej wołowiny znacznie większy od zwyczajnej porcji.

Kupno takiego lunchu było znakiem: to miał być jej szczęśliwy dzień. Rozłożyła kawałki mięsa, dokładnie wszystkie licząc. Jedenaście! *Zdumiewające, że Nakayama nie wpadł w szal*, zachichotała w duchu. Kapitan potrafiła pokryć całą porcję ryżu sześcioma zaledwie kawałkami. Kapitan... Ostatnio wyglądało na to, że jest przy forsie. Nagle oznajmiła, że posyła córkę do college'u, a następnie powiedziała, że szukają nowego mieszkania. Jak mogła sobie na to pozwolić, mając tylko pięćset tysięcy od Yayoi? Tyle kosztowałyby sama przeprowadzka.

Może miała coś odłożone? Nie, to niedorzeczność. Kuniko wiedziała, jak splukana była przed tym wszystkim – rzeczywiście, często myślała, że prędzej skona, niż będzie mieszkać tak jak Yoshie. Cała ta sprawa trochę śmierdziała. Kuniko, bardziej niż zwykle przenikliwa w sprawach finansowych, siedziała, głowiąc się nad tą tajemnicą.

Jej spekulacje rozwinęły się w pewną teorię, może Yayoi cichaczem postanowiła zapłacić Yoshie więcej niż pół miliona jenów. Odkąd Kuniko wpadła na ten pomysł, nie była w stanie zapanować nad zazdrością. Myśl o czymś szczęściu zawsze była dla niej trudna do zniesienia i z łatwością przekonała samą siebie, że jest pokrzywdzona. Teraz te uczucia podsycaly wiarę w słuszność jej teorii. Uznając, że w pracy będzie musiała przyprzeć Yoshie – nie, Yayoi – do muru i ją przemaglować, podniosła pałeczki i z ochotą zabrała się do obiadu.

Podczas jedzenia przestała na chwilę przeżuwać i uśmiechnęła się szeroko, przypominając sobie, że z otrzymanych pieniędzy zostało jej jeszcze sto osiemdziesiąt tysięcy. Po spłacie odsetek od różnych pożyczek miała mnóstwo gotówki na kurtkę z czerwonej skóry, czarną spódnicę i fioletowy sweter. Jej wzrok w sklepie przykuła również para butów, ale Kuniko postanowił zrezygnować z nich na rzecz nowych kosmetyków. I wciąż miała sto osiemdziesiąt tysięcy. Czy mogło być coś lepszego niż gotówka w kieszeni? Anulowanie pożyczki od Jumonjiego było prawdziwym uśmiechem losu.

Nie interesowało ją zupełnie, dlaczego Jumonji pragnął odkryć ich tajemnicę ani jak wykorzystał zdobyte informacje. Jeśli tylko nie nawiedzały jej dręczące wspomnienia, jakie to miało znaczenie? Przyszło jej co prawda na myśl, że jeżeli cała sprawa wyjdzie na jaw, ona trafi do więzienia, ale skoro policja chyba przestała się nimi interesować, wydawało się to mało prawdopodobne. Udział Kuniko w tym wszystkim, całe to bagno – teraz wyglądały na prehistorię. Chyba że mogłaby nadal czerpać z tego korzyści... Groźby, szantaż, cokolwiek – były skutecznie!

Wrzuciła pusty pojemnik po lunchu do śmieci i poszła umyć twarz, po czym usiadła przed lustrem, żeby się umalować do pracy. Wyciągnęła z opakowania nową szminkę i wypróbowała ją na ustach. Nowy odcień brązu na jesień. Sprzedawczyni na stoisku z kosmetykami do makijażu przekonała ją do kupna, ale teraz Kuniko doszła do wniosku, że szminka nadaje jej bladej pulchnej twarzy ponury wygląd. Wargi wydawały się wyskakiwać z odbicia w lustrze. Gdy wypróbowywała kolor szminki w sklepie, usłyszała, jak ładnie się w niej prezentuje. Jak mogła jej uwierzyć? Cztery i pół tysiąca wyrzucone w błoto. Bardziej przydałaby się jej szminka za osiemset jenów z supermarketu... Chociaż, mogłaby ją wykorzystać, gdyby zmieniła podkład. Zadowolona z tego nowego pomysłu, zaczęła wertować swoje żurnale w poszukiwaniu artykułów na temat makijażu. Tak, wszystko byłoby w porządku, gdyby sprawiła sobie nowy podkład... I buty. Kupowała, żeby zaspokoić potrzebę, a nowe produkty same niezmiennie nakręcały spiralę nowych potrzeb. Ale ostatecznie ta nieustanna pogoń uzasadniała jej życie – była całym jej życiem.

Umalowawszy się, włożyła nowy fioletowy sweter i naciągnęła nową czarną spódnicę na czarne rajstopy. Teraz było już lepiej. Gdy poszła swojemu lustrzanemu odbiciu zadowolone spojrzenie, poczuła nagły przyływ pożądania. Kiedy ostatnio uprawiała seks? Wyciągnęła kalendarz firmy Mister Minute. Tetsuya odszedł w końcu lipca, minęły więc ponad trzy miesiące. Był bezużytecznym dupkiem, ale jego obecność miała tę jedną dobrą stronę. Czując nagłe przygnębienie, Kuniko rzuciła się na łóżko, między leżące na nim ubrania.

Chciała, by ktoś powiedział jej, jak ładnie wygląda w nowych ciuchach. Chciała, żeby ktoś ją objął. I to nie taki mięczak jak Tetsuya, prawdziwy mężczyzna – jakikolwiek mężczyzna. Wystarczyłaby jej nawet macanka, nawet przelotna przygoda, gdyby tylko miała dość szczęścia, by się na nią załapać. Jej pragnienie rosło w niekontrolowany sposób, żądając zaspokojenia.

Tak jak wcześniej wyobraźnia zrodziła całą masę podejrzeń wobec Yoshie, tak jak jeden zakup zdawał się stymulować potrzebę znacznie większej ich liczby, tak teraz jej pożądanie wydawało się rosnąć ponad wszelką miarę. Nagle pomyślała o Kazuo Miyamorim. Pewnie był kilka lat młodszy od niej, ale za to przystojny i dobrze zbudowany – być może dzięki domieszce krwi innej rasy – i od pewnego czasu nie spuszczała go z oka. Był taki miły i grzeczny, gdy poprosiły go o przechowanie pieniędzy. Skoro musiał dzielić pokój ze współlokatorem, można by się założyć, że był trochę niewyżyty. Przekonana, że właściwie odczytuje sytuację, postanowiła znaleźć jakiś pretekst do rozmowy z nim w fabryce. Tak, to właśnie zrobi. Przypominając sobie, że ma pieniądze w portmonetce, wstała z łóżka znów podniesiona na duchu.

Otworzyła drzwi samochodu. Chcąc pochwalić się fioletowym swetrem, postanowiła nieść kurtkę w ręce. Ponieważ dopiero co wróciła od fryzjera, dzisiaj nie opuściła dachu. Niepokoiła ją jedynie możliwość napotkania Masako na parkingu. Nie mogła już znieść widoku twarzy tej kobiety i na pewno nie miała zamiaru pracować z nią przy jednej linii. Ale jedynym sposobem uniknięcia spotkania był nieco wcześniejszy przyjazd do pracy. Myśl o tym sprawiła, że Kuniko ruszyła z miejsca bardziej brawurowo niż zwykle.

Gdy dotarła na przyfabryczny parking, obok nowej wartowni stał jakiś mężczyzna. Z pasa jego szarego munduru zwisała pałka, a do kieszeni na piersi była przypięta duża latarka. Kuniko powoli wysiadła z samochodu. Świadomość, że dzięki obecności strażnika nigdy nie spotka się z grasującym w okolicy zbrojcem – tak, jak przewidziała to Masako – trochę ostudziła jej zapał. Zamykając drzwi, rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Dobry wieczór – rzekł mężczyzna, kłaniając się jej. Przejęta tym pokazem galanterii, spojrzała na niego uważniej. Wszyscy zatrudnieni w fabryce strażnicy byli emerytami, którzy najlepsze lata życia mieli już dawno za sobą, ten jednak był znacznie młodszy, mocno zbudowany i w swoim mundurze wyglądał całkiem sztywnie. Na parkingu było zbyt ciemno, by mogła dobrze przyjrzeć się jego twarzy, ale odniosła wrażenie, że ona też mu się spodoba.

– Dzień dobry! – krzyknęła niemal, znowu podniesiona na duchu. Mężczyzna

wydawał się zaskoczony tym serdecznym pozdrowieniem, ale tylko przez chwilę.

– Idzie pani do zakładu? – zapytał.

– Tak – odparła.

– W takim razie odprowadzę panią – oświadczył, podchodząc do samochodu. Głos miał niski i spokojny.

– Naprawdę? – powiedziała miękkiem głosem, przystępując na dobre do flirtowania.

– Powinienem odprowadzać wszystkie pracownice przynajmniej kawalek.

– Każdą z nas osobiście?

– Tak, ale tylko do końca zabudowań starej fabryki, gdzie jest lepsze oświetlenie.

W świetle padającym z wartowni widziała przez chwilę jego profil. Miał dość pospolitą twarz, choć grube wargi wyglądały pociągająco. Było w niej jednak coś dziwnego, nie należała do żadnej ze znanych jej kategorii ludzi.

– Mimo to miło mieć towarzystwo przynajmniej na tym odcinku – powiedziała, gratulując sobie pomysłu, by przywdziać nowy strój i poświęcić dodatkowy czas na makijaż. Była pewna, że dzisiaj wygląda szczególnie dobrze. W nadziei, że coś z tego wyniknie, czekała przez chwilę przy wjeździe na parking, dopóki strażnik nie odpiął latarki i poświecił nią u jej stóp. Jasno oświetlony krąg żwiru zacierał się na obrzeżach. Kuniko dostosowała się do jego kroku, ciesząc się myślą, że wyruszają razem ciemną drogą w poszukiwaniu silnych wrażeń.

– Czy to pani samochód? – jego głos zabrzmiał radośniej, jakby mężczyzna dostosował się nastrojem do nastroju Kuniko.

– Owszem.

– Niezły – powiedział, wyraźnie pod wrażeniem.

– Dzięki – zachichotała Kuniko, zapominając na chwilę, że ma jeszcze do spłacenia trzydzieści sześć rat.

– Od jak dawna go pani ma?

– Od trzech lat. Ale kosztuje majątek. Ma dość pokaźne... Jak to się określa?

– Zużycie paliwa?

– Właśnie. Ma dość spore zużycie paliwa – mówiąc to, ścisnęła go za rękę i mocniej zabiło jej serce, gdy jej dłoń napotkała twardy mięsień.

– Ile litrów na sto?

– Och, nie wiem. Ale gość na stacji benzynowej twierdzi, że sporo.

– Podobno jest również trochę wołowaty.

– Widzę, że dużo pan wie o tym aucie – zauważyła, uśmiechając się szeroko. Poczuli

nagły przyływ radości. – Jeździł pan takim?

– Ja nie. Importowane samochody nie są na moją kieszeń.

Mężczyzna uśmiechnął się, przystając przed opuszczoną fabryką. Rozpadający się budynek zawsze robił na niej dość odpychające wrażenie, ale dzisiaj jakby przydawał nastrojowości tej sytuacji, niczym fantazyjne ruiny postawione dla gości wesołego miasteczka.

– Dalej nie chodzę – wyjaśnił strażnik. Kuniko czuła się trochę zawiedziona, że ich spacer zakończył się tak nagle.

– Niech pani teraz uważa – dodał, salutując szybkim ruchem ręki. – I życzę przyjemnej pracy.

– Dzięki! – powiedziała jak najradośniej Kuniko, zachwycona tym, że odkryła tak obiecującą perspektywę. Kto wie, dokąd to mogło doprowadzić? I w odpowiedzi na ten nowy bodziec ujawniły się wszystkie jej pragnienia. Kupi sobie również nowy kostium, pasujący do butów. Oczywiście czarny – bo w czarnym wyglądała szczuplej. Była teraz w tak dobrym nastroju, nic nie mogło jej zmartwić, gdyby zaś napotkała Kazuo Miyamoriego, musiałby po prostu poczekać na inną okazję.

Nucąc pod nosem, przebrała się w zabrudzony uniform, który postanowiła zabrać niebawem do domu do porządnego prania. Wtedy w szatni zjawiała się Yoshie w typowej dla siebie poprzecieranej bluzie sportowej i podniszczonym czarnym swetrze. Jednak na jej piersi widniała nowiutka srebrna szpilka. Kuniko zauważyła ją natychmiast, a jej umysł dokonał szybkiej wyceny: co najmniej pięć tysięcy jenów. Stanowczo zbyt wyszukana jak na Kapitan.

– Wcześniej przysłaś – wyraz antypatii malujący się na twarzy Yoshie, gdy to mówiła, sprawił, że krew zawrzała w Kuniko, ale jakoś zapanowała nad sobą.

– Dzień dobry – odpowiedziała najgrzeczniej jak potrafiła. Po czym spróbowała pochlebstwa: – Piękna broszka.

– To? – powiedziała Yoshie z bladym uśmiechem. – Uznałam, że po prostu muszę ją mieć. Zawsze chciałam taką kupić, ale nigdy nie mogłam sobie na to pozwolić. W grę wchodziła albo broszka, albo wizyta u fryzjera, i zdecydowałam się na broszkę. Zrobiłam sobie mały prezent.

– Za pieniądze od Yayoi? – zapytała Kuniko, ścisząc głos.

– Tak – Yoshie zrobiła się czerwona na twarzy. – Chyba powinnam się wstydzić.

– Wcale nie, myślę, że jest piękna.

Gdy Kuniko się przebrała, uznała – wiedząc, że zaraz zjawi się Masako – że pora pociągnąć Yoshie za język.

– Kapitanie, chciałam zapytać cię o pieniądze.

Yoshie też ściszyła głos i rozejrzała się po sali, zanim odparła.

– O co chodzi?

– Czy naprawdę dostałaś tyle samo co ja?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Yoshie wyglądała na zdenerwowaną.

– Nic, nic, chodzi po prostu o to, że sama niewiele zrobiłam i obawiałam się, że wzięłam za dużo. Nie chciałam, byś poczuła się urażona tym, że dostałam tyle samo co ty...
Ponieważ Masako powiedziała najpierw, że dostanę sto tysięcy.

– Nie przejmuj się tym – uspokoila ją Yoshie, klepiąc po pulchnym ramieniu. –
Wszystkie przeżyliśmy trudne chwile.

– Więc naprawdę dostałaś pół miliona?

– Naprawdę – potwierdziła skinieniem głowy. Kuniko zauważyła jednak, że unika jej spojrzenia. *Kłamie*, pomyślała.

– Jak więc możesz sobie pozwolić na dogadzanie swoim zachciankom?

– Dogadzanie zachciankom? O czym ty mówisz? – zdumiała się Yoshie.

– Mówię o tym wszystkim, co robisz. Wygląda mi na to, że dostałaś więcej niż pół miliona.

– Jeśli nawet, to co ci do tego?

– Naprawdę nic, jak sędzę – odparła Kuniko, obrzucając broszkę Yoshie nienawistnym spojrzeniem. Yoshie zerknęła w stronę świetlicy, jakby poszukiwała kogoś, kto mógłby przyjść jej z pomocą, i jej twarz złagodniała w uśmiechu ulgi. Właśnie przyszła Masako, też nieco bardziej elegancka niż zwykle, w obcisłym czarnym swetrze i czarnych spodniach.

– Nie do wiary – powiedziała Kuniko przesadnym szeptem. – Ona naprawdę wygląda jak kobieta.

Masako najwyraźniej jednak nie dosłyszała tej uwagi, ponieważ podeszła prosto do popielniczki koło automatów z napojami, żeby zapalić. Zaciągając się papierosem, patrzyła ponuro na ogłoszenia przyklejone taśmą do ściany. Kuniko bacznie przyjrzała się jej nowemu strojowi. *Te dwie zrobiły mnie w konia*, pomyślała. Nie mogła jednak zdobyć się na konfrontację z Masako.

– Do zobaczenia – powiedziała do Yoshie, podnosząc czapkę roboczą i pospieszenie wychodząc z szatni. Przeszła niepostrzeżenie obok Masako, która nadal stała zwrócona twarzą do ściany, i uciekła na korytarz. Yayoi miała być następna w kolejce i Kuniko nie spoczęłaby, nie wydusiwszy z niej prawdy...

Ale Yayoi nie było. Kuniko czekała, ale młoda wdowa nie zjawiała się w pracy.

Podeszła do wejścia i właśnie miała sprawdzić karty zegarowe, gdy poczuła, że ktoś za nią stoi.

– Yayoi nie przyjdzie – powiedziała Masako, która zdążyła się już przebrać.

– Co?

– Nie udawaj głuchej – Masako precyzyjnie się obok Kuniko, by odbić swoją kartę.

– Och... – westchnęła Kuniko, nienawidząc siebie za to, że wciąż się jej boi. – Chcesz powiedzieć, że nie przyjdzie dzisiaj, czy że w ogóle nie będzie przychodzić?

– W ogóle.

– Dlaczego?

– Może dlatego, że nie spodobał jej się twój szantaż – odparła Masako, wyciągając swoje zniszczone tenisówki z szafki na buty. Kiedyś były białe, ale już dawno zrobiły się ciemnobrązowe od tłuszczu i szczególnie lepkiego sosu stosowanego do produkcji tempury.

– Jesteś okropna! – wybełkotała Kuniko. – Ja tylko próbowałam...

– Daj spokój! – syknęła Masako, odwracając się od niej gwałtownie z ogniem w oczach. Kuniko zastygła w bezruchu.

– Co masz na myśli? – wymamrotała.

– Dostałaś swoje pół miliona i sprzedałaś nas Jumonjiemu za cenę swojej pożyczki. Czego więcej chcesz?

Kuniko rozdziawiła usta. A więc ona wiedziała.

– Skąd wiesz?

– Powiedział mi, oczywiście. Czy jesteś równie głupia jak leniwa?

Nie po raz pierwszy zadawała jej to pytanie i Kuniko dobrze o tym wiedziała.

– Nie musisz być taka wredna – powiedziała ze skargą w głosie i wydętymi z oburzenia policzkami.

– Wredna? Ty jesteś o wiele gorsza – odparła Masako, odpychając ją szturchnięciem łokcia.

– Nie! – zapiszczała Kuniko; dźgnięcie kościstą ręką było bardzo bolesne.

– Tym swoim paplaniem załatwisz nas na amen. Ale sama sobie też kopiesz grób, idiotko! – rzuciła Masako i ruszyła jak wichur w kierunku schodów prowadzących do hali fabrycznej.

Gdy zniknęła za rogiem, Kuniko po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że popełniła poważny błąd. Ale jak zwykle szybko przestała siebie winić. Gdyby zrobiło się tutaj gorąco, musiałyby po prostu znaleźć inną pracę. Szkoda – akurat teraz, gdy poznała tego sympatycznego strażnika. Gdyby jednak przyszło co do czego, musiałyby odsunąć się trochę

od reszty.

Spojrzała na drewniane regały mieszczące karty zegarowe pracowników niepełnoetatowych. Była tu dwa lata i w końcu przyzwyczała się do wszystkiego. Gdyby jednak musiała pójść gdzie indziej, może udałoby się jej znaleźć coś mniej wyczerpującego, w jakimś przyjemnym miejscu, gdzie lepiej płacono, z sympatyczniejszymi współpracownikami. Gdzieś, gdzie pracowali sympatyczni mężczyźni. Gdzieś musiała być taka praca. Może nawet coś w rozrywce – dzisiaj miała wystarczająco dużo pewności siebie, by wyobrazić sobie nawet taką sytuację. Tak, zacznie natychmiast szukać. Mobilizowała ją wielka ochota na kupowanie lepszych rzeczy, a dodatkowym bodźcem była chęć wydostania się z tego całego bagna.

Gdy po zakończeniu zmiany zmęczona Kuniko wróciła do domu, spotkała ją miła niespodzianka. Zostawiła samochód na parkingu i mijając rzędy skrzynek na listy przy drzwiach do swojego budynku, gdy jakiś mężczyzna odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Cóż za zbieg okoliczności – powiedział. W pierwszej chwili nie poznała go.

– Spotkaliśmy się wczorajszej nocy na parkingu – wyjaśnił.

– O, przepraszam! – zawołała z entuzjazmem. – Nie poznałam pana! Czyż to nie zdumiewające!

Był to strażnik, teraz bez munduru, ubrany w granatową kurtkę i szare spodnie robocze, poza tym ubiegłej nocy Kuniko ledwo widziała w ciemności jego twarz. Mężczyzna zatrzaskał drzwiczki swojej drewnianej skrzynki, wciąż pokrytej naklejkami umieszczonymi przez dzieci poprzedniego lokatora, i stanął twarzą do niej. Z bliska wyglądał dość atrakcyjnie, choć nadal miał w sobie coś dziwnego – a nawet trochę przerażającego. Kuniko poczuła, jak serce bije jej gwałtownie. Poranne szczęście nie opuszczało jej.

– Czy zwykle wraca pani do domu o tej porze? – zapytał, najwyraźniej nieświadomy jej zamiarów. Zerknął na zegarek (tani chronometr cyfrowy, jak zauważyła Kuniko). – To ciężka praca.

– Owszem – przyznała – ale nie cięższa od pańskiej.

– Ale ja dopiero zacząłem, więc tak naprawdę chyba nie dotarło to jeszcze do mojej świadomości.

Gdy sięgnął do kieszeni kurtki po papierosa, jego senne oczy zerknęły przez okno na późnolistopadowy wschód słońca.

– Wam, kobietom, musi być ciężko, zwłaszcza teraz, gdy rankiem jest tak ciemno.

– Człowiek się przyzwyczaja – Kuniko postanowiła nie wspominać o tym, że odchodzi

z pracy.

– Chyba tak. A tak na marginesie, nie przedstawiłem się. Nazywam się Sato.

Wyciągnął papierosa z ust i uklonił się grzecznie.

– Kuniko Jonouchi – odparła, odkłaniając się. – Mieszkam na czwartym piętrze.

– No cóż, miło mi panią poznać – rzekł. Gdy się uśmiechnął, pokazał równe białe zęby.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Mieszka pan sam?

– Prawdę powiedziawszy – rzekł z wahaniem – to jestem rozwiedziony. Jestem tutaj zupełnie sam.

Rozwiedziony! Oczy zaskrzyły się jej radością, chociaż on chyba tego nie zauważył. Odwrócił wzrok, wyraźnie zakłopotany.

– Rozumiem. No cóż, nie zdradzę pańskiego sekretu. Bo widzi pan, jedziemy na tym samym wózku.

Sato spojrział na nią z zaskoczeniem. I czyż nie dostrzegła również odrobiny zadowolenia, a nawet pożądania w jego oczach? To przesądzało sprawę: kupi sobie buty i kostium oraz złoty naszyjnik na dokładkę. Zerknęła przez ramię Sato, by sprawdzić numer na jego skrzynce na listy. Mieszkanie numer czterysta dwanaście.

Coś nie dawało jej spokoju. Masako myślała o tym bez przerwy podczas sprzątania łazienki, ale nadal nie wiedziała, w czym rzecz. Starła brud z wanny i wodą z prysznica splukała pianę do otworu odpływowego, kiedy jednak kończyła splukiwać wannę, być może z powodu swego zatroskania, wypuściła z dłoni główkę prysznica, która zatańczyła na brzegu wanny, wijąc się jak piskorz, i upadła na podłogę, opryskując ją zimną wodą. Masako chwyciła prysznic tak szybko, jak tylko mogła, ale sama była już przemoczona. Przeniknął ją dreszcz.

Od wczesnego popołudnia lał deszcz i spadała temperatura. Było wystarczająco zimno, by uznać, że to koniec grudnia. Masako otarła twarz rękawem bluzy od dresu i zamknęła okno łazienki, odgradzając się od zimnego powietrza i szumu deszczu. Spoglądając na swoje mokre ubranie, stała przez chwilę zadumana, a tymczasem chłód kafelków podłogi przenikał powoli do jej stóp.

Obserwowała, jak woda, która rozprysła się po łazience, spływa maleńkimi strużkami do otworu w posadzce. Krew Kenjiego, a później krew tego starszego mężczyzny zapewne spłynęła już do kanału ściekowego i stamtąd do morza. Z ciała mężczyzny, dokądkolwiek zabrał je Jumonji, przypuszczalnie zostały tylko prochy. One również pewnie spłynęły wraz z wodą. Gdy słuchała szumu deszczu, cichszego teraz za zamkniętym oknem, przypomniła sobie huk wody w przepuście podczas tajfunu i wyobraziła sobie śmieci podskakujące na powierzchni potoku, uwięzione na chwilę w kanale. Coś utknęło w taki sposób w jej głowie – tylko co? Przeanalizowała wydarzenia poprzedniej nocy.

W drodze do pracy zatrzymała się u Yayoi, na przyfabryczny parking dotarła więc trochę później niż zwykle. Nie lubiła się spóźniać do pracy, ale teraz martwiła się tą Morisaki, która tak nagle zniknęła z domu Yayoi. Czy chodziło jej o pieniądze z ubezpieczenia? Czy też o coś innego? Czy powinna porozmawiać o tym z Jumonjim? A może on był w to jakoś

zamieszany? Nie mogła nikomu ufać. Miała wrażenie, jakby dryfowała na morzu w środku nocy. Poczucie pustki.

Zauważyła, że w nowej wartowni pali się światło. Strażnika nie było, lecz samo światło wyglądało na ciemnym parkingu niczym latarnia morska. Z lekką ulgą wjechała tyłem na swoje miejsce postojowe. Volkswagen Kuniko już stał na placu.

Strażnik ukazał się niebawem, wracając od strony fabryki. Zatrzymał się przed wartownią i zgasił latarkę, potem chyba zauważył, że na parkingu pojawił się nowy samochód, i znowu ją zapalił. Skierował snop światła na tablicę rejestracyjną corolli. Firma miała spis numerów rejestracyjnych ich samochodów, więc prawdopodobnie porównywał jej numery ze swoją listą. Trwało to jednak chyba trochę dłużej, niż Masako mogłaby się spodziewać. Zgasła silnik i słuchała odgłosu stóp strażnika na żwirze, gdy podchodził do jej samochodu. Był wysoki i dobrze zbudowany, wchodził w wiek średni.

– Dobry wieczór. Idzie pani do pracy? – jego głos był niski i cichy, dość przyjemny dla ucha. Na tyle, że Masako zaczęła się zastanawiać, dlaczego jego właściciel wybrał tak izolujące od świata zajęcie.

– Tak – odparła. Snop światła latarki padł na jej twarz i zatrzymał się, znowu trochę dłużej, niż było to konieczne. Poczula się nieswojo, zwłaszcza że jego twarz była ukryta w cieniu, i podniosła rękę, by osłonić oczy przed światłem.

– Przepraszam – powiedział. Masako zamknęła samochód i ruszyła w kierunku fabryki. Gdy zorientowała się, że strażnik idzie za nią o parę kroków z tyłu, odwróciła się szybko.

– Mam panią odprowadzić – wyjaśnił.

– A czemuż to?

– Nowa linia postępowania. Po wszystkich problemach, jakie panie tu miały.

– Dam sobie radę sama – oznajmiła Masako.

– Gdyby się jednak coś stało, miałbym kłopoty.

– Jestem spóźniona. Nie zajmie mi to dużo czasu.

Odwróciła się i odeszła, ale strażnik nadal podążał za nią, oświetlając jej drogę latarką z odległości kilku kroków. W końcu nie była w stanie opanować zdenerwowania i znowu się do niego odwróciła. Wtedy jednak zrozumiała, że nie otrząśnie się po tym ponurym spojrzeniu. Przez chwilę miała uczucie, że gdzieś już go widziała.

– Czy my się znamy? – zapytała, ale potem uświadomiła sobie, jak głupio to zabrzmiało. – Nie, chyba nie.

Jego oczy spoglądały na nią spokojnie spod daszka, usta wydawały się duże, a wargi

mięsiście. *Osobliwa twarz*, pomyślała Masako, odwracając wzrok.

– Jest ciemno – rzekł. – Odprowadzę panią do fabryki.

– Niech pan się nie trudzi – odparła, stanowczo nie życząc sobie jego towarzystwa. –

Dam sobie radę sama.

– W porządku.

Gdy się odwracał, wydawało się jej, że dostrzegła gniewny błysk w jego oczach. Ale jaki mężczyzna złości się z takiego powodu?

Gdy nazajutrz rano wróciła na parking, już go nie było. To jednak wystarczyło, by dać jej do myślenia.

Dlaczego ci wszyscy dziwni ludzie nagle pojawiali się w ich otoczeniu? Nic nie niepokoiło jej bardziej niż coś, czego nie potrafiła rozgryźć. Wróciła do sypialni i właśnie zdejmowała z siebie mokre ubranie, gdy zadzwonił telefon. Wciąż w bieliźnie, podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Tu Yoshie.

– Kapitan. O co chodzi?

– Musisz mi pomóc.

– Co się stało?

– Mogłabyś przyjechać? Jestem w kropce.

Ciarki przebiegły po ciele Masako i choć ogrzewanie nie zostało jeszcze włączone, gęsia skórka na jej nagich rękach nie była jedynie skutkiem zimna. To mogło być coś poważnego i chciała, by Yoshie wyjaśniła sytuację.

– Powiedz mi, o co chodzi.

– Nie mogę rozmawiać o tym tutaj – powiedziała półgłosem Yoshie, najwyraźniej z obawy, że jej teściowa mogłaby coś usłyszeć. – I nie mogę teraz wyjść z domu.

– W porządku. Zaraz tam będę.

Masako odłożyła słuchawkę i włożyła dzinsy oraz czarny sweter kupiony poprzedniego dnia. Zaczęła nosić rzeczy, które znowu sprawiały jej przyjemność, jak wtedy, gdy pracowała w towarzystwie kredytowym. Wiedziała dlaczego: właśnie z powrotem składała własne ja, które odrzuciła dawno temu. Ale gdy kawałki znowu znalazły się razem, zdała sobie sprawę, że nie jest już tą samą kobietą, niczym uszkodzona lalka, która już nigdy nie mogła być cała.

Dwadzieścia minut później parkowała na ulicy w pobliżu zaułka, w którym mieszkała Yoshie. Rozłożywszy parasolkę, ruszyła między kałużami w kierunku jej nędznego domu. Yoshie, w starym, musztardowożółtym kardiganie nałożonym na szary dres, już na nią czekała. Była blada i wyglądała tak, jakby postarzała się z dnia na dzień. Biorąc własną parasolkę, wyszła przyjaciółce naprzeciw.

– Możemy porozmawiać tutaj? – zapytała, wypuszczając z ust białe kłęby pary.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła Masako, zerkając spod parasolki.

– Przepraszam, że zmusiłam cię do przyjazdu.

– Co się stało?

– Pieniądze zniknęły! – wykrztusiła ze łzami w oczach. – Trzymałam je ukryte pod podłogą w kuchni, ale ich tam nie ma.

– Wszystkie? Półtora miliona?

– Wszystko, co mi zostało. Oddałam tobie i trochę wydałam, ale było jeszcze milion czterysta tysięcy.

– Wiesz, kto je zabrał?

– Chyba tak – powiedziała Yoshie z zażenowanym wyrazem twarzy. – Myślę, że to sprawka Kazue.

– Twojej starszej córki?

– Jestem prawie pewna. Kilka godzin temu wyszłam na zakupy, a gdy wróciłam, Isseyego nie było. Najpierw pomyślałam, że może wyszedł się pobawić, ale uświadomiłam sobie, że to niemożliwe, nie w tym deszczu. Zaczęłam więc rozglądać się za nim i okazało się, że zniknęły też wszystkie jego ubranka. Zapytałam o to babunię, a ona powiedziała, że Kazue przysłała pod moją nieobecność i zabrała chłopca ze sobą. I wtedy sprawdziłam w kuchni... – Yoshie wyglądała na zdruzgotaną.

– Czy kiedykolwiek zrobiła coś podobnego?

– Niestety ma, można powiedzieć, taki nawyk – odparła, rumieniąc się. – Wiem, że powinnam była umieścić je w banku, ale nie mogłam ryzykować, że ludzie z opieki społecznej dowiedzą się, że otrzymałam tyle pieniędzy.

– Czy ktoś jeszcze o tym wiedział?

– Nie... Chociaż rzeczywiście wspomniałam w rozmowie z Miki, że dostaniemy pieniądze.

– Gdy powiedziałaś jej, że możesz opłacić jej chesne?

– Zgadza się. Tak bardzo się z tego cieszyła – Yoshie rozplakała się. – Jak ona mogła?

– zapytała półgłosem. – Jaka dziewczyna ukradłaby pieniądze na chesne swojej siostry?

– Jesteś pewna, że to nie Miki je wzięła?

– Czemu miałyby kraść własne pieniądze? Nie, jestem pewna, zwłaszcza, że Issey zniknął w taki sposób. Założę się, że Kazue zadzwoniła do domu i Miki powiedziała jej coś o studiach w college'u... Prawdę mówiąc, brakuje mi Isseyego.

Na myśl o wnuku zaczęła jeszcze bardziej płakać.

– Ale czy masz pewność? – naciskała Masako. – Nie mógł tego zrobić ktoś spoza rodziny?

Musiała to wiedzieć, chociaż nie wyjawiała jeszcze Yoshie, z jakich powodów.

– To musiała być ona. Od dziecka wiedziała o tej skrytce pod podłogą.

Skoro tak, to przypuszczalnie kradzieży dokonała Kazue, uznała Masako. I nic nie można było z tym zrobić. Umilkła, patrząc na wytarty, wilgotny materiał swojej puchowej kurtki. W pierwszej chwili pomyślała, że może to być kolejny dowód, że maczał w tym palce ów niewidzialny nieznajomy.

– Ale co ja mam zrobić? – zapytała Yoshie. – Co mogę zrobić?

To był jej stary nawyk – powtarzanie własnych słów pod wpływem zdenerwowania.

– Skąd miałabym wiedzieć? Przypuszczalnie już nic.

– Masako? – Głos Yoshie przybrał błagalny ton.

– Słucham?

– Mogłabyś mi pożyczyć trochę pieniędzy?

Masako spojrzała na zrozpaczoną twarz pod parasolem.

– Ile?

– Milion? Nie, wystarczyłoby mi siedemset tysięcy.

– Nie sędzę – odparła Masako, kręcąc głową.

– Proszę! Nie mogę już dłużej odkładać przeprowadzki – Yoshie ścisnęła dłonie, tuląc do siebie trzonek parasolki.

– Przecież nie byłabyś w stanie mi ich zwrócić. Zaciąganie takich pożyczek to zła strategia.

– Mówisz jak bank. Ale twoje pieniądze po prostu sobie tam leżą.

Głos Masako zrobił się nieczuły.

– A tobie nic do tego.

Yoshie milczała przez chwilę.

– Ty naprawdę nie jesteś taka – mruknęła Yoshie drżącym głosem.

– Uczę się taką być.

– Przecież pożyczyłaś mi na wycieczkę Miki.

– Co było, a nie jest... Dałaś ciała, pozwalając się okraść własnej córce.

– Wiem – powiedziała Yoshie z przygnębioną miną. Masako czekała spokojnie w kłępującej ciszy, wyginając zziębnięte palce, w których trzymała parasolkę.

– Nie pożyczę ci pieniędzy – powiedziała po chwili. – Dam ci je.

– Co przez to rozumiesz? – twarz Yoshie rozpromieniła się.

– Potraktuj to jako prezent: milion jenów.

– Jesteś pewna?

– Jestem. Bardzo mi w tym wszystkim pomogłaś. Zaraz ci je przywiozę.

Zasłużyła na to, pomyślała Masako.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Nie zapomnę tego. – Yoshie ukloniła się i stała przez moment w milczeniu. – Zastanawiałam się...

– Nad czym?

– ...czy dostaniemy kolejne zlecenie.

Gdy Yoshie spojrzała na nią w deszczu spod przymrużonych powiek, jej twarz wydała się drobniejsza.

– Nie w tej chwili.

– Na pewno zadzwonisz, prawda?

– Jesteś aż tak zdesperowana? – głos Masako był opanowany, ale Yoshie, która nic nie wiedziała o jej obawach, wydawała się niemal pełna entuzjazmu.

– Owszem. Potrzebuję pieniędzy, a jedynie tak mogę je zdobyć. Jestem chyba nawet bardziej zdesperowana niż biedna Kazue.

Yoshie odwróciła się i zniknęła w obskurnym, nienowym już domu. Deszczówka wylewała się z pękniętej rynny, rozbryzgując się hałaśliwie na ziemi. Masako miała mokre nogawki dzinsów i nie mogła już powstrzymać dreszczy. Miała dziwne wrażenie, którego często doznawała nabawiając się przeziębienia: że wszystko wokół absorbuje jej uwagę.

Drzwi na balkon były otwarte na oścież. Pięć stopni Celsjusza. Zimne poranne powietrze wlało się do środka, ochładzając pokój mniej więcej do tej samej temperatury. Satake zsunął zamek błyskawiczny w granatowej kurtce. Leżał rozciągnięty na łóżku w szarych roboczych spodniach, które nosił przez całą noc. Chciał otworzyć okna, by zimne powietrze krążyło po całym mieszkaniu, ale te od północy, wychodzące na uliczkę między budynkami, były szczelnie zamknięte.

Mieszkanie numer czterysta dwanaście – ciasne małe lokum, długie i wąskie, z oknami na północ i południe. Dwa pokoje oraz kuchnia z kąciakiem jadalnym. Podobnie jak w swoim mieszkaniu w Shinjuku, zdemontował wszystkie przesuwne drzwi, żeby powiększyć przestrzeń. Oprócz łóżka, umieszczonego tak, by można było patrzeć na niebo nad równiną Musashi, nie wstawił do środka żadnych mebli.

Poranne gwiazdy były teraz widoczne, ale on ich nie widział. Leżał z zamkniętymi oczami, z zaciśniętymi zębami. Nie był śpiący, po prostu nie chciał się rozpraszać, próbując przypomnieć sobie każdy szczegół twarzy i głosu Masako Katori. Leżał na zimnie, zestawiając fragmenty wspomnień, a potem znowu je rozkładając na części, setki razy. Napłynęło wspomnienie jej twarzy, oświetlonej latarką na parking. Czuźne oczy, cienkie, świadczące o stanowczości wargi oraz napięte policzki. Uśmiechnął się, przypominając sobie cień strachu, który przemknął po jej wychudłej od wyrzeczeń twarzy.

„Niech pan się nie trudzi – powiedziała. – Dam sobie radę sama”. Ten niski głos, odrzucający wszystkich i wszystko, wciąż pobrzmiwał w jego uszach. Jej widok, gdy odchodziła ciemną drogą. Gdy szedł te kilka kroków za nią, przywołał na myśl inną kobietę, a gdy znowu się odwróciła, zadrżał na widok jej oświetlonej latarką twarzy, poirytowanego spojrzenia, drobnych zmarszczek na jej czole. Tak bardzo przypominała tamtą: twarzą, głosem, nawet zmarszczkami.

Tamta kobieta była wtedy dziesięć lat starsza niż Satake. Ale mylił się sądząc, że umarła przed laty. Nie umarła; żyła w tajemnicy tutaj, na tym nieciekawym, zakurczonym

przedmieściu – pod innym nazwiskiem. Masako Katori. Ona również to czuła. Zapytała, czy się znają, i pozwoliła mu ujrzeć w przelocie szczelinę w swoim twardym pancerzu ochronnym. „Przeznaczenie” – wyszeptał.

Powrócił myślą do tego gorącego letniego dnia przed siedemnastoma laty, gdy po raz pierwszy ujrzał tamtą kobietę na ulicach Shinjuku. Ktoś namawiał dziewczyny do odejścia z klubów i salonów masażu prowadzonych przez jego gang. Ktokolwiek to był – a chodziły słuchy, że osobą tą jest trzydziestoparoletnia kobieta, która sama kiedyś była prostytutką – działał bardzo zręcznie. Satake czuł się głęboko urażony myślą, że to kobieta pastwi się nad nimi. Żeby ją schwytać, poświęcił sporo czasu i pieniędzy, zarzucając przynętę – w postaci dziewczyn, którym ufał – w sąsiedztwie, i w końcu ją złowił. Umówiła się w barze na spotkanie z jedną z wystawionych na wabia dziewczyn. Był parny wieczór, zanosilo się na deszcz.

Gdy zbliżała się na miejsce spotkania, obserwował ją, ukryty w cieniu, żeby jej nie spłoszyć. Jej strój był zbyt krzykliwy: błękitna minisukienka bez rękawów z jakiegoś błyszczącego sztucznego włókna, która opinała jej szczupłą figurę tak ciasno, że od samego patrzenia zrobiło mu się gorąco. Na nagich stopach miała białe sandały, lakier na paznokciach miejscami był odłupany i się łuszczył. Krótkie włosy i ciało tak chude, że widział brzeg jej czarnego biustonosza przez pachę sukienki. Ale oczy powiedziały mu, że patrzy na silną, zaradną kobietę. I te oczy przejrzały go, dostrzegając niemal natychmiast. Odwróciła się od drzwi baru i umknęła w tłum.

Nawet teraz, po tych wszystkich latach, widział wyraz malujący się na jej twarzy w chwili, gdy uświadomiła sobie, kim on jest. Zapłonawszy gniewem, że wpadła w pułapkę, uśmiechnęła się do niego szyderczo, sygnalizując stanowczą chęć ucieczki. Mimo niebezpieczeństwa znalazła parę sekund na to, by go znieważać, i właśnie tym przelotnym spojrzeniem spowodowała jego wybuch. *Odnajdę cię! Złapię i wydymam jak tanią dziwkę, aż wyzioniesz ducha*, poprzysiągł w duchu. Gdy zastawiał pułapkę, nie miał zamiaru jej zabijać. Zamierzał tylko ją przydybać i trochę nastraszyć. Ale to spojrzenie wyzwoliło w nim ukryte dotąd emocje.

Nawet wtedy był wstrząśnięty tym, jak w trakcie pościgu ulicami rosło jego podniecenie. Wiedział, że może po prostu ją dogonić, ale to byłoby zbyt łatwe. Lepiej popuścić żyłkę, uspić jej czujność, a następnie dopaść. To by przedłużyło jej męki, uczyniło wszystko ciekawszym. Gdy szedł sprężystym krokiem przez ciepły wilgotny mrok, przeciskając się między ludźmi na ulicy, popadał w coraz bardziej ponury i wojowniczy nastrój, świerzbila go ręka, żeby złapać ją od tyłu za włosy i rzucić na ziemię.

Kobieta była coraz bardziej zdesperowana. Przebiegła przez zakorkowaną aleję Yasukuni i pomknęła schodami do podziemnego pasażu handlowego. Zdała sobie zapewne sprawę, że kierując się do Kabuki-chō, weszłaby prosto na jego podwórko. Lecz Satake znał Shinjuku jak własną kieszeń. Udał, że pozwala jej się wymknąć, po czym rzucił się biegiem do podziemnego garażu. Biegając ze wszystkich sił przejściem pod autostradą do Oume, wyszedł na drugim końcu pasażu i w chwili, gdy wychodziła z toalety, gdzie się ukryła, przekonana, że zmyliła pogoń, chwycił ją od tyłu za rękę. Wciąż pamiętał dotyk jej nagiej skóry, mokrej od potu po biegu ulicami miasta.

Zaskoczona, odwrócił się do niego i syknęła z prawdziwą nienawiścią:

– Ty pieprzony, podstępny sukinsynu! – jej głos był niski i ochrypły.

– Nie sądziłaś chyba, że mi uciekniesz, suko?

– Nie boję się ciebie.

– Ale będziesz się bała – powiedział, szturchając ją nożem w bok. Musiał zwalczyć w sobie pragnienie zadżgania jej od razu. Gdy ostrze przecięło materiał sukienki, kobieta chyba zrozumiała, co ją czeka, i umilkła. Pozwoliła zaprowadzić się do jego mieszkania, nie roniąc łez i nie błagając o życie. Satake trzymał ją za rękę, by przeszkodzić w ponownej ucieczce, świadom tego, jak cienka warstwa ciała okrywa kości kobiety. Skóra na jej twarzy także wydawała się cienka jak papier, lecz oczy promieniały światłem niczym ślepiec dzikiego kota. Mógł wykorzystać taką kobietę, znaleźć przyjemność w przełamywaniu jej oporu, był jednak zaskoczony i speszony tymi nieznanymi sobie uczuciami. Kobiety pełniły dotąd jedynie funkcję narzędzi służących jego przyjemności, zawsze więc wołał, by były ładne i uległe.

Kiedy dotarli do jego mieszkania, wewnątrz przypominało łaźnię parową. Satake włączył klimatyzację, nastawiając klimatyzator na maksymalne chłodzenie, zaciągnął zasłony i zapalił światło. W pokoju robiło się chłodniej, a tymczasem on tłukł kobietę po twarzy. Miał na to ochotę od chwili, gdy ją ujrzał. Zamiast błagań o litość – otrzymywane razy wywoływały w niej chyba coraz silniejszy gniew i opór, a nienawiść czyniła ją tym bardziej atrakcyjną dla niego. Pragnął zadawać jej cierpienie bez ustanku. W końcu, gdy opuchnięta twarz kobiety zmieniła się nie do poznania, przywiązał ją do łóżka i zgwałcił – wielokrotnie. Nie wiedział, jak długo tam byli, w tle słychać było tylko szum klimatyzatora.

Ich ciała były umazane potem i krwią. Skórzane pasy krępujące jej nadgarstki wrzynały się w skórę, sprawiając, że nowe strużki czerwieni wijąc się spływały po rękach ofiary. Gdy ssał jej obrzmiałe wargi, czuł w ustach metaliczny smak krwi. W pewnym momencie w jego dłoni pojawił się nóż, którym szturchał ją w pasażu handlowym. Satake był w niej, ustami przywierał do jej ust, gdy nagle krzyknęła. Wtedy odniósł wrażenie, że

nienawiść odpłynęła z jej oczu i kobieta skapitulowała, ogarnął go jednak żal i rozczarowanie tym, że nie może wnikać w nią głębiej. Zdał sobie sprawę, że wbija nóż w jej bok. Po jej okrzykach poznał, że doznała orgazmu, i sam doszedł, czując nagły przyływ ogromnej rozkoszy.

Rozpętało się piekło na ziemi. Dźgał ją nożem, po czym wsuwał palec w zadane rany. Lecz im usilniej próbował znaleźć drogę do środka, tym bardziej sobie uświadamiał, że to niemożliwe. Oszalały z rozczarowania i żądy, trzymał ją w ramionach, pragnąc, by ich ciała stopiły się w jedno, szukając sposobu, by w nią wpełznąć i cały czas powtarzając szeptem, że ją kocha. I gdy tak leżeli w tym krwawym zespoleniu, piekło stopniowo stało się niebem. Piekło czy niebo, była to jednak chwila, którą mogli zrozumieć tylko oni dwoje. Rzecz, na której osąd nikt inny nie mógłby się odważyć.

To przeżycie odmieniło go. Człowiek, którym był przedtem, zniknął bez śladu, a zamiast niego pojawił się nowy. Ta kobieta była linią graniczną między dawnym Satakem a tym drugim. Nigdy się nie spodziewał, że spotka kogoś takiego jak ona. Była jedyną rzeczą, której nie przewidział; jedynym czynnikiem, nad którym nie potrafił zapanować – krótko mówiąc: jego przeznaczeniem. I teraz jej przygnębiający mroczny obraz, na widok którego czuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach, zaczął niknąć. Zastąpiła go Masako Katori, zdająca się wyciągać do niego ręce, wabić go ku niebu... I piekłu.

Gdy patrzył w gwiazdy, mógł sobie ją wyobrazić, wciąż pracującą przy taśmie produkcyjnej w zakładzie, mógł odmalować jej samotną postać poruszającą się po zimnej betonowej posadzce. W duchu przypuszczalnie odczuwała ulgę, a nawet była trochę dumna, że oszukała policję – tak samo jak tamta kobieta musiała gratulować sobie, że uszła pogoni. Ale nie będzie długo świętowała. Satake miał pewność, że te czujne oczy rozbłyszczą taką samą furją, gdy wreszcie ją schwyta. Krew spłynie po zapadniętych policzkach, kiedy będzie ją bił. Na wspomnienie jej oczu, zmrużonych w blasku latarki, poczuł, że wznieca w sobie pożądanie, wyostrza swój zbrodniczy instynkt niczym brzeszczot szlifowany dobrze naoliwioną oselką.

Wyobrażał sobie, jak Masako musiała mobilizować swoją grupkę do pomocy w pozbyciu się ciała. Żonie ofiary brakowało potrzebnej do tego odwagi i inteligencji. Satake szybko przestał się nią interesować, gdy tylko odkrył jej przyjaźń z Masako. Była mu potrzebna już tylko jako źródło pieniędzy z ubezpieczenia. Chyba wiedział, że nie może więcej oczekiwać od żony takiej kreatury jak Yamamoto. Miał gdzieś ich mały rodzinny dramat, kłótnie, morderstwo, wyrzuty sumienia. To wszystko miał gdzieś. Nic tak nie studziło jego emocji jak pogarda.

Teraz, gdy znalazł Masako, prawie zapomniał, dlaczego na początku szukał zemsty. Wyciągnął ręce nad głową i chwycił za metalową ramę łóżka. Była lodowata od zimowego wiatru wlatującego przez okna i wkrótce zdrętwiały mu palce. Rozebrałby Masako do naga i przywiązał tutaj. Zakneblowałby jej usta i dręczył ją przy otwartych na oścież oknach. Zimno wywołałoby gęsią skórkę na jej napiętym i sztywnym ciele, dostatecznie wyraźną, by zdrapywać ją nożem niczym ziarna prosa. A gdyby krzyczała, zawsze mógł zająć się jej brzuchem, wydrążyć go nożem. Niech woła o litość – nigdy by jej nie oszczędził. Wiedział, że taka kobieta potrafi to znieść.

Być może, na samym końcu, szeptałaby mu do ucha tak, jak szeptała tamta: „Do szpitala”. Słowa, które oznaczały rozziw w jego umyśle między pragnieniem zachowania jej przy życiu a pokusą wspólnej śmierci. W tamtej chwili wydawała mu się droższa niż cokolwiek w świecie. Nigdy nie doświadczył uczuć o takiej sile: radości oraz smutku, że przyczynił się do jej śmierci. Zadrżał na wspomnienie jej głosu i po raz pierwszy od opuszczenia więzienia przed tylu laty poczuł, że mu staje. Szarpiąc zamek w spodniach, wyciągnął członek z rozporka. Gdy zaczął przesuwając po nim ręką, jego nierówny oddech znaczył białą chmurą lodowate powietrze.

Gdy wstał z łóżka, niebo jaśniało właśnie na wschodzie. Przyglądał się połyskującym na horyzoncie purpurowym sylwetkom wzgórz i szkarłatnej chmurze, która zdawała się cofać w obliczu wschodzącego słońca. Nad wzgórzami wznosiła się upiorna postać góry Fudzi. Wkrótce nadejdzie pora, by Masako wyruszyła do domu, z oczami podpuchniętymi i zaczerwienionymi z niewyspania. Każdy szczegół: zde gustowana mina, sposób w jaki paliła papierosa, ciężkie stapanie po parkingowym żwirze, rysował się tak wyraźnie, że Satake miał wrażenie, że mógłby sięgnąć ręką i jej dotknąć. Wiedział nawet dokładnie, jak musiała wyglądać jej twarz, gdy szedł za nią ciemną drogą. Widział jej oczy, pełne rozdrażnienia i wrogości – właśnie takie, jak tamte.

Wyśpij się trochę. Wkrótce znowu się spotkamy, ty zaś poznasz swoje przeznaczenie. Ale póki co, śpij spokojnie. Spojrzał w kierunku jej domu. Gdy słońce wzeszło wyżej na niebie, zamknął drzwi na balkon i zaciągnął czarne zasłony, ponownie wprowadzając noc do swojego mieszkania.

Do pokoju przeniknął zniekształcony dźwięk z głośnika, reklama jakiegoś nieznanego wyrobu. Satake otworzył oczy i spojrzął na zegarek, którego nie zdjął przed snem: trzecia po południu. Gdy patrzył na kasetony na suficie, zastanawiając się, czy ciemnobrązowe plamy są prawdziwe, czy też to tylko figiel spleatany przez światło wpadające przez szczeliny w zasłonach, zapalił papierosa. Włączając lampę koło łóżka, spojrzął na leżącą na podłodze stertę papierów. Wykładzina dywanowa była upstrzona tłustymi plamami po poprzednim lokatorze, ale raporty: owoce śledztwa, którego przeprowadzenie zlecił agencji detektywistycznej, były uporządkowane i starannie ułożone. Yayoi, Yoshie, Kuniko i Masako. Papierowy stos urósł w ostatnich dniach po tym, jak trop doprowadził detektywów od Kuniko i Masako do Jumonjiego. Dochodzenie kosztowało go już prawie dziesięć milionów jenów.

Zapalił następnego papierosa i pobierawszy stos papierów z podłogi, jeszcze raz czytał materiał, który zdążył już niemal opanować na pamięć. Najpierw raport Yoko Morisaki, która zdołała dostać się do domu Yayoi Yamamoto.

Starszy syn Yamamoto (lat pięć): Tamtego wieczoru [gdy zniknął Yamamoto] słyszałem, jak Tata przyszedł do domu. Myślałem, że słyszałem, że Mama wychodzi i mówi coś do niego, ale rano powiedziała, że na pewno mi się to śniło, więc już nie byłem pewny. Ale wiem, że poprzedniego wieczoru pokłócili się i Tata uderzył Mamę. Pamiętam, bo nie mogłem zasnąć, tak się bałem. Gdy byliśmy w łazience, widziałem siniaka, którego Mama sobie wtedy nabiła.

Młodszy syn (lat trzy): Mama i Tata często się kłócili. Zwykle leżę już w łóżku, więc nie wiem, ale zawsze krzyczeli, gdy wracał do domu. Kładłem się na brzuchu, że niby śpię. Nie

pamiętam tamtego wieczoru [gdzie zniknął Yamamoto]. Ale Mleczko [kot] uciekł. Po tym nie chce wrócić do domu. Nie wiem, dlaczego.

Sąsiadka (lat czterdzieści sześć): Ona jest taka ładna, że gdy się dowiedziałam, że zaczęła pracować nocą, przypuszczałam, że w grę wchodzi jakiś mężczyzna. Prawdę mówiąc, często słyszeliśmy, jak krzyczeli na siebie w środku nocy lub wcześniej rano. Teraz, gdy go nie ma, ona wygląda jeszcze ładniej – co wywołało konsternację w okolicy.

Sąsiadka (lat trzydzieści siedem): Słyszałam plotkę, że kot nadal przychodzi, gdy wołają go dzieci, ale nie chce się zbliżyć do ich matki. Podobno na jej widok rzuca się do uciezki. Gdy usłyszeliśmy, że tamtego wieczoru uciekł, wszyscy założyli, że na pewno coś słyszał. Na myśl, że ona mogła go tam poćwiartować i pozwoliła, by jego krew i wnętrzności spłynęły do kanalizacji, dostają gęsiej skórki.

Yamamoto-san nie cieszy się przychylną opinią w sąsiedztwie, głównie z powodu metamorfozy, jakiej doznała po tym incydencie. Jej wyraźny brak uczuć i wrażenie, że wydaje się wyzwolona po stracie męża – jak również to, że wygląda na jeszcze bardziej urodziwą niż przedtem – wzbudziły podejrzenia.

Podczas mojego pobytu w jej domu widziałam liczne dowody na to, że cieszy się ze śmierci męża. Miałam również okazję obserwować ją, gdy dowiedziała się od policji, że zniknął główny podejrzany, i oczywiste było, że to dla niej dobra wiadomość.

Być może sądząc, że policja zajmuje się tym podejrzany, uspokoiła się i prawie zapomniała o wypadku. Gdy obojętnie zapytałam o siniaka na jej brzuchu, o którym wspomniał mi jej syn, odparła po prostu, że mąż uderzył ją, ale nie wdawała się w dalsze wyjaśnienia.

Ostatnio zaczęła mówić o rezygnacji z pracy w fabryce – być może dlatego, że spodziewa się pieniędzy z rozliczenia polisy ubezpieczeniowej męża. Kiedy jednak dzwonią do niej koleżanki z pracy, zwłaszcza Masako Katori, przybiera wobec nich bardzo uległy ton. Wygląda na to, że Katori wzbudza w niej niemal przerażenie.

Nie odkryłam żadnych niezbitych dowodów ani nawet pogłosek o romansie.

Pod koniec listopada na rachunek bankowy Yayoi Yamamoto ma wpłynąć pięćdziesiąt milionów jenów tytułem rozliczenia polisy ubezpieczeniowej.

RAPORT NA TEMAT MASAKO KATORI

Sąsiadka (lat sześćdziesiąt osiem): Wydaje się w dość dobrych stosunkach z mężem – który, jak sędzę, pracuje dla jakiejś firmy budowlanej – choć muszę dodać, że jeszcze nigdy nie widziałam, by razem gdzieś wychodzili. Podobno jej syn [lat siedemnaście] nie rozmawia z nimi. Muzyka, której słuchał, przeszkadzała nam, ale ostatnio chłopak zachowuje się bardzo cicho. Gdy człowiek spotyka go na ulicy, wydaje się markotny i nie odzywa się ani słowem. Masako też nie jest szczególnie towarzyska, ale jednak kiwa głową na powitanie i mówi dzień dobry. Jest jednak dosyć dziwna i chyba niezbyt dba o siebie.

Młoda kobieta (lat osiemnaście) przygotowująca się do egzaminów wstępnych, która mieszka po drugiej stronie ulicy: Nie można jej nie zauważyć – wychodzi z domu w środku nocy i wraca co rano o brzasku. Widzę ich dom zza mojego biurka, można więc powiedzieć, że cały dzień go obserwuję. Tamtego rana [nazajutrz po zniknięciu Yamamoto] odwiedziły ją dwie kobiety. Jedna przyjechała na rowerze, a druga zielonym samochodem. Wydaje mi się, że około południa pojechały do domu.

Właściciel domu w okolicy (lat siedemdziesiąt pięć): Tamtego rana [nazajutrz po zniknięciu Yamamoto] młoda kobieta wyszła z domu Katorich i próbowała zostawić śmieci w moich pojemnikach. Powiedziałem jej parę słów i posłałem do diabła. Worki wyglądały na ciężkie, lekko licząc dziesięć kilo każdy. Nie wdawała się w kłótnię, po prostu uciekła z nimi najszybciej, jak mogła. Katori-san nigdy nie próbowałaby wyciąć takiego numeru.

Dyrektor fabryki (lat trzydzieści jeden): Pracuje tu od około dwóch lat. Traktuje swoją pracę poważnie i jest jednym z najlepszych pracowników. Słyszałem, że pracowała kiedyś jako księgowa, rozważam więc możliwość awansowania jej do poziomu stałego pracownika. Kieruje pracą na linii, chociaż tam marnują się chyba jej kwalifikacje. Przyjaźni się z Yoshie Azumą, Yayoi Yamamoto oraz Kuniko Jonouchi. Zawsze pracowały jako zespół, jednak wygląda na to, że od czasu tej sprawy z mężem Yamamoto się rozdzieliły. Z tej czwórki jedynie Katori i Azuma nadal regularnie przychodzą do pracy.

Dawny współpracownik w firmie T-Kredyty i Pożyczki (lat trzydzieści pięć): Katorisan była dobrym pracownikiem, ale była uparta. Myślę, że dyrekcja nie darzyła jej zaufaniem, a wśród nas też nie cieszyła się sympatią. Nie wiem, co się z nią stało po tym, jak odeszła.

Masako Katori jest raczej lubiana w sąsiedztwie oraz w obecnym miejscu pracy, ale większość jej znajomych zdaje się uważać, że nigdy nie mogą być pewni tego, co myśli. Brak doniesień o stosunkach pozamałżeńskich, a jej życie rodzinne wydaje się stabilne. Nigdy jednak nie była członkiem żadnej grupy środowiskowej i niewiele ją łączy z sąsiadami.

Nie ma również żadnych doniesień o niewierności jej męża. Nie jest on szczególnie lubiany w pracy, a koledzy twierdzą, że praca w rzeczywistości chyba mało go interesuje, opinię tę potwierdza to, że jego kariera najwyraźniej utknęła w martwym punkcie. Syn Katorich został usunięty ze szkoły średniej podczas pierwszego roku nauki. Obecnie pracuje w niepełnym wymiarze godzin jako tynkarz. Krążą pogłoski, że w domu nie odzywa się do nikogo.

Jakiś czas po tym incydencie Yoshie Azuma oraz Akira Jumonji (alias Akira Yamada) z „Centrum Miliona Konsumentów” spotkali się w domu Katorich. Jumonji przyjechał ciemnoniebieskim sedanem i wniósł do domu przedmiot dużej wielkości. Trzy godziny później wyszedł z ośmioma paczkami i załadował je do samochodu. Nie zdołałam ustalić, co zawierały pudła ani gdzie je zawiózł (choć zdołałam zidentyfikować samego Jumonjiego na podstawie numeru rejestracyjnego).

RAPORT NA TEMAT AKIRY JUMONJIEGO (ALIAS AKIRA YAMADA)

Dawny pracownik „Centrum Miliona Konsumentów” (lat dwadzieścia pięć): Szef zawsze się przechwalał, że należał do tego gangu z Adachi, Jedwabnych Buddów czy czegoś takiego, i że jego kumpel został przywódcą mafii z Toyosumi. Z najbliższego powodu napomynał o swoich gangsterskich znajomościach i muszę przyznać, że wszyscy trochę się go obawialiśmy. Myślałem nawet o rezygnacji z pracy z tego powodu. Wszyscy wiedzieli, że jesteśmy lichwiarzami, ale nie musiał wszem i wobec ogłaszać, że stoi za nami mafia.

Pracownik w lokalnym centrum gier (lat dwadzieścia sześć): Miał słabość do młodszych kobiet – w typie Lolity – więc zawsze tu siedział i starał się podrywać licealistki. Stroiliśmy sobie z niego żarty z tego powodu, ale ze swoją urodą całkiem nieźle dawał sobie radę. Często widywało się go z jakąś śliczną laseczką pod rękę. Zawsze opowiadał, jak świetnie radzi sobie w interesach, ale coś mi mówiło, że nie wszystko szło tak wspaniale. Dziwny facet, stanowczo zbyt próżny.

Kierownik miejscowego baru (lat około trzydziestu): Przyszedł tutaj przed kilkoma zaledwie wieczorami, zapewniając, że zgarnie jakąś forszę. Mówił coś o zrobieniu dużego numeru, ale wiedziałem, że działa w branży kredytowej, miałem więc wątpliwości. To dobry klient, ale czasami potrafi trochę wyprowadzić człowieka z równowagi.

Serta raportów przedstawiała klarowny obraz tego, co zrobiła Masako i jej mały gang. Ale ostatnio skumała się chyba z tym dziwakiem Jumonjim i zaczęli kręcić jakiś mały interes na boku. Satake uśmiechnął się do siebie, podziwiając jej przedsiębiorczość.

Zmęczony lekturą, odsunął papiery na bok. Gdzieś na zewnątrz z głośnika nadal wydobywały się wrzaski. Lekko rozsunał zasłony i wpuścił do pokoju ostatnie promienie zimowego słońca, pobudzając do płasów unoszący się w powietrzu kurz. Patrzył na wąskie smużki światła, nie mogąc się doczekać zachodu słońca. Do siódmej, gdy jeździł do pracy, zostało jeszcze kilka godzin.

Rozległ się dzwonek domofonu i Satake poderwał się, żeby odebrać, chowając po drodze raporty do papierowej torby i wpychając ją pod łóżko. Z głośnika, na tle świstu wiatru, zagrział afektowany głos Kuniko.

– Sato-san? Tu Kuniko Jonouchi.

Miał ją! Uśmiechnął się szeroko i odchrząknął.

– Niech pani chwilę poczeka – rzekł. – Zaraz będę gotów.

Rozsunął zasłony i otworzył drzwi balkonowe, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Gdy wyglądał pościel, upewnił się, czy raporty są niewidoczne.

– Przepraszam, że to tyle trwało – powiedział, gdy otworzył drzwi, pozwalając, by podmuch zimnego powietrza przyniósł do środka woń jej przesłodzonych perfum: rozpoznał „Coco” firmy Chanel. Anna dostała je kiedyś od klienta, ale powiedział, by przestała używać ich w klubie. Mężczyźni przynoszą woń mocnych perfum do domu i to stwarza im niepotrzebne problemy

– Przepraszam, że tak nachodzę – powiedziała Kuniko, poprawiając włosy i przyglądając spódnicy.

– Nie ma za co. Niech pani nie stoi w przeciagu.

– Ja tylko na chwilę – zaznaczyła, wciskając swoje duże ciało w wąski otwór drzwiowy. Miała na sobie czarny kostium, nowe buty i gruby złoty naszyjnik, jakby gdzieś się wybierała. Siłą przyzwyczajenia Satake natychmiast ocenił jej strój i dodatki: wszystko tanie podróbki kosztownych wyrobów znanych domów mody. Gdy stała w korytarzu, czekając na zaproszenie do środka, zerknęła z zaciekawieniem w głąb mieszkania. – Całkiem porządne i schludne – zauważyła.

– Niestety, żona zabrała wszystko ze sobą. Zostawiła mi tylko to – wyjaśnił, wskazując na łóżko przy oknie. Kuniko patrzyła przez chwilę, a potem odwróciła wzrok z udawanym zażenowaniem. W tym, jak zareagowała, było coś dwuznacznego, ale gdyby wiedziała, co on szykuje dla niej na tym łóżku, uciekłaby stamtąd z krzykiem.

– Obudziłam pana? Byłam ciekawa, czy nic się panu nie stało... Wczoraj w nocy nie było pana w pracy.

– Miałem wolne.

– Och, nie wiedziałam... Prawdę powiedziawszy, chciałam po prostu się pożegnać.

– Pożegnać? – powtórzył, zaskoczony. Czyżby zamierzała dać nogę akurat teraz, gdy dostał ją w swoje ręce?

– Zrezygnowałam z pracy – wyjaśniła.

– Jaka szkoda – powiedział zawiedzionym głosem. Jego brzmienie ucieszyło ją niezmiernie.

– Ale nie wyprowadzam się – dodała radośnie. – I wiem, że będziemy się widywać.

– Mam nadzieję. Chciałbym tego... Nie jest tu zbyt przytulnie, ale może miałyby pani ochotę wejść na chwilę? – Kuniko natychmiast sięgnęła ręką do zamka błyskawicznego w bucie, który wpijał się jej w łydkę. – Obawiam się, że będzie pani musiała usiąść na łóżku – dodał.

Podeszła bez słowa do łóżka. Obserwując ją od tyłu, ponownie przeanalizował swoje plany. To wszystko działo się szybciej, niż zamierzał, ale lepszej okazji nie mógłby sobie wymarzyć. Teraz nie musiał już szukać pretekstu, by zwabić ją tutaj, a skoro zrezygnowała z pracy, nikt nie zauważy jej nieobecności.

– Nie zostawiła mi nawet stołu.

– To mi się nawet podoba – powiedziała Kuniko, siadając na łóżku. – Moje mieszkanie jest tak zagracone – rozejrzała się niepewnie po pustym pokoju. – Tu jest jak w biurze,

prawda? Gdzie trzyma pan ubrania?

– Tak naprawdę, to nie mam nic więcej – odparł, pokazując ruchem ręki na kurtkę i spodnie, które miał na sobie, wymięte teraz po krótkiej drzemce. Oczy Kuniko spoczęły na chwilę na jego ciele.

– Mężczyźni to mają szczęście – powiedziała. – Radzą sobie prawie bez niczego.

Wydobyła paczkę papierosów z imitacji torebki Chanel. Satake przyniósł nieskazitelnie czystą popielniczkę i położył ją obok niej.

– Niedaleko stąd jest przyzwoity bar – dodała, zapalając papierosa. – Może miałby pan ochotę tam pójść?

– Niestety, nie piję – odparł. Kuniko wydawała się rozczarowana tą informacją, ale szybko odzyskała rezon.

– W takim razie chodźmy coś zjeść – zaproponowała.

– Zgoda. Proszę mi tylko dać jeszcze chwilę.

Zniknąwszy w łazience, umył twarz i zęby. Rzut oka do lustra potwierdził, że jego zwykle krótko przystrzyżone włosy odrosły i że musi się ogolić. Dandys z Kabuki-chō zniknął i teraz patrzył na niego rozczochrany strażnik w średnim wieku. Jednak jego oczy zdradzały, że bestia, która tak długo w nim drzemała, budzi się. Wytrzeł twarz ręcznikiem i otworzył drzwi łazienki. Kuniko siedziała na łóżku, rozglądając się bezmyślnie po pustym pokoju.

– A co by pani powiedziała na to, żeby zamówić coś do jedzenia tutaj? – zapytał.

– A co pan ma na myśli? – zachichotała.

– Może sushi?

– Wspomniały pomysł – odparła, uśmiechając się radośnie. Satake nie miał oczywiście zamiaru niczego zamawiać ani pozwolić, by ktokolwiek wiedział, że kiedykolwiek przyszła do mieszkania numer czterysta dwanaście.

– Chciałaby pani napić się najpierw kawy? – zapytał. Napelnił czajnik wodą i postawił na gazie. Kawa również była kłamstwem: półki były równie puste jak reszta mieszkania. Otworzył jednak drzwi szafki i stał przed nią przez chwilę, jakby przyglądał się jej zawartości. Wyczuwając ruch za sobą, odwrócił się i stwierdził, że Kuniko zerka przez jego ramię.

– Jest pusta – powiedziała półgłosem.

– Co jest puste? – zapytał opryskliwie lodowatym głosem. Kuniko zamarła, jakby właśnie natknęła się na węża na drodze.

– Pomyślałam tylko, że mogłabym pomóc... – wyjąkała, cofając się. Odwróciła się i

ruszyła w stronę łóżka, ale Satake złapał ją za szyję i zasłonił ręką usta. Gdy uniósł ją w powietrze, szminka pokrywająca grubą warstwą wargi Kuniko rozmazała się na jego dłoni. Szamotała się przez jakiś czas, kark nie utrzymał jednak ciężaru jej masywnego ciała i wkrótce straciła przytomność. Gdy udało mu się ułożyć ją na łóżku, poszedł wyłączyć gaz.

Następnie odwrócił jej bezwładne ciało i zaczął ostrożnie ściągać z niej ubranie. Gdy już była naga, przywiązał ją za przeguby i kostki do ramy łóżka, dokładnie tak, jak wyobrażał to sobie tego rana. Była to doskonała próba generalna przed tym, co zaplanował dla Masako, ale kiedy ujrzał duże zwaliste ciało rozciągnięte przed sobą, pożądanie zanikło, a wraz z nim upadł misterny plan, którego było źródłem. Nagle mając dosyć całej sytuacji, zmiął majtki Kuniko i wepchnął je w rozdziawione usta swojej ofiary. Ocknęła się wtedy i gwałtownie otworzyła oczy. Błądziła oszalałym wzrokiem po pokoju, próbując zrozumieć, co się z nią dzieje.

– Chyba nie zaczniesz teraz krzyczeć, co? – głos był cichy i groźny. Kuniko gorączkowo pokręciła głową i chwilę później Satake wyciągnął jej knebel z ust. W powietrzu zawisł łańcuszek śliny.

– Błagam! – wysapała. – Nie rób mi krzywdy. Zrobię wszystko, czego zażadasz.

Satake nie zwracał na nią uwagi. Był zajęty rozkładaniem foliowych worków pod jej pośladkami – na wypadek gdyby zabrudziła pościel.

– Co robisz? – zapytała szeptem, rzucając się i obracając.

– Nic. Po prostu się nie ruszaj.

– Proszę – błagała. – Nie rób mi krzywdy.

W jej okrągłych jak paciorki oczach pojawiły się łzy.

– Powiedz mi – rzekł Satake – czy Yayoi Yamamoto zabiła swojego męża?

– Tak, tak – odparła, potakując gwałtownie.

– A Masako i ty oraz Yoshie, ta starsza, poćwiartowaliście zwłoki?

– Tak.

– Masako była prowodyrem?

– Oczywiście!

– A ile Yayoi wam zapłaciła?

– Po pięćset tysięcy na osobę.

Satake roześmiał się, będąc pod wrażeniem tego, że grupka gospodyń domowych, pracujących – jak na ironię – za marne grosze, przy okazji doprowadziła do upadku jego ukochane imperium.

– Masako też?

– Nie, ona nic nie wzięła.

– Dlaczego?

– Ona ma wszystko w dupie – odparła Kuniko, nie przebierając w słowach. *Wszystko w dupie?* Satake znowu się roześmiał.

– A jak poznała Jumonjiego?

Kuniko zawahała się, wyraźnie wstrząśnięta tym, że tyle o nich wie.

– Myślę, że znali się już wcześniej – powiedziała w końcu.

– I dlatego pożyczył ci pieniądze?

– Nie, to był tylko zbieg okoliczności.

– To wszystko jest trochę zbyt sprytne – zauważył szyderczo, gdy znowu zaczęła płakać. – I trochę za późno na łzy.

– Nie rób mi krzywdy. Błagam cię.

– Chwileczkę. Skąd Jumonji dowiedział się o tym?

– Powiedziałam mu.

– Czy powiedziałaś komuś jeszcze?

– Nie.

– A czy wiedziałaś, że reszta twoich przyjaciółek założyła małą sympatyczną firmę robiącą to, co wszystkie zrobiłyście z mężem Yayoi? – ciągle mówiąc, wyciągnął gruby skórzany pasek ze szlufek swoich spodni. Kuniko obserwowała go zbiegającymi z przerażenia oczami, gwałtownie poruszając głową. – Wiedziałaś? – domagał się odpowiedzi.

– Nie! – krzyknęła.

– Innymi słowy, nie ufają ci. Już nie jesteś im potrzebna.

Gdy zaciągnął pętlę z paska wokół szyi, płacz Kuniko przeszedł w rozpaczliwe dyszenie. Wiedział, że knebel może mu się jeszcze przydać, Satake sięgnął więc ręką po leżące obok majtki i wepchnął je jej głęboko do gardła. Gdy z braku powietrza oczy wywróciły się jej białkami do góry, mocnym szarpnięciem zacisnął pasek. To morderstwo, drugie, jakie popełnił w swoim życiu, zupełnie go nie obeszło.

Odwiązał zwłoki i zepchnął je z łóżka. Owinąwszy ciasno kocem, przetoczył je na balkon, opierając ostrożnie w kącie, żeby nie było ich widać z okien innych mieszkań. Gdy uniósł wzrok, słońce właśnie zachodziło za górami, które widział tego rana, teraz jednak były one czarne i prawie niewidoczne w słabnym świetle.

Zamknąwszy drzwi na balkon, dokładnie obejrzał zawartość torebki Kuniko. Wyjął z portfela mały plik banknotów i zabrał dwa klucze, jeden do golfa i drugi najwyraźniej do jej

mieszkania. Następnie wsadził jej ubranie oraz bieliznę i buty do worka. Biorąc własny klucz i portfel, wyszedł z workiem z mieszkania. Było już ciemno i zimno, mimo że wiatr ucichł. Wspiął się na następne piętro po schodach ewakuacyjnych i spojrzał w głąb korytarza. Na szczęście nikogo nie było. Omijając rowery trójkołowe i rośliny doniczkowe stojące wzdłuż ściany, przedostał się do drzwi jej mieszkania i otworzył je znalezionym w torebce kluczem.

Mieszkanie było zarzucone nowymi ubraniami, rulonami papieru pakunkowego i torbami na zakupy. Opróżnił worek z przyniesionym ubraniami Kuniko na stos pozostałych i ponownie upewniwszy się, czy nikogo nie ma na korytarzu, cofnął się za próg mieszkania. Zamknął drzwi na klucz i ruszył w stronę windy. Wyrzucił klucz do śmietnika na parterze, po czym poszedł odnaleźć swój rower na parkingu za budynkiem. Chwilę później szeregowy strażnik popedałował do pracy w fabryce.

6

Jumonji był w siódmym niebie. Obok stała piękna dziewczyna w mundurku znanego liceum. Jej ufarbowane na brązowo włosy zwisały luźno przy gładkich mlecznobiałych policzkach, a różowe wargi były lekko rozchylone. Łuk cienkich brwi podkreślał śliczne oczy, a minispódniczka ledwie zakrywała długie szczupłe nogi. Dziewczyna była tak atrakcyjna, że z pewnością mogła być modelką – i proszę, rozmawiał z nią. Tylko tyle mógł zrobić, by zachować spokój.

– Co chcesz robić? – zapytał niskim i nagłym głosem.

– Jest mi to obojętne – szepnęła słodka i opryskliwa zarazem. – Na co tylko masz ochotę.

Całe jej ciało roztaczało woń perfum, których marki Jumonji nie potrafił rozpoznać. Wszystkie dodatki jej stroju pochodziły od najlepszych projektantów. Jednym słowem, wcielenie doskonałości. Ale skąd mogło pochodzić to чудо? Licealistki, do których przywykł, dziewczyny, które spędzały czas w obskurnych barach szybkiej obsługi, z włosami śmierzącymi tanią odżywką, wydawały się zaliczać do zupełnie innego gatunku. Lecz dzięki pieniądзом, które uzyskał z realizacji swojego małego planu, mógł sobie pozwolić na zabranie takiej dziewczyny do prawdziwego hotelu, nie mrugnawszy nawet okiem na żądanie stu tysięcy jenów z góry.

– Co byś powiedziała na wynajęcie pokoju?

– Brzmi fajnie.

– Naprawdę? Chcesz powiedzieć, że...?

Dziewczyna przytaknęła nieśmiało i Jumonji zaczął łamać sobie głowę nad nazwą hotelu, do którego zdążą dotrzeć, zanim się rozmyśli. Ale akurat wtedy zadzwonił telefon komórkowy w jego kieszeni.

– Przepraszam cię na sekundę – rzekł. Powierzył wszystko w Centrum Miliona Konsumentów swojej asystentce, żeby móc się odprężyć i zabawić. Asystentka pracowała u niego od zawsze, powinna więc poradzić sobie z każdą sprawą – i doskonale wiedzieć, że w

takiej chwili nie należy do niego dzwonić.

– Słucham, Jumonji – rzekł, ledwie kryjąc poirytowanie.

– Akira? Gdzie jesteś? – powiedział bezbarwny, ale charakterystyczny głos.

– Soga-san? Dobrze że dzwonisz. Chcę ci raz jeszcze podziękować za pomoc tamtego dnia.

Dziewczyna obserwowała przez chwilę, jak płaszczy się przez telefon, po czym odwróciła się plecami, wkurzona nagłą zmianą w jego zachowaniu. Widząc, że zaczyna mu się wymykać, chwycił ją za łokieć.

– Nie ma o czym mówić – odparł Soga. – Jesteś w Shibuyi lub gdzieś w pobliżu? – zapytał, zaintrygowany odgłosami w tle. Jumonjiemu chciało się wyć na myśl, jak niefortunnie tamten wybrał porę.

– Ciepło.

– W Shibuyi? Naprawdę? Zdumiewasz mnie. Założę się, że wystroiłeś się jak nastolatek.

Jumonji podrapał się po głowie. Wciąż trzymał dziewczynę za łokieć, ale ona rozglądała się za okazją do ucieczki. Takich mężczyzn jak Jumonji, czekających tutaj, na głównym trakcie Shibuyi, w nadziei poznania dziewczyny takiej jak ona, nie brakowało. Rzeczywiście, krąg wielbicieli wokół niej zaczynał się zacieśniać. Widząc ich pożądlive spojrzenia, Jumonji wpadł w panikę.

– Nadal wieszasz futrzaną kość do gry na lusterku wstecznym? – mówił dalej Soga, najwyraźniej korzystający z okazji, by się z niego ponabijać.

– Czy czegoś potrzebujesz? – zapytał Jumonji.

– Jesteś z jakąś dziewczyną, co? Znowu romansujesz z małolatami, palancie?

– Winien stawianych mu zarzutów – przyznał Jumonji. – Ale zastanawiam się, czy nie moglibyśmy pogadać o tym później?

– Przykro mi, nie da rady – głos Sogi był teraz poważny. – Załatwiliśmy sobie robotę.

– Co takiego?! – zawołał Jumonji, puszczając rękę dziewczyny

– Cześć – powiedziała, odchodząc w towarzystwie kilku jego sobowtórów *Cholera jasna!* Jumonji przyglądał się pożądlivym wzrokiem, jak znika w tłumie, zegnając się niechętnie z krótką spódniczką, uroczym tyłeczkiem, który okrywała... Ale interes to interes, a za forszę z kolejnego zlecenia mógłby sobie pozwolić na dziesięć takich dziewczyn jak ona. Biorąc się w garść, przeprosił Sogę.

– Przepraszam, byłem trochę rozkojarzony.

– Uciekła? No cóż, i tak musisz mieć do tego spokojną głowę. Dasz dupy i wszyscy

wąchamy kwiatki!

Jumonji zaczął zbierać myśli, wyobrażając sobie wyraz oczu gangstera w chwili, gdy to mówił.

– Wiem – odparł.

– W każdym razie wygląda na to, że rozeszły się wieści, że z powodzeniem wykonałeś pierwsze zlecenie... – połączenie telefoniczne zaczęło się rwać, Jumonji przeniósł się więc pod markizę, z dala od tłumu. – Dopilnuj tylko, by tym razem było identycznie. Będą to mieli dla ciebie dziś w nocy.

– Dziś w nocy? – powtórzył Jumonji, zastanawiając się, czy zdoła skontaktować się z Masako w tak krótkim czasie. Zerknął na zegarek. Była dopiero ósma. Powinien złapać ją jeszcze w domu.

– Najwyraźniej to świeża sprawa, dlatego musimy działać szybko.

– Zrozumiałem.

– Dostarczą je przed tylnym wejściem do parku Koganei, o czwartej nad ranem.

– Będę tam.

– Ja też – powiedział Soga głosem bardziej opanowanym niż zazwyczaj. – To zlecenie dotarło do mnie nieco inną drogą niż zwykle i po prostu chcę dopilnować, by wszystko poszło zgodnie z planem.

– Inną w jakim sensie? – zapytał Jumonji. Ludzie przeciskający się obok niego na ulicy, najwyraźniej nienawykli do widoku kogoś załatwiającego poważne interesy przez telefon komórkowy, przyglądali mu się z zaciekawieniem.

– Mam dostawcę, któremu mogę ufać. Tamten staruszek pochodził od niego. Ale ten, można by rzec, po prostu się zjawił.

– Zjawił się? Nie przysłał go nikt z branży?

– Tego właśnie nie wiem. Facet wyjaśnił tylko, że dowiedział się o naszych usługach i chce, żebyśmy to zrobili. Nie chciał słyszeć o odmowie. Gdy mu zaśpiewałem dziesięć milionów, nawet okiem nie mrugnął.

Jumonjiemu mocniej zabiło serce.

– To oznacza dodatkowy milion dla ciebie – zauważył.

– Oraz dodatkowy milion dla ciebie – odparł Soga, z radością odgrywając rolę hojnego mecenasa. Jumonji na dobre zapomniał już o dziewczynie. Gdyby utrzymał ten nieoczekiwany zysk w sekrecie przed Masako, tym razem zgarnąłby trzy miliony.

– Masz gest, Soga-san.

– Ee tam. Ale sądzę, że musimy uważać z tym gościem. Przywiozę ze sobą paru

oprychów, a ty pomyśl może o wyjęciu z szafy bielizny kuloodpornej.

Jumonji roześmiał się i zamknął klapkę telefonu komórkowego. Przyszło mu do głowy, że Soga chyba nie żartuje, ale był zbyt podniecony perspektywą otrzymania pieniędzy, by się tym przejąć. No i musiał natychmiast skontaktować się z Masako. Zaczął szukać w notesie numeru jej telefonu. Gdyby nie zdołał jej teraz złapać, musiałby cały dzień jeździć z kolejnym upiornym ładunkiem w bagażniku. Masako odebrała niemal natychmiast. Sądząc z brzmienia jej głosu, była przeziębiona.

– Mamy kolejne zlecenie. Da pani sobie radę?

– Strasznie szybko pan działa – powiedziała głośniej niż zwykle.

– Gdy jesteś dobry, wieści rozchodzą się błyskawicznie – odparł. Masako milczała, nie zwracając uwagi na jego entuzjazm. Jumonji wyczuwał jej niezadowolenie, ale musiał ją skłonić do wyrażenia zgody. – Mogę na panią liczyć?

– Może zrezygnujemy z tej roboty?

– Czemu?

– Po prostu nie mam do tego przekonania.

– Nasze drugie zlecenie, a pani nie ma przekonania? Nie jestem pewien, czy dobrze panią rozumiem – zaczął naciskać. – Wyjdę na dumnia, jeżeli go nie przyjmujemy.

– Czasem lepiej wyjść na dumnia – zauważyła enigmatycznie.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– Nie wiem, po prostu mam złe przeczucia.

– Jest pani przeziębiona, nie czuje się pani dobrze. Ale to nie ma nic wspólnego z tym zleceniem – Jumonji wpadł w desperację. – Przecież nie tylko pani się tutaj naraża.

– Wiem – odparła półgłosem. Jumonji był zdenerwowany.

– Jeżeli się pani wycofa, namówię do tego Kapitan albo Kuniko.

– Nie może pan tego zrobić. Jeśli ona spartoli robotę, narazi nas wszystkich na niebezpieczeństwo.

– To oczywiste! – jęknął Jumonji. – A zatem musi pani to zrobić. Tylko ten jeden raz.

– Zgoda – odparła, ulegając namowom. – Może pan zdobyć okulary ochronne?

Gdy tylko się zdecydowała, inne sprawy przestały się liczyć. Jumonji odetchnął z ulgą.

– Przywiozę te, w których jeżdżę na motorze. Powinny być w sam raz.

– W takim razie niech pan zadzwoni, jeżeli zajdą jakieś zmiany.

Zadowolony z tak pomyślnych negocjacji, Jumonji znowu zamknął z trzaskiem telefon i zerknął na zegarek. Do momentu, gdy musiał być w parku Koganei, zostało mu mnóstwo czasu – wystarczająco dużo, by znaleźć kolejną dziewczynę podobną do tej, która uciekła.

Dysponując taką kasą, mógł zapłacić za wszystko, o co tylko poprosi. Spojrzał na drugą stronę zatłoczonej ulicy, wznawiając polowanie. Nie miał teraz czasu na zastanawianie się, dlaczego Masako wydawała się taka niezdecydowana.

Czwarta rano. Zgodnie z umową Jumonji zaparkował samochód przy tylnym wejściu do parku. Gęsta ściana roślinności majaczyła nad płotem po jednej stronie ulicy. Po drugiej stronie rozciągał się rząd domów uszpionych za szczelnie zamkniętymi okiennicami. W tym rejonie nie zainstalowano latarni ulicznych; okolica była mroczna i wymarła. Odwrócił się plecami do linii czarnych drzew w parku, próbując nie zwracać uwagi na upiorny szelest liści na wietrze. Nagle przypomniał sobie, że Kuniko zostawiła swoją część zwłok gdzieś nieopodal i ten zbieg okoliczności wytrącił go nieco z równowagi.

Było zimno. Gdy pociągając lekko nosem, uniósł ręce ku guzikom swojego płaszcza, odkrył, że wszystkie zostały urwane. Za to mógł podziękować dziewczynie, z którą rozstał się przed chwilą i którą brał za nastolatkę, dopóki się nie dowiedział, że tak naprawdę ma dwadzieścia jeden lat. Gdy wyszedł do łazienki, przyłapał ją na przeszukiwaniu kieszeni swojego płaszcza, a guziki poleciały, gdy wrywał go jej z rąk. *Trzeba mieć pecha*, ta myśl wpadła mu do głowy, ale szybko ją odegnał. No bo cóż było pechowego w niespodziewanej premii w wysokości trzech milionów? Ledwie jednak zdołał zwrócić swoje myśli w tym kierunku, usłyszał nadjeżdżający z prawej strony samochód i para reflektorów oświetliła pobliski teren.

Soga wysiadł z czarnego sedana i uniósł rękę na powitanie. Mimo nocnej pory pod jasnym płaszczem miał na sobie czarny garnitur. Za kierownicą siedział chłopak z ufarbowanymi na blond włosami, a z auta za swoim szefem wyskoczył jeszcze jeden gość. Gangster skinął Jumonjiemu głową z zaszpanym wyrazem twarzy.

– Przykro mi, że musisz tak wcześnie wychodzić z domu – rzekł Jumonji.

– Sam chciałem zobaczyć tego typu – odparł Soga, stawiając kołnierz i wsuwając ręce do kieszeni.

– I jego drobny problem – dodał Jumonji.

– Skoro jest skłonny zapłacić dziesięć milionów za jego rozwiązanie, może nie być taki drobny

– Chyba masz rację.

– Zamierzasz wozić to w tym? – zapytał Soga, wskazując na samochód Jumonjiego.

– A w czymże innym?

Gangster skrzywił się. Za pierwszym razem kierowca i ten drugi gość przywieźli

zwłoki i gotówkę do Jumonjiego, Soga jedynie ustalił wszystko przez telefon. Jumonji czuł się trochę dotknięty tym, że tamten zgarnia dwa miliony za wykonanie kilku telefonów

– Jaki fach, taka fura – dodał.

– No cóż, ale za to jesteś lepszym człowiekiem ode mnie – rzekł Soga, klepiąc go ze współczuciem w ramię. W tym momencie na przeciwległym końcu ulicy ukazała się furgonetka i potoczyła się ku nim z włączonymi długimi światłami, przypominającymi ślepią dzikiego zwierzęcia.

– To on – stwierdził gangster. Rozgniół papierosa na barierce i wręczył niedopałek swojemu zastępcy.

– Co mam z tym zrobić? – zapytał mężczyzna, trzymając go w wyciągniętej dłoni.

– Nie możemy zostawić tu żadnych śladów, dupku – odparł Soga. – Zjedz go.

– Naprawdę mam go zjeść?

– Nie, durniu. Po prostu nie zgub go.

Facet szybko wsadził niedopałek do kieszeni. Jumonji przełknął ślinę. Nie czuł już zimna. Furgonetka zatrzymała się przed nimi, ale długie światła, rażąc ich, były nadal włączone. Drzwi od strony kierowcy otworzyły się i z samochodu wysiadł jakiś mężczyzna. Był wysoki i mocno zbudowany, skromnie odziany w kurtkę i spodnie robocze. Czapka częściowo zakrywała mu twarz, lecz Jumonji zadrżał na jego widok, choć nie wiedział, dlaczego.

– Soga, z organizacji Toyosumi – przedstawił się gangster.

– Trochę tu tłoczno, co? – mruknął mężczyzna.

– Niestety. Po prostu dotąd nie robiliśmy z tobą interesów. Chciałem zapytać, skąd się dowiedziałeś o naszych usługach.

– Czy to ważne?

– Niestety, tak.

– Wścibski jesteś, co? – rzekł mężczyzna, wyjmując z kieszeni papierową torbę i rzucając ją w ich stronę. Soga złapał ją i sprawdził zawartość. Zerkając mu przez ramię, Jumonji zobaczył paczki banknotów o nominale dziesięciu tysięcy jenów Soga, zadowolony, skinął głową w kierunku furgonetki.

– Dobra – powiedział. – Bierzemy to.

Mężczyzna otworzył drzwi. W środku zobaczyli ludzką postać zawiniętą w koce. Była niska i gruba. *Kobieta*, pomyślał zastygły w bezruchu Jumonji. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że mogą dostać kobiece zwłoki.

– O co chodzi? – mężczyzna uśmiechnął się do niego szyderczo. – Coś cię przeraziło?

Sięgnął do środka i wyciągnął ciało z furgonetki. Ludzie Sogi rzucili się biegiem, żeby pomóc, ale zanim zdążyli do niego dobiec, mężczyzna rzucił je na asfalt i zatrzasnął drzwi. Bez słowa siadł za kierownicą i wycofał wóz tą samą drogą, którą przyjechał. Głośne wycie silnika na wstecznym biegu wypełniło na moment ciszę i uciechło w ciemności. Cała operacja zakończyła się w jednej chwili.

– Przeróżający facet – rzekł Jumonji.

– A czego spodziewasz się po zabójcy? – zaśmiał się Soga. *Czy on naprawdę ją zabił?*, zastanawiał się lichwiarz, spoglądając na przysadzistą postać zawiniętą od stóp do głów w koce i ciasno obwiązaną sznurem.

– Czemu odjechał tyłem?

– Żeby ukryć przed nami numery rejestracyjne i upewnić się, czy go nie śledzimy – wyjaśnił Soga. Jumonji zadrżał. Wreszcie do niego dotarło, że może to go przerasta. Już to, jak się poczuł na widok mężczyzny, powinno mu coś uświadomić.

Otworzywszy papierową torbę, Soga wyciągnął z niej trzy pliki banknotów, resztę wcisnął do rąk Jumonjiemu.

– To wszystko twoje – rzekł i skinął głową na blondyna i ochroniarza, którzy usiłowali zmieścić nieporęczny tłumok w bagażniku jego samochodu. Soga obserwował ich przy tym przez chwilę, krzywiąc się z niesmakiem.

– Wygląda mi to na kobietę – stwierdził Jumonji.

– Właśnie tak myślałem – odparł gangster i odwrócił się, by spojrzeć na lichwiarza. – Może jakaś licealistka.

Nie uśmiechał się.

– Nie mów tak – mruknął Jumonji, czując, jak bierze go dreszcz, tylko częściowo spowodowany porannym chłodem. Bagażnik zamknął się z hukiem i dwaj mężczyźni odsunęli się od auta, wycierając dłonie i obwąchując je, jakby to, czego właśnie dotykali, było nieczyste.

– Zatem jedziemy – rzekł gangster, znowu klepiąc Jumonjiego w ramię. – Powodzenia.

Jumonji spojrział na niego z wystraszoną miną. Soga przesunął nerwowo językiem po wargach.

– Chyba nie stchórzysz, co?

– Nie... – odpowiedział szeptem Jumonji.

– Słuchaj, Akira. To poważna sprawa. Nie nawal.

Ochroniarz otworzył drzwi i czekał. Soga dał mu znak i kilka sekund później ich samochód szybko odjeżdżał, jakby uciekali z miejsca zbrodni. Jumonji został sam w

ciemności. Powstrzymując chęć ucieczki, wszedł do swojego auta i uruchomił silnik. Gdy jechał powoli ulicą, niemal natychmiast poczuł, że nigdy w życiu nie był tak przerażony, ale dopiero po kilku minutach zrozumiał, że przeraża go tak nie tyle ciało w bagażniku, ile człowiek, który je zostawił.

Masako wreszcie dochodziła do siebie po przeziębieniu. Po raz pierwszy od tygodnia czuła się dobrze. Twarz, która patrzyła na nią z lustra, wydawała się trochę wymizerowana, ale skóra na jej policzkach była napięta, a oczy wypoczęte i już nie tak obrzmiałe – nieźle jak na kogoś, kto właśnie miał wykonać robotę, która ją czekała.

Na szczęście Yoshiki wyszedł do biura zgodnie z planem, a Nobuki wcześniej zaczął pracę. Od czasu wymiany zdań tamtego wieczoru Yoshiki jeszcze bardziej skrył się w swoim pokoju – prawdopodobnie wzmacniając mechanizmy obronne, żeby teraz, gdy już wiedział, że ona może odejść, oszczędzić sobie przykrości. Przypominało to życie osobno pod wspólnym dachem i zasmucało Masako, mimo że usiłowała zapomnieć o całej tej sytuacji. Z drugiej jednak strony, Nobuki zaczął odzywać się od czasu do czasu i nawet jeżeli robił to tylko po to, żeby zapytać o kolację, fakt ten napawał optymizmem.

Usunęła z łazienki mydło oraz butelki z szamponami i rozłożyła na kafelkach winylową folię. Otworzyła okno, żeby wypuścić powietrze wilgotne po wieczornej kąpieli. Zanosilo się na niezwykle ciepły jak na tę porę roku dzień, ale nawet odzyskane zdrowie i dobra pogoda nie wystarczyły, żeby zneutralizować jej niepokój. Jak mogłaby wyjaśnić swoje obawy Jumonjiemu i Yoshie, szczególnie gdy zdawali się palić do tej pracy? Tajemniczy nieznajomy czający się w ciemności? Wyszłaby ją. Teraz domyślała się nawet, kim on jest. Doszła do tego, leżąc z przeziębieniem w łóżku. Ale oczywiście nie miała żadnego dowodu.

Zamknąwszy okno, wyszła do holu. Czuła zniecierpliwienie, ale jego źródłem nie było oczekiwanie, lecz strach. I to nie przed samym ciałem, ale przed dalszym rozwojem wydarzeń, następnym aktem w tej sztuce. Miała wrażenie, jakby sytuacja wymknęła się jej spod kontroli, jakby pędziła w nieznanym sobie kierunku, a to wprawiało ją w zdenerwowanie – i przerażenie.

Wsunąwszy stopy w wielkie sandały plażowe syna, zeszła na próg domu. Nie mogła wrócić i czekać wewnątrz, nie mogła też wyjść Jumonjiemu naprzeciw, stała więc tutaj, uwieczona między domem a ulicą. Ręce założyła na piersi, starając się poskromić niepokój.

– Cholera jasna – syknęła w nadziei, że przekleństwo pomoże. To wszystko wydawało się nie takie, jak trzeba. Przede wszystkim nie znosiła działać pod presją okoliczności, zanim zdążyła się przygotować – o co przypuszczalnie chodziło ich ukrytemu przeciwnikowi.

Wiedziała, że szpanerski samochód Jumonjiego, znowu zaparkowany przed jej domem, nawet na kilka minut, będzie rzucał się w oczy i zamierzała tym razem wykorzystać swoją corollę. Nie było jednak na to czasu. Poprzednio mieli szczęście, ale to nie znaczyło, że nadal będzie im dopisywać. Już sama myśl, że wplątała się w coś tak nieprzemyślanego, doprowadzała ją do szału. Okazało się, że nie może wyzbyć się dręczącego uczucia, że coś przeoczyły, popełniły jakiś straszny błąd. Moment wahania w drzwiach sprawił, że jej niepokój zaczął wzrastać niczym ciśnienie lawy w wulkanie, grożąc w każdej chwili wybuchem. W końcu, nie będąc w stanie trwać w bezruchu, Masako otworzyła drzwi i wyszła przed dom.

Dzień był ciepły, a okolica jak zawsze cicha. Znad sterty liści płonących na polu po drugiej stronie drogi wznosiła się leniwie smuga dymu. W oddali słychać było dźwięk śmigłowca, a w pobliżu cichy brzęk mytych przez kogoś naczyń. Zwyczajny ranek na przedmieściu. Masako patrzyła na czerwoną ziemię pustej działki naprzeciwko. Kobieta, która tyle gadała o tym, że chce ją kupić, zniknęła. Wszystko było takie jak zawsze – dlaczego więc wydawało się tak złowieszcze? Odgłos hamulców rowerowych przerwał bieg jej myśli.

– Dobry! – zawołała Yoshie. Na swój zwykły szary dres narzuciła starą czarną wiatrówkę, przypuszczalnie własność Miki. Jej oczy, zaczerwienione z niewyspania, spoglądały w porannym słońcu spod przymrużonych powiek – jak oczy Masako, gdy chodziła do pracy.

– Dzień dobry, Kapitanie. Jesteś gotowa?

– Tak myślę – odparła Yoshie z bardziej niż zwykle zdecydowanym wyrazem twarzy.
– Przecież to ja zawracałam ci tym głowę.

– Wejdźmy do środka – zaproponowała Masako, gdy przyjaciółka odstawiła rower. Weszła do domu i ściągnęła buty.

– Jak twoje przeziębienie? – zapytała Yoshie, zerkając z troską w stronę gospodyni. Masako chorowała od dnia, w którym wieczorem pojechała w deszczu do jej domu.

– Znacznie lepiej.

– Cieszę się. Ale lanie tej zimnej wody to chyba nie najlepsza kuracja.

Ostatnim razem zorientowały się, że podczas ćwiartowania zwłok lepiej nie zakręcać wody.

– Czy w fabryce wszystko w porządku?

– Miałam zamiar powiedzieć ci o tym – odparła Yoshie, obniżając głos do szeptu. – Kuniko zrezygnowała.

– Naprawdę?

– Zupełnie nagle, trzy dni temu. Szef starał się ją skłonić do zmiany decyzji, ale wiesz, jaka ona jest. Od tego czasu się nie pojawiła.

Yoshie zdjęła kurtkę i złożyła ją starannie w kostkę. Masako gapiła się bezmyślnie na białą flanelową podszewkę, która miejscami była wytarta prawie na wylot.

– A Yayoi też już nie przychodzi. Odkąd złapałaś przeziębienie, jestem zupełnie sama. Czuję się tam trochę osamotniona, podniosłam więc prędkość przesuwu taśmy do osiemnastu. Żebyś wiedziała, jak się szarpią. I słyszała, jak narzekają. Banda dzieciuchów.

– Masz chyba niezły ubaw.

– A wczoraj pytał o ciebie ten Brazylijczyk.

– Brazylijczyk?

– Ten młody, Miyamori; imienia nie pamiętam.

– Co powiedział?

– Pytał, czy odeszłaś z pracy. Myślę, że bardzo cię lubi.

Nie zwracając uwagi na przekorny ton, Masako przypomniała sobie żaloszny wyraz twarzy Kazuo, gdy patrzył na nią tego lata. To wszystko wydawało się tak odległe. Yoshie czekała przez chwilę na komentarz, ale później mówiła dalej:

– Nie do wiary, jak bardzo poprawił się jego japoński. Przypuszczam, że można tego dokonać tylko, gdy się jest młodym.

Tego rana, prawdopodobnie w przyływie nerwowej energii przed rozpoczęciem pracy, gadała jak najęta. Masako pozwoliła, by słowa Yoshie spływały po niej niczym przelotny deszcz, czekając na przerwę w tym potoku, by napomknąć o własnych obawach. Ale właśnie wtedy usłyszały, jak podjeżdża samochód.

– Przyjechał! – zapiszczała Yoshie, podrywając się z miejsca.

– Zaczekaj chwilę – Masako zbliżyła oko do judasza i zerknęła na zewnątrz. Samochód Jumonjiego podjeżdżał tyłem do wejścia, dokładnie o ustalonej godzinie. Uchyliła drzwi i wyjrzała za próg. Lichwiarz, z twarzą bladą i spoconą po bezsennej nocy, podszedł już do bagażnika.

– Katori-san – powiedział szeptem – obawiam się, że to zlecenie nie przypadnie pani do gustu.

– Czemu?

– To kobieta – wyjaśnił półgłosem. Masako skrzywiła się. Robota była i tak okropna, ale ćwiartowanie kobiecego ciała wydawało się jeszcze bardziej makabryczne. Jumonji rozejrzał się, po czym szybko otworzył bagażnik i uniósł pokrywę. Masako cofnęła się na widok przypominającego kokon tłumoka. Stary mężczyzna też był niski, ale za to chudy, niemal sama skóra i kości. Tym razem ciało było zwaliste, z pokaźnym zgrubieniem na piersi.

– Co jest? – zapytała Yoshie. Zerkając zza pleców Masako, wydała krótki stłumiony okrzyk. Zwłoki Kenjiego i drugiego mężczyzny również przyjechały owinięte kocami, ale w tym, jak starannie obwiązano to ciało sznurem, było coś złowieszczonego.

– Wnieśmy je do środka – rzekł Jumonji, odwracając wzrok, gdy sięgał do bagażnika. Masako podeszła, żeby mu pomóc chwytając za jeden koniec pakunku z bezwładną, ciężką postacią, i razem zdołali przenieść zwłoki do łazienki.

– Ten nieboszczyk naprawdę mnie niepokoi – dodał. – Gość, który to przywiózł, śmiertelnie mnie przeraził.

– Dlaczego? – zapytała Masako.

– Po prostu było widać, że to on ją zabił.

– Po czym? – powiedziała Yoshie, trzymając dłoń na piersi, by powstrzymać łomotanie serca. – Prawdopodobnie tylko je dostarczył.

– Wiem, że to brzmi dziwacznie, ale to po prostu było widać! – Jumonji miał nabiegłe krwią oczy i powiedział to niemal krzycząc. Masako milczała, ale nagle pomyślała, że lichwiarz przypuszczalnie ma rację. Tego samego doświadczyła tamtej nocy: Yayoi miała w sobie coś, co sprawiło, że to, co zrobiła, było oczywiste.

– Jest pan mężczyzną – powiedziała Yoshie, wyciągając nożyczki. – Niech pan to rozpakuje.

– Ja? – zdziwił się.

– Nie widzę tu żadnych innych mężczyzn – odparła, rzucając słowo „mężczyzn” niczym zniewagę. – Niech pan okaże trochę inicjatywy!

Ostrożnie biorąc nożyczki, Jumonji pochylił się i rozciął sznury. Następnie złapał za brzeg koca i szarpnął. Zobaczyli dwie grube białe nogi z purpurowymi plamami opadowymi. Yoshie krzyknęła i schowała się za Masako. Następnie ukazał się pulchny tułów, najwyraźniej bez znaków szczególnych, z ciężką, opadającą na bok piersią. Nieboszczka była gruba, ale jeszcze w kwiecie wieku. Jej ciało leżało przed nimi obnażone, ale głowę nadal spowijał koc, jak gdyby nie chciał ujawnić swojego sekretu. Gdy Masako wyciągnęła rękę, by pomóc Jumonjiemu dokończyć pracę, jej dłoń nagle znieruchomiała. Głowa kobiety była okryta czarnym foliowym workiem, przewiązanym wokół szyi kolejnym sznurem.

– To okropne – mruknęła Yoshie, wycofując się do garderoby. Jumonji wyglądał tak, jakby miał zaraz zwymiotować.

– Nie myśli pani chyba, że odcięli jej głowę? – rzekł Jumonji. – Tego bym nie zniósł.

– Chwileczkę – powiedziała Masako, tknięta nagłym przeczuciem. Wzięła od niego nożyczki i kilkoma szybkimi ruchami odcięła worek.

– Tak myślałam – dodała. – To Kuniko.

Leżała tam, z przymkniętymi powiekami, idiotycznie wywieszonym językiem, znieruchomiałymi, rozbieganymi niegdyś oczami oraz obwisłymi, łakomymi niegdyś ustami. Zdawało się, że łazienka, która stanowiła po prostu dogodne do ćwiartowania zwłok nieznanych ludzi miejsce, teraz, gdy znalazła się w niej znajoma postać, nagle przeobraziła się w dom pogrzebowy. Jumonji zastygł nad nią w bezruchu, a Yoshie szlochała z tyłu.

– Jak wyglądał ten człowiek? – zapytała Masako nagłym tonem. – Kto to był?

– Nie przyjrzałem mu się dobrze – wyjaśnił Jumonji głosem, w którym pobrzmiwało zmęczenie. – Był wysoki i wyglądał na twardziela. Miał głęboki głos...

– Jak połowa mężczyzn w tym mieście – zauważyła Masako z widoczną irytacją.

– Skąd miałbym wiedzieć, jak wyglądał? – jęknął, odwracając się od niej. Yoshie osunęła się na podłogę w garderobie i cicho płakała. Masako słyszała, jak mamrocze do siebie.

– Spotkała nas kara – mówiła. – Nie powinnyśmy były tego robić.

– Zamknij się! – krzyknęła Masako, rzucając się przez drzwi i chwytając Yoshie za kołnierz. – Nie rozumiesz? Im chodzi o nas!

Yoshie spojrzała na nią nieprzytomnie, jakby Masako mówiła w obcym języku.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Czy to nie oczywiste? Przysłali ją nam!

– To na pewno tylko zwykły zbieg okoliczności – wyszeptała Yoshie.

– Jak możesz tak mówić?! – Masako słyszała, jak jej głos przechodzi w przenikliwy jęk, ale nie potrafiła się powstrzymać. Wsadziła palec do ust i zagryzała zęby.

– Miałem złe przeczucia – przerwał im Jumonji. – Kazali mi odebrać ciało na tyłach parku Koganei.

– Parku Koganei? – powtórzyła Masako, czując, jak przenika ją dreszcz. Wiedzieli zatem o wszystkim. Wiedzieli, jak dotrzeć do Kuniko i jak przysłać ją jako ostrzeżenie. Tylko dlaczego? Odwróciła się, by spojrzeć na rozciągnięte za nią zwłoki.

– Ty idiotko! – krzyknęła do martwej Kuniko. – Powiedz nam, co jest grane!

Jumonji wziął ją za rękę.

– Katori-san, dobrze się pani czuje?

– Masako? – zaniepokoiła się Yoshie.

– Może teraz w końcu mi uwierzycie – odparła, odwracając się gwałtownie twarzą do nich.

– Uwierzymy w co?

– Że komuś chodzi o nas. Dotarli do Yayoi i dowiedzieli się, co zrobiłyśmy. Mnie także obserwowali. Teraz zabili Kuniko i odkryli, jak dostarczyć jej ciało tutaj.

– Ale czego oni chcą? – zapytała Yoshie, nie przestając szlochać. – Nawet jeżeli rzeczywiście zabili Kuniko, po co mieliby ją tutaj przysyłać? To na pewno zbieg okoliczności.

– Nie bądź śmieszna. Chcieli, żebyśmy wiedziały, że rozgryźli całą tę sprawę.

– Ale dlaczego?

– Chcą się zemścić – odparła Masako i gdy tylko to słowo padło z jej ust, łamigłówka znalazła rozwiązanie. On pragnął zemsty; wyszukanej, kosztownej zemsty. Myliła się, sądząc, że chodzi o pieniądze z ubezpieczenia. Czy gdyby chciał pieniędzy, wydawałby miliony jenów, żeby je wystraszyć dostarczając tu ciało Kuniko? Ale przez to cała ta sprawa stawała się jeszcze bardziej przerażająca. Masako zwalczyła w sobie pragnienie wybuchnięcia płaczem.

– Ale kto to jest? – zapytał Jumonji, marszcząc brwi.

– Nie jestem pewna, ale przypuszczam, że to właściciel kasyna. Tylko on mi pasuje. Yoshie i Jumonji spojrzeli na siebie.

– Kto nim jest? – zapytał lichwiarz.

– Mitsuyoshi Satake – odparła po chwili namysłu, przypomniawszy sobie w końcu jego nazwisko z jednego z artykułów prasowych. – Ma czterdzieści trzy lata. Wypuścili go z braku dowodów i zniknął.

– Czy mężczyzna, którego pan widział, pasuje wiekiem? – zapytała Yoshie.

– Nie wiem. Było ciemno, a on nosił czapkę. Ale głosem raczej by pasował. Chyba tylko ja go widziałem. I mam nadzieję, że już nigdy więcej nie będę musiał go oglądać – Jumonji skrzywił się na to wspomnienie.

– Co zrobimy? – zapytała Yoshie, znowu roniąc łzy. – Co ja powinnam zrobić?

Masako dalej gryzła palec.

– Bierz pieniądze i wuj – poradziła.

– Ale ja nie mogę wyjechać – zaszlochała Yoshie.

– A zatem będziesz musiała zachować maksimum ostrożności – stwierdziła Masako,

odwracając się w stronę zwłok. Najpierw musieli ustalić, co zrobić z Kuniko. Czy powinni ją poćwiartować? Ale przecież teraz nie było potrzeby zadawać sobie tyle fatygi. Ich klienta nie interesowało, czy ona zniknie. Miała posłużyć jako groźba. Jednak zwykłe porzucenie zwłok było zbyt ryzykowne.

– Co z nią zrobimy? – zapytała.

– Chodźmy na policję – odparła Yoshie, kucając przy pralce. – Nie chcę siedzieć i czekać, aż skończę jak ona.

– Wtedy wszyscy trafimy za kratki. Tego chcesz?

– Nie – wyjąkała. – Co mamy więc zrobić?

– Pozbyć się jej – odparł Jumonji, wpatrzony w ciężkie piersi Kuniko.

– Ale gdzie?

– Gdziekolwiek, to nie ma znaczenia. A następnie przyczajamy się na jakiś czas.

– Zgoda – powiedziała Masako. – Ale myślę, że musimy dopilnować, by winą za to morderstwo obarczono Satakego.

– A jak to mamy zrobić? – zapytał Jumonji ze sceptyczną miną.

– Nie wiem. Ale chcę, żeby wiedział, że się nie boimy.

– Oszalałaś? – jęknęła Yoshie. – Czemu ma nas obchodzić, co on myśli?

– Musimy odpowiedzieć ciosem na cios, bo inaczej będzie ścigał nas dalej, pojedynczo.

– Ale co pani ma na myśli? – zapytał Jumonji, pocierając kilkudniowy zarost na podbródku.

– Nie sądzi pan, że moglibyśmy odesłać mu ją z powrotem?

– Nie wiemy, gdzie on jest – zauważyła Yoshie.

– Nie, chyba nie.

– W porządku – stojący między nimi Jumonji uniósł ręce. – Spróbujmy to powoli i starannie przemyśleć. Nie możemy sobie pozwolić na następne błędy.

Masako nagle zauważyła zwinięty kawałek czarnej tkaniny wystający z ust Kuniko. Włożywszy rękawice, wyciągnęła go. Wymyślne majtki z koronkową lamówką. Przypomniała się jej tania bielizna, którą Kuniko zawsze wkładała, idąc do pracy. Takie majtki wkładał pewnie w nadziei, że ktoś je zdejmie.

– Zapewne użył ich jako knebla, gdy ją dusił – rzekł Jumonji, przyglądając się uważnie śladom po grubym sznurze na szyi nieboszczki.

Nie odkładając majtek, Masako zapytała:

– Czy wydawał się panu przystojny?

– Mówiłem już, nie przyjrzałem się dobrze jego twarzy, ale był dobrze zbudowany.

Zapewne ją poderwał, pomyślała Masako, usiłując sobie przypomnieć, czy Kuniko nie wspominała o kimś, kto mógłby pasować do tego opisu. Ale ostatnio niewiele rozmawiały i mało prawdopodobne, żeby jej to powiedziała.

– Chyba musimy ją poćwiartować – powiedziała w końcu, rezygnując z próby rozwiązania łamigłówki. – Nie mamy większego wyboru.

– Nie, nie chcę – powiedziała półgłosem Yoshie. – Nie Kuniko.

– Nie potrzebujesz więc pieniędzy? Możesz zapomnieć o milionie, który ci obiecałam, a twoją działkę za to zlecenie też zatrzymam.

– Chwileczkę – powiedziała Yoshie, zrywając się na równe nogi. – Nadal muszę się przeprowadzić.

– Tak właśnie sobie pomyślałam. Nie możesz przecież zostać w tej norze bez zabezpieczenia przeciwpożarowego.

Masako zwróciła się następnie do Jumonjiego, który stał i obserwował ich kłótnię:

– Może pojechałby pan po pudła? Będziemy się trzymać pierwotnego planu: później pozbędzie się ich pan na Kiusiu.

– Realizujemy go więc? – upewnił się.

– A co innego możemy zrobić? – Masako usiłowała przełknąć ślinę, ale ta utknęła jej w gardle, jakby organizm wcale nie miał ochoty jej przyjąć. Tak samo umysł Masako nie chciał pogodzić się z tym, co im groziło.

Jumonji sprawiał wrażenie aż nadto zadowolonego z okazji, by się stamtąd wydostać. Widząc, jak spieszy się do wyjścia, posłała mu surowe spojrzenie i ostrzegła:

– Możesz dać nogę, gdy tylko skończymy. Ale nie wcześniej. W porządku?

– Wiem.

– Mamy jeszcze robotę do wykonania – dodała. Jumonji skinął posępnie głową, niczym dziecko, które dostało burę.

– A ty? – zapytała, zwracając się do Yoshie, która siedziała wpatrzona w ciało Kuniko.

– ...Wchodzę w to – odparła. – O przeprowadzce mogę zacząć myśleć, jak tylko skończymy.

– Rób, co musisz zrobić – stwierdziła Masako.

– A dokąd ty pojedziesz?

– Na razie nigdzie.

– Dlaczego?! – wykrzyknęła Yoshie, ale Masako zdawała się jej nie słyszeć. Myślała o tym, co powiedział Jumonji: że tylko on widział mordercę. Zastanawiała się, czy to prawda,

czy sama nie widziała gdzieś Satakego. Ta myśl nie dawała jej spokoju.

– Zaraz wrócę – rzekł Jumonji, zanim zniknął w głębi korytarza. Masako zaczęła wiązać fartuch.

– Kapitanie, ustaw linię na osiemnaście – poleciła.

Metalowe schody skrzypiały pod jego ciężarem, gdy szedł do swojego mieszkania w piętrowym prefabrykowanym budynku, który służył brazylijskim pracownikom za dom noclegowy. Małżeństwa dostawały do dyspozycji całe mieszkanie, ale tacy kawalerowie jak Kazuo musieli dzielić je ze współlokatorami. Kwatery były maleńkie – jeden pokój z miniaturową kuchnią i łazienką – ale miały jedną zaletę: znajdowały się dwie minuty drogi od fabryki.

Kazuo przystanął na szczycie schodów i rozejrzał się. Pranie wywieszane przed wiejskim domem po drugiej stronie drogi trzepotało na zimnym wietrze. W bladym świetle ciągnących się wzdłuż drogi latarni widać było rząd suchych, brunatnych chryzantem. Nawet jak na wczesną zimę wszystko wydawało się beznadziejnie smutne. W São Paulo wkrótce będzie lato. Zapach gotujących się *shoro* i *feijoada*, woń kwiatów, ładne dziewczęta w zwiewnych letnich sukienkach, dzieci bawiące się w zaułkach, wiwaty kibiców Santosu na stadionie. Co on tutaj robił, tak daleko od tego wszystkiego?

Czy to naprawdę mogła być ojczyzna jego ojca? Znów rozejrzał się po okolicy, ale szybko zapadające ciemności ukryły wszystko oprócz świateł w kilku sąsiednich domach oraz – dalej – błękitnego blasku nad zakładem pracy. Czy kiedykolwiek mógłby nazwać to „domem ojczystym”? Wspierając się łokciami o poręcz, ukrył twarz w dłoniach. Alberto pewnie oglądał telewizję w ich pokoju, więc tylko tutaj, na schodach, Kazuo mógł być sam.

Wyzначył sobie dwa zadania – a ściśle mówiąc, trzy. Pierwszym była praca w zakładzie przez dwa lata i zaoszczędzenie sumy wystarczającej na kupno samochodu, drugim uzyskanie pełnego przebaczenia Masako, a trzecim – nauczenie się japońskiego na tyle, by je uzyskać. W tej chwili wyglądało na to, że jedynym, które wykona, jest to trzecie. Zrobił spory postęp w nauce języka, ale osoba, dla której się go nauczył, od tamtego rana nie chciała z nim rozmawiać. Wydawało się, że nie będzie miał nawet szansy, by spróbować ją przekonać.

Ale z drugiej strony coś takiego jak pełne przebaczenie najprawdopodobniej nie istniało – a przynajmniej nie istniało takie, którego szukał; takie, które pozwoliłoby Masako

zakochać się w nim. I kiedy dotarło to do niego, determinacja w realizacji pierwszego zadania również zaczęła słabnąć. W ostatecznym rozrachunku jego zmagania z Masako były najtrudniejsze... Ale tak naprawdę w ogóle nie były sprawdzianami, zadaniami czy też próbami: były po prostu faktami, których za nic nie mógł zmienić. Samo to było przypuszczalnie prawdziwą próbą – próbą zdolności pogodzenia się z czymś, co znajdowało się całkowicie poza jego kontrolą. I sprawiało, że miał ochotę płakać.

Pora wyjechać, postanowił nagle. Miał dosyć, przed Bożym Narodzeniem wróci do São Paulo. Nie obchodziło go, czy będzie mógł kupić samochód. Tutaj był skazany na produkcję gotowych zestawów obiadowych, których nie mógł strawić. Jeżeli chciał nauczyć się obsługi komputerów, mógł to zrobić w Brazylii, dłuższy pobyt tutaj był zbyt bolesny.

W chwili, gdy podjął tę decyzję, poczuł się – niczym niebo po burzy – bardziej pogodny. Podejmowane przez niego próby nagle wydały się nieistotne, był po prostu człowiekiem, który przegrał walkę z samym sobą. Znowu spojrzał z ponurym wyrazem oczu w kierunku fabryki. Wtedy jednak usłyszał z dołu ciche kobiece wołanie.

– Miyamori-san? – Kazuo spojrzał w dół, sądząc, że ma omamy słuchowe, ale okazało się, że na ulicy stoi Masako. Miała na sobie dżinsy oraz starą puchową kurtkę z zakrywającymi dziury łątami z taśmy klejącej. Patrzył na nią, zdezorientowany nagłym pojawieniem się osoby, o której akurat myślał.

– Miyamori-san! – zawołała znowu, tym razem wyraźniej.

– Tak! – odkrzyknął, zbiegając po chybottliwych schodach. Masako cofnęła się do cienia, z dala od latarni, jakby szukała miejsca, gdzie byłaby niewidoczna z okien parteru. Kazuo zawahał się chwilę, zastanawiając się, czy powinien do niej zejść, ale później zrobił kilka kroków w jej kierunku. Czemu przyszła? Żeby znowu sprawić mu przykrość? Lecz jej nagłe przybycie na nowo rozpałiło w nim chęć wykonania swojego zadania, jakby ktoś wrzucił wiązkę patyków do tłącego się ogniska. Zatrzymał się, zażenowany tym nagłym przyływem wzruszenia.

– Muszę prosić o przysługę – powiedziała, patrząc mu w oczy. Cała ona, zawsze taka bezpośrednia. Z tak bliskiej odległości jej twarz wydawała się ściągnięta, niczym kłęb ciasno zwiniętej nici, której nie da się rozplatać. Ale mimo to piękna. Upłynęło sporo czasu, odkąd stał wtedy przed nią, i poczuł, że chłonie każde jej słowo.

– Czy mógłbyś przechować to dla mnie w swojej szafce?

Wyciągnęła ze starej czarnej torebki papierową kopertę. Koperta wyglądała na bardzo ciężką. Kazuo patrzył na nią przez chwilę, nie ruszając się z miejsca.

– Dlaczego chcesz, żebym to zrobił?

– Jesteś jedyną znaną mi osobą, która ma szafkę w szatni. Serce mu zamarło. Nie na taką odpowiedź liczył.

– Jak długo mam to trzymać?

– Dopóki nie będzie mi potrzebne. Rozumiesz?

– Chyba tak – odparł, ale teraz jego ciekawość została już rozbudzona. Czemu nie mogła przechować tego sama? Czy w jej domu nie byłoby bezpieczniejsze? A jeśli potrzebowała skrytki, to na dworcu była ich cała masa.

– Zastanawiasz się pewnie, dlaczego cię o to proszę – powiedziała, odrobinę łagodząc wyraz twarzy. – Nie mogę tego zostawić w moim domu, a nie chcę ryzykować, zostawiając w samochodzie lub gdzieś w pracy.

Kazuo wziął od niej kopertę. Była ciężka, tak jak sobie wyobrażał.

– Co jest w środku? – zapytał. – Muszę wiedzieć, jeżeli będę za to odpowiedzialny.

– Pieniądze i mój paszport – odparła, zapalając wyciągniętego z kieszeni kurtki papierosa.

Pieniądze? W takim razie musi być ich sporo. Czemu miałaby mu je powierzać?

– Ile tego jest?

– Siedem milionów jenów – powiedziała, przekazując tę informację lakonicznie i wyraźnie, tak jak ogłaszała liczbę zestawów obiadowych w zamówieniu, posyłając je na linię produkcyjną.

– Czemu nie zdeponować ich w banku? – zapytał z drżeniem w głosie.

– Nie mogę.

– Dlaczego, jeśli wolno zapytać?

– Po prostu nie mogę – odparła kategorycznie, wydmuchując chmurę dymu.

Kazuo zastanawiał się przez chwilę i w końcu rzekł:

– Co się stanie, jeżeli nie będzie mnie tutaj, gdy będą potrzebne?

– Zaczekam, aż będę mogła się z tobą skontaktować.

– Jak się ze mną skontaktujesz?

– Przyjdę tutaj.

– W porządku. Mieszkam pod numerem dwieście jeden. Zostawię je w mojej szafce.

Zawsze możemy tam po nie pójść.

– Dzięki.

Kazuo zastanawiał się, czy powinien jej powiedzieć, że zdecydował się wrócić przed świętami do domu, ale postanowił tego nie robić. Bardziej niepokoił się kłopotami, które najwyraźniej miała.

- Nie było cię w pracy – zauważył.
- Byłam przeziębiona.
- Myślałem, że się zwolniłaś.
- Nie mam zamiaru się zwalniać.

Odwróciła się, by spojrzeć w głąb ciemnej ulicy. Idąc dalej tą drogą, wychodziło się obok opuszczonej fabryki. W jej oczach krył się wyraz troski, którego wcześniej w nich nie dostrzegł. Był pewien, że stało się coś złego. Coś, co musiało mieć związek z kluczem, który Masako wrzuciła do otworu w przepuście. Zawsze był tak wyczulony, czasem przysparzało mu to problemów, ale mógł również obracać to na swoją korzyść. Był zdecydowany sprawić, by tak stało się teraz.

– Masz kłopoty? – zapytał.

Masako spojrzała na niego.

– To widać, prawda?

– Owszem – odparł, a w jego oczach odbijał się jej niepokój.

– Mam problem, ale nie potrzebuję pomocy... Po prostu przechowaj mi tę torbę.

– Jakiego rodzaju problem? – zapytał, ale Masako zacisnęła usta i nie powiedziała nic więcej. Kazuo nagle wystraszył się, że zbyt śmiało sobie poczynił.

– Przepraszam – mruknął, rumieniąc się w ciemności.

– Nie, to ja powinnam przeprosić.

– Nie – powtórzył jak echo, wsuwając kopertę do górnej kieszeni swojej kurtki i zasuważąc zamek błyskawiczny. Masako wydobyła z kieszeni klucze i odwróciła się, żeby odejść. Pewnie zaparkowała gdzieś nieopodal.

– Dzięki – powiedziała.

– Masako-san?

– Słucham?

– Możesz mi wybaczyć?

– Oczywiście.

– Wszystko?

– Tak – odparła, patrząc w ziemię.

Zadanie, które uważał za tak trudne, zostało wykonane w tak prosty sposób. Tak naprawdę – w aż nazbyt prosty. Stał i patrzył na nią, uświadamiając sobie, że poszło tak łatwo, ponieważ nie było to przebaczenie, którego potrzebował: nie zdobył jej serca. Bez tego naprawdę nic nie znaczyło. Przycisnął rękę do piersi. Gdy szukał spoczywającego przy ciele klucza, musnął nią gruby pakunek.

– Ale musisz mi powiedzieć... – rzekł szeptem. Masako czekała nie unosząc wzroku. – Czemu miałabyś zostawić u mnie coś tak ważnego?

Musiał to wiedzieć. Masako upuściła resztę niedopalonego papierosa i rozgniotła go podeszwą tenisówki.

– Sama nie jestem pewna – odparła, spoglądając na Brazylijczyka. – Chyba nie mogę poprosić nikogo innego.

Kazuo patrzył na drobne zmarszczki wokół jej ust po raz pierwszy myśląc, jak bardzo musi być samotna. Czemuż inaczej powierzałaby to wszystko cudzoziemcowi, którego ledwie знаła, zamiast rodzinie lub przyjaciółkom? Odwróciła wzrok, jakby chciała uciec przed jego spojrzeniem, i kopnęła w żwirowe podłoże, posyłając grad kamyków w otaczający ich mrok. Kazuo przełknął ślinę.

– Nikogo?

– Nie – odparła, kręcąc głową. – Nikogo, żeby poprosić, i żadnego bezpiecznego miejsca, żeby je tam przechować.

– Ponieważ nie ma nikogo, komu możesz zaufać?

– Zgadza się – przyznała, znowu patrząc mu w oczy.

– Ale mnie ufasz? – spojrzał na nią, wstrzymując oddech. – Tak.

Patrzyła mu w oczy jeszcze przez chwilę, a później odwróciła się i odeszła w stronę fabryki.

– Dziękuję – powiedział półgłosem, z ręką przyciśniętą nie do pieniędzy, lecz do serca.

WYJŚCIE

1

Yayoi spoglądała na obrączkę ślubną na swoim palcu, jakby nigdy wcześniej jej nie widziała. Zwyczajna platynowa obrączka. Pewnej ciepłej niedzieli wczesną wiosną poszli z Kenjim do domu towarowego, by ją wybrać. Kenji spojrział raz na gablotę wystawową, a następnie poprosił o najdroższą, jaką mieli. Ostatecznie takiego zakupu dokonywało się raz w życiu. Wciąż pamiętała, jak podenerwowana i szczęśliwa czuła się tamtego dnia. Gdzie się podziały te uczucia? Co się stało z tą szczęśliwą parą? Zabiła Kenjiego. Teraz, gdy cała potworność tego postępu wreszcie dotarła do jej świadomości, wybuchnęła okrzykiem bólu, którego wcześniej nie chciała z siebie wydać.

Zerwała się z fotela w salonie i wbiegła do sypialni. Stając przed lustrem, podciągnęła sweter i dokładnie obejrzała swoje nagie ciało, szukając ciemnego sińca na brzuchu, który kiedyś był widocznym źródłem jej odrazy do męża oraz bodźcem do pozbawienia go życia. Siniec jednak powoli zbladł i nie został po nim żaden ślad. Ów wyblakły znak był przyczyną śmierci Kenjiego – mężczyzny, który chciał, aby dostała najlepszą obrączkę, ponieważ miała być na zawsze – a ona nie uznawała nawet, że jest winna tego, co zrobiła. Czy naprawdę była tak bezduszna? Osunęła się na podłogę.

Gdy trochę później uniosła wzrok, zobaczyła, jak Kenji patrzy na nią z fotografii na rodzinnym ołtarzu. Teraz zdjęcie było już przesycone wonią kadzidła, które chłopcy zawsze palili na ołtarzu. Lecz gdy spojrzała na uśmiechniętą twarz na fotografii – pamiątkę letnich wakacji pod namiotem w szczęśliwszych czasach – poczuła, że znowu wpada w złość. Dlaczego zmienił swój stosunek do niej, stał się taki podły? Dlaczego z takim zadowoleniem ją ranił? Dlaczego tak niechętnie pomagał jej przy chłopcach? Dawne uczucia wezbrały w niej niczym ogromna fala, usuwając wszelkie oznaki żalu.

Być może nie powinna go zabijać, ale wciąż nie potrafiła mu przebaczyć. Raz po raz powtarzała formułkę: *Jeszcze ci nie przebaczyłam. Zabiłam cię, ale nie przebaczyłam. I nigdy nie przebaczę. To przez twoją niewierność. Ja się nie zmieniłam, ty tak. Uśmierciłeś szczęśliwą parę, która wybrała tę obrączkę.*

Wróciła do salonu i odsunęła drzwi prowadzące do ogrodu. Na wąskim podwórku, kończącym się murem z wyblakłych pustaków, leżały porzucone trójkołowe rowery i stała małe huśtawka. Stojąc tam, Yayoi ściągnęła obrączkę z palca i cisnęła ją najmocniej, jak mogła, w stronę podwórka sąsiadów. Obrączka odbiła się jednak od muru i wylądowała gdzieś w ogrodzie. Ów gest sprawił, że poczuła się skrepowana odpowiedzialnością za pozbycie się tego przedmiotu i zarazem zadowolona, że ostatecznie zerwała z tym wszystkim.

W świetle listopadowego słońca wpatrywała się w nagie białe miejsce na swoim palcu. W tym skrawku bladej skóry, śladzie po obrączce, której nie zdejmowała przez osiem lat, było coś żalnego. Był to znak utraty. Ale również znak wyzwolenia, tego, że wszystko wreszcie się skończyło.

W chwili, gdy ta myśl kołatała się w jej głowie, rozległ się dzwonek domofonu. Czyżby ktoś widział, co właśnie zrobiła? Zeszła do ogrodu i wyciągnęła szyję, by wyjrzeć za ogrodzenie. Przed drzwiami stał spokojnie jakiś wysoki mężczyzna. Na szczęście chyba nie widział, jak zerka na niego z ogrodu. Pospiesznie wróciła do domu i, nie zważając na grudki ciemnej ziemi przyklejonej do pończoch, podniosła słuchawkę.

– Kto tam? – zapytała.

– Nazywam się Sato – odpowiedział męski głos. – Znałem pani męża z Shinjuku. Byłem w okolicy i zastanawiałem się, czy mogę złożyć uszanowanie zmarłemu.

– Rozumiem.

Choć raczej było jej to nie na rękę, nie mogła odprawiać ludzi, którzy przychodzili złożyć kondolencje, z niczym. Okiem gospodyni szybko rozejrzała się po salonie i sypialni, gdzie mieścił się ołtarzyk rodzinny. Uznając, że panuje w nich wystarczający porządek, ruszyła do holu. Gdy tylko otworzyła drzwi, dobrze zbudowany mężczyzna o krótkich włosach uklonił się głęboko.

– Przepraszam, że zjawiam się tak niespodziewanie – powiedział spokojnym i niskim głosem. – Chciałem tylko powiedzieć, jak bardzo pani współczuję z powodu straty męża.

Yayoi machinalnie odwzajemniła ukłon, ale była nieco sceptycznie nastawiona do tak spóźnionych odwiedzin. A jednak, chociaż Kenji zginął pod koniec lipca, przed ponad czterema miesiącami, wciąż otrzymywała telefony od wstrząśniętych przyjaciół, którzy właśnie dowiedzieli się, co się stało.

– To miło z pana strony, że przyjechał pan aż tutaj – odparła. Sato stał w drzwiach, przyglądając się jej uważnie: jej twarzy, oczom, ustom. W jego zachowaniu nie było nic nieprzyjemnego, ale Yayoi miała przykre wrażenie, że mężczyzna już coś o niej wie i porównuje ją z własnymi wyobrażeniami. Ona również mu się przyjrzała i była ciekawa, co

też mógł mieć wspólnego z Kenjim. Wydawał się całkowicie inny od znajomych jej męża, od pozostałych mężczyzn z jego biura. Oni wszyscy byli tacy nieskomplikowani, a ten człowiek sprawiał na niej wrażenie trudnego do rozgryzienia, wyraz jego twarzy był nieodgadniony. Jednak tani szary garnitur i nieciekawy krawat wydawały się wskazywać, że to kolejny biurowy wół roboczy.

– Jeżeli to nie sprawi pani kłopotu, chciałbym złożyć uszanowanie zmarłemu – powtórzył głosem jeszcze spokojniejszym niż poprzednio, jak gdyby wyczuwał jej zastrzeżenia.

– Niech pan wejdzie.

Czując się trochę wykorzystywana, poprowadziła go korytarzem do salonu. Już żałowała, że wpuściła obcego do domu i czuła się nieco nieswojo, gdy szedł tuż za nią.

– To tam – wyjaśniła, wskazując w stronę ołtarza w sypialni. Sato ukląkł i złożył dłonie przed zdjęciem Kenjiego, a Yayoi poszła do kuchni przyrządzić herbatę. Zerkając od czasu do czasu do sypialni, zastanawiała się, czemu ktoś zjawiał się w taki sposób, nie przynosząc ze sobą tradycyjnego daru kondolencyjnego. Nie żeby zależało jej na nim, ale przyniesienia prezentu, wizytówki lub czegokolwiek, gdy ktoś przyjeżdżał aż tutaj, po prostu wymagała zwykła grzeczność.

– Jestem panu wdzięczna – powiedziała, upewniwszy się, że skończył. – Napije się pan herbaty?

Postawiła filiżankę na stole w salonie. Sato usiadł za stołem i popatrzył prosto na Yayoi. Niepokoiło ją to, że w jego oczach nie ma śladu smutku, współczucia czy choćby zaciekawienia. Podziękował, ale nie tknął herbaty. Postawiła na stole popielniczkę, ale on siedział zupełnie nieruchomo, z rękami splecionymi na kolanach, niemal tak, jakby nie chciał zostawić żadnych śladów swojej wizyty. Czuła się skrepowana. Masako kazała jej zachować ostrożność, ale dopiero teraz zaczynała rozumieć zaniepokojenie kryjące się w jej ostrzeżeniu.

– Powiedział pan, że gdzie poznał mojego męża? – zapytała, starając się, by to pytanie zabrzmiało zwyczajnie.

– W Shinjuku.

– Gdzie konkretnie?

– W Kabuki-chō.

Uniosła wzrok, zaskoczona odpowiedzią. Widząc jej zakłopotanie, mężczyzna uśmiechnął się uspokajająco. Lecz Yayoi zauważyła, że jego uśmiech ograniczył się do jego grubych warg, oczy pozostały zupełnie bez wyrazu.

– W Kabuki-chō?

– Przestańmy udawać, dobrze?

Na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia, gdy przypomniała sobie telefon od Kinugasy z informacją, że właściciel kasyna zniknął. Ale wciąż nie chciała uwierzyć, że to może być on.

– Co pan przez to rozumie?

– Miałem z twoim mężem drobne starcie... Tamtego wieczoru – odparł Sato, robiąc pauzę, jakby chciał ocenić jej reakcję. Yayoi wstrzymała oddech. – O tym, co wydarzyło się później, wiesz lepiej niż ja, ale możesz nie wiedzieć, ilu przysporzyłaś mi tym kłopotów. Straciłem swoje kluby, całą swoją firmę. Straciłem więcej, niż taka kobieta jak ty mogłaby sobie wyobrazić, mieszkając tutaj na tym odludziu, cackając się z dziećmi.

– O czym pan mówi? – powiedziała Yayoi, podnosząc się. – Myślę, że powinien pan wyjść!

– Siadaj! – rzekł Sato niskim i groźnym głosem. Yayoi zastygła w bezruchu.

– Wezwę policję.

– Proszę bardzo. Myślę, że bardziej zainteresują się tobą niż mną.

– Niby dlaczego? – zapytała, opadając z powrotem na krzesło. – Co pan insynuuje?

Była już sparaliżowana panicznym strachem i przestała myśleć. Pragnęła jedynie jak najszybciej pozbyć się tego okropnego człowieka z domu.

– Wiem wszystko – odparł Sato. – Wiem, że zabiłaś swojego męża.

– To kłamstwo! – zaczęła tracić panowanie nad sobą. – Jak pan śmie tak mówić!

– Usłyszają cię przez okno – ostrzegł Sato. – Domy stoją tutaj blisko siebie. A sądząc po tym krzyku, rzeczywiście jesteś winna.

– Ale... Ja naprawdę nie wiem, o czym pan mówi.

Przycisnęła dłonie do skroni, ale drżenie rąk sprawiło, że zadrżała cała jej głowa. Po czym, pozwoliwszy opaść rękom z powrotem na kolana, siedziała w milczeniu, świadoma prawdziwości tego, co powiedział. Przez ostatnie cztery miesiące przejmowała się reakcjami sąsiadów na śmierć Kenjiego. Wiedziała, że to paranoja, ale wciąż miała wrażenie, że wszyscy dokoła po cichu plotkują o niej.

– Pewnie zastanawiasz się teraz, jak dużo wiem – zaśmiał się Sato. Tym razem w jego głosie zabrzmiało prawdziwe rozbawienie. – To proste: wiem wszystko.

– Wie pan o czym? Nadal nie rozumiem, do czego pan zmierza.

Yayoi była teraz jak sparaliżowana. Spojrzała na niego przez stół. O świecie wiedziała niewiele, czuła jednak, że ten człowiek jest niebezpieczny, że przypuszczalnie ma za sobą dobre i złe doświadczenia, których ona nie mogłaby sobie nawet wyobrazić, i teraz może

robić, co mu się podoba. Prawdopodobnie nigdy nie minęła na ulicy nikogo takiego jak on. Ich światy były tak diametralnie różne, że dziwne wydawało się nawet to, że mówią tym samym językiem. Chwilami była wręcz pod wrażeniem tego, że Kenji miał odwagę stanąć do walki z takim człowiekiem.

– Czy to wszystko jest dla ciebie szokiem? – zaśmiał się Sato, widząc wyraz oszołomienia na jej twarzy.

– Nadal nie wiem, o czym pan mówi – powtórzyła.

Sato przesunął dłonią po swojej szczęce, jakby się zastanawiał, co zrobić. Yayoi zwróciła uwagę na jego długie, delikatne palce.

– Tamtego wieczoru pokłóciłem się z twoim mężem. On wrócił do domu, a ty udusiłaś go w przedpokoju. Gdy dzieci pytały, czy wrócił do domu, kazałaś im siedzieć cicho. Starszy syn... jak on ma na imię? Takashi, tak, właśnie.

– Skąd pan o nim wie?! – wybuchnęła Yayoi.

– Jesteś naprawdę tak ładna, jak mówiono – mruknął Sato, znowu przypatrując się jej uważnie. – Może już nie taka młoda, ale gdyby cię doprowadzić do porządku, można byłoby znaleźć ci miejsce w jakimś klubie.

– Niech pan przestanie! – jęknęła, nie potrafiąc stłumić ostrych tonów w głosie. Miała wrażenie, że głaszczą ją czyjeś brudne ręce. Ale wtedy nagle sobie przypomniała: to właśnie w klubie tego człowieka Kenji zakochał się w innej kobiecie, i ta myśl wywołała rumieniec gniewu na jej obliczu.

Satake zauważył zmianę wyrazu jej twarzy.

– Co się dzieje? Przypomniałaś sobie o czymś?

– Tak. Mój mąż został pobity w pańskim lokalu.

– Tak, no cóż... – mruknął Satake. – Nie masz pojęcia, co twój mąż robił, gdy był sam poza domem. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, co inni ludzie w nim widzieli? Czy kiedykolwiek uważałaś, że masz obowiązek dowiedzieć się, do czego jest zdolny? Zapewne miło jest być małą, nieświadomą niczego kurką domową.

– Niech pan przestanie! – krzyknęła, zakrywając uszy przed strumieniem jadowitych oskarżeń. Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś równie potwornego.

– Mówiłem to już, ale powtórzę: usłyszą cię sąsiedzi. I tak chyba bardzo interesuje ich twój mały dramat. No i musisz pamiętać o dzieciach.

– Skąd pan wiedział o Takashim? – zapytała, ścisząc głos na wspomnienie dzieci. Jego powolna trucizna zaczęła działać.

– Wciąż nie rozumiesz? – odparł z pogardliwym wyrazem twarzy.

– Od Morisaki-san? – Yayoi patrzyła na niego, łzy napłynęły jej do oczu. – Jak ona mogła mi to zrobić?

– To naprawdę dość proste – wyjaśnił. – Miała takie zadanie.

Zadanie? Cała ta znajomość była więc grą? Przypomniała sobie, jak Masako od początku ostrzegała ją przed Yoko. Jak mogła być tak łatwowierna? Łzy litości nad samą sobą zaczęły spływać jej po policzkach.

– Ale już trochę za późno na płacz – zauważył Sato, a w jego głosie wyczuwało się teraz złośliwość. – Wiem również, że poprosiłaś swoje przyjaciółki, żeby poćwiartowały ciało.

Yayoi spojrzała na swoją rękę. Jaką idiotką była, sądząc, że to wszystko się skończyło, gdy wyrzuciła obrączkę. Zrozumiała, że to jest prawdziwe zakończenie i że ono zniszczy je wszystkie.

– Szkoda, że tak to się ułożyło – dodał szyderczo. – Na pewno liczyłaś, że dostanę karę śmierci.

– Zamierzam zadzwonić na policję i powiedzieć o wszystkim – oświadczyła zuchwale Yayoi.

– Jesteś naprawdę słodka. Może tylko trochę egocentryczna.

Uniósł szybko ręce do szyi, żeby rozluźnić węzeł krawata. Matowy szary jedwab, przetykany drobnymi brązowymi paskami, wyglądał jak skóra jaszczurki. Czy będzie się ślinała jak Kenji, zastanawiała się Yayoi, gdy Sato zacznie ją dusić? Zamknęła oczy, drżąc na całym ciele.

– Yamamoto-san – powiedział Sato, podnosząc się i obchodząc stół, by stanąć za nią. Uchyliła się przed nim, nie była w stanie odpowiedzieć. – Yamamoto-san – powtórzył.

– Słucham? – zapytała, oglądając się na niego z przerażeniem w oczach.

Sato sprawdzał czas na zegarku.

– Jeżeli się nie pośpieszymy, zamkną banki.

– O co panu chodzi? – Yayoi odwróciła się do niego twarzą, zaczynając rozumieć, jakie ma zamiary. – Chodzi panu... o pieniądze, które dostałam?

– Zgadza się.

– Nie! Są nam potrzebne. To wszystko, co mamy na życie.

– To wszystko, czym masz mi zapłacić.

– Nie mogę!

– Co to znaczy „nie możesz”? – mruknął, obejmując dłonią jej szyję. – Chcesz, żebym to zrobił?

Jego palce wpiły się w kark Yayoi, chwytając ją niczym małego kota.

– Przestań! Proszę! – wychrypiła.

– Co wybierasz? Pieniądze czy życie?

Yayoi miała zeszywniałe ciało, ale pokiwała ulegle głową. Poczula, że traci kontrolę nad pęcherzem.

– Zadzwoń do banku i powiedz, że twój ojciec zmarł nagle i musisz zabrać ze sobą wszystkie pieniądze z konta. Powiedz, że przyjdiesz po nie ze swoim bratem.

– Dobrze – wyszeptała.

Przez całą rozmowę telefoniczną Sato obejmował ją palcami za szyję.

– Dobra – rzekł, puszczając Yayoi, gdy odłożyła słuchawkę. – A teraz się przebierz.

– Mam się przebrać?

Sato spojrział z obrzydzeniem na jej niechlujny sweter i bezkształtną spódnice.

– Myślisz, że w banku uwierzą w tę bajkę, jeżeli zjawisz się tak ubrana? Pomyśla, że przysłaś po pożyczkę.

Chwyił ją za rękę i poderwał z krzesła.

– Co mam robić? – zapytała półgłosem, nadal drżąc jak osika. Wiedziała, że na jej spódnicy musi być mokra plama, ale było jej już wszystko jedno. Straciła szacunek dla samej siebie i przestała się nawet bać. Poruszała się niemal odruchowo, wykonując jego polecenia. Zabrał ją do sypialni.

– Otwórz szafę – powiedział. Yayoi otworzyła drzwi taniego mebla. – A teraz znajdź coś do ubrania.

– Ale co?

– Kostium albo sukienkę. Coś eleganckiego.

– Przykro mi – powiedziała, znowu roniąc łzy. – Nie mam nic takiego, nic ładnego.

Ten okrutny drań nie tylko naszedł jej dom, ale jeszcze musiała go przeproszać za to, że nie ma co na siebie włożyć.

– Smutne – rzekł Sato, rzucając okiem do wnętrza szafy, w której wisiały głównie garnitury i płaszcze Kenjiego. – Co włożyłaś na jego pogrzeb?

– Mam iść w żałobie? – Yayoi wyjęła worek z pralni chemicznej, zawierający cienki czarny kostium, który miała na sobie podczas czuwania przy zwłokach Kenjiego. Kupiła go jej matka, gdy zauważyła, że córka nie ma nic odpowiedniego. Na sam pogrzeb ubrała się w kimono z wypożyczalni.

– Doskonale – odparł. – Jeżeli będziesz na czarno, będą musieli okazać zrozumienie i nie powinni robić żadnych problemów.

- Ale to letni kostium.
- A kogo to obchodzi?

Pół godziny później wprowadzono ich do osobnego pokoju w banku naprzeciw dworca Tachikawa.

- Naprawdę zamierza pani pobrać całe pięćdziesiąt milionów?

Sam dyrektor filii przyszedł się z nimi zobaczyć, mając najwyraźniej nadzieję, że znajdzie jakiś sposób, by odwieść ją od tego zamiaru. Yayoi nic nie powiedziała, patrzyła tylko w podłogę i zgodnie z poleceniem Sato kiwała głową.

– Nasz ojciec umarł zupełnie nagle i trochę nam się spieszy – wyjaśnił. Przedstawił się jako jej brat i chyba dobrze się bawił w tej roli. Bankowi trudno było odmówić prośbie pogrążonego w smutku rodzeństwa. Mimo to kierownik szukał jakiegoś sposobu, by opóźnić wycofanie depozytu.

– Niebezpiecznie jest wozić tak dużą sumę – powiedział. – Może pozwolicie państwo, byśmy przelali ją do innego banku?

- Właśnie dlatego przyszedłem z siostrą – odparł Sato.
- Rozumiem.

Zerknąwszy ze współczuciem na Yayoi, zgarbioną w ciężkim fotelu, kierownik postanowił nie nalegać. Wkrótce zjawił się jakiś mężczyzna z pieniędzmi i położył je na stole przed nimi. Sato wrzucił ułożone w pliki banknoty do torby dostarczonej przez bank, a następnie włożył ją do następnej – czarnej, nylonowej, którą przyniósł ze sobą.

– Jesteśmy panom wdzięczni – powiedział, biorąc Yayoi za rękę i wstając. Wstała razem z nim, ale jej ciało było bezwładne i zaczęła się przewracać. Chwyciwszy ją z tyłu, Sato podtrzymał „siostrę”. – Musisz wziąć się w garść. Czeka nas jeszcze czuwanie przy zwłokach.

Było to przekonujące przedstawienie. Yayoi pozwoliła się wyprowadzić z pokoju. Gdy przeszli przez bank i w końcu znaleźli się sami na ulicy, Sato odepchnął ją od siebie. Zrobiła kilka chwiejnych kroków, zanim chwyciła się barierki. Nie zwracając na nią uwagi, przywołał taksówkę. Gdy wsiadał do auta, na chwilę obejrzał się na nią i zapytał.

- Rozumiesz?

Potwierdziła skinieniem głowy. Przyglądała się obojętnie, jak zamykają się za nim drzwi i taksówka odjeżdża – zabierając ze sobą jej pięćdziesiąt milionów, nieoczekiwany prezent od Kenjiego. Był to tylko krótki sen i skończył się w jednej chwili.

Szok wywołany utratą pieniędzy spotęgowało przerażenie spowodowane zetknięciem

się z człowiekiem takim jak Sato. Zarazem jednak czuła ulgę, że nie przypłaciła tego spotkania życiem. Przez cały czas, gdy obejmował ją rękami za szyję, była pewna że zginie. Koniec końców nie doceniała ich – mężczyzn w ogóle. Czy wszyscy byli tacy? Tak okrutni?

Wpatrywała się nieprzytomnie na zegar przed dworcem czując się wycieńczona, wyczerpana. Było wpół do trzeciej. Wyszła z domu bez płaszcza i było jej zimno. Gdy tak stała, tuląc we własnych ramionach swoje odziane w cienki strój ciało, postanowiła nie mówić Masako o tym, co się wydarzyło. Nie mogłaby znieść oskarżycielskiego wyrazu w jej oczach, nie po ich ostatniej kłótni. Jednak naprawdę czuła się porzucona. Pieniądze przepadły, ona odeszła z pracy i pokłóciła się z przyjaciółkami z fabryki. Nie miała pojęcia, co robić ani dokąd pójść. Na razie mogła jedynie błąkać się po placu przed dworcem.

Gdy tak chodziła powłócząc nogami, przyszło jej do głowy, że – na dobre i złe – to właśnie Kenji nadał kierunek jej życiu: jego humory, jego zdrowie, jego praca, jego pensja. Zachciało jej się śmiać. Ostatecznie to ona wyrzuciła ster za burtę.

Tamtego wieczoru Takashi wszedł do domu z ogrodu, w którym się bawił. Gdy zastał ją z miną nieszczęśnicy, wyciągnął do niej rękę.

– Mamo, patrz. Musiałaś ją upuścić.

– O jejku... – powiedziała na widok swojej obrączki ślubnej w jego dłoni. Była trochę porysowana, ale poza tym cała.

– To ważne, prawda? Dobrze, że ją znalazłem.

– Dziękuję.

Yayoi nasunęła obrączkę z powrotem na palec. Przypomniała sobie uwagę Masako: „Nie rozumiem, jakim cudem mogłoby to kiedykolwiek być dla ciebie skończone”. Miała rację, nie było jeszcze skończone i przypuszczalnie nigdy nie będzie. Łzy stanęły jej w oczach. Na widok płaczącej matki, na twarzy Takshiego pojawił się wyraz radości.

– Cieszę się, że ją znalazłem – powiedział. – Ty nie jesteś zadowolona, mamusiu?

Masako była wstrząśnięta do żywego, nie potrafiła jasno myśleć, choć fizycznie funkcjonowała normalnie, gdy skierowała swoją corollę na parking, zatrzymała się ukośnie za miejscem, gdzie zwykle parkowała, i wjechała na nie tyłem. Tak naprawdę to wykonała ów drobny manewr sprawniej niż zwykle, ale gdy samochód się zatrzymał i zaciągnęła hamulec ręczny, siedziała za kierownicą ze spuszczonego wzrokiem, starając się wyrównać oddech i zmuszając się do tego, by nie patrzeć na stanowisko obok. Stał na nim zaparkowany zielony volkswagen Kuniko.

Ona i Yoshie jako jedyne w fabryce wiedziały, że Kuniko nie żyje. A jednak był tutaj jej samochód, czekający tam, gdzie zwykle, jakby po prostu poszła do pracy. Miejsce to było puste przez kilka ostatnich dni, co mogło tylko oznaczać, że Satake lub ktoś inny zamieszany w jej zabójstwo przyprowadził go z powrotem. I mógł być tylko jeden tego powód: ponieważ Kapitan przyjeżdżała do fabryki rowerem i nigdy nie korzystała z parkingu, musieli go tutaj zostawić, żeby nastraszyć Masako.

Satake zapewne był w pobliżu. Masako zastanawiała się, czy nie wziąć nóg za pas. Przepłniona lękiem i rozdrażniona została w aucie chwilę dłużej, nie mając ochoty zmieniać bezpiecznego samochodu na ciemny parking. Lecz tego wieczoru nie była tam sama. W pobliżu wjazdu stały dwie z dużych białych ciężarówek, którymi dostarczano zestawy obiadowe do sklepów spożywczych w okolicy, a ich kierowcy, w swoich czystych białych uniformach nie do odróżnienia od pozostałych pracowników fabryki, rozmawiali ze strażnikiem przed jego budką. Masako nawet tutaj, w aucie, słyszała jak się śmieją.

Zdobywając się na odwagę, otworzyła drzwi, wysiadła i powoli obeszła samochód Kuniko. Stał zaparkowany niedbale, tak, jak zawsze go zostawiała, ze skreconymi przednimi kołami, skierowany lekko ukośnie w prawo, stwarzając złudzenie, że Kuniko wciąż żyje i czeka na nią w świetlicy. Czyż jednak własnoręcznie nie obcięła jej głowy? Patrzyła na swoje dłonie, próbując przekonać samą siebie, ale po chwili uniosła wzrok, doskonale wiedząc jakie to niedorzeczne.

A więc Satake śledził każdy krok Kuniko. W takim razie przypuszczalnie obserwował również ją. Ta chorobliwa nieustępliwość i troska o szczegóły mroziły jej krew w żyłach. Teraz nie tylko jej umysł, ale i ciało groziło paralizem – nogi odmówiły jej posłuszeństwa i stała nieruchomo, zasmucona swoją reakcją. Lecz właśnie wtedy strażnik przestał rozmawiać z kierowcami i odwrócił się, żeby zasalutować jej radośnie. Ponieważ parę dni temu dość gwałtownie odrzuciła jego pomoc, ten gest można było potraktować z ironią, ale mimo to była wdzięczna.

– Dobry wieczór – zawołał. Te słowa podziałały chyba jak zaklęcie, uwalniając jej nogi, i Masako podeszła do mężczyzn.

– Nie widział pan przypadkiem, kto jeździł tym samochodem? – zapytała.

– Którym? – zapytał wartownik.

– Zielonym golfem – odparła łamiącym się głosem.

– Niech sprawdzę – powiedział, wchodząc do wartowni po rejestr. – Tu jest napisane, że należy do Kuniko Jonouchi – poinformował, świecąc latarką na kartkę rejestru. Pracuje na nocnej zmianie, więc...

– Czy jest tam coś o tym, że się zwolniła?

– Skoro pani o tym wspomina, to owszem, jest. Sześć dni temu. Dziwne – patrzył na zapis spod przymrużonych powiek. – Musiało więc nagle coś się stać – dodał, spoglądając na samochód.

– Wie pan, o której się zjawiała?

– Niezupełnie – strażnik spojrzął na kierowców ciężarówek. – Naprawdę nie zauważyłem. Moja zmiana rozpoczyna się dopiero o siódmej.

– Myślę, że stał tutaj ubiegłej nocy – powiedział jeden z kierowców i zsunął bawełnianą maskę pod brodę, żeby zapalić papierosa.

– Wątpię w to – stwierdziła oschle Masako.

– Nie? – mężczyzna był chyba zły, że mu zaprzeczyła. – Chyba więc nie stał.

– Przepraszam – powiedziała. Od czasu, gdy poćwiartowały ciało Kuniko, nie upłynęły jeszcze trzy dni i nerwy miała wciąż stargane, wrażliwe niczym spierzchnięte czerwone dłonie, które bolały w zetknięciu z zimnym nocnym powietrzem. Usiłowała zapanować nad przygnębieniem i pogodzić się z tym nowym obrotem sprawy. Lecz pojawienie się samochodu było po prostu zbyt irytujące i z trudnością odróżniała wyobrażenia od rzeczywistości.

Widząc, że umilkła, drugi kierowca zapytał:

– Czemu ten samochód tak panią interesuje?

– Jego właścicielka zwolniła się z pracy. Czy ktoś widział, kto nim kierował?

– Nie – odparł strażnik, znowu przerzucając kartki rejestru. – Naprawdę nie widzieliśmy, jak wjeżdżał.

– Mimo wszystko dziękuję.

Zostawiła ich i ruszyła w kierunku fabryki, ale po kilku zaledwie krokach poczuła na ramieniu ciepłą ciężką rękę.

– Potrzebuje pani dzisiaj eskorty?

Odwróciła się, by stwierdzić, że stoi za nią strażnik. Na plakietce na jego mundurze widniało nazwisko Sato.

– Nie wygląda pani najlepiej – dodał. Zawahała się, niepewna, co odpowiedzieć. Z jednej strony pragnęła jego towarzystwa, a z drugiej potrzebowała okazji do tego, by spokojnie pomyśleć przez te kilka minut, jakie zostały jej przed rozpoczęciem pracy. Strażnik się roześmiał.

– Pamiętam, że parę dni temu nie chciała pani, żebym z panią szedł. Nie zamierzam pani przeszkadzać.

– Nie ma sprawy – odparła. – Byłabym zadowolona z towarzystwa, przynajmniej na pierwszym odcinku drogi.

Ściągnąwszy przyczepioną do munduru latarkę, zapalił ją i ruszył drogą. Masako po raz ostatni spojrzała na samochód Kuniko, po czym podążyła za nim. Strażnik szedł szybko i znacznie ją już wyprzedził.

– Nic pani nie będzie? – zapytał. – Wciąż nie wygląda pani dobrze.

Minęli domy z prawej strony drogi i dotarli do najciemniejszej części alei. Nieliczne budynki zdawały się wtapiać w otaczającą ich czerń. Jedyne światło dochodziło od dwóch gwiazd świecących blado nad głową. Strażnik zatrzymał się, krąg żółtego światła u jego stóp oświetlał ciężkie czarne buty. Masako również przystanęła. Próbowwała przyjrzeć się jego twarzy, ale uniemożliwiała to nasunięta głęboko czapka.

– Czy ta kobieta od volksawagena jest pani przyjaciółką? – zapytał.

– Tak.

– Czemu się zwolniła? – głos strażnika był cichy i niski. Masako przeszła obok bez odpowiedzi. Nie chciała rozmawiać o Kuniko. Ale nawet w ciemności zorientowała się, że on ją obserwuje. Tak jakby przyciągali się wzajemnie. Poczowała szybsze bicie serca i trudno jej było oddychać.

– Od tego miejsca mogę iść sama – wykrztusiła z siebie, gdy zaczęła oddalać się biegiem. Strażnik przyglądał się jej. Sato i Satake – niezbyt duża różnica. Ręka na jej

ramieniu spoczęła trochę zbyt nachalnie. I dlaczego zapytał o Kuniko? Czuła się oszołomiona, niezdolna ocenić głębi otaczających ją ciemności. Nie wiedziała, w co wierzyć. Nie będąc w stanie sprecyzować swoich niewyraźnych podejrzeń, zaniechała ich na chwilę i zaczęła biec.

Gdy dotarła do fabryki, poszła prosto do szatni, żeby poszukać Yoshie. Tam jednak jej nie było. Od czasu dostarczenia zwłok Kuniko nie pokazywała się w pracy i Masako podejrzewała, że wykorzystwała zarobione tamtego dnia pieniądze, aby wyprowadzić się ze swojego domu. A może jej również coś się stało?

Gdy siedziała przy długim stole, wsuwając luźne kosmyki włosów pod czapkę, próbowała przemyśleć niedawne wydarzenia. Kiedy zapaliła papierosa, przyszło jej do głowy, że Satake mógł jakimś sposobem dostać się do fabryki. Przyjrzała się grupkom mężczyzn w świetlicy, ale nie zobaczyła żadnych nowych twarzy. Była roztrzęsiona, niepodobna do siebie. Wyciągnawszy kartę telefoniczną z portfela, podeszła do automatu w świetlicy i zadzwoniła do Jumonjiego na komórkę.

– Katori-san? – wydawało się, że odetchnął z ulgą.

– Co się dzieje?

– Nic. Odbieram ostatnio dziwne telefony i już niemal postanowiłem nie odbierać.

Masako słyszała nutę lęku w jego głosie.

– Jakie telefony?

– Pewnie od niego. Gdy odbieram, jakiś mężczyzna mówi: „Jesteś następny”. Wiem, kto dzwoni, a mimo to skóra mi cierpie, zwłaszcza, że rzeczywiście go widziałem.

– Jak zdobył numer?

– Przypuszczalnie nie było to zbyt trudne, wiecznie rozdaję swoje wizytówki.

– Wie pan, skąd dzwonił?

– Nie, to telefon komórkowy – mógł być wszędzie. Mam stracha. Czuję się tak, jakbym był obserwowany przez całą dobę. W każdym razie uznałem, że muszę się stąd wynieść. Niech więc pani uważa na siebie, Katori-san.

– Chwileczkę! – powiedziała, zdecydowana nie dopuścić, by się rozłączył. – Muszę prosić o przysługę.

– O co chodzi?

– Volkswagen Kuniko pojawił się na parkingu.

– Co takiego?! – jęknął Jumonji. – Jak?

– Jestem przekonana, że nie przyjechała nim Kuniko, musiał to więc być Satake – odparła, mówiąc teraz prawie szeptem.

– Pierścień obławy zaciska się więc. Myślę, że powinna się pani stamtąd wynieść.

– Mam taki zamiar, ale byłabym wdzięczna, gdyby pan mógł poobserwować parking przez najbliższych kilka godzin i dać mi znać, kto wsiada do tego auta.

– To musi być on.

– Ale ja chcę wiedzieć, dokąd nim jeździ.

– Przykro mi, ale nie mogę.

Masako wiedziała, że Jumonji już pakuje manatki, że dba jedynie o własną skórę. Rozmawiała z nim jeszcze przez kilka minut, uspokajając go na tyle, by zgodził się na spotkanie w pobliskiej restauracji po zakończeniu zmiany.

Rozmowa sprawiła, że była spóźniona. Pobiegła odbić kartę zegarową, a następnie schodami na dół. Około setki niepełnoetatowych pracowników nocnej zmiany ustawilo się w szeregu, czekając na otwarcie drzwi. Masako stanęła na końcu kolejki. Czasy, gdy we czwórkę walczyły o miejsce z przodu, konkurując z innymi grupkami o lepsze stanowiska pracy, wydawały się teraz zamierzchną przeszłością.

Drzwi otwały się i kobiety weszły gęsiego, ustawiając się rzędem przy stanowiskach do mycia rąk. Masako czekała. Kiedy nadeszła jej kolej, dopchała się do zlewu i nacisnęła dźwignię kranu. Gdy zaczęła szorować ręce, poczuła, że wszystkie kłopoty z ostatnich kilku dni przywierają do niej niczym chorobliwa obsesja, tak jak żółty tłuszcz z ciała Kuniko przywierał do jej dłoni, lepił się do palców, zasychał pod paznokciami. Obojętnie jak mocno szorowała, nie chciały zejść. Jeździła szczotką po skórze, aż była czerwona i poobcierana.

– Jeżeli otrzesz je do krwi, nie dopuszczę cię do pracy.

Inspektor sanitarna podeszła do niej z tyłu i obserwowała, jak znęca się nad sobą. Masako spojrzała na swoje szkarłatne dłonie i przedramiona.

– Wiem – odparła.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje?

– Nic, przepraszam.

Masako zanurzyła ręce w zbiorniku z płynem odkażającym i wytarła je wyjałowioną gazą. Następnie zaczęła wycierać swój fartuch, ale przypomniało jej to, jak trudno było zetrzeć ciemną lepłą krew Kuniko. Potrząsnęła głową, by usunąć ten obraz ze świadomości.

– Masako-san – rozległ się czyjś głos. Obok, z wózkiem załadowanym już ryżem, stał Kazuo. – Nic ci nie jest?

– Nie – odparła i udając, że nie może się zdecydować, do której kolejki ma dołączyć, stała z nim przez chwilę.

– Włożyłem to do swojej szafki – powiedział.

– Dzięki.

Uświadomiwszy sobie, że nikt ich jeszcze nie zauważył, Kazuo znowu odezwał się do niej szeptem:

– Wydajesz się dzisiaj przedenerwowana.

Przedenerwowana? Gdzie on się tego nauczył? Zerknęła na Brazylijczyka. Sprawiał wrażenie spokojniejszego niż przedtem, bardziej pewnego siebie. Zdesperowany szczeniak zniknął, wyrósł na godnego zaufania młodego mężczyznę. Poczwała, jak bardzo go potrzebuje, jak bardzo potrzebny jest jej jego spokój, silna osobowość, choćby tylko tej nocy.

Nakayama, brygadzysta, zauważył, że stoją razem i podbiegł do nich.

– Co wy wyprawiacie? Do kolejki!

Masako w milczeniu stanęła w kolejce po tym drobnym przypomnieniu, jak niewiele różni się jej zakład od więzienia. Prywatne rozmowy, nawet krótkie pogawędki nie były mile widziane, a funkcje fizjologiczne pracowników nadzorowane. Od pracownika wymagano milczenia i wykonywania swoich obowiązków. I niczego więcej.

– Nie pozwól, by cię to zirytowało – słowa rzucone przez Kazuo na odchodnym zdawały się otulać ją niczym ciepły, ochronny pled. Jednakże Yayoi i Yoshie przestały przychodzić do pracy, a Jumonji szykował się do ucieczki. Kuniko nie żyła. To zaś zmuszało ją do stawienia czoła Satakemu w pojedynkę. Miała wrażenie, że tego właśnie od początku pragnął. Wszystko zdawało się wskazywać na to, że chodzi mu wyłącznie o nią. Pracując, zastanawiała się, czego właściwie od niej chce.

O wpół do szóstej, gdy skończyła się zmiana, szybko się przebrała i wyszła z fabryki. Na zewnątrz panowała jeszcze ciemność. Zimą właśnie to było najgorsze w pracy na nocną zmianę: ciemno choć oko wykol, gdy człowiek zaczynał, i równie ciemno, gdy kończył.

Szła w pośpiechu na parking. Volkswagen zniknął. Tylko kto nim odjechał i kiedy? Stała przez chwilę na ciemnym placu, wyobrażając sobie, jak Satake musiał krążyć wokół jej corolli, dotykać drzwi, zerkać do środka. Jak musiał uśmiechać się do siebie, wyczuwając jej strach. Zjeżyła się na tę myśl. Nie mogła pozwolić, by zdobył nad nią przewagę. Nie zamierzała skończyć tak jak Kuniko.

Zmusiła się do tego, by zapomnieć o swoim strachu, potraktować go niczym gorzką pigułkę, którą, dławiąc się, połykasz, nie sprawdzając jej smaku. To wszystko – realizm śmierci Kuniko, istnienie Satakego – uwięzło jej w gardle, lecz wmusiła to w siebie. Później otworzyła drzwi, wsiadła do zimnego samochodu i uruchomiła silnik. Na wschodnim krańcu nieba pojawił się błydy ślad światła.

Masako spoglądała zaczerwienionymi oczami na fusy na dnie filiżanki po kawie. Nie miała nic innego do roboty. Wypaliła zbyt dużo papierosów i wypła zbyt dużo kaw. Kelnerka przestała podchodzić do jej stolika, zorientowawszy się, że nie zamierza zamówić nic innego.

Czekała na lichwiarza w restauracji „U Denny’ego”, ale minęła siódma i lokal był pełen ludzi jedzących śniadanie w drodze do pracy. Salę przepelniała woń szynki z jajkami oraz naleśników i szmer porannej krzątaniny. Jumonji był już godzinę spóźniony, ale w chwili, gdy uznała, że wyjechał z miasta, usiadł gwałtownie po przeciwnej stronie stolika.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział. Miał na sobie brudną zamszową kurtkę nałożoną na czarny sweter. Znoszona kurtka zdawała się odzwierciedlać swoim wyglądem stan jego psychiki.

– Już myślałam, że pan nie przyjdzie.

– Najpierw nie mogłem zasnąć, a w końcu nie usłyszałem budzika.

Masako zlustrowała jego wynędzniałą twarz, uświadamiając sobie, że sama musi wyglądać bardzo podobnie.

– Nie sprawdził pan parkingu przy fabryce?

– Nie. Wybacz pani, ale po prostu nie mogłem tego zrobić.

Przepraszając, wygrzebał z kieszeni i zapalił papierosa. Był wyraźnie przestraszony.

– Ja też się boję – powiedziała szeptem Masako, ale on chyba jej nie słyszał. Milczeli przez chwilę, spoglądając przez duże okno na spokojny zimowy ranek. Kępa cienkich białych brzoź połyskiwała w świetle słońca.

– Niestety, nie jestem zbyt przydatny – przyznał, znowu przepraszając. Jego młoda ładna twarz poszarzała wskutek napięcia niemal w ciągu jednej nocy.

– To nie ma znaczenia. I tak stanie się to, co ma się stać.

– To nie znaczy, że musi mi się podobać myśl, że ktoś przyjdzie mnie zabić – odparł, wyciągając swój telefon komórkowy i kładąc go na stoliku z taką miną, jakby nie mógł już na niego patrzeć. – Chociaż wiem, kto to jest, gdy słyszę dzwonek telefonu, robię w portki ze strachu, a sprawę pogarsza to, że rzeczywiście go widziałem.

– Właśnie dlatego dzwoni. Po prostu chce pana nastraszyć.

– Tak przypuszczam.

– Szkoda, że nie wiem, jak wygląda – powiedziała Masako, jakby mówiła do siebie. Gdyby tylko mogła zobaczyć obraz zachowany gdzieś na siatkówce oka Jumonjiego lub Kuniko na moment przed jej śmiercią.

– Trudno go opisać – rzekł Jumonji, rozglądając się, jakby się obawiał, że Satake może być gdzieś w pobliżu. W restauracji pełno było przedsiębiorców czytających poranne gazety.

Masako chciała poprosić, by przyjechał do fabryki sprawdzić, czy zdoła rozpoznać jakąś twarz, ale wiedziała, że Jumonji nie odważy się na to.

– W każdym razie sprawa Kuniko jest załatwiona – dodał, osuwając się ociężale na oparcie krzesła. Kelnerka przyniosła mu ogromną kartę dań, którą położył na stoliku. – Wyprostował się, jakby na wspomnienie tego ciężaru. – Założę się, że była dwa razy cięższa od tego staruszka.

Potrzebowali trzynastu pudeł, żeby ją zapakować, i zapewne niełatwo było je wysłać w terminie, wyładować na miejscu przeznaczenia i zawieźć na wysypisko. Zamiast odpowiedzieć, Masako pobieżnie zerknęła na parking restauracji. Przyłapała się na tym, że bezustannie wypatruje zielonego volkswagena golfa.

– Wyniesie się pani stąd? – zapytał Jumonji, by zwrócić jej uwagę. – Czy też zamierza pani pozostać w pracy?

– Nie jestem całkowicie gotowa do ucieczki.

– Powinna pani o tym pomyśleć – powiedział ze zdziwieniem w głosie. – Pewnie odłożyła pani siedem lub osiem milionów. Czy to nie wystarczy? Wiem, że to nie moja sprawa, ale tyle nie zarobiłaby pani tam przez pięć lat.

Masako wypła łyk wody, ale się nie odezwała. Wiedziała, że Satake podąży za nią bez względu na to, dokąd ucieknie.

– Ja wyjeżdżam dzisiaj – dodał.

Podeszła do nich kelnerka i Jumonji zamówił hamburgera.

– Dokąd pan pojedzie?

– Mam nadzieję, że Soga-san potrafi znaleźć dla mnie jakieś miejsce. Facet jest dość przerażający.

Masako nie słyszała wcześniej tego nazwiska.

– Chciałbym być gdzieś blisko, na przykład w Shibuyi, gdzie jest jakiś ruch w interesie. Tak czy owak sądzę, że cała sprawa przyschnie dla mnie za mniej więcej rok. W końcu nie miałem nic wspólnego z tym Yamamoto.

A więc takie miał plany. Jego wiara, że sytuacja wróci do normy, wydała się jej naiwna. Ona sama spaliła za sobą zbyt wiele mostów, żeby kiedykolwiek wrócić do „normalnego” życia.

– W takim razie chyba już pójdę – powiedziała. – A co zamierzał pan zrobić z tym? – wskazała na „osierocony” telefon komórkowy.

– Skończyłem go używać – odparł. – Nie chcę nawet załatwiać nowego numeru.

– Mogę więc go wziąć?

– Niech pani sobie weźmie. Ale umowa wkrótce wygasa.
– Nie szkodzi. Chcę tylko usłyszeć jego głos.
– Bardzo proszę – mówiąc to, przesunął telefon po blacie stolika.
– Do zobaczenia – powiedziała, wrzucając telefon do torebki.
– Niech pani uważa na siebie.
– Dziękuję, pan też.
– Współpraca z panią była przyjemnością. Jeżeli oboje wyjdziemy z tego żywi, może kiedyś otworzymy jakiś interes.

Jumonji uśmiechnął się i wznosił toast szklanką wody, lecz jego uśmiech trwał tylko chwilę.

Gdy wróciła z pracy, dom był już pusty. Filiżanka Yoshikiego, wypełniona do połowy kawą, nadal stała na stole. Masako włożyła ją do zlewu i wzięła do ręki szczotkę, żeby ją wyszorować. Trochę później zauważyła, że wciąż ją szoruje, na tyle mocno, by porysować porcelanę. Czy teraz naprawdę mogła tu dalej mieszkać? Zakręciła wodę i próbowała rozluźnić się w ramionach. Akurat gdy znalazła wyjście, swoje własne wyjście, ten człowiek postanowił chyba pociągnąć ją za sobą do piekła.

Przypomniała sobie, co Yoshie powiedziała jej tamtego rana po przejściu tajfunu, gdy poprosiła ją o pomoc w usunięciu ciała. Po chwili wahania odparła, że jest skłonna pójść za nią do samego piekła. Czy ostatecznie tam właśnie zmierzała? Usiadła na kanapie z uczuciem całkowitego wyczerpania, nie tyle całonocną pracą, ile świadomością, że wszystkie jej wysiłki poszły na marne. Nagle zadzwonił telefon Jumonjiego. Zawahała się przez chwilę, patrząc na komórkę, ale w końcu podniosła ją i wcisnęła klawisz odbioru połączenia. Po drugiej stronie linii panowała cisza. Czekwała w milczeniu.

– Jesteś następny – rozległ się w końcu czyjś głos.
– Halo? – powiedziała stłumionym głosem. Cisza. Najwyraźniej zaskoczyła go. – Satake?
– Masako Katori? – głos był cichy, nieco drżący, co świadczyło o zadowoleniu jej rozmówcy. Jakby czekał na to spotkanie.
– Przy telefonie – odparła.
– Jak się czułaś, ćwiartując te ciała?
– Czemu chcesz nas dopaść?
– Chcę dopaść ciebie.
– Dlaczego?

– Dlatego, że jesteś przemądrzałą cipą. Mam zamiar poszerzyć twoją wiedzę o wielkim, okrutnym świecie.

– Dziękuję, ale nie skorzystam – odparła. Satake roześmiał się.

– Myliłem się – rzekł. – To ty jesteś następna. Przekaż Jumonjiemu, że przesunęłaś się w kolejce.

Ten głos brzmiał znajomo. Gdy Masako szukała w pamięci, próbując go zidentyfikować, telefon umilkł.

Ów głos wciąż nie dawał jej spokoju. Już go gdzieś słyszała i to całkiem niedawno. Poderwawszy się z kanapy, chwyciła kurtkę oraz torebkę i wyszła z domu. Silnik jej toyoty był jeszcze ciepły. Teraz miała już pewność: spotkała go kilka razy. Potrzebowała jednak potwierdzenia i właśnie je miała zamiar uzyskać, póki jeszcze spał.

Jeżeli strażnik nazwiskiem Sato był rzeczywiście Satakem, to wszystko układało się w sensowną całość. Mógł spotkać Kuniko na parkingu i nawiązać z nią rozmowę, dałoby mu to również sposobność do obserwacji Masako. Przypomniała sobie, jak światło jego latarki zatrzymało się na jej twarzy, gdy po raz pierwszy się spotkali, gniew w jego oczach, gdy odwróciła się do niego twarzą na drodze, oraz ucisk jego ręki na swoim ramieniu ubiegłej nocy. Drobiazgi, które wcześniej wydawały się po prostu nieco dziwne.

Teraz była pewna. Wiedziała jednak, że pewność może w jednej chwili przerodzić się w paniczny strach, a ona zostanie zmuszona do ucieczki. Nie mogła się na to zgodzić. Chciała zobaczyć go martwym, zanim wyjedzie. Ale czy naprawdę była zdolna do morderstwa? Przypuszczalnie nie. Mimo to nie miała ochoty skończyć jak Kuniko. Naprężyła mięśnie i dotknęła stopą pedału gazu, sprawiając, że samochód gwałtownie ruszył do przodu i omal nie uderzył w jadącą przed nią ciężarówkę.

Tak, strażnik Sato musiał być Satakem z kasyna. Wspomnienie jego ciemnych oczu wskrzesiło sen, który miała przed kilkoma tygodniami – ten, w którym czuła się seksualnie podniecona, gdy ktoś dusił ją od tyłu. Zdała sobie teraz sprawę, że ten sen był przecuciem, i miała dziwne wrażenie, że gdyby jednak kiedyś dostał ją w swoje ręce, rzeczywiście mogłaby mu ulec. Zeszłej nocy, na tej słabo oświetlonej drodze, przebiegł między nimi jakiś prąd, tylko przez chwilę. Nawet wtedy była w jakiś sposób świadoma, że Sato to Satake.

Gdy wlokła się w porannym korku, pozwoliła swoim myślom ogarnąć kilka minionych miesięcy i wybiec w przyszłość. Czy była myśliwym, czy zwierzyną? Zabije czy zostanie zabita? „Dlatego, że jesteś przemądrzałą cipą” – powiedział. Nie mogła pozwolić, by uszło mu to płazem. Nie, teraz było to dla niej bardziej oczywiste niż kiedykolwiek, ona i Satake

toczyli wojnę.

Wróciła dobrze sobie znaną trasą do fabryki. Gdy dotarła na miejsce, parking był prawie pełny przed poranną zmianą. Sprawdziła na zegarze w samochodzie, była ósma trzydzieści, a zmiana rozpoczynała się o dziewiątej, przyjadą więc jeszcze następne samochody. Zjechała na pobocze drogi prowadzącej do opuszczonej fabryki i wróciła pieszo do wartowni. Satake został zmieniony przez starszego mężczyznę w okularach. Gdy nadeszła, czytał poranną gazetę, trzymając ciasno złożone arkusze blisko twarzy.

– Dzień dobry – powiedziała.

Strażnik spojrział na nią znad okularów, na jej nabiegłe krwią oczy i bladą twarz.

– Pracuję na nocną zmianę. Czy mógłby mi pan podać adres strażnika, który był wtedy na służbie? Sato, myślę, że tak się nazywa.

– Sato? Znam to nazwisko, ale obejmuję służbę dopiero o szóstej, tak naprawdę więc się nie spotykamy. Mogłaby pani spróbować w biurze.

– W agencji zatrudnienia czy w samej centrali?

– Nie, nie w zakładzie. W firmie, dla której pracujemy Niech pani spróbuje zadzwonić pod ten numer – powiedział, wręczając jej wizytówkę z napisem „Agencja Ochrony Yamato”.

– Dziękuję – Masako wetknęła wizytówkę do kieszeni džinsów.

– Do czego pani potrzebny jego adres? – zapytał ze znaczącym uśmiechem.

– Chcę się umówić z nim na randkę – odparła z powagą. Mężczyzna parsknął śmiechem i popatrzył na nią. Masako wiedziała, jak ponury i stanowczy musi mieć wyraz twarzy, jak daleki od wszystkiego co romantyczne, ale staruszek najwyraźniej dostrzegł coś jeszcze.

– Pewnie przyjemnie jest być młodym – stwierdził.

Młodym? Uśmiechnęła się ironicznie.

– Myśli pan, że mi dadzą ten adres?

– Niech im pani po prostu powie to, co mnie – odparł, spuszczać wzrok na swoją gazetę. Wróciwszy do samochodu, Masako zadzwoniła z telefonu Jumonjiego pod podany numer.

– Agencja Ochrony Yamato – odezwał się starszy głos.

– Nazywam się Kuniko Jonouchi i pracuję w zakładzie produkcji gotowych zestawów obiadowych Miyoshi. Strażnik z nocnej zmiany, Sato-san, znalazł coś, co zgubiłam, i chciałabym przesłać mu drobny prezent dziękczynny

– Czy to wypada? – zapytał mężczyzna.

– Mógłby mi pan podać jego pełne imię i nazwisko oraz adres?

– Jego adres tutaj w biurze czy w domu?

– Adres domowy, jeśli wolno.

– Proszę chwilę poczekać.

Masako zdumiała ich wielką bez troską, jakby całą tą firmą kierowali emeryci. Daleko było jej do firm ochroniarskich, które w dawnych czasach przewoziły gotówkę w towarzystwie kredytowym.

– Nazywa się Yoshie Sato – powiedział mężczyzna po chwili. – Mieszka na osiedlu komunalnym Tama w Kodairze, mieszkanie numer czterysta dwanaście.

– Bardzo dziękuję – powiedziała, zamykając telefon i podkreślając ogrzewanie w samochodzie. Nagle zrobiło jej się zimno. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Satake może mieszkać w tym samym budynku co Kuniko. Musiał zastawiać swoją pułapkę od pewnego czasu, planując to wszystko bardzo starannie. Jego troska o szczegóły znowu zdumiała ją i przeraziła. Były niczym ryby złapane w sieci, które zarzucił dawno temu. Kuniko była pierwsza, ale teraz przyszła kolej na nią. Podmuch gorącego powietrza z nagrzewnicy sprawił, że na czoło wystąpił jej lekki pot, ale gdy sięgnęła ręką, by go otrzeć, wydał się dziwnie zimny.

Odruchowo pomyślała o tym, by zadzwonić do Yayoi. Nie rozmawiały ze sobą od czasu kłótni przed paroma tygodniami i Masako była ciekawa, czy nie stało się coś, o czym Yayoi jej nie powiedziała. Wybrała jej numer.

– Rodzina Yamamoto – usłyszała, jak Yayoi mówi w nieco pretensjonalny sposób.

– To ja.

– Masako? Dobrze, że dzwonisz.

– Wszystko w porządku?

– Tak, świetnie. Chłopcy są w ośrodku opieki. Jest przyjemnie i cicho – jej reakcja na typowe u Masako zainteresowanie wydawała się choć raz niemal swobodna. – Czemu pytasz?

– Bez powodu. Cieszę się, że wszystko idzie dobrze.

– Właściwie to wkrótce jedziemy zamieszkać z moimi rodzicami.

– To chyba dobry pomysł.

– Jak sobie radzisz? Jak się miewa Kapitan?

– Ostatnio nie było jej w pracy.

– Naprawdę? To coś nowego. A Kuniko?

– Nie żyje.

Yayoi wydała z siebie krótki piskliwy krzyk, ale przez kilka sekund nic nie mówiła. Masako czekała.

– Czy została zamordowana? – powiedziała w końcu Yayoi.

– Skąd ta myśl?

– Nie wiem, po prostu tak pomyślałam – Masako była teraz pewna, że żona Kenjiego coś ukrywa.

– W każdym razie nie żyje.

– Kiedy to się stało?

– Nie wiem.

– Jak zginęła?

– Tego także nie wiem. Widziałam tylko ciało.

Postanowiła nie wspominać, że na szyi zostały ślady po sznurze.

– Widziałas ciało? – zapytała słabym głosem Yayoi.

– Widziałam.

Yayoi sprawiała teraz wrażenie rozhisteryzowanej.

– Masako-san, co się dzieje? Dlaczego do tego doszło?

– Chyba należałoby powiedzieć, że obudziłyśmy potwora.

– ...Chcesz powiedzieć, że ją zamordował? – znowu wspomniała o „mordowaniu” i chyba od razu zorientowała się, że „potwór” to Satake. Musiała się z nim spotkać.

– A więc wiesz, kim on jest? – zapytała Masako. Yayoi milczała. W tle słychać było gwar uczestników jakiegoś talk-show. – Jeżeli coś się stało, musisz mi powiedzieć. Od tego może zależeć nasze życie. Rozumiesz to?

Zaniepokojenie wyczuwalne w jej głosie pobrzmiwało w ciasnej przestrzeni samochodu. Czekaając na odpowiedź, Masako spoglądała gorączkowo na przepelnioną popielniczkę.

– Nie, nic się nie stało – odparła w końcu Yayoi.

– Miło mi to słyszeć – stwierdziła oschle Masako. – Zatem jesteś zdana na siebie...

– Masako – powiedziała Yayoi, jakby chciała jej przerwać. – Uważasz, że to moja wina?

– Nie.

– Naprawdę?

– Naprawdę – i po tej uwadze Masako przerwała połączenie. Nigdy nie obwiniła Yayoi. Jeśli w ogóle ktoś był winny, to ona. Nie miała jednak zamiaru nikogo przeproszać. Nie żałowała tego, jak poradziła sobie z sytuacją. Teraz martwiło ją tylko to, że ktoś blokuje jej wyjście, i to, jak się wydostanie. Nawet gdyby wyjawiała pozostałym spiskowcom swoje zamiary, wiedziała, że żadna z nich nie będzie jej towarzyszyć. Tak czy owak, nie szukała

towarzystwa.

Masako spojrzała na swoje kościste ręce, swoje jedyne teraz źródło ukojenia. Zbliżając je powoli do twarzy, przypomniała sobie, że jest jedyną osobą, której może zaufać. Nikomu więcej. Pamiętała, jak samotna się czuła, gdy po raz pierwszy sobie to uświadomiła, tamtego letniego dnia w lesie, gdy pojechała sprawdzić miejsce, w którym zakopała głowę Kenjiego.

Powietrze w samochodzie zrobiło się ciepłe i ciężkie, a Masako nagle poczuła się senna. Zamknęła oczy, nie gasząc silnika. Gdy obudziła się pół godziny później, wciąż siedziała w samochodzie, zaparkowanym przy spokojnej drodze prowadzącej do zakładu pracy. Trawa wzdłuż pobocza była brunatna od nocnego szronu. Ze swojego miejsca widziała betonową pokrywę, którą Kazuo ściągnął z przepustu, nadal opartą niczym płyta otwartego grobowca. Za mniej więcej dziesięć godzin Satake będzie przechodził tędy w swoim mundurze, zwyczajnie wyglądając i niczym się nie wyróżniając.

Teren przed dworcem Higashi Yamato był jak zwykle pusty. Kłęby kurzu wzbijały się z pustej parceli wzdłuż torów, a tłum uczniów podstawówki, jaskrawo ubranych na wycieczkę szkolną, stał przed lodowiskiem. Masako zaparkowała za stacją, przepchnęła się między dziećmi i pospiesznie przeszła na drugą stronę ulicy, po czym dała nura w zaułek, wzdłuż którego biegły szczelnie pozamykane bary. Wiatr był zimny i niósł ze sobą lekką woń śmieci. Z obawy przed spóźnieniem przyspieszyła kroku.

Doszła do sklepiku z sushi z tabliczką „Zamknięte” w oknie i pobiegła do góry po lichych schodach na jego bocznej ścianie, kierując się do Centrum Miliona Konsumentów. Przez chwilę nasłuchiwała przy sklejkowych drzwiach na końcu korytarza. Początkowo nic nie było słychać, ale w końcu dosłyszała w środku odgłosy czyjejś cichej krzątaniny.

– Jumonji-san! – zawołała. – Niech pan otworzy. Tu Masako.

Chwilę później lichwiarz otworzył drzwi, wyglądał bardzo podobnie jak przedtem. Teraz jednak był spocony, pewnie z pośpiechu, w jakim starał się zakończyć przygotowania do wyjazdu. Szuflady biurek i szafa na dokumenty były otwarte. Jak go знаła, szukał wszelkich wartościowych rzeczy, jakie mógł ze sobą zabrać, a jego pracowników czekała po przyjściu do biura przykra niespodzianka.

– To pani.

– Przepraszam. Wystraszyłam pana?

Jumonji zaśmiał się z zakłopotaniem, ale nic nie powiedział. To, że był w biurze sam, wydawało się dziwne.

– Czy pańskie pracownice odeszły?

– Jedna przyjdzie dziś po południu. Chyba będzie trochę zaskoczona – wprowadzając ją do biura, znowu się uśmiechnął. – Co się dzieje? Byłem pewien, że już się nie zobaczymy.

– Cieszę się, że pana zastałam. Miałam nadzieję, że udzieli mi pan pewnych informacji o pożyczce Kuniko. Czy sporządził pan ocenę jej zdolności kredytowej, zanim pożyczył jej pan pieniądze?

– Oczywiście. Ale dlaczego to panią interesuje?

Masako patrzyła na niego przez chwilę, rozumiejąc, że lichwiarz ma już dosyć.

– Dowiedziałam się, kim jest Satake – wyjaśniła.

Jego oczy zrobiły się okrągłe.

– Kim?

– Strażnikiem o nazwisku Sato, który pracuje na naszym parkingu.

– Cholera jasna! – powiedział, zdumiony chyba tym, że Satake zadał sobie tyle trudu, albo tym, że Masako zdołała go wytropić. – Jest pani pewna?

– A w dodatku mieszka w bloku Kuniko.

– W czasach, gdy byłem w gangu motocyklowym w Adachi, znałem paru przerażających typów, ale nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ten gość. On reprezentuje zupełnie inną kategorię – powiedział szeptem lichwiarz, wspominając mężczyznę, którego widział w dniu, gdy odbierał zwłoki Kuniko. Potarł kąciuki ust, jakby chciał pozbyć się z nich czegoś lepszego. Masako rozejrzała się po prawie pustym biurze.

– Wygląda na to, że panuje zastój w interesach.

– Całkowity, można by powiedzieć. W każdym razie teczka Kuniko powinna być tam. Jest do pani dyspozycji, ale nadal nie rozumiem, na co miałyby się przydać.

Masako znalazła w szufladzie część opatrzoną literą „J”. Wyciągnęła dokumenty Kuniko i przejrzała kwestionariusz kredytowy wypełniony gryzmołami Jumonjiego, szukając ewentualnych przeterminowanych pożyczek.

– Co pani chodzi po głowie? – zapytał, ściągając kurtkę. Wyglądało na to, że wzbudziła jego ciekawość.

– Szukam czegoś, co mogłabym wykorzystać.

– W jaki sposób?

– Żeby mu dać popalić.

– Niech pani nawet o tym nie myśli – mruknął. – Po prostu wynieśmy się stąd.

Masako przyjrzała się uważnie kserokopii prawa jazdy Kuniko. Pozowała do zdjęcia w mocnym makijażu, a jej twarz sprawiała wrażenie płaskiej i niezdrowej.

– Jumonji-san?

– Słucham?

– Jak się wnioskuje o ogłoszenie upadłości?

– To dość łatwe – odparł. – Wystarczy po prostu stawić się mnóstwo razy w sądzie cywilnym.

– Nie sądzę, byśmy zdołali znaleźć kogoś do odegrania roli Kuniko – powiedziała, trącając lekko palcem zdjęcie w prawie jazdy Yayoi, nawet gdyby skłonili ją do zaakceptowania planu, nie można byłoby wziąć za nią. Poza tym nie było na to czasu.

– Co pani zamierza? – zapytał Jumonji patrząc na nią.

– Zastanawiałam się, czy moglibyśmy kazać Kuniko zgłosić wniosek o upadłość i podać Satakego jak konsygnatariusza zaciągniętych przez nią pożyczek.

– Sprytne – rzekł lichwiarz, śmiejąc się nerwowo. – Nawet jeżeli nie możemy sfingować bankructwa, możemy uczynić go konsygnatariuszem, a następnie powiedzieć wierzycielom, że Kuniko wyniosła się z miasta. Teraz wszystko załatwia się telefonicznie, musiałbym więc tylko wykonać kilka telefonów do paru „kolegów” z branży. Ci goście podejmą się wszystkiego, o ile tylko stwierdzą, że można na tym zarobić.

– Może pan po prostu powiedzieć, że Satake jest konsygnatariuszem jej pożyczek?

– Jak najbardziej. Nie trzeba nawet mieć umowy. Minusem jest to, że on tak naprawdę nie jest odpowiedzialny za spłatę, ale i tak będą go dręczyć, dopóki ktoś jej nie spłaci.

– Niczego więcej nie potrzebuję. Czy w takim razie może pan rozpuścić wiadomość, że Kuniko zniknęła?

– Załatwione.

– Wypełnijmy parę dokumentów kredytowych i opieczętuujemy je jego nazwiskiem. Musi pan tutaj mieć trochę gotowych pieczęci.

Jumonji podszedł do biurka i wyciągnął z szuflady puszkę po ciasteczkach. Gdy podważył wieko i pokazał jej cały zestaw fałszywych pieczęci w środku, miał szelmowski wyraz twarzy.

– Dobrze mu tak za to, że wybrał tak pospolite nazwisko – rzekł lichwiarz, szybko wyciągając trzy pieczęci z nazwiskiem Sato.

– Może pan wynieść się stąd, gdy tylko pan to zrobi.

– Do południa będą gotowe – zapewnił Jumonji. Wróciły mu rumieńce.

– Przynajmniej możemy wykurzyć go z jego nory – powiedziała, uśmiechając się nieznacznie, gdy wyobraziła sobie, jak Satake śpi w błogiej nieświadomości w swoim mieszkaniu.

Samo straszenie jej było nudne.

Satake znajdował się w ogródku na dachu supermarketu naprzeciw dworca. Ogródek był prawie pusty, chyba z powodu zimnej pochmurnej pogody albo dlatego, że sklep tracił klientów na rzecz hipermarketów budowanych na peryferiach. Kilkoro rodziców z małymi dziećmi kręciło się po małym placu zabaw, a chłopak i dziewczyna w wieku licealnym całowali się i tulili w rogu ogródka. Poza tym nie było żywego ducha.

Wcześniej stał przez pewien czas, spoglądając na prowizoryczny sklep zoologiczny usytuowany obok pasażu z salonami gier. Pięć brudnych klatek przed sklepem zajmowały senne szczenięta i małe koty pospolitych ras, które przebywały w sklepie zbyt długo i wydawały się już trochę za duże jak na swoje klatki. Gdy zerkał do środka z papierosem w dłoni, cofały się. Przypomnił sobie, jak Anna oskarżyła go, że traktuje ją niczym pieska pokojowego. Na jedną chwilę zateśknił za gładką skórą i doskonałymi rysami twarzy kobiety, z której uczynił najlepszą dziewczynę w „Mice”. Najlepszym kociakiem w sklepie.

Sama Anna wiedziała, że z chwilą, gdy to zrozumiała, mimo usilnych starań nie zdoła utrzymać swojej pozycji. Po prostu tak to wszystko funkcjonowało. Cieszyła się takim wzięciem właśnie dlatego, że nie wiedziała, że jest kociakiem. Lecz wszystko się skończyło w chwili, gdy dotarło to do niej, i odtąd zawsze żyła w cieniu tej samoświadomości. U kobiety taka samoświadomość stanowiła niezbędny warunek zdobycia miłości mężczyzny, ale mężczyźni, których zainteresowanie sprowadzało się do kupna kobiecego ciała, wręcz jej nie znosili. Chcieli urody nieskażonej wszelkim samopoznaniem, nie kotki, ale kociaka. Właśnie dlatego był skłonny rozpieszczać Annę i schlebiać jej w nadziei, że utrzyma ją w nieświadomości – i właśnie dlatego tak paradoksalne było to, że zakochanie się w nim doprowadziło do jej upadku. Anna chyba świetnie sobie radziła w barze, w którym teraz pracowała, ale w najlepszym razie za sześć miesięcy przestanie mieć wzięcie. Było mu jej żal, ale to uczucie niczym się nie różniło od litości, jaką czuł dla kotów i psów w tych klatkach. Wsadził swój długi palec między pręty, ale szczeniak, drżąc ze strachu, cofnął się w głąb

klatki.

– Nie bój się – powiedział do niego. Gdy się łączyły, płaszcząc się i czołgając u twych stóp, było to nudne. Z drugiej strony, jeżeli były zbyt ufne, świadczyło to po prostu o ich głupocie. Na tym właśnie polegał problem z ulubionymi zwierzętami: były albo przymilne, albo głupie. Nagle znużony, odszedł od sklepu. Zajrzał obok, do pustego, jaskrawo oświetlonego pasażu, po czym przespacerował się po ogródku na dachu. Szare zaniedbane miasto ciągnęło się w stronę wzgórz Tama. *Dziura*, pomyślał Satake, spluwając na sztuczną dach. Zakochani w rogu ogrodu i rodzice przy placu zabaw spojrzeli na niego z konsternacją.

Masako Katori nie pojawiła się w fabryce przez ostatnie cztery noce, odkąd zostawił dla niej na parkingu volkswagena Kuniko. Może zwolniła się z pracy. To jednak byłoby bardzo przykre. Tak przejął się tym, że znalazł kobietę o nerwach – jak sądził – ze stali, ale skoro spłoszył ją taki mały figiel, była dla niego bezużyteczna. Czyżby koniec końców bała się go tak samo jak wszyscy inni? Czyżby oszukiwał się tamtej nocy w drodze do fabryki, sądząc, że coś wyczuła – że wyczuła pokrewieństwo?

Odwrócił się w stronę sklepu zoologicznego. Zwierzęta wodziły za nim żalonymi spojrzeniami. Miał wrażenie, że coś zaczyna w nim wygasać i w pośpiechu zbiegł po schodach z dachu. Serce zabiło mu wtedy mocniej, ciało przypomniało sobie ów podniecający letni wieczór w Shinjuku i pościg za tamtą kobietą. Wyraz malujący się na jej twarzy poruszył go bardziej niż wszystko, czego dotąd zaznał. Lecz Masako wzbudziła w nim uczucie rozczarowania, złości. Chciał ją zranić, a nie po prostu wykończyć tak, jak wykończył tę grubą. Czyżby mylił się, sądząc, że spotkanie jej było mu pisane? Jego trzymane w kieszeniach dłonie zwinęły się w pięści.

W salonie paczinko przy dworcu Satake trzykrotnie zgarnął pulę na tym samym automacie, maksymalną wygraną dozwoloną przez przepisy. Zanim wyszedł, kopnął weń mocno i obsługujący pobiegł za nim, żeby mu zwrócić uwagę.

– Proszę pana! – zawołał.

– Czego? – odparł, odwracając się do niego twarzą. Groźba kryjąca się w jego spojrzeniu osadziła mężczyznę w miejscu. Wyjął z kieszeni trzy banknoty o nominale dziesięciu tysięcy jenów i rzucił je na chodnik, po czym przyglądał się z gniewną miną, jak tamten je podnosi. Pieniądze od Yayoi pozwalały na tego rodzaju gesty. Poza tym nie grał w paczinko dla pieniędzy.

Narastała w nim agresja. To, że można było kogoś zabić, a po tym stać się jeszcze bardziej agresywnym, wydawało się dziwne, ale w ostatnich kilku dniach przepełniała go tak

gwałtowna wściekłość i czuł, że zaraz wybuchnie. Równocześnie chwilami chłodno obserwował kolejne etapy zbliżające go do wybuchu.

Zgarbiony, w ponurym nastroju, szedł opustoszałym pasażem handlowym. Nowe witryny sklepowe były liche i nienaturalne, starsze zaś wydawały się ciemne i przygnębiające. Czuł głód, ale nie chciało mu się jeść. Tego wieczoru znów nie miał nic do roboty oprócz zostawienia volkswagena na parkingu i czekania na Masako. Wrócił do supermarketu i odnalazł samochód. Otwierając drzwi, spojrzął na poniewierające się w nim buty i kasy; nie uprzątnął pozostawionego przez Kuniko bałaganu. Przypomniała mu o niej zwłaszcza zniszczona para butów porzucona na podłodze przed fotelem pasażera. Popatrzył na nie z odrazą. Jedyne popielniczka świadczyła o tym, że auto ma nowego kierowcę: teraz niedopałki były innej marki, a on regularnie ją opróżniał.

Jeżdżąc dostatecznie długo po okolicy, prędzej czy później musiał natknąć się na Masako. Chciałby wtedy zobaczyć jej minę. Jeżeli naprawdę zrezygnowała z pracy w fabryce, nie miał innego wyboru, jak szukać jej w ten sposób, choć było to niebezpieczne, obsesyjne zajęcie. Przypomnił sobie, jak wyglądała, gdy wjechała na parking i zastała tam samochód Kuniko. Jej twarz zastygła na moment w bezruchu, a następnie zubożniała, jak gdyby nic się nie stało, zdradziły ją jednak zaciśnięte usta. Jej reakcja była widoczna nawet z wartowni. Gdy wysiadała z samochodu i obeszła volkswagena, jeszcze bardziej zaszokowało ją to, jak był zaparkowany – tak samo, jak zostawiała go Kuniko. Zorientował się, ponieważ nie była w stanie ukryć drżenia głosu, gdy podeszła zapytać go o samochód. Czysty ton strachu. Roześmiał się na to wspomnienie. Lecz strach nie wystarczał. Lub raczej nie przeszkadzał, o ile nie prowadził do płaszczenia się i błagań o litość. Pomyślał o psach w sklepie zoologicznym i o tym, jak okropnie Kuniko błagała o życie. Czując nagły wstręt, wyrzucił buty z samochodu z taką siłą, że odbiły się od poplamionej betonowej nawierzchni.

Wjechał na miejsce parkingowe Kuniko pod blokiem i właśnie zamykał drzwi, gdy młoda kobieta, która najwyraźniej czekała na niego, podbiegła truchtem do auta. Nie rozpoznał jej, ale na widok fartucha i sandałów doszedł do wniosku, że pewnie jest jedną z mieszkających tu gospodyń domowych. Nie była umalowana, a jej postawione do góry i wilgotne od pianki włosy przypominały włożoną w pośpiechu perukę. Pomyślał, że wygląda jak strach na wróble.

– Zna pan właścicielkę tego samochodu? – zapytała. – Jonouchi-san?

– Oczywiście, że znam. Przecież pożyczam od niej auto, prawda?

Wiedział, że im dłużej korzystał z volkswagena, tym bardziej narażał się na tego

rodzaju pytania.

– Przepraszam, nie chciałam sugerować... – kobieta zarumieniła się, wyciągnąwszy już przypuszczalnie własne wnioski co do rodzaju jego znajomości z Kuniko. – Tylko że ostatnio nie widuję jej tutaj.

– Sam nie bardzo wiem, dokąd wyjechała.

– Ale korzysta pan z jej samochodu? – zauważyła, spoglądając na niego z zaciekawieniem.

– Dostałem pracę w ochronie w fabryce, w której pracowała. Gdy się okazało, że mieszkamy w tym samym budynku, poprosiła mnie, bym pod jej nieobecność zaopiekował się samochodem. To nie ja ją prosiłem.

Pomachał jej kluczykami przed nosem, dbając o to, by zobaczyła literę „K” na futerale.

– Rozumiem. Ciekawe jednak, dokąd pojechała?

– Przypuszczam, że po prostu wybrała się w podróż. Wątpię, by było się czym martwić.

– Ale nie ma jej od wielu dni i nie mogłam się z nią skontaktować w sprawie czyszczenia pojemników na śmieci. Cały czas włącza się automatyczna sekretarka, nikt też nie widział jej męża.

– Zrezygnowała z pracy w fabryce – wyjaśnił Satake. – Może pojechała do rodziny.

– A pan korzysta w tym czasie z jej samochodu? – zapytała, znowu z nutą podejrzliwości w głosie.

– Płacę jej za to.

– Och, rozumiem.

Kobieta przybrała bardziej oziębły ton na wzmiankę o pieniądzach. Satake uznał to za zabawne. Żyła z pensji męża, ale nie lubiła, gdy w rozmowie pojawiał się temat tak pospolity jak pieniądze.

– Przepraszam – powiedział, przeciskając się obok niej. – Spieszę się.

Postanowił, że odtąd będzie używał samochodu wyłącznie do dojazdów do pracy. Gdy szedł w stronę budynku, obok skrzynek na listy zauważył odzianego w nowy płaszcz przeciwdeszczowy mężczyznę w średnim wieku. Najpierw przyszło mu na myśl, że to chyba jakiś glina, ale przyjrząwszy mu się kątem oka, uznał, że nie ma oczu policjanta. *Domokrązca*, domyślił się, obserwując, jak sprawdza nazwiska na skrzynkach. Kiedy jednak zobaczył, że zatrzymuje się przy skrzynce numeru czterysta dwanaście, wszedł do windy.

Gdy wysiadł, upewnił się, czy winda nie wraca na parter, po czym ruszył powoli

korytarzem, pochylając głowę przed zimnym północnym wiatrem. Ale gdy zbliżył się do swojego mieszkania i wyciągnął klucz, uniósł wzrok i ujrzał stojącego przed drzwiami młodego mężczyznę. Był on ubrany w krótką białą kurtkę puchową i fioletowe spodnie, a włosy miał ufarbowane na pomarańczowo-brązowy kolor. Satake spostrzegł, jak wsuwa coś do kieszeni – prawdopodobnie telefon komórkowy. I wcale mu się to nie spodobało.

– Nazywasz się Sato? – zapytał mężczyzna, najwyraźniej pewny twierdzącej odpowiedzi na własne pytanie. To z pewnością nie był policjant. Nie było wątpliwości, że wygląda na członka yakuzy. Satake zignorował pytanie i ruszył naprzód, żeby otworzyć drzwi, zastanawiając się, jaki ów człowiek ma związek z gościem na parterze. Ale gdy sięgnął do klamki, stwierdził, że jest zakryta jakąś czarną tkaniną. Mężczyzna przyglądał się w milczeniu, tłumiąc śmiech.

– Co, do kurwy nędzy? – mruknął Satake.

– Przyjrzyj się dobrze – poradził gość. Krew napłynęła mu do głowy, gdy sobie uświadomił, że czarna tkanina to majtki Kuniko, te, którymi zakneblował jej usta.

– Czy to twoja sprawka? – zapytał, chwytając go za kołnierz kurtki, ale mężczyzna wydawał się niewzruszony i tylko zachichotał cicho, nie wyjmując rąk z kieszeni.

– Nie. Gdy przyszedłem, już tu były.

W takim razie musiała zrobić to Masako. Puszczając mężczyznę, Satake ściągnął majtki z klamki i wetknął je do kieszeni. Materiał był zimny od wiszenia na wietrze.

– To nie ja – powtórzył mężczyzna, szturchając Satakego w bok. – I kto ci pozwolił mnie szarpać?

– Czego chcesz? – zapytał Satake, odpychając go od drzwi.

– Pokazać ci to – mężczyzna wyciągnął z kieszeni kartkę i podetknął mu ją pod nos. Był to skrypt dłużny z firmy o nazwie „Midori Credit” na pożyczkę w wysokości dwóch milionów dla Kuniko.

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Jesteś wymieniony jako konsygnatariusz, a ta kobieta prysnęła z miasta.

– Nic o tym nie wiem – skłamał, lecz wiedział, że został wyprowadzony w pole. Nie było mowy, by jakiś lichwiarz pożyczył jej aż tyle, całą tę sprawę ukartowano więc pewnie po to, żeby się na nim odegrać. Te punki będą teraz prowadziły śledztwo w jego sprawie, łażąc po budynku i ściągając na niego uwagę.

– Co to znaczy, że nic o tym nie wiesz? – zapytał mężczyzna znacznie głośniejszym nagle głosem. W głębi korytarza otworzyły się drzwi i jakaś kobieta wystawiła głowę za próg. Obserwowała ich w bardzo wścibski sposób, o co najwyraźniej chodziło jego gościowi.

– Więc co to jest? – dodał, znowu wyciągając kartkę wskazując rubrykę dla konsygnatariuszy Odcisnięto w niej starannie pieczętkę z napisem „Yoshio Sato”. Satake uśmiechnął się.

– To nie ja.

– W takim razie kto?

– A skąd miałbym wiedzieć?

W tej samej chwili na końcu korytarza otworzyły się drzwi windy i ruszył z niej w ich kierunku mężczyzna, który wcześniej stał przy skrzynkach na listy. Najwyraźniej on i punk pracowali razem.

– Nazywam się Miyata – przedstawił się, gdy do nich doszedł. – Jestem z „East Credit”. Jonouchi-san, nasza klientka, trochę zalega ze spłatą pożyczki na samochód, a dowiedzieliśmy się, że zniknęła.

– I jestem jej poręczycielem? – zapytał Satake.

– Niestety, tak.

Satake zaklął, zastanawiając się, ilu jeszcze takich gości zjawi się u niego. Przymuszczałnie był konsygnatariuszem całej masy pożyczek. Masako, najprawdopodobniej z pomocą Jumonjiego, musiała spreparować dokumenty i dostarczyć je ich kumplom z branży kredytowej, a później rozgłosiła, że Kuniko zniknęła, nasyłając na niego egzekutorów.

– Dobra – rzekł. – Chyba nie mam większego wyboru. Gdybyście mogli zostawić te papiery, zobaczę, co da się zrobić.

Najwyraźniej uspokojeni nagłą zmianą w jego nastawieniu obaj wyciągnęli kopie umów.

– Ale kiedy dostaniemy forszę? – zapytał młodszy.

– Zapłacę najpóźniej za tydzień.

– Jeżeli nie, wrócę tu z paroma przyjaciółmi i zapewniam cię, że następnym razem nie będziemy już tacy mili.

Zwykle za pierwszym razem zachowują się bardziej taktownie, pomyślał Satake. Jumonji musiał skontaktować się z ekipą największych twardzieli, jakich znał.

– Rozumiem – odparł. W trakcie rozmowy na korytarz wyszło kilka następnych osób z sąsiedztwa i teraz przyglądali się im z bezpiecznej odległości. Dwaj mężczyźni byli chyba zadowoleni, że postawili go w ten sposób w niezręcznej sytuacji. Skinąwszy głową Miyacie, otworzył drzwi i wszedł do mieszkania. Młodszy egzekutor próbował zajrzeć do środka, ale Satake zamknął je szczelnie za sobą, zanim zapalił światło. Gdy zerknął przez judasz, już ich nie było.

– Cholera jasna – mruknął, rzucając majtki Kuniko na podłogę i odsuwając je kopniakiem.

A tymczasem będą go obserwować, ograniczając swobodę ruchów. Co gorsza, obserwować zaczną go także inni mieszkańcy budynku. Kobieta, którą spotkał na parkingu, przypuszczalnie rozmawiała wcześniej z jednym z mężczyzn i dlatego zaczęła być wścibska. Stać go było na wydanie kilku milionów na spłatę tych pożyczek, ale teraz, gdy sąsiedzi mieli się na baczności, nie mógł sobie pozwolić na dalszy pobyt w mieszkaniu. Masako wiedziała zapewne, że jeżeli nie zapłaci, towarzystwa kredytowe dotrą jego śladem do pracy, kładąc kres jego gierkom na parkingu.

Otworzywszy szafę, wyciągnął czarną nylonową torbę, którą przywiózł ze sobą z Shinjuku. Wypełnił ją plikami banknotów oraz raportami z agencji detektywistycznej, a następnie, po namyśle, wrzucił również do niej majtki Kuniko. Omiótł wzrokiem puste mieszkanie, zatrzymując spojrzenie na stojącym przy oknie łóżku. Marzył o tym, by przywiązać do niego Masako i ją na nim torturować... Tak miało być, ale nie będzie. Mimo to na jego twarzy błąkał się ledwo widoczny uśmiech. Wracało dawne zadowolenie z tego, że ją znalazł, teraz jednak silniejsze, silniejsze nawet od tego, które poczuł w dniu, gdy na ulicach Shinjuku spostrzegł tamtą kobietę. Pragnął zabić Masako jeszcze bardziej, niż wówczas chciał zabić tamtą. I w tym pragnieniu kryła się rozkosz.

Nie gasząc światła, wziął torbę i wyszedł z mieszkania. Upewniwszy się, że nikogo nie ma na korytarzu, zszedł tylnymi schodami. Gdy dotarł na parter, zauważył młodzieńca w puchowej kurtce stojącego niedaleko budynku i trzęsącego się na zimnie ze wzrokiem utkwionym w oknie jego mieszkania. Najwyraźniej uspokojony tym, że światło wciąż się świeci, mężczyzna na chwilę zaniechał obserwacji, by przyjrzeć się młodej kobiecie właśnie wracającej z pracy. Satake wykorzystał tę szansę, by przebiec za śmietnikiem i wzdłuż krzaków na ulicę. Na razie musiał znaleźć gdzieś hotel. Nie miał pewności, jak szybko odkryją, że się im wymknął, i przyjdą szukać go w pracy.

Tamtego wieczoru pojechał do pracy wynajętym samochodem. Był pewien, że Masako się tam pojawi. Musiała już wiedzieć, że jej plan się powiódł, i przybędzie zobaczyć efekty własnego dzieła. Wiedział, że sam by to zrobił – a przecież byli tak bardzo podobni. Wypalił papierosa w wartowni, czekając na pojawienie się jej samochodu i zastanawiając się, jak będzie wyglądała.

Przyjechała tuż przed wpół do dwunastej, punktualnie. Kiedy uniósł wzrok, mignęła mu przed oczami w odbitym świetle reflektorów. Przejeżdżając obok wartowni miała twarz

bez wyrazu i starała się nie patrzeć w jego stronę. Krew w nim zawrzała z czystej nienawiści i perwersyjnego podziwu dla sposobu, w jaki zdołała wzbudzić w nim nienawiść do siebie. Poczł, że kręci mu się w głowie.

Usłyszał trzask zamykanych drzwi i odgłos jej kroków na żwirze, gdy ruszyła w jego stronę. Wyszł z budki i zastąpił jej drogę.

– Dobry wieczór – powiedział.

– Dobry wieczór – powtórzyła, patrząc prosto na niego. Luźne włosy opadały jej do okrytych połatana puchową kurtką ramion. Po jej chudej twarzy przemknął cień uśmiechu. Rozwiązanie zagadki jego tożsamości i wypłoszenie z mieszkania dało jej pewność siebie. Satake zmusił się do zachowania spokoju.

– Mam panią odprowadzić do fabryki? – zapytał niemal z szacunkiem w głosie.

– Nie, dziękuję.

– W ciemności może być niebezpiecznie.

Masako zawahała się przez chwilę.

– To ty jesteś niebezpieczny – powiedziała, drwiąc sobie z niego.

– Nie bardzo rozumiem, co pani ma na myśli.

– Gra skończona, Satake.

Gdy osaczył tamtą kobietę w Shinjuku, poczuł niepohamowane podniecenie, ale teraz było inaczej. Tym razem zdołał powściągnąć wzburzenie, mimo że czuł, jak w nim wzbiera i szuka ujścia. Tym bardziej przejmująca była, powstrzymywana w ten sposób, rozkosz.

– Nieustępliwa z ciebie suka.

Masako zignorowała go i ruszyła w kierunku zakładu. Czyżby naprawdę zaryzykowała tak długi spacer w pojedynkę? Satake szedł w niewielkiej odległości za nią, miał wrażenie, że słyszy łomotanie jej serca, czuje napięcie w jej ramionach. Lecz ona szła dalej w ciemnościach, nie zdradzając najmniejszych oznak strachu. Włączył latarkę i oświetlił ziemię kilka kroków przed nią.

– Mówiłam, że nie życzę sobie towarzystwa – powiedziała napastliwie. – Nie chcę być uduszona w takim miejscu.

Satake poczuł kolejny przyływ rozkoszy. Jakże jej nienawidził! I o ileż silniejsze było to uczucie od wszystkiego, co kiedykolwiek czuł do pięknej Anny. Tęsknota i nienawiść, powiązane na swój sposób groźbą samozniszczenia. A gdyby tak chwycił ją teraz, ogłuszył, a później zabił w starej fabryce? Bawił się tym pomysłem przez chwilę, ale w końcu wydał mu się on nieco zbyt pospolity.

– Ta sceneria nie jest dość odpowiednia, prawda? – dodała, jakby odgadła jego myśli.

– Przecież najpierw chcesz zadać mi ból. Czemu...?

Przerwał jej pisk rowerowych hamulców. Odwrócili się szybko, by ujrzeć, jak Yoshie zatrzymuje się za nimi.

– Dzień dobry – powiedziała. Zerknęła na strażnika, po czym zrównała krok z Masako.

– Kapitanie! Co ty tutaj robisz?

– Chciałam się z tobą zobaczyć. Szczęście, że cię złapałam – Satake na chwilę wycelował latarkę w jej twarz. Yoshie zmarszczyła brwi w nagłym błysku i spojrzała na Masako, która zdawała się szczerzyć zęby w uśmiechu tuż za świetlistym kręgiem.

Była bezpieczna. Na widok twarzy Yoshie odetchnęła głęboko. Gdy zrozumiała, że Satake może ją zabić, zaparło jej dech. Była pewna, że zrobiłby to, gdyby zdradziła choćby najmniejszą oznakę słabości. Przypomniało się jej dzieciństwo, moment gdy uciekała przed dzikim psem po tym, jak popełniła błąd, zbliżając się do niego. *Mało brakowało*, pomyślała, próbując wyrównać oddech.

Wiedziała teraz, że nienawiść Satakego może wybuchnąć w każdej chwili, że chyba cieszy go gra w doprowadzanie tego uczucia do ostatecznych granic. Widziała rozbawienie w jego oczach, widziała, jak wielką przyjemność sprawia mu zabawa z nią w kotka i myszkę. Widziała jednak również, że coś miesza mu w głowie i skłania go do wybuchu. To samo działo się również z nią. Chwilami myślała skrycie, że chyba chciałaby umrzeć, o ile tylko to on byłby jej zabójcą.

Spojrzała na wyłaniającą się z przodu ciemną, opuszczoną fabrykę. Pustka w tym budynku zdawała się pasować do pustki w jej wnętrzu. Czy na swój sposób nie był to symbol jej złamanego życia? Czy żyła czterdzieści trzy lata tylko po to, żeby to odkryć? Nie mogła oderwać od niego oczu.

– Kto to był? – zapytała Yoshie, oglądając się niespokojnie w stronę parkingu. Prowadziła ciężki rower po nierównej drodze.

– Strażnik.

Wartownia stała niczym latarnia morska, a Satake tkwił obok, obserwując je. Będzie czekał, aż wróci.

– Na jego widok skóra mi cierpnie – wyznała Yoshie.

– Dlaczego?

– Nie wiem – odparła, ale najwyraźniej nie chciała już wdawać się w wyjaśnienia. Lampa w jej rowerze rzucała słaby blask na drogę przed nimi.

– Co robiłaś? – zapytała Masako. Nie widziała Yoshie od czasu, gdy przed tygodniem zajmowały się Kuniko.

Yoshie westchnęła ze znużeniem.

– Przepraszam, po prostu musiałam się zająć masą spraw.

Miała na sobie wiatrówkę, której zawsze używała w zimie. Masako pamiętała, jak cienka i poprzecierana była jej podszewka. Zastanawiała się, czy Yoshie sama może po prostu pewnego dnia zużyć się jak ta wiatrówka.

– Jakiego rodzaju? – zapytała. Założyła, że Satake nie szukał Yoshie. Było oczywiste, że teraz interesowała go tylko ona.

– Miki uciekła z domu – odparła Yoshie. – Od tego czasu jej nie widziałam. Wiedziałam, że siostra daje jej zły przykład, ale nigdy nie przypuszczałam, że ona odejdzie w ten sposób. Czuję się tam teraz osamotniona. Nie jestem pewna, jak to zniosę.

Masako słuchała w milczeniu, zastanawiając się, czy Yoshie ma jakieś wyjście.

– To wszystko jest takie idiotyczne. Odeszła, zanim zdążyłam jej powiedzieć, że mam trochę więcej pieniędzy. Ponieważ poprzednie zniknęły, myślała, że nie może pójść do college’u. Wygląda na to, że wszystko diabli wezmą.

– Jestem pewna, że wróci.

– Nie wróci. Jest taka sama jak jej siostra. Skończy z jakimś beznadziejnym facetem, a ja nic na to nie mogę poradzić. Moje dzieci są głupie, a ja nic nie mogę na to poradzić.

Gdy szły, Yoshie powtarzała swój rozpaczliwy refren. Mówiła to niemal skruszonym tonem, ale nie było jasne, czego żałowała. Minęły pustą fabrykę, starą kregielnię oraz rząd domów i wyszły na szeroką ulicę, z którą graniczył długi mur fabryki samochodów. Jeszcze tylko skręt w lewo i były prawie na miejscu.

– Ja mam dosyć – dodała, prostując plecy. Jej zgarbione ramiona przydawały jej lat.

– Odchodzisz?

– Nie mogę już tu pracować.

Masako nie powiedziała przyjaciółce, że to również jej ostatnia noc. Przyszła dać wypowiedzenie i odebrać paszport oraz pieniądze, które przechowywał jej Kazuo. Gdyby zdołała przeżyć tę noc, mogłaby uciec Satakemu.

– Chciałam porozmawiać z tobą – dodała Yoshie. – Właśnie dlatego przyjechałam tą drogą.

Czy nie mogłaby porozmawiać w świetlicy, po pracy? Masako czekała przy schodach, zastanawiając się, do czego zmierza jej przyjaciółka, a tymczasem Yoshie parkowała rower. Na niebie nie było gwiazd, gruba warstwa chmur zdawała się wisieć nad ich głowami, ale nawet te chmury były niewidoczne. Przytłoczona ogromnym ciężarem, spojrzała na budynek fabryki. W tej samej chwili otworzyły się drzwi u szczytu schodów i usłyszała wołanie

Komady.

– Katori-san!

– Słucham?

– Nie wiesz, czy Yoshie Azuma przyjdzie dziś do pracy?

– Właśnie poszła zaparkować rower.

Komada zbiegła po schodach, nie odkładając wałka. Yoshie zjawiła się w momencie, gdy inspektor dotarła na dół.

– Azuma-san! Musisz natychmiast jechać do domu.

– Dlaczego? – zdziwiła się Yoshie.

– Otrzymałam właśnie telefon z informacją, że w twoim domu był pożar.

– Pożar? – Twarz jej pobladła. Komada spojrzała na nią ze współczuciem.

– Ruszaj – powiedziała.

– Przypuszczalnie jest już za późno, by w czymkolwiek pomóc – odparła Yoshie beznamiętnym głosem.

– Jestem pewna, że to nieprawda. A teraz pospiesz się!

Yoshie powoli zawróciła w stronę stojaków z rowerami. Do pracy przychodziły następne kobiety i Komada ruszyła im na spotkanie.

– Czy powiedzieli coś o jej teściowej? – zawołała za nią Masako.

– Nie, ale dom ponoć spłonął doszczętnie.

Komada obejrzała się przez ramię, wiedząc, że obarcza Masako koniecznością przekazania tej okropnej wiadomości, po czym weszła do fabryki. Masako czekała sama na Yoshie, która zjawiła się z rowerem dopiero po kilku minutach, jakby zbierała siły na tę ciężką próbę. Masako popatrzyła na jej zmęczoną twarz i powiedziała:

– Przepraszam, ale nie mogę z tobą pojechać.

– Wiem. Nie sądziłam, że pojedziesz. Właśnie dlatego przyszłam się pożegnać.

– Byłaś ubezpieczona?

– Na niewielką sumę.

– Trzymaj się.

– Ty też. I dzięki za wszystko.

Yoshie ukloniła się i pojechała z powrotem drogą, którą przyszły. Masako obserwowała, jak światło roweru słabnie i gaśnie, gdy skręciła w stronę fabryki samochodów. Znad odległego miasta wznosiła się słaba różowa poświata, a znacznie bliżej – słup iskier znad starego drewnianego domu. W końcu Yoshie znalazła jakieś wyjście. Gdy odeszła jej córka, straciła pewnie wszelką nadzieję, a wraz z nią ostatni powód do wahań. Masako

zastanawiała się, czy to nie ona doprowadziła ją do ostateczności. Powiedziała Yoshie o zagrożeniu ze strony Satakego i to musiało podsunąć jej ten pomysł. Stała tak jeszcze przez chwilę, nie potrafiąc oderwać wzroku. Kiedy jednak odwróciła się i weszła po schodach, Komada wydawała się zdziwiona jej widokiem.

– Nie pojechałaś z nią?

– Nie – odparła.

Komada przejechała jej brutalnie wałkiem po plecach, jakby obarczała ją winą za opuszczenie przyjaciółki w potrzebie.

Zbliżała się pora rozpoczęcia zmiany. Masako weszła w pośpiechu do świetlicy i rozejrzała się w poszukiwaniu Kazuo. Nie było go z innymi Brazylijczykami ani w szatni, a gdy sprawdziła jego kartę zegarową, odkryła, że ma wolną noc. Komada próbowała ją zatrzymać, ale Masako włożyła buty i wybiegła z budynku.

W jednej chwili wszystko się zmieniło. To była ta noc. Ruszyła pieszo w kierunku domu noclegowego, w którym mieszkał Kazuo. Trochę dalej czekał na nią Satake. Masako skręciła w lewo, patrząc nieufnie na parking, spoglądając badawczo na wszystko, co rodziła w ciemnościach wyobraźnia. Na otwartych polach ciągnących się wokół niej były rozsiane wiejskie domy, za nimi zaś znajdował się dom noclegowy. Jedyne światło w budynku świeciło się w oknie mieszkania Kazuo na pierwszym piętrze. Masako weszła po metalowych schodach, starając się nie robić hałasu, i zapukała do drzwi. Ktoś odpowiedział po portugalsku i je otworzył. Kazuo, w T-shircie i dżinsach, stał w progu i patrzył na nią, wyraźnie zaskoczony. Na dalszym planie migotało światło telewizora.

– Masako-san.

– Jesteś sam?

– Tak – odparł, odsuwając się, żeby ją wpuścić do środka. Powietrze było przesycone wonią importowanej przyprawy, której nie potrafiła rozpoznać. Przy oknie stało piętrowe łóżko, a szafa na futon była otwarta. Trzymali w niej ubrania. Wyłożony tatami pokój mieścił kwadratowy niski stolik. Kazuo najwyraźniej oglądał mecz piłki nożnej, ale wyłączył telewizor i odwrócił się twarzą do Masako.

– Chcesz odebrać pieniądze?

– Przepraszam, nie wiedziałam, że dziś w nocy masz wolne. Mógłbyś po nie pójść?

– Ależ oczywiście – odparł, z zaniepokojoną miną badając jej twarz. Masako wyjęła papierosa i rozejrzała się w poszukiwaniu popielniczki, próbując nie patrzeć mu w oczy. Kazuo sam zapalił papierosa i położył na stole blaszaną popielniczkę z logo Coca-Coli.

– Zaczekaj tu – dodał. – Zaraz wrócę.

– Dzięki.

Rozglądając się po maleńkim mieszkaniu, odniosła wrażenie, że w tej chwili to jedyne bezpieczne miejsce. Współlokator Brazylijczyka poszedł zapewne do pracy, dolne łóżko było starannie zaścielone.

– Możesz mi wyjaśnić, co się stało? – zapytał Kazuo. Zwlekał z odejściem, pragnąc porozmawiać, najwyraźniej obawiając się, że Masako zbyt szybko wyjdzie.

– Uciekam przed jednym człowiekiem – odparła, mówiąc powoli, jak gdyby stopniowo się rozluźniała w ciepłe mieszkanie. – Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego mnie ściga, ale mam zamiar wykorzystać te pieniądze do ucieczki, do wyjazdu z kraju.

Kazuo przez chwilę się zastanawiał, patrząc w podłogę. Wypuścił chmurę papierosowego dymu i spojrzał na Masako.

– Dokąd pojedziesz? Nigdzie nie jest łatwo.

– Być może, ale jest mi to naprawdę obojętne, o ile tylko wydostanę się stąd.

Kazuo przyłożył dłoń do swojego czoła. Domyślił się chyba, że jej wyjazd jest kwestią życia i śmierci.

– A twoja rodzina?

– Mój mąż pragnie być sam. Zamknął się w sobie, taki po prostu jest. A mój syn jest już dorosły.

Po co mu to mówiła? Nie powiedziała przecież nikomu. Może było jej łatwiej, ponieważ tak naprawdę nie mówił jej językiem. Może dzięki temu się odprężyła. Ale gdy tylko ujęła swoją sytuację, nieoczekiwanie łzy zakręciły się jej w oczach. Otarła je grzbietem dłoni.

– Jesteś samotna – zauważył Kazuo.

– Owszem – przyznała. – Kiedyś, dawno temu, byliśmy szczęśliwi, ale w którymś momencie wszystko się rozpadło. To chyba moja wina.

– Dlaczego?

– Dlatego, że chcę być sama. Dlatego, że chcę być wolna.

Teraz on także miał łzy w oczach. Spływały mu po policzkach na tatami.

– Czy będziesz wolna, kiedy będziesz sama?

– Tak mi się wydaje, przynajmniej na razie.

Ucieczka. Ucieczka od czego? Do czego? Nie miała pojęcia.

– To bardzo smutne – powiedział szeptem. – Współczuję ci.

– Nie współczuj – powiedziała, kręcąc głową i zaciskając dłonie na kolanach. – Chciałam uciec, jest więc, jak jest.

– Naprawdę?

– Straciłam nadzieję. I jest mi obojętne, czy żyje, czy nie. Kazuo miał strapioną minę.

– Nadzieję na co?

– Na życie – odparła.

Kazuo znowu się rozplakał i Masako obserwowała go przez chwilę, poruszona tym, że młody cudzoziemiec płacze z jej powodu. I nic nie wskazywało na to, by jego szloch miały ucichnąć.

– Czemu płaczesz? – zapytała w końcu.

– Bo otworzyłaś przede mną serce. Dotychczas wydawałaś się tak odległa.

Masako się uśmiechnęła. Kazuo otarł ręką łzy. Popatrzyła na zielono-żółtą brazylijską flagę, która wisiała w oknie.

– Dokąd powinnam pojechać? Jeszcze nigdy nie byłam za granicą.

Kazuo uniósł wzrok, jego duże oczy były czerwone od łez.

– Może pojedziesz do Brazylii? – zaproponował. – Teraz jest tam lato.

– Jaka jest Brazylia?

Zastanawiał się przez chwilę, po czym uśmiechnął się nieśmiało.

– Nie jestem pewien, czy potrafię ci wytłumaczyć, ale tam jest cudownie. Cudownie.

Lato. Zamknęła oczy, jakby starała się wyobrazić to sobie. Lato wszystko zmieniało. Zapach gardenii, trawa rosnąca gęsto wokół parkingu, błysk ciemnej wody w przepuście. Gdy znowu otworzyła oczy, Kazuo gotował się do wyjścia. Założył czarną kurtkę na swój T-shirt i czapkę na głowę.

– Zaraz wrócę – powiedział.

– Czy mogę zostać tu do trzeciej, Miyamori-san?

Kazuo skinął głową. Następane trzy godziny. Do tego czasu Satakego nie będzie już na parkingu. Masako wsparła się łokciami na stoliku i zamknęła oczy, wdzięczna za chwilę wytchnienia.

Obudziła się, gdy wrócił. Najwyraźniej się nie spieszył, ponieważ była już druga. Gdy rozpiął kurtkę i wyciągnął kopertę, Masako odetchnęła zimnym powietrzem z podwórza.

– Proszę – rzekł Kazuo.

– Dzięki.

Gdy wręczył jej kopertę, poczuła na niej ciepło jego ciała. Zajrzała do środka: nowy paszport i siedem plików banknotów, po milionie każdy – środki ucieczki. Wyjęła jeden z nich i położyła na stoliku.

– To za przechowanie – wyjaśniła. – Proszę, weź je.

Kazuo zarumienił się.

– Nie potrzebuję ich. Cieszę się, że mogłem ci pomóc.

– Ale czeka cię jeszcze jeden rok w fabryce.

Masako spostrzegła, jak ściągając kurtkę zagryza wargi.

– Przed Bożym Narodzeniem wracam do domu.

– Naprawdę?

– Tak. Nie ma sensu siedzieć tu dłużej.

Kazuo usiadł przy stoliku i rozejrzał się po pokoju. Masako poczuła lekką zazdrość, widząc, z jak tęsknym wyrazem oczu patrzy na brazylijską flagę.

– Miałem nadzieję, że zdołam ci pomóc. Czy to ma coś wspólnego z tym? – zapytał, wyciągając klucz spod koszulki.

– Tak.

– Potrzebujesz go?

– Nie – odparła. Brazylijczyk uśmiechnął się z ulgą. Klucz do domu Kenjiego. Patrzyła na kawałek metalu spoczywający w jego dłoni, zdając sobie sprawę, że wszystko zaczęło się od tego klucza. Ale prawda wyglądała inaczej: zaczęło się od czegoś, co tkwiło w niej. Rozpacz i pragnienie wolności – to one doprowadziły ją do tego punktu. Włożyła kopertę do torebki na ramię i wstała. Kazuo wziął leżące na stole pieniądze i próbował je oddać.

– Zatrzymaj je – poprosiła. – To moje podziękowanie.

– Ale jest ich za dużo – odparł, usiłując wcisnąć jej banknoty do torebki.

– Zatrzymaj je – powtórzyła. – Można by je nazwać „rekompensatą dla rodziny ofiary mordu”.

Ręka Kazuo znieruchomiała, zmarszczył brwi. Czy nie pozwalało mu na to sumienie?

– Zaslugujesz na nie – wyjaśniła – po harówce w fabryce. Zresztą nie ma czegoś takiego, jak czyste pieniądze.

Kazuo westchnął głęboko i położył banknoty z powrotem na stoliku, bojąc się chyba ją urazić.

– Idę – powiedziała. – Raz jeszcze dziękuję.

Objął ją delikatnie. Znalazła się w ramionach mężczyzny po raz pierwszy, odkąd napadł na nią tamtej nocy przy starej fabryce, ale takiego uczucia nie zaznała od lat. Ta serdeczność zdawała się ją wzruszać, otwierać stopniowo. Wsparała się na nim przez chwilę i łzy z powrotem napłynęły jej do oczu.

– Muszę iść – powiedziała.

Uwalniając ją z uścisku, Kazuo sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej małą kartkę.

– Co to takiego? – zapytała.

– Mój adres w São Paulo.

– Dziękuję.

Złożyła ją starannie i wsunęła do kieszeni dzinsów.

– Odwiedź mnie. Przyjedź na Boże Narodzenie. Będę czekał. Obiecaj, że przyjedziesz.

– Obiecuje – odparła Masako, wkładając rozpadające się tenisówki. Gdy otworzyła drzwi, do środka wleciał zimny wiatr. Kazuo zagryzał wargi i patrzył w podłogę.

– Do widzenia.

– Do widzenia – odpowiedział tak, jakby to były najsmutniejsze słowa świata.

Zeszła po schodach równie cicho, jak po nich wchodziła. Okiennice pobliskich domów były pozamykane, okolica pogrążona we śnie. Jedyne światło pochodziło z rzadko rozstawionych latarni ulicznych. Zasuważąc zamek kurtki, ruszyła w stronę parkingu. Ciszę nocnego pustkowia zakłócał jedynie odgłos jej kroków na chodniku. Gdy dotarła do miejsca, gdzie Kazuo ściągnął pokrywą przepustu, przystanęła. Wahala się przez chwilę, później jednak wyciągnęła z kieszeni kartkę z jego adresem, podarła na kawałki i wrzuciła do otworu.

Nie straciła nadziei na ucieczkę, ale pogodziła się z tym, że może nie dożyć świąt. Życzliwość Kazuo dodała jej na krótko otuchy, ale za progiem drzwi, które otworzyła, czekał na nią bardziej okrutny świat.

Zbliżała się do parkingu. Światła w wartowni, która między godziną trzecią a szóstą stała pusta, były zgaszone. Nawet gdyby Satake chciał czekać, aż ona wyjdzie z pracy, to wiedział, że rano będzie tutaj więcej osób. Aż tak by nie ryzykował. Rozejrzała się, zanim wkroczyła na parking, ale wydawał się opustoszały. Uspokojona, ruszyła przez otwarty teren, wzbijając żwir rozrzucony na ubitej ziemi. Gdy zbliżyła się do swojego samochodu, zobaczyła, że coś zwisa z bocznego lusterka. Wyciągnęła rękę, by tego dotknąć, i krzyknęła. Majtki Kuniko. Zostawiła je na klamce drzwi jego mieszkania i teraz Satake zwracał ten drobny upominek. Cisnęła je z oburzeniem na ziemię, wtedy jednak ktoś objął ją od tyłu długim ramieniem. Nie zdążyła nawet krzyknąć. Szamotała się, ale chwyt był mocny. Ciepłe palce objęły jej szczękę, a ręka w mundurze strażnika naciskała od tyłu na kark. Zaczęła się

dusić, a mimo to tak naprawdę się nie obawiała. Nie czuła tego, co czuła w tamtym śnie, miała jednak dziwne wrażenie, jakby trafiła w znane już sobie miejsce.

6

Chciał wtopić się w noc. Siedział w samochodzie z opuszczonymi szybami, pozwalając, by powietrze płynęło na niego swoim strumieniem. Tylko w ten sposób mógł się odprężyć i tego tylko brakowało mu w więzieniu, tego powiewu na skórze. Ręce i nogi zdrętwiały mu z zimna i zaczął drżeć na całym ciele. Latem byłby otepiał od upału, ale teraz miał jasny umysł. Spowitą w ciemność dłonią wyczuwał w powietrzu gęstość, której nie miało za dnia. Wyciągnął długą rękę przez okno i poczuł lekki wiatr.

Wciąż odziany w mundur, czekał na Masako. Zaparkował naprzeciw jej samochodu, z tyłu parkingu, i usadowił się wygodnie, by siedzieć tu do godziny szóstej. Był ciekaw, jak zareaguje, kiedy wróci wyczerpana z pracy i znajdzie bieliznę Kuniko na lusterku swojego samochodu. Chciał przy tym być, żeby widzieć jej twarz, potargane włosy, ciemne kręgi pod oczami.

Właśnie miał zapalić papierosa, gdy usłyszał odgłos kroków na żwirze. Lekki kobiecy krok. Wetknął papierosa do kieszeni i wstrzymał oddech. Masako wróciła. Przez chwilę rozglądała się po placu, po czym, najwyraźniej zadowolona, że go nie ma, zaniechawszy ostrożności, skierowała się do swojej corolli. Satake otworzył bezszelestnie drzwi i wysiadł z auta. Gdy odkryła jego drobny prezent, wydała z siebie stłumiony krzyk. Zdając sobie sprawę, że lepsza okazja mu się nie nadarzy, zakradł się i chwycił ją od tyłu. Gdy objął ją za szyję, jej strach przeniknął jego ciało niczym prąd. Uświadomił sobie, jak bardzo go pociąga.

– Nie ruszaj się – powiedział, ale ona zaczęła szamotać się jak oszalała. Ściskając jednym ramieniem jej chudą szyję, drugim objął ją w pasie. Wbiła się przez materiał munduru paznokciami w przedramię i kopnęła go kolaniem w krocze. Potrzebował całej swojej siły, żeby ją poskromić, w końcu jednak straciła przytomność.

Wreszcie ją dopadł. Zarzuciwszy jej bezwładne ciało na ramię, wrócił do samochodu po sznur i torby. Gdzie mógł ją zawieźć teraz, gdy został wypłoszony ze swojego mieszkania? Nie mając dokąd iść ani czasu, by szukać innego miejsca, ruszył w kierunku opuszczonej fabryki. Gdy dotarł do rowu odwadniającego, zauważył, że pokrywa w kilku miejscach

została zdjęta, zapalił więc latarkę, żeby widzieć drogę. Czarna woda błyskała pod jego stopami, a betonowa pokrywa zachwiała się złowieszczo pod ich wspólnym ciężarem, ale w końcu zdołał przekroczyć rów. Rzucił jej ciało na kępę suchej trawy i sprawdził zardzewiałe żaluzje w budynku. Napierając z całej siły, zdołał je podnieść, ale zgrzyt metalu sprawił, że Masako skrzywiła się i poruszyła niepokojąco. Pospieszenie uniósł żaluzje na tyle wysoko, by przedostać się dołem, i wepchnął ją do środka.

W budynku było zimno i ciemno. Czuło się wilgoć i woń pleśni. Błądząc światłem latarki po wnętrzu fabryki, myślał, jak bardzo przypomina ona ogromną betonową trumnę. Ale wysoko na suficie dostrzegł rząd okien, które wpuściłyby światło wschodzącego słońca. Przed likwidacją produkowano tu pewnie gotowe zestawy obiadowe. Stał tu metalowy stelaż starego przenośnika taśmowego, była też lada na dostarczane składniki. Uśmiechnął się, uświadomiwszy sobie, że stelaż – solidny i zimny – doskonale nada się do przywiązania Masako.

Była nadal nieprzytomna. Podniósł ją z ziemi i ułożył na długiej rampie. Bezbronna, z lekko rozchylonymi ustami, wyglądała niczym znieczulony przed operacją pacjent. Ściągnął jej kurtkę z ramion i rozdarł bluzę od dresu. Następnie zdjął buty oraz skarpetki i rzucił je na podłogę. Gdy ściągnął z niej dżinsy pod wpływem wstrząsu spowodowanego kontaktem z zimnym metalem Masako zaczęła odzyskiwać przytomność. Wydawała się jednak zdezorientowana, niepewna tego, gdzie jest i co się z nią dzieje. Leżała na plecach, rozglądając się z wyrazem oszołomienia.

Świecąc jej latarką w twarz, wykrzyknął jej imię. Masako odwróciła wzrok od światła i zdawała się szukać go w ciemnościach.

– Ty sukinsynu!

– Nie, powinnaś powiedzieć: „Ty pieprzony, podstępny sukinsynu!”

Masako nadal poruszała się ospale. Przycisnął jej ręce do stelaża i przestała się szamotać.

– Dlaczego? – zapytała ze zdziwioną miną.

– Po prostu powiedz to.

Na chwilę przestał się mieć na baczności i stopa Masako wystrzeliła w górę, trafiając go w krocze. Gdy zajęczał z bólu, wyrwała mu się i zeskoczyła z pochylni. Jak na kobietę w średnim wieku wciąż była zwinna, zdołała wyśliznąć się z jego ramion i zniknąć w ciemności.

– Tylko nie myśl, że zdołasz uciec! – zawołał. Szukał jej snopem latarki, ale jej światło było zbyt słabe jak na ogromną przestrzeń fabryki. Ustawił się więc przed żaluzjami i czekał. Jeżeli będzie pilnował wyjścia, w końcu ją dostanie w swoje ręce. Poza tym ta sytuacja miała

w sobie coś zabawnego – im silniej Masako się opierała, tym bardziej go to podniecało. Jej wielki upór sprawiał, że w równej mierze czuł radość i odrazę.

– Możesz spokojnie dać za wygraną! – zawołał, a jego głos odbił się echem w całym budynku. Odpowiedź przysłała po chwili, najwyraźniej z odległego kąta.

– Nie dam za wygraną. Ale chcę wiedzieć, dlaczego mnie ścigasz.

– Za to, co mi zrobiłaś.

– W takim razie pomyliłeś osoby. Poszukujesz Yayoi Yamamoto.

– Z nią już wyrównałem rachunki.

– Jak? – zdziwiła się Masako. Głos drżał jej teraz, ze strachu lub z zimna. Musiało jej być zimno, miała bose stopy i ubrana była jedynie w T-shirt i bieliznę. Przesuwając się cicho po rampie, zebrał rzeczy Masako i cisnął je daleko do kąta, żeby nie mogła ich odzyskać. W tej samej chwili znowu odezwała się z ciemności

– Zabrałeś jej pieniądze z ubezpieczenia, prawda? To ci nie wystarczy? Czemu uwziąłeś się na mnie?

– Sam tak do końca nie wiem – powiedział półgłosem w jej kierunku.

– Dlatego, że straciłeś swoją firmę?

– Trochę tak – odparł. – Ale również dlatego, że ty jedna znasz prawdziwego Satake, jesteś tą, która zerwała strup, jaki powstał przez ten czas.

– Ale nie tylko – dodała Masako spokojniejszym już teraz głosem. – Podobam ci się też, co?

Tym razem nie odpowiedział, przesunął się tylko w ciemności w jej stronę.

– To chyba trochę dziwne, prawda? Mam czterdzieści trzy lata, mężczyźni nie zwracają już uwagi na kobietę w tym wieku, nigdy też nie byłam kobietą przyciągającą uwagę. Musisz mieć jakiś inny powód.

Rozległ się brzęk puszkii trąconej jego ciężkim butem i Masako umilkła. Nasłuchiwał, usiłując zgadnąć, dokąd poszła.

Usłyszał za sobą słaby hałas, odwrócił się szybko i zaczął ją tropić w przeciwnym kierunku. Masako próbowała otworzyć żaluzję przy stanowisku wyładunkowym i wymknąć się na zewnątrz. Rzuciwszy się w tym kierunku, złapał ją w chwili, gdy zdołała już przecisnąć się całym tułowiem przez szczelinę. Chwycił ją za nogi i wciągnął z powrotem, a później mocno uderzył w twarz. Gdy upadła na zimną betonową posadzkę, poświecił latarką, pragnąc zobaczyć wyraz jej twarzy. Energicznym ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu i spiorunowała go wzrokiem. Było tak samo – ta sama mina co przedtem. Chwycił ją za włosy i zmusił, by patrzyła na niego.

– Ty naprawdę jesteś pieprzonym sukinsynem! – prychnęła w jego stronę.

– Owszem, jestem – zajrzał w jej gniewne oczy. – Ale czekałem na ciebie.

– Coś ci się roi – odparła spokojnym głosem.

– Nie – zaprzeczył, przez chwilę uważnie przyglądając się jej twarzy. Rysy tamtej kobiety były ostre jak brzytwa, tak naprawdę zupełnie inne od rysów Masako. Teraz, oczyma pełnymi niechęci, spoglądała na niego Masako Katori. Ich twarze były inne, wargi Masako cieńsze, usta bardziej surowe. Ale oczy – identyczne. Serce przepelniała mu radość i nadzieja. Jak wysoko mogła go zabrać z ich rosnącą falą? Czy powróci rozkosz, którą trzymał pod kluczem od siedemnastu lat? Czy ona zdoła mu pokazać, co znaczyło tamto doznanie?

Zdarł z niej T-shirt, zostawiając jedynie w zwykłym białym biustonoszu i majtkach. Masako nie przestała na niego patrzeć.

– Przestań – powiedziała. – Zabij mnie teraz.

Nie zważając na jej słowa, rozebrał ją do naga. Wtedy znowu zaczęła się szamotać, ale skrepował jej ręce i zaniósł na stelaż przenośnika. Ułożył się na niej, by uniemożliwić wierzganie nogami. Z trudem łapała powietrze pod jego ciężarem, a następnie opadła z sił. Odnalazł sznur, obwiązał jego końcami przeguby jej rąk, po czym przymocował go do stelaża, wyciągając ramiona Masako nad głowę.

– Zimno! – krzyknęła, wijąc się na lodowatej metalowej ramie. Obserwował ją przez chwilę w świetle latarki. Ciało miała chude, niemal wysuszone, a piersi małe. Zaczął się powoli rozbierać.

– Proszę bardzo, pokrzycz sobie – powiedział. – I tak nikt cię nie usłyszy.

– Może o tym nie wiesz, ale właśnie mają burzyć sąsiedni budynek – odparła.

– Ty za to łziesz jak pies – rzekł i znowu ją spoliczkował. Tym razem miał zamiar się pohamować, ale i tak głowa odskoczyła jej w bok pod wpływem uderzenia. Nie chciał przesadzić, doprowadzić do jej przedwczesnej śmierci, zanim będzie gotowa. Gdyby straciła przytomność, nie byłoby to już takie ciekawe. Przez chwilę obawiał się tego, ale Masako odwróciła głowę i znowu utkwiała w nim swoje zimne oczy. Z warg sączyła się jej krew.

– Zabij mnie szybko – powiedziała. Tamta kobieta domagała się tego również natarczywie, bita, krzyczała, by pozbawił ją życia. Gdy wędrował myślami między jedną a drugą, między rzeczywistością a snami, niczym pasażer wehikułu czasu, podniecał się coraz bardziej. Nachylił się i zaczął kąsać jej zakrwawione wargi. Po czym, przy wtórce jej miotanych przez zaciśnięte zęby przekleństw, brutalnie rozsunął jej nogi.

– Sucha jak wiór – mruknął.

– Skurwysyn! – Masako wierzgała, próbując rozpaczliwie zrzucić go z siebie, złączyć

nogi, ale Satake wszedł w nią brutalnie. Był zdumiewająco gorący, krzyknęła jednak z bólu – chyba dlatego, że nie była jeszcze gotowa. Gdy zobaczył wyraz jej oczu, zdał sobie sprawę, że pewnie ma mniej doświadczenia, niż się spodziewał. Zaczął się ruszać bardzo powoli. Od tamtego dnia w Shinjuku, od czasu tego ponurego snu nie był z prawdziwą kobietą z krwi i kości. Utajona w głębi jego duszy istota zaczęła się wić, powstawać i nabierać realnych kształtów, obiecując zabrać go tam, dokąd zmierzała. Do piekła i nieba. Dzieląca ich przepaść mogła być zasypana dopiero w końcowych chwilach cielesnego zespolenia. Właśnie w tym celu się urodził i w tym właśnie celu umrze.

Ale wtedy, nagle i przedwcześnie, skończył się ów pierwszy raz.

– Zboczeniec! – zawołała, spluwając mu krwawą śliną w twarz. Starł plwocinę i wysmarował nią jej policzki. Po czym za karę ugryzł ją w pierś. Masako próbowała krzyknąć, ale krzyk uwiązł jej w gardle za szczękającymi z zimna zębami. Przez usytuowane nad nimi okna wpadły pierwsze promienie brzasku.

Gdy słońce weszło wyżej, do fabryki wlały się strumienie światła i otaczająca ich przestrzeń powoli stała się widoczna. Okładziny poodpadały już od ścian, odsłaniając goły beton. Ściany oddzielające kuchnię i toalety runęły, zostały jedynie krany i sedesy. Podłoga była usłana puszkami po oleju i plastikowymi wiadrami, a koło wejścia leżała sterta pustych butelek po napojach. Lecz nawet w świetle dnia fabryka była ponurą betonową trumną.

Słyszając za sobą jakiś hałas, odwrócił się. Jakiś zabłąkany kot wszedł do hali, ale uciekł na jego widok. Pewnie były tutaj szczury. Usiadł na podłodze, skrzyżował nogi i zapalił papierosa. Obserwował szamoczącą się na stelażu, drżącą z zimna na całym ciele Masako. Za chwilę dotrze do nich światło, a wtedy znowu ją zgwałci – tylko że tym razem będzie widział jej twarz. Zaczeka do tego czasu.

– Zimno?

– Jasne, że zimno.

– Przykro mi, będziesz musiała po prostu poczekać.

– Na co?

– Na słońce.

– Nie mogę. Marznę!

W głosie Masako była wściekłość, ale teraz z jej pokaleczonych ust wydobywał się bełkot. Policzki miała opuchnięte, a dolną wargę obrzmiałą. Nawet z daleka widział, że jej ciało pokryło się gęsią skórką, i przypomniał sobie, że miał zamiar zeskrobać ją nożem. Na to było jednak jeszcze za wcześnie. Tę przyjemność zostawił sobie na sam koniec.

Wyobraził sobie cienkie ostrze wbijające się w jej ciało. Czy sprawi mu to równie wielką przyjemność, jaką sprawiło przed tylu laty? Właśnie ta przyjemność określała go od tego czasu i pragnął znowu ją poczuć. Wyciągnął z torby czarną skórzaną pochwę i położył ją bezgłośnie na podłodze.

Światło słońca wreszcie dotarło do Masako. W miarę jak pełzło po jej ciele, ona zdawała się odprężać, a jej blada niebieskawa skóra zaczęła nabierać rumieńców, jakby tajała w jego promieniach. Wstał i zbliżył się do przenośnika.

– Czy produkowałaś te zestawy obiadowe na czymś takim? – zapytał.

Masako tylko patrzyła na niego.

– Produkowałaś? – powtórzył pytanie, chwytając ją za twarz.

– Czemu cię to interesuje?

Było jej zbyt zimno, żeby mogła wyraźnie mówić, ale złość wyraźnie odbijała się w jej oczach.

– Założę się, że nigdy nie myślałaś, że ktoś cię do tego przywiąże.

Masako uwolniła twarz z uścisku.

– Powiedz mi, jak ćwiartuje się zwłoki? W ten sposób?

Przytrzymał ją za szyję i przesunął palcem po skórze, udając, że tnie od gardła do kości łonowej.

– Jak wpadłaś na pomysł, żeby go porąbać na kawałki? Co wtedy czułaś?

– Dlaczego to takie ważne?

– Dlatego, że jesteś taka jak ja. Zabrnęłaś za daleko, żeby wrócić.

Masako spojrzała mu w oczy i zapytała:

– Co ci się stało?

– Rozłóż nogi – rozkazał, ignorując pytanie.

– Nie.

Masako ścisnęła uda, a gdy nachylił się, żeby dobrać się do niej, kopnęła go kolanem w twarz. Spróbował znowu, zachwycony tym, że nie straciła całkowicie woli walki. Zimowe słońce igrało na jej twarzy. Kładąc się na niej, zobaczył, że ma zaciśnięte zęby i szczelnie zamknięte powieki.

– Spójrz na mnie – powiedział, próbując unieść je palcami.

– Nie.

– Bo je wydlubię – ostrzegł, naciskając kciukami gałki oczne.

– Nie będę wtedy musiała na ciebie patrzeć.

Gdy cofnął ręce, rozchyliła lekko powieki, ukazując czarne źrenice dzikich oczu.

– Słusznie. Znienawidź mnie jeszcze mocniej.

– Czemu? – zapytała takim tonem, jakby naprawdę chciała poznać odpowiedź.

– Przecież mnie nienawidzisz, prawda? Tak samo jak ja ciebie.

– Ale dlaczego?

– Dlatego, że jesteś kobietą.

– Więc mnie zabij! – krzyknęła. *Jeszcze nie rozumie*, pomyślał. Tamta rozumiała, ale ona nie. Znowu ją spoliczkował; tym razem pod wpływem rozdrażnienia.

– Z tobą jest coś nie w porządku – powiedziała. – Coś w tobie pękło.

– To oczywiste – potwierdził, gładząc ją po włosach. – Tak samo jak coś pękło w tobie. Zrozumiałem to, gdy tylko cię ujrzałem.

Masako milczała, ale oczy miała szeroko otwarte, widać w nich było szczerą nienawiść. Pocałował ją pierwszy raz, czując słony smak krwi na jej wargach. Krew zaczęła się sączyć z miejsc, gdzie sznury wrzynały się w jej nadgarstki – tak jak sączyła się tamtym razem.

Sięgnął ręką i podniósł nóż. Zrzuciwszy pochwę, położył go na przenośniku. Masako wzdrygnęła się na widok zimnego niebezpiecznego przedmiotu spoczywającego przy jej głowie.

– Boisz się? – zapytał. Zamknęła oczy, jej ciało nadal drżało. Znowu podciągnął do góry jej powieki, szukając pod nimi oznak strachu lub nienawiści, która przemogła strach. Wszedł w nią, penetrując teraz wnętrze jej ciała. Czego jednak szukał? Tamtej kobiety? Masako? Czy samego siebie? Czy było to złudzenie, czy rzeczywistość? Stopniowo, choć stracił poczucie czasu, jej ciało zdawało się stapiać z jego ciałem, jej rozkosz stawać się jego rozkoszą, a jego – jej. Czuł, że gdyby dotarli do kresu, on by przepadł, zniknął z tego świata, i nie miałby żalu, gdyby tak się stało. Tutaj i tak nigdy nie czuł się u siebie.

Odczuwał rozpaczliwą potrzebę połączenia, zespolenia się z nią. Gdy ssął jej wargi, z bolesnym smutkiem uzmysłowił sobie, że Masako patrzy na niego tak samo pożądliwie.

– Dobrze ci? – zapytał niemal czułym głosem. Wydała z siebie stłumiony okrzyk, ale nie odpowiedziała. Teraz robili to razem, wspólnie. Czując, że jest bliska orgazmu, sięgnął po nóż. Musi wnikać w nią głębiej. Czuł, że coś się w nim budzi, czuł ciepło rozlewające się po całym ciele. Razem zmierzali do nieba.

– Proszę – wyszeptała.

– Słucham?

– Przetnij sznur.

– Nie mogę.

– Jeżeli nie skończymy, nie dojdę. Chcę dojsć razem z tobą – prosiła cichym, ochryplym głosem. On był już gotów, po cóż więc mu sznur? Wyciągnął rękę i przeciął go. Masako objęła go uwolnionymi rękami i mocno doń przywarła. Tulił jej głowę w dłoniach. Jeszcze nigdy tego tak nie robił. Gdy ich ciała poruszały się w zgodnym rytmie, wpiła się mu paznokciami w plecy. Będąc niemal u kresu, krzyknął, czując wreszcie, że pokonał w sobie nienawiść. Lecz gdy znowu zaczął po omacku szukać noża, kątem oka dostrzegł błysk stali. Masako podniosła go w jakimś momencie i właśnie miała się nim posłużyć. Złapał ją za rękę, wytrącając nóż na podłogę, a potem uderzył pięścią w twarz.

Leżała przez pewien czas na boku, z rękami przyciśniętymi do twarzy. Zszedł z przenośnika i dysząc ze wściekłości ryknął:

– Ty głupia suko! Teraz musimy zacząć od początku!

Chodziło nie tyle o to, że próbowała dźgnąć go nożem, ile o to, że zniweczyła doznanie, które z takim trudem usiłował wskrzesić. Lecz bardziej od złości czuł żal, że nie podzielała jego uczuć.

Straciła przytomność. Dotknął jej twarzy w miejscu, gdzie ją uderzył. Gdyby zaczął jej żałować, nie mógłby jej zabić i jego głęboka potrzeba nigdy nie zostałaby zaspokojona. Masako miała rację – coś w nim pękło. Wtulił głowę w ramiona.

Ocknęła się po niedługim czasie.

– Pozwól mi pójść do ubikacji – poprosiła. Trzęsła się jak osika, nadal miała przekrzywioną głowę. Uderzył ją za mocno. Gdyby dalej ją tak traktował, mogłaby umrzeć, zanim zdołałby dostać to, czego pragnął.

– No to idź.

– Zimno mi – powiedziała. Siadła niepewnie na stelażu i spuściła nogi na podłogę. Powoli sięgnawszy w dół ręką, podniosła kurtkę i naciągnęła ją na nagie ramiona. Satake ruszył za nią do ubikacji w kącie hali. Nie było tam słupów ani ścian, jedynie trzy sedesy, które – szare i brudne – zdawały się wyrastać z podłogi. Nie było wiadomo, czy instalacja wodno-kanalizacyjna wciąż działa, ale Masako siadła na najbliższym, jakby goniła już resztkami sił. Nie zważając na jego obecność, zaczęła sikać.

– Pospiesz się – powiedział. Wstała powoli i ruszyła z powrotem, ale nogi jej się trzęsły i potknęła się o puszkę po oleju. Upadając, wyciągnęła przed siebie ręce, żeby nie polecieć na twarz. Podbiegł do niej i chwytając za kołnierz kurtki, postawił na nogi. Wsadziła dłonie do kieszeni i stała przez chwilę nieruchomo, wyraźnie oszołomiona.

– Rusz się – powiedział, unosząc rękę do kolejnego ciosu. Zanim jednak zdążył

uderzyć, poczuł, jak coś zimnego przesuwa się po jego policzku. Jakby ktoś pogładził go lodowatym palcem. Palec tamtej kobiety? Mając wrażenie, że został dotknięty przez zjawę, rozejrzał się po pustej fabryce, a potem dotknął ręką twarzy. Z głębokiego rozcięcia w policzku tryskała krew.

Znacznie wcześniej, kiedy to wszystko się zaczęło, Masako leżała bez ruchu, czując, jak przenika ją zimno. Miała wrażenie, że jej ciało jest sprawne, lecz umysł ciążył niczym ołów, jakby nadal tkwiła między snem a jawą. Zmusiwszy się do uniesienia powiek, spojrzała w czarną otchłań, która zdawała się rozciągać nad jej głową. Trafiła do jakiejś zimnej mrocznej jamy. Wysoko w górze dostrzegła słaby blask – nocne niebo, ledwie widoczne przez rząd małych okien. Pamiętała, że kilka godzin wcześniej wpatrywała się w bezgwiazdne niebo. Odzyskiwała węch, a wraz z nim powracały znajome zapachy: zimnego wilgotnego betonu oraz pleśni. Chwilę wcześniej zorientowała się, że jest w opuszczonej fabryce.

Tylko dlaczego miała gołe nogi? Przesunęła rękami po ciele i okazało się, że ma na sobie tylko T-shirt i bieliznę. Jej skóra była sucha i lodowata jak kamień, jakby nie należała już do niej, a ciało przemarzło do szpiku kości. I wtedy, nagle ujrzała jaskrawe światło. Mrużąc powieki, uniosła rękę, żeby osłonić oczy.

Ktoś wykrzyknął jej imię głosem Satakego. A więc dopadł ją. Jęknęła, przypominając sobie, jak chwycił ją na parkingu. Teraz zabawi się z nią przez jakiś czas, a potem zabije. Została uwieczniona w tym koszmarnym świetle w momencie, gdy wyjście było tak blisko.

Wściekła na siebie za własną nieostrożność, spojrzała w światło i zawołała:

– Ty sukinsynu!

Odpowiedział niemal natychmiast – dziwnym poleceniem:

– Nie, powinnaś powiedzieć: „Ty pieprzony, podstępny sukinsynu!”.

I wtedy po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że utknęła w jakimś jego urojeniu, że Satake stara się ponownie przeżyć coś, co przydarzyło mu się w przeszłości. Zaczęła docierać do niej cała potworność tej sytuacji: krwawa zemsta Satakego miała więcej wspólnego z jego nieznaną przeszłością niż z Kenjim. Nie myliła się, gdy powiedziała Yayoi, że obudziły potwora.

Kilka chwil później zdołała kopnąć go w krocze i, wymykając mu się, uciec w głąb ciemnej hali. Gdy biegła, przepelniało ją jedno pragnienie: ulotnić się jak kamfora, ukryć się

na dobre. Satake przerażał ją w prymitywny sposób, tak jak noc przeraża dziecko bojące się ciemności. Ale uciekała nie tylko przed nim, także przed czymś, co kryło się w jej własnym mrocznym wnętrzu i co ten człowiek chyba rozbudził.

Gruz i leżące na podłodze śmieci – bryły betonu, kawałki metalu, plastikowe worki oraz inne nieokreślone przedmioty, które ku swojej irytacji rozgniatała nogami – raniły jej bosc stopy i plątały się wokół kostek. Teraz jednak nie mogła się tym przejmować. Biegała w ciemności z miejsca na miejsce, unikając światła latarki i szukając jakiegoś wyjścia z hali.

– Równie dobrze możesz dać za wygraną! – zawołał z miejsca przy wejściu. Odparła, że ani myśli. Satake chyba nie miał ochoty wyjaśniać jej, czego chce, ale teraz była już pewna, że nie chodzi po prostu o zemstę. Chętnie by się dowiedziała, co nim kieruje. Gdy jego głos zabrzmiał w wilgotnym powietrzu, wyobraziła sobie wyraz jego twarzy.

Coś jej mówiło, że teraz przenosi się z miejsca na miejsce, wykorzystując jej głos jako wskazówkę. Najciszej, jak tylko mogła, zaczęła skradać się w kierunku stanowiska wyładowkowego. Znajdowała się tam jeszcze jedna zardzewiała żaluzja, którą może udałoby się jej podważyć. Satake, niczym w grze w chowanego, kierował światło latarki w różne miejsca hali. Dotarła do celu, wlała na sięgającą jej pasa betonową ladę i nie dbając już o to, czy narobi hałasu, pchnęła małą metalową żaluzję do góry. Gdyby w porę zdołała się wydostać, wolność była o krok. Wysuwając głowę i ramiona przez otwór, poczuła powietrze na zewnątrz, przesycone dolatującą z rowu wonią.

Gdy Satake wciągnął ją z powrotem i pobił, nie czuła prawdziwego bólu, a jedynie ogromny zawód, że dotarła tak daleko, tam, gdzie wolność była w zasięgu ręki, a potem prawdopodobnie na dobre ją utraciła. I nadal nie miała pojęcia, dlaczego wybrał właśnie ją.

Teraz była przywiązana do starego przenośnika taśmowego. Mimo że metal ogrzał się nieco od jej skóry, czuła, jak zimno wnika w nią, pozbawiając ciało ciepła. Nigdy jeszcze nie było jej tak zimno, ale nadal była gotowa walczyć. Póki żyła, chciałyby, aby jej ciało stawiało opór lodowatemu metalowi. Zaczęła się więc w nadziei, że ruch ją ogrzeje. Bała się, że inaczej plecy przymarzną jej do stelaża.

Znowu uderzył ją w twarz. Jęcząc z bólu, szukała w jego oczach oznak szaleństwa. Gdyby mogła mieć pewność, że jest szaleńcem, wtedy chyba pogodziłaby się z tym, co się działo. Ale nim nie był. Nie była to też jakaś chorobliwa rozrywka. Bił ją, żeby zobaczyć, jak wielką nienawiść może w niej wzbudzić do siebie. Z jakiegoś powodu potrzebował, by nim gardziła, doprowadziwszy tę nienawiść do szczytu, zabiłby ją.

Gdy w nią wszedł, przeppełniło ją uczucie upokorzenia – że jej pierwszy od lat stosunek

jest gwałtem, że mężczyzna może tak wykorzystać kobietę w jej wieku. Nie tak dawno inny mężczyzna trzymał ją w ramionach i wtedy było to dla niej pociechą, teraz jednak budziło jedynie odrazę. Nauczyła się, że seks może być źródłem głębokiej nienawiści. W tej chwili nienawidziła Satakego jako mężczyzny tak samo, jak on pogardzał nią jako kobietą.

Gdy to robił, pojęła, że Satake żyje we śnie, w niekończącym się koszmarze, który tylko on mógł zrozumieć, a ona jest jedynie żywym rekwizytem w teatrze jego urojeń. Przez chwilę zastanawiała się, jak uciec z czyjegoś snu, ale później zrozumiała, że pilniejszym wyzwaniem jest zrozumienie tego człowieka i odgadnięcie, jaki będzie ciąg dalszy. Gdyby nie udało się jej tego uczynić, to cierpiała niepotrzebnie. Musiała wiedzieć, co przydarzyło mu się w przeszłości. Gdy Satake rzucił się na nią, utkwiała spojrzenie w otchłani nad sobą – jej wolność kryła się właśnie tam, za jego plecami.

Gdy skończył, pod wpływem bezgranicznego obrzydzenia nazwała go zbrodźcą. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Satake nie był zbrodźcą ani obłąkany; był zagubioną, rozpaczliwie poszukującą czegoś duszą, a skoro myślał, że zdoła to znaleźć w niej, to chyba mogła pójść mu na rękę... i przeżyć.

Czekała niecierpliwie, aż światło słońca dostanie się do fabryki i trochę ją ogrzeje. Zimno było nie do zniesienia, nie wyobrażała sobie, że może być aż tak bolesne. Przez pewien czas próbowała ruszać się, żeby ogrzać swoje ciało, ale teraz drżała spazmatycznie, jak w konwulsjach. Lecz lodowate powietrze w fabrycznej hali zapewne ogrzeje się dopiero wtedy, gdy słońce będzie wysoko na niebie, i nie miała pewności, czy zdoła wytrzymać tak długo. Nie chciała dawać za wygraną, ale zaczęła sobie uświadamiać, że prawdopodobnie zamrznie tutaj na śmierć.

Żeby nie myśleć o spazmach, które wstrząsały jej ciałem, rozejrzała się po hali. Szkielet fabryki przypominał ogromną trumnę. Pomyślała, że w okresie ostatnich dwóch lat spędziła prawie wszystkie noce pracując w takim miejscu, i nie mogła oprzeć się myśli, że jest jej pisane również umrzeć w nim – że taki okrutny koniec czeka ją za progiem drzwi, które tak bardzo pragnęła otworzyć. *Pomóż mi*, wyszeptała. Lecz pomocy tej nie mógł udzielić jej Kazuo ani mąż – nikt taki. Potrzebowała jej od Satakego, człowieka, który ją tutaj sprowadził.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć. Siedział po turecku na podłodze, w niewielkiej odległości od niej. Przyglądał się jej drżącemu ciału, ale nie tak, jakby widok jej cierpienia sprawiał mu radość, raczej czekał na coś. Tylko na co? Przyjrzała się uważnie jego twarzy w półmroku. Od czasu do czasu zerkał ku oknom, jak gdyby wyczekiwał świtu. On również się

trząsał, ale mimo to siedział nagi, najwyraźniej nie zważając na zimno.

Popatrzył na nią, czując chyba, że go obserwuje, i ich spojrzenia spotkały się w przyćmionym świetle. Błysnął jej w twarz latarką, jakby w rozdrażnieniu, a potem zapalił papierosa. Nagle zdała sobie sprawę, że Satake czeka, aż zrobi się jaśniej, aby móc zobaczyć to, co musiał zobaczyć. A gdy już znajdzie to, czego szuka, zabije ją. Zamknęła oczy.

Trochę później poczuła ruch powietrza i otworzywszy oczy, ujrzała, jak Satake wstaje i wyciąga coś ze swojej torby. Była to czarna pochwa, pewnie zawierająca nóż, którego miał zamiar użyć na niej. Widok pochwy sprawił, że przenikliwe zimno stało się jeszcze dotkliwsze. Zaczęła się trząść jeszcze gwałtowniej, ale zdołała odwrócić głowę, nie chcąc, by pomyślał, że to nóż jest tego powodem.

W końcu słońce wlało się strumieniem przez okna i poczuła, jak otwierają się, dotąd szczelnie zamknięte, pory jej ciała, jak zaczyna ono znowu oddychać. Gdyby zdołała się trochę ogrzać, mogłaby zasnąć choć na chwilę. Wtedy jednak przypomniała sobie o nożu i zaśmiała się pod nosem. Po co, skoro i tak czekała ją śmierć?

O tej porze zazwyczaj wracała z fabryki do domu, gotowa postawić śniadanie na stół i nastawić kolejną porcję prania. Później, gdy słońce dochodziło do określonego punktu na niebie, nie była już w stanie odkładać snu. Co Yoshiki i Nobuki pomyślą, jeżeli zniknie bez śladu? Nie miało znaczenia, czy umrze tutaj, czy jakoś zdoła uciec – była już poza ich zasięgiem. Czyż Yoshiki nie przyznał, że nie będzie jej szukać? W tej myśli było dla niej coś niemal kojącego, dzięki niej zdała sobie sprawę, jak daleko już zaszła.

Gdy zrobiło się dostatecznie jasno, Satake podszedł do niej.

– Czy produkowałaś te zestawy obiadowe na czymś takim? – zapytał, najwidoczniej rozbawiony swoim żarcikiem. Ona leżała na stelażu przenośnika, niczym posiłek, który za chwilę potoczy się po linii produkcyjnej, i próbowała zataić strach. Miał rację: któż by pomyślał, że sama wylądaje na taśmie? Yoshie, która regulowała prędkość przesuwu, znalazła wyjście, a ona nie.

– Jak ćwiartuje się zwłoki? – zapytał znowu, przesuwał delikatnym palcem w poprzek jej szyi, a potem w dół od gardła do krocza, po obdartej skórze, jakby przeprowadzał sekcję zwłok. Krzyknęła z bólu.

– Jak wpadłaś na pomysł, żeby go porąbać na kawałki? Co czułaś, robiąc to?

Pojęła, że stara się rozbudzić w niej nienawiść do niego.

– Jesteś taka jak ja – dodał. – Zabrnęłaś za daleko, żeby wrócić.

I znowu miał rację: nie było drogi odwrotu. Słyszała, jak drzwi zamykają się za nią z trzaskiem, jedno po drugim. Pierwsze zamknęły się w dniu, w którym wraz z Yoshie

poćwiartowała Kenjiego. Ale co przydarzyło się Satakemu, że zaczął odczuwać w ten sposób? Zapytała go o to, ale nie odpowiedział. Spojrzała mu w oczy, w ukryte w nich trzęsawisko – a może była to tylko pustka?

Krzyczała, gdy nagle wepchnął jej między nogi swój zimny palec. Ale kiedy wszedł w nią po raz drugi, doznała niespodzianki. Jej ciało zdawało się czerpać radość z kontaktu ze źródłem ciepła o wiele potężniejszym niż blade słońce. Jego ciepły i twardy członek sprawił, że zaczęło stopniowo tajać. Łączące ich ogniwo było najcieplejszą rzeczą w tej pustej jaskini, jednak świadomość, że własne ciało potrafi niemal niewinnie rozkoszować się tym ciepłem, przeszkadzała jej, nie chciała, by Satake dowiedział się, że został przez nie zaakceptowany. Znowu zamknęła oczy, on zaś poczuł się chyba odepchnięty.

– Spójrz na mnie – powiedział, naciskając kciukami na jej powieki. *Niech mnie oślepi*, pomyślała, jeżeli *to przeszkodzi mi we właściwej ocenie mojej reakcji*. Nienawidziła go z całego serca i przeraziła ją myśl, że nie zobaczyłby tego w jej oczach, gdyby teraz w nie spojrzał. Powiedział, że nienawidzi jej, ponieważ ona jest kobietą. Dlaczego więc nie przestał i po prostu jej nie wykończył? Znowu ją spoliczkował, żeby wzbudzić w niej nienawiść, ale jej, nie wiedząc czemu, zrobiło się żal człowieka, który czerpie rozkosz z pogardy innych wobec niego. Jego przeszłość zaczęła wynurzać się z mgły.

– Z tobą jest coś nie w porządku, coś w tobie pękło – powiedziała.

– To oczywiste – odparł. – Tak samo jak coś pękło w tobie. Zrozumiałem to, gdy tylko cię ujrzałem.

Świadomość, że przyciągnęło go do niej to pęknięcie, tylko wzmogła nienawiść do poruszającego się w niej mężczyzny. Satake przywarł ustami do jej warg i wówczas poczuła, jak rozpaczliwie jej pragnie. Potem sięgnął po nóż, wydobył go z pochwy i położył koło jej głowy. Odruchowo zamknęła oczy ze strachu przed zimnym ostrzem, ale Satake otworzył je siłą i przyjrzał się jej badawczo. Odwzajemniła spojrzenie, wiedząc, że o ile tylko nadarzy się sposobność, sama posłuży się nim z taką samą ochotą, z jaką on ją spenetrował.

Fabryka była teraz zalana światłem słońca, ale w oczach Satakego płonęło światło innego rodzaju, pierwsza oznaka tego, że ona staje się dla niego kimś realnym, że go poruszyła. Nie było to jednak uczucie, które kiedyś mogłoby się wzmóc lub dojrzeć. Tak jak ona pomyślała kiedyś, że mogłaby zginąć z jego ręki, tak on pragnął teraz identycznego końca dla siebie. Nagle zdała sobie sprawę, że go rozumie.

Uznała, że kończy się sen, w którym został uwięziony, że Satake zbliża się do świata żywych. Ich ciała się zespoliły, ich spojrzenia się spotkały. Widząc w jego oczach tylko swoje odbicie, poczuła, jak wzbiera i załamuje się nad nią fala czystej rozkoszy. Mogłaby umrzeć w

taki sposób, jednak błysk noża, który dostrzegła kątem oka, sprowadził ją z powrotem na ziemię.

Pobił ją do utraty przytomności, ale przyprawiający o wymioty ból w szczęce sprawił, że wkrótce się ocknęła. Satake patrzył na nią, rozwścieczony. W chwili gdy zbliżał się do miejsca, do którego pragnął dotrzeć, ona wszystko zepsuła.

Powiedziała, że musi pójść do ubikacji. Gdy się zgodził, zsunęła nogi z przenośnika i stanęła na podłodze. Jak długo leżała tam przywiązana? Czuła, jak krew spływa z powrotem do jej nóg, czuła, jak zaczynają boleć odrętwiałe dotąd miejsca. Ten ból sprawił, że głośno krzyknęła. Sięgnawszy ręką po kurtkę, naciągnęła ją na ramiona i zamknęła oczy, pozwalając, by obdarta skóra przywykła do dotyku zimnej tkaniny. Satake obserwował ją w milczeniu.

Ruszyła w stronę ubikacji w kącie hali, ale miała zeszywniałe nogi i chodzenie sprawiało jej trudność. Skaleczyła się czymś ostrym w podeszwę stopy, ale nic nie czuła. Załatwiła się na brudnym sedesie, nie zważając na czujną obecność Satakego. Pozwoliła, by ciepły mocz spływał jej po zdrtwiałych zmarzniętych palcach wywołując gwałtowny ból w ręce. Tłumiąc jęk, wstała, wepchnęła dłonie do kieszeni i ruszyła z powrotem w jego stronę.

– Pospiesz się – powiedział. Potknęła się o puszkę po oleju i upadła. Gdy nie mogła się podnieść, podbiegł i chwytając za kołnierz jej kurtki, tak jak chwyta się za kark małego kota. Postawił ją na nogi. Nie mógł się doczekać dalszego ciągu. Jej ręce, nadal wsunięte głęboko do kieszeni, zaczęły się rozgrzewać, palce zaczęły drżeć.

– Rusz się.

Zacisnęła dłoń na jakimś przedmiocie i gdy Satake znowu zamierzał uderzyć ją za opieszałość, wyciągnęła rękę i skaleczyła go w twarz znalezionym w kieszeni skalpelem. Popatrzył na chwilę w górę, jakby nie skojarzył, co się stało, po czym dotknął policzka. Wstrzymała oddech i obserwowała, jak krew zaczyna tryskać z jego twarzy, z głębokiego nacięcia biegnącego od kącika zdumionego oka do podbródka, i spływać po rozczapierzonych palcach.

8

Satake upadł do tyłu, mocno uderzając pośladkami o podłogę. Przyciskał dłoń do twarzy, ale krew wylewała się między jego palcami. Masako krzyknęła pod wpływem szoku. Krzyk ten wydarło jej z piersi poczucie nagłej, bezpowrotnej straty.

– Załatwiłaś mnie – wyszeptał, wypluwając krew, która szybko wypełniała jego usta.

– Miałaś zamiar mnie zabić – przypomniała Masako. Satake opuścił rękę i spojrzał na pokrwawioną dłoń.

– Celowałam w szyję, ale zdrętwiała mi ręka – wyjaśniła. Miała mętlik w głowie i słowa zdawały się padać z jej ust bez udziału świadomości. Uzmysłowiwszy sobie, że wciąż trzyma w dłoni skalpel, rzuciła go na podłogę, odbił się od niej z głuchym brzękiem. Zanim wyszła z domu, wcisnęła ostrze skalpela w korek od wina i wsadziła go do kieszeni.

– Jesteś wyjątkowa... Powinienem być ci pozwolić zabić mnie wcześniej... Byłoby tak dobrze – zdołał powiedzieć, choć powietrze dostawało się z rany do jego ust i mówienie przychodziło mu z trudem.

– Chciałaś mnie zabić?

Pokręcił głową i spojrzał w sufit.

– Nie wiem...

Docierające z wysoka słońce raziło teraz swym blaskiem. Słupy jaskrawo oświetlonego kurzu, niczym smugi reflektorów w teatrze, łączyły okna z betonową posadzką. Masako podążyła wzrokiem do okien w ślad za jego spojrzeniem. Znowu się trzęsła, ale już nie z zimna – pod wpływem świadomości, że własnoręcznie przecięła nić jego życia. Niebo za oknami było bladoniebieskie i spokojny nowy dzień rozpoczynał się, jak gdyby nic się nie zmieniło. Satake spojrzał w kałużę krwi zbierającej się na podłodze po czym dodał:

– Nie zabić, lecz przyglądać się, jak umierasz.

– Dlaczego?

– Myślałem, że wtedy będę mógł cię kochać.

– Tylko wtedy?

Satake patrzył na nią przez chwilę.

– Chyba tak.

– Nie umieraj – powiedziała półgłosem. W oczach Satakego pojawił się cień zaskoczenia. Krew spływająca ze skaleczonej twarzy zabarwiła jego ciało na czerwono, zaczął jęczeć z bólu.

– Zabiłem Kuniko... A wcześniej jeszcze jedną kobietę. Wyglądała tak jak ty... Myślę, że już raz umarłem, wtedy gdy ją zabiłem. Potem ujrzałem ciebie i pomyślałem, że mógłbym umrzeć jeszcze raz...

Masako zdjęła kurtkę, żeby móc go mocniej przytulić. Twarz miała spuchniętą, rysy zgrubiałe od bicia, wiedziała, że musi wyglądać odrażająco.

– Ja żyję – powiedziała. – I nie chcę, żebyś umarł.

– Wygląda na to, że jednak umrę – odparł niemal z ulgą w głosie. Zaczął drżeć na całym ciele. Masako zbliżyła twarz do jego twarzy i uważnie obejrzała głęboką, ziejącą ranę. Docisnęła brzegi rozciętej skóry i przytrzymała je palcami.

– To na nic – rzekł. – Pewnie poszła tętnica.

Lecz Masako nie chciała dać za wygraną i dalej obejmowała jego twarz, gdy uchodziło zeń życie. Znowu rozejrzała się po fabryce. Spotkali się tutaj, w tej ogromnej trumnie, tutaj zaczęli się wzajemnie rozumieć i tutaj teraz się rozstaną.

– Muszę zapalić – wymamrotał. Masako wstała i poszła poszukać spodni. Zapaliła wyjętego z kieszeni papierosa i wetknęła mu go między wargi. Papieros w ciągu kilku sekund nasiąknął krwią, jednak Satake zdołał wypuścić z ust wąską smugę dymu. Uklękła przed nim i spojrzała mu w oczy.

– Pozwól, że zawiozę cię do szpitala.

– Do szpitala... – wyszeptał z ledwie widocznym uśmiechem. Skalpel przypuszczalnie przeciął jakieś ścięgno i ów uśmiech sprowadzał się jedynie do rozluźnienia niezalanej krwią części twarzy – Kobieta, którą zabiłem, wypowiedziała te same słowa... To pewnie przeznaczenie... Że umieram tak jak ona...

Papieros wypadł mu z ust i wylądował z sykiem w rozlanej wokół nich kałuży krwi. Satake chyba dawał za wygraną, zamknął oczy

– Mimo to powinniśmy tam pojechać.

– ...I wylądować w mamrze.

Miał rację – jeżeli teraz wyjdą z fabryki, za jej murami ciągle obowiązują przepisy prawa. Masako przyciągnęła go do siebie. Gdy ich głowy się zetknęły, uświadomiła sobie, że jego skóra jest już zimniejsza. Krew nadal spływała po ich ciałach.

- Jest mi to obojętne – odparła. – Chcę, żebyś przeżył.
- Dlaczego...? – jego głos był ledwie słyszalny. – Po tym, co ci zrobiłem?
- To tak, jakbym sama umarła. Nie potrafiłabym dalej żyć.
- Ja potrafiłem – rzekł, znowu zamykając oczy.

Masako jeszcze raz gorączkowo spróbowała zamknąć ranę, zatamować krwawienie, ale Satake powoli gasł. Znowu otworzył oczy, tym razem tylko odrobinę, i spojrzał na nią.

- Dlaczego ja? – zapytał.
- Dlatego, że teraz cię rozumiem. Widzę, że jesteśmy identyczni, i chcę, byśmy oboje żyli.

Gdy nachyliła się, żeby go pocałować w zakrwawione usta, oczy miał spokojne.

Niepewnie, jakby nadzieja była mu obca, wymamrotał:

– Nigdy... Nie myślałem, że może do tego dojść... Ale kto wie? Z pięćdziesięcioma milionami... Moglibyśmy uciec.

- W Brazylii jest ładnie – powiedziała.
- Zabierzesz mnie ze sobą?
- Tak. Nie mogę wrócić.
- ...wrócić... albo iść dalej.

Miał rację. Masako spojrzała na swoje zakrwawione ręce.

- Będziemy... wolni – dodał szeptem.
- Tak, wolni. – Satake wyciągnął rękę i musnął nią jej policzek, palce miał już jednak zupełnie zimne.

– Krwawienie prawie ustało – powiedziała, lecz on tylko skinął głową, wiedząc chyba, że to kłamstwo.

Masako szła korytarzem dworca w Shinjuku, nie bardzo jednak wiedziała, co robi. Zdawała się poruszać jak automat, stawiając kolejne kroki. Pozwoliła się ponieść przepływającemu przez stację tłumowi i w końcu zauważyła, że wychodzi na zewnątrz. Gdy przeszła przez bramkę biletową, skierowała się do podziemnego pasażu. Idąc, dostrzegła swoje odbicie w lustrze na wystawie sklepu z butami. Okulary przeciwsłoneczne skrywały znaczną część opuchlizny, ale kobieta w zwierciadle obciągnęła kurtkę, próbując ukryć nurtujący ją ból istnienia. Zatrzymała się tam na chwilę i zdjęła okulary, by przyjrzeć się swojej twarzy. Obrzęk na obitych przez Satakego policzkach nie wyglądał już tak fatalnie, ale oczy były zapuchnięte od płaczu. Włożyła okulary z powrotem i gdy uniosła wzrok, okazało się, że stoi niedaleko windy kursującej do sklepów na górnych kondygnacjach. Po chwili przycisnęła guzik najwyższego piętra i pojechała do góry. Nie miała dokąd pójść, nie musiała nigdzie być.

Gdy rozsunęły się drzwi windy, ujrzała ciąg restauracji. Potrzebowała jedynie miejsca, gdzie mogłaby odpocząć przez chwilę, z dala od wścibskich spojrzeń. Usiadła na ławce przy oknie. Czarną nylonową torbę, zawierającą pięćdziesiąt milionów Satakego oraz sześć jej własnych, umieściła między kolanami. Zapalając papierosa, przypomniała sobie, jak on na końcu zapragnął to zrobić. Zalała się łzami. Wrzuciła niedopałek do szarej stalowej popielniczki. Zaskwierczał cicho w zetknięciu z wodą, jak papieros Satakego w kałuży krwi.

Owładnięta nagłym pragnieniem ucieczki, wstała z ławki i podniosła torbę. Z dużego okna widać było całe Shinjuku. Za aleją Yasukuni leżała Kabuki-chō. Masako przyłożyła dłoń do szyby i spoglądała na wyłączone neony oraz wyblakłe billboardy w jarmarcznych kolorach, blade w popołudniowym słońcu. Ulice były ciche niczym uspiona bestia, która na łowy wyrusza dopiero nocą. To była dzielnica Satakego, królestwo zamętu i wstrętnego hedonizmu. Drzwi, które otworzyła, gdy poszła pracować na nocną zmianę, prowadziły właśnie tam, do miejsca, którego wcześniej nie знаła – jego miejsca.

Postanowiła obejrzeć budynek, w którym kiedyś mieściło się jego kasyno, lecz ta

decyzja ponownie ujawniła inne emocje. Przez ostatnie dwa dni Masako leżała w hotelowym łóżku, nieszczęśliwa, z pustką w głowie. Teraz te uczucia powróciły, a z nimi wspomnienie bliskości jego ciała. Jęknęła cicho – nie potrafiła się powstrzymać – żalując, że nie może go jeszcze raz zobaczyć. Pojedzie do Kabuki-chō, żeby odetchnąć powietrzem, którym oddychał, zobaczyć wszystko to, co widział. Może znalazłaby jeszcze jednego mężczyznę jak on i dalej śniła jego sen? Znowu zaczęła się w niej budzić utracona nadzieja.

Odwróciła się od okna i odeszła w pośpiechu, podeszwy jej tenisówek piszczały jednak głośno na polerowanych kafelkach posadzki. Zatrzymała się po kilku zaledwie krokach, zaskoczona tym odgłosem, i odwróciła się z powrotem do okna. Przez chwilę miała wrażenie, że świat za szybą wypełniła ciemność opuszczonej fabryki.

Nie, nie pójdzie tam. Nie mogła przeżyć swojego życia jako czyjś więzień, tak jak on przeżył swoje, tkwiąc we śnie o przeszłości, w jednym miejscu, zmuszony zgłębiać zakamarki własnej świadomości.

Dotarła jednak tak daleko, dokąd mogła pójść teraz? Spojrzała na swoje paznokcie, przycinane krótko przez dwa ostatnie lata do pracy w fabryce. Ręce miała spierzchnięte od ciągłego moczenia ich w środkach odkażających. Pomyślała o dwudziestu latach pracy w towarzystwie kredytowym, o urodzeniu syna i stworzeniu domu dla swojej rodziny. Co to wszystko znaczyło? Koniec końców, ona sama była jedynie rzeczywistością tych wszystkich lat, z całym piętnem, jakie na niej odcisnęły i w przeciwieństwie do Satakego stawiała czoło wszystkiemu, co rzeczywistość jej przyniosła. Miał zupełnie inne wyobrażenie o wolności.

Wcisnęła guzik windy. Pojedzie kupić bilet na samolot. Wolność, której szukała, była jej wolnością – nie wolnością Satakego, Yayoi czy Yoshie – i na pewno gdzieś tam musiała czekać. Skoro zamknęły się za nią kolejne drzwi, nie miała innego wyboru, jak znaleźć i otworzyć nowe. Winda szumiała jak wiatr, jadąc jej na spotkanie.